

Wybrane teksty z V Konferencji
Młodych Naukowców
9-10.06.2011 r.

REGIONY – KULTURA - DEMOKRACJA

Wrocław 2013

REGIONY – KULTURA – DEMOKRACJA

Wybrane teksty z
V Konferencji Młodych Naukowców
9-10.06.2011 r.

Studenckie Koło Naukowe Historyków im. K. Maleczyńskiego dziękuje pracownikom naukowym Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy dokonali recenzji prezentowanych tekstów oraz zadbali o jej poziom naukowy.

Redaktor, skład, łamanie, korekta tekstu:

Natalia Niedzielska-Burdzy

Korekta tekstu:

Paweł Piecyk

ISBN: 978-83-928510-9-7

Wrocław 2013

Spis treści

Chlastawa Jacek - Wczesnośredniowieczne groby z bronią i oprządzeniem jeździeckim z terenu dzisiejszej Wielkopolski.....	5
Chmiel Zbigniew - Migracje jako czynnik przemiany struktury społecznej polskiej wsi po akcesji do Unii Europejskiej	13
Gajdziński Kevin - Mieszczański turniej szermierczy w XVI-wiecznych Niemczech.....	25
Gilewski Grzegorz - Koncepcje współpracy wojskowej między Polską a krajami Zakaukazie w latach 1918-1939	31
Gmurek Monika - Dwie modalności realizmu - wybór świadomy czy przypadkowy?.....	43
Hebel Agnieszka - Kobieta w islamie – zarys sytuacji społecznej	50
Huptyś Szymon - Eleusis i jego wpływ na zachowania społeczne mieszkańców świata antycznego na wybranych przykładach.....	61
Jadczyk Karol - Uzbrojenie oddziałów partyzanckich w powstaniu styczniowym 1863-1864 r.....	68
Kabat Stefan - Unia Europejska - deficyt demokracji tylko mitem? Analiza zgodności ładu wspólnotowego z modelem demokracji konsensualnej	79
Kazimirak Katarzyna - Śmierć Bolesława Bieruta w świetle plotek i pogłosek wrocławian w 1956 roku.....	91
Kluzik Marcin - Republika Mołdawii na drodze demokratycznych przemian. Przyczynek do dyskusji na temat szans i perspektyw dla demokracji.....	99
Kotas Kamil - Walka o głosy. Formy polskiej propagandy plebiscytowej na Górnym Śląsku w latach 1920-1921	110
Krauze Joanna - Różnorodność etniczno-kulturowa w systemie polityczno-prawnym Izraela	123
Kujawska Alicja - Walory obronne wczesnośredniowiecznych grodów pomorskich.....	133
Kukliński Paweł - Odbudowa życia kulturalnego i gospodarczego Torunia po II wojnie światowej.....	144
Leonkiewicz Łukasz - Wpływ hezychazmu na współczesną duchowość prawosławną.....	155
Lichter Łukasz - Krucjata przeciw katarom w l. 1209-1229.....	161
Łaga Zuzanna - Żuławiacy? Pamięć i niepamięć a tożsamość regionalna mieszkańców Żuław.....	173
Malinowski Arkadiusz - Polonia wrocławska w latach 1918-1933. Przykład skupiska polskiej mniejszości narodowej w republice weimarskiej	182

Mizgalska Magdalena - Współistnienie chrześcijan i wyznawców judaizmu w Częstochowie w latach trzydziestych XX wieku.....	191
Mrożek Żaneta - Nowe techniki i strategie wykorzystywane w kampaniach wyborczych jako odpowiedź na problemy z demokracją	203
Niedzielska-Burdzy Natalia - Lokalny patriotyzm w barwach i logo WKS ŚLĄSK.....	215
Oczko Karolina - Pojęcie obcości cywilizacyjnej i kulturalnej w doświadczeniach przesiedleńców z Kresów Południowo-Wschodnich	227
Oczkowska Żaneta - Czy patriotyzm może być cnotą w systemie liberalno-demokratycznym?	237
Pierściński Wojciech - Rozkwit czy odwrót - demokracja polska w końcowej fazie rządów Jana Olszewskiego	245
Polańska Ewelina - Hetman Jan Zamoyski w malarskiej wizji Jana Matejki	249
Ratuszniak Jan - Ławr Kornilow jako dowódca armii rosyjskiej w świetle relacji Zinaidy Gippius	258
Skwirut Kamil - <i>Za gwiazdkę więcej na mundurowym pagonie...</i> Ofiary Zbrodni Katyńskiej pochodzące z przedwojennego powiatu rzeszowskiego	267
Szajda Marek - Szkice handlu żydowskiego we Wrocławiu w XV wieku	280
Szerle Jędrzej - Kolonizuj i rządź - kolonizacja fryderycjańska na Pomorzu na przykładzie osiedleńca Christiana Langmesser	289
Tomczyk Magdalena - Polityka PRL wobec Kościoła Polskokatolickiego w południowo-wschodniej Polsce	294
Wagner Katarzyna - Bitwa pod Warszawą (21/31 lipca 1705).....	304
Wasilewski Marcin - 23. Dywizja Piechoty 1921–1939	311
Ziółkowska Joanna - Państwo, Unia, świat – o kłopotach demokracji we współczesnym świecie.....	323
Zwolińska Kinga - Kryzys partii politycznej?.....	335

mgr Jacek Chlastawa

Uniwersytet Jagielloński

Archeologia

Wczesnośredniowieczne groby z bronią i oporządzeniem jeździeckim z terenu dzisiejszej Wielkopolski

Przyjęcie w 966 roku chrześcijaństwa przez Mieszka I i jego poddanych spowodowało radykalne zmiany w kulturze duchowej mieszkańców Państwa Pierwszych Piastów. Pojawił się nowy sposób grzebania zmarłych związany z nową religią. Ciało palny obrządek pogrzebowy został stopniowo wyparty i zastąpiony przez inhumację. Uogólniając, możemy powiedzieć, iż w nowym rytuale pogrzebowym zmarli nie byli paleni, chowano ich za to w płaskich grobach ziemnych. Zazwyczaj były to groby pojedyncze, zawierające jeden pochówek szkieletowy (rzadziej spotykamy groby podwójne lub potrójne). Szkielet spoczywał w jamie o kształcie prostokątnym lub owalnym, na ogół w pozycji na wznak, z wyprostowanymi rękoma i nogami. Część odkrytych pochówków pozbawiona jest całkowicie wyposażenia, część zawiera wyposażenie i dary grobowe - przedmioty zróżnicowane pod względem funkcji i chronologii¹.

Wśród odkrywanych pochówków występują również groby wyposażone w broń i oporządzenie jeździeckie. Na 127 cmentarzysk znanych z terenu dzisiejszej Wielkopolski zabytki tego rodzaju odkryto w przypadku 35 stanowisk². Niestety, część z tych cmentarzysk została odkryta przypadkowo i zniszczona, do tego dochodzi nie zawsze adekwatny do rodzaju stanowisk sposób prowadzenia badań oraz często niedostateczny stopień opublikowania wyników tychże badań. To wszystko sprawia, że wartość posiadanych informacji jest bardzo zróżnicowana i niejednorodna. Dla przykładu: o militariach znalezionych na cmentarzysku w Czarnym Piątkowie (st. 3) posiadamy jedynie informacje, że

¹ Z. Rajewski, Wielkopolskie cmentarzyska rządowe okresu wczesnodziejowego, "Przegląd Archeologiczny" 1937, t. 6, z. 1, s. 52-56; M. Miśkiewicz, Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy na płaskich cmentarzyskach szkieletowych w Polsce, "Materiały wczesnośredniowieczne" 1969, t. VI, s. 241-301; Zoll-Adamikowa, Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe Małopolski, t. II: Analiza, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 9-122; K. Wachowski, Cmentarzyska doby wczesnopiastowskiej na Śląsku, Wrocław 1975, s. 25-37.

² J. Chlastawa, Stan badań nad cmentarzyskami z okresu wczesnego średniowiecza w Wielkopolsce, maszynopis pracy magisterskiej złożony w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2008 roku, s. 3-108.

pochówki wyposażone były w *groty*³, a na cmentarzysku w Bninie *przy jednym ze szkieletów zleżono zniszczoną ostrogę żelazną*⁴; poza tym stwierdzeniem nie dysponujemy innymi informacjami ani na jej temat, ani odnośnie grobu w jakim została znaleziona. Czasami sytuacja jest nieco lepsza, jak np. na stanowisku w Łubówku (Luboniu), gdzie w 1912 r. odkryto przypadkowo cmentarzysko, z którego znamy bogato wyposażony w militaria grób - przy szkielecie znaleziono żelazny grot włóczni, czekan i ostrogę żelazną. Dysponujemy opisem pochówku oraz dokumentacją fotograficzną zabytków, niemniej jednak pochówek ten uległ całkowitemu zniszczeniu przed przybyciem archeologa, stąd brak informacji o jego formie, ułożeniu szkieletu czy miejscu zalegania darów⁵. Uniemożliwia to pełną analizę sposobu ułożenia wyposażenia w grobie, co wpływa negatywnie na możliwość pełnej rekonstrukcji rytuału i zwyczajów pogrzebowych. Przykładem zróżnicowanej formy publikacji wyników badań jest badane systematycznie od kilku lat cmentarzysko w Dziekanowicach (st. 22). Wyniki prac na tym stanowisku ukazują się bądź w formie opracowania poszczególnych grobów (ewentualnie ich "typów"), bądź w formie omówienia poszczególnych zabytków, ewentualnie kategorii zabytków. W przypadku opisu pochówków mamy do czynienia z wzorcowym wręcz opublikowaniem wyników badań, pełnym omówieniem konkretnych grobów oraz opisem ich usytuowania w obrębie cmentarzyska; w przypadku zbiorczego omówienia zabytków (bądź pochówków) mamy podane informacje w sposób wybiórczy i niekompletny⁶.

Z pośród tych 35-u cmentarzysk można wyróżnić w sumie 28 grobów (pochodzących łącznie z trzynastu stanowisk), o których posiadamy dokładne lub dość dokładne informacje i właśnie te pochówki będą tematem referatu. Są to następujące groby i cmentarzyska: Bilczew st. 1 (grób nr 1), Dziekanowice st. 2 (grób nr 123 i 34), Dziekanowice st. 22 (grób nr 8/94, 65/95, 82/95, 4/97, 31/97, 46a/97, 45/00, 9/02, 20/03, 101/03), Giecz st. 1 (grób nr 25/98), Giecz st. 4 (grób nr 77/01), Góra st. 1 (grób nr 15), Komorowo st. 12 (grób nr 21),

³ Z. Kurnatowska, A. Łosińska, Stan i potrzeby badań nad wczesnym średniowieczem w Wielkopolsce, w: Stan i potrzeby badań nad wczesnym średniowieczem w Polsce. Materiały z konferencji Poznań 14 – 16 grudnia 1987 roku, pod red. Z. Kurnatowskiej, Poznań 1990, s. 149.

⁴ Rajewski, s. 31.

⁵ K. Kara, Z badań nad wczesnośredniowiecznymi grobami z uzbrojeniem z terenu wielkopolski, w: Od plemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny Zachodniej, pod red. L. Leciejewicza, Wrocław-Warszawa 1991, s. 99-101.

⁶ Dla przykładu: A. Wrześcińska, J. Wrześciński, Dwa interesujące groby z wczesnego średniowiecznego cmentarzyska szkieletowego w Dziekanowicach, gm. Łubowo, woj. Poznańskie, stan. 22, "Wielkopolskie Sprawozdania Archeologiczne" 1995, t. 3, s. 207 - 218; Tychże, Wczesnośredniowieczny grób szkieletowy z misą mosiężną z cmentarzyska „Mały Skansen” w województwie wielkopolskim, "Archaeologia Historica Polona" 2002, t. 12, s. 123-144; Tychże, Odważniki z wczesnośredniowiecznego stanowiska w Dziekanowicach, w: Świat Słowian wczesnego średniowiecza, pod red. M. Dworaczyka, A. Kowalskiej, S. Maździocha, Szczecin-Warszawa 2006, s. 341-358.

Koninkowo st. 65 (grób nr 11), Krusza Zamkowa st. 13 (grób nr 11, 36), Młodzikowo st. 4 (grób nr 13, 16, 85), Ostrowąż st. 1 (grób nr 3), Sowinki st. 23A (grób nr 69, 132, 151), Uścięcie (grób nr 1).

Na dwóch stanowiskach znaleziono żelazne miecze: na cmentarzysku w Koninkowie, w grobie nr 11 oraz na cmentarzysku w Dziekanowicach st. 22 w pochówku oznaczonym nr 8/94. W grobie z Koninkowa miecz spoczywał przy lewym biodrze zmarłego, z głownią ułożoną wzdłuż lewej nogi i sztychem skierowanym w kierunku stóp. W grobie z Dziekanowic miecz znaleziono przy prawym biodrze zmarłego, głownią ułożoną wzdłuż prawej nogi i sztychem również skierowanym w stronę stóp. W tym ostatnim grobie dłoń zmarłego spoczywała na rękojeści miecza, na co wskazuje układ kości ręki⁷. W obydwu przypadkach miecz został "ustawiony" bokiem - opierał się na jelcu i ostrzu, co być może jest efektem przypasania broni do pasa zmarłego za pomocą rapci, które to elementy nie zachowały się. Na uwagę zasługuje fakt, iż miecz znaleziony w Koninkowie został celowo zniszczony - jego jelec został przekrzywiony, a głowica obsunięta na trzpień rękojeści. Oba miecze zaklasyfikowano jako typ X wg typologii E. Oakeshotta lub jako typ α wg klasyfikacji A. Nadolskiego⁸. Miecz z Dziekanowic datowany jest na XI w. a okaz z Koninkowa na przełom XI/XII i XII wiek.

Kolejną kategorią uzbrojenia, występującą w pochówkach, są groty broni drzewcowej. Tego typu broń odkryto na cmentarzysku w Sowinkach, gdzie w pochówku nr 151 znaleziono żelazny grot włóczni, który spoczywał na wysokości głowy, ułożony równolegle do zwłok i tuleją skierowany w kierunku stóp. Broń drzewcową znaleziono również na stanowisku w Młodzikowie, gdzie w pochówku nr 85 spoczywał grot oszczepu. Zalegał on po prawej stronie czaszki, ułożony był równolegle do osi ciała, tuleją skierowany w stronę stóp. Dodatkowo autorzy opracowania tego stanowiska uważają, iż w grobie nr 16 natrafiono na pozostałości po oszczepie. W pochówku tym znaleziono fragmenty drzewca z kolcem żelaznym, uchwycone przy prawej stopie, na zewnątrz szkieletu i w okolicy stawu łokciowego prawej ręki oraz nóż bojowy⁹. W pochówku nr 1 z Uścięcia, przy prawej dłoni zmarłego znaleziono grot żelazny o 4 ostrzach¹⁰. Niestety zabytek nie zachował się i trudno

⁷ A. Wrzesińska, J. Wrzesiński, Groby z uzbrojeniem na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku w Dziekanowicach w Wielkopolsce, "Archaeologia Historica Polona" 2007, t. 17, s. 76.

⁸ A. Nadolski, Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII w., Łódź 1954, s. 27; A. Wrzesińska, J. Wrzesiński, Dwa..., s. 213; T. Stępnik, Elitarne cmentarzysko z przełomu XI/XII wieku w Koninku, stan. 65, woj. Wielkopolskie, "Folia Praehistorica Posnaniensia" 2009, t. XV, s. 279.

⁹ L. Leciejewicz, W. Łosiński, Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Młodzikowie w pow. średzkim, "Fontes Archaeologici Posnanienses" 1990, t. 11, s. 110.

¹⁰ Cyt. za: W. Hensel, Z. Hilczer-Kurnatowska, A. Łosińska, Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej, t. 7, Poznań 1995, s. 133-134.

jest powiedziec jaką miał formę (być może zmarły wyposażony został w ościę). Grot z Sowinek i z Młodzikowa zaklasyfikowano jako typ III wg A. Nadolskiego¹¹. Pochówek z nr 85 z Młodzikowa datowany jest na XI wiek, natomiast grób z Sowinek na 1. poł. XI wieku.

Broń obuchowa znana jest z 6-u grobów pochodzących z 5 cmentarzysk. Na cmentarzysku w Bilczewie w grobie nr 1 znaleziono topór żelazny, który spoczywał przy prawej nodze zmarłego z ostrzem schowanym częściowo pod kością goleni. W grobie nr 69 z Sowinek pochodzi topór żelazny - znaleziony w okolicy prawego kolana, ostrzem zwrócony na zewnątrz. Z kolei z cmentarzyska w Dziekanowicach st. 2, w pochówku oznaczonym nr 34, zarejestrowano topór żelazny, nie udało się jednak uchwycić szkieletu zmarłej osoby, przez co nie można ustalić położenia broni względem ciała zmarłego. Na południe od stanowiska 2, tj. na cmentarzysku w Dziekanowicach st. 22 w grobie nr 9/02 znaleziono topór żelazny, który spoczywał przy prawej kości udowej. Z tego stanowiska pochodzi także nietypowy okaz "uzbrojenia", a mianowicie miniaturowy toporek mosiężny, znaleziony w grobie nr 65/95 (pochówek ten zawierał szkielet dziecka zmarłego między 3. a 4. rokiem życia). Miniaturowy toporek spoczywał na prawej kości udowej, ostrzem skierowany w do lewej kości udowej. Trudno jest powiedziec jakie funkcje pełniła ta zawieszka, kształtem nawiązująca do toporów bojowych. Być może pełniła rolę symboliczno-magiczną i wiązała się z kultem Thora lub Peruna. Mogła być też symbolem wojowników, członków drużyny książęcej, a w kontekście omawianego pochówku mogła wiązać się z przyjmowaniem (przygotowywaniem do przyjęcia?) młodych chłopców w skład drużyny¹². Z inną kategorią broni obuchowej mamy do czynienia na cmentarzysku w Młodzikowie, gdzie w grobie nr 13 znaleziono ołowianą głowicę maczugi o kształcie dwustożkowatym, z otworem w środku, która zalegała na wysokości prawej kości goleniowej. Topory ze stanowiska w Bilczewie oraz Sowinek określono jako typ II wg A. Nadolskiego i datowano są na XI wiek¹³, natomiast okaz z cmentarzyska w Dziekanowicach st. 2 zaliczono do typ IV wg A. Nadolskiego i datowano na XI-XII w¹⁴. Topór ze stanowiska Dziekanowice stan. 22 określono jako typ Vb wg A.

¹¹ Nadolski, s. 54; Leciejewicz, Łosiński, s. 130; A. Krzyszowski, Wstępne wyniki badań archeologicznych na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku szkieletowym z X/XI-XI wieku w miejscowości Sowinki, gm. Mosina, woj. poznańskie, stanowisko 23A, "Wielkopolskie Sprawozdania Archeologiczne" 1992, t. 1, s. 95-96.

¹² M. Wołoszyn, Zabytki pochodzenia wschodniego we wczesnośredniowiecznej Polsce, w: Wędrówki rzeczy i idei w średniowieczu. Spotkania Bytomskie V, pod red. S. Moździocha Wrocław 2004, s. 252-255; Tenże, Ze studiów nad obecnością ruską i skandynawską na ziemiach polskich w X-XII wieku, w: Świat Słowian wczesnego średniowiecza, pod red. M. Dworaczyka, A. Kowalskiej, S. Moździocha, Szczecin-Wrocław 2006, s. 596-602; Wrzesińska, Wrzesiński, Groby..., s. 82-83.

¹³ Nadolski, s. 70; K. Gorczyca, K. Olińska, Cmentarzyska wczesnośredniowieczne w Bilczewie i Ruminie woj. konińskie, "Zeszyty Muzealne Muzeum Okręgowego w Koninie" 1989, t. 1, s. 60; Krzyszowski, s. 98.

¹⁴ Nadolski, s. 65; J. Wrzesiński, Cmentarzysko szkieletowe w Dziekanowicach, gm. Łubowo, st. 2., "Studia Lednickie" 1989, t. 1, s. 103-146.

Nadolskiego i datowano na XI - schyłek XIII wieku, natomiast miniaturowy toporek mosiężny datowano na XI-XII wiek, z możliwością funkcjonowania w XIII wieku¹⁵.

Trzykrotnie spotykamy się z wyposażeniem zmarłych w strzały. Żelazne groty strzał znaleziono na cmentarzysku w Dziekanowicach st. 22, w grobie nr 45/00 - gdzie grot spoczywał na wysokości lewego barku, ułożony równolegle do przedramienia, ostrzem skierowany ku czaszce, w Ostrowążu, w grobie nr 3 - gdzie znaleziony został przy lewej nodze w okolicy kości udowej, skierowany ostrzem ku górze oraz w Sowinkach, w grobie nr 132 - grot został znaleziony w okolicy lewej nogi, na wysokości stopy, ostrzem skierowanym w kierunku stóp. Wszystkie znalezione groty można zaliczyć do typu I wg A. Nadolskiego¹⁶.

Kategorią uzbrojenia, która z jednej strony występuje najliczniej na omawianym obszarze, a z drugiej zaś strony jest trudną do jednoznacznej identyfikacji (i interpretacji) są tzw. noże bojowe. *O ich roli w uzbrojeniu okresu wczesnopiastowskiego niewiele da się powiedzieć. Nie dysponujemy precyzyjnymi kryteriami pozwalającymi wyselekcjonować w materiałach wykopaliskowych noży przeznaczonych specjalnie do walki*¹⁷. Zapewne każdy nóż mógł pełnić w razie potrzeby rolę broni, niemniej w literaturze przedmiotu przyjmuje się, że "intencjonalne" cechy broni noszą noże o długości powyżej 20 cm¹⁸. Z tego typu bronią spotykamy się na siedmiu cmentarzyskach w dwunastu pochówkach¹⁹ (w przypadku pochówku nr 36 w Kruszy Zamkowej mamy do czynienia z 13 centymetrowej długości trójkątnym sztyletem, ujętym tutaj ze względu na swój specyficzny kształt). W czterech przypadkach noże spoczywały po lewej stronie biodra (Dziekanowice st. 2, grób nr 23; Dziekanowice st. 22, grób nr 82/95, 4/97 oraz 20/03 - w tym ostatnim pochówku nóż dodatkowo spoczywał pod lewą ręką). Trzykrotnie zleżono je leżące wzdłuż lewego uda (Dziekanowice st. 22, grób nr 45/00-2 okazy; Giecz st. 4, grób nr 77/01; Młodzikowo, grób nr 16). W jednym przypadku (Dziekanowice st. 22, grób nr 46a/97) nóż znaleziony został przy lewym piszczelu. Dwukrotnie zleżono noże w okolicach lewej dłoni i raz w okolicy łokcia lewej ręki (Góra, grób nr 15; Krusza Zamkowa, grób nr 36 oraz grób nr 11). W jednym przypadku nóż znaleziono w okolicach klatki piersiowej (Dziekanowice st. 22, grób nr 31/97).

Na cmentarzyskach z terenu dzisiejszej Wielkopolski spotykamy się także z elementami oporządzenia jeździeckiego. W przypadku trzech grobów zmarli wyposażeni

¹⁵ Nadolski, s. 45-46; Wrzesińska, Wrzesiński, Groby..., s. 77, 82-83.

¹⁶ Nadolski, s. 65; S. Janosz, Z badań ratowniczych w Ostrowążu w pow. konińskim, "Przegląd Archeologiczny" 1959, t. 11, s. 105 - 110; Krzyszowski, s. 98; Wrzesińska, Wrzesiński, Groby..., s. 77-78.

¹⁷ T. Kordala, Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe na północnym Mazowszu, Łódź 2006, s. 150.

¹⁸ Nadolski, s. 68-69.

¹⁹ W pochówku nr 69 z Sowinek zmarłego pochowano razem z czekanem i nożem "bojowym", niestety nie podano informacji o miejscu znalezienia noża; Krzyszowski, s. 90.

zostali w ostrogi żelazne. Na stanowisku w Dziekanowicach st. 22, w grobie nr 101/03, znaleziono parę ostróg żelaznych, które obejmowały dolne części piszczeli szkieletu. Podobnie usytuowana była para ostróg (w tym jedna ze sprzączką), pochodząca z grobu nr 151 w Sowinkach - obydwie znaleziono *in situ* na zachowanych śladowo kościach stóp obu nóg. Z nieco odmienną sytuacją spotykamy się na cmentarzysku w Komorowie, gdzie w grobie nr 21 kości ludzkie i elementy wyposażenia zostały przesunięte i złożone w jednym miejscu bez zachowania jakiegokolwiek układu anatomicznego (prawdopodobnie na skutek zniszczenia przez późniejszy pochówek²⁰). W pochówku tym dwie ostrogi żelazne znaleziono tuż przy kościach szkieletu, od strony zachodniej. Ostrogi z Dziekanowic określone zostały jako typ II odmiany I wg klasyfikacji Z. Hilczerówny i datowane są na XI - XIII wiek²¹. Ostrogi z Sowinek określono jako typ I odmiany 2 wg Z. Hilczerówny, natomiast okazy z Komorowa określono jako typ I wg wyżej wspomnianej klasyfikacji. Ostrogi z obu tych grobów datowane są na X - 1. poł. XI wieku²². Na stanowisku w Gieczu (st. 1), w zniszczonym i wyrabowanym grobie nr 25/98, znaleziono natomiast niewielki fragment żelaznej zbroi koleczej.

Broń nie jest oczywiście jedyną kategorią zabytków wchodzącą w skład wyposażenia grobowego wspomnieniach pochówków. Przy zmarłych znaleziono także takie przedmioty jak: noże żelazne nie pełniące funkcji broni (Bilczew, grób nr 1; Dziekanowice st. 2, grób nr 23 i 34; Dziekanowice st. 22, groby nr 8/94, 65/95, 20/03, 9/02; Koninkowo, grób nr 11; Młodzikowo, grób nr 13 i nr 85 - 2 okazy; Sowinki, grób nr 132 i nr 151), kabłączki skroniowe (Dziekanowice st. 22, grób nr 20/03 - 2 sztuki; Koninkowo, grób nr 11²³), krzesiwa (Bilczew, grób nr 1, razem z 2 krzemieniami; Młodzikowo, grób nr 13 i nr 16), sprzączki (Dziekanowice st. 22, grób nr 20/03 - 2 sztuki i grób nr 45/00; Młodzikowo, grób nr 16), wiaderka drewniane (Komorowo, grób nr 21; Młodzikowo, grób nr 85; Sowinki, grób nr 151), żelazna szpila pierścieniowata (Młodzikowo, grób nr 16), naczynia gliniane (Bilczew, grób nr 1; Giecz st. 1, grób nr 25/98), misa mosiężna (Dziekanowice st. 22, grób nr 45/00), odważniki (Dziekanowice st. 22, grób nr 20/03 i nr 9/02), osełka z łupku (Dziekanowice st. 22, grób nr 20/03; Młodzikowo, grób nr 16), paciorek z karneolu (Dziekanowice st. 22, grób nr 20/03), szydło żelazne (Sowinki, grób nr 151), moneta srebrna (Góra st. 1, grób nr 15), fragment srebrnej blaszki/krażka monety podobnego (Dziekanowice st. 22, grób nr 45/00), brązowy

²⁰ T. Malinowski, A. Malinowski, W. Lorkiewicz, Komorowo, stanowisko 12: cmentarzysko wczesnośredniowieczne, Słupsk 1994, s. 23, 29.

²¹ Wrześcińska, Wrześciński, Groby..., s. 78-79.

²² Krzyszowski, s. 98-99; Malinowski, Malinowski, Lorkiewicz, s. 28.

²³ W przypadku cmentarzyska w Komorowie kabłączek skroniowy znaleziony został w grobie mężczyzny; Stępnik, s. 280.

zaczep-przewlecza i kościany rozdzielnik (?) rzemieni (Dziekanowice st. 22, grób nr 82/95), ścinek srebra (Dziekanowice st. 22, grób nr 101/03), bliżej nieokreślone przedmioty żelazne (Dziekanowice st. 2, grób nr 23; Giecz st. 4; grób nr 77/01; Sowinki, grób nr 15 - brzytwa żelazna?). Spośród wymienionych pochówków z uzbrojeniem i wyposażeniem jeździeckim trzy wyróżniały się odmiennym potraktowaniem zmarłego, jeśli chodzi o kształt i rozmiar jamy grobowej oraz inne elementy konstrukcyjne grobu. Pochówek nr 11 z Koninkowa odróżniał się od pozostałych z tego cmentarzyska znacznie większą i głębszą jamą grobową (przy zmarłym znaleziono miecz, nóż oraz kabłaczek skroniowy), podobną sytuację zaobserwowano w przypadku grobu nr 151 z Sowinek, gdzie jama grobowa wyróżniała się większymi rozmiarami na tle innych grobów (a zmarłego wyposażono w 2 noże żelazne wsadzone do wspólnej skórzanej pochewki, grot włóczni; dwie ostrogi żelazne, szydło żelazne, wiaderko drewniane i bliżej nieokreślony przedmiot - prawdopodobnie brzytwę żelazną). Natomiast na cmentarzysku w Dziekanowicach st. 22, zmarły (wyposażono w miecz i nóż żelazny) pochowany w grobie nr 8/94, został przykryty płaszczem kamiennym, który zalegał nad tułowiem i udami. Wokół szkieletu (na wysokości głowy i tułowia) odkryto drobiny węgla drzewnego, a między nimi pojedyncze, bardzo drobne grudki nieokreślonej substancji o barwie brudnoczerwonej²⁴.

W większości przypadków w omawianych grobach pochowani zostali mężczyźni - wyjątek stanowi kobieta (wyposażona w nóż "bojowy") pochowana w grobie nr 20/03 na cmentarzysku w Dziekanowicach st. 22. Niemniej należy zaznaczyć iż w nie każdym przypadku udało się określić płeć zmarłego za pomocą badań antropologicznych, co nakazuje pewną ostrożność w określaniu płci za pomocą wyposażenia, w naszym przypadku broni. Świadczyć może o tym np. wspomniany pochówek z Dziekanowic oraz niejednoznaczny w interpretacji pochówek podwójny oznaczony numerem 37/38 z cmentarzyska w Tańsku-Przedborach - wyposażenie grobowe, w tym grot włóczni, zgrupowane zostało przy szczątkach kobiecych²⁵ oraz wspomniany wyżej pochówek z Koninkowa, gdzie w grobie mężczyzny znaleziono kabłaczek skroniowy. Jeśli chodzi o wiek pochowanych osób, to w jednym przypadku spotykamy się z pochówkiem oznaczonym jako *Infans I* (wspomniany grób dziecka z Dziekanowic st. 22). W trzech przypadkach zmarłych oznaczono jako *Juvenis* (wiek młodzieńczy od 12/14 do 20/22 roku życia). Jako *Adultus* (wiek dorosły od 20/22 do 30/35 roku życia) określono wiek 6-u zmarłych. Natomiast największą liczbę zmarłych

²⁴ Wrzesińska, Wrzesiński, Dwa..., s. 213.

²⁵ L. Rauhut, L. Długopolska, Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w obudowie kamiennej w Tańsku -Przedborach, pow. Przasnysz, "Wiadomości Archeologiczne" 1973, t. XXXVIII, s. 420-421.

pochowano w wieku *Maturus* (wiek dojrzały od 30/35 do 50/55 roku życia) - tak określono wiek 10-u zmarłych (w jednym przypadku być może pomiędzy 55-ym a 60-ym rokiem życia - grób z Koninkowa).

Różnorodność wyposażenia zmarłych w militaria i inne przedmioty powoduje próby przydzielenia poszczególnych pochówków do określonych formacji zbrojnych jak łucznicy, tarczownicy czy wojownicy konni²⁶. Trudno jest jednak powiedzieć na ile dostrzegana w materiale archeologicznym różnorodność w ilości, bogactwie i jakości wyposażenia przekłada się na ówczesną stratyfikację społeczną i przynależność do określonej formacji zbrojnej pochowanych osób. Problemy z tym związane widać np. przy porównaniu terenów dzisiejszej Małopolski i Dolnego Śląska, gdzie znane są nieliczne groby wyposażone w broń i oporządzenie jeździeckie z terenami np dzisiejszego Mazowsza, gdzie możemy mówić o dużej liczbie pochówków wyposażonych w interesujące nas przedmioty²⁷. Nakazy i zakazy, związane z rytuałem pogrzebowym, nie zawsze są przez nas zrozumiałe i dobrze odczytywane. Z tego powodu znajdowaną w grobach broń oraz oporządzenie jeździeckie nie można traktować jako odzwierciedlenia rodzaju i ilości uzbrojenia używanego przez ludność zamieszkującą tereny dzisiejszej Wielkopolski, w okresie między 2. poł. X a XII w. Znaleziony inwentarz grobowy nie musiał odpowiadać rzeczywistemu wyposażeniu żyjącego wojownika, a odkryte w grobie przedmioty nie muszą wskazywać w sposób jednoznaczny na profesję pochowanej w nim osoby.

²⁶ Nadolski, 93-102; P. Kościelecki, Topografia wyposażenia grobów męskich na staromazowieckich cmentarzyskach z grobami w obudowach kamiennych, "Studia i Materiały Archeologiczne" 2000, t. X, s. 77.

²⁷ Wachowski, s. 37-38; Zoll-Adamikowa, s. 57-63; Kościelecki, s. 65-69.

Mgr Zbigniew Chmiel

Uniwersytet Warszawski

Historia

Migracje jako czynnik przemiany struktury społecznej polskiej wsi po akcesji do Unii Europejskiej

Temat niniejszego artykułu wynika z zainteresowań badawczych problematyką przemian społecznych w Polsce. Od maja 2004 roku procesy modernizacyjne, które do tej pory dotyczyły ludności wiejskiej w niewielkim stopniu, nabrały znaczącego przyśpieszenia, ale jednocześnie nie doprowadziły do całkowitej likwidacji zaszłości historycznych, wynikających ze specyfiki poprzedniego ustroju, a nawet starszych. Dopłaty bezpośrednie oraz rozmaite działania wchodzące w skład Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich transferują na wieś duże środki finansowe, które są przeznaczane na rozwój i modernizację produkcji jedynie przez niewielką część (największych) gospodarstw rolnych. Tymczasem otwarcie granic z krajami Unii Europejskiej oraz znacząca poprawa poziomu wykształcenia młodzieży wiejskiej ułatwiły migracje zarobkowe młodego pokolenia, nie widzącego dla siebie szans na dostatnie życie na wsi. W niniejszym artykule przeprowadzono szeroką analizę danych zastanych, często odwołujących się do porównań stanu sprzed i po akcesji. Umożliwiło to uchwycenie zachodzących procesów, zarówno w wymiarze społecznym, jak i demograficznym. Część badawcza referatu ma na celu weryfikację hipotezy mówiącej, że wyjazdy do pracy w Unii Europejskiej są alternatywą wobec migracji do miast dla młodzieży wiejskiej i przyczyniają się do likwidacji bezrobocia ukrytego na wsi oraz służy analizie materiału badawczego, zebranego przez autora w miejscowości Radoryż Kościelny, stanowiącej dobry przykład wsi Polski wschodniej, pozbawionej wielkiej własności ziemskiej i położonej z dala od dużych ośrodków miejskich.

Saldo migracji wewnętrznych na pobyt stały pomiędzy wsią a miastem było w Polsce w latach 2000-2006 korzystne dla obszarów wiejskich; rok 2000 zapoczątkował pierwszy powojenny okres, kiedy to napływ ludności z miasta na wieś był większy (o 4,2 tys.) niż odpływ ze wsi do miast. Różnica ta zwiększyła się do 17,6 tys. w 2002 r. i 41,6 tys. w 2004 r.

Dopiero w 2006 r. trend ten zmalał do 35,1 tys. Są to jednak dane przybliżone i niekompletne, ponieważ często zdarzają się przypadki niedopełnienia lub opóźnionego zrealizowania obowiązku meldunkowego. Proces przewagi napływu ludzi na wieś był wypadkową dwóch czynników: wzrostu migracji z miast na wieś oraz utrzymania się na zbliżonym poziomie (poza rokiem 2006 r.) wielkości odpływu ze wsi do miast. Ten dodatni przyrost migracyjny na wsi dotyczył zarówno populacji kobiet (poza rokiem 2001) jak i mężczyzn w całym omawianym okresie, jak również miał miejsce w większości grup wiekowych. W 2006 r. ujemne saldo migracji wewnętrznych dla wsi obejmowało jedynie osoby w wieku 20-29 lat. W ujęciu przestrzennym najwyższe dodatnie salda migracji widoczne są na terenach wiejskich położonych wokół większych miast, a najwyższe ujemne - na terenach słabiej zurbanizowanych (w podziale według województw ujemne saldo migracji odnotowano jedynie w województwach: lubelskim, podlaskim i warmińsko-mazurskim)¹.

Jak wiadomo, podział na miasta i wieś w polskiej statystyce oparty jest na kryterium administracyjnym. Do ludności wiejskiej zalicza się ludność mieszkającą poza granicami administracyjnymi miast². W takiej sytuacji wszystkie zmiany granic administracyjnych miast bezpośrednio wpływają na liczebność ludności wiejskiej. I niemal nigdy nie skutkują one wzrostem tej liczebności, ze względu na niezwykle sporadyczne sytuacje odebrania jakiejś miejscowości praw miejskich. W latach 2000-2006, w wyniku decyzji administracyjnych, liczba ludności wiejskiej zmniejszyła się o ok. 25 tys. osób i o tyle samo zwiększyła się liczba ludności miejskiej.

Wejście Polski do Unii Europejskiej i związane z nim stopniowe otwieranie rynków pracy poszczególnych krajów członkowskich Wspólnoty przyczyniło się do znaczącego wzrostu emigracji Polaków oraz wpłynęło w dużym stopniu na zmianę kierunków wyjazdów. Znaczące dla dalszych rozważań będą wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r., które wskazują, że maju 2002 r. za granicą przebywało 786 tys. osób, z czego przez okres dłuższy niż 12 miesięcy 626 tys. mieszkańców Polski. Poza Europą najwięcej Polaków przebywało w Stanach Zjednoczonych - 158 tys. i Kanadzie - 29 tys. Natomiast w krajach europejskich najwięcej rodaków przebywało w Niemczech - 294 tys., Włoszech - 39 tys., Wielkiej Brytanii - 24 tys. oraz Francji - niemal 21 tys.³

Począwszy od maja 2004 r. kierunki emigracji z naszego kraju zmieniały się pod wpływem decyzji o otwarciu dla Polaków kolejnych rynków pracy. Od pierwszego dnia

¹ Polska wieś 2002. Raport o stanie wsi, Warszawa 2002, s. 51; I. Frenkel, Przemiany demograficzne na wsi w latach 2000-2006, „Wieś i rolnictwo” 2007, nr 4, s. 40.

² Tamże, s. 42.

³ Informacja o kierunkach i rozmiarach emigracji z Polski w latach 2004-2007, GUS, Warszawa 2008, s. 2.

akcesji do UE taki dostęp istniał jedynie w przypadku trzech krajów „starej Unii”: Wielkiej Brytanii, Szwecji i Irlandii. Od 1 maja 2006 r. swoje rynki pracy otworzyły Hiszpania, Portugalia, Grecja i Finlandia, a od 31 lipca tego samego roku również Włochy. 1 maja 2007 r. zostały zniesione wszelkie ograniczenia w dostępie do rynku pracy dla Polaków w Holandii, a od 1 listopada również w Luksemburgu. Dodatkowo, w tym samym czasie Niemcy otworzyli swój rynek pracy dla polskich inżynierów oraz wprowadziły ułatwienia dla zagranicznych absolwentów niemieckich uczelni, którzy chcieliby poszukiwać pracy na terenie Niemiec po zdobyciu dyplomu. 1 maja 2008 r. swój rynek pracy dla obywateli polskich udostępniła także Francja. Tak więc do końca 2008 r. jedynie 4 kraje nie dopuściły do otwarcia rodzimych rynków pracy dla obywateli z innych krajów Wspólnoty: wspomniane Niemcy oraz Austria, Belgia i Dania, chociaż i one wprowadzają powoli ułatwienia w dostępie do pracy dla cudzoziemców, zwłaszcza w profesjach i zawodach, w których mają do czynienia z wyczerpywaniem się rodzimych zasobów siły roboczej.

Jeszcze w okresie przedakcesyjnym wpływ zmian związanych z transformacją systemową zaznaczył się przede wszystkim w nadreprezentacji w wyjazdach zarobkowych ludzi młodych, słabo wykształconych, z niskimi kwalifikacjami zawodowymi, zazwyczaj mających problemy ze znalezieniem zatrudnienia na krajowym rynku pracy. Widać więc, że o migracjach w tamtym okresie przesądzały bardziej czynniki podażowe niż popyt na ich pracę za granicą. Natomiast po 2004 r. podstawy decydujące o podjęciu decyzji migracyjnych są w większym stopniu warunkowane popytem na polskie ręce do pracy, niż przez przyczyny podażowe. Do tych drugich należą nadwyżki zasobów pracy na wsi - bezrobocie rejestrowane i ukryte oraz ciągły przyrost ludności w wieku produkcyjnym. Nie bez znaczenia są również procesy modernizacyjne w rolnictwie, które powodują ciągły spadek zapotrzebowania na pracę w gospodarstwach rolnych⁴. Ważnym czynnikiem „wypychającym” była też trudność znalezienia zatrudnienia, zwłaszcza na lokalnym rynku pracy, a możliwość zarobku za granicą jawiła się jako korzystniejsza pod względem finansowym „wersja” pracy rotacyjnej w odległym ośrodku miejskim. Natomiast z badań Barbary Perepeczko wynika, że takim decydującym czynnikiem nie jest zła sytuacja materialna gospodarstwa domowego⁵.

Migracje zagraniczne są od wielu lat czynnikiem zmniejszającym liczbę ludności wiejskiej. Również po wstąpieniu do UE proces ten, w odróżnieniu od migracji wewnętrznych, działał jako czynnik zmniejszający liczbę ludności na wsi. Łącznie w latach

⁴ B. Perepeczko, Swoistość zagranicznych migracji zarobkowych mieszkańców wsi, „Wieś i rolnictwo”, 2008, nr 2, s. 73, 75-76.

⁵ Perepeczko, s. 77.

2004-2006 migracje na pobyt stały z Polski wyniosły netto –126,5 tys. (emigracja wyniosła 183,6 tys., imigracja 57,1 tys.), z czego ze wsi odpowiednio –27,7 tys. (emigracja wyniosła 44,3 tys., a imigracja 16,6 tys.)⁶. Saldo migracji zagranicznych przed akcesją Polski do UE i w ciągu pierwszych dwóch lat członkostwa nie wykazywało na ogół dużych różnic w poszczególnych latach, zwłaszcza na wsi. Wyraźnie zwiększyło się dopiero w 2006 r., kiedy to liczba emigrantów była niemal czterokrotnie (a na wsi prawie pięciokrotnie) większa niż w 2004 r. Dodatkowo sam udział wsi w opisywanych migracjach zwiększył się z 21,7% w 2003 r. do 27,5% w 2006 r. i były to osoby zamieszkujące głównie południową i wschodnią Polskę⁷. Stały wzrost odnotowuje także statystyka rejestrowanych w ewidencji migracji za granicę na pobyt czasowy. Ostatecznie w latach 2004-2006 migracje ze wsi na pobyt stały do innych krajów wzrosły z 2,2 tys. do 10 tys. osób netto, natomiast w stosunku od osób wyjeżdżających na pobyt czasowy liczba ta zmieniła się z 5,2 tys. na 14,1 tys. netto. Dla porównania, w przypadku miast wzrost ten wynosił: z 7,1 tys. do 26,2 tys. w przypadku wyjazdu na pobyt stały i z 15,4 tys. do 36,9 tys. jeżeli chodzi o wyjazdy na pobyt czasowy⁸.

W 2005 r. mieszkańcy miast wyjeżdżali do pracy głównie do Wielkiej Brytanii (27,5%), następnie Niemiec, USA i Irlandii, natomiast mieszkańcy wsi wyjechali do Niemiec (35,4%), Wielkiej Brytanii, Ameryki Południowej i USA. Jednak zainteresowanie wyjazdami zarobkowymi do Stanów Zjednoczonych maleje, przy ciągłym wzroście zainteresowania krajami UE. Cechą charakterystyczną jest to, że migranci wiejscy nie są pionierami w poszukiwaniu nowych rynków pracy, a bazują raczej na istniejących wcześniej tzw. sieciach migracyjnych, a na nowe możliwości reagują z pewnym opóźnieniem. Tak było chociażby z Irlandią, którą migranci wiejscy „odkryli” w 2006 r., a która stała się jednym z najważniejszych miejsc docelowych migracji z polskiej wsi dopiero w 2007 r.⁹ Większość emigrantów stanowiły w 2006 r. osoby w przedziale wiekowym 20-34 lata; w przypadku migracji stałych osoby te stanowiły 52,7% ogółu, a w przypadku migracji czasowych aż 78,2%. Porównując dane dotyczące osób migrujących z miast, można zauważyć, że te odsetki wynosiły odpowiednio 52,3% i 63,7%. Natomiast jeśli prześledzimy dane dotyczące podziału na płeć osób migrujących ze wsi, to dostrzeżemy, że dominują tam mężczyźni: 61,8% w pierwszym przypadku i aż 86,2% w drugim¹⁰.

⁶ Rocznik Demograficzny 2006, GUS, Warszawa 2007, s. 420.

⁷ Frenkel, s. 51; Perepeczko, s. 73.

⁸ Polska wieś 2008. Raport o stanie wsi, pod red. J. Wilkina i I. Nurzyńskiej, Warszawa 2008, s. 51.

⁹ Perepeczko, s. 74.

¹⁰ Rocznik Demograficzny 2007, GUS, Warszawa 2008; Polska wieś 2008, s. 51-52.

Nie należy przy tym zapominać, że dane te dotyczą jedynie osób, które zgłosiły wyjazd na pobyt czasowy w ewidencji ludności, natomiast brak w nich nieodnotowanych wyjazdów za granicę, które na dodatek często przekształcają się w migrację długookresową, a nawet stałą. W rzeczywistości liczby te są o wiele większe, a faktyczne rozmiary emigracji z Polski można poznać po wynikach powszechnych spisów ludności. Dane z ostatniego takiego spisu, z maja 2002 r., wskazują, że liczba osób na stałe zameldowanych w Polsce, ale przebywających ponad 2 miesiące za granicą oscyluje w granicach 786 tys. Wśród nich 298 tys., czyli 37,9% ogółu, stanowią właśnie mieszkańcy wsi. Większość z nich stanowiły osoby, które przebywały za granicą ponad 12 miesięcy - 79,6%, w tym wśród osób emigrujących ze wsi - 80,2%¹¹. GUS szacuje, że rzeczywista liczba ludności przebywającej za granicą czasowo powyżej dwóch miesięcy zwiększyła się z 1 mln (koniec 2004 r.), przez 1,45 mln w 2005 r., do 1,95 mln w końcu 2006 r. Mieszkańcy wsi stanowili w tej grupie zapewne około 1/3 ogółu¹² - według spisu z 2002 r. stanowili oni około 38% przebywających za granicą czasowo, a w wyjazdach rejestrowanych w 2006 r. około 28%.

Można zauważyć, iż istnieje podział regionalny pod względem wyborów krajów docelowych przez polskich emigrantów. Większość mieszkańców wsi opolskiej pracuje w Niemczech, a ze wsi podlaskiej migruje się przede wszystkim do Belgii. Natomiast mieszkańcy wsi podkarpackiej są najbardziej ruchliwi i odkrywcy w poszukiwaniu krajów zapewniających pracę, co zapewne jest wynikiem ich „treningu” we wcześniejszych migracjach wewnętrznych (ze wsi do miast lub przemysłowych zakładów pracy). Dodatkowym atutem jest w ich przypadku mobilność zawodowa, czego najlepszym dowodem jest najczęściej nierolnicze wykształcenie. Tak zwanych dwuzawodowców zwalniano w okresie zmiany systemowej w pierwszym rządzie, co jest widoczne również w faktach rejestracji większości z nich w urzędach pracy w okresie poprzedzającym wyjazd zagraniczny¹³.

Migranci transferują do Polski zasoby finansowe, ale też przenoszą obyczaje i wzory, które dodatkowo napędzają migrację zarobkową kolejnych osób. Takiej migracji wahadłowej sprzyja też coraz bardziej rozbudowana infrastruktura, która ułatwia dojazd w coraz dogodniejszy i tańszy sposób. Również w miejscach emigracji sytuacja odменя się na korzyść migrantów: pojawiły się sklepy z polską żywnością, prasą i książkami, a rozwój telefonii komórkowej i internetu ułatwia kontakt z rodziną i bliskimi. Tak więc przestrzeń

¹¹ Frenkel, s. 41.

¹² Polska wieś 2008..., s. 52.

¹³ Perepeczko, s. 75.

staje się coraz bardziej bezpieczna dla polskich emigrantów, zarówno pod względem formalnym (legalny pobyt, a coraz częściej i praca), jak i nieformalnym (ułatwienia w życiu na obczyźnie w skupiskach rodaków). Migranci ze wsi znajdują zatrudnienie najczęściej w drugorzędnych segmentach rynków pracy i pełnią raczej funkcję komplementarną. Wyuczone zawody w większości przypadków nie mają zastosowania, co jednak jest najboleśniej w przypadku osób z wykształceniem wyższym, a takie osoby stanowią jednak niewielką część wyjeżdżających ze wsi za granicę. Większość przywożonych do kraju środków finansowych wynika nie tylko z zarobionych za granicą pieniędzy, ale również z drastycznego oszczędzania na kosztach pobytu (brak ubezpieczeń, oszczędzanie na warunkach zamieszkania i wyżywieniu). Natomiast osoby takie, zdegradowane w kraju przyjmującym zarówno statusowo jak i ekonomicznie, dopiero po powrocie do Polski realizują się w roli znaczących konsumentów (co, być może, pozwala im nie odczuwać upośledzenia konsumenckiego w kraju migracji). Ważna jest również społeczna akceptacja zjawiska, które stało się już na tyle powszechne, że nie wywołuje większych emocji w społeczności lokalnej¹⁴.

Barbara Perepeczko znalazła szereg dodatkowych naturalnych predyspozycji mieszkańców wsi do migracji. M.in. jest to większa niż u mieszkańców dużych miast wszechstronność, związana z niedokończoną urbanizacją wsi i profesjonalizacją polskiego rolnictwa. Brak materiałów czy narzędzi wywołał swoistą wynalazczość i pomysłowość, co się przekłada na uznanie dla „złotych rąk” z Polski na Zachodzie. Emigranci wiejscy częściej pozostawiają w kraju rodziny - wielopokoleniowe i bytujące we wspólnym gospodarstwie domowym - niż mieszkańcy miast, co ułatwia decyzję o wyjeździe. Również przyzwyczajenie do dużego okresowego wysiłku przy wykonywaniu prac polowych zdaje się predestynować osoby związane z rolnictwem do migracji wahadłowych, gdzie za granicą pracuje się bardzo ciężko z myślą o odpoczynku i skonsumowaniu zarobionych pieniędzy w kraju. Mieszkańcy wsi związani wcześniej z rolnictwem są też bardziej odporni na niepewność, co jest konsekwencją związku rolnictwa z przyrodą. Także wśród osób bezdomnych przywożonych przez Fundację Pomocy Wzajemnej „Barka” z Londynu do Polski mieszkańcy wsi stanowią znikomy odsetek. Najtrafniej to zjawisko podsumowała B. Perepeczko: *Najwyraźniej migranci wiejscy rzadziej ulegają demoralizacji i degradacji moralnej za granicą. (...) Czy też lumpenmigranci rzadziej pochodzą ze wsi, bo „kotwica*

¹⁴ Tamże, s. 77-80.

domowa”, oprócz „małej ojczyzny” za granicą, która trzyma ich w pewnych ryzach, powstrzymuje się przed stoczeniem się na margines?¹⁵

Radoryż Kościelny jest wsią położoną w gminie Krzywda powiatu łukowskiego, znajdującego się w północnej części województwa lubelskiego. Jest wsią parafialną, rozbudowującą się wzdłuż dwóch krzyżujących się dróg asfaltowych, ponadto kilka gospodarstw rolnych tworzy tzw. „kolonię Radoryż”, administracyjnie również wchodzącą w skład sołectwa Radoryż Kościelny. We wsi znajduje się gimnazjum wraz z „domem nauczyciela” (blok mieszkalny, dawniej wyłącznie dla rodzin nauczycielskich), mleczarnia, remiza ochotniczej straży pożarnej oraz 2 sklepy spożywczo-przemysłowe. Cała miejscowość jest podłączona do systemu gazowniczego i elektroenergetycznego gminy oraz zaopatrzona w wodę bieżącą. Część zewnętrznych uwarunkowań rozwojowych dotyczących całej gminy, zawartych w „Studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego Gminy Krzywda”¹⁶, można odnieść również do Radoryża Kościelnego. Do czynników sprzyjających rozwojowi zalicza się tam m.in. dobry klimat dla rozwoju sadownictwa i ogrodnictwa oraz występowanie zbiorników wodnych i lasów będących naturalnymi obszarami wypoczynku i rekreacji. Natomiast jako czynniki ograniczające rozwój wylicza się niską jakość gleb oraz słabe wyposażenie gminy w usługi dla rolnictwa. Istotnym mankamentem jest peryferyjność gminy w stosunku do ośrodka wojewódzkiego jakim jest Lublin. Podsumowaniem znaczenia gminy w ramach województwa niech będzie to, że w „Strategii Rozwoju Województwa Lubelskiego” cała gmina znajduje się w projektowanym Adamowskim Obszarze Chronionego Krajobrazu, a główną jej funkcją, poza rozwojem rolnictwa, jest leśnictwo z priorytetem dolesień¹⁷.

Przystępując do badań nad skutkami akcesji Polski do Unii Europejskiej dla rolników i ich rodzin w Radoryżu Kościelnym, autor posiadał już pewną wiedzę o lokalnej społeczności. Pozwoliło to przewidzieć trudności badawcze i przesądziło o wyborze ankiety jako narzędzia badawczego. Specyfika badań (zastanie respondenta w czasie prac w gospodarstwie, problemy wzrokowe, a nawet niechęć do żmudnego czytania pytań) spowodowała konieczność osobistego wypełniania kwestionariusza przez ankietera. Celem przeprowadzonego badania była próba odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących rolników i ich rodzin, zamieszkałych w Radoryżu Kościelnym. Kilka z nich dotyczyło znaczenia

¹⁵ Tamże, s. 80-82.

¹⁶ Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Krzywda, cz. I, Lublin 2002, s. 42.

¹⁷ Strategia Rozwoju Województwa Lubelskiego, Lublin 2000, s. 98.

„otwarcia granic” z Unią Europejską dla mobilności mieszkańców wsi. Ankieta skierowana była zawsze do jednej osoby w danym gospodarstwie rolnym. Na miejsce przeprowadzania badań wybrano wieś Radoryż Kościelny, jako najlepiej znaną ankietownikowi i zapewniającą największe szanse zdobycia odpowiedzi o wszystkich badanych. Liczba ludności Radoryża Kościelnego w okresie badań wynosiła 400 osób¹⁸, mieszkających w 117 gospodarstwach domowych. Z tego 62, a więc 52,7% stanowiły gospodarstwa rolne. Autor spotkał się jedynie z jedną odmową udziału w badaniu. Badania przeprowadzono w dniach 10-14 II 2009 r.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej spowodowała zwiększone migracje zarobkowe Polaków do krajów „starej Unii”. Nie inaczej jest w przypadku Radoryża Kościelnego, gdzie aż 32,8% respondentów stwierdziło, że ktoś z ich najbliższej rodziny wyjechał na Zachód. Najczęstszym powodem były wyjazdy do pracy ponad 3 miesiące, które miały miejsce w przypadku rodzin 56,4% badanych. Jeśli dodamy do tego 14,1% respondentów, którzy wskazali jako cel wyjazdu pracę poniżej 3 miesięcy¹⁹, to widzimy, że determinującym czynnikiem wyjazdów były względy finansowe. Jest to o tyle istotne, że w skali całej wsi, w 24,6% gospodarstw rolnych miały miejsce wyjazdy zarobkowe za granicę. Wskazuje to na istnienie dużych, niewykorzystanych rezerw ludzkich w okresie przedakcesyjnym²⁰. W przypadku 23,5% odpowiedzi wyjazdy odbywały się w celach turystycznych, a tylko w 4,5% to były wyjazdy na studia. W przypadku jednego gospodarstwa rolnego padły dwie odpowiedzi (zarówno na studia jak i w celach turystycznych).

Ważnym zjawiskiem jest postrzeganie możliwości pracy za granicą jako alternatywy dla pracy w mieście. Taki punkt widzenia mieszkańców wsi obrazuje, że w ostatnich latach odległości i bariery językowe straciły na znaczeniu, a decyzja o migracji zagranicznej stała się o wiele prostsza. W przypadku badanej miejscowości aż 67,2% osób podpisało się twierdząc pod takim stwierdzeniem, co nawet w sytuacji względnie dużych migracji zagranicznych z Radoryża jest zaskakujące²¹.

Wykres 2. pokazuje, że zróżnicowanie oceny znaczenia migracji zagranicznych (jako alternatywy dla wyjazdów zarobkowych do dużych miast) nie jest bardzo silnie skorelowane z tym, czy ktoś z danej rodziny wyjeżdżał już do krajów „starej Unii” do pracy (tylko 12%

¹⁸ Dane urzędowe są z dnia 31 III 2009 r., jednakże wywiady z mieszkańcami Radoryża pozwoliły ustalić, że ten jest identyczny z liczbą ludności zamieszkujących wieś w okresie od 10 do 14 lutego 2009 r.

¹⁹ Wiedza autora pozwala na stwierdzenie faktu, że były to wyjazdy zarobkowe osób młodych (studentów) w okresie wakacyjnym.

²⁰ W roku 2008 we wsi niemal bezrobotnymi osobami były tylko te osoby, które tego chciały. Szybki wzrost gospodarczy oraz migracja wielu rodaków za granicę przyczyniła także do migracji do pracy w mieście (głównie sektor budownictwa) dużej liczby osób, w dużej mierze długotrwale bezrobotnych.

²¹ Osoby migrujące większości przypadków są osobiście znane ankietowanym, przez co i skutki ich migracji nie są dla nich tajemnicą.

głosów twierdzących więcej, niż w grupie osób nie mających doświadczeń rodzinnych związanych z wyjazdami zagranicznymi).

Wyniki badań ankietowych, przeprowadzonych w Radoryżu Kościelnym oraz wspartych obserwacją uczestniczącą, przynoszą szereg informacji o procesach zmian zachodzących w tej lubelskiej wsi oraz ich postrzeganiu przez lokalną grupę właścicieli gospodarstw rolnych. Odpowiedzi na pytania dotyczące migracji pokazały, że od 1 maja 2004 r. nastąpił gwałtowny wzrost mobilności przestrzennej mieszkańców Radoryża Kościelnego, a także większa otwartość na potencjalną możliwość szukania pracy poza granicami naszego kraju. Przejawiło się to jednak zwłaszcza wśród osób młodszych, nie wiążących swojej przyszłości z rolnictwem. Wszystko to powoduje, że w niedalekiej przyszłości należy się spodziewać spadku znaczenia rolnictwa w perspektywie populacji całej wsi, a możliwe również, że jej depopulacji.

Autor pracy ma nadzieję, że udało mu się udowodnić, że wyjazdy do pracy w Unii Europejskiej są alternatywą wobec migracji do miast dla młodzieży wiejskiej i przyczyniają się do likwidacji bezrobocia ukrytego na wsi. Ciągły przyrost na wsi ludności w wieku produkcyjnym, wysoki poziom bezrobocia rejestrowanego i ukrytego oraz procesy modernizacyjne doprowadziły do „wypchnięcia” ze wsi dużych grup ludności. Trudność znalezienia pracy na lokalnym rynku pracy przy o wiele większej atrakcyjności finansowej pracy za granicą w stosunku do pracy w dużym mieście, doprowadziła do częstego wyboru tej pierwszej wśród osób migrujących ze wsi ze względów zarobkowych. Jednakże migranci wiejscy nie są pionierami w poszukiwaniu nowych rynków pracy, lecz bazują na już istniejących tzw. sieciach migracyjnych. Pod względem wzrostu poziomu wykształcenia mieszkańców wsi, jak i niekorzystnych tendencji demograficznych, 1 maja 2004 roku nie okazał się datą przełomową. Zarówno pod względem wskaźnika dzietności kobiet, umieralności niemowląt, jak i przeciętnej długości życia statystyki ludności wiejskiej zbliżają się, choć z różnym natężeniem, do poziomu charakteryzującego ludność miejską. Jednakże stale dodatni przyrost naturalny oraz saldo migracji wewnętrznych przyczyniają się do nieustannego wzrostu liczby ludności wiejskiej w skali kraju. Także poprawa poziomu wykształcenia dzieci i młodzieży na obszarach wiejskich była systematyczna i względnie stała, a 1 maja 2004 roku nie może stanowić pod tym względem żadnej cezury. Przemiany, jakie dynamicznie zachodzą na polskiej wsi, będą miały dla niej znaczenie przełomowe. Migracje zagraniczne i wzrost aspiracji młodzieży (widoczny we wzroście poziomu wykształcenia) powodują głębokie zmiany w krajobrazie obszarów wiejskich. Gospodarstwa najmniejsze, nie potrafiące sprostać wymaganiom otwartego rynku (i niekorzystnym

zmianom cen środków produkcji) oraz zapewnić odpowiedniego poziomu utrzymania młodemu pokoleniu są skazane na stopniowe zanikanie, lub w najlepszym przypadku istnienie jako źródło samozaopatrzenia dla wielozawodowych rodzin wiejskich.

Tabela 1. Emigracja z Polski na pobyt czasowy w latach 2004 – 2007^a

Kraj przebywania	Liczba emigrantów w tys.				
	NSP 2002 ^b	2004	2005	2006	2007
Ogółem	786	1000	1450	1950	2270
Europa	461	770	1200	1610	1925
w tym:					
Unia Europejska (27 krajów ^c)	451	750	1170	1550	1860
Austria	11	15	25	34	39
Belgia	14	13	21	28	31
Cypr	-	-	-	-	4
Dania	-	-	-	-	17
Finlandia	0,3	0,4	0,7	3	4
Francja	21	30	44	49	55
Grecja	10	13	17	20	20
Hiszpania	14	26	37	44	80
Irlandia	2	15	76	120	200
Niderlandy	10	23	43	55	98
Niemcy	294	385	430	450	490
Portugalia	0,3	0,5	0,6	1	1
Republika Czeska	-	-	-	-	8
Szwecja	6	11	17	25	27
Wielka Brytania	24	150	340	580	690
Włochy	39	59	70	85	87
Kraje spoza Unii Europejskiej	10	20	30	60	65
w tym: Norwegia ^d	-	-	-	-	36

a Dane dotyczą liczby osób przebywających za granicą czasowo: dla lat 2002 – 2006 – powyżej 2 miesięcy, dla 2007 r. – powyżej 3 miesięcy.

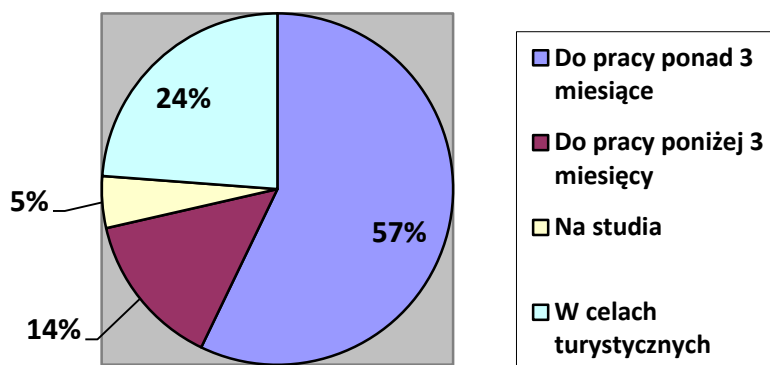
b Po rozszacowaniu liczby emigrantów o nieustalonym kraju czasowego pobytu liczba emigrantów przebywających w krajach Europy wynosi 547 tys., w krajach UE – 535 tys.

c Do 2006 r. 25 krajów. Spośród nowych krajów UE pokazano te, w których liczba Polaków przekroczyła 3 tys.

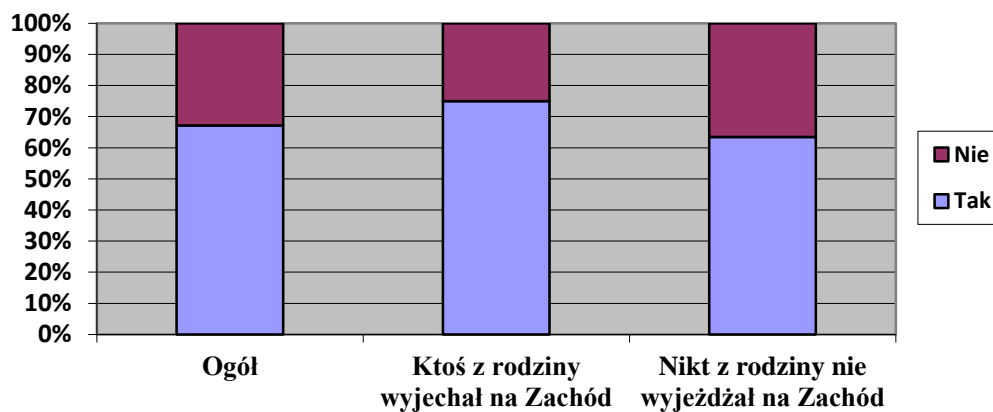
d Należy do obszaru EEA, staje się ważnym kierunkiem polskiej emigracji.

Źródło: Informacja o kierunkach..., s. 3.

Wykres 1. Cele migracji zagranicznych mieszkańców Radoryża Kościelnego.



Wykres 2. Czy możliwość pracy za granicą jest alternatywą dla pracy w dużym mieście?



Kevin Gajdziński

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Międzykierunkowe Indywidualne Studia Humanistyczne

Mieszczański turniej szermierczy w XVI-wiecznych Niemczech

W XVI wieku na terenie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego szczególnym przejawem życia mieszczańskiego były turnieje szermiercze, zwane z niemiecka *Fechtschule*¹. Szczególnym, ponieważ były wydawane by uświetnić obchody ważnych wydarzeń, najczęściej ślubów książąt Rzeszy. Szermierze niemieccy cieszyli się nadanymi im przez cesarza Fryderyka III *przywilejami i wolnościami*, wyróżniającymi ich na tle innych mieszczan. Akt cesarski nadający te uprawnienia, *Privilegiumsbrief* („list przywilejny”) został wydany w 1487 roku w Norymberdze i legalizował działalność pierwszej formalnej niemieckiej organizacji szermierczej – *Marxbrüder*². Działała ona w miastach i zrzeszała tylko mieszczan – inne grupy społeczne nie miały do niej dostępu. Przez ponad sto lat była jedyną zalegalizowaną organizacją – ale nie jedyną w ogóle. Równolegle istniała półformalna grupa zwana *Freifechter von der Feder* lub *Federfechter* („Wolni Szermierze Pióra” lub „Szermierze Pióra”). Nie jest pewne kiedy powstała, wiadomo za to kiedy otrzymała własny *Privilegiumsbrief* – w 1607 roku z rąk cesarza Rudolfa II, a więc już w czasach powolnego schyłku popularności szermierki w Rzeszy. Jak ustalił Karl Wassmandorff, nazwa *Federfechter* pojawia się po raz pierwszy w roku 1574³, jednakże można doszukiwać się ich korzeni jeszcze w XIV wieku, we wspomnianych przez Hanko Döbringera *leychmeistere* (ludzie zajmujący się szermierką na pokaz)⁴. Dużo kontrowersji wywołuje etymologia nazwy tego związku. Z jednej strony można się jej doszukiwać w patronie związku – św. Wicie (stąd czasem spotykana w źródłach nazwa *Viterfechter* lub *Veiterfechter* czyli „szermierze Wita”),

¹Fechtschule oznacza również pokaz szermierczy oraz budynek, w którym uczono szermierki lub odbywały się pojedynki.

²Pełna nazwa to bruderschaft Unnser lieben frawen der reynen Jungfrawen Marien und des Heiligen und gewaltsamen Hyemelfursten sanct Marxen czyli Bractwo Naszej Umiłowanej Pani Marii, Czystej Dziewicy i Świętego Wszechwładnego Księcia Niebios Św. Marka. (tłum. za: T. Maziarz, Wrocławskie szkoły szermiercze (Fechtschulen) od średniowiecza do końca wieku XVIII, 2004, s. 3.)

³K. Wassmandorff, *Sechs Fechtschulen der Marxbrüder und Federfechter*, Heidelberg 1870, s. 6. Co ciekawe, w pierwszej przedrukowanej przez Autora relacji z 1573 roku pojawia się określenie *Frey Fechter*, Autor najpewniej pomylił się.

⁴Cod.HS.3227a or Hanko Döbringer *fechtbuch* from 1389, tłum. David Lindholm, s. 4, 6.

wskazanym jako patron w *Privilegiumsbrief* z 1607 roku (*notabene* wydanym w dzień św. Wita⁵, czy też, jak uważa Tomasz Maziarz, pierwszy pokaz *Federfechter* odbył się w niedzielę po św. Wicie⁶). Drugą poszlaką jest przekonanie, iż *Freyfechter* to uczniowie tzw. *ojca szermierki* Johanna Liechtenauera którzy jednak odeszli od jego szkoły⁷, lub przedstawiciele zgoła innej tradycji (a więc *leychmeistere* Döbringera, jak uważa K. Wassmandorff, podobny pogląd wyraża Wendelin Boeheim, traktując jednak całkowicie rozłącznie *Federfechter* i *Freifechter*⁸). Trzecim tropem ma być szczególna broń której mieli używać – *Federschwert* (*Feder* – „pióro”, *Schwert* - „miecz”), jednakże K. Wassmandorff⁹ przekonywująco udowadnia, że współcześni takiej nazwy nie znali, co znajduje odbicie w relacjach z turniejów, gdzie zawsze jest mowa tylko o mieczach. Natomiast pióro, trzymane przez dwie złączone dłonie, jest uwiecznione na herbie *Federfechter* nadanym im w 1607 r. Gdyby nazwa pochodziła od rzekomego *Federschwert* spodziewalibyśmy się zobaczyć tam ów miecz, szczególnie że na herbie *Marxbrüder* widnieje podobny motyw, z tym, że dłonie dzierżą uskrzydłony sztylet.

W badaniu turniejów mieszczkańskich najbardziej przydatnymi źródłami są relacje z tychże. Jak słusznie zauważa S. Anglo¹⁰, nie są one najlepszą podstawą do zdobywania wiedzy o samej szermierce, lecz potrafią dostarczyć szeregu informacji na temat okoliczności wydawania *Fechtschule*, miejsca, używanej broni, zawodów walczących itd. Sprawozdania te, często w formie lirycznej, były pisane na zamówienie. Autorzy różnili się profesją, byli to poeci, lekarze, podróżnicy, a szczególnie osoby oznaczane mianem *Pritschmeister*¹¹. Była to *wesoła osoba w towarzystwie strzelców, która pokazuje trafione miejsce na tarczy i doprowadza widzów za pomocą brische [szeroka deska do uderzania – K.G.] w ręce do śmiechu, w Norymberdze zwani Pritschbakele. Ponieważ te wesole osoby zajmowały się również pisaniem wierszy/rymowaniem, były nazwane Britschmeister, pewnego rodzaju wesółymi rymowaczami, którzy podczas oficjalnych pochodów, strzelania do ptaków itp. rymowali, a którzy niesłusznie myleni byli ze śpiewakami/pieśniarzami/bardami*¹².

⁵Wassmandorff., s. 8.

⁶Maziarz, s. 3.

⁷Tamże, s. 3. Nie ma na to jednak dowodów źródłowych.

⁸W. Boeheim, *Handbuch der Waffenkunde*, Lipsk 1890, s. 246.

⁹Wassmandorff, s. V.

¹⁰S. Anglo, *The Martial Arts of Renaissance Europe*, Yale 2000., s. 18.

¹¹Zwani również Britschmeister.

¹²Za: Adelung - Grammatisch-kritisches Wörterbuch der Hochdeutschen Mundart dostępnego na stronie Münchener DigitalisierungsZentrum – Bayerische Staatsbibliothek pod adresem http://lexika.digitale-sammlungen.de/adelung/lemma/bsb00009131_4_4_4101, stan na dzień 3.03.2011r. Tłum. - mgr Ewa Lisiecka.

Grupą źródeł pośrednio przydatnych dla badania tematyki turniejów mieszczańskich są traktaty szermiercze (*Fechtbücher*), szczególnie dzieło Joachima Meyera z 1570 roku¹³. Jest to najobszerniejszy *Fechtbuch* z drugiej połowy XVI wieku, nastawiony właśnie na szermierkę mieszczańską. O popularności prezentowanych tam technik świadczy to, że jeszcze w 1612 roku opłacało się Jakubowi Sutorowi wydać plagiat *Kunst des Fechtens*, a Teodorowi Verolinusowi jeszcze w 1679 roku¹⁴. Użyteczne będą jednak nie opisy ciosów, stanowiące znaczną część dzieła, a zawarta w nim ikonografia.

Pokazy i turnieje szermiercze nie były wydawane *ad hoc*. Ich zadaniem było uświetnianie obchodów różnych ważnych wydarzeń. Typowymi powodami były śluby książąt Rzeszy (Stuttgart 1575 r., Troppau, Dusseldorf), festynach strzelców (*Schützenfest*) – zarówno arkebuzerów jak i kuszników (Zwickau, Dresden), chrzty arystokratycznych synów (Stuttgart 1596) czy dla umilenia sobie czasu w niewoli (taki turniej zorganizował Johann Friedrich z Saksonii, gdy w czasie wojny szmalkaldzkiej dostał się do niewoli¹⁵). Z tego też wynikał przepych towarzyszący obchodom. Samo rozpoczęcie *Fechtschule* poprzedzone było hucznym przemarszem mieszczańskim przez przystrojone ulice miasta przy akompaniamencie trąb i bębnow. Na czele procesji niesiono paradne miecze przyozdobione wiankami kwiatów¹⁶.

Rozpoczęcie *Fechtschule* zwane było *wyzwoleniem* (*Befreiung*). Początkiem procedury było wydanie zgody przez burmistrza i straż miejską. Następnie miała miejsce wspomniana wyżej procesja, dochodząca do miejsca turnieju lub pokazu. Miejsce to również nazywano *Fechtschule*. Zwykle był to dziedziniec dworu książęcego lub *Schietzplan* (tory strzeleckie). Następnie ustalano reguły pojedynków. Zanim rozpoczęto walki, miejsce miało uroczysta mowa, wygłaszana przez sługę miejskiego (*lackey*) lub książęcego. Każdorazowo pojedynek zaczynał się od wyzwania się szermierzy i wybrania broni¹⁷.

Pierwszą rzucającą się w oczy kwestią jest to, że ci którzy fundują *Fechtschule* zasadniczo w nich nie uczestniczą. Niezależnie od okoliczności jakie turniej miał uświetniać, a które wymienione zostały wyżej, inicjatywa zawsze wychodziła od arystokracji. W Zwickau w 1573 roku okazja była mało arystokratyczna – *Schützenfest*. Mimo to pieniądze wyłożył nie

¹³The Art of Combat: A German Martial Arts Treatise of 1570, tłum J. L. Forgeng, 2006 (dalej Meyer). Oryginalna nazwa traktatu to Gründtliche Beschreibung der freyen Ritterlichen unnd Adelichen kunst des Fechtens in allerley gebrauchlichen Wehren mit schonen und nutzlichen Figuren geziert und fürgestellt, zwyczajowo skraca się tytuł do Kunst des Fechtens. Istnieje również rękopis z roku 1560, lecz nie wiadomo na ile autentyczne jest to źródło – nie doczekało się do tej pory w nauce jakiegokolwiek krytyki zewnętrznej. J. L. Forgeng, autor tłumaczenia i aparatu krytycznego wydania z 1570 roku nie wspomina nic o tym manuskrypcie.

¹⁴Meyer, s. 12.

¹⁵Wassmannsdorff, s. 3.

¹⁶Tamże, s. 9.

¹⁷Tamże, s. 13.

kto inny, a elektor Rzeszy¹⁸. Arystokracja i szlachta (*Fürsten und Herrn*) stanowiła widownię, często wespół z pospółstwem (lecz nie zawsze – np. w Dusseldorfie w 1585 roku widzowie pochodzili tylko z warstw wyższych. Arystokraci zadecydowali tam wspólnie co chcą zobaczyć – odnośnie zasad walki i używanej broni¹⁹). Walczący to przede wszystkim pospółstwo parające się zawodami rzemieślniczymi. Relacja z Zwickau z 1573 roku pozwala nam zbadać jakie to były zawody. Autor, *Pritschmeister* Benedykt Edldeck, wymienił walczących mieszczan z imienia i profesji, co jest ewenementem na tle innych relacji. Czytamy więc, że pojedynkowali się wszelkiej maści rzemieślnicy z różnych warstw – bednarz, „czarno-farbiarz” (*Schwartzfebr*), młynarz, złotnik, konwisarz, balwierz, jak również student i trabant książęcy, by wymienić kilku. Rzadko, lecz zdarzało się, że w walkach uczestniczył ktoś z arystokracji²⁰.

Jak zostało wspomniane powyżej, reguły obowiązujące w czasie starć były określone w trakcie *Befreiung*. Zwykle, o czym informują nas wzmianki w niemal wszystkich relacjach, celem było trafienie oponenta w głowę. Określenie tego celu wynikało często z inicjatywy księcia – np. w Zwickau w 1573 i w Stuttgartarcie w 1596 roku herzogowie wyznaczyli nagrodę dla tego, komu uda się ta sztuka. W innych relacjach wspomniane jest, że wygra ten, kto trafi w głowę, lecz nie sprecyzowano kto taką zasadę ogłosił. Wyjątek miał miejsce, gdy zamiast turnieju zamówiono pokaz (Troppau 1583) – tu zranienie głowy było niepożądane, a para szermierzy, która się tego dopuściła została ostro zganiona przez mistrza (*Fechtmeister*) i za karę nie dostała pieniędzy za występ.

W relacjach powtarza się napomnienie *Fechtmeister*, aby *nie uderzać powyżej i poniżej sztangi*. Chodzi tu o tzw. *Parierstange*²¹, długi kij w rękach mistrzów którym blokowali ciosy spadające na szermierzy²². Trudno powiedzieć, jak w takim razie walczący mieli uderzać w głowę i jednocześnie ani pod, ani nad *Parierstange*. Być może nie wszystkie, a tylko te najbardziej niebezpieczne ciosy były wyłapywane kijami przez sekundantów. Szczególnie w relacji z Zwickau trafienia padają bardzo często, zaś *Fechtschule* w Dusseldorfie zakończono gdy wszyscy szermierze mieli głowy we krwi²³.

¹⁸Źródło niestety nie wspomina który dokładnie, ale można mniemać że był to elektor saski, skoro *Fechtschule* odbywało się w jego księstwie.

¹⁹Wassmandorff, s. 26. Por. też wyobrażenia publiczności u Meyera (tablice A i K w rozdziale o długim mieczu).

²⁰Tamże, s. 4.

²¹Maziarz, s. 14. Warto zauważyć, że W. Boenheim nie zna takiego przedmiotu – słowa *Parierstange* używa on tylko i wyłącznie na określenie jelca.

²²Kij taki, w ręku *Fechtmeister* można zobaczyć w traktacie Joachima Meyera w rozdziale o długim mieczu, tablica A, Meyer, s. 111.

²³Wassmandorff, s. 27

Zasad przestrzegano konsekwentnie. W Stuttgarcie w 1596 roku, złotnik przy pomocy *Dussacka* (por. niżej) wybił oko swojemu oponentowi. Jako że zadał tym samym cios w głowę, dostał nagrodę pieniężną w talarach i zagranicznej walucie.

Źródła nie wspominają o używaniu jakichkolwiek osłon ciała. Głowa musiała być w oczywisty sposób odkryta aby umożliwić jej krwawienie po ciosie, nie wiadomo jednak nic o innych częściach ciała, zwłaszcza rękach i tułowi. Wskazówką tu może znowu być ikonografia. W traktacie Meyera postaci noszą obszerne wamsy, natomiast dłonie pozostają odsłonięte. Z samej treści traktatu wynika, iż palce były atrakcyjnym celem do trafienia²⁴. Walka bez opancerzenia jest generalnie obecna w niemieckiej tradycji szermierczej. Jeszcze w średniowieczu wyodrębniono walkę długim mieczem bez zbroi i nazwano taki fechtunek *Bloßfechten*. Traktaty średniowieczne, mimo iż stworzone z myślą o czytelniku ze stanu rycerskiego, stosunkowo niewiele miejsca poświęcają walce w zbroi. Przykładem może być tu wielokrotnie w XV wieku wydawany traktat Hansa Talhoffera, będący w istocie reklamą umiejętności autora skierowaną do księcia Szwabii, walce w zbroi poświęcający zaledwie 5 tablic z 270²⁵. Istnieje jednak i przykład przeciwny (jakkolwiek odosobniony) – nieukończone dzieło gloryfikujące rozrywki na dworze cesarza Maksymiliana I²⁶. Zawarty tam materiał ikonograficzny dotyczący fechtunku przedstawia zawsze walkę postaci w zbrojach.

Bito się na różną broń, odpowiadającą jednak arsenałowi z traktatu Joachima Meyera. Zdecydowanie najpopularniejszym orężem był *Dussack*, zwany w Czechach *tesak*. Była to broń drewniana lub skórzana, imitująca *tasak*²⁷. Oprócz tego walczono na miecze, kije, sztylety, rapiery i drewniane halabardy.

Turniej szermierczy w omawianym okresie był szczególnie atrakcyjnym sposobem celebrowania świąt w życiu mieszczan. Był częścią ogólnej miejskiej fety, która zbliżała nie tylko mieszkańców miasta, ale również integrowała ich z arystokracją Rzeszy. Choć szlachta rzadko stawała w szranki z pospółstwem, to jednak właśnie ona sponsorowała całą zabawę.

Walka często była ryzykowna, niebezpieczna dla zdrowia i życia, jednakże duża ilość zawodników świadczy o tym, że nagroda czyniła ryzyko opłacalnym. Wygrywający byli obdarowywani nie tylko pieniędzmi i podarunkami, lecz również cieszyli się prestiżem. Przegrani leczyli zaś rany, lub nawet stawali się kalekami, co jednak nie odstraszało innych mieszczan.

²⁴Meyer, np. s. 59, 63, 65.

²⁵H. Talhoffer, *Medieval Combat: A Fifteenth-Century Manual of Swordfighting and Close-Quarter Combat*, tłum. i wstęp M. Rector, Londyn 2004.

²⁶Anglo, s. 27.

²⁷Por. Boenheim, s. 273 – 274. Autor dopatruje się w tej broni wpływów orientalnych.

Turnieje pełniły jeszcze jedną ważną funkcję – sprzyjały obronności, a co za tym idzie niezależności miast. XVI wiek to czas szybko wzrastającej roli broni strzeleckiej. Mieszczanie zdawali sobie z tego sprawę – podstawą ćwiczeń wojskowych były zawody strzeleckie, popularne również w polskich miastach. Jednakże jak zauważył w przedmowie do swojego traktatu Joachim Meyer pomimo, że

[...] podła broń palna zdobyła popularność i przewagę, że przez nią najbardziej mężny i zręczny bohater może być nagle pozbawiony i okradziony ze swojego życia, czasem nawet przez najslabszego i najbardziej tchórzliwego z ludzi [...] Jednakże rozumni żołnierze zapewne zgodzą się z argumentem, że nic nie można osiągnąć bronią palną bez innych zbroi, broni i sprzętów; że w istocie niekiedy cała bitwa musi rozegrać się w walce na tak pospolitą broń [broń białą – K. G.], kiedy broń palna nie może być użyta ze względu na panujące okoliczności [...] Stąd też, obok broni palnej, inne zbroje i broń użyteczne w wojnie są tak niezbędne dziś, jak i w czasach naszych przodków²⁸.

²⁸Meyer, s. 37.

Grzegorz Gilewski

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Historia Europy Wschodniej

Koncepcje współpracy wojskowej między Polską a krajami Zakaukazia

w latach 1918-1939

Kwestia współpracy wojskowej między Polską a Krajami Zakaukazia w dwudziestoleciu międzywojennym, nie jest tematem powszechnie znanym. Na początku rozważań, należy zadać pytanie, w jaki sposób narodziła się idea współpracy krajów oddalonych od siebie o kilka tysięcy kilometrów? W okresie pierwszej wojny światowej na Kaukazie znalazło się wielu Polaków, w tym również wojskowych. Według ówczesnych szacunków, w tym regionie znajdowało się ok. 200 tys. Polaków¹ w tym ok. 17 tys. żołnierzy i 450 oficerów². Odradzające się państwo polskie pragnęło zapewnić bezpieczeństwo i powrót do kraju wszystkim rodakom, rozrzuconym w wojennej zawierusze. Tak też było w przypadku Kaukazu. Preludium do omawianego zagadnienia było powołanie w 1917 r. Samodzielnej Polskiej Brygady na Kaukazie. Jednostka ta, podlegając Polskiej Radzie Okręgowej, miała na celu ułatwienie demobilizacji, uchronienie Polaków od walk wewnętrznych i zorganizowanie powrotu do kraju. Zaciąg udało się przeprowadzić jedynie częściowo w stołecznym Tyflisie. Polska jednostka wpływała stabilizująco na sytuację w mieście, chroniła zarówno ludność cywilną, jak i strategiczne urzędy w stolicy Gruzji. W lipcu 1918 roku pod niemieckimi naciskami Rząd Republiki Gruzji rozwiązał Polską Brygadę na Kaukazie. Powrót Polaków do kraju sfinansował w całości rząd gruziński i było to swoiste podziękowanie za wzorową służbę. Wszyscy żołnierze otrzymali zapomogę na podróż do ojczyzny, natomiast oficerowie czteromiesięczną pensję na ten cel. Licząca 138 oficerów i 269 żołnierzy jednostka, otrzymała łącznie 58 tys. rubli³. Ten krótki epizod w polskich kręgach wojskowych był dobrze znany i niezwykle pozytywnie wpłynął na późniejsze relacje.

¹ AAN, MSZ, sygn. 6674 B, Prośba o wyasygnowanie środków pieniężnych, 1 marca 1919 r.

² Z. G[.] Kowalski, Materiały historii Polskiej Oddzielnej Brygady na Kaukazie 1917-1918 w Centralnym Archiwum Wojskowym, „Biuletyn Archiwalno-Historyczny CAW” 1996, nr 16.

³ Tamże.

By zapewnić opiekę ludności polskiej, pod koniec 1918 r. wysłano na Kaukaz, jako przedstawiciela państwa Polskiego, Wacława Ostrowskiego. Jego głównym zadaniem, było pełnienie obowiązków konsularnych i przeprowadzenie szybkiej repatriacji wśród tamtejszej Polonii. Niebawem okazało się, że reprezentant Polski mógł przeznaczyć więcej czasu na działania *stricte* dyplomatyczne. Do aktywność W. Ostrowskiego na tym polu, mogła przyczynić się zarówno osobista ambicja⁴, jak i realne zainteresowanie stron wzajemną współpracą. Nawiązanie i utrzymanie kontaktów z władzami republik, miało przygotować grunt do dalszej współpracy politycznej i handlowej. Polski przedstawiciel odbył serię spotkań z najważniejszymi politykami z Gruzji i Azerbejdżanu. W swoich raportach do MSZ-tu podkreślał zaangażowanie i chęć współpracy, wykazywaną przez władze obu republik. Według słów Ostrowskiego, widziały one w sojuszu Polski i Rumunii partnera, który mógłby skutecznie zapewnić ich bezpieczeństwo i, z którym wspólnie można by regulować wpływ i znaczenie Rosji⁵. Oba państwa miały w planach wysłanie swoich przedstawicieli do Polski, jednak trudna sytuacja międzynarodowa skutecznie opóźniała te działania. W odróżnieniu od partnerów z Zakaukazia, obecni tam Polacy, nie kładli tak dużego akcentu na sprawy bezpieczeństwa. Skupiano się raczej na korzyściach wynikających z handlu i ożywienia współpracy gospodarczej⁶. Działania przedstawicielstwa Państwa Polskiego na Kaukazie - jak się wydaje - miały mieć charakter tymczasowy, jednak znacząco wpłynęły na zbliżenie między władzami Polski Gruzji i Azerbejdżanu.

Pierwszy kontakt na wysokim szczeblu miał miejsce już 1 lutego 1919 roku. Polska delegacja w Bukareszcie przyjęła Poselstwo Republiki Gruzińskiej. Podczas tego spotkania przedstawiciele gruzińscy zapewniali o wielkiej sympatii i pragnieniu wejścia w jak najbliższe kontakty z Polską. Prosimi również o wsparcie na konferencji w Paryżu. W odpowiedzi polski przedstawiciel zapewnił o postawie przyjaźni Polski dla Gruzji i Gruzinów oraz podziękował za życzliwość okazaną rodakom w czasie wojny⁷.

Nie wiadomo czy wydarzenie to miało wpływ na zamiary polskich dyplomatów. Faktem jest jednak, że wkrótce potem uznano za konieczne, wysłanie Misji Specjalnej Rzeczypospolitej Polskiej na Kaukaz Południowy. Miała ona wyruszyć z Warszawy w październiku 1919 roku, by zbadać faktyczny stan państw w tym regionie i zdecydować czy

⁴ M. Mądziak, M. Kruszyński, Polskie misje dyplomatyczne na Kaukazie w okresie międzywojennym, w: Kaukaz w stosunkach międzynarodowych-przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, pod red. P. Olszewskiego i K. Borkowskiego, Piotrków Trybunalski 2008, s. 200.

⁵ M. Mądziak, Działalność przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej na Kaukazie w latach 1918-1920, w: Polacy w Gruzji, pod red. E. Walewander, Lublin 2000, s. 257-258.

⁶ BSGH, ATF 22, Zapiska w sprawie nawiązania stosunków handlowych z Kaukazem Południowym, T. Tydelski, Warszawa 15 XII 1919.

⁷ AAN, MSZ, sygn. 6674 B, Delegacja Polska w Bukareszcie do Wydziału Politycznego, Bukareszt 1 II 1919.

- w świetle prawa międzynarodowego - można je uznać za państwa suwerenne. . Podobne praktyki były zresztą powszechne, dość wskazać Amerykańską Wojskową Misję do Armenii pod przewodnictwem gen. Jamesa G. Harborda czy angielskie przedstawicielstwo Sir Olivera Wardropa, włoską misję płk Melchiade'a Gabby, francuską misję wojskową czy papieską misję pod przewodnictwem legata Antiocha Delfouche⁸.

Interesujące jest, że dość ostrożna dotychczas polityka państwa polskiego mogła być spowodowana niejasnym stosunkiem Ententy do państw Zakaukazia. Sytuacja uległa zmianie tuż przed grudniem 1919 roku. Na konferencji w Paryżu, w związku z ostatnimi przegranymi A. Denikina⁹, uznano za konieczne udzielenie wsparcia państwom sąsiadującym z Rosją od zachodu i południowo-zachodu. Kraje te miały stworzyć swoisty „kordon sanitarny”, oddzielający pogrążoną w chaosie Rosję od reszty Europy. W jego skład zaliczono Polskę, Finlandię, kraje bałtyckie oraz Zakaukazie. Wszystkie wyżej wymienione państwa uzyskały również obietnicę pomocy, w razie zagrożenia ich niepodległości¹⁰. Ten zwrot wydarzeń, na pewno wpłynął również na postawę polskiej dyplomacji, trudno jednak dokładnie określić w jakim stopniu.

Na czele polskiego przedstawicielstwa stanął minister pełnomocny Tytus Filipowicz¹¹. Ze względu na prawie półroczne opóźnienie wyjazdu, zmienił się cel misji. Polska, tak jak państwa Ententy, postanowiła uznać *de facto* powstanie republik Zakaukazia. O działalności misji Filipowicza w Gruzji wiadomo stosunkowo niewiele. Nie zachowały się żadne oficjalne dokumenty z tamtego okresu, w związku z czym musimy się opierać na poszlakach. W polskiej historiografii przyjęto, że misja specjalna, w odróżnieniu od swoich zagranicznych odpowiedników, miała charakter czysto polityczny. W elaboracie Ekspozytury 2 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego sporządzonego w 1938 r. dotyczącym stosunków polsko-prometeuszowskich, autor stwierdza, że wkrótce po przyjeździe został opracowany projekt sojuszu wojskowego z Gruzją. W jego postanowieniach strona polska zobowiązała się do

⁸ M. Mądzik, Z historii politycznych stosunków polsko-gruzińskich w latach 1918-1921, „Pro Georgia” 1991, t. I, s. 19.

⁹ Anton Denikin - dowódca Armii Ochotniczej był ważnym sojusznikiem Ententy podczas wojny domowej w Rosji. Sprzeciwiał się powstaniu niepodległych państw na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego sprzed rewolucji. Co wpływało również na ich postrzeganie ich przez państwa Ententy. Szereg przegranych bitew przez Armię Ochotniczą sprawił, że zaczęto patrzeć przychylniej na sprawę niepodległości narodów dawnej Rosji carskiej.

¹⁰ P. Olszewski, Polityka państw Ententy wobec Zakaukazia w latach 1918-1921, Piotrków Trybunalski 2001, s. 158-159.

¹¹ Tytus Filipowicz - działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, towarzysz Józefa Piłsudskiego, w czasie podróży do Japonii. Podczas wojny wstąpił do I Brygady Legionów Polskich. Od listopada 1918 roku pracował w MSZ, a w rządzie premiera Jędrzeja Moraczewskiego został wiceministrem spraw zagranicznych. Zdymisjonowany w grudniu 1918 roku, pozostał w służbie dyplomatycznej i objął funkcję przewodniczącego Misji Specjalnej Rzeczypospolitej Polskiej na Kaukaz Południowy. Aresztowany w Baku przez bolszewików trafił do Moskwy. Dzięki zabiegom państwa Polskiego został wkrótce uwolniony. Na krótko otrzymał stanowisko Posła Polskiego w Moskwie.

dostarczenia broni i amunicji Gruzji, ta natomiast miała podjąć się rozszerzenia współpracy wojskowej, także na Kaukaz Północny. W ramach sojuszu opracowano również plan współdziałania operacyjnego przeciwko Rosji¹². Oprócz postanowień *stricte* wojskowych, uregulowano również kwestię nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych (*de jure*) oraz wymiany przedstawicieli dyplomatycznych¹³. W tym miejscu warto nadmienić, że zaraz po uznaniu przez Polskę niepodległości Gruzji, strona gruzińska, podniosła do rangi misji dyplomatycznej działającą w Warszawie od 1919 roku reprezentację państw Zakaukazia pod kierownictwem Sidmona Eristawi¹⁴.

Dokument z 1938 roku jest najbliższy czasowo omawianego okresu, również instytucja, na potrzeby której powstał wskazuje, że autor miał dostęp do dokumentów zarówno Oddziału II Sztabu Głównego jak i MSZ. Wydaje się więc on źródłem wiarygodnym. Zastanawiać może natomiast efektywność polskich dyplomatów, którzy w ciągu blisko miesiąca, byli w stanie przygotować i wynegocjować tak wiele. Zastanawiać może również fakt, że w negocjacjach dotyczących spraw obronności nie brał udziału żaden polski oficer. Pytania te pozostaną najpewniej bez odpowiedzi, jednak możemy wysnuć jeszcze przynajmniej dwie hipotezy. Możliwe, że misja Filipowicza miała być jedynie wstępem do dalszych szczegółowych rokowań. Możliwe również, że strona gruzińska, *notabene* dużo wcześniej zainteresowana współpracą wojskową, zdając sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa, chciała jak najszybciej sfinalizować rozmowy. Nadmienić trzeba jednak, że stronie polskiej również musiało zależeć na szybkich efektach sojuszu z państwami Kaukazu Południowego, gdyż przygotowania do „wyprawy kijowskiej”, były już niezwykle zaawansowane. Wobec tego skoordynowanie działań i wciągnięcie Armii Czerwonej do walki na dwóch frontach było korzystne zarówno dla Polski, jak i republik zakaukaskich. Idąc tym tropem warto się zastanowić czy projekt traktatu nie został sporządzony wcześniej w Polsce i w takim kształcie miał zostać zaproponowany państwu regionu i wprowadzony w życie po niewielkich korektach wynegocjowanych przez strony, a z racji szerokich pełnomocnictw zaakceptowanych przez Filipowicza.

Wydaje się, iż wyniki polskiej misji były na tyle zadowalające, że postanowiono rozpocząć negocjacje z Demokratyczną Republiką Azerbejdżanu. Jednakże podczas wizyty polskiego posła w Baku nastąpił przewrót bolszewicki. Filipowicz, wraz z towarzyszącymi mu dyplomatami, został aresztowany i przewieziony do Moskwy. Rozpoczął się stopniowy

¹² Współdziałanie Rządu Polskiego z emigracyjnymi organizacjami antyradzieckimi w latach 1918-1938, oprac. S. Wroński, w: Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały, t. 3, Warszawa 1968, s. 266.

¹³ W. Materski, Misja Tytusa Filipowicza w Tbilisi, „Pro Georgia” 1991, t. I, s. 28.

¹⁴ Z historii..., s. 21.

podbój Zakaukazia przez Armię Czerwoną. Wkrótce niepodległość utracili: Azerbejdżan i Armenia. Armia Czerwona przekroczyła granice Gruzji. Nieoczekiwanie ofensywę przerwał rozkaz Lenina, w którym polecono wycofanie wojsk do Azerbejdżanu i zabezpieczenie strategicznych instalacji ropośnych oraz „umocnienie” tamtejszej władzy. Nastąpiło to dokładnie w momencie, gdy siłom gruzińskim, zaczęło już brakować amunicji. Decyzja ta była spowodowana trudną sytuacją, w jakiej znalazła się Armia Czerwona. Przypomnijmy, że 25 kwietnia 1920 roku, ruszyła polsko-ukraińska ofensywa, która przeszła do historii jako „wyprawa kijowska 1920 roku”. 12 i 14 armia RKKA zostały rozproszone i do 8 maja opanowano Kijów¹⁵. W tym samym czasie na Krymie rozwijała się ofensywa gen. Piotra Wrangla, a na Kaukazie wybuchło powstanie górali kaukaskich, pod przywództwem Saida Szamila¹⁶. Wobec tak niekorzystnego położenia rozprawę z Gruzją odłożono na później.

Polsko-gruziński sojusz wojskowy, choć formalnie nigdy nie wszedł w życie, można ocenić pozytywnie. Koncepcje jego autorów okazały się słuszne i to pomimo braku koordynacji i realizacji tak ważnych dla Gruzji postanowień o dostawie broni z Polski. Wciągnięcie Armii Czerwonej do walki na wielu frontach, okazało się koncepcją nader skuteczną i uratowało Gruzję od klęski, dając jej kolejny rok istnienia.

Gruzja, aż do 1921 roku opierała się zakusom bolszewików lecz i ona wkrótce potem podzieliła los sąsiadów. Wśród licznej grupy emigrantów, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia ojczyzny, znalazło się wielu żołnierzy i oficerów. Władze RP, wedle kształtującej się wówczas koncepcji prometejskiej, były zdecydowane na dalsze współdziałanie z emigrantami. Oprócz rozwoju wspólnych inicjatyw politycznych, wymiernym efektem tych działań była współpraca wojskowa.

W sierpniu 1921 roku przedstawiciel rządu gruzińskiego, niejaki Gwardzaładze, zwrócił się do polskiego posła, z prośbą o nieodpłatne przyjęcia gruzińskich wojskowych do polskich szkół oficerskich, W. Baranowskiego. Z analogicznym wnioskiem, skierowaną do Ministra Spraw Wojskowych, Kazimierza Sosnkowskiego, wystąpił również przewodniczący Komitetu Gruzjińskiego w Warszawie, Sergo Kuruliszwili¹⁷.

Biorąc pod uwagę życzliwość okazaną Polakom przez rząd gruziński, a także polską rację stanu (ściśle związaną z rodzącą się koncepcją prometejską), władze Polski, wraz z marszałkiem Józefem Piłsudskim, przychyliły się do tej prośby. Celem szkolenia gruzińskich wojskowych w Polsce, miało być stworzenie kadry instruktorskiej dla przyszłej armii

¹⁵ Tamże, s. 174.

¹⁶ Współdziałanie Rządu Polskiego..., s. 268.

¹⁷ R. Karabin, Gruzini podchorążowie i oficerowie kontraktowi w wojsku polskim 1921-1939, cz. 1, „Pro Georgia” 1994, t. IV, s. 25.

Demokratycznej Republiki Gruzjińskiej. Błędem było by jednak twierdzić, że jedynie sympatia do narodów Kaukazu wpłynęła na tę decyzję. Politycy i wojskowi kierowali się pragmatycznymi przesłankami i jasno stwierdzili, że pomoc ta przyniesie w późniejszym okresie korzyści także Polsce. Zwracano uwagę na m.in.: przyszłe duże wpływy Wojska Polskiego przy tworzeniu stałej armii gruzjińskiej, stworzenie ośrodka dywersyjnego na Kaukazie w razie starcia z Rosją, uzyskanie dostępu do surowców kaukaskich, mogących posłużyć jako baza polskiemu przemysłowi zbrojeniowemu, a także uzyskanie wpływów politycznych na Kaukazie, jako ważnej części polskiej polityki wschodniej¹⁸.

Pozytywna reakcja polskich polityków otworzyła drogę do współpracy. Szczegóły zostały szybko uzgodnione ze strony gruzjińskiej, w rozmowach brali udział Minister Spraw Wewnętrznych Noe Ramiszwili oraz szef Sztabu Generalnego gen. dyw. Aleksander Zachariadze, stronę polską reprezentował natomiast płk Bobicki. Negocjacje zakończyły się we wrześniu 1921 roku, a pierwsza partia gruzjińskich wojskowych¹⁹ rozpoczęła naukę w Polsce jeszcze tego samego roku. W grudniu 1921 roku kurs unitarny w Szkole Podchorążych w Warszawie rozpoczęło 24 gruzjińskich żołnierzy, a rok później 22. Ten dziesięciomiesięczny kurs, miał za zadanie przygotować podchorążych do nauki w szkołach oficerskich, zapoznać ich z dowodzeniem najmniejszymi jednostkami wojskowymi i obsługą różnych typów uzbrojenia, będących na wyposażeniu Wojska Polskiego. W przypadku cudzoziemców okres kursu unitarnego był również czasem intensywnej nauki języka polskiego i poznania nowej rzeczywistości²⁰. Sam proces kształcenia był nieco utrudniony. Było to spowodowane odmiennym programem nauczania w polskich szkołach wojskowych. Polski system, bazujący na doświadczeniach I wojny światowej, znacząco różnił się od systemu rosyjskiego, używanego również w Gruzji czy Azerbejdżanie. Najmniejszą jednostką w Polsce była drużyna w której skład wchodziło 11 żołnierzy. Formacja ta, z powodzeniem mogła samodzielnie wypełniać powierzone jej zadania. W systemie rosyjskim najmniejszą jednostką był dwudziestoosobowy szereg, który jednak nie był przygotowany do samodzielnego realizowania zadań²¹.

Warszawską Szkołę Podchorążych ukończyło 46 żołnierzy z Kaukazu. Szacuje się, że w okresie obejmującym lata: 1921/1922, 1922/1923, stanowili oni przeszło 10% słuchaczy.

¹⁸Z. G. Kowalski, Najlicniejsza mniejszość. Gruzini, Azerowie i inni przedstawiciele narodów Kaukazu w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym, w: Mniejszości narodowe i wyznaniowe w siłach zbrojnych II RP 1918-1939, pod red. Z. Karpusa, W. Rezmiera, Toruń 2001, s. 181-182.

¹⁹ Wszyscy podchorążowie i oficerowie armii gruzjińskiej byli tak formalnie określani, pamiętać jednak trzeba, że wśród nich znajdowali się również przedstawiciele innych nacji Kaukazu Południowego.

²⁰ Gruzjińscy..., cz. 1, s. 27-28.

²¹ M. Dadiani, Co pamiętam, „Pro Georgia” 2008, t. 16, s. 201.

Zakończenie tego etapu umożliwiło podchorążym naukę w szkołach oficerskich razem ze starszymi kolegami z gruzińskiej armii. W sierpniu 1922 roku, władze RP, w odpowiedzi na prośbę strony gruzińskiej, zgodziły się przeszkolić w polskich szkołach wojskowych również oficerów dawnej gruzińskiej armii. Kaukascy emigranci mieli zachować swoje stopnie oficerskie i według nich otrzymywali uposażenie, takie, jak ich polscy koledzy w tej samej randze. Dodatkowo, uwzględniając ich sytuację rodzinną, przyznawano im na „normalnych” zasadach wszelkie świadczenia i dodatki rodzinne. Pomimo tego, oficerowie dawnej armii gruzińskiej, nie wchodzili w skład korpusu oficerskiego i podobnie jak podchorążowie mieli status hospitantów²².

Do szkół oficerskich trafiło 43 podchorążych i około 40 oficerów. Ci pierwsi, w zdecydowanej większości wybrali naukę w Oficerskiej Szkole Piechoty w Warszawie. Tam rozpoczęło naukę 18 migrantów. Oficerską Szkołę Jazdy w Grudziądzu i Oficerską Szkołę Artylerii w Bydgoszczy wybrało natomiast po 11 podchorążych. Dwóch Gruzinów rozpoczęło naukę w Oficerskiej szkole Inżynierii w Warszawie, a jeden w Oficerskiej Szkole Marynarki Wojennej w Toruniu²³.

W drugiej połowie 1922 roku do Polski przybyła grupa oficerów z Gruzji i Azerbejdżanu. Początkowo wszystkich skierowano na kurs unitarny do Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów w Bydgoszczy. Tam kaukascy oficerowie mieli zapoznać się z Wojskiem Polskim, jego organizacją oraz regulaminami. Podczas pobytu w Bydgoszczy, wszyscy przechodzili intensywny kurs języka polskiego, okazało się jednak, że nie było to dużym problemem. Pamiętać należy bowiem, że zdecydowana większość z nich miała za sobą służbę w Carskiej Armii. Doskonała znajomość języka rosyjskiego bardzo ułatwiła naukę polskiego, choć prowadziła niekiedy do językowych pomyłek²⁴. Po zakończeniu ośmiomiesięcznego kursu unitarnego w bydgoskiej szkole, oficerowie przystąpili do egzaminów. Pomimo trudności językowych, wszyscy otrzymali jego pozytywne wyniki. Była to niezbędna przepustka do dalszego kształcenia²⁵.

Oficerowie z Kaukazu zostali skierowani do szkół oficerskich zgodnie z ich specjalizacjami. Emigranci przejawiali ogromny głód wiedzy. Samą Wyższą Szkołą Wojenną do 1938 roku ukończyło 14 Gruzinów, 2 Azerbejdżan i 1 Góral Kaukaski. Procent oficerów

²² Gruzini..., cz. 1, s. 30-32.

²³ Tamże, s. 29.

²⁴ D. Shalikhvili, *The Soldiers of Georgia in Polish Service (1923-1939)*, <http://www.conflicts.rem33.com/images/Poland/georpol.htm>, stan na dzień 09.06.2011 r.

²⁵ Tamże.

legitymujących się wyższym wykształcenie wojskowym był wśród emigracji kaukaskiej większy niż w polskiej armii i wynosił 25%²⁶.

Zdobycie wiedzy w szkołach oficerskich, a także w prestiżowej Wyższej Szkole Wojennej (WSWoj) było niezwykle cenne, choć nie rozwiązywało zasadniczego problemu, jakim była służba w Wojsku Polskim. Jak już wcześniej wspomniano, szkolenie kaukazczyków miało być formą doraźnej pomocy i nie brano pod uwagę zatrudnienia wojskowych emigrantów w WP. Nie istniały również żadne przepisy prawne, które regulowały tę kwestię. Sytuacja zmieniła się, gdy pierwsi absolwenci zaczęli opuszczać szkoły oficerskie. W 1924 roku, za zgodą Ministra Spraw Wojskowych, umożliwiono służbę kontraktową obcokrajowcom. Od tego momentu wszyscy cudzoziemcy (w tym również kaukazczycy) mogli, za zgodą Prezydenta RP i na podstawie indywidualnych kontraktów, pełnić służbę w Wojsku Polskim²⁷. W pierwszej kolejności do służby przyjmowano dawnych junkrów, czyli absolwentów polskich szkół podchorążych, a następnie wojskowych niższych rangą. Najtrudniej wyglądała sytuacja oficerów wyższych stopniem. W czasie pokoju Wojsko Polskie nie potrzebowało bowiem tylu oficerów. Ci, z którymi nie podpisano kontraktów, zostali skierowani jako hospitanци do jednostek na staże. Po odejściu Marszałka Józefa Piłsudskiego z życia politycznego, sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Z niechęcią patrzono na służbę obcokrajowców w armii polskiej. Niechęć była okazywana szczególnie niezakontraktowanym oficerom. Byli to ludzie w podeszłym wieku, z wysokimi stopniami oficerskimi i cieszący się wielkim autorytetem wśród emigrantów. Nierzadko pełnili również opiekę nad młodszymi kolegami. W ramach umowy z polskimi władzami, oficerowie obcokrajowcy posiadali własne organizacje narodowe, na których czele stali ich zwierzchnicy. Dla Gruzinów zwierzchnikiem był gen Aleksander Zachariadze, a dla Azerów i Górali Kaukaskich płk Chursz Behaeddin Emir Hassan²⁸. Brak kontraktów nie był jednak jedynym problemem. Coraz częściej do głosu dochodziły opinie, że w ramach oszczędności finansowych powinno się zaprzestać rekrutacji kaukazczyków, a nawet dokonać redukcji etatów oficerów kontraktowych. Decyzje taką podjął Szef Sztabu Generalnego, gen. Józef Haller w grudniu 1925 roku. Wzbudziło to ogromne kontrowersje i dopiero zdecydowana postawa rządu gruzińskiego spowodowała otwarcie debaty w polskim parlamencie. Gwałtowna reakcja opinii publicznej wstrzymała wykonanie całego przedsięwzięcia. Jak

²⁶ P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska II RP*, Warszawa 1997, s. 45.

²⁷ R. Karabin, *Gruzińscy podchorążowie i oficerowie kontraktowi w wojsku polskim 1921-1939*, cz. 2, „Pro Georgia” 1997, t. 6, s. 26.

²⁸ M. Krotofil, *Oficerowie kontraktowi Wojska Polskiego w okresie międzywojennym*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” 1999, t. 5, s. 28.

można przypuszczać, brak funduszy był tylko pretekstem dla zmiany polityki wobec kaukaskich emigrantów. Zmiana na stanowisku Ministra Spraw Wojskowych, które objął gen. Lucjan Żeligowski, sprawiła, że wstrzymano zwolnienia wśród zakontraktowanych oficerów. Szesnastu najwyższych stopniem oficerów²⁹ dalej borykało się z problemem braku zatrudnienia aż do przewrotu majowego w 1926 roku. Powrót do władzy Marszałka Józefa Piłsudskiego gwarantował zmianę sytuacji wojskowych emigrantów. Dnia 25 marca 1927 roku, Prezydent RP Ignacy Mościcki, wyraził zgodę na przyjęcie w poczet korpusu oficerskiego czternastu najstarszych oficerów z Gruzji i Azerbejdżanu.³⁰ Nowo przyjęci oficerowie, ze względu na podeszły wiek i często niewystarczającą znajomość polskiego, byli gośćmi Wojska Polskiego i nie otrzymali etatowych stanowisk. Ich stopnie wojskowe były również niższe niż w macierzystej armii. Wypracowano konsensus łączący wysokie stanowiska gości z interesami WP. Zwykle stanowili oni dublerów polskich dowódców. Dzięki czemu mogli brać udział we wszystkich aspektach wojskowego życia, poszerzając swą wiedzę i przygotowując się do piastowania funkcji instruktorskich i kierowniczych w armiach odbudowanego Azerbejdżanu, Gruzji i Kaukazu Północnego. Ci ostatni rozpoczęli swoją służbę kontraktową najpóźniej, bo dopiero w 1927 roku³¹.

Po zakończeniu edukacji w szkołach oficerskich Kaukazczycy nie tworzyli żadnych narodowych jednostek lecz zostali rozproszeni po kraju. W obrębie grupy wojskowych pochodzących z Kaukazu nie było jedynomyślności. Nader często wybuchały spory, głównie między przedstawicielami poszczególnych nacji. Narodowe animozje zostały przeniesione również tu. W tym sensie nie może dziwić przypisywanie Kaukazczykom kłótności, jako „stygmata wschodniego pochodzenia”³². Wzajemne uprzedzenia osiągnęły szczyt w 1928 roku, kiedy to podczas obchodów dziesiątej rocznicy powstania niepodległych państw na Kaukazie, doszło do licznych incydentów pomiędzy przedstawicielami emigracji³³.

Prześledzenie dalszych losów oficerów kontraktowych jest niezwykle trudnym zadaniem. Wśród nich znalazły się osoby wybitne, którym nie szczędzili pochwał zarówno koledzy jak i przełożeni. Opinie mniej przychylne również się zdarzały, lecz, należały one do mniejszości. Większość Oficerów kontraktowych, pomimo początkowej nieufności władz, zdołało otrzymać prestiżowe i wymagające dużego zaufania funkcję. Pokładane w nich

²⁹ Generałowie: Zachariadze, Kutateladze, Kazbek, Koniaszwili, Bakaradze, Chcheidze, pułkownicy: Bagration, Wacznadze, Gweleziani, Kwikwidze, Izafilow, Chan-Chojski, Kazum Bek Dżangir Bej, major: Eristavi, Kutateladze, Teriaszwili.

³⁰ Wcześniej zakontraktowano dwóch.

³¹ Gruzini... cz. 2, s. 29-35.

³² J. Kuropieska, Wspomnienia dowódcy kompanii 1923-1934, Kraków 1987, s. 119-120.

³³ Gruzini..., cz. 2, s. 35.

zaufanie okazało się być uzasadnione. Bohaterska postawa wszystkich Kaukazczyków wobec napaści faszystowskich Niemiec i sowieckiej Rosji na Polskę we wrześniu 1939 roku, stała się dowodem, że polska polityka względem narodów „prometejskich” okazała się słuszna. Dzięki tej współpracy Polacy zyskali nielicznych, choć oddanych przyjaciół, którzy nie wahali się poświęcić życia w obronie przybranej ojczyzny³⁴.

Szkolenie i służba oficerów kontraktowych była najbardziej wymiernym efektem polityki prometejskiej. Ciekawym, aczkolwiek mniej znanym wątkiem współpracy wojskowej, były koncepcje pomocy Państwa Polskiego w powstaniu przeciwko władzy radzieckiej na Kaukazie. Pierwsze próby nawiązania współpracy w tej kwestii sięgają roku 1922. Wtedy to, do Oddziału II Sztabu Generalnego zgłosił się gruziński wiceminister spraw zagranicznych Sebathariszwili, z informacją o planowanym wystąpieniu zbrojnym. Wedle słów gruzińskiego ministra, ludność była zdecydowanie negatywnie nastawiona do nowych władz. Dowodem tego miało być wyzwolenie dwóch górskich powiatów w Gruzji. Emigracyjni politycy oczekiwali od Polski wsparcia dyplomatycznego, a także dostaw broni i amunicji dla powstańców. Prośba ta nie uzyskała przychylności polskiego wywiadu z powodu nikłych szans powodzenia. Władze RP obiecały jednak udzielić pomoc w decydującej chwili³⁵. Choć formalnie cały Kaukaz i Zakaukazie podlegały władzy radzieckiej, to opór przeciwko nowemu porządkowi nie słabł. Działania wojenne przeciwko kontrewolucjonistom po północnej stronie trwały do 1925 roku. Do 1923 roku, górzysta Swanetia, na terenie Gruzji, pozostawała poza kontrolą komisarzy ludowych. Od 1922 r. w Gruzji działał oddział pułkownika Kakutsa Czełokaszwili (Czolokaszwili), zwyciężając z mniejszymi formacjami Armii Czerwonej³⁶. Sytuacja dojrzywała do ostatecznego rozstrzygnięcia. W sierpniu 1924 roku wybuchło antybolszewickie powstanie w Gruzji. Z prośbą o pomoc do władz polskich zwrócił się przewodniczący Komitetu Gruzjińskiego w Polsce, jak i przedstawiciel Rządu Gruzji na emigracji, Paweł Tumaniszwili. W swoim płomiennym apelu skierowanym do Ministra Spraw Zagranicznych RP- Aleksandra hr. Skrzyńskiego, prosił o pomoc, nie tylko dla swojej ojczyzny, ale także dla wszystkich narodów Kaukazu. Poparcie okazane narodowi gruzińskiemu miałyby zaowocować wsparciem interesów polskich w regionie, a także intratnymi koncesjami na wydobycie

³⁴ A. C. Żak, Gruzini sojusznicy Polaków. Kilka uwag o oficerach kontraktowych w służbie Rzeczypospolitej, „Niepodległość” 1995, t. 47, s. 178-181.

³⁵ Tamże, s. 170-171.

³⁶ C. King, Widmo wolności: Historia Kaukazu, Kraków 2010, s. 163.

bogactw naturalnych³⁷. Prośba Gruzinów, pomimo wielkiej sympatii do sprawy wyzwolenia narodów Kaukazu, nie pociągnęła za sobą praktycznie żadnych działań³⁸. Bierność strony polskiej była spowodowana głównie brakiem zainteresowania sprawą środowiska rządowego. Gabinet premiera Władysława Grabskiego skupił swe wysiłki przede wszystkim na poprawie sytuacji gospodarczej Polski. W swej polityce wschodniej postulował natomiast normalizację stosunków z ZSRR i rozwój kontaktów handlowych³⁹. Pomimo braku reakcji ze strony władz polskich, wiele wskazuje na to, że w kręgach dyplomatycznych Europy liczone się z możliwością zaangażowania się Polski w ten konflikt. Z ambasady w Bukareszcie nadszedł telegram mówiący o zaniepokojeniu władz rumuńskich pogłoskami o udzieleniu poparcia Gruzinom przez wysłanie oficerów⁴⁰. Również Armia Czerwona spodziewała się próby pomocy z zagranicy. Na wybrzeże Gruzji zostały wysłane oddziały pod dowództwem Siemiona Pugaczowa, których zadaniem było zablokowanie linii brzegowej i ewentualne odparcie desantu emigracyjnych grup partyzanckich⁴¹. Powstanie zostało szybko i krwawo stłumione, a jego liderzy musieli uciekać za granicę. Jeden z przywódców rewolty, będący jednocześnie narodowym bohaterem Gruzji, Kakutsa Czelokaszwili udał się na emigrację do Francji. W 1925 roku odwiedził Polskę i w Sulejówku złożył wizytę Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Jemu też powierzył los wszystkich Gruzinów którym Polska udzieliła gościny⁴².

Wprawdzie oficerom kaukaskim nie udało się oswobodzić ojczyzny, jednak swoje talenty i umiejętności wykorzystali broniąc w 1939 roku swojej przybranej ojczyzny, pomimo że jako oficerowie kontraktowi nie mieli obowiązku stanąć do walki. Już w listopadzie 1938 roku opiekun Gruzinów wystosował do Szefa Sztabu Głównego następujące pismo *W razie, gdyby Armia Rzeczypospolitej Polskiej była zmuszona chwycić za broń w obronie swych najistotniejszych praw, mam zaszczyt zadeklarować w imieniu własnym oraz wszystkich oficerów Gruzinów: W ciągu szesnastu lat korzystamy z gościnności Narodu i Armii Polskiej; nabyliśmy wiedzę i doświadczenie wojskowe na równi z oficerami służby stałej, których nie możemy wykorzystać bezpośrednio dla interesów Narodu Gruzińskiego. Wobec powyższego*

³⁷ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 6676, Apel prezesa Komitetu Gruzińskiego w Polsce do Ministra Spraw Zagranicznych RP, P. Tumaniszwili, Warszawa IX 1924.

³⁸ Jedyną reakcją władz polskich był protest Warszawskiej Rady Miejskiej, sprzeciwiającej się krwawemu tłumieniu gruzińskiego powstania.

³⁹ W. Materski, Próba pozyskania Władz RP dla powstania narodowyzwoleńczego w Gruzji w 1924 roku, „Pro Georgia” 2002-2003, t. 9-10, s. 146.

⁴⁰ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 6676, Telegram Szyfrowy ambasady w Bukareszcie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, P. Staszewski.

⁴¹ R. G. Suny, *The Making of the Georgian Nation: 2nd edition*, 1994, s. 223, za:

http://en.wikipedia.org/wiki/August_Uprising#cite_note-11, stan na dzień 09.06.2011.

⁴² Żak, s. 173.

*prosimy nie robić z nas bezczynnych świadków możliwych zmagañ Armii Polskiej, lecz pozwolić nam wszędzie być razem z naszymi kolegami, oficerami służby stałej. Prosimy, żeby najcięższe specjalne zadania nas nie omijały. Tego wymaga od nas nasz i naszego Narodu honor*⁴³. Tak też się stało; oficerowie z Kaukazu stanęli do walki zarówno z Niemcami jak i Sowieciami. Dzielili los Polaków, ginęli, trafiali do niewoli, a wielu z nich zostało zamordowanych przez sowieckie służby specjalne m.in. w Katyniu. Za swoją niezłomną postawę wielu z nich zostało odznaczonych najwyższym polskim orderem Virtuti Mili.

Choć mogłoby się wydawać inaczej, najliczniejszą mniejszością narodową wśród korpusu oficerskiego II RP, byli właśnie przybysze Kaukazu. Kontrakty w Wojsku Polskim podpisało około 80 Gruzinów, 8 Górali Kaukaskich i 5 Azerów, stanowiąc największą i najbardziej egzotyczną grupę pośród kadry oficerskiej II RP⁴⁴.

⁴³ Cyt. za: Kowalski, s. 198-199.

⁴⁴ Gruzini..., cz. 2, s. 37

Monika Gmurek

Uniwersytet Warszawski

Instytut Nauk Politycznych

Dwie modalności realizmu - wybór świadomy czy przypadkowy?

Niesmak wywołany polityką nie odnosi się (...) do niej samej, ale wynika raczej z nieproporcjonalności pomiędzy oficjalnym pełnomocnictwem do działania, które udaje, że jest polityczne, ale staje się bezsilne¹. (...) To nie niepowodzenie polityki, ale jej sukces doprowadził do (...) pozbawienia polityki jej dotychczasowego miejsca². Konstytucyjnie i ustawowo zagwarantowane prawo obywateli do współdecydowania o kształcie państwa sprawiło, iż została ona nie tylko zgeneralizowana, ale utraciła dotychczasową rangę, stając przed groźbą zastygnięcia w rytuałach. Udział w wyborach postrzegany jako zaangażowanie obywateli i przejaw dojrzałości demokratycznej paradoksalnie przekształca się w mechanizm konformistycznej bierności jednostek równoznacznej z odwiedzeniem lokalu wyborczego i mechanicznego wrzucenia kartki do urny, bez zaangażowania merytorycznej świadomości podmiotu³. Dlaczego? Z uwagi na fakt, iż kampanie wyborcze, *stylizowane na wzór reklam komercyjnych*⁴, zwalniają z obowiązku myślenia, zastępując formę rzeczową obrazkową. Dyskusja wyparta zostaje przez spoty, plakaty, happeningi i briefingi czołowych przedstawicieli partii, dokonujących nieustannej autopromocji. Powszechna opinia publiczna zaś nie tylko się na to godzi, lecz co gorsza temu hołduje, legitymizując tę formę jednostronnej komunikacji. Zawarta w nich iluzja zmiany kierunku bieżącej polityki, jak i dominujących w niej standardów, paradoksalnie staje się więc tym czynnikiem, który chwilowo aktywuje obywateli, przynosząc jednak długofalowe skutki. Ci jednak jakby nie dostrzegali lub nie chcieli dostrzec, iż transformacja wyrażona w słowach pozwala na przemianę, ale najczęściej wcześniejszych postulatów w ich przeciwieństwo, poddając określone pojęcia i sformułowania dynamice interpretacji. Tak, iż ostatecznie zmiana wpisana

¹ U. Beck, Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności, Warszawa 2002, s. 281.

² Tamże, s. 288.

³ Szerzej patrz: M. Gmurek, Funkcja fabulacyjna jako katalizator „ospałej bierności” wyborców, w: M. Karwat, Paradoksy polityki, w przygotowaniu.

⁴ S. Žižek, Przekleństwo fantazji, Wrocław 2001, s. 56.

jest w niemożność własnej realizacji. Często zaś realną zmianę wyraża bardziej przypadkowość niż ukierunkowane na nią działanie.

Dodatkowo okres przedwyborczy to przede wszystkim „debata” wizerunkowa aniżeli merytoryczna. Nie należy się zatem *spodziewać poprawy jakości dyskursu politycznego. Na poziomie prezentacji będzie on bowiem podmywany postępującą komercjalizacją polityki - sedno konfliktu i różnorodności zdań stanie się drugorzędne w stosunku do medialnej dramaturgii*⁵. Wraz z nim znikną zatem problemy realne, w dalszej zaś konsekwencji także pomysły na ich rozwiązanie lub zminimalizowanie ich skutków. Zastąpią je natomiast kategorie spraw wyabstrahowanych z wewnętrznej rzeczywistości międzypartyjnej lub wewnątrzpartyjnej, którym nada się ogólnie rangę spraw wrażliwych, istotnych z tej właśnie przyczyny dla powszechnej opinii publicznej. Znieczuli się ją w ten sposób na poziomie świadomości, jak również działalności. Po pierwsze dlatego, iż za pomocą manipulacji ukierunkuje się jej uwagę na sprawy błahe, jednocześnie celowo odciągając coraz bardziej i bardziej od tych kwestii, które są rzeczywiście dla niej istotne. Prowadzi to do sytuacji koniunkturalnej kreacji powszechnej opinii publicznej i drastycznego ograniczania stanu jej samoświadomości. Po drugie zaś - do paraliżu możliwości jej samorealizacji. *Partie polityczne potrafią bowiem niszczyć społeczeństwo obywatelskie lub blokować jego rozwój, podczas gdy zrzeszeniowe grupy interesu są - lub przynajmniej mogą być - jego najpełniejszym wyrazem*⁶.

Ponadto dokonuje się określonej fetyszyzacji samego aktu partycypacji. Uznając go za przejaw aktywności poszczególnych jednostek, jednocześnie odmawia się objęcia tym rzeczownikami innych form wyrazu podmiotów wobec dokonującej się rzeczywistości politycznej. Wprężona zaś w niego iluzja realnego wpływania przez obywateli na kształt bieżącej polityki sprawia, iż ludzie zaczynają zważać *w tej samej mierze na pozory, co na rzeczywistość, a często nawet pozory są dla nich ważniejsze od rzeczywistości*⁷. Sformułowanie to nabiera istotnego znaczenia zwłaszcza, gdy skusimy się do przyjrzenia tej problematyce w sposób konkretny a nie abstrakcyjny. Dostrzeżemy wówczas, iż tzw. „elitę” w partiach politycznych tworzą wciąż te same jednostki. To one, faktycznie sprawując władzę, przesądzają o formułowaniu i realizacji określonych wytycznych, od których stopniowo odchodzą lub mają ich „kontynuacją” podczas kolejnej kampanii wyborczej; także dyktują formę i zakres informowania o nich powszechnej opinii publicznej. Tak, iż

⁵ Grupy interesu. Teoria i działanie, pod red. Z. Machelskiego i L. Rubisza, Toruń 2003, s. 176.

⁶ Tamże, s. 53.

⁷ Niccolo Machiavelli, „Cytaty.info”, www.cytaty.info/autor/niccolomachiavelli/2, stan na dzień 8 czerwca 2011 r.

kolejne lata rządów nie będą się raczej różnić niczym ponad to, co już przyniosła praktyka polityczna. Zatem niejednokrotnie jest właśnie tak, iż *zwycięstwo w wyborach nie oznacza nic ponad to, że uzyskuje się ograniczoną czasowo inwestyturę do rządu*⁸. Toteż głosujący nie tyle zmieniają rzeczywistość polityczną, co paradoksalnie ją utrwalają w obecnym kształcie, w którym podmiot nie jest postrzegany jako jednostka lecz właśnie przez pryzmat bezkształtnej masy. Tym samym traci na jej rzecz swój unikalny status. Dodatkowo ową masę instrumentalnie dzieli się na dwie części - wyborców i nie wyborców. Czy słusznie?

Czy zatem program „Masz głos, Masz wybór” mamy rozumieć wyłącznie jednokierunkowo, zgodnie z ogólnie narzuconą interpretacją? Czy posługiwanie się tym hasłem w kontekście zwiększenia partycypacji społecznej, nie przynosi smutnej refleksji, iż wybór nabiera nowego znaczenia, drastycznie zawężonego wyłącznie do kategorii osób udających się do lokalu wyborczego? Tak jakby nieuczestniczenie w tym akcie równoznaczne było z brakiem podjęcia świadomej i celowej decyzji w tym aspekcie. Choć nie wykluczam, iż może mieć ono również inny charakter. Jednak redefinicja tego pojęcia skutkująca przeforsowaniem stosowania określonego skrótu myślowego w tym kontekście, wprowadziła odbiorców w obszar jednowymiarowości. Prowadzi to nie tylko do niezrozumienia zagadnień związanych z biernością polityczną oraz podjęciem świadomej i celowej decyzji o nieuczestniczeniu w wyborach, lecz nadaje im ten sam wydźwięk⁹. A nie ma nic bardziej mylnego. Ponadto asymetria percepcji tej problematyki rzutuje na przypisywanie osobom niebiorącym udziału w głosowaniu syndromu osobowości niedemokratycznej. Czy nie jest to jednak stwierdzenie zbyt pochopne, wręcz chybione? Choć rozpatrując je w perspektywie zabiegów celowych, dość skuteczne. W końcu etykietowanie umożliwia wytypowanie kozłów ofiarnych, a nie ma nic bardziej efektywnego jak przerzucenie odpowiedzialności za prowadzoną politykę z samych polityków na wyborców. Owa dyfuzja pozwala zatem odsunąć na dalszy plan to, iż *dla rządu przed wyborami drogi jest wyborca. Po wyborach drożeje wszystko inne*¹⁰. Jednocześnie zminimalizować wydźwięk oskarżeń, iż po raz kolejny w *urnach wyborczych złożono popioły społecznych nadziei!*¹¹.

„Wrażenie stagnacji „politycznej” jest mylne. Wynika ono jedynie z faktu, że to, co polityczne, jest ograniczane tylko do tego, co nosi taką etykietkę, do aktywności systemu

⁸ Za: Grupy interesu. Teoria i działanie, pod red. Z. Machelskiego i L. Rubisza, Toruń 2003, s. 53.

⁹ Funkcja fabulacyjna...

¹⁰ Jean Rigaux, „Aforyzmy - Dla Ciebie”, www.aforyzmy24.info/aforyzm-5303.html, stan na dzień 8 czerwca 2011 r.

¹¹ Stanisław Fornal, „Cytaty.ino”, www.cytaty.info/cytat/wiluzurnachwyborczych/1, stan na dzień 8 czerwca 2011 r.

politycznego”¹². Czy niska frekwencja wyborcza równoznaczna jest zatem z niekorzystaniem przez osoby uprawnione do głosowania z przysługujących im w państwie demokratycznym praw? A może wręcz przeciwnie - jest właśnie wyrazem uprawnień nadanych im przez ten ustrój? W końcu bowiem czy pojęcie demokracji nie jest zbudowane wokół kategorii wolności korespondującej z posiadaniem możliwości swobodnego wyboru urzeczywistnienia podjętych przez siebie decyzji? Jak jednak odczytywać absencję wyborczą w kategoriach wyboru, jeśli postrzegana jest jednowymiarowo, bez rozróżnienia przyczyn dla jakich się nią staje? Wyjdźmy zatem poza ograniczające dane zjawiska etykiety i zastanówmy się jakim jakościowo sygnałem może być lub już jest niska frekwencja wyborcza?

Politolodzy, socjologowie oraz psycholodzy społeczni, badając powyższe zagadnienie, wskazali na szereg czynników mających decydujący wpływ na nieuczestniczenie poszczególnych jednostek w wyborach, zarówno samorządowych, parlamentarnych, prezydenckich czy do Parlamentu Europejskiego. Choć nie zamierzam ich w tym miejscu przywoływać, pragnę jednak wskazać jak istotna pomyłka została popełniona w analizie tego zagadnienia. Dotyczy ona bezkrytycznie przyjętego założenia, iż wszystkie podmioty nieuczestniczące w głosowaniu dokonały w tym przedmiocie wyboru. Skutkuje to nie tylko eksplorowaniem fałszywego związku pomiędzy absencją wyborczą a dokonaniem wyboru o niepartycypacji w tym akcie, lecz pociąga także za sobą błąd innego rodzaju - posługiwanie się nieadekwatną definicją prowadzi do mylnych kategoryzacji. Wybór bowiem to nie prosty fakt braku udziału w głosowaniu. Jak bowiem można mówić, iż podmiot go dokonuje, gdy on sam nie tylko nie rozpatruje tego w takich kategoriach, lecz dodatkowo nie dostrzega takich możliwości. Raczej to pewien styl życia, w który jednostka dość bezwolnie zostaje wciągnięta. Pozornie podążając do przodu, faktycznie nieustannie cofa się w obszar powiększającego deficytu braku samoświadomości. Zatem intelektualnie „ubezwłasnowolniając” siebie, samoistnie umożliwia posługiwanie się sobą w sposób przedmiotowy. Tak, iż ostatecznie zostaje zdefiniowana w określony sposób, którego często ewentualnej fałszywości nie potrafi zweryfikować, gdyż brak jej po prostu kompetencji merytorycznych w tym zakresie.

Czym zatem jest wybór? To proces *dochodzenia jednostki do określonych rozwiązań poprzedzonych wysiłkiem intelektualnym. Finalnym efektem tego procesu jest podjęcie decyzji. Decyzja jest świadomym wyborem, przy czym nie zawsze jest tożsama z wyborem wewnętrznym dokonany przez jednostkę. Decyzja jest formą wyboru o charakterze*

¹² Beck, s. 281.

zewnętrznym. Wybór wewnętrzny może być identyczny z zewnętrznym, a ten z kolei z decyzją. Jednocześnie zakładając wpływ czynników sytuacyjnych oraz stopień internacjonalizacji określonych zachowań, w tym przyjęcie postaw konformistycznych, może być on całkowicie odmienny od wyboru zewnętrznego. Tym, co jest warte podkreślenia to fakt, iż właśnie decyzja urzeczywistnia wybór, nadaje mu realny charakter, zamyka go w instytucjonalnej formie, podlegającej analizie i zobrazowującej podejście do danego zagadnienia¹³.

Problem jednak z absencją wyborczą jest podobny do tego z odsetkiem nieważnie oddanych głosów. Odmawia się prawa do jej zrozumienia. Brak dyskusji w tym zakresie wpływa na niemoc tej formy wyrazu. Zwłaszcza, gdy *prowadzenie otwartej dyskusji jest samo przez się elementem edukacji demokratycznej: udział w debacie kształtuje bardziej świadomych obywateli, co jest po części efektem poszerzenia ich horyzontów poznawczych, ale wynika także z uznania prawomocnej różnorodności - czyli pluralizmu - i z edukacji emocjonalnej¹⁴*. Dodatkowo nadając temu zjawisku konotacje negatywne, indoktrynuje się obywateli na rzecz utrzymującej polityczne status quo partycypacji. Partycypacji, mającej stanowić namacalny i niezwykle przydatny wyraz legitymizacji polityki w jej obecnej postaci. Jakby ten akt, zgrabnie ukazany w postaci danych liczbowych, miał przesłonić fakt, iż *o bezsensie w jakim tkwi polityka, świadczy to, że wszystkie poszczególne kwestie popadają obecnie w impas¹⁵*.

Przyjmując, iż jakiś wycinek absencji wyborczej stanowi odzwierciedlenie nastrojów społecznych, jawny sprzeciw wobec prowadzonej polityki, dlaczego jest to głos niesłyszalny i w swej potencjalnej sile tak mało znaczący? Czyżby, zgodnie z nawoływaniem osób promujących program „Masz Głos, Masz Wybór”, niezadowolenie mogło być tylko częściowe, równoznaczne z głosowaniem na inną opcję polityczną? Cóż zatem z osobami, które odnoszą się krytycznie nie tylko w stosunku do podmiotów występujących na scenie politycznej, lecz także do samych procedur, metod, strategii czy mechanizmów funkcjonujących w polu politycznym? Przecież wybór innego ugrupowania nie będzie wówczas stanowić założonej przez nie formy przekazu, lecz określone zniekształcenie, przejaw zaniedbywania rzeczywistości w imię jej ideału¹⁶. Jak długo będzie się ignorować dość wysoki procent osób niebiorących udziału w wyborach, którym przez sam ten fakt odbiera się głos, oskarżając, iż same to czynią rzekomo rezygnując z przysługujących im w państwie demokratycznym praw? Problem ten z jednej strony wydaje się być

¹³ Funkcja fabulacyjna...

¹⁴ P. Dybel i S. Wróbel, *Granice polityczności*, Warszawa 2008, s. 432.

¹⁵ H. Arendt, *Polityka jako obietnica*, Warszawa 2005, s. 140.

¹⁶ N. Machiavelli, *Książę*, Warszawa 1994, s. 66.

nierozwiązywalny, gdyż nadane jednostkom prawa, samo prawo bezlitośnie ogranicza, zamykając dla prawomocności systemu w określonych procedurach, owym akcie, będącym policzalnym, a więc mierzalnym, przez to zaś - weryfikowalnym. I trudno z takim rozwiązaniem polemizować. Wszak gdyby określone ramy nie były stworzone, czy nie mielibyśmy do czynienia z wszechogarniającym chaosem? Uznając zatem słuszność przymusu istnienia danych rozwiązań czy nie należałoby przeformułować ewentualnego sprzeciwu wobec samej polityki w określonej danej statystycznej, podlegającej dyskusji i interpretacji? Tak namacalną, by nie tyle samo jej istnienie, co leżący u jej podstaw wynik arytmetyczny zmuszał do refleksji i debaty. Próba przekształcenia decyzji o nieuczestniczeniu w wyborach, jako formy oceny i krytyki samej polityki, w określony odsetek nieważnie oddanych głosów może być tym zabiegiem, który wpłynie w jakimś stopniu na zmianę metod i środków stosowanych w polu politycznym. Jednak groźba niepowodzenia takiego założenia leży w samym rytuale oddawania głosu i nadanej mu rangi. Któż bowiem pragnie odczytywać potencjalny wynik wyborczy nie przez pryzmat grupy zwycięskiej czy przegranej, lecz pomijanej? Zwłaszcza, gdy dodatkowo medialna interpretacja nadaje mu wydźwięk negatywny. Niejednokrotnie więc określony procent nieważnie oddanych głosów odczytany zostaje w kategoriach niezrozumienia zawartych na karcie do głosowania poleceń, w domyśle pozostawiając także wątpliwości, co do kompetencji intelektualnych tych osób.

Ponadto rzadko informuje się powszechną opinię publiczną o ewentualnych formach sprzeciwu, chyba, iż jest to akcja przeprowadzona przy pomocy tzw. nowych mediów, jak to miało miejsce w wyborach prezydenckich w 2010 roku, gdzie nawoływano „Lady Gaga na prezydenta”. Niestety także w tym przypadku odebrano to raczej w kategoriach humorystycznych, niż, być może, poczucia niezadowolenia, beznadziejności czy frustracji niektórych wyborców. I nie ma się temu co dziwić. Liczba interpretacji celów takiego przedsięwzięcia zawsze będzie zależeć zarówno od ilości komentatorów, jak i nas samych, którzy nie potrafimy dostrzec, iż celowe głosowanie poprzez niegłosowanie na żadne ugrupowanie stanowi również jeden z przejawów polityki. Jednak wydaje się, iż powszechna opinia publiczna nie do końca rozumie także własną rolę w procesie jej kreacji. Czyżby dlatego, że *ludzie spodziewają się odnaleźć politykę na terenach do tego wyznaczonych, i realizowaną przez ludzi i instytucje do tego wyspecjalizowane: parlament, partie polityczne, związki zawodowe etc., etc. Jeśli zegary polityki zatrzymały się tutaj, to polityka jako całość przestała także tykać*¹⁷.

¹⁷ U. Beck, *The Rethinking of Politics*, w: *Reflexive Modernization, Politics, Tradition and Aesthetics in the Modern Social Order*, U. Beck, A. Giddens i L. Scott, Stanford 1994, s. 17.

Podsumowując. Wysoki odsetek głosów nieważnie oddanych, niemieszczący się w kategoriach potencjalnego błędu, prawdopodobnie zmusiłby do reakcji środowiska polityczne i dziennikarskie. Trudno bowiem byłoby przeforsować im lakoniczne oświadczenie, iż te wszystkie osoby mają problemy z przeczytaniem i zrozumieniem poleceń zawartych na karcie do głosowania. Oczywiście takie akcje zyskałyby na wyrazistości, gdyby przeprowadzić je np.: pod hasłem „Głosuję - a nie wybieram, gdyż brak jest merytorycznych kandydatów”, które znalazłoby się na każdej stronie karty wraz z przekreśleniem nazwisk na niej zawartych. Problem jednak tkwi nie tylko w niezrozumieniu przez obywateli potencjału tkwiącego w samej demokracji, lecz także w postępującym braku wiary na zmianę czegokolwiek w państwie, który jest równoznaczny z utratą poczucia znaczenia i siły własnego jednostkowego głosu. Ponadto zdajemy się być jakby połowicznie świadomi, iż życie człowieka sytuuje się w polu polityki, jest z nią nierozzerwanie związane. Ucieczka w pewien wymiar nieświadomości przed faktem totalnej polityzacji, gdzie polityka stała się *wszechobecnym i ekspansywnym regulatorem wszelkich form życia społecznego*¹⁸, stanowi paradoksalnie porzucenie wachlarza możliwości mogących być początkiem określonych zmian. Nawet jeśli jednostka wycofuje się świadomie lub nieświadomie z życia politycznego, preferując obecnie nic nieznaczącą, bez jakiegokolwiek wyrazu, absencję wyborczą, może być pewna, że polityka zajmie się nią.

¹⁸ M. Karwat, *Polityka i apolityczność*, w: *Interpretacje polityki*, pod red. M. Szyszkowskiej, Warszawa 1991, s. 27.

Agnieszka Hebel

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Kobieta w islamie - zarys sytuacji społecznej

Wizerunek kobiety muzułmańskiej kreowany przez media jest stereotypowy i mija się nieco z rzeczywistością¹. Krąg świata arabsko-muzułmańskiego charakteryzuje się zupełnie innym sposobem patrzenia na świat i zupełnie innym systemem wartości niż Zachód. Ponadto, bardzo ważnym jest także fakt, że sam świat muzułmański nie jest jednorodny. Poszczególne kraje znacznie niekiedy różnią się od siebie. Niektóre rzeczywiście są bardzo konserwatywne, charakteryzujące się wręcz fanatyzmem religijnym, inne zaś niewiele różnią się od państw europejskich. Różnice te będą miały duży wpływ na wygląd tej pracy, która ma być obrazem zbiorczym. Będą więc tu niekiedy opisy przeciwne albo wręcz sprzeczne. Ma to jednak uświadomić, że państw kręgu arabsko-muzułmańskiego nie powinno się, i nie da się, określić prosto, jakimś ogólnikiem.

By rozmawiać o sytuacji społecznej kobiet muzułmańskich, należy zapoznać się z podstawowymi choćby zasadami islamu. Przede wszystkim, *islam nie uznaje podziału na cesarskie i boskie. Wszystko zależy od Allacha i każdy musi poddawać się jego woli. (...) w społeczeństwie muzułmańskim religia kieruje wszystkimi dziedzinami życia². My, Europejczycy, mocno oddzielamy nasze życie codzienne, społeczne, polityczne od religii. W islamie nie ma o tym mowy. Tam religia i Bóg stoją na pierwszym miejscu i wszystkie inne dziedziny życia są temu podporządkowane.*

Haithem Abu-Rub i Beata Zabza wymieniają cztery główne źródła prawa islamskiego:

1. *Koran* - Święta Księga muzułmanów
2. *Sunna* - hadisy o życiu i dziełach Proroka Mahometa
3. *Idżima* - zgodność opinii wszystkich uczonych w danej kwestii, w danej erze

¹ I. Kończak, „Czador jest dla kobiety niczym muszla dla perły”. Nakazy religijne rzeczywistość irańska na początku XXI wieku, w: *Kobiety Bliskiego Wschodu*, pod red. M. Dziekana i I. Kończak, Łódź 2005, s. 207.

² H. Abu-Rub, B. Zabza, *Status kobiety w islamie*, Wrocław 2002, s. 5.

4. *Kijas* - analogia (np. Koran wyraźnie zakazuje muzułmanom spożywania alkoholu, bo jest on szkodliwy dla zdrowia; poprzez analogię, islam zabrania też zażywania narkotyków)³.

Te prawa porządkują całość życia muzułmanów w krajach arabskich. Mają dużo większy zakres niż prawa w świecie zachodnim. Tworzą regulacje dotyczące etykiety, modlitwy, czystości rytualnej, sposobu ubierania się, itd.⁴. Nie można ich kwestionować czy zmieniać, jako że oparte są one na Świętej Księdze, Koranie⁵. Jednocześnie, szariat - prawo muzułmańskie – ma płynne, nieostre kontury. To sprzyja różnego typu manipulacjom i uzasadnianiu podtrzymywania zwyczajów⁶. Jak mówi Samir Khalil Samir, *istotny problem polega (...) na tym, że [we współczesnym - A.H.] świecie islamskim dąży się do usankcjonowania autorytetem Koranu – a więc zsakralizowania - tego wszystkiego, co w innych kontekstach historycznych było jedynie zwyczajem lub sposobem funkcjonowania*⁷.

Świat muzułmański nie jest jednolity. W zasadzie można by tu zastosować powiedzenie „co kraj, to obyczaj”, bo rzeczywiście spojrzenie na wszystkie właściwie dziedziny życia znacznie, niekiedy wręcz skrajnie (np. Turcja a Arabia Saudyjska), różni się w poszczególnych krajach, a niejednokrotnie nawet w obrębie jednego kraju istnieje kilka szkół, różnie interpretujących poszczególne zdania Koranu i Sunny. Johannes J.G. Jansen podaje cztery sposoby interpretacyjne kwestii *stricte* już dotyczącej statusu kobiet:

1. Interpretowanie Koranu w taki sposób, by pasowało do nowoczesnego, politycznie poprawnego i na nowo odkrytego przekonania, że kobiety i mężczyźni są sobie równi.
2. Przypochlebianie się nowoczesnej ideologii równości, z jednoczesną interpretacją praw kobiet w taki sposób, że tracą one realną wartość, oddając przewagę mężczyznom.
3. Zaakceptowanie, że część Koranu odnosząca się do lokalnych uprzedzeń VII w. n.e. nie wydaje się być zgodna ze statusem wiernego.
4. Przyznanie wyższości mężczyznom nad kobietami, niezależnie do nauk „głupkowatej” zachodniej nowoczesności⁸.

Największy chyba problem interpretacyjny stanowią wersety dotyczące żon Proroka. Mahomet bowiem nałożył na swoje żony pewne ograniczenia, których nie wymagał od

³Tamże, s. 5-7.

⁴J. J. G. Jansen, *Podwójna natura fundamentalizmu islamskiego*, Kraków 2005, s. 169.

⁵Abu-Rub, *Zabza*, s. 6.

⁶S. Bessis, *Prawa cywilne kobiet w Afryce Subsaharyjskiej i w świecie arabskim*, w: *Czarna księga kobiet*, pod red. C. Ockrent, Warszawa 2007, s. 236.

⁷S. K. Samir, *Islam. Sto pytań. Odpowiada Samir Khalil Samir*, Warszawa 2004, s. 70.

⁸Jansen, s. 172.

innych współczesnych mu kobiet⁹. Żony Proroka są jednak wzorami kobiecości. Powstało wobec tego pytanie: Czy obowiązki żon Proroka powinny przyjmować na siebie także inne muzułmanki i w jakim stopniu? Zdania ciągle są podzielone i póki co nie widać perspektyw na to, że kiedykolwiek uda się jakiś konsensus w tej kwestii osiągnąć.

Najogólniej można przyjąć, że świat kultury arabsko-muzułmańskiej ma paternalistyczny charakter. Niejednokrotnie przeważa on nad zapisami koranicznego prawa, skrajnie przyjmując ograniczenia żon Proroka dla wszystkich kobiet oraz włączając doń elementy prawa zwyczajowego i przedmuzułmańskiego prawa plemiennego. Skrajnym przykładem mogą być przepisy wprowadzone przez talibów w Afganistanie. Należałoby się zastanowić, jak sam Koran ustosunkowuje się do kobiet.

Mocno różni się od Biblii już w opisie stworzenia człowieka. Przede wszystkim, w Koranie mowa jest o stworzeniu bezpłciowych postaci. Nie wiadomo, kogo Bóg stworzył wcześniej - mężczyznę czy może jednak kobietę. Nie ma nawet wzmianki o biblijnym zebrze, z którego miałyby zostać stworzona kobieta¹⁰, a które jest symbolem jej podległości. Ponadto, Koran ani słowem nie wspomina, jakoby to z winy Ewy ludzie zostali wypędzeni z Raju. Wręcz przeciwnie, to Adam zostaje skuszony przez diabła i błądzi¹¹. Pojawia się za to nakaz sprawiedliwego egzekwowania swoich praw¹². Kobieta nie jest rzeczą, którą mężczyzna dysponuje. *Jest ona stworzeniem, której wrażliwość jest znana, jest ona schronieniem dla mężczyzny. A mężczyzna schronieniem dla niej. Bóg powiedział: «One są waszym ubraniem, a wy jesteście ubraniem dla nich»*¹³. Dzieci obu płci są sobie równe, jak mówi Święta Księga, a Sunna wręcz wywyższa dziewczynki, jako że Mahomet ogromnie kochał swoją córkę Fatimę¹⁴. Wszystko to podkreśla jedną z głównych tez głoszonych przez tę Świętą Księgę - najważniejsza jest nie płeć, a bogobojność¹⁵. W ślad za tym, większość arabskich konstytucji głosi równość między mężczyznami i kobietami, zakazując jakiegokolwiek dyskryminacji z powodu płci¹⁶. Przynajmniej oficjalnie.

⁹ Między innymi, Prorok Mahomet nakazywał swoim żonom pozostawanie w domu, nie godząc się na ich samodzielne oddalanie się z niego. Jednocześnie nigdy nie wymagał tego od innych kobiet. Swoim żonom Prorok nakazywał także szczelne zakrywanie swego ciała. Czy inne kobiety też miały się zakrywać, nie wiadomo. Prawdopodobnie, to późniejsi muzułmanie zaadoptowali ten zwyczaj całościowo, za: Jansen, s.170.

¹⁰ I. Manji, Kłopot z islamem, Warszawa 2005, s. 44.

¹¹ Qur'an 20/117, 120, 121, za: Abu-Rub, Zabza, s. 25-26.

¹² Manji, s. 44.

¹³ H. Ramadan, Kobieta w islamie, Białystok 1993, s. 11. Koran, 2:187, cyt. za: Tamże.

¹⁴ K. Kurzawa, Urodzić się muzułmanką. Między religią a tradycją świecką, w: Międzykulturowe i interdyscyplinarne badania feministyczne. Daleki-Bliższy Wschód: Współczesność i prehistoria, pod red. E. Pakszys, Poznań 2005, s. 198.

¹⁵ Qur'an 49/13, Cyt. za: Abu-Rub, Zabza, s. 21.

¹⁶ Bessis, s. 239.

Jednocześnie, zaledwie parę wersetów dalej (co bardzo charakterystyczne dla pełnego sprzeczności Koranu) pojawia się fragment mówiący o wyższości mężczyzn: *Mężczyźni posiadają władzę nad kobietami, ponieważ Bóg stworzył mężczyznę lepszym od kobiety, oraz dlatego, że mężczyźniłożą na utrzymanie kobiet*¹⁷.

Zastanawiający jest rozwój kultury islamskiej. W VII w. bowiem islam wniósł niewątpliwy postęp w życie kobiet. W Koranie i hadisach wielokrotnie pojawiają się wzmianki, jak Allah bądź Mahomet zabraniają lub ograniczają takie czy inne praktyki, stosowane dotąd wobec kobiet, uważając je za złe i niepożądane. Religia ta wytworzyła jednocześnie podatny grunt *dla niemal wszystkich antykobięcych poczynań, jakie napotkała podczas rozprzestrzeniania się na nowe tereny. Kiedy w Persji zetknęła się z zasłonami i odosobnieniem - wchłonęła je; kiedy w Egipcie napotkała tradycję okaleczania żeńskich genitaliów - wchłonęła i ją*¹⁸; *kiedy spotkała się ze społecznościami, w których kobiety nigdy nie zabierały głosu w sprawach publicznych, islamska zasada zezwalająca na udział kobiet w zgromadzeniach zamarła*¹⁹.

Należy jednak podkreślić, że państwa arabskie nie są jednolite i sytuacja kobiet jest różna w każdym z nich. Najgorzej jest w Arabii Saudyjskiej. Konstytucją królestwa jest, interpretowany w najbardziej „zacofany” sposób, Koran. Specjalna policja obyczajowa strzeże przed jakimikolwiek uchybieniami wobec konserwatywnego prawa. Saudyjki nie posiadają żadnych praw politycznych ani cywilnych. Są permanentnie nieletnie, przechodząc spod kurateli ojców pod władzę mężów, a następnie synów. Dopiero w 2005 r. uzyskały one prawo posiadania dokumentów tożsamości. Są istotami niższego rzędu, dotkniętymi nieustającymi ograniczeniami²⁰. Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja w Sudanie, Afganistanie i Pakistanie. Poza tymi konserwatywnymi państwami zauważa się jednak procesy prowadzące do równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Ma to uzasadnienie w Koranie, który uważa obie płcie za równowartościowe i jednakie przed Bogiem i w stosunku do

¹⁷ Manji, s. 44.

¹⁸ Obrzezanie kobiet nie jest powszechną praktyką wśród muzułmanów. Przede wszystkim ma charakter regionalny. Najczęściej spotyka się ją wśród ludów afrykańskich, zarówno wyznających islam, religie plemienne, jak i chrześcijaństwo, nie ma ono bowiem źródła w prawie muzułmańskim, lecz zwyczajowym, wywodzącym się z egipskich tradycji plemiennych. W krajach azjatyckich praktyki te spotyka się o wiele rzadziej. I również nie są one przypisane tylko i wyłącznie muzułmanom. Propaganda feministyczna mocno nagłaśnia sprawę obrzezania. Jest to jednak jedynie nadużycie prawa i nie należy uznawać tego za normę. M. Dziekan, Ciało i seks w kulturze islamu, w: W kręgu świata arabsko-muzułmańskiego, pod red. A. Barskiej i K. Minknera, Opole 2005, s. 122.

¹⁹ Kurzawa, s. 222.

²⁰ Bessis, s. 243.

Niego²¹. Kolejne konstytucje, wzorując się na tureckiej (która z kolei wzorowana była na konstytucjach państw europejskich), głoszą równość obu płci i zakazują jakiegokolwiek dyskryminacji z tego powodu²². W większości państw muzułmańskich kobieta może posiadać własność, zawierać kontrakty, podpisywać umowy, dokonywać wymiany, handlować. Koran bowiem zezwala na to kobietom: *Mężczyznom należy się część tego, co zarobili, a i kobietom część tego, co same zarobią*²³. Może ona dziedziczyć po bliskich (choć jedynie połowę tego, co dziedziczy mężczyzna)²⁴ i może sama odpowiadać przed sądem (choć jej świadectwo również ma tylko połowę wagi)²⁵. Co ważne, szarijat zezwala także kobiecie samodzielnie decydować o swoim małżeństwie: *Dojrzała, mądra kobieta jest wolna i może zawierać wszelkie akty bez najmniejszej interwencji ojca*²⁶. Kobiety mogą także, w zgodzie z Koranem, negocjować warunki przedmażeńskich umów²⁷. W praktyce bywa różnie, ale takie zapisy otwierają furtkę i dają możliwość dyskusji. Kobiety mają także w większości prawo podejmowania pracy zawodowej (z wyjątkiem pracy polegającej na długotrwałych kontaktach z mężczyznami²⁸). Praca ta nie powinna jednak stanowić dla niej priorytetu, przysyłającego jej najważniejsze obowiązki, związane z domem i rodziną. Jednocześnie nie musi pracować, bowiem nawet gdyby była milionerką, nie jest odpowiedzialna materialnie za swojego męża i dzieci²⁹. Jest to prawny i religijny obowiązek mężczyzn - zapewnić kobietom utrzymanie, by mogły oddać się rodzinie i domowi, nie troszcząc się o swój byt³⁰. Władze Afganistanu (skądinąd należącego do grupy państw konserwatywnych) stworzyły nawet kobiece bataliony w wojsku, podkreślając wspólną walkę przedstawicieli obu płci w obronie rewolucji i jej zdobyczy. Kobiety bowiem od lat czynnie uczestniczyły w toczonej wojnie³¹.

Równocześnie kobieta nigdy nie jest w pełni samodzielna. Jako nastoletnia dziewczyna, w dniu ślubu spod opieki ojca przechodzi pod opiekę męża i jego rodziny. Bez

²¹ J. Al-Oukla, *Obraz kobiety w Qur'anie*, w: *Islam. W poszukiwaniu wiedzy*, pod red. M. Czachorowskiego, Wrocław 2008, s. 54.

²² Bessis, s. 239.

²³ Koran, 4:32, Cyt., za: Ramadan, s. 11.

²⁴ Abu-Rub, *Zabza*, s. 222.

²⁵ Tamże, s. 223.

²⁶ Tamże, s. 61.

²⁷ Manji, s. 181.

²⁸ Abu-Rub, *Zabza*, s. 192-194.

²⁹ I.T. Drózd, *Życie codzienne w Abu Zabi. 1989-2004*, Warszawa 2004, s. 71-72.

³⁰ Abu-Rub, *Zabza*, s. 27.

³¹ M. Chwiliżyńska, *Afganistan: wojna a kobiety*, w: *Kobiety krajów pozaeuropejskich wobec problemów współczesności. Materiały z sesji naukowej Warszawa 30 maja 1995*, pod red. A. Mrozek-Dumachowskiej, Warszawa 1995, s. 129.

tej opieki nic prawie nie może zrobić. Przywoływana jest zawsze w relacji do mężczyzny: córka kogo..., żona kogo..., matka kogo...³².

Kultura arabsko-muzułmańska rozdziela życie kobiet i mężczyzn. Każdy ma swój zakres obowiązków, za które jest odpowiedzialny. Nie preferuje jednej płci nad drugą, a tylko porządkuje ich kompetencje. Rozdział zaczyna się już w szkole. W mużułmańskiej medresie, choć mogą zwykle kształcić się dzieci obojga płci, zajęcia odbywają się osobno dla dziewczynek i chłopców. Także i meczety są przedzielone - pod żadnym pozorem mężczyźni i kobiety nie mogą się widzieć w czasie modlitwy. W domach zaś kobiecym królestwem jest „harem”. *Wyraz harem (arab. haram) dosłownie znaczy: sanktuarium albo miejsce zakazane. Służył na określenie części domu zamieszkaanej przez rodzinę, to znaczy kobiety i dzieci, i - w przeciwieństwie do reszty domu - absolutnie niedostępnej dla obcych mężczyzn*³³. Jest to instytucja mająca chronić kobiety przed męskim światem. Tam też kobiety mogą przyjmować swoich gości (żeńską część rodziny, sąsiadki). Najprościej mówiąc, działką kobiet są wszystkie sprawy wewnątrz domu. Kobieta jest także odpowiedzialna za rodzinę i stan wewnątrz niej, a także odpowiednie i dobre wychowanie dzieci. Powierzając im tak odpowiedzialne zadanie, islam pokazuje, jak bardzo szanuje kobiety³⁴. Mąż natomiast jest odpowiedzialny za zaspokojenie potrzeb materialnych. Dzięki temu rozdziałowi tworzą oni mocne i stabilne rodziny.

Werset nakazujący pozostawanie w domu, mużułmańscy uczeni przez wieki interpretowali jako dotyczący wszystkich kobiet, a nie jedynie żon Proroka³⁵. Wobec tego, by nie narazić się na obelgi ze strony spotkanych na ulicy ludzi, kobiety wychodzić mogą tylko pod opieką mężczyzny. A ponieważ mężczyźni mają wiele innych, ważniejszych spraw, niż oprowadzanie swoich kobiet, dzieje się to niezwykle rzadko (Sabatina James opisuje na przykład swoją przyjaciółkę, która w ciągu siedmiu lat w pobliskim mieście - Lahore - była dwa razy³⁶). W bardziej liberalnych państwach kobieta może sama wyjść po zakupy, po spełnieniu pewnych wymagań. Mieszkanka ZEA na przykład musi mieć na to zgodę opiekuna, założyć na taką wyprawę skromny strój, który zakryje jej ciało (koniecznie luźny i nieprzeźroczysty, by nie uwydatniał jej kształtów) oraz unikać przebywania w pobliżu, a zwłaszcza w tłumie mężczyzn³⁷.

³² Samir, s. 67.

³³ E. Machut-Mendecka, Archetypy islamu, Warszawa 2003, s. 90.

³⁴ Abu-Rub, Zabża, s. 23-24.

³⁵ Jansen, s. 170.

³⁶ S. James, Sabatina. Autobiografia pakistańskiej dziewczyny, Warszawa 2004, s. 98-100.

³⁷ Drózd, s. 129.

Islam dużą wagę przywiązuje do prokreacji. Kobieta w czasie menstruacji jest uważana za nieczystą, bowiem uważa się to za rodzaj naturalnego poronienia, a kobieta uważana jest za winną zaniedbania. Aby więc do owego zaniedbania nie dochodziło, wydaje się za mąż dziewczynki tuż po wejściu w dojrzałość płciową lub nawet wcześniej, *by «nie leżały odłogiem», gdy będą mogły już zająć w ciężę³⁸*. I tak kobiety z wiekiem tracą wartość na rynku małżeńskim. Tradycyjnie 15 lat to szczyt matrymonialnego powodzenia dziewczyny, po którym następuje spadek jej wartości, tak że dwudziestolatka traktowana jest już jako panna, której trzeba się jak najprędzej pozbyć, *by nie straciła szans na realizację swego kobiecego powołania żony i matki³⁹*. Tak wczesny wiek małżeństwa nie dotyczy mężczyzn, którzy muszą utrzymać żonę i rodzinę. Stąd często duże, kilkunastoletnie różnice wieku między małżonkami.

Pośpiech w wydawaniu dziewcząt za mąż spowodowany jest także innym czynnikiem - utrzymanie jej jest dużym ciężarem finansowym i ogromną odpowiedzialnością. Cały czas istnieje bowiem ryzyko, że ktoś zawróci jej w głowie, a ona ulegnie i przyniesie rodzinie hańbę⁴⁰. Sprawa dziewictwa stała się swoistą „własnością” publiczną, bowiem całe społeczeństwo ma obowiązek stać na straży kobiecej moralności⁴¹. Wiąże się to ze *specyficznym pojęciem męskiego honoru (szaraf) w tej cywilizacji. Pojawia się rzadko spotykane w innych kulturach zjawisko daleko posuniętej zależności honoru jednego człowieka lub całej rodziny od sposobu postępowania jednego z jej członków. Następuje tu «zrównanie honoru rodziny z zachowaniem seksualnym córek, wszystko jedno - wolnych czy mężatek»⁴²*. Można wręcz powiedzieć, że *honor arabskiego mężczyzny znajduje się między nogami arabskich kobiet⁴³*. Dlatego też dziewczynki, jako potencjalne źródło hańby ojca, od wczesnego dzieciństwa wychowuje się w atmosferze kultu dziewictwa, skromności, poczucia wstydu, dyskrecji. Te cechy wzmacniają bowiem honor mężczyzny, a co za tym idzie - honor całej rodziny⁴⁴. Skąd takie przekonanie się wzięło - nie wiadomo. Mahomet rozwijał bowiem kult cielesności, miłosnych zalotów, zabaw cielesnych i zabaw wyobraźni. Mówił, że *piękno jest darem niebios, które trzeba umieć wykorzystać i wprowadzić w życie⁴⁵*. Sam miał kilka żon. Celibat i wstrzemięźliwość seksualną określał jako sprzeczną z naturą człowieka.

³⁸ M. Składankowa, Iranki, w: *Być kobietą w Oriencie*, pod red. D. Chmielowskiej, B. Grabowskiej, E. Machut-Mendeckiej, Warszawa 2001, s. 40.

³⁹ Tamże, s. 40.

⁴⁰ Drózd, s. 79.

⁴¹ Kurzawa, s. 202.

⁴² Dziekan, s. 123.

⁴³ Abd ar-Rahman Madżid ar-Rubaj'i, za: tamże, s. 123.

⁴⁴ Kurzawa, s. 198-199.

⁴⁵ Za: Dziekan, s. 114.

Podobnie sprawę przedstawiali średniowieczni myśliciele muzułmańscy. W odróżnieniu od tekstów europejskich z tego okresu, panuje w nich kult ciała, które jest dziełem Boga, oraz potępienie ascezy⁴⁶.

Ale Mahomet ostatnią ze swoich żon poślubił, gdy miała zaledwie sześć lat, a małżeństwo skonsumował, gdy miała lat dziewięć⁴⁷ (wówczas to, zgodnie z islamem, osiągnęła dojrzałość płciową). Niewątpliwie tak młody wiek ostatniej, najslynniejszej i najbardziej szanowanej przez muzułmanów żony Proroka, przyczynił się do jeszcze silniejszego ugruntowania zwyczaju jak najwcześniejszego zamążpójścia muzułmanek.

Partnera dla młodej dziewczyny najczęściej szukają rodziny. Kandydat przede wszystkim musi być muzułmaninem, bowiem dzieci w islamie zawsze przyjmują wiarę ojca. Bardzo często wybiera się go spośród członków własnej rodziny. *Poślubienie oznacza zgodę na współzycie z mężem, zaspokojenie jego potrzeb seksualnych i innych, a także rodzenie, karmienie i wychowywanie jego dzieci. Jest to więc kontrakt mówiący o usługach na rzecz męża w zamian za określoną zapłatę⁴⁸ - mehr - dar od pana młodego⁴⁹. „Miłość” i „sympatia” są czymś, co Allah niekiedy daje na dokładkę do szczęśliwego życia⁵⁰. Współcześnie jednak coraz częściej, nawet jeśli krewni podsuwają kandydatów, sami zainteresowani nie mają obowiązku ich przyjmować. Więcej nawet - normalnym staje się w coraz liczniejszych kręgach, że narzeczeni dobierają się sami⁵¹ - rodzina musi jedynie zaakceptować wybór. Do tego wydłuża się wiek panieństwa - kobiety wychodzą za mąż niejednokrotnie dopiero po ukończeniu studiów lub już pracując.*

Koran wprowadził także do kultury przedmuzułmańskiej coś, co dziś nazwalibyśmy związkiem partnerskim. Mówi: *A wierzący mężczyźni i wierzące kobiety są dla siebie nawzajem przyjaciółmi. Oni nakazują sobie to, co dobre a zakazują sobie tego, co naganne. Oni odprawiają modlitwę i dają jałmużnę, są posłuszni Bogu i Jego Posłańcowi⁵². Mąż i żona powinni dyskutować ze sobą we wszystkich ważnych i decydujących sprawach, mąż nie może zachowywać się jak tyran⁵³. A Prorok Mahomet stwierdza wręcz, że najpełniejszą wiarę spośród wiernych mają najbardziej moralni i najserdeczniejsi dla swych rodzin⁵⁴. Dlatego, w*

⁴⁶ Tamże, s. 113.

⁴⁷ USA: powieść o żonie Mahometa nie ukaże się, „Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi”, <http://www.piotrskarga.pl/ps.2163.2.0.1.I.informacje.html>, stan an dzień: 5.08.2011 r.

⁴⁸ Składankowa, s. 42.

⁴⁹ Badacze i znawcy tematu podkreślają, że mehr nie jest zapłatą za żonę, lecz darem, prezentem dla niej.

⁵⁰ James, s. 130.

⁵¹ E. Machut-Mendecka, Świat tradycji arabskiej, Warszawa 2005, s. 109.

⁵² Qur'an 9/71, cyt. za: Abu-Rub, Zabza, s. 28.

⁵³ Tamże, s. 69.

⁵⁴ Relacjonowali an-Nisai i AT-Tirmidhi, cyt za: tamże, s. 75.

myśl wersetu: «*One są ubiorem dla was, a wy jesteście ubiorem dla nich!*» (...) *Małżonkowie są dla siebie niczym odzież: chronią się wzajemnie, wspierają, zapewniają wygodę i osłaniają, tak jak ubiór daje okrycie człowiekowi*⁵⁵.

Żony zobowiązane są do zaspokajania potrzeb seksualnych męża. Sam Prorok Mahomet nakazuje: *Jeśli mężczyzna wezwie żonę do swego łóżka, a ona jemu odmówi i on zaśnie w gniewie, wówczas aniołowie przeklną ją aż do rana*⁵⁶. Tak więc kobieta musi zaspokajać wszystkie pragnienia męża, bo cóż może być gorszego dla wierzącej osoby niż gniew Boży. Koran wyraźnie zezwala także na karę na ziemi wymierzoną przez męża: *I napominajcie te, których posłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je. A jeśli są wam posłuszne, to starajcie się nie stosować do nich przymusu*⁵⁷. Mąż może więc bezkarnie bić żonę, jeśli nie wykona jego polecenia i będzie to zgodne z prawem boskim. Gwałt małżeński w krajach muzułmańskich nie jest uznawany za przestępstwo. Jest jedynie realizacją praw mężczyzny. Ponadto, mąż w razie nieposłuszeństwa żony ma prawo przestać łożyć na jej utrzymanie lub rozwieść się z nią.

Rozwód jednak, nawet przy najgorszym mężu, jest dla kobiety straszliwą karą, bowiem nie dość, że traci ona szacunek w otoczeniu, bo uważa się, że rozwódka to osoba, która nie sprawdziła się w życiu, ma jakiś problem natury fizycznej bądź moralnej, to jeszcze traci ona wszelkie prawa do dzieci. Zostają one pod opieką ojca i macochy, która niewątpliwie szybko się znajdzie, a której raczej na dzieciach innej kobiety co najmniej nie zależy. Strach przed porzuceniem wzmacnia jeszcze łatwość uzyskania rozwodu - wystarczy, że mąż trzykrotnie powtórzy formułę: „Oddalam Cię”⁵⁸.

A co jeśli to mąż zachowuje się nieodpowiednio? Kobieta absolutnie nie może postąpić podobnie do męża w analogicznym położeniu. *Islam określił jako metodę w tej sytuacji: po pierwsze dyskusję i interwencję bliskich i znajomych. Jeśli zaś te środki zawiodą, to rozwód, podczas którego mąż poniesie straty materialne*⁵⁹. Podsumowując: jeśli żona źle się zachowuje, nie słucha poleceń (niekiedy drobnych) męża, ten może ją bić lub pozbawić środków do życia; zaś jeśli to mąż zachowuje się nieodpowiednio (pomijając fakt, jak ciężko jest kobiecie udowodnić winę mężczyzny), kobieta zostaje skazana na dyskusję - osobistą lub za wstawiennictwem krewnych i znajomych, ale to zawsze tylko dyskusja. Może ewentualnie rozwieść się z mężem, ale wówczas zostają anulowane jej prawa do dzieci...

⁵⁵ S.A. Adhami, Bierzesz sobie cały świat, w: Islam. W poszukiwaniu wiedzy, pod red. M. Czachorowskiego, Wrocław 2008, s. 59. Fragment: Qur'an 2:187.

⁵⁶ Relacjonował al-Buchari i Muslim, za: Abu-Rub, Zabza, s. 78-79.

⁵⁷ Qur'an 4/34, za: tamże, s. 87.

⁵⁸ Samir, s. 68.

⁵⁹ Abu-Rub, Zabza, s. 90.

Kolejnym czynnikiem, który umniejsza pozycję kobiety (a może wręcz przeciwnie...), jest zasada poligamii. Religia muzułmańska dopuszcza bowiem wielożeństwo mężczyzn. Prawnie usankcjonowana poligamia daje mężczyźnie przekonanie, że *kobieta została mu dana dla jego przyjemności, a ostatecznie, że jest jego własnością i może ją wykorzystywać jak chce, co wyraźnie stwierdza Koran*⁶⁰: *Kobiety to twoje pola. [...] Wchodź zatem na swoje pola, kiedy masz na to ochotę*⁶¹. Zasada poligamii ma jednak wielu obrońców. Hani Ramadan mówi, na przykład: *Trzeba naprawdę «mieć źle w głowie», aby krytykować poligamię, ponieważ uprawomocnia ona sytuację faktyczną, przyznając przy tym, że mężczyźni mogą mieć w cieniu i nielegalnie kilka przygód pozamałżeńskich. Która z tych dwóch postaw jest lepsza dla kobiety? Być braną i odrzucaną według woli i przypadkowych starań, czy raczej być na utrzymaniu - według przepisów prawnych - jednego męża oficjalnie uznanego i odpowiedzialnego? I która z tych dwóch postaw dowodzi, że mężczyźni uznają, że kobieta jest stworzeniem drogim i świętym, którego nie można wykorzystywać i któremu winni są szacunek: czy postawa, która polega na syceniu się i korzystaniu do woli i bez żadnego zobowiązania z kobiety, którą można w każdej chwili porzucić, czy postawa, która uważa, że mężczyzna ma prawo do sycenia się kobietą wtedy, gdy przez małżeństwo udowodni, że pragnie stworzyć ognisko domowe i wtedy, gdy ma możliwość zaspokajania potrzeb materialnych swej nowej rodziny?*⁶².

Wszystkie te ograniczenia i pozycja kobiety w domu diametralnie zmienia się w momencie, gdy żeni się jej syn, a ona zostaje tzw. matroną. Wówczas, z roli przedmiotu, posłusznego wobec wszystkich, którzy stanowili o jej losie, staje się podmiotem, głową rodziny wreszcie rządzącą innymi⁶³. Pozycja matron jest tym bardziej wysoka, że są one najczęściej osobami bardzo jeszcze młodymi, energicznymi. Przy tak szybkiej rotacji pokoleń, jaka ma miejsce w świecie islamskim, kobiety zostają babkami tuż po czterdziestce. Ponadto zwykle są już wdowami, bowiem ich mężowie byli od nich kilkanaście lat starsi. A ponieważ Koran nakazuje pełen szacunek i posłuszeństwo rodzicom, matka ma dużo wyższą pozycję w hierarchii niż żona, wywiera ogromny wpływ na synów i ich rodziny, kierując właściwie całym domem⁶⁴. Jednocześnie matrony, obok fundamentalistów muzułmańskich, tworzą najsilniejsze konserwatywne lobby w muzułmańskim świecie. Nielatwo bowiem (co z resztą zrozumiałe) zrezygnować im z pozycji, którą z takim trudem i po tylu wyrzeczeniach

⁶⁰ Samir, s. 67.

⁶¹ Manji, s. 45.

⁶² Ramadan, s. 18.

⁶³ Składankowa, s. 45.

⁶⁴ Tamże, s. 93.

zdobyły. Znalazłszy się w końcu na szczycie drabiny społecznej, wcale nie marzą o zmianie dotychczasowych stosunków. Są one zwykle głównymi przeciwniczkami emancypacji, kształcenia i opóźniania wieku zamążpójścia dziewcząt. Mogłoby to bowiem zachwiać ich pozycją. Im młodsze, mniej samodzielne i mniej mające do powiedzenia synowe, tym lepiej dla nich. Dużo łatwiej jest bowiem sterować młodymi, „głupiutkimi” dziewczętami niż wykształconymi, dojrzałymi kobietami⁶⁵.

Współcześnie jednak postać kobiety arabskiej i muzułmańskiej coraz bardziej się różnicuje. *Fatima czy Malika może mieć ostry makijaż, staranną fryzurę i zachodni ubiór, może osłaniać szczelnie włosy chustą czyli hidżabem albo nosić na twarzy zasłonę różnego fasonu. Ale wszystkie jej wcielenia łączy wiele wspólnego, zwłaszcza gdy wychodzi za mąż (...) Współcześnie też wiele kobiet muzułmańskich, jak domaga się tego Koran, wypowiada się, czy akceptuje na męża kandydata, którego proponuje rodzina. Często wybiera go sama*⁶⁶.
Kształci się, studiuje, pracuje. Niejednokrotnie także w sferze publicznej.

Należy zauważyć, że kobiety arabskie raczej nie buntują się przeciw swojej sytuacji. Wydają się ją w całości akceptować. Raczej są zadowolone z podziału obowiązków między kobietą a mężczyzną, z tego, że mogą w całości oddać się sprawom domu i rodziny, nie troszcząc się o byt. Więcej nawet - bardzo często obywatelki państw bardziej liberalnych samoczynnie zakładają tradycyjne stroje i chętnie zaakceptowałyby powrót do tradycyjnego stylu życia, bowiem to daje im swobodę i nie naraża ich na niesmaczne uwagi ze strony mężczyzn. I wiele wskazuje na to, że w niejednym z nich proces powrotu do tradycyjnego stylu rodziny, w którym kobiety skupione będą wokół domu, w najbliższym czasie nie będzie ustawał, lecz wręcz pogłębiał się⁶⁷.

⁶⁵ Tamże, s. 93.

⁶⁶ Machut-Mendecka, s. 32.

⁶⁷ Chwilczyńska, s. 131.

Szymon Huptyś

Uniwersytet Jagielloński

Filologia klasyczna

Eleusis i jego wpływ na zachowania społeczne mieszkańców świata antycznego

na wybranych przykładach

Szczególne miejsce wśród różnych przejawów kultury religijnej starożytnych Greków zajmują misteria odbywające się w miejscowości Eleusis. Choć stanowiły one dla mieszkańców świata antycznego swoisty punkt zwrotny w doczesnym życiu, o czym świadczą liczne świadectwa literackie, współcześnie uczeni wciąż nie wiedzą, co było ich głównym punktem. Do naszych czasów zachowało się wiele informacji na temat przeprowadzania misteriów, nomenklatury kolejnych etapów wtajemniczenia czy stosunku uczestników do tego wydarzenia. Jednakże istota rzeczy pozostaje wciąż nieuchwytna. Warto przyglądnąć się zatem temu, jak misteria i obrządek z nimi związany wpływały na zachowania społeczne starożytnych. Temu służyć ma niniejszy artykuł.

Ponieważ tematyka związana z misteriami eleuzyjskimi i samą grecką religijnością nie jest znana szerokiemu gronu odbiorców, warto przytoczyć kilka podstawowych pojęć związanych z tym zagadnieniem. Tym, co wymaga podkreślenia jako pierwsze, jest różnica w pojmowaniu oddawania czci istotom nadprzyrodzonym pomiędzy dzisiejszą kulturą, zdominowaną przez religie monoteistyczne i kulturą starożytnych Greków. Wyznacznikiem religijności było dla nich uznawanie bóstw i oddawanie im czci. Można zatem postawić znak równości między grecką religijnością, a sprawowaniem rytuału. O poważnym traktowaniu tej sfery życia w Grecji czasów antycznych świadczy rozbudowany system rzeczowników opisujących stosunek człowieka do bóstwa. Najważniejszym z nich wydaje się *sebas*, tłumaczony jako „lęk religijny, bojaźń boża, obawa, podziw, cześć, szacunek”¹. Leksykon grecko-angielski wyjaśnia ten termin jako „pełna szacunku trwoga, która chroni przed

¹ Słownik Grecko-Polski, tom 2, w oprac. O. Jurewicza, Warszawa 2001, s. 291.

uczynieniem czegoś haniebnego”². W ujęciu greckim zatem człowiek wobec majestatu bóstwa zdaje sobie sprawę ze swej małości. Podziwia je, lecz nie bez lęku, wynikającego ze świadomości różnicy sił. Kolejnym dowodem na to, że uznawanie bóstw było równoznaczne z mienieniem się człowiekiem religijnym jest fragment „Obrony Sokratesa”: *Sokrates, powiadają, zbrodnię popełnia, albowiem psuje młodzież, nie uznaje bogów, których państwo uznaje* (^{XI} 24 B-C)³. Najważniejszym kryterium była więc tradycja zbiorowości, nazywana terminem *nomos*, który można porównać z łacińskim słowem *mos* oznaczającym „obyczaj”.

Starożytni Grecy nie przypisywali dużego znaczenia indywidualnemu przeżyciu religijnemu. Znacznie wyżej stawiali społeczny charakter uroczystości. Dowodem na to może być wprowadzenie do Aten obrzędów ku czci Dionizosa, dokonane przez tyranów Pizystratów⁴. Wcześniej boga tego czczono w mniejszych społecznościach, podczas tzw. Dionizjów Wiejskich. Uroczystości w mieście zyskały miano Dionizjów Wielkich. W tę tendencję przeżywania religii w dużej grupie wpisują się także misteria eleuzyjskie.

Wszelkie przejawy kultu były w starożytności silnie związane z mitem. Eleusis było miejscowością powiązaną z boginią Demeter. To tam, jak wierzą, udała się ona w żałobie po stracie córki Persefony, którą ojciec bogów Dzeus wydał za swojego brata, króla podziemi, Hadesa. W przebraniu starej kobiety znalazła się na dworze króla Keleosa i królowej Metaniry w charakterze opiekunki najmłodszego syna królewskiej pary - Demoofonta. Postanowiła, być może z tęsknoty za córką, uczynić to dziecko nieśmiertelnym i wiecznie młodym, więc natarła je ambrozją, a nocą ukrywała w ogniu. Pewnej nocy jednak zobaczyła tę scenę Metanira, matka Demoofonta i zapłakała. Bogini wówczas rozgniewała się, gdyż nie była już w stanie wyrwać chłopca śmierci. Objawiła się królowej w całym majestacie i zażądała zbudowania dla siebie sanktuarium w Eleusis⁵. To dlatego ogień pełnił prawdopodobnie kluczową rolę w procesie wtajemniczenia. Kulturowe konotacje ognia jako siły oczyszczającej, zdolnej przemienić dotychczasową egzystencję są niezwykle starym i trwałym obrazem w kulturze. Samo pojęcie wtajemniczenia wymaga doprecyzowania.

Misteria to obrzęd o charakterze inicjacyjnym. Wprowadza podział na tych, którzy w tym obrzędzie uczestniczyli - tj. wtajemniczonych oraz wszystkich pozostałych. Doświadczenie końcowe misteriów eleuzyjskich - ich kulminacja i istota - objęte było

² A Greek-English Lexicon, pod red. H. G. Liddella i R. Scotta, Oxford 1996, s. 1587. Oryg.: „reverential awe, which prevents one from doing something disgraceful”.

³ Tłumaczenie autorstwa Wł. Witwickiego.

⁴ M. Eliade, Historia wierzeń i idei religijnych, t. I, przeł. S. Tokarski, Warszawa 1988, s. 251.

⁵ Tamże, s. 204.

absolutną sekretnością⁶. W dalszej części artykułu zostanie przedstawione, jakie społeczne zachowania taki stan rzeczy powodował. Zanim to nastąpi, przybliżę pokrótce kolejne etapy wtajemniczenia.

Do misteriów eleuzyjskich, zwanych od ok. V w. p. Chr. Wielkimi przygotowywały zainteresowanych misteria Mniejsze, odbywające się w Agrai niedaleko Aten⁷. Słowo „zainteresowani” nie jest użyte przypadkowo: każdy, kto tylko chciał, mógł dostąpić wtajemniczenia. Właściwie jedynymi warunkami przystąpienia do nich było ukończenie siódmego roku życia i wolność od skazy, określanej przez Greków terminem *miasma*. Rytualnie skażeni byli mordercy. Nie wolno im było wziąć udziału w misteriach. Rzeczą charakterystyczną jest też to, że mogli do nich zostać dopuszczeni tylko ludzie znający język grecki. Wskazuje to poniekąd na charakter przygotowań do wtajemniczenia, wymagającego zapewne biegłości w rozumieniu dwuznaczności niektórych terminów. Małe Misteria w Agrai odbywały się w miesiącu Anthesterion (luty), Wielkie zaś - w miesiącu Boedromion (wrzesień-październik). Jednakże ci, którzy zostali przygotowani w Agrai do misteriów eleuzyjskich, nie mogli uczestniczyć w nich w tym samym roku, a dopiero w następnym⁸. Obchody Wielkich Misteriów rozpoczynały się 19. dnia Boedromiona od *agyrmos*, czyli „zebrania”, początkującego procesję do położonego nieopodal Aten Eleusis. Od tego momentu wszystkich *mistów*, czyli uczestników wtajemniczenia, obowiązywał nakaz tajemnicy⁹. Mieli oni dostąpić tego, co *arreton* - niedające się wypowiedzieć.

Warto zwrócić uwagę na to, jak z logistycznego punktu widzenia trudnym przedsięwzięciem była organizacja misteriów. Każdy z uczestników, a mogło ich być nawet kilka tysięcy, musiał 3 dni przed wyruszeniem procesji rytualnie obmyć się w morzu. Hasłem, które rozpoczynało tę czynność były słowa *halade mystai*, czyli „inicjanci do morza!”¹⁰. Każdy z uczestników zobowiązany był przynieść ze sobą do obmycia prosię¹¹, które również rytualnie kąpano. Koszt jednego prosięcia, zwanego przez Greków *choiros*, nie był wysoki. Było to najtańsze zwierzę ofiarne¹²: dowód na to można odczytać m. in. z komedii „Pokój” autorstwa Arystofanesa. Pada w niej zdanie *Więc pożycz, proszę, trzy drachmy na prosię, bo muszę mistą zostać, zanim umrę* (w. 374)¹³. Przykład tego specyficznego rytuału pokazuje, że

⁶ K. Kerényi, *Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*, przeł. I. Kania, Kraków 2004, s. 81.

⁷ Tamże, s. 81-82; Eliade, s. 206.

⁸ Kerényi, s. 82.

⁹ Tamże, s. 97-98.

¹⁰ Tamże, s. 95.

¹¹ W. Burkert, *Homo necans. The Anthropology of Ancient Greek Sacrificial Ritual and Myth*, przeł. na ang. P. Bing, London 1983, s. 256.

¹² Tamże, s. 257.

¹³ Tłumaczenie autorstwa J. Ławińskiej-Tyszkowskiej.

dla społeczeństwa greckiego nie był istotny estetyczny aspekt sprawowanego kultu, a jego zgodność z zaleceniami wynikającymi z tradycji. Prowadziło to do zespolenia społeczeństwa wokół spraw kultowych. Żadne inne uroczystości o charakterze religijnym nie oddziaływały na mentalność starożytną tak mocno, jak misteria eleuzyjskie. Dzięki nim społeczeństwo czuło nie tylko swoją grupową tożsamość, ale też wsparcie i obecność bogów. Jak zostało to wzmiankowane wcześniej, Grecy bardziej doceniali grupowe przeżycie religijne, niż indywidualne. Niewykluczone, że dużą rolę w kształtowaniu się takiej postawy miało właśnie Eleusis. Pamiętać należy, że misteria odprawiano prawdopodobnie już w XV w. p. Chr.¹⁴, zatem w epoce klasycznej (V w. p. Chr.) ich odprawianie i możliwość uczestnictwa w nich były zrośnięte z istotą bycia Grekiem. Podstawowym więc wpływem Eleusis na zachowanie społeczne mieszkańców antycznej Hellady było ich scalenie wokół jednego celu, jakim jest odprawianie kultu w prawidłowej formie. Nawet najdziwniejsze, przynajmniej z punktu widzenia dzisiejszego człowieka, rytuały musiały zostać dopełnione. Społeczeństwo podczas obrzędów misteryjnych cechowało niezwykle zdyscyplinowanie.

W dzisiejszej kulturze duchowej religii monoteistycznych świata Zachodu *sacrum* i *profanum* są wyraźnie podzielone: istnieją określone miejsca, czasy, czynności sakralne. W starożytnej Grecji nie było takiego rozróżnienia. Całe życie człowieka należało do sfery *sacrum*. Dopełnianie rytuałów podczas misteriów było zatem tak samo naturalną czynnością, co codzienne obowiązki. Wystarczyło to uznać, aby mienić się człowiekiem religijnym - tego nie chciał uczynić Sokrates (por. wyżej). Z tego wypływało wzmiankowane zdyscyplinowanie i chęć jak najlepszego sprawowania kultu. Efektem zrównania spraw kultowych i codziennych skutkowało ponadto świadomością przenikania się dwóch światów: każda czynność mogła stanowić element kultu. Co więcej, odprawiając konkretne rytuały ku czci jednych bóstw, posiadano w pamięci mity dotyczące innych - i zdarzało się, że czynności kultowe różnych bogów przeplatały się. Tak było m. in. podczas procesji z Aten do Eleusis. Przy moście na rzece Kefisos czekała na nią na zainstalowanym podwyższeniu kobieta - mógł to być również mężczyzna w masce kobiety: przekazy nie są tu jasne - mająca obrzucić członków pochodzących wyzwiskami. Nosiły one nazwę *gephyrismo* - od rzeczownika *gephyra* - „most”. Wówczas mistowie zaczęli wykrzykiwać słowo *Iakchos*¹⁵, które było jednym z przydomków Dionizosa, boga wina i teatru. *Gephyrismo* uznać można za formę parateatralną mającą uobecnić Iakchosa w procesji eleuzyjskiej. Być może Grecy odczuwali taką potrzebę widząc paralelę między poszukiwaniem Persefony przez matkę Demeter, którą

¹⁴ Eliade, s. 206.

¹⁵ Kerényi, s. 100.

prawdopodobnie miała symbolizować ta procesja, a poszukiwaniem Semele przez jej syna Dionizosa¹⁶. Co więcej, mistowie nieśli w procesji mirt. Jest to roślina, w zamian za którą wydał Dionizosowi matkę król świata zmarłych Hades¹⁷. Ten sam, który uprowadził Persefonę.

Na powyższym przykładzie widać skomplikowane relacje pomiędzy mitami, które dla dzisiejszego odbiorcy i badacza mogą pozostawać ukryte i nieuchwytnie, zaś dla starożytnych były całkiem jasne. Misteria eleuzyjskie są czasem, w którym ujawnia się to bardzo wyraźnie. To kolejny dowód na silne społeczne oddziaływanie tych uroczystości.

Kulminacyjnym punktem misteriów eleuzyjskich była *epopteia*. Słowo to nie daje się łatwo przetłumaczyć na język polski - słownikowe „kontemplacja”¹⁸ nie zadowala. Pochodzi ono z połączenia przysłówka *epi* oznaczającego przede wszystkim „na, w”¹⁹ z pierwiastkiem *op-*. Pierwiastek ten ujawnia się w formie perfectum czasownika *horao* - „patrzeć, spoglądać”²⁰, która brzmi *opopa* (widoczny jest też w słowach derywowanych od tego czasownika, w tym również takich, które weszły do użycia w języku polskim, por. „optyka”). *Epopteia* była więc „patrzeniem na”, „naocznością”, „unaocznieniem”. Co pokazywano wtajemniczonym - tego do tej pory nie udało się uczonym ustalić. Tajemnicę traktowano bardzo poważnie. Udało się jej dochować - być może ludzkość nigdy nie dowie się, co stanowiło dla Greków punkt zwrotny w ich życiu, a z czym związane były tak duże emocje, także w życiu społecznym.

Wyjawienie tajemnicy Eleusis było uważane za obrazę bogów i karane bardzo surowo. Zachowały się przekazy mówiące o tym, że tragiczny Ajschylos cudem uniknął zlinchowania, gdy podczas jednej z jego sztuk widzowie zinterpretowali jakiś tekst jako wyjawienie tajemnicy misteriów. Tragiczny zdołał wyrwać się śmierci dzięki temu, że uciekł do stojącego w teatrze ateńskim posągu Dionizosa i zastosował gest tzw. *hikezji*. Słowo to pochodzi od czasownika *hiketuo* - „przyjść, zbliżyć się z błaganiem; błagać”²¹ i oznacza oddanie się w opiekę osoby, której kolana się obejmie. Ajschylos uczynił to z podobizną Dionizosa oddając się tym samym w jego władanie, uniemożliwiając wykonanie wyroku przez rozjuszony tłum. Jest to jaskrawy przykład silnego wpływu, jaki miały misteria eleuzyjskie na zachowanie społeczne Greków. Niestety nie wiadomo, jakie słowa wywołały taką reakcję i w jakiej sztuce one padały: Klaudiusz Elian, rzymski pisarz i retor żyjący na przełomie II i III w. po Chr. w

¹⁶ Tamże, s. 99.

¹⁷ Tamże, s. 99.

¹⁸ Słownik Grecko-Polski, tom 1, w oprac. O. Jurewicza, Warszawa 2000, s. 374.

¹⁹ Tamże, s. 341.

²⁰ Słownik Grecko-Polski, tom 1, ..., s. 116.

²¹ Tamże, s. 463.

„Opowiastkach rozmaitych” mówi o *jakimś dramacie* (V.19)²². Ciekawe jest to, że wyjawienia tajemnicy misteriów nie dopatrzili się urzędnicy państwowi odpowiedzialni za przyjęcie sztuki do wystawienia w teatrze. Przypadek Ajschylosa posłużył filozofom do rozważań na temat nieświadomości złych uczynków - tematykę tę porusza Arystoteles w „Etyce nikomachejskiej” (III.2; 1111 a 10) czy grzechów niedobrowolnych - o tym mówi chrześcijański filozof, jeden z Ojców Kościoła Klemens Aleksandryjski w „Kobiercach” (II.14). Tragik zdołał się obronić przed zarzutami dowodząc, że nie jest w Eleusis wtajemniczony, toteż nie mógł wyjawić czegoś, o czym nic nie wiedział.

Nie należy uważać, że misteria były dostępne tylko dla Greków. Jak zostało wspomniane, wymogiem było władanie greką. Dlatego w epoce rzymskiej dominacji w basenie Morza Śródziemnego jego najlepiej wykształceni mieszkańcy chętnie udawali się na wschód do Eleusis, aby w tym niezwykłym obrzędzie uczestniczyć. O jego randze świadczą słowa Cyncerona, który w dziele „O prawach” mówi: *Sądzę, że Twoim Atenom zawdzięczamy wiele odkryć niezwykłych i prawdziwie boskich. Nie ma tam jednak nic lepszego od misteriów, dzięki którym dzikość i życiowy bezład ustąpiły prawdziwemu człowieczeństwu i łagodności. Misteria nazywane są początkiem, więc poznaliśmy życie od podstaw; umiemy teraz nie tylko żyć radośnie, ale i umierać z nadzieją.* (II.36)²³.

Podsumowując, misteria eleuzyjskie były dla mieszkańców świata antycznego kulminacyjnym momentem ludzkiej egzystencji. Ich wpływ na zachowanie społeczne starożytnych Greków jest nie do przecenienia i właściwie nie da się mówić o ich kulturze duchowej nie wzmiankując Eleusis. Dzięki tym obrzędom wtajemniczani mieli możliwość grupowej, wspólnotowej kontemplacji tajemnicy wszechmocny bóstw. Nie była ważna dla nich estetyka czynności rytualnych - liczył się tylko efekt, którym było odprawienie kultu zgodnie z instrukcjami wynikającymi z tradycji. Zachowanie tajemnicy misteriów było najwyższym prawem, za którego złamanie groziła surowa kara. Przykład Ajschylosa pokazuje, jak silne było oddziaływanie Eleusis na zachowania społeczne - nawet w teatrze, który stanowił przecież miejsce uświęcone, poświęcone Dionizosowi.

Misteria eleuzyjskie stanowiły również natchnienie dla pisarzy. Na zakończenie warto przytoczyć bodaj najpiękniejszy opis procesu wtajemniczenia, jaki zachował się do naszych czasów. Jest to fragment „Metamorfoz” Apulejusza. Autor ociera się o zdradę tajemnicy, jednak tego nie czyni, gdyż opisuje raczej swoje wrażenia, a nie sam akt *epoptei*:

²² Tłumaczenie autorstwa M. Borowskiej.

²³ Tłumaczenie autorstwa I. Żółtowskiej.

Czytelniku życzliwy! Spytasz może z pewnym niepokojem, co następnie słyszałem, co ze mną robiono. Powiedziałbym, gdyby mi powiedzieć się godziło; dowiedziałbyś się, gdyby tobie słuchać było wolno. Ale tak samo winne byłyby płochy ciekawości uszy, co by słuchały, jak wargi, co by mówiły. Ale już nie będę długo trapił twej ciekawości, co może z religijnego pragnienia pochodzi. Słuchaj tedy, lecz wiedz, że są to słowa prawdy. Do granicy śmierci doszedłem i progów Prozerpiny²⁴ dotknąłem, a wróciłem przez bezdnie wszystkich żywiołów. W głębokiej nocy widziałem słońce ślepiącym blaskiem jaśniejące, patrzyłem w oczy potęgom piekielnym i niebieskim potęgom i do stóp ich czołem uderzyłem. Usłyszałeś tedy, ale choć-eś usłyszał, trzeba, abyś nie rozumiał.²⁵

²⁴ Prozerpina to rzymski odpowiednik greckiego imienia Persefona.

²⁵ Tłumaczenie autorstwa E. Jędrkiewicza.

mgr Karol Jadczyk

Uniwersytet Łódzki

Historia

Uzbrojenie oddziałów partyzanckich w powstaniu styczniowym 1863-1864 r.

Pomimo, iż powstanie styczniowe 1863-1864 r. poszczycić się może bardzo bogatą bazą źródłową, jak również imponującym zasobem literatury przedmiotu, to jednak wiele kwestii wymaga jeszcze gruntownego przebadania bądź też świeższego spojrzenia na dany problem. Wydaje się, że wokół zrywu narodowego 1863 r. narosło zbyt wiele różnego rodzaju mitów i stereotypów, zwłaszcza gdy chodzi o jego aspekt militarny. Do jednego z nich zaliczyć można niewątpliwie pogląd związany z uzbrojeniem oddziałów partyzanckich. Wystarczy przypomnieć, że przez długie lata w opracowaniach przewijała się pamiętna liczba 600 strzelb myśliwskich pozostających do dyspozycji organizacji spiskowej w chwili wybuchu powstania. Dziś wiemy, że dane te wynikały z fragmentaryczności informacji zebranych przez Komitet Centralny Narodowy. W rzeczywistości organizacja narodowa dysponowała, co najmniej kilkoma tysiącami sztuk tego typu broni. Inna sprawa, że uzbrojenie to było na ogół fatalnej jakości. Owe 600 strzelb, wzięło się z niepełnych raportów o stanie broni, jakie napłynęły do Zygmunta Padlewskiego. Nie każdy bowiem naczelnik wojskowy województwa, odpowiedzialny za złożenie takiego sprawozdania, wywiązał się ze swego zadania. W rezultacie uwzględniona została tylko połowa województw. Jeszcze większe zastrzeżenie budzić może zakorzenienie w historiografii „mitu kosy”, jako podstawowego uzbrojenia oddziałów powstańczych w 1863 r. Owszem, broń ta stanowiła zasadniczy oręż insurgentów zrywu styczniowego, ale tylko w pierwszych miesiącach powstania, kiedy jeszcze w bardzo ograniczonym stopniu napływały transporty broni z zagranicy. W celu potwierdzenia niniejszej tezy spróbujmy dokonać charakterystyki oddziałów powstańczych pod kątem ich uzbrojenia.

Pod względem organizacyjnym powstańcze siły zbrojne dzieliły się na szereg oddziałów partyzanckich o bardzo różnej liczebności, porzucanych po całym niemal terytorium Królestwa Polskiego. Oddziały te, zwane partiami powstańczymi, będące konglomeratem różnych rodzajów broni, stanowiły coś w rodzaju samodzielnie

funkcjonujących korpusów¹. W każdym z takich korpusów wyróżnić można było dwa podstawowe rodzaje broni wojska powstańczego: piechotę oraz kawalerię. Oprócz nich w skład partii wchodziły często oddziały techniczne - inżynieryjne (saperzy i pontonierzy), przeznaczone do specjalnych zadań². W odróżnieniu od armii rosyjskiej, trudno było mówić o istnieniu w wojsku narodowym 1863-1864 r. trzeciego rodzaju broni - artylerii. Owszem, w 15 miesięcznym okresie walk partyzanckich pojawiały się jej załączki m.in. w partii Mariana Langiewicza, Antoniego Jeziorańskiego czy Edmunda Taczanowskiego³, jednak trzeba jasno zaznaczyć, że z wielu względów nie odegrała ona w powstaniu żadnej istotnej roli. Wynikało to nie tylko z problemów związanych z produkcją czy nabyciem sprzętu artyleryjskiego, lecz także w dużej mierze z charakteru działań militarnych. Prowadząc bowiem wojnę partyzancką powstańczym dowódcą, wobec ogromnej przewagi liczebnej wroga, zależało przede wszystkim na tym, aby partie powstańcze uczynić jednostkami jak najbardziej ruchliwymi. Tymczasem posiadanie dział poważnie to zadanie komplikowało⁴. O słuszności tej teorii przekonało się z czasem także dowództwo rosyjskie, które zauważywszy w artylerii czynnik wpływający na opóźnianie marszów i pościgów własnych kolumn - jesienią 1863 r. wydało dyrektywy zakazujące zabierania w pole tego rodzaju broni⁵. Istotny wpływ na znikomą ilość artylerii w oddziałach powstańczych miał również fakt, braku fachowej obsługi⁶.

Sprzęt artyleryjski pozostający w użyciu oddziałów powstańczych miał niemal zawsze archaiczną postać. Były to najczęściej działa drewniane, stare wiwatówki pozbierane ze szlacheckich dworów bądź też rzadziej żelazne armaty⁷. Te pierwsze wykonywane były z wyżłobionych kłoców, które - dla zabezpieczenia przed pęknięciem - okuwano żelaznymi obręczami⁸. *Po kilku wystrzałach zdejmowano obręcze, aby służyły w dalszym ciągu do*

¹ Używając terminu „korpus” w odniesieniu do oddziału powstańczego doszukuję się tutaj podobieństw w strukturze organizacyjnej i systemie dowodzenia, nie zaś liczebności. Zarówno korpus jak i partia powstańcza, stanowiły grupę wojsk, składającą się z różnych rodzajów broni - piechoty, kawalerii, artylerii (w partiach ta ostatnia zdarzała się sporadycznie) oraz wojsk technicznych - saperów i pontonierów, której dowódca posiadał dużą swobodę w prowadzeniu działań militarnych.

² F. L. von Erlach, *Partyzantka w Polsce w roku 1863*, Warszawa 1960, s. 73.

³ O istnieniu dział w tych oddziałach powstańczych wspominają m.in.: K. Grabówka, *Wspomnienia z r. 1863-64*, Kraków 1912, s. 30-31; P. Wyskota Zakrzewski, *Pamiętnik wielkopolskiego powstańca z 1863 roku*, Poznań 1934, s.43; H. Wierciński, *Przyczynki do wypadków 1863 roku*, w: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, pod red. S. Kieniewicz, Warszawa 1967, s. 395, 403-404.

⁴ E. Niebelski, *Uzbrojenie oddziałów powstańczych w Lubelskiem i na Podlasiu w latach 1863-1864*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1981, t. 23, s. 224.

⁵ E. Kozłowski, *Wojskowość polska w latach 1832-1864*, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. II, Warszawa 1966, s. 496.

⁶ Niebelski, s. 224.

⁷ Tamże, s. 224.

⁸ H. Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 i pobytu na Syberii*, Warszawa 1917, s. 31; Wierciński, s. 395; J. Wyspiański, *Artylerzyści i sprzęt 1863 r.*, „*Przegląd Artyleryjski*” 1935, R. XIII, z. 5, s. 615.

*nowych armat, a zużyte drewno wyrzucono*⁹. W partii M. Langiewicza oprócz armatek drewnianych na artylerię składało się: *parę działek (po ± 1½ łokcia długości, 1-1¼ cala średnicy wylotu) i jedna śmigownica, blisko sześń długa, o wylocie około 1½ cala średnicy*¹⁰.

Jak nikłą wartość przedstawiały te namiastki artylerii powstańczej w konfrontacji z wrogiem pokazują chociażby 2 relacje pamiętnikarskie Władysława Bentkowskiego i Pawła Wyskoty Zakrzewskiego. Pierwsza odnosi się do starcia partii M. Langiewicza pod Chrobrzem w dniu 17 marca 1863 r., druga natomiast do bitwy oddziału gen. E. Taczanowskiego pod Ignacem 8 maja 1863 r.

[...] *podczas szykowania linii - wspomina W. Bentkowski - plątały się nam między nogami nasze dwie armatki, nie wiedząc co ze sobą zrobić. Wprowadziłem je więc na front przed piechotę i odprzodkować kazałem; żeby zaś dodać ducha naszym, powiedziałem dowodzącemu baterią kapitanowi, żeby kazał dać parę razy ognia. Wymawiał się zrazu, że za daleko, że kule nie doniosą, a kiedy pomimo to nastawał iżby huknął kilka razy [...] oświadczył wręcz, że strzelać z nich niebezpiecznie, bo mogłyby pęknąć. Trudno było odpowiedzieć na taki argument. Pytanie wszakże, po co włożyć taki niepotrzebny ciężar ze sobą?*¹¹.

Dobitnym potwierdzeniem tego ostatniego stwierdzenia W. Bentkowskiego jest niewątpliwie druga relacja: *Nadjechali huzary dość blisko, tak że cała 2-ga komp. z boku a cała 1-sza komp. z frontu dała im ognia - nadto nasze armatki również oddały salwę. Pierwszą i ostatnią, bo jedno działko pękło, drugie straciło lawetę, a trzecie małe, nic nie było warte. Zaraz więc Szemic odwiózł te pukawki do furgonów [...]*¹².

Niestety sytuacje takie podczas użycia artylerii powstańczej były niemal na porządku dziennym. Niekiedy kończyło się to o wiele tragiczniej, gdyż rozsadzone działa stawały się przyczyną śmierci lub ciężkich obrażeń obsługujących je kanonierów powstańców¹³.

⁹ Samborski, s. 31.

¹⁰ Wierciński, s. 403. Lepszej jakości sprzęt artyleryjski był niemal zjawiskiem unikatowym, choć niektóre relacje o nim wspominają. W warsztatach politechniki puławskiej uruchomiona miała być ponoć rodzima produkcja dział. Powstające w tej fabryce armaty wykonywane były z lanych żelaznych rur, parokrotnie dla lepszej wytrzymałości okręcanych drutem telegraficznym. Lawety do nich miały również solidną konstrukcję. Niestety z niewiadomych przyczyn sprzęt ten nie został praktycznie w ogóle użyty w walce, część armat zakopano, a część wpadła w ręce Rosjan (za: Wyspiański, s. 620).

¹¹ Relację W. Bentkowskiego podaje za: Wyspiański, s. 617.

¹² Wyskota Zakrzewski, s. 43.

¹³ O tragicznych w skutkach losach kanonierów obsługujących działa powstańcze wspominają m.in. S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Rapperswil 1913, s. 169; Samborski, s. 43, oraz S. Brykczyński, *Moje wspomnienia r. 1863*, Warszawa 1960, s. 128. Ostatni z wymienionych wspomina: Stracili jednak ową wiwatówkę, artylerzysta bowiem nabił ją podwójnym ładunkiem nasypawszy prochu i siekańców co niemiara, żeby do nadbiegających dragonów wygarnąć. Efekt podobno był duży, gdyż ich dużo napsuł, a zwłaszcza koni nastraszył, tak że lukę między nimi zrobił, ale wiwatówka pękła i on sam zginął.

W przeciwieństwie do dział artyleryjskich w oddziałach powstańczych zdecydowanie częściej posługiwano się raketami bojowymi. Owe - jak je inaczej nazywano - race kongrewskie odpalane były ze specjalnych kozłów służących za wyrzutnie. Występowanie tego typu broni poświadczane jest w oddziałach powstańczych Karola Krysińskiego, Kajetana Cieszkowskiego-Ćwieka oraz Władysława Rudnickiego-Sawy¹⁴. Race kongrewskie używane były przez powstańców, nie tylko częściej, ale również z o wiele lepszym skutkiem, czego świadectwem może być opis bitwy pod Malinówką stoczonej 20 listopada 1863 r. przez połączone oddziały powstańcze K. Krysińskiego, Bogusława Ejtminowicza i Jana Nałęcza Rostworowskiego: [...] *tyczasem Kozłowski polecił Rostworowskiemu biec, aby raket użyto. Rostworowski zastał znów posadę rakietnika wakującą i sam zabrał się do rzucania rakiet i kilka rac udało mu się rzucić w sam środek dragonów, których konie spłoszone dziwnym świstem i szumem, jakie wydawały rakiety, trzaskiem pękających granatów i sypiącymi się wokół iskrami, zupełnie złamały szeregi*¹⁵. Pomimo wielu pozytywnych aspektów zastosowania rac kongrewskich przez powstańców, wydaje się jednak, że mimo wszystko - podobnie jak miało to miejsce w przypadku artylerii - nie odegrały one realnej roli w działaniach zbrojnych 1863-1864 r.

Podstawowy rodzaj broni wojska powstańczego, na którego barkach spoczywał główny ciężar prowadzonych w 1863-1864 r. walk, stanowiła piechota. Uwarunkowane to było nie tylko założeniami nowożytnej doktryny wojennej, która kwalifikowała ten rodzaj broni na pierwszym miejscu, a pozostałe określała mianem wojsk pomocniczych, lecz również wieloma innymi czynnikami. Przede wszystkim, co podkreślałem już mówiąc o artylerii, przygniatająca przewaga piechoty nad kawalerią, podyktowana była charakterem jaki przybrało powstanie 1863-1864. Nie kwestionując roli tej drugiej, trzeba sobie jasno powiedzieć, że kawaleria, pomimo wielu swych walorów, zdecydowanie gorzej nadawała się do prowadzenia małej wojny¹⁶. W grę wchodziły oczywiście również kwestie finansowe

¹⁴ H. Wielecki, Poszli nasi w bój bez broni, w: Powstanie niespełnionych nadziei 1863, „Arsenał Polski” 1983, s. 24; patrz też: Niebelski, s. 226.

¹⁵ Zieliński, s. 111-112.

¹⁶ E. Kozłowski, Piechota w powstaniu 1863-1864 r. (Zarys organizacji), „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1963, t. IX, cz. II, s. 259-260; Nie oznacza to oczywiście, że było tak wszędzie. Decydowało, o tym przede wszystkim ukształtowanie terenu na którym przebiegały działania zbrojne. Jako przykład warto wspomnieć, że tron powstańczych sił zbrojnych 1863 r. na Ukrainie, ze względu właśnie na warunki terenowe, stanowiła jazda. Dosyć poważną rolę odgrywała również jazda powstańcza w niektórych województwach Królestwa Polskiego. W województwie kaliskim gdzie dominował teren równy, bezleśny, podatny do poruszeń i operacji większych nawet mas kawalerii (J. Oxiński, Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864, oprac. E. Halicz, s. 23) formacja ta zyskała dominację w okresie letnim 1863 r. (kampania zbrojna Kaliskiej Brygady Kawalerii gen. E. Taczanowskiego) Spore rozmiary (ponad 30% całości sił powstańczych) osiągnął także ten rodzaj broni jesienią 1863 r. w województwie mazowieckim (B. Góra Uzbrojenie oddziałów powstańczych

i szkoleniowe. Zdecydowanie łatwiej było bowiem, uzbroić żołnierza pieszego niż kawalerzystę¹⁷, któremu oprócz odpowiedniego uzbrojenia trzeba było jeszcze zapewnić wierzchowca wraz z całym oporządzeniem. Poza tym wobec małej liczby oficerów - instruktorów¹⁸, bardziej skomplikowanej szkoły walki oraz braku odpowiednio przeszkolonych koni bojowych, szkolenie jazdy stawało się sprawą nie tylko niezwykle trudną, ale na pewno o wiele bardziej czasochłonną.

Tworzona w warunkach wojny partyzanckiej piechota powstańcza prezentowała się bardzo różnorodnie zarówno pod względem organizacji, jak też wyszkolenia i uzbrojenia¹⁹. W zależności od będącej w jej użyciu broni, można ją było podzielić na dwa rodzaje: kosynierów - uzbrojonych we wszelkiego rodzaju broń białą, oraz strzelców - mających do swej dyspozycji broń palną długą. Wśród tych ostatnich istniał dodatkowy podział na karabinierów i tyralierów. Karabinierzy: stanowili formację najbardziej wartościową, gdyż w przeciwieństwie do uzbrojonych w broń gładkolufową (maksymalna donośność tej broni dochodziła do 600 m.) tyralierów, posiadali oni nowoczesne karabiny gwintowane, zwane sztucami, o dwukrotnie większej sile rażenia (około 1200 m.)²⁰.

Mówiąc o broni palnej wato wspomnieć, że największą popularnością wśród piechoty powstańczej cieszyły się karabiny belgijskie z czworograniastymi, lub długimi i szerokimi, bagnetami siecznymi²¹, po nich zaś nowe karabiny austriackie, francuskie i angielskie. W użyciu były także sztucery amerykańskie, stare karabiny austriackie oraz zdobyczne rosyjskie²². Te ostatnie nie cieszyły się jednak szczególnym powodzeniem, co wynikało nie tyle z ich gorszej jakości w stosunku do broni zachodniej, lecz bardziej z surowych restrykcji, jakie były przewidziane za ich używanie (powstaniec pochwycony z bronią rosyjską w rękę był automatycznie, bez wyroku sądowego skazywany na karę śmierci). Powstańcy zaczęli częściej używać karabinów rosyjskich dopiero w końcowej fazie powstania, kiedy pojawiły się coraz większe trudności z przemytem przez granicę broni zachodniej. Istotne znaczenie

w latach 1863-1864, w: Powstanie styczniowe 1863-1864. Aspekty militarne i polityczne, pod red. J. Wojtasika, Warszawa 1994, s. 49).

¹⁷ Kozłowski, Piechota..., s. 259.

¹⁸ Niebelski, s. 219.

¹⁹ S. Płoski, O taktyce oddziałów powstańczych, „Przegląd Historyczny” 1937/38, t. 34, z. 2, s. 493; Kozłowski, Piechota..., s. 260; Tenże, Wojskowość, s. 486.

²⁰ Erlach, s. 59; Kozłowski, Piechota..., s. 260.

²¹ Dokładny opis wyglądu takiego karabinu podaje w swym pamiętniku Stefan Brykczyński; patrz: Brykczyński, s. 39-40).

²² Erlach, s. 64; Płoski, s. 495; Kozłowski, Piechota..., s. 260; S. Kobielski, Polska broń. Broń palna, Wrocław 1975, s. 146-149.

nabrał wówczas fakt, że do broni rosyjskiej zdecydowanie łatwiej można było zdobyć amunicję²³.

Gdy chodzi o konkretne rodzaje broni stosowane przez powstańców, to również w tym elemencie występowała ogromna różnorodność. Ogólnie stwierdzić można, że w powstaniu styczniowym, oprócz broni myśliwskiej przeważała zdecydowanie broń wojskowa typu pistonowego, natomiast broń odtylcowa pojawiała się niezwykle rzadko. Wynikało to z faktu, iż broń tego typu znajdowała się jeszcze w stadium udoskonalania²⁴. Spośród gwintowanej broni długiej znajdującej się na wyposażeniu piechoty powstańczej nierzadko pojawiały się wielostrzałowe sztucery powtarzalne systemu Spencer, Henry, Enfield lub Prichett-Enfield o kalibrze od 10,5 do 18 mm. Jeszcze chyba powszechniej występowały karabiny lub sztucery rewolwerowe systemy Colt produkowane w Anglii i Belgii²⁵. Były to właściwie wielokalibrowe (od 8,5 do 14 mm) 6-strzałowe rewolwery pistonowe ze znacznie wydłużoną lufą oraz z kolbą jak u strzelby²⁶. Zaletą ich była szybkostrzelność, gdyż zamienne bębny umożliwiały natychmiastowe niemal przeładowanie. Istniały jednak w ich konstrukcji także spore wady, niebezpieczne dla użytkownika²⁷. W takie karabiny rewolwerowe uzbrojona była m.in. brygada gen. E. Taczanowskiego. Z broni belgijskiej spotkać można było m. in. sztucer kapiszonowy, gwintowany o długości 110,5 cm i kalibrze 18 mm; austriackiej natomiast: karabiny kapiszonowe wz. 1840 i 1842 o kalibrze 17,6 mm (obydwa modele z zamkami kapiszonowymi typu Augustyn) oraz wz. 1849, ładowany od tyłu, kaliber 18,1 mm²⁸.

²³ Kobielski, s. 147. Spośród broni rosyjskiej były to najczęściej karabiny kapiszonowe, o gwintowanej lufie wz. 1845 wyprodukowane w 1852 r. w zakładach w Tule (Tulskiej Orużejnyj Zawod), o długości 133 cm i kalibrze 18 mm (por. Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego, Warszawa 1966, s. 34) oraz karabiny systemu Miniego wz. 1849, kaliber 16,5 mm (Oxiński, s. 141; Niebelski, s. 220).

²⁴ Kozłowski, Piechota..., s. 269. Jak twierdzi J. Podoski, jedynym rodzajem tego typu broni pojawiającym się przed 1863 r. były tzw. iglicówki Dreysego skonstruowane w 1841 r. Stanowiły one rzadkość nie tylko w wyposażeniu oddziałów powstańczych ale także którejkolwiek europejskiej armii regularnej (nie posiadała ich w 1863 r. także armia rosyjska). Najwcześniej w broń odtylcową Dreysego uzbrojono armię pruską. Przeobrażanie innych armii europejskich w ten typ broni nastąpiło po 1866 r., kiedy to po bitwie pod Sadową dostrzeżono ogromne zalety iglicówek (J. Podoski, Broń palna ręczna w powstaniach narodowych, „Broń i barwa” 1936, R. III, nr 4, s. 80); W przeciwieństwie do Podoskiego Stanisław Kobielski wśród karabinów używanych przez powstańców wymienia jeszcze jeden rodzaj broni odtylcowej – wspomniany już wyżej austriacki karabin kapiszonowy wz. 1849, kaliber 18,1 mm (Kobielski, s. 147).

²⁵ M. Maciejewski, Broń strzelecka wojsk polskich w latach 1717-1945, Szczecin 1991, s. 99; Kozłowski, Piechota..., s. 270.

²⁶ Kozłowski, Piechota..., s. 270; J. Wojtasik, Uzbrojenie w powstaniu 1863-1864, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1983, R. 28, nr 1, s. 72. W przeciwieństwie do E. Kozłowskiego i J. Wojtasika, S. Kobielski podaje, że sztucery rewolwerowe Colta nie były 6 lecz 8-strzałowe (por. Kobielski, s. 149; Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum..., s. 35).

²⁷ Wojtasik, s. 72. Wada sztucerów Colta polegała na tym, że wybuch gazów przy oddawaniu strzału przedostawał się przez mało szczelną komorę naboju powodując poparzenie lewej ręki strzelca. W gorszych przypadkach, kiedy dochodziło do wypalania kilku komór bębna naraz (co przy czułości ówczesnych kapiszonów oraz czarnego prochu było zjawiskiem dosyć powszechnym) wystrzał kończył się najczęściej urwaniem ręki strzelca (Podoski, s. 79; Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum..., s. 34).

²⁸ Kobielski, s. 147.

Broń krótka powstańców styczniowych, podobnie jak broń długa, stanowiła istną mozaikę różnych systemów, typów i kalibrów. Najczęściej były to pistolety i rewolwery angielskie, francuskie, belgijskie, austriackie, pruskie i rosyjski, nieco rzadziej produkcji polskiej (w tajnych warsztatach częściej miał miejsce proceder naprawiania oraz przerabiania pistoletów i karabinów ze skałkowych na kapiszonowe niż produkcja ich od podstaw)²⁹. Powstańcy najczęściej używali rewolwerów bębnekowych, kapiszonowych wspomnianego już systemu Colta oraz Adamsa. Spośród pierwszych dominował sześciopistoletowy Colt Navy (wz. 1851, kaliber 9 mm), z drugich zaś Adams and Deane (wz. 1851, kaliber od 8,5 do 11 mm)³⁰. Oprócz nich na wyposażeniu oddziałów powstańczych dosyć często pojawiały się również rewolwery systemów Starr, Tranter, Hopkins, Allen, Walker oraz Smith & Wesson (angielskie i amerykańskie) i Mariette (belgijskie), Lefauchaux (patent francuski, wyrób belgijski), P. J. Fagard (francuskie), które odznaczały się różnorodną jakością, pozwalały za to wszystkie na oddawanie kilku strzałów w krótkim czasie i szybkie przeładowanie³¹. Niezwykle natomiast rzadkim okazem, z wiadomych przyczyn, był sześciopistoletowy niemiecki rewolwer iglicowy systemu Dreysego (wz. 1850, kaliber 9 mm)³².

Oprócz tych dwóch typów wojsk strzeleckich, istniał jeszcze (nieformalnie) rodzaj trzeci zwany „ptasznikami”³³. Żołnierze określani tym mianem uzbrojeni byli w broń myśliwską: *wszelkiego rodzaju i kalibru, począwszy od takiej, z którą poluje się kulami na wilki i dziki, aż do takiej, z której strzela się do wróbli*. Przeważnie były to dubeltówki, rzadziej pojedynki, do których przytwierdzano dosyć często na stałe bagnet nadający się nieźle do walki wręcz, utrudniający natomiast znacząco celowanie³⁴.

Drugą wspomnianą już grupę piechoty powstańczej tworzyły kompanie kosynierskie, w których podstawowy rodzaj broni stanowiła kosa osadzona na sztorc³⁵. Oprócz kosy w ścisłym tego słowa znaczeniu, na wyposażeniu oddziałów kosynierskich pozostawało wiele innych podobnych do niej - archaicznych typów broni białej. Swoisty przegląd tego rodzaju uzbrojenia, na przykładzie partii powstańczej z obozu w Węgrowie, podaje w swych wspomnieniach F. Lewicki: *Wokoło jakby gęsty las sterczały piki, lance, włócznie, halabardy*

²⁹ Tamże, s. 149-150.

³⁰ Tamże.

³¹ Podoski, s. 79-80; Kozłowski, *Piechota...*, s. 270; *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum...*, s. 48-53; Wojtasik, s. 72;. Spośród wymienionych rewolwerów bardzo nietypowe modele stanowiły: belgijski rewolwer gwintowany systemu Mariette (kaliber 9 mm), który zamiast obracającego się bębna na naboje posiadał 6 osobnych luf (patrz: *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum...*, s. 52) oraz Smith & Wesson (kaliber od 6 do 9 mm) łamany nie jak pozostałe ku dołowi, lecz ku górze (Podoski, s. 80).

³² *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum...*, s. 46; Kobielski, s. 149.

³³ Kozłowski, *Piechota...*, s. 260; Tenże, *Wojskowość...* s. 488.

³⁴ Erlach, s. 65. Zapewne stąd też wzięła się wspomniana nazwa „ptaszniczy”.

³⁵ Tamże, s. 60; Kozłowski, *Piechota...*, s. 260; Tenże, *Wojskowość...*, s. 489.

sztuczne i tym podobna broń przypominająca stare czasy rozkwitu średniowiecznego rycerstwa. Tu i ówdzie jako broń wyglądały długie gwoździe do kija silnie przymocowane, dalej haki jakieś śmiało wznoszące się nad miernej wielkości drągami, bosaki potężne, kos kilka tylko, bo fabryka miejscowego kowala dopiero zaczęła je osadzać³⁶. Spośród kos bojowych stosowanych przez powstańców można było wyróżnić takie, które wykonywane były ze zwykłych kos do koszenia trawy bądź też z noży (tzw. rzezaków) wymontowanych z sieczkarni. Odmienny rodzaj stanowiły, w specjalny sposób wykonane obusieczne kosy, przypominające nieco z wyglądu dzidę. Kosy umocowywano w rozszczepionym drzewcu, ściskając żelaznymi obręczami bądź też przynitowując je do styliska³⁷. Końce drzewców, dla zabezpieczenia przed cięciem szablą lub pałaszem, owijano dosyć często drutem³⁸. Niektóre kosy przy nasadzie wyposażone były w haki do ściągania jeźdźców z koni³⁹.

Długość drzewców była bardzo różna. Początkowo świeżo upieczeni - nie mający żadnego doświadczenia wojskowego - kosynierzy: *sądząc, iż czem dłuższa kosa tem skuteczniejsza*, osadzali je na 4 lub nawet 5 m styliskach z młodych dębczaków. Z czasem dopiero zdali sobie sprawę z tego, *iż taką kosą ruszać niepodobna*⁴⁰. Poza trudnością w użyciu takiej kosy w walce, sprawiała ona również spore problemy w poruszaniu się w terenach leśnych⁴¹. Po wyciągnięciu wniosków z pierwszych kontaktów z tą bronią drzewce uległy znacznemu skróceniu, długość ich wahała się od tej pory od 2 do 2,5 m⁴².

Uzbrojenie konnicy powstańczej, pomimo iż powszechnie uznają się że było ono lepsze niż w oddziałach pieszych, nie wyglądało najlepiej. Regulaminy jazdy w wyposażeniu kawalerzysty przewidywały zarówno broń białą, jak i palną, przy czym pewne różnice w uzbrojeniu występować miały pomiędzy zwykłymi szeregowcami a oficerami i podoficerami. Podczas gdy ci ostatni mieli w swym uzbrojeniu tylko szable i pistolety lub rewolwery, żołnierze pierwszego szeregu - szable, lance i pistolety, drugiego szeregu natomiast - szable, lance i karabinki⁴³.

W rzeczywistości na takie uzbrojenie mogły sobie pozwolić tylko nieliczne oddziały kawalerii powstańczej. Najlepiej ta kwestia przedstawiała się w jednostkach, formowanych poza terenem Królestwa Polskiego (Galicja i W. Ks. Poznańskie), gorzej natomiast było z

³⁶ F. Lewicki, Węgrów. Obrazek historyczny, Stanisławów 1881, s. 15-16; por. Grabówka, s. 12.

³⁷ Erlach, s. 60; M. Stecewicz, Kosa, „Broń i barwa”, R. III, 1936, nr 4, s. 81.

³⁸ Tamże, s. 60; Wierciński, s. 385.

³⁹ Brykczyński, s. 63; Stecewicz, s. 81.

⁴⁰ B. i J. Anc, Z lat nadziei i walki 1861-1864, Brody 1907, s. 18.

⁴¹ Stecewicz, s. 81.

⁴² Niebelski, s. 218.

⁴³ Tamże, s. 494; Służba kawalerii, w: Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego, Wrocław 1973, s. 73.

tymi, które organizowano na obszarze objętym walką⁴⁴. Najczęściej zdarzało się wówczas, że konnica pozbawiona była zupełnie broni palnej, a jeśli już ją miała, to nie były to nowoczesne karabinki strzeleckie, lecz myśliwskie dubeltówki i pojedynki bądź też słabej często jakości - pistolety lub rewolwery⁴⁵. O uzbrojeniu kawalerii w oddziale Kazimierza Mieleckiego w następujących słowach wypowiada się Bolesław Anc: [...] *około wieczora zobaczyliśmy sformowaną naszą kawalerię, blisko 30 koni. [...] uzbrojenie pozostawiało wiele do życzenia, bo niektórzy mieli zaledwie pałasze, zawieszane na sznurkach, inni lance, z jednym lub dwoma pistoletami, a inni jeszcze same strzelby myśliwskie, przewieszane przez plecy [...]*⁴⁶. Podobnie stan uzbrojenia jazdy powstańczej przedstawiał się w partii M. Langiewicza: *Uzbrojenie całkowite kawalerzysty - wspomina Henryk Wierciński - składać się miało: z pałasza, lancy, pistoletów i strzelby, ale myślę, że wyjątkowo tylko któryś wszystko to posiadał. Wielu nie miało pałaszy, inni lanc [...]. Wielom brakowało siodeł nawet!*⁴⁷, a także w oddziale Józefa Oxińskiego, gdzie w kawalerii: *w liczbie 52 koni, podzielonej [...] na 2 plutony [...] z których pierwszy uzbrojony w świeżo zrobione lance liczył 37 ludzi i którego pierwszy szereg oprócz lanc był uzbrojony kiepskimi pałaszami, drugi zaś pluton [...] uzbrojony w nieszczęśliwe dubeltówki i pojedynki pełnił funkcję forpocztową i spełniał rolę flankierów*⁴⁸.

Bardzo często działo się tak, że broń strzelecka, znajdująca się w wyposażeniu kawalerii uznawana była przez dowodzącego za mało skuteczną w jej rękach, w związku z czym kosztem jazdy, uzbrajano wówczas piechotę⁴⁹. W niektórych oddziałach w wyposażeniu kawalerzysty brakowało lanc - broni, która w dawnych czasach przynosiła przecież ogromną chlubę polskiej jeździe. O tym jednak decydowały nie tyle trudności z ich zdobyciem, co bardziej względy szkoleniowe. Specyficzne warunki walki 1863 r. powodowały, iż szkolenie było bardzo skrócone, przez co niejednokrotnie „świeżo upieczeni” żołnierze szli do walki nie mając przyswojonej elementarnej wiedzy na temat obsługi danej

⁴⁴ Kozłowski, *Wojskowość...*, s. 494-495; J. Wojtasik, *Jazda. W 130 rocznicę wybuchu powstania styczniowego*, „Polska Zbrojna” z 22-24 I 1993, nr 15 (573) rok IV, „Magazyn Tygodniowy” nr 3 (119), s. 1.

⁴⁵ Erlach, s. 70; Oxiński, s. 70.

⁴⁶ Anc, s. 19.

⁴⁷ Wierciński, s. 385.

⁴⁸ Oxiński, s. 70.

⁴⁹ Rozwiązanie tego typu zastosowali jesienią 1863 r. Franciszek Kopernicki oraz zimą 1864 r. gen. Józef Hauke-Bosak. Dowódcy ci w celu dozbrojenia własnej piechoty odebrali oddziałom konnym karabinki, pozostawiając je jedynie przy czwartych plutonach (patrz: F. Kopernicki, *Pamiętnik z powstania styczniowego. Notatki z powstania w województwie kaliskim 1863 i 1864 r.*, Warszawa 1959, s. 76; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego*, t. I, Poznań 1887, s. 190); O uzbrajaniu w broń palną piechoty kosztem kawalerii wspomina również Wierciński, s. 385; por. Kozłowski, *Wojskowość...*, s. 495.

im do ręki broni⁵⁰. Czasem zatem lepiej było po prostu im jej nie powierzać. Wspomina o tym Franciszek Erlach: *Lance w obozie Ruckiego stały zawsze oparte o drzewo i jakby gotowe do boju; w rzeczywistości jazda jego nosiła je tylko w czasie parad, gdyż normalnie wieziono je za wojskiem na wozach, prawdopodobnie dlatego, że większość jeźdźców nie umiała się nimi obchodzić, skutkiem czego, zwłaszcza w lesie, raczej utrudniały one ruch, niż nadawały się do użytku*⁵¹.

Reasumując wydaje się, że kwestia uzbrojenia oddziałów partyzanckich w powstaniu styczniowym 1863-1863 r. wyglądała znacznie lepiej niż dotychczas sądzono. Nie do zaakceptowania jest przede wszystkim pogląd o dominacji w wojsku powstańczym formacji kosynierskich. Jak zasygnalizowałem we wstępie, owszem broń ta stanowiła podstawowe uzbrojenie insurgentów zrywu styczniowego, ale tylko w pierwszej fazie powstania, kiedy jeszcze w bardzo ograniczonym stopniu napływały transporty broni z zagranicy. W przybliżeniu od lata 1863 r. sytuacja uległa radykalnej zmianie. Oczywiście formacje kosynierskie nadal egzystowały, stanowiąc istotny odsetek walczących, jednak dominującą rolę zaczęła odgrywać od tego czasu piechota uzbrojona w karabiny z bagnetem lub w najgorszym razie broń myśliwską. Napływ do Królestwa, nabytej na zachodzie, broni palnej musiał być znaczący skoro Walery Przyborowski wspomina o 200 000 zakupionych karabinów, a tylko z fragmentarycznych rachunków za tę broń wylania się liczba około 70 000 sztuk. Nawet jeśli połowa z tej broni uległa konfiskacie przy próbie przemytu przez granicę, to i tak reszta znacząco musiała wpłynąć na poprawę jakości uzbrojenia oddziałów powstańczych. Znaczący ten problematyki zaznaczają, że już latem 1863 r. odsetek broni palnej wynosił ponad 50%. W następnym okresie powstania, wobec dosyć powszechnego zjawiska likwidacji formacji kosynierskich, liczba tej broni uległa dalszemu zwiększeniu. Wystarczy wspomnieć, że spośród 14 000 walczących powstańców na przełomie października i listopada 1863 r. zaledwie 1600 stanowili kosynierzy, reszta natomiast strzelcy - 7600, oraz kawaleria - 4500⁵². Zjawisko to znajduje potwierdzenie w relacjach pamiętnikarskich, w których coraz częściej zamiast kos i myśliwskich dwururek przewijają się belgijskie, austriackie i rosyjskie karabiny z bagnetami, jak również pistolety i rewolwery uznanych marek zachodnich.

Warto również kilka słów poświęcić, gwoli wyjaśnienia, sprawie jakości uzbrojenia znajdującego się na wyposażeniu oddziałów powstańczych. Znowu nie do końca ściśle okazuje się stwierdzenie, iż armia rosyjska dysponowała zdecydowanie lepszą bronią niż żołnierze

⁵⁰ Niebelski, s. 219.

⁵¹ Erlach, s. 71.

⁵² Góra, s. 49.

powstańczy. Szczegółowy przegląd różnych typów broni znajdujących się w wyposażeniu obu walczących stron wykazuje, że w wielu przypadkach było zupełnie na odwrót. Należy pamiętać, że już wojna krymska 1853-1856 poważnie obnażyła słabości armii carskiej. Od zakończenia tego konfliktu zbrojnego, do chwili wybuchu powstania styczniowego 1863 r., stan armii rosyjskiej nie uległ znaczącej poprawie. Przede wszystkim jej zacofanie, w stosunku do państw zachodnich, widoczne było na gruncie technologicznym. Nie bez znaczenia był w tym przypadku fakt, że broń tę produkowano wyłącznie w zakładach rodzimych, gdzie system produkcji przypominał raczej XVIII-wieczne manufaktury. Nie pozostało to niewątpliwie bez wpływu na jakość rosyjskich karabinów i pistoletów⁵³. Podczas, gdy w innych armiach wprowadzono już karabiny gwintowane, a w armii pruskiej zaczęła pojawiać się nawet broń odtylcowa, w rosyjskiej dominowały nadal przestarzałe gładkolufowe karabiny skałkowe bądź też kapiszonowe przerobione ze skałkowych. Promień rażenia karabinów rosyjskich nie przekraczał 200-300 metrów (strzelanie z odległości powyżej 300 m. było już bardzo mało skuteczne)⁵⁴. Ponadto sam proces użytkowania karabinów rosyjskich był dosyć uciążliwy (ładowanie składało się aż z 12 czynności i możliwe było tylko w pozycji stojącej) i zdecydowanie zbyt mało efektywny. Jak podaje Wiesław Caban, karabin rosyjski pozwalał na oddanie zaledwie jednego strzału na minutę, a i to uzależnione było od odpowiednich warunków atmosferycznych (jeśli występowały opady deszczu, to proch stawał się wilgotny, a wtedy karabin niemal zawsze zawodził)⁵⁵.

Dla odmiany spośród broni palnej używanej przez oddziały powstańcze najbardziej popularne były doskonałej jakości gwintowane karabinki belgijskie oraz w drugiej kolejności, karabiny austriackie. Pierwsze z wymienionych przewyższały zdecydowanie broń rosyjską zarówno pod względem zasięgu rażenia, jak i celności, drugie zaś bez wątpienia jej nie ustępowały. Ponadto broń produkcji belgijskiej była lepiej wykonana, o wiele lżejsza i co istotne dawała możliwość nieco szybszego przeładowywania. Oprócz nich dosyć pokaźną grupę broni występującą w szeregach powstańczych stanowiły wielostrzałowe sztucery rewolwerowe i rewolwery produkcji uznanych firm angielskich i amerykańskich m.in. Colta czy Adamsa. Broń ta pomimo występujących niekiedy wad konstrukcyjnych i tak była o niebo lepsza od broni rosyjskiej.

⁵³Do zakończenia wojny krymskiej broń będąca na wyposażeniu armii rosyjskiej pochodziła wyłącznie z trzech rodzimych fabryk: Tulskiej, Izewskiej i Siestoreckiej; patrz: P. Zajonczkowski, *Wojennyje rieforny 1860-70 godow w Rossii*, Moskwa 1952, s. 21-22.

⁵⁴Tamże, s. 24; W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831-1873*, Warszawa 2001, s. 44. Staszewski podaje, że zasięg rażenia odprzodkowych karabinów rosyjskich wynosił 500-600 m (J. Staszewski, *Generał Edmund Taczanowski*, Poznań 1936, s. 39).

⁵⁵Caban, s. 44.

Stefan Kabat

Collegium Civitas

Politologia

Unia Europejska - deficyt demokracji tylko mitem? Analiza zgodności ładu wspólnotowego z modelem demokracji konsensualnej

Unia Europejska to jeden z najbardziej złożonych organizmów politycznych, jakie kiedykolwiek powstały. Wciąż pozostająca strukturą luźniejszą niż państwo, jest jednocześnie znacznie silniejszym związkiem krajów niż klasyczne organizacje międzynarodowe. W związku z postępującym konsekwentnie procesem wpisującym się w koncepcję *ever closer union*, coraz częściej obserwatorzy i badacze starają się patrzeć na Unię raczej jak na organizm państwowy. A jako że składa się ona z krajów powszechnie uznawanych za wolne i demokratyczne, spogląda się na nią przez pryzmat zgodności stosowanych w niej rozwiązań z zasadami wolności i demokracji właśnie. Najczęstszym wnioskiem zdaje się być diagnoza o deficycie demokracji.

W niniejszej pracy chciałbym zaprezentować odmienny punkt widzenia. Choć Unia Europejska niewątpliwie nie wpisuje się w najbardziej klasyczne schematy ładu demokratycznego, to jednak istnieje koncepcja, która wydaje mi się zaprzeczać tezie o niedemokratycznym czy też nie w pełni demokratycznym charakterze ładu wspólnotowego. Ta koncepcja to model demokracji konsensualnej (zwanej również uzgodnieniową) opisywany szeroko przez Arenda Lijpharta, a zastosowany w praktyce w takich państwach jak choćby Belgia czy Szwajcaria, na które ów autor powołuje się w swoich pracach. W mojej analizie oprę się właśnie na pracy Lijpharta, a zaproponowane przez niego warunki funkcjonowania modelu uzgodnieniowego zestawię z instytucjonalnymi rozwiązaniami zastosowanymi w Unii. Na koniec, wspierając się wskaźnikami Freedom House, przeprowadzę wybiórczą analizę unijnej rzeczywistości w obszarze wolności politycznej.

Demokracja konsensualna jest specyficznym modelem ładu demokratycznego. Polega w największym uproszczeniu na odrzuceniu modelu westminsterskiego, w ramach którego mamy do czynienia z prostym podziałem na rządzącą większość i opozycyjną mniejszość, przy czym moc decyzyjna pozostaje w gestii jedynie tej pierwszej. W miejsce klasycznego

schematu model uzgodnieniowy wprowadza mechanizmy sprzyjające negocjacom między poszczególnymi aktorami i ugrupowaniami, a wraz z tym zaangażowaniu wszystkich zainteresowanych stron w proces decyzyjny. Taka formuła pozwala na skuteczną ochronę systemu przed jednym z zagrożeń wypływających z formuły tradycyjnej, jakim niewątpliwie jest Tocqueville'owska tyrania większości. Demokracja konsensualna jest więc rozwiązaniem odpowiadającym pogładowi sir Arthura Lewisa, który pisał: *Wszyscy ci, na których dana decyzja wpływa, powinni mieć szansę uczestnictwa w jej podejmowaniu - albo bezpośrednio, albo poprzez wyłonionych w wyborach przedstawicieli*¹. W powyższym cytacie widać wyraźnie, że Lewis za kluczowe uważa podejmowanie decyzji w taki sposób, by uwzględniały one interesy możliwie wielu grup społecznych, a co za tym idzie także formacji politycznych, które je reprezentują.

Jednak cytujący Lewisa w swoim opracowaniu Lijphart zwraca uwagę na fakt, iż nawet formuły pozwalające większości na przejmowanie całości władzy mogą mieć charakter demokratyczny, a zatem nie być środkiem do całkowitego wykluczenia interesów mniejszości z polityki rządzących. Píše on: *sytuacja wykluczenia zostaje w wypadku mniejszości złagodzona, gdy większości i mniejszości rządzą na przemian, to znaczy dzisiejsza mniejszość ma w następnych wyborach możliwość stania się większością, zamiast być skazaną na permanentną opozycję*². Lijphart, przywołując jako argumenty dla swojej koncepcji przykłady Wielkiej Brytanii i Nowej Zelandii, zwraca uwagę na kolejną kwestię - że społeczeństwa obu państw są *względnie homogenicznymi [...] ich główne partie nie różniły się przeważnie zbytnio w swych politycznych zapatrywaniach i [...] miały one skłonność do pozostawania w pobliżu politycznego centrum*³.

Gdzie zatem leży problem? Odpowiedź brzmi - tam, gdzie społeczeństwo nie jest homogeniczne i gdzie jego heterogeniczność przekłada się na skład instytucji politycznych. Lijphart pisze o takich społeczeństwach jako o pluralistycznych, czyli takich, *które są, ze względu na kryteria religijne, ideologiczne, językowe, kulturowe, etniczne czy rasowe, wyraźnie podzielone na w zasadzie oddzielne subspołeczeństwa*⁴. W takich społeczeństwach istnieje realne zagrożenie, że realizowanie interesu tylko jednego z „subspołeczeństw”, najczęściej reprezentowanego przez właściwe ugrupowanie polityczne, będzie procesem zagrażającym ugrupowaniom pozostałym, a wraz z nim - ich zapleczu społecznemu.

¹ A. Lijphart, Konsensusowy model demokracji, w: Przyszłość demokracji, pod red. Pawła Śpiewaka, Warszawa 2005, s. 153.

² Tamże.

³ Tamże, s. 154.

⁴ Tamże.

Doprowadzić to może do poczucia wykluczenia w tych grupach, a w efekcie - do społecznego konfliktu. Wydaje się bowiem, że grupa permanentnie odczuwająca lekceważenie własnych interesów przez władzę w pewnym momencie w jakiś sposób będzie musiała wyrazić sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy. Lijphart na potwierdzenie tej tezy przywołuje przykład Irlandii Północnej i tamtejszych protestów katolickich pod koniec lat 60. XX wieku wobec ciągłych rządów protestanckiej Partii Unionistycznej, które przerodziły się w wojnę domową, ta zaś opanowana została dopiero poprzez angielską interwencję wojskową. *Rządy większościowe w społeczeństwach pluralistycznych oznaczają nie tyle demokrację, ile dyktaturę większości i społeczny konflikt*⁵ wnioskuje Lijphart. Jaki więc znajduje środek dla złagodzenia konfliktów wewnętrznych? Demokrację konsensualną właśnie.

Według Lijpharta ten model demokracji opiera się na ośmiu filarach: po pierwsze, na wielkich koalicjach, a zatem zaangażowaniu w tworzenie rządu wszystkich najistotniejszych ugrupowań zamiast oddawania całości władzy w ręce zwycięzcy. Po drugie, na formalnej i nieformalnej separacji władz objawiającej się brakiem dominacji rządu nad parlamentem i odwrotnie, co pozwala na bardziej niezależne funkcjonowanie obu ciał. Po trzecie, na zrównoważonej dwuizbowości i obecności reprezentacji mniejszości, co Lijphart tłumaczy następująco: *głównym uzasadnieniem tworzenia dwu- a nie jednoizbowego organu ustawodawczego jest zapewnienie określonym mniejszościom specjalnej reprezentacji w drugiej czy też wyższej izbie. Aby mniejszość reprezentowana była w realny sposób, spełnione muszą zostać dwa warunki: izba wyższa musi być wybierana na innych zasadach niż izba niższa i posiadać musi rzeczywistą władzę*⁶. Taki układ tworzy sytuację, w ramach której jedna z izb odzwierciedla faktyczne poparcie społeczne poszczególnych stronnictw, druga zaś gwarantuje mniejszościom reprezentację szerszą niż wskazywałoby na to ich rzeczywiste poparcie, a wraz z tym realną możliwość wpływania na proces decyzyjny. Jako przykład państwa spełniającego ten warunek podaje Szwajcarię. Izbą wyższą, a więc swoistym strażnikiem interesów mniejszości jest w jego opinii Rada Kantonów, gdzie wszystkie kantony dysponują jednakowo liczną reprezentacją. Po czwarte, na systemie wielopartyjnym, który w znaczący sposób przyczynia się do ograniczenia możliwości choćby tymczasowego zdominowania sceny politycznej przez jedno stronnictwo. W tym miejscu Lijphart znów powołuje się na przykład szwajcarski i tamtejsze wybory do Rady Narodowej w 1979, zakończone podziałem znaczącej większości miejsc (169 z 200) między cztery ugrupowania. Przykład ten obrazuje jak bardzo pluralistyczny charakter społeczeństwa, a co za tym idzie

⁵ Tamże, s. 155.

⁶ Tamże, s. 157.

również i sceny politycznej, ogranicza szanse jednej partii na samodzielne rządzenie. Kolejnym z niezbędnych elementów jest wielowymiarowość systemu partyjnego, a zatem wpływający z przeróżnych podziałów w społeczeństwie charakter poszczególnych partii - scena polityczna w warunkach społeczeństwa pluralistycznego nie może się w swym zróżnicowaniu opierać jedynie na problemach np. socjoekonomicznych. Choćby we wspomnianej już kilkakrotnie Szwajcarii brane pod uwagę są również różnice innego rodzaju, jak religijne czy językowe. Te ostatnie w najbardziej istotny sposób wpłynęły według Lijpharta na scenę polityczną w Belgii, gdzie stronnictwa dość spójne w innych kwestiach ulegały rozłamom przez niezwykle istotny w tym państwie podział na grupy flamandzko- i francuskojęzyczną. Lijphartowski model opiera się również na reprezentacji proporcjonalnej, która w jego pracy uznana jest za istotną ze względu na fakt, iż *proporcjonalne systemy wyborcze nie blokowały możliwości przekładu podziałów społecznych na podziały w ramach systemu partyjnego*⁷ we wspomnianych Szwajcarii i Belgii. Zwraca on również uwagę na terytorialny i nieterytorialny federalizm oraz decentralizację, a zatem oddelegowanie pewnych kompetencji władzy poszczególnym grupom w społeczeństwie czy jednostkom terytorialnym tak, aby uzyskiwały dość szeroką autonomię w zarządzaniu swoimi sprawami, jak ma to miejsce w Szwajcarii, gdzie kwestia ta rozwiązana jest instytucjonalnie poprzez rządy kantonalne, czy też w Belgii, gdzie mamy do czynienia z radą kulturalną francuskiej wspólnoty kulturowej oraz radą kulturalną flamandzkiej wspólnoty kulturowej. Wyliczenie koniecznych warunków kończy Lijphart na wyróżnieniu spisanej konstytucji i prawie mniejszości do weta, co znów doprowadza do znaczącego zwiększenia wagi głosu mniejszości w kwestiach istotnych dla państwa. Spisana konstytucja jest zazwyczaj - jak ma to miejsce w dwóch państwach, na które regularnie powołuje się Lijphart - trudna do zreformowania. Wymaga to bowiem znaczącej większości czy to w parlamencie (Belgia), czy też wśród innego gremium (Szwajcaria - potrzebna akceptacja wyborców, a także większościowe poparcie w większości kantonów). Weto zaś - nawet wówczas, gdy nie jest stosowane - w oczywisty sposób ogranicza możliwość przeprowadzania jakichkolwiek zmian bez uwzględnienia zdania którejkolwiek z zainteresowanych problemem stron. Możliwość jego zastosowania przez którąś z nich zmusza więc do podejmowania kompromisów.

Po opisanu teoretycznej podstawy pracy możemy przejść do właściwej analizy, w której każdy z Lijphartowskich filarów demokracji konsensualnej zostanie ponownie rozpatrzony - tym razem już w odniesieniu do poszczególnych elementów ładu unijnego.

⁷ Tamże, s. 159.

Warto jednak poczynić kilka uwag do modelu, co jest konieczne ze względu na specyficzny charakter społeczno-polityczny Unii Europejskiej.

Po pierwsze, w warunkach unijnych reprezentacją „subspołeczeństwa” nie zawsze jest ugrupowanie - nie ulega bowiem wątpliwości, że ministrowie rządów czy też premierzy i głowy państw członkowskich biorący udział w obradach odpowiednio Rady Europejskiej i Rady Unii Europejskiej, a także członkowie Komisji Europejskiej również pełnią rolę reprezentantów poszczególnych segmentów społeczeństwa europejskiego - w tym wypadku państw członkowskich. Po drugie, kwestia dwuizbowości parlamentu nie jest w wypadku UE wyrażona wprost. Bez cienia wątpliwości można jednak stwierdzić, iż wśród najistotniejszych instytucji unijnych zachodzi równowaga pomiędzy tymi, których skład realizuje zasadę proporcjonalności a tymi, które opierają się na symetrycznej reprezentacji wszystkich segmentów. Ta druga grupa instytucji wpisuje się w misję, którą Lijphart przypisuje w modelu uzgodnieniowym izbie wyższej. Po trzecie, wątpliwości może budzić kwestia obecności spisanej konstytucji. Wydaje się jednak, że rola oraz ścieżka uchwalania czy też reformowania traktatów sprawia, że spełniają one wymogi potrzebne by określić je „pełniącymi obowiązki” konstytucji.

Po poczynieniu niniejszych zastrzeżeń nic nie stoi już na przeszkodzie, by odnieść teorię do praktyki. Zachowując kolejność, w jakiej wymienione zostały filary demokracji uzgodnieniowej w części teoretycznej, rozpocznę od kwestii wielkiej koalicji. Tradycyjnie uznawana za odpowiednik państwowych rządów na poziomie wspólnotowym Komisja Europejska, poprzez ustanowioną Traktatem z Nicei regułą jedno państwo - jeden komisarz jak najbardziej realizuje tę zasadę. Zapowiedziana Traktatem z Lizbony zmiana formuły zakłada co prawda zmniejszenie liczby komisarzy, jednocześnie jednak przewiduje silną rotację pozwalającą na utrzymanie w dłuższej perspektywie równowagi pomiędzy przedstawicielami państw członkowskich⁸.

Dodatkowym gwarantem współdziałania przedstawicieli poszczególnych segmentów przy działaniach podejmowanych przez KE jest kolegialny charakter podejmowanych decyzji, a także wynikająca z tego kolegialna odpowiedzialność za nie⁹. Biorąc pod uwagę, że Komisja jest jedyną instytucją unijną posiadającą inicjatywę ustawodawczą¹⁰ należy zauważyć, że już na etapie formułowania projektu aktu prawnego konsensus jest

⁸ Traktat o Unii Europejskiej (dalej - TUE), art. 17.

⁹ Tamże, art. 18 ust. 8.

¹⁰ Tamże, art. 18 ust. 2.

instytucjonalnie wymuszony. Świadczy to zresztą również o realizowaniu przez Unię zasady prawa mniejszości do weta, o czym będzie mowa w dalszej części pracy.

Drugi z filarów modelu konsensualnego w ładzie instytucjonalnym Unii widoczny jest bardzo wyraźnie. W zasadzie żadna z instytucji wspólnotowych nie jest w stanie samodzielnie, bez przyzwolenia którejs z pozostałych, realizować niezależnej działalności prawodawczej. Dodatkowo podstawowe instytucje odpowiedzialne za stanowienie prawa unijnego - posiadająca inicjatywę Komisja z jednej strony, z drugiej zaś decydujący (do spółki z Radą Unii) o losie projektów Parlament Europejski¹¹ - są od siebie *de facto* całkowicie uzależnione. Komisja, a w zasadzie jej przewodniczący, wymaga bowiem poparcia większości eurodeputowanych. Bez zgody Parlamentu na powołanie przewodniczącego nie może zostać powołany skład Komisji w ogóle¹².

Z kolei spełnianie warunku zrównoważonej dwuizbowości w dzisiejszych warunkach, gdy w Radzie Unii Europejskiej wciąż działa mechanizm głosowania poprzez głosy ważone¹³, jest wysoce wątpliwe. Jednak przewidziana Traktatem z Lizbony rezygnacja z tej formuły na rzecz rozdzielenia pomiędzy reprezentantów poszczególnych państw po jednym głosie sprawia, że od 1 listopada roku 2014 owe wątpliwości zostaną ostatecznie zażegnane, a Rada będzie mogła swobodnie zostać uznana za specyficzną formułę izby wyższej. Wówczas sytuacja niemal idealnie wpisze się w Lijphartowski model - z jednej strony oparty na zasadzie proporcjonalności (tak ze względu na narodowość, jak i na podziały ideowe) Parlament Europejski, z drugiej zaś realizująca zasadę równowagi, a wraz z tym gwarantująca silną reprezentację mniejszości Rada Unii. Co do równowagi obu instytucji wątpliwości nie ma już dziś, gdyż obie są kluczowymi, a przy tym i równorzędnymi - bo wzajemnie od siebie zależnymi - instytucjami w najczęściej stosowanym procesie prawodawczym, a więc zwykłej procedurze ustawodawczej Unii.

Czwartym z wymogów koniecznych dla określenia danego ładu jako konsensualnego jest według Lijpharta system wielopartyjny. Najbardziej jaskrawym przykładem spełnienia przez Unię tego warunku jest niewątpliwie skład Parlamentu Europejskiego, tworzony z jednej strony przez cały zestaw grup parlamentarnych funkcjonujących jedynie na szczeblu wspólnotowym, z drugiej zaś przez współtworzące owe grupy partie z poszczególnych państw członkowskich. Dodatkowo zaś reprezentacja „subspołeczeństw”, a kluczowymi w warunkach unijnych są społeczeństwa państw członkowskich, gwarantowana jest podziałem

¹¹ Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej(dalej - TFUE), art. 294.

¹² TUE, s. 18 ust. 7.

¹³ Protokół nr 36 do traktatu z Lizbony, art. 3.

miejsc w Parlamencie Europejskim ze względu na narodowość¹⁴. Kryterium narodowe stosowane jest także w Radzie Unii, Radzie Europejskiej, a także w Komisji, co sprawia iż również te trzy instytucje zaspokajają wymóg reprezentacji poszczególnych segmentów.

Piąty z czynników konstytuujących uzgodnieniowy model demokracji - wielowymiarowość systemu partyjnego - jest przez Unię Europejską realizowany przede wszystkim poprzez Parlament Europejski, omówiony został zresztą w zasadzie już przy okazji punktu poprzedniego. Dla porządku jednak warto podkreślić, iż - zgodnie z Lijphartowską koncepcją - podziały istniejące pomiędzy poszczególnymi stronnictwami przebiegają oczywiście na gruncie socjoekonomicznym, który zdają się wyczerpywać funkcjonujące w Parlamencie Europejskim grupy polityczne. Istnieją jednak również, a być może nawet przede wszystkim, podziały na poziomie narodowościowym. Gwarantem podtrzymania tej drugiej osi podziału jest fakt, iż *reprezentacja obywateli ma charakter degresywnie proporcjonalny, z minimalnym progiem sześciu członków na Państwo Członkowskie*¹⁵. Innymi słowy, dla każdego z państw zarezerwowana jest określona - wynikająca z wielkości jego terytorium oraz liczby ludności - liczba mandatów w jedynej bezpośrednio wybieralnej instytucji wspólnotowej.

Jeśli zaś mowa o wymogu reprezentacji proporcjonalnej, to choć unijne traktaty czy regulaminy nie ustanowiły jednolitego prawa wyborczego do Europarlamentu, to decyzją Rady Unii z roku 2002 w każdym z państw członkowskich wybory eurodeputowanych spełniać mają kryteria proporcjonalności, powszechności oraz być bezpośrednie i tajne¹⁶. Pierwszy z podyktowanych przez Radę wymogów jest więc sam w sobie pozytywną odpowiedzią na pytanie o proporcjonalność reprezentacji. W Parlamencie Europejskim wymóg ten spełniany jest jednak w jeszcze jeden, wspomniany już wcześniej sposób - degresywnej proporcjonalności reprezentacji poszczególnych państw na poziomie Europarlamentu. Głos dla każdego z państw, a więc segmentów składających się na Unię, gwarantują również struktury pozostałych instytucji - Rady Unii, Rady Europejskiej oraz Komisji.

Kwestia federalizmu wydaje się w wypadku Unii Europejskiej realizowana w sposób oczywisty, jako że jest ona złożona z państw narodowych, stanowiących bez wątpienia oddzielne jednostki terytorialne oraz dysponujących własnymi parlamentami i rządami. Władze państw narodowych dysponują zaś nie tylko szeroką autonomią jeśli chodzi o decyzje

¹⁴ Górka, s. III-12 - III-13.

¹⁵ Tamże, s. III-12.

¹⁶ Tamże, s. III-14.

podejmowane na szczeblu państwowym, ale także posiadają znaczny wpływ na rozstrzygnięcia na szczeblu wspólnotowym. Poza ministrami w Radzie Unii oraz premierami lub głowami państw w Radzie Europejskiej, którzy ów wpływ posiadają w sposób oczywisty, wskutek wejścia w życie Traktatu z Lizbony również parlamenty narodowe uzyskały *bezpośredni wpływ na decyzje podejmowane na szczeblu europejskim. Zgodnie z traktatem z Lizbony wszystkie projekty aktów prawa UE będą przesyłane krajowym parlamentom. Wprowadzony przez traktat system wczesnego ostrzegania umożliwi parlamentom krajowym wyrażenie w ciągu 8 tygodni sprzeciwu wobec projektu, jeżeli dany parlament uzna, że tego rodzaju działanie nie powinno być podejmowane na poziomie UE.*

Jeżeli projektowi przeciwna będzie wystarczająca liczba parlamentów krajowych, będzie on mógł zostać zmieniony lub wycofany.

Ów system wczesnego ostrzegania nadaje parlamentom krajowym istotną rolę w czuwaniu nad tym, by UE nie przekraczała granic swoich kompetencji, zajmując się sprawami, które mogą być najlepiej rozstrzygnięte na poziomie krajowym lub lokalnym¹⁷.

Opisany powyżej „system szybkiego ostrzegania” jest więc również instytucjonalnym „strażnikiem” decentralizacji, której podstawą w warunkach wspólnotowych jest jedna z kluczowych zasad rządzących Unią Europejską - zasada pomocniczości, wymieniona zresztą już w preambule Traktatu o Unii Europejskiej¹⁸. Zakłada ona zaangażowanie instytucji wyższego szczebla tylko wówczas, gdy instytucje niższego szczebla nie są w stanie poradzić sobie same.

Szeroki zakres niezależności części składowych, czy też akceptację ich specyfiki, daje się zauważyć także w innych sferach: *w nowych przepisach podkreśla się poszanowanie dla różnicowania systemów i tradycji prawnych państw członkowskich. Przewidziano np. »hamulec bezpieczeństwa« umożliwiający odstąpienie od udziału w nowym środku państwu członkowskiemu, które uzna ten środek za sprzeczny z podstawowymi zasadami jego wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych.*

Irlandia i Zjednoczone Królestwo, ze względu na system prawa common law i pozostawanie poza systemem kontroli granic Schengen, będą mogły na zasadzie wyjątku korzystać ze specjalnego rozwiązania, pozwalającego im na podejmowanie indywidualnych decyzji o przystąpieniu do poszczególnych aktów prawa UE w tym obszarze¹⁹.

¹⁷ Przewodnik po Traktacie z Lizbony, Luksemburg 2010, <http://ec.europa.eu/publications/booklets/others/89/pl.pdf>, stan na dzień 3.06.2011, s. 14.

¹⁸ TUE, preambuła.

¹⁹ Tamże, s. 8.

Jeśli chodzi o ostatni z warunków, to - jak wspominałem już wcześniej - kwestia obecności spisanej konstytucji jest w przypadku Unii na swój sposób problematyczna. Nie wydaje się jednak być nadużyciem potraktowanie jako takiej regulacji traktatowych. Zgodnie z Lijphartowskim poglądem, iż spisana konstytucja powinna być trudna do zmienienia, unijne traktaty podlegają zmianom na drodze jednomyślnej decyzji bądź Konwentu (w przypadku zwykłej procedury zmiany), bądź też Rady Europejskiej (w przypadku procedury uproszczonej), dodatkowo wymagając ratyfikacji przez wszystkie państwa członkowskie zgodnie z obowiązującymi w każdym z nich przepisami²⁰. Z kolei prawo mniejszości do weta gwarantowane jest w co najmniej dwóch obszarach. Po pierwsze, kolegialny sposób procedowania Komisji Europejskiej, o którym mowa była wcześniej, zmusza komisarzy do formułowania takich propozycji i podejmowania takich decyzji, które będą do przyjęcia dla każdego z nich. Po drugie, w Radzie Unii Europejskiej funkcjonuje instytucja mniejszości blokującej, podparta dodatkowo tzw. kompromisem z Joaniny polegającym na tym, że *członkowie Rady reprezentujący co najmniej trzy czwarte ludności lub co najmniej trzy czwarte liczby państw członkowskich niezbędne do utworzenia mniejszości blokującej mogą zgłosić swój sprzeciw wobec przyjęcia aktu prawnego przez Radę większością kwalifikowaną*²¹. Sprzeciw ten nie skutkuje jednak zablokowaniem decyzji, a jedynie przedłuża proces negocjacji do momentu znalezienia *"zadowalającego rozwiązania"* w *„rozsądnym czasie"*²². I choć zarówno mechanizm sformułowany w kompromisie z Joaniny zostanie zmieniony, a system ważenia głosów zniesiony po kolejnych okresach przejściowych, instytucja mniejszości blokującej funkcjonować będzie nadal, dając ministrom rządów państw członkowskich mocne polityczne narzędzie w walce o jak najkorzystniejsze rozstrzygnięcia.

Na zakończenie pragnę zestawić unijną rzeczywistość w zakresie praw politycznych z częścią sformułowanych przez organizację Freedom House wymogów koniecznych do spełnienia dla uznania danego państwa za wolne i demokratyczne. Zdecydowałem się pominąć część dotyczącą praw obywatelskich, jako że Freedom House w raporcie z roku 2010 wszystkie państwa należące do Unii traktuje pod tym względem jako całkowicie wolne. Dwadzieścia dwa z nich uzyskały w kategorii praw obywatelskich ocenę 1 (w 7-stopniowej skali, gdzie 1 to całkowicie wolny, a 7 - niewolny²³), a jedynie pięć (Bułgaria, Cypr, Grecja,

²⁰ TUE, art. 48.

²¹ Górka, s. III-34 - III-35.

²² Tamże, s. III-35.

²³ Checklist Questions and Guidelines,

http://www.freedomhouse.org/template.cfm?page=351&ana_page=355&year=2009, stan na 6.06.2011 r.

Rumunia, Włochy) nieco gorszą - 2²⁴. Zgodnie z metodologią Freedom House każde z kryteriów ocenione powinno być w skali 1-4²⁵. Autorzy metody nie precyzują jednak w jakich sytuacjach jaka ocena jest najbardziej adekwatna. Postanowiłem więc zrezygnować z ocen wyrażanych w liczbach i w kilku zdaniach odnieść się do kilku wybranych pytań - w mojej ocenie najistotniejszych z punktu widzenia przeprowadzanej analizy.

Pierwsze z wybranych przeze mnie pytań brzmi: *Czy głowę państwa i/lub szefa rządu lub inną władzę najwyższą wybiera się w wolnych i uczciwych wyborach?*²⁶. Ten aspekt oceniałbym stosunkowo nisko, co uzasadniam poważnym stopniem zapośredniczenia owych decyzji - obywatele mają bowiem mocno ograniczony wpływ na wybór choćby przewodniczącego Komisji, którego można by kwalifikować jako postać równoznaczną tradycyjnemu szefowi rządu. Nie można jednak procedury jego powoływania uznać za niedemokratyczną, jako że przewiduje ona poparcie ze strony Parlamentu Europejskiego, a więc jedynej bezpośrednio wybieralnej instytucji unijnej. Drugie z pytań, które uznałem za istotne brzmi: *Czy głos opozycji się liczy, czy ma ona de facto władzę i realną możliwość powiększenia poparcia lub przejęcia władzy po wyborach?*²⁷. Kwestia roli opozycji została obszernie opisana we wcześniejszej części pracy - wymuszający konsensus system podejmowania decyzji i obecność reprezentacji mniejszości w każdej z instytucji czyni Unię prawdopodobnie najbardziej przyjaznym wobec wewnętrznych krytyków czy nawet oponentów organizmem politycznym na świecie. Na trzecie spośród wybranych pytań odpowiedź, a zatem *Czy wyborcy są w stanie obdarzyć swobodnie wybranych przedstawicieli realną władzą?*²⁸. musi być zdecydowanie twierdząca, jako że szerokim wpływem na podejmowane przez Unię decyzje cieszą się przedstawiciele władz państw członkowskich - część z nich wybierana bezpośrednio. Oprócz tego istotnym czynnikiem skłaniającym do takiej odpowiedzi jest wpływ bezpośrednio wybieralnego Parlamentu Europejskiego na proces prawodawczy oraz proces zatwierdzania przewodniczącego, a wraz z tym także całego składu Komisji.

Częstym problemem, jaki przywołuje się przy okazji dyskusji nad demokratycznym charakterem Unii jest kwestia oddalenia władz wspólnotowych od obywateli, stąd nasuwa się podejrzenie obojętności na problemy poszczególnych części składowych wspólnoty. Stąd uznałem za właściwe zadanie kolejnego z pytań: *Czy istnieje wolność od skrajnej obojętności*

²⁴ Country Reports, <http://www.freedomhouse.org/template.cfm?page=21&year=2010>, stan na 6.06.2011 r.

²⁵ Checklist...

²⁶ C. Tilly, *Demokracja*, Warszawa 2008, s. 12-13; Checklist...

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

*i korupcji rządu?*²⁹. O tym, że Unia nie jest przykładem „skrajnie obojętnego” systemu świadczą choćby doświadczenia kryzysu gospodarczego skutkujące akcjami pomocowymi dla najsilniej dotkniętych państw, a także Fundusze Strukturalne. Z kolei o korupcji na szczytach unijnej struktury politycznej najgłośniej było za kadencji przewodniczącego Komisji Jacques’a Santera w roku 1999. Wówczas to po wyjściu na jaw afery Komisja kolektywnie podała się do dymisji zanim Parlament Europejski zdążył złożyć taki wniosek³⁰, co świadczy o wysokiej samodyscyplinie w tej materii. Ostatnie pytanie, które zdecydowałem się wykorzystać to: *Czy rząd ponosi odpowiedzialność przed elektoratem pomiędzy wyborami? Czy działa jawnie?*³¹. Jawność funkcjonowania władz unijnych gwarantuje jawność związanej z owym funkcjonowaniem dokumentacji. Jeśli zaś chodzi o odpowiedzialność polityczną przed obywatelami, to jest ona zapewniona przy pomocy przedstawicieli, a zatem Parlamentu Europejskiego. Nie można jednak jednoznacznie stwierdzić, że Unia jest całkowicie wolna od problemów poruszanych w pytaniu. W dużej mierze spowodowane jest to nikłą społeczną wiedzą dotyczącą mechanizmów decyzyjnych, co jest prawdopodobnie największym grzechem i najpoważniejszą zaległością, jaką Unia powinna nadrobić.

Uważam, że powyższa analiza w sposób jasny i dobitny pokazuje, iż ład instytucjonalny oraz model funkcjonowania Unii Europejskiej wpisuje się w model demokracji konsensualnej. Świadczyć by to mogło o tym, że zarzut deficytu demokracji stawiany wobec Unii jest chybiony - skoro bowiem funkcjonuje ona niemal w stu procentach zgodnie z jednym z modeli ładu demokratycznego, to kwestionowanie jej demokratycznego charakteru z pozoru wydaje się bezcelowe. Jednak druga część analizy, oparta na wskaźnikach mniej nietypowych a bardziej generalnych pokazuje, że mimo wszystko z tezą o całkowicie demokratycznym charakterze ładu wspólnotowego należy się wstrzymać. Choć formalnie większość standardów jest przez Unię spełniana, to przy spojrzeniu na praktykę działania pojawiają się pewne istotne znaki zapytania. Jednak konstrukcja polityczna jaką udało się w unijnych warunkach utworzyć wydaje się być uzasadniona - przede wszystkim ze względu na kwestie czysto techniczne. Organizm polityczny, który ma za zadanie godzić i łączyć interesy 27 państw narodowych nie może działać według klasycznych demokratycznych zasad. Mogłoby to bowiem odebrać jakikolwiek wpływ mniejszym państwom. W tym miejscu warto zauważyć, że poza warstwą pragmatyczną obecny ład instytucjonalny realizuje jednak również - co wydaje się paradoksem ze względu na silnie

²⁹ Tamże.

³⁰ Górka, s. III-44.

³¹ Tilly, s. 12-13; Checklist...

elitarny wizerunek Unii - kluczową wartość demokratyczną, jaką jest poszanowanie woli mniejszości. Jak wykazałem w analizie, wartość ta urzeczywistniana jest w zasadzie w każdej z kluczowych instytucji unijnych.

Mówienie o deficycie demokracji w UE jest więc wyrazem braku zrozumienia dla zasad, którymi musi się rządzić ta organizacja, przynajmniej na etapie swojego istnienia, w którym priorytetowe jest pogodzenie nieraz sprzecznych interesów poszczególnych państw. W momencie, kiedy obywatele UE upodmiotowią się politycznie i będą zdolni do działania „ponadgranicznego”, będzie można pomyśleć na zaprowadzaniem klasycznych mechanizmów demokratycznych.

Katarzyna Kazimirak

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Śmierć Bolesława Bieruta w świetle plotek i pogłosek wrocławian w 1956 roku

12 marca 1956 roku o godzinie 23.35 zmarł w Moskwie pierwszy sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut. W stolicy Kraju Rad przebywał od czasu XX Zjazdu KPZR, który trwał od 14 do 25 lutego 1956 roku. Podczas Zjazdu Nikita Chruszczow przedstawił nowe tezy dotyczące m. in. polityki międzynarodowej, tzw. pokojowego współistnienia dwóch systemów oraz akceptacji własnej drogi do socjalizmu. Natomiast w tajnym referacie „O kulcie jednostki i jego następstwach” pierwszy sekretarz KC KPZR podjął się krytyki rządów Stalina. Obwinił go o masowe represje przeprowadzone w latach 1935-1938, oskarżał o wielkie błędy w czasie drugiej wojny światowej, m. in. o zlikwidowanie wojskowej kadry dowódczej, oraz masowe wysiedlenia całych narodów. Chruszczow bronił dziejowej roli komunizmu jednocześnie wskazując winnego w postaci Stalina. Przyczynę błędów i wypaczeń widział w cechach charakteru zmarłego przywódcy, a nie w funkcjonującym systemie¹.

Po XX Zjeździe Bolesław Bierut zachorował na grypę, która przerodziła się w zapalenie płuc. Uniemożliwiło mu to powrót do kraju razem z resztą polskiej delegacji. W nocy z 11 na 12 marca nastąpił zawał serca, który doprowadził do zgonu pierwszego sekretarza PZPR. Wiadomość o śmierci Bolesława Bieruta radio polskie oficjalnie podało 13 marca 1956 roku. Warto zauważyć, że przekazano ją z ponad dziesięciogodzinna zwłoką². Śmierć pierwszego sekretarza KC PZPR nastąpiła więc w sytuacji narastającego fermentu związanego z treściami poruszonymi na XX Zjeździe KPZR, był to czas niezwykle trudny i wymagający od PZPR stanowczości i pełnej mobilizacji. Cały aparat PZPR, zwłaszcza propagandowy, intensywnie pracował nad tym podczas uroczystości pogrzebowych. Miały one stać się wydarzeniem narodowym, które na zawsze powinno utrwalić się w pamięci zbiorowej. Żałoba narodowa trwać miała od 13 do 16 marca 1956 roku. Uroczystości

¹ R. Łoś, Polska - ZSRR, Łódź 1999, s. 11-13.

² P. Machcewicz, Polski rok 1956, Warszawa 1993, s. 42.

rozpoczęły się już w Moskwie. 13 marca trumna ze zwłokami Bolesława Bieruta została wystawiona w Sali Kolumnowej w gmachu Związków Zawodowych, gdzie warty honorowe przy trumnie pełnili najwyżsi dygnitarze. 14 marca zwłoki przewieziono samolotem do Warszawy. Stanisław Staszewski wspomina: *Z Moskwy przyjechała trumna z Bierutem, odkryta (...). Najpierw niesiono portret Bieruta, potem otwartą trumnę, głowa leżała na poduszce, wrażenie straszne*³. Następnie trumnę umieszczono w gmachu Komitetu Centralnego. Tam *niezliczony tłum warszawiaków* mógł oddać ostatni hołd zmarłemu. Jak podaje Paweł Machcewicz wydział Organizacyjny KC ocenił, że tylko w ciągu dwunastu godzin przed trumną przedelfowało ponad 60 tys. osób⁴. Trudno jednak powiedzieć czy spowodowane było to zwykłą ciekawością czy było to świadectwo autentycznego żalu.

Pogrzeb Bolesława Bieruta odbył się 16 marca 1956 roku. W uroczystościach żałobnych uczestniczyło kilkaset tysięcy osób. Kondukt żałobny przeszedł od gmachu Komitetu Centralnego na plac Defilad, gdzie odbył się wiec żałobny. W całej Polsce przerwano wówczas prace we wszystkich zakładach. Robotnicy zgromadzeni przy głośnikach słuchali przemówień wygłaszanych w Warszawie. Na trzy minuty przerwano też ruch, a o godzinie 13.00 w całej Polsce rozległo się bicie dzwonów. Po uroczystościach na Placu Defilad kondukt żałobny przeszedł na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie pochowano zmarłego.

Prasa wrocławska intensywnie angażowała się w dniach żałoby w akcję propagandową. W „Słowie Polskim” i „Gazecie Robotniczej” 14 marca 1956 roku na pierwszych stronach widniały wielkie tytuły informujące o śmierci pierwszego sekretarza KC PZPR, którym towarzyszyły najczęściej fotografie zmarłego. Na pierwszej stronie przekazywano odezwę Komitetu Centralnego, Rady Państwa oraz Rządu do narodu polskiego. Władzę informowały w niej o śmierci Bolesława Bieruta, który zmarł w Moskwie jak podawano w odezwie, *po ciężkiej chorobie*. Przytaczano w niej też życiorys pierwszego sekretarza i jego dokonania w umacnianiu władzy ludowej w Polsce. Co jest interesujące na tej samej stronie gazety podawały orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o przyczynie śmierci Bolesława Bieruta. Czytelnicy mogli po raz pierwszy dowiedzieć się jaki był stan zdrowia ich przywódcy i co doprowadziło do jego zgonu⁵. W czasie dni żałoby jak pisano cały naród *składał hołd u trumny Bolesława Bieruta*. W prasie wrocławskiej podkreślano, że

³ T. Torąńska, Oni, Warszawa 2004, s. 179.

⁴ Machcewicz, s. 46.

⁵ [br. aut.], Orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o śmierci Bolesława Bieruta wydane po badaniu lekarskim, „Słowo Polskie” 14.03.1956, nr 63, s. 1. Później szczegółowe informacje na temat przebiegu choroby Bolesław Bieruta przekazał prasie Józef Cyrankiewicz po VI Plenum KC PZPR, zob. „Słowo Polskie” 22.03.1956, nr 70, s. 1.

zmarłego żegnali mieszkańcy różnych regionów Polski i różnych profesji. Wszyscy zjednoczeni w dniach żałoby: *Idą niekończącym się szeregiem robotnicy warszawskich fabryk i budowlani, pracownicy biur i przedsiębiorstw, kolejarze, żołnierze, tramwajarze, studenci i młodzież szkolna. Wiele kobiet niesie na rękę dzieci*⁶. Artykuły dotyczyły nie tylko opisu uroczystości warszawskich. Objęły one, jak zapewniała prasa cały kraj: *W miastach, w wielu osadach i gromadach widnieją przepasane kirem flagi narodowe. W halach fabryk, świetlicach i urzędach, w witrynach sklepów - spowite krępa portrety Bolesława Bieruta. W licznych zakładach pracy, w wielu gromadach i spółdzielniach produkcyjnych, w jednostkach wojskowych, na wyższych uczelniach i w szkołach odbyły się krótkie zebrania (...)*⁷.

We Wrocławiu w dniu pogrzebu, 16 marca 1956 odbywające się uroczystości opisano następująco: (...) *Rynek już na długo przed godziną 10 zappełnił się tłumem mieszkańców. Przybyli (...) aby przy głośnikach radiowych wysłuchać relacji z uroczystości żałobnych. Jest godzina 11 zahuczały syreny. Ruch zamiera całkowicie. Przystają samochody, tramwajowe, na budowach murarze odkładają kielnie. W sklepach przerwano sprzedaż. Wszyscy stoją wyprostowani na baczność. Żołnierze, milicjanci salutują. Głęboka cisza panuje na placu rynkowym. Zamarł tłum ludzi o stężałych z bólu twarzach (...)*⁸. Podobne zachowania miały miejsce w różnych zakładach pracy. Robotnicy przy głośnikach słuchali transmisji radiowej z Warszawy i organizowali po niej krótkie masówki. Nastrojom panującym w społeczeństwie gazety poświęcały dość dużo uwagi. Podkreślano, że obywatele byli pogrążeni w głębokim żalu i przygnębieniu. Według relacji dziennikarzy ludzie nie ukrywali w tych dniach łez. Jednocześnie wielu decydowało się właśnie wtedy na wstąpienie w szeregi partii: (...) *gdy zakrzepł już trochę rozjątrzony żal, gdy spokojnie zastanowili się mieszkańcy Dolnego Śląska nad stratą jaka dotknęła ich wraz z całym narodem, wielu z nich poszło do lokalnych komitetów partii*⁹. Jak podaje Stanisław Ciesielski w ciągu dni żałoby chęć wstąpienia do partii z województwa wrocławskiego zgłosiło 2228 osób, z tego 114 chłopów¹⁰. Do innych spontanicznych zachowań miało dochodzić w środowisku robotniczym. Załogi zakładów pracy na łamach prasy zobowiązywały się do przekroczenia planów produkcyjnych i jeszcze większego zwarcia szeregów wokół partii i KC¹¹.

⁶ [br. aut.], Lud Warszawy składa hołd u trumny Bolesława Bieruta, „Słowo Polskie” 15.03.1956, nr 64, s. 2.

⁷ [br. aut.], Cały kraj okrył się kirem po zgonie Bolesława Bieruta, „Słowo Polskie” 14.03.1956, nr 63, s. 2.

⁸ [br. aut.], Pogrążony w głębokim bólu Wrocław pożegnał wczoraj Pierwszego Obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, „Słowo Polskie” 17.03.1956, nr 66, s. 4.

⁹ [br. aut.], Po stracie najdroższego przyjaciela, „Gazeta Robotnicza” 15.03.1956, nr 64, s. 1-2.

¹⁰ S. Ciesielski, Wrocław w 1956, Wrocław 1999, s. 83.

¹¹ [br. aut.], W dniach bólu i żałoby, „Pafawag” 5-20.03.1956, nr 5, s. 2.

W artykułach prasowych w ciekawy sposób przedstawiano osobę zmarłego. Nie tylko opisywano jego wielkie dokonania jako przywódcy ruchu ludowego w Polsce, niezłomnego bojownika w walce o granice na Odrze i Nysie Łużyckiej czy „szermierza braterskiej przyjaźni polsko-radzieckiej”. Na łamach prasy pokazywano też „ludzkie” oblicze Bolesława Bieruta, człowieka troskliwego i wrażliwego. Bardzo często wspomniano jego wizyty we wrocławskich zakładach pracy. W „Pafawagu” pod tytułem „Rok temu był wśród nas” z sentymentem zanotowano: *Pierwszy i ostatni raz ścisnąłem Jego dłoń, patrzyłem w jego jasne dobre okryte siecią zmarszczek oczy i czoło pogodne i zamyślane*. Wspominając wizytę Bolesława Bieruta w zakładzie zwrócono uwagę na jego otwartość w stosunku do robotników: *Otoczony tłumem robotników towarzysz Bierut przechodził z hali do hali (...). Zatrzymywał się tu i ówdzie, rozmawiał z robotnikami, żegnał załogi wytwórni wysoko uniesionym kapeluszem*¹². Warto zwrócić uwagę również na przymiotniki jakie stosowano na łamach gazet tytułując Bolesława Bieruta. Do często powtarzanych należy *najdroższy przyjaciel, człowiek bliski*. Wzbudzić to miało w czytelnikach wrażenie poczucia straty osoby należącej do najbliższego otoczenia odbiorcy. Jednocześnie nazywano zmarłego *wielkim synem narodu polskiego czy pierwszym obywatelem Polski*, przez co podkreślano jego oddanie dla ojczyzny. Zaznaczano pozycje jaką zajmował zmarły jako przywódca akceptowany i szanowany, „ojciec narodu”. Jak wspomniano w jednym z artykułów: *Naród, partia, Bierut... te trzy słowa splotły się nierozdzielnie ze sobą. I nie może być inaczej*¹³.

Opisane wyżej mechanizmy jakimi posługiwała się prasa miały określony cel propagandowy. Skierowane były do każdego obywatela państwa polskiego. Artykuły nie tylko miały pełnić funkcje informacyjną, ale miały wpłynąć na powstanie w kraju odpowiedniej atmosfery. Żal i poczucie straty miały być uczuciami powszechnie panującymi w społeczeństwie. Prasa miała więc w dniach żałoby istotne znaczenie w kreowaniu „odpowiednich” nastrojów wśród społeczeństwa polskiego.

Spółeczeństwo wiadomość o śmierci Bolesława Bieruta przyjęło z dużym zaskoczeniem i niedowierzaniem. W materiałach Wydziału Organizacyjnego KW PZPR zwraca się uwagę, iż po ogłoszeniu tej informacji (...) *do wszystkich komitetów partyjnych dzwoniło z zapytaniem czy prawdą jest, że Towarzysz Bierut umarł*. O ogromnym zainteresowaniu społeczeństwa miał też świadczyć masowy wykup prasy publikującej wiadomości o zgonie Bieruta. Poruszenie jakie ona wzbudziła nie było bezpodstawne. Należy pamiętać, że wcześniej nie podawano do opinii publicznej informacji na temat zdrowia

¹² E. Kurowski, Rok temu był wśród nas, „Pafawag” 5-20.03.1956, nr 5, s. 1.

¹³ J. Franecki, Ból przekujemy w siłę, „Słowo Polskie” 15.03.1956, nr 64, s. 4.

przywódcy PZPR. W społeczeństwie odbierano to z dużym niezadowoleniem i traktowano jako przejaw lekceważenia opinii publicznej: (...) *ludzie mają pretensje do kierownictwa partii dlatego nie podawano komunikatów o stanie zdrowia towarzysza Bieruta*¹⁴. Pytano (...) *dlaczego lekarze polscy odpowiedzialni za stan zdrowia Towarzysza Bieruta zgodzili się na to, by będąc chory pojechał do Moskwy lub (...) dlaczego nikt z naszych towarzyszy nie został z Towarzyszem Bierutem w Moskwie*¹⁵. Krytykowano fakt, że (...) *wtedy kiedy chorował Eisenhower - nasza prasa i radio codziennie podawały komunikaty o jego zdrowiu, a o stanie zdrowia Towarzysza Bieruta nikt społeczeństwa polskiego nie informował*¹⁶. Powyższe opinie i pytania są świadectwem dużego zaskoczenia i irytacji. Spowodowane był to głównie brakiem wcześniejszych informacji na temat stanu zdrowia Bieruta i późnego komunikatu o jego śmierci. Sprzyjało to powstawaniu we Wrocławiu, tak jak w całym kraju, różnych plotek i pogłosek.

Przede wszystkim wątpiono w naturalny charakter śmierci Bolesława Bieruta. Zwracano uwagę na miejsce zgonu. Mówiono, że w Moskwie w 1949 roku zmarł w tajemniczych okolicznościach też Georgi Dymitrow¹⁷, a w 1953 roku Klement Gottwald¹⁸. Innym razem łączono śmierć Bolesława Bieruta z wydarzeniami jakie miały miejsce w Kraju Rad: (...) *spotyka się wypadki zastanawiania się nad tym, że po XIX Zjeździe KPZR umarł Stalin i Gottwald, a teraz po XX Zjeździe Bierut*¹⁹. W wielu zakładach pracy, w tym w Pafawagu, krążyły pogłoski o otruciu Bolesława Bieruta w Moskwie. Przyczyn jego nienaturalnej śmierci doszukiwano się bardzo wielu. Niektórzy fakt ten łączyli z dyskusjami jakie pojawiły się na temat rewelacji przedstawionych na XX Zjeździe KPZR: *Kierownik sklepu (...) mówił kupującemu, że Towarzysz Bierut przestraszył się wytycznych XX Zjazdu związku z tym dostał ataku serca*²⁰. Za winnych jego śmierci uważano też przeciwników Stalina, którzy jak twierdzono postanowili pozbyć się oddanych działaczy stalinowskich. Morderstwo było więc elementem procesu destalinizacji: (...) *przeważnie w sklepach słyszy się takie wypowiedzi, że zarówno Gottwald jak i Bierut zostali wykończeni jako przyjaciele Stalina i, że teraz stopniowo będzie się wykańczać innych przyjacieli Stalina*²¹.

¹⁴ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 22, k. 61.

¹⁵ Tamże, s. 61.

¹⁶ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 23, k. 63.

¹⁷ Georgi Dymitrow (1882-1949), bułgarski działacz komunistyczny, po wojnie pełnił funkcje sekretarza generalnego Bułgarskiej Partii Robotniczej i premiera, w 1949 roku ustąpił z funkcji i wyjechał do ZSRR gdzie zmarł.

¹⁸ Klemens Gottwald (1896-1953) czechosłowacki polityk komunistyczny, prezydent Czechosłowacji w latach 1948–1953, zmarł również w Moskwie

¹⁹ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 22, k. 62.

²⁰ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 23, k. 63.

²¹ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 24, k. 66.

W plotkach i pogłoskach pojawiały się też zupełnie inne powody domniemanego zabójstwa. Uważano, że jego przyczyną było nieposłuszeństwo Bieruta wobec Związku Radzieckiego. Krążyła plotka, że „(...) towarzysza Bieruta zlikwidowano ponieważ nie chciał podpisać jakiegoś dokumentu”²². Zgon pierwszego sekretarza PZPR zaczęto wręcz porównywać ze śmiercią tysięcy Polaków, którzy zginęli na terenie ZSRR. Świadczy o tym plakat jaki pojawił się w pobliżu Milicza: *Cześć pamięci Bolesława Bieruta, którego Moskale skrytobójczo zamordowali, tak jak wielu innych Polaków, że nie poddali się całkowicie eksploatacji Moskali, przyjdzie czas porachunku twierdzi cały naród*²³. Paradoksalnie więc, jak zauważa Paweł Machcewicz, pierwszy sekretarz KC PZPR został przez społeczeństwo awansowany do rangi polskiego bohatera narodowego, który swój opór wobec roszczeń radzieckich przyłacił życiem²⁴. Stąd między innymi domagano się dla zmarłego odpowiedniego miejsca pochówku: *(...) skoro królowie polscy mają miejsce na Wawelu, dlaczego nie można dla towarzysza Bieruta znaleźć podobnego miejsca (...)*²⁵.

Kolejnym ważnym wnioskiem jaki można wysunąć z analizy pogłosek na temat śmierci Bolesława Bieruta jest fakt istnienia w społeczeństwie polskim silnych nastrojów antysowieckich. W większości przytoczonych wypowiedzi to właśnie Związek Radziecki jest uważany za „sprawcę zbrodni”. Warto zauważyć, że w żadnej z pogłosek nie mówi się o innym scenariuszu, ani o winie polskich działaczy komunistycznych, ani tym bardziej zachodnich imperialistów. Wydaje się, że obwinianie Związku Radzieckiego było dla społeczeństwa sprawą oczywistą. Na ulicach dość szybko pojawiły się nawet dowcipne anegdoty na ten temat: *Sowiety (...) postanowili po śmierci Bieruta nadać polską nazwę Moskwie; zamiast Moskwa - Często-chowa. I mówią, że ta grypa to lipa, to zapalenie płuc to puc, a ten zawal to kawał. I że, gdy zaszła kwestia, kto ma towarzyszyć Chruszczowowi w drodze z pogrzebu Bieruta do Moskwy, każdy bał się jechać, wreszcie orzeczono, że Cyrankiewicz może jechać, bo jemu włos z głowy nie spadnie (jest całkiem tysi)*²⁶.

Bez wątpienia oprócz komentarzy, w których Bolesław Bierut przedstawiany był wręcz jako bohater, a ZSRR jako oprawca, nie brakowało też opinii wrogich wobec zmarłego. Należy przypuszczać, że tak jak w innych częściach kraju, śmierć Bolesława Bieruta dla wielu była okazją do manifestacji swojej radości. Materiały KW PZPR nie zawierają jednak szczegółowych informacji na ten temat. Jedynie wspominają, iż „wrogie” wypowiedzi

²² APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 22, k. 62.

²³ Ciesielski, s. 83.

²⁴ Machcewicz, s. 44.

²⁵ APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 22, k. 62.

²⁶ M. Dąbrowska, Dzienniki powojenne 1955-1959, Warszawa 1996, s. 93.

rzeczywiście miały miejsce na terenie Wrocławia²⁷. W dokumentach wojewódzkich służb bezpieczeństwa odnotowano przypadki niszczenia portretów zmarłego oraz wrogie wypowiedzi na jego temat²⁸. W tym czasie nasiliła się też „propaganda pisana”. W skali województwa ustalono, że było 18 wypadków kolportażu ulotek i 2 wypadki wywieszenia wrogich plakatów. Głównie zajmowała się tym młodzież²⁹.

Wśród duchowieństwa wrocławskiego śmierć pierwszego sekretarza KC PZPR również wywołała duże poruszenie i szereg komentarzy. W dniu pogrzebu w wielu kościołach bito w dzwony i odprawiano msze żałobne. Księża byli zaskoczeni nagłym zgonem Bolesława Bieruta. Wśród nich także powszechne były pogłoski o nienaturalnej przyczynie śmierci pierwszego sekretarza. Służby bezpieczeństwa zwracały uwagę, iż głównym tego powodem był brak wcześniejszych informacji na temat choroby Bieruta. W materiałach urzędu bezpieczeństwa odnotowuje się, że wśród większości niższego kleru spotkano się z wypowiedziami podkreślającymi zasługi zmarłego i wyrażającymi żal z powodu jego śmierci. Natomiast wrogie wypowiedzi, jak podają źródła agenturalne, były słyszane (...) *szczególnie ze strony jezuitów z Placu Nankiera i salezjanów*³⁰. Bez względu na to co możemy rozumieć pod słowem „wrogie”, należy zauważyć, że reakcja duchowieństwa jak wynika ze źródeł nie różniła się od reszty społeczeństwa. Zaskoczenie zasłyszanyymi informacjami wzbudzało ciekawość i komentarze oceniające zaistniałą sytuację. Nie zabrakło w nich też pesymistycznych przypuszczeń o przyszłym losie polskiego duchowieństwa. Świadczy o tym wypowiedź jednego z księży: *wy się nie cieszcie zawczasu, bo zobaczycie, że po Bierucie przyjdzie człowiek, który wprowadzi takie ograniczenia, że dla nas będzie gorzej*³¹.

Tematem różnych spekulacji po śmierci Bieruta była sprawa objęcia stanowiska pierwszego sekretarza KC PZPR. Masowe pytania w tej kwestii wojewódzkie władze partii odnotowały już 15 marca 1956³². Przypuszczać można, że podobnie jak w innych regionach kraju, wiązano z tym nadzieje na zasadnicze zmiany. Jak podaje Paweł Machcewicz liczone między innymi na amnestii więźniów, zwrot w polityce wobec Kościoła czy gospodarki.

²⁷ Ciesielski, s. 83.

²⁸ IPNWr., sygn. 053/200, Sprawozdania kwartalne Kierownika Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu do Przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie za 1956 rok, Sprawozdanie kwartalne z pracy Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu za okres 1 stycznia do 31 marca 1956 roku, k. 8.

²⁹ IPNWr., sygn. 053/397, Sprawozdania kwartalne Naczelników wydziałów III i VI-go Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Sprawozdanie kwartalne z pracy Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego za II kwartał, k. 24.

³⁰ IPNWr., sygn. 053/396, Sprawozdania kwartalne za I, II, III kwartał 1956 naczelników wydziałów V, VI-go śledczego i IX-go, Sprawozdanie z pracy Wydziału VI za I kwartał, k. 51-52.

³¹ Tamże, s. 52.

³² APWr., KW PZPR, sygn. 74/VI/242, Notatka informacyjna nr 22, k. 62.

Najczęściej wymieniana osobą na stanowisko pierwszego sekretarza był Władysław Gomułka. Przekonanie o jego powrocie na scenę polityczną nasiliło się wraz z pogłoską o wypuszczeniu z więzienia jego bliskiego współpracownika Mariana Sychalskiego. Gomułka stawał się więc już wtedy uczestnikiem gry politycznej mimo, że oficjalnie jeszcze nie brał w niej udziału³³.

Warto przypomnieć, że śmierć Bolesława Bieruta zbiegła się z rozpowszechnieniem tajnego referatu wśród członków Biura Politycznego i działaczy partyjnych. W społeczeństwie polskim natomiast po śmierci pierwszego sekretarza KC PZPR dominować zaczęły nastroje antyradzieckie. Są to kolejne elementy budujące ówczesną rzeczywistość, które jeszcze wyraźniej uwidoczniły się w późniejszych wydarzeniach rozgrywanych w Polsce.

³³ Machcewicz, s. 49-50.

Marcin Kluzik

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Studia doktoranckie w zakresie nauk o polityce

Republika Mołdawii na drodze demokratycznych przemian. Przyczynek do dyskusji na temat szans i perspektyw dla demokracji

Interesującym przykładem państwa, które uzyskując niepodległość obrało niełatwą drogę demokratycznych przemian, jest Republika Mołdawii. Przyjrzenie się procesowi demokratyzacji w tym państwie, pozwoli nam lepiej dostrzec to, czego na co dzień może nie dostrzegamy. Pozwala uchwycić to, co dla obywatela demokratycznego państwa wydaje się czymś oczywistym; możliwość życia w państwie, gdzie wolność osobista i prawa obywatelskie są zagwarantowane w konstytucji, a władza nie posiada monopolu na rządzenie.

Granice zajmowane przez dzisiejszą Republikę Mołdawii wynikają z ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow. Wcześniejsze dzieje tych ziem były dość burzliwe. W końcu XIV stulecia na terenach tych powstało Gospodarstwo Mołdawskie, które w XVI wieku znalazło się pod zwierzchnictwem osmańskim. W XIX wieku, na skutek wojen rosyjsko-tureckich, tereny Besarabii przypadły carskiej Rosji. Stan ten utrzymywał się przez kilkadziesiąt lat. W roku 1917 Rosję wstrząsały rewolucje. Na obszarze Besarabii zostaje utworzona prorosyjska Mołdawska Republika Demokratyczna. W krótkim czasie zostaje ona przyłączona do państwa rumuńskiego, które rościło sobie pretensje do tych terenów. W 1940 r., na skutek wspomnianego paktu Ribbentrop-Mołotow, tereny Besarabii ponownie stały się częścią Związku Radzieckiego (z krótką przerwą w czasie wojny niemiecko-radzieckiej rozpoczętej w czerwcu 1941 r.) Po pokonaniu hitlerowskich Niemiec, ziemie te ponownie trafiają w ręce Rosjan. Kontynuowany jest proces sowietyzacji tych terenów. Utworzona zostaje Mołdawska Socjalistyczna Republika Radziecka, będąca częścią składową ZSRR. Dopiero przełom lat 80. i 90. przyniósł zmianę istniejącej tam sytuacji. Pojawiły się tendencje niepodległościowe. Ich politycznym wyrazicielem stał się Mołdawski Ruch Demokratyczny, przekształcony następnie we Front Ludowy Mołdawii (FPM), który od lipca 1990 r. stał się partią polityczną

opozycyjną wobec rządzących komunistów. Republika Mołdawii ogłosiła niepodległość 27 sierpnia 1991 roku¹.

Po ogłoszeniu niepodległości, Mołdawia od samego początku musiała borykać się z szeregiem trudności. Pierwsza wiąże się z integralnością terytorialną i związanymi z tym problemami etnicznymi. W okresie istnienia Mołdawskiej SRR, na tych terenach dokonała się daleko idąca sowietyzacja i rusyfikacja. Stąd duży nacisk położono na zmianę tego stanu rzeczy. Postanowiono Mołdawię uczynić bardziej romańską. W tym celu 31 sierpnia 1989 r., Rada Najwyższa Mołdawskiej SRR uchwaliła ustawę zakładającą przyznanie językowi rumuńskiemu status oficjalnego języka państwowego. Co więcej, po wyborach w marcu 1990 r., Mołdawia przyjęła jako własne, barwy Rumunii. Ta polityka Mołdawii spotkała się z negatywnym odzewem ze strony prorosyjskich elit Naddniestrza, gdzie wpływy sowieckie były wciąż bardzo silne. Ponadto tereny te były zamieszkiwane w znacznej części przez ludność rosyjskojęzyczną (zarówno rdzennych Rosjan jak i zrusyfikowaną ludność miejscową). W rezultacie 2 września 1990 r., Naddniestrzańska Socjalistyczna Republika Radziecka ogłosiła swoją niezależność od władz Mołdawskiej SRR². W ten sposób rozpoczął się konflikt, który zaważył na przyszłości Mołdawii.

Mołdawia znajdowała się w orbicie wpływów rumuńskich i rosyjskich. Upadek reżimu Nicolae Ceausescu w Rumunii sprawił, że relacje rumuńsko-mołdawskie uległy intensyfikacji. Mołdawskie elity wyraźnie ciążyły ku zbliżeniu z Rumunią. Upadek Związku Radzieckiego i powstanie niepodległej Mołdawii dawały nadzieję na zacieśnienie związków między Kiszyniowem a Bukaresztem. Pierwszym etapem na drodze do zjednoczenia z Rumunią miało być powstanie federacji obu państw³. Stąd, jak pisze w swoim artykule G. Cojocar: *po ogłoszeniu niepodległości w 1991 r. w Republice Mołdowy nie było żadnych przedsięwzięć zmierzających do ostatecznego kształtowania państwowości, bowiem stworzone państwo widziano jedynie, jako etap przejściowy między odłączeniem się od ZSSR i zjednoczeniem z Rumunią*⁴. Z kolei J. Solak odnosząc się do możliwości jednoczenia się Mołdawii i Rumunii zauważa, że *elity polityczne obu krajów działały jakby w oderwaniu od realnych uwarunkowań politycznych, społecznych i ekonomiczno-wojskowych*. Wśród przeszkód stojących na drodze zjednoczenia obu państw wymienia się: kwestię związaną z

¹ A. Gill, Naddniestrzańska Republika Mołdawii jako element przestrzeni politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2005, s. 7-18; Konflikt niskiej intensywności w Naddniestrzu, pod. red. M. Celewicza, J. Kłoczowskiego, M. Pietrasia, Lublin 2006, s. 19-21; Mołdowa: mało znany w Polsce kraj, Wrocław 2003, s. 10-11; J. Solak, Mołdawia. Republika na trzy pęknięcia. Historyczno-społeczny, militarny i geopolityczny wymiar „zamrożonego konfliktu” o Naddniestrze, Toruń 2009, s. 16-19.

² Gill, s. 18-19.

³ Solak, s. 19.

⁴ Mołdowa..., s. 12.

Naddniestrzem, niechęć Rumunii do wzięcia odpowiedzialności za los ludności zamieszkującej Mołdawię, posiadanie przez nią silnych związków surowcowych z Rosją oraz konieczność secesji separatystycznego Naddniestrza i wiążąca się z tym konieczność utrzymania tego obszaru⁵.

Młoda państwowość Republiki Mołdawii, jak się przypomina, *należała w przeszłości do Związku Radzieckiego i jeszcze długo będzie borykała się z brzemieniem nieodległej przeszłości: z brakiem tradycji demokratycznych i dłuższego okresu samodzielnej państwowości, słabo rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim i niską świadomością prawną oraz izolacją na arenie międzynarodowej*⁶. Rozpad Związku Radzieckiego, zdaniem J. Solaka, *postawił mołdawskie elity polityczne w kłopotliwej sytuacji. Przemiany geopolityczne przerosły ich oczekiwania*⁷. Tym możemy tłumaczyć to, że przez kilka lat, do ogłoszenia niepodległości, Mołdawia nie posiadała własnej konstytucji. Cojocarzu zwraca za to uwagę, że brak wyraźnych działań w kierunku *kształtowania państwowości* był związany z okresem oczekiwania na ewentualne zjednoczenie z Rumunią (dlatego dopiero w 1994 r., przyjęto konstytucję)⁸. W końcu jednak koncepcja zjednoczenia została porzucona. Od władzy odsunięto opowiadającego się za zjednoczeniem z Rumunią pierwszego demokratycznego premiera MSRR - Mirceę Druca. Nowy rząd tworzony przez komunistów, na czele którego stanął Mircea Snegur, szans dla Mołdawii doszukiwał się w bliskiej współpracy z ZSRR, a później z Rosją (stąd akces Mołdawii do Wspólnoty Niepodległych Państw). W opinii Solaka *suwerenność republiki nadal była słabo artykułowanym celem nowej ekipy rządzącej*⁹. Przełom w tym względzie nastąpił po wyborach w 1994 r., gdy do władzy w Mołdawii doszły siły centrowe i prawicowe, opowiadające się za państwowością i bliższą współpracą ze WNP¹⁰. Przyjęte w konstytucji rozwiązania sprawiły, że Mołdawia pozytywnie wyróżniała się na tle innych państw postradzieckich. Jak twierdzi W. Rodkiewicz: *System polityczny Mołdawii tak pod względem formalnych regulacji konstytucyjno-prawnych, jak i realnych mechanizmów politycznych wykazywał wiele cech pozytywnie odróżniających go od systemów, jakie ukształtowały się w pozostałych państwach postsowieckich. Najbardziej widoczną różnicę stanowiło niewykształcenie się w Mołdawii silnej władzy prezydenckiej* (jest to znamienne, ponieważ charakterystyczne dla państw

⁵ Solak, s. 19-22.

⁶ T. Kapuśniak, M. Słowikowski, Mołdawia - rara avis in terris? Charakterystyka mołdawskiego reżimu politycznego na tle proradzieckich doświadczeń transformacyjnych, Lublin - Łódź 2009, s. 10.

⁷ Solak, s. 28.

⁸ Mołdowa..., s. 12.

⁹ Solak, s. 28.

¹⁰ Mołdowa..., s. 12.

skupionych w WNP była właśnie silna władza prezydencka). Stąd jak podkreślał: *Mołdawia była jedynym krajem WNP, w którym w latach 90. rywalizacja między prezydentem a parlamentem została rozstrzygnięta na korzyść parlamentu*¹¹.

W końcu lat 90. została podjęta próba wzmocnienia władzy prezydenckiej. Inicjatywa wyszła od ówczesnego prezydenta Mołdawii - Petru Luchinskiego. Po wyborach parlamentarnych w 1998 r. układ sił w parlamencie uległ destabilizacji. Mimo, że szeroko pojęta demokratyczna prawica utrzymała większość w parlamencie, to była ona mocno podzielona. Tymczasem komuniści stanowili zwartą i silną grupę polityczną. W tych warunkach politycznych prezydent Luchinski zdecydował się na podjęcie próby zmiany systemu i przyjęcie systemu prezydenckiego. Widząc, że nie ma szans na poparcie parlamentu, postanowił odwołać się bezpośrednio do społeczeństwa. Referendum, które odbyło się 23 maja 1999 r. Trybunał Konstytucyjny uznał za nieważne (jego wynik pokazywał przyzwolenie społeczeństwa dla przejścia do modelu prezydenckiego). Co więcej, wkrótce parlament znowelizował konstytucję, osłabiając znacząco władzę prezydenta, który odtąd miał być przez niego wybierany¹².

Te wydarzenia doprowadziły do znaczących przetasowań na mołdawskiej scenie politycznej. Parlament nie zdołał wybrać nowego prezydenta, co umożliwiło Luchinskiemu jego rozwiązanie i rozpisanie nowych wyborów. Wybory parlamentarne 2001 r. przyniosły zdecydowane zwycięstwo komunistom (podzieleni demokraci ponieśli klęskę). Jak podkreśla Rodkiewicz było to *Przełomowym momentem w historii systemu politycznego Mołdawii*¹³. Zdominowany przez komunistów parlament wybrał na prezydenta Władimira Woronina.

T. Kapuśniak i M. Słowikowski przy analizie postępów demokratyzacji w Mołdawii, zwracają uwagę, że należy wyodrębnić dwa okresy. Pierwszy rozpoczyna się w momencie uzyskania niepodległości przez Republikę Mołdawii i trwa do przełomu lat 2000/01 (czyli do czasu przeprowadzenia zmian w konstytucji przez parlament, reformy prawa wyborczego i zdobycia władzy przez komunistów). Drugi - to już czasy rządów komunistów i prezydenta Woronina. Kończy go utrata przez nich władzy¹⁴. Z kolei W. Baluk analizując przemiany zachodzące w Republice Mołdawii zauważa, że: *Proces transformacji demokratycznej w tym państwie można rozpatrywać na kilku etapach: 1) liberalizacji systemu radzieckiego w latach 1988-1991; 2) становienia państwa mołdawskiego w latach 1991-2000; 3) rządów*

¹¹ Rodkiewicz, Od demokracji „wirtualnej” ku europejskiej. Geneza i konsekwencje przełomu politycznego w Mołdawii, Warszawa 2009, s. 9.

¹² Solak, s. 29-31.

¹³ Rodkiewicz, s. 10.

¹⁴ Kapuśniak, Słowikowski, s. 10.

mołdawskich komunistów w latach 2001-2008. Pierwszy okres to zarówno czas *liberalizacji politycznej i ekonomicznej*, jak i formowania się odrębności narodowej Mołdawian. Z tym właśnie związane było przyjęcie ustawy dotyczącej obowiązującego języka oraz Deklaracji o niepodległości. W latach 1988-1991 zaczął się tworzyć pluralizm polityczny w Mołdawii, co wiązało się z likwidacją monopolu partii komunistycznej na sprawowanie rządów. Charakterystyczna dla tego okresu było silna polaryzacja sceny politycznej w kwestii koncepcji, co do dalszej drogi, jaką powinna pójść Mołdawia. Sprowadzało się to do przyjęcia trzech opcji politycznych: mołdawskiej, prorumuńskiej i prorosyjskiej. Pierwsze dwie pojawiły się w ramach demokratycznego Frontu Ludowego, natomiast zwolennikami trzeciej - był Ruch „Jedność”. Jeżeli chodzi o mołdawskich komunistów, to oni z kolei dzielili się na dwie opcje: mołdawską i prorosyjską (odrzucając zdecydowanie prorumuńską). Drugi etap procesu transformacji demokratycznej Mołdawii to przybranie przez nią modelu republiki prezydencko-parlamentarnej. Zostało to zagwarantowane w konstytucji z 1994 r., która wyznaczała Mołdawii ustrój demokratyczny oraz wprowadzała model kapitalistycznej gospodarki rynkowej. Jednocześnie przyjęcie konstytucji oznaczało, że w sferze tożsamościowej opcja mołdawska stała się obowiązującą¹⁵. Mołdawia wybrała drogę własnej suwerenności. Rządy w tym czasie znajdowały się w rękach partii centrowych i prawicowych. Charakterystyczne jest, że *system partyjny Mołdawii dopiero się kształtował i wykazywał wiele słabości typowych dla wczesnego okresu postkomunistycznej transformacji. Scena polityczna była nadmiernie rozdrobniona, a większość partii efemeryczna* - podkreśla Rodkiewicz¹⁶. Mimo tego, udawało się partię komunistyczną utrzymywać w opozycji. Ten stan utrzymywał się do przełomu lat 2000/01.

W 2001 roku odbyły się wybory parlamentarne, które przyniosły miażdżące zwycięstwo Partii Komunistów Republiki Mołdawii (PKRM), kosztem podzielonych sił demokratycznych. Komuniści zdobyli 71 mandatów w 101 osobowym parlamencie (oprócz komunistów znaleźli się w nim także centrolewicowy - „Sojusz Braghisa” i chadecy - odpowiednio 19 i 11 mandatów). Posiadając zdecydowaną większość w parlamencie, który w Mołdawii ma charakter jednoizbowy, bez trudu dokonali wyboru Woronina na prezydenta Republiki. Kolejne wybory w 2005 r. ponownie przyniosły zwycięstwo rządzącej partii komunistycznej. Tym razem nie było ono już tak przygniatające. Prezydentem ponownie wybrano Woronina, którego kandydaturę poparli nie tylko komuniści, ale też poszczególni

¹⁵ Białoruś, Mołdawia i Ukraina wobec wyzwań współczesnego świata, pod red. Tomasza Kapuśniaka, Krzysztofa Fedorowicza, Michała Gołosia, Lublin 2009, s. 24-25.

¹⁶ Rodkiewicz, s. 14.

parlamentarzyści z partii opozycyjnych, nie chcący w tym czasie rozpisania ponownych wyborów parlamentarnych¹⁷. Układ sił w parlamencie po wyborach z 6 marca 2005 r. wyglądał następująco: PKRM - 56 mandatów, Blok „Demokratyczna Mołdawia” - 34 mandaty, Narodowa Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna - 11 mandatów¹⁸.

Dojście do władzy komunistów spowodowało, że proces demokratyzacji Mołdawii uległ zahamowaniu, a wręcz zaczął dokonywać się regres w tym względzie. Zmieniły się priorytety, którymi kierowały się władze. Nastąpiło załamanie państwowości mołdawskiej, będący wynikiem prowadzonej przez komunistów polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz zmian zachodzących w bezpośrednim sąsiedztwie Mołdawii. Zdaniem Rodkiewicza: *Woronin budował system władzy osobistej, sprowadzający mechanizmy i instytucje demokratyczne do roli fasady, zaś w polityce zagranicznej lawirował między Rosją a Zachodem, czego efektem było zatrzymanie procesu zbliżania Mołdawii z UE*. Prezydent Woronin i jego partia przejmując władzę w Mołdawii, szybko rozpoczęli proces przejmowania najważniejszych instytucji państwowych, zaczynając od tych centralnych. Jednocześnie stworzyli system nieformalnych powiązań i zależności. Rodkiewicz wyróżnił tu trzy elementy budowy systemu nieformalnej władzy. Pierwszy, to podporządkowanie sobie władz lokalnych. Służył temu powrót do podziału administracyjnego z czasów radzieckich (oparty na niewielkich powiatach, które były uzależnione od środków finansowych otrzymywanych z centrali), przy jednoczesnym dokonaniu rewolucji personalnej w administracji, poprzez obsadzenie stanowisk swoimi ludźmi. Drugim elementem było podporządkowanie sobie mediów publicznych, a trzecim - stworzenie imperium biznesowo-finansowego¹⁹.

Woronin był pierwszoplanową postacią w rządzonej przez komunistów Mołdawii. Posiadał niezwykle mocną pozycję w PKRM, a co za tym idzie, w zdominowanym przez komunistów parlamencie. *Paradoksalnie, wyłonienie silnej większości parlamentarnej osłabiło znaczenie władzy ustawodawczej w porównaniu do poprzedniego rozdrobnionego parlamentu, deprecjację rządu i skupienie wszystkich istotnych decyzji w ręku głowy państwa* - trafnie zauważa J. Solak²⁰. Partia komunistyczna była ugrupowaniem spójnym wewnątrz, posłusznym wobec woli swojego lidera. Umożliwiało to Woroninowi sprawowanie daleko większej władzy niż by to wynikało z prerogatyw prezydenckich. Posiadając wsparcie zdominowanego przez komunistów parlamentu, *Woronin stopniowo przekształcił system*

¹⁷ Białoruś, Mołdawia..., s. 26.

¹⁸ Parliamentary Elections in the Republic of Moldova, Adept: Asociația pentru Democrație Participativă, <http://www.e-democracy.md/en/elections/parliamentary/>, stan na dzień 05.06.2011 r.

¹⁹ Rodkiewicz, s. 5, 12-13.

²⁰ Solak, s. 33.

*polityczny Mołdawii w system de facto prezydencki, koncentrując w swoim ręku wszystkie najważniejsze decyzje polityczne. Udało mu się, dzięki nominacji swoich ludzi na najważniejsze stanowiska w aparacie przymusu (policji, służbie bezpieczeństwa, MSW, prokuraturze), zbudować posłuszny mu system władzy. Wykorzystując swoje uprawnienia prezydenckie dotyczące nominacji sędziowskich (w tym sędziów Sądu Najwyższego), stworzył posłuszny sobie aparat sądowiczy²¹. Kapuśniak i Słowikowski przytaczają dane z których jednoznacznie wynika, że: *Regres polityczny dokonujący się w Mołdawii od roku 2001 jest bezdyskusyjny, wyraźny i także dobrze odwzorowany w analizach ośrodków monitorujących postępy w sferze demokratyzacji, w tym także Freedom House. Jak wskazują: Miał swe źródło w uwarunkowaniach instytucjonalno-prawnych. Złożył się na niego czasowy odwrót od pluralizmu politycznego, rozdrobnienie obozu centroprawicowego i wyczerpanie społeczeństwa okresem transformacji gospodarczej²². Stąd nie może dziwić opinia, iż: Okres rządów przewodniczącego PKRM Władimira Woronina negatywnie rzutuje na polityczny wizerunek Mołdawii, sprzyjając ukonstytuowaniu się jednostronnego i zarazem negatywnego wyobrażenia o całokształcie mołdawskich dokonań w sferze transformacji ustrojowej²³.**

Rok 2009 i sfałszowane wybory parlamentarne stały się katalizatorem zmian na mołdawskiej scenie politycznej. W Kiszyniowie odbyły się demonstracje opozycji, która protestowała przeciwko fałszerstwom wyborczym. Spotkały się one z wrogą reakcją ze strony władz. Zdaniem Rodkiewicza wydarzenia te oraz niemożność wyboru prezydenta przez parlament, *ujawniły systemowy kryzys państwowości mołdawskiej. U podstaw kryzysu w Mołdawii legła polaryzacja społeczeństwa. Nalożyły się na siebie bowiem podziały w odniesieniu do trzech kwestii: preferowanego modelu władzy, tożsamości narodowej i orientacji geopolitycznej. Podział przebiegał tu na niwie politycznej, między zwolennikami demokratyczno-liberalnej opozycji a tą częścią społeczeństwa, której bliższa była partia komunistyczna. Pierwsi opowiadają się za modelem demokracji liberalnej oraz są zwolennikami pójścia drogą integracji z Zachodem. Jednocześnie są prorumuńscy, ponieważ łączą ich z Rumunią wspólnota kulturowa oraz językowa. Drugim bliższy jest autorytarny i paternalistyczny model władzy, są zwolennikami sowieckiej, antyrumuńskiej tożsamości swego państwa, a Rosję postrzegają jako kluczowego partnera²⁴.*

Okres prezydentury Woronina i rządów komunistycznych w Mołdawii miał negatywne konsekwencje dla tamtejszego reżimu politycznego. W tym okresie *Dobre wyniki*

²¹ Rodkiewicz, s. 5, 11.

²² Kapuśniak, Słowikowski, s. 14.

²³ Tamże, s. 10.

²⁴ Rodkiewicz, s. 5.

Mołdawii w dziele demokratyzacji uległy pogorszeniu. Nie oznacza to, iż Mołdawia szła drogą budowy reżimu na wzór tego, który stworzył na Białorusi Aleksander Łukaszenko. W przeciwieństwie do Białorusi, Mołdawię cechował przez cały okres rządów Woronina o wiele większy stopień otwarcia na świat zewnętrzny, brak więźniów politycznych i nieporównywalnie mniejsza skala represji, jakie spotykały przedstawiciele opozycji politycznej. W Mołdawii wreszcie możliwe stało się odsunięcie prezydenta Woronina od władzy²⁵. Nie można jednak nie dostrzec, że rządzący podejmowali próby zachowania swojej władzy. Doszło do fałszerstw podczas wyborów parlamentarnych w kwietniu 2009 r., co spotkało się z falą sprzeciwu ze strony opozycji i popierającej ją części społeczeństwa. Na skutek tego i pod wpływem międzynarodowych nacisków, władza się ugięła i doszło w lipcu 2009 r. do ponownych wyborów. Komuniści uzyskali w nich 44,7% głosów (podczas gdy w zakwestionowanych wyborach z kwietnia 49,5%). Do parlamentu weszły cztery partie opozycyjne: Liberalno-Demokratyczna Partia Mołdawii (16,6% głosów), Partia Liberalna (14,7% głosów), Demokratyczna Partia Mołdawii (12,54% głosów) oraz Sojusz Nasza Mołdawia (7,4% głosów)²⁶. Partie te uzyskały odpowiednio w 101 osobowym parlamencie: LDPM - 18 mandatów, PL - 15 mandatów, PDM - 13 mandatów, AMN - 7 mandatów²⁷. Partie te zawiązały koalicję i stworzyły nowy rząd, na czele którego stanął lider PLDM Vlad Filat.

Odsunięcie od władzy partii komunistycznej nie było jednak pełne. Chociaż Woronin przestał piastować urząd prezydenta, to nie udało się wybrać jego następcy (do tego konieczne było uzyskanie poparcia 2/3 parlamentu). Referendum, które dotyczyło kwestii powrotu do bezpośredniego sposobu wyboru głowy państwa, ze względu na zbyt niską frekwencję okazało się nieważne. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że większość głosujących opowiedziała się za tym rozwiązaniem²⁸. Przedłużający się kliniec doprowadził do ponownego rozpisania wyborów parlamentarnych. Zwycięstwo w nich odniosła rządząca liberalno-demokratyczna koalicja, uzyskując odpowiednio: PLDM - 32 mandaty, PDM - 15 mandatów i PL - 12 mandatów. Pozostałe 42 miejsca przypadły komunistom²⁹. Wynik uzyskany przez komunistów był na tyle dobry, że wciąż mogli oni blokować wybór prezydenta.

Przy rozważaniach dotyczących procesów demokratyzacji w Mołdawii, nie można pominąć wpływu czynników zewnętrznych na zachodzące przemiany. Myślę tu z jednej

²⁵ Kapuśniak, Słowikowski, s. 16-17.

²⁶ Rodkiewicz, s. 15.

²⁷ Parliamentary Elections...

²⁸ Republican Constitutional Referendum of September 5, 2010, Adept: Asociația pentru Democratie Participativă, <http://www.e-democracy.md/en/elections/referendum/2010/>, stan na dzień 05.06.2011 r.

²⁹ Parliamentary Elections...

strony o Unii Europejskiej i perspektywie dołączenia Mołdawii do „rodziny europejskiej”, z drugiej zaś - o polityce rosyjskiej na tym obszarze. Nie można wreszcie zapomnieć o wpływach rumuńskich. Posługując się terminami używanymi przez Rodkiewicza, można mówić o *swoistej konkurencji między dwoma modelami transformacji postkomunistycznej - można je nazwać <<środkoeuropejskim>> i <<wschodnioeuropejskim>>*. Unia Europejska stara się oddziaływać na Mołdawię w kierunku przyjęcia modelu demokracji liberalnej i gospodarki rynkowej, natomiast Rosja - demokracji fasadowej (czy używając terminu proponowanego przez Rodkiewicza - „wirtualnej”), łączącej się z etatyzmem i biurokracją w sferze gospodarczej³⁰.

Od lat 90. elity polityczne Mołdawii widziały konieczność integracji ze strukturami europejskimi. W okresie rządów prawicowo-demokratycznych, Kiszyniów wzorce czerpał z państw demokracji liberalnej. Stąd przyjęcie modelu, w którym władza prezydenta jest równoważona przez parlament. Dzięki temu nie mieliśmy do czynienia ze skupieniem władzy w rękach prezydenta, jak to miało miejsce w wielu państwach postradzieckich. Demokratyczna konstytucja stała się tego potwierdzeniem. Ten mozolny i niepozbowiony trudności marsz Mołdawii ku demokratycznej Europie, zahamowało dojście do władzy partii komunistycznej i objęcie przez Woronina urzędu prezydenta. Jednak nawet okres rządów komunistów nie przekreślał dokonań Mołdawii w dziedzinie demokratyzacji. Dostrzegalne ciążenie nowej ekipy w kierunku Rosji nie oznaczało bynajmniej porzucenia myśli o potrzebie współpracy i integracji z Unią Europejską. Polityka prowadzona przez komunistów raczej była lawirowaniem między Rosją a UE, w zależności od doraźnych interesów i potrzeb.

Sama Unia uznawała nowe władze na arenie międzynarodowej. One zaś deklarowały, że integracja europejska jest celem strategicznym Mołdawii. Praktycznymi rezultatami tej deklaracji było: przemianowanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej a także zlokalizowanie w Kiszyniowie Stałego Przedstawicielstwa UE. Poza tym ważną rolę w zacieśnianiu stosunków z Brukselą miał do odegrania Indywidualny Plan Działania UE - RM na lata 2004-2006. Miał on stanowić bezpośrednie przygotowanie do przyjęcia układu stowarzyszeniowego. Powstał również Ruch Akcji Europejskiej, który za cel stawiał sobie integrację Mołdawii ze strukturami unijnymi. Jednym z jego zadań było podjęcie kroków zmierzających do dostosowania ustawodawstwa mołdawskiego do prawodawstwa UE. Niestety, działania mołdawskich władz nie szły w parze ze składanymi deklaracjami³¹. Woronin i rządząca większość zapowiadali więc z jednej

³⁰ Rodkiewicz, s. 26.

³¹ Solak, s. 38-40.

strony chęć zacieśniania związków z UE, a z drugiej strony, realne zmiany nie następowały lub były powolne.

Rosyjskie zainteresowanie tym obszarem sięga głęboko wstecz. Po proklamowaniu przez Mołdawię niepodległości i rozpadzie ZSRR, Federacja Rosyjska prowadziła aktywną politykę na tych terenach. Nie na rękę były jej początkowe dążenia rządzących Mołdawią elit politycznych, zmierzające do zjednoczenia z Rumunią. Stąd też próby przeciwdziałania tym tendencjom. Rosja poparła separatystyczne dążenia Naddniestrza, wspierając tamtejszą władzę politycznie, ekonomicznie i militarnie (stacjonowała tam rosyjska 14 armia). Doprowadziło to do faktycznego istnienia na terytorium Mołdawii podmiotu niezależnego od władz w Kiszyniowie. Podział Mołdawii nie sprzyjał procesom demokratyzacji na tym obszarze i powodował liczne komplikacje wewnętrzne. Dojście do władzy, w wyniku demokratycznych wyborów, partii komunistycznej w Mołdawii, dawało szansę na zwrot tego państwa w kierunku rosyjskim, i tym samym odciągało go od demokratycznej Europy. Stąd nie dziwi poparcie udzielone Woroninowi i komunistom w czasie burzliwych wydarzeń z kwietnia 2009 r., będących protestem przeciw domniemanym fałszerstwom wyborczym.

W relacjach rumuńsko-mołdawskich na plan pierwszy wysuwa się koncepcja zjednoczeniowa obu państw, stanowiąca kluczowe zagadnienie we wczesnych latach 90. Ostatecznie ze zjednoczenia nic nie wyszło, na co nałożyło się wiele czynników. Mołdawia poszła własną drogą. Nie zmienia to faktu, że Mołdavian i Rumunów łączy wspólnota etniczna, językowa, kulturowa, religijna i historyczna. Wejście Rumunii do UE sprawiło, że jej atrakcyjność dla przeciętnego obywatela Mołdawii jeszcze wzrosła. Jednocześnie Rumunia stała się dla Mołdawii przykładem państwa, które dzięki akcesji do UE, zyskało na tym cywilizacyjnie. Bukareszt wspierał i wspiera dążenie Kiszyniowa w kierunku proeuropejskim i euroatlantyckim. Uważa za celowe wsparcie dla demokracji w Mołdawii³².

Mołdawia proklamując niepodległość, stanęła przed problemem związanym z tworzeniem od podstaw systemu demokratycznego. Wybrała drogę demokratycznych przemian, tworzenia pluralistycznego systemu politycznego i demokratycznego społeczeństwa. Mołdawia demokracji musiała się dopiero uczyć, a wiele czynników wewnętrznych i zewnętrznych temu nie sprzyjało. Uzyskując niepodległość i wchodząc na niełatwą drogę demokratyzacji, jednocześnie musiała walczyć o zachowanie integralności terytorialnej. Poprzez praktykę rządzenia uczyła się demokracji. Demokracji, jeśli spojrzymy z perspektywy państw Unii Europejskiej, bardzo niedoskonałej, dalekiej na pewno od

³² Rodkiewicz, s. 36-38; Solak, s. 19-23, 27, 44-45.

standardów przyjętych w państwach o długiej tradycji demokratycznej. Należy jednak zauważyć, że Mołdawia w przeciwieństwie do wielu państw postradzieckich wybrała drogę republiki parlamentarnej. W latach 90. w państwie tym mieliśmy do czynienia z mozolną budową instytucji demokratycznych, zmianami władzy w drodze wyborów i regulacjami prawnymi, pozwalającymi na stworzenie państwa demokratycznego. Ten trudny proces demokratyzacji zahamowało dojście do władzy partii komunistycznej, na czele z prezydentem Woroninem. Rozpoczął się regres, który przerwały dopiero wydarzenia z 2009 r. Znowu pojawiła się szansa na powrót Mołdawii na właściwą drogę i przyspieszenia tempa jej pokonywania. Skoro Mołdawia chce iść drogą demokratycznych przemian, to znaczy, że demokracja wciąż może być wzorem, do którego mimo przeszkód warto zmierzać.

Kamil Kotas

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Walka o głosy. Formy polskiej propagandy plebiscytowej na Górnym Śląsku w latach 1920-1921

Wraz z zakończeniem I wojny światowej, nowo powstała Polska oficjalnie zgłosiła na arenie międzynarodowej swe roszczenia terytorialne do ziem górnośląskich. Rozwiązanie tej kwestii postanowiono zawrzeć w traktacie wersalskim z 28 czerwca 1919 roku, gdzie zaznaczono, że decyzję o przyszłej przynależności państwowej Górnego Śląska podejmą koła międzynarodowe na podstawie woli mieszkańców regionu, wyrażonej w plebiscycie mającym odbyć się 20 marca 1921 roku. Ten pograniczny region, ze względu na swój potencjał gospodarczy, rozwinięty przemysł i bogactwa mineralne, był dla Niemiec i Polski warty tego, by podjąć znaczne wysiłki mające skłonić jego mieszkańców do poparcia któregoś ze stron. Co ważne, nie było wówczas rzeczą oczywistą, że mieszkaniec terenu plebiscytowego uznawany za Polaka zagłosuje za przynależnością do Polski a uznawany za Niemca zagłosuje za przynależnością do Niemiec, gdyż część ludności miejscowej była labilna narodowo. Z kolei część mieszkańców była indyferentna narodowo i uważała się przede wszystkim za Górnoszlązaków, przez co niekoniecznie identyfikowała się z którymś z rywalizujących o region państw. Sądząc po skali podejmowanych działań propagandowych, to grupa niezdecydowanych, stanowiąca chyba główny cel propagandy obu obozów, musiała być całkiem spora.

Niniejsza praca ma właśnie na celu przedstawienie różnych form propagandy plebiscytowej, którymi strona polska starała się wpływać na mieszkańców Górnego Śląska, by w czasie głosowania plebiscytowego poparli opcję przynależności do Polski. Zakres chronologiczny pracy jest tożsamy z okresem: od 20 lutego 1920 roku, czyli od powołania Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego¹ (dalej: Komisarjat), nadzorującego działania propagandowe, do dnia odbycia się plebiscytu, czyli 20 marca roku 1921. Według internetowej encyklopedii, termin „propaganda”, to: *celowe działanie zmierzające do*

¹ Historia Śląska, pod red. M. Czaplińskiego, Wrocław 2002, s. 359.

uksztaltowania określonych poglądów i zachowań zbiorowości lub jednostki, polegające na perswazji intelektualnej i emocjonalnej (czasem z użyciem jednostronnych, etycznie niewłaściwych lub nawet całkowicie fałszywych argumentów)². Zapewne lepsze wyniki i pełniejszy obraz zagadnienia dałoby porównanie form propagandy po obu stronach, lecz nie pozwala na to rozmiar referatu oraz trudność pozyskania interesujących relacji strony niemieckiej.

Temat przedstawiono na podstawie wspomnień takich świadków epoki jak: działacze plebiscytowi, powstańcy śląscy czy też członkowie ich rodzin, uczestniczący w jakiś sposób w omawianych wydarzeniach lub pamiętający niektóre epizody z czasu plebiscytu. Niektóre wspomnienia spisano już w kilka czy kilkanaście lat po interesujących nas wydarzeniach, ale niektóre dopiero po kilkudziesięciu latach, co zapewne nie pozostało bez wpływu na kształt tych relacji. Część wspomnień powstała na potrzeby wydawnictwa dotyczącego tylko okresu powstań i plebiscytu, część znalazła się w zbiorach dotyczących przeszłości takich grup jak górnicy, czy mieszkańcy Opola, a niektóre pochodzą z pozycji gdzie autorzy wspominają ważniejsze wydarzenia, w których uczestniczyli. Minusem wspomnianych źródeł jest to, że więcej miejsca poświęcają samym powstaniom, niż kampanii plebiscytowej, niemniej można jednak znaleźć w nich ciekawe, a nawet zaskakujące informacje dotyczące przedstawianej tematyki. Dotychczas podobną tematykę poruszali: Władysław Zieliński³ oraz Leonard Smółka⁴, a pewne ogólne informacje można wyciągnąć z niedokończonych prac przedwcześnie zmarłego Wincentego Karugi⁵. Pierwszy z nich zajął się przedstawieniem całości propagandy plebiscytowej, zarówno strony polskiej jak i niemieckiej, opisując jej środki oraz treści, jednak nie zwrócił uwagi na niektóre formy przedstawione poniżej. Drugi autor zajął się głównie treścią propagandy: wzajemnym przedstawianiem się w niej poprzez obie strony. Z kolei trzeci autor dostarcza nam informacji o organizacji Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, który to organizował i koordynował znaczną część działań propagandowych. Przydatną pozycją jest również *Encyklopedia Powstań Śląskich*⁶, w której znajdujemy wiele informacji o różnych osobach i aspektach powstań śląskich i plebiscytu.

Strona polska, już w październiku 1919 roku, rozpoczęła działania mające na celu zorganizowanie instytucji zajmującej się sprawami plebiscytu i powołała Sekretariat

² Wikipedia: hasło „propaganda”, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Propaganda>, stan na dzień 10.06.2011.

³ Zob. W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*, Wrocław 1972.

⁴ Zob. L. Smółka, *Między „zacofaniem” a „modernizacją”. Polsko-niemiecki obraz wroga w okresie powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Wrocław 1992.

⁵ Zob. W. Karuga, *Organizacja Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska*, Opole 1966.

⁶ Zob. *Encyklopedia Powstań Śląskich*, pod red. F. Hawranka, Opole 1982.

Plebiscytowy⁷, w następnym roku przekształcił się on w Polski Komisariat Plebiscytowy i był prowadzony przez Wojciecha Korfantego. Komisariat miał reprezentować interesy Polski i Polaków na terenie objętym plebiscytem, a także koncentrować wszelkie działania propagandowe, mające zapewnić uzyskanie jak największej ilości głosów w plebiscycie. Dzielił się na 27 wydziałów działających na polach życia społecznego, politycznego i ekonomicznego, prowadząc oraz nadzorując pośrednią i bezpośrednią działalność agitacyjną⁸.

Szczególną rolę w agitacji plebiscytowej odegrała prasa i materiały drukowane. Paweł Dubiel pisał: *Ówczesna prasa plebiscytowa to nie tylko tradycyjne gazety polskie (Górnoślązak, Katolik, Polak, Gazeta Ludowa czy Głos Śląski), lecz również dzienniki w języku niemieckim (Der Weisse Adler, Oberschlesische Post, Oberschlesische Grenzzeitung). Prasa polska w języku niemieckim była wydawana jako przeciwwaga dla prasy niemieckiej, wychodzącej w języku polskim (...)*⁹. Wydawano także czasopisma adresowane do konkretnych grup, jak związki zawodowe, organizacje sportowe czy społeczne, np.: „Przewodnik Wiejski”, „Pracownik Umysłowy”, „Pracownik Budowlany”, „Harcerz Śląski”, „Sokół”, „Sportowiec Śląski”, „Jaskółka” czy „Śpiewak Śląski”¹⁰. W sumie, w okresie plebiscytowym, strona polska wydawała ponad 30 tytułów czasopism¹¹. Niektóre miały szczególne znaczenie, np. bardzo popularne pismo satyryczne „Kocynder” z postacią Rozalii Pyszczyczej, która skutecznie odpierała ataki niemieckie¹² na łamach czasopisma. Jak widać, do prasy przywiązywano dużo uwagi, na co wskazuje bogactwo różnorodnych tytułów i to nawet w języku niemieckim, które zresztą miały być wydawane specjalnie w celu pozyskania niezdecydowanych i słabo mówiących w języku polskim Górnoślązaków¹³. Na łamach prasy można było toczyć polemiki ze stroną przeciwną oraz argumentować na rzecz przyłączenia regionu do Polski, kształtując w ten sposób opinię publiczną.

Oprócz prasy drukowano także dużą ilość odezów, rozklejanych następnie w różnych miejscach, a także pocztówek, ulotek, plakatów propagandowych i nalepek. Te ostatnie były bardzo popularne, jak wspomina bytomski działacz plebiscytowy: *największym wzięciem cieszyły się nalepki o wymiarach 5x10 cm z wymownymi hasłami i rysunkami. Szczególnie*

⁷Karuga, , s. 14.

⁸ Encyklopedia..., s. 424-428, hasło: „Polski Komisariat Plebiscytowy”.

⁹ P. Dubiel, Spojrzenie w przeszłość. Wspomnienia działacza śląskiego, Katowice 1973, s. 71.

¹⁰ Tamże, s. 91.

¹¹ Zieliński, s. 245.

¹² J. Kopernok, Wychowanie na każdym kroku pachniało górnictwem, w: Pamiętniki Górników, pod red. B. Gołębiowskiego, Katowice 1973, s. 173.

¹³ L. Ręgorowicz, Wspomnienia działacza Plebiscytowego w Opolu i powiecie opolskim, w: Pamiętniki Powstańców Śląskich, t. II, pod red. R. Pitery-Ratepiego, Katowice 1961, s. 44.

popularne były wśród młodzieży dorastającej i szkolnej, która rozlepiała je na oknach i drzwiach domostw zagorzałych Niemców i innych, a także w szkołach¹⁴. Wymienione powyżej materiały drukowane na papierze są chyba do dnia dzisiejszego najpowszechniejszymi i najtańszymi środkami propagandy we wszelkich wyborach. Wówczas - ze względu na brak mediów audiowizualnych - musiały pełnić jeszcze większą rolę niż dziś. Materiały te były także wygodne w kolportażu, w czym często pomagały dzieci: *chętnie brałem udział w wyprawach ojca i jego kamratów, którzy uzbrojeni w zwoje plakatów, kibel kleju, pędzel i wysoką drabinę rozlepiali agitujące za Polską hasła i afisze oraz zrywali przy tej okazji niemieckie*¹⁵. Z powyższej relacji widać również, że niszczenie materiałów konkurenta nie jest nową praktyką. Wyżej wymienione materiały mogły być nieraz jedynymi, z którymi mieli do czynienia ludzie np. nie czytający gazet, ponieważ stykali się z mnóstwem afiszów na murach, a ulotek było tyle, że miały zalegać po m.in. korytarzach, (...) *a kobiety klęły, bo musiały ciągle zamiatać*¹⁶. Dostępność różnorodnych materiałów była więc powszechna i z dotarciem propagandy do mieszkańców nie było raczej problemu.

Z obrazu, jaki wywodzi się z drukowanych materiałów agitacyjnych, a w szczególności z ulotek i afiszów widzimy, że polska agitacja przedstawiała siebie w jak najlepszym świetle, co jest oczywiście zrozumiałe; przeciwników, czyli Niemców przedstawiano zaś w jak najgorszym. W ukazywaniu strony niemieckiej bazowano na stereotypach i najprostszych, emocjonalnych i obrazowych formach przekazu¹⁷. Wykorzystywano też motywy tak zwanej propagandy strachu czy jak powiedzielibyśmy dzisiaj - czarnego PR. Stronę przeciwną oskarżano o terror, prześladowanie i dyskryminację ludności polskiej, a przy okazji straszono w ten sposób i zniechęcano do Niemców i państwa niemieckiego. W propagandzie polskiemu Górnoszlązakowi-katolikowi przeciwstawiano Niemca-ewangelika, na dodatek gnębiiciela miejscowej ludności słowiańskiej i zwracano uwagę, że pozostanie w granicach Niemiec będzie za sobą niosło germanizację, a co za tym idzie - protestantyzację katolików. Wysuwano także o Niemcach opinie jakoby byli kłamcami, kolonizatorami Śląska i militarystami, w przeciwieństwie do zniewalanej pokojowej ludności górnośląskiej¹⁸. Wskazywano też na różnice społeczne i materialne

¹⁴ W. Mrozek, *Moje wspomnienia w walkach narodowo-społecznych o wolność ludu śląskiego*, w: *Pamiętniki powstańców...*, t. II, s. 104.

¹⁵ A. Warzok, *Czas na rozdrożach. Wspomnienia*, Opole 1981, s. 44.

¹⁶ *Kopernok*, s. 173-174.

¹⁷ *Smołka*, s. 66-71.

¹⁸ *Tamże*, s. 37-52.

panujące pomiędzy polskimi a niemieckimi Górnoszlązakami, roztaczając wizję, że Śląsk jest potrzebny bankrutującym Niemcom, tylko po to, by spłacić ich ogromne długi¹⁹.

Konkretnymi przykładami agitacji propolskiej za pomocą plakatów i ulotek, może być przedstawienie, na którym widnieje dumny, polski orzeł z odpowiednim komentarzem w językach polskim i niemieckim: *Głosuj za Polską, a będziesz wolny!*, odnoszący się do przeciwstawienia się niewoli niemieckiej. Obok niego często rozwieszano plakat ukazujący osła, który mówi: *Ja głosuję za Niemcami*²⁰, mający ośmieszyć wybór opcji niemieckiej. W propagandzie ukazywano liczne motywy zwierząt. Niemców i ich wyborców przedstawiano jako następujące zwierzęta: osioł, koziół, kobyła, świnia, dzik, pies, wilk, gad czy karaluch²¹. Uosobienie tego ostatniego z Niemcami miało podwójny wymiar, ponieważ karalucha w dialekcie śląskim określano wtedy (teraz zresztą też) jako *szwob*²². Na plakatach propolskich jednym z elementów tam umieszczanych była krowa, symbol dobrobytu. Natomiast na plakatach skierowanych przeciw Niemcom przedstawiano mizerną kozę, która z krową nie mogła się nawet równać. Przedstawianie takie, było związane z obietnicami złożonymi podobno przez Korfantego i Niemieckiego Komisarza Plebiscytowego Kurta Urbanka. Mieli oni obiecać, że w wypadku przyłączenia do Polski najbiedniejsi mieszkańcy Górnego Śląska dostaną po krowie, a w przypadku przyłączenia do Niemiec po kozie²³. Polska propaganda nie omieszkała zamieścić motywu z kozą na swoich plakatach. Wizerunek Urbanka z tym zwierzęciem na tle przemysłowego krajobrazu podpisano: *kozi pastuch Urbanek*, dodając *renegat Urbanek, zaprzędany przewodniczący*²⁴, co miało fałszywie sugerować, że powinien poczuwać się do polskości, choć fakty są takie, że nazwisko nie musiało świadczyć na Górnym Śląsku o narodowości. Urbanek prowadząc na plakacie dialog z kozą, zwraca się do niej, że już tylko ona może uratować region dla Niemiec, na co pada jej odpowiedź, że jest już za późno. Na powyższym przywołanym plakacie widzimy próbę dyskredytacji strony niemieckiej obelżywymi określeniami, a następnie mamy aluzję do obietnic niemieckich, stwierdzając, że żadne nie pomogą Niemcom w utrzymaniu regionu. Z innych przykładów rzuca się w oczy ten, na którym osoby chcące głosować za przynależnością do Niemiec przedstawiono jako

¹⁹ Tamże, s. 47-50.

²⁰ Mrozek, s. 105-106.

²¹ Smółka, s. 53-60.

²² Było to przekształcone słowo „Szwab”, potocznie określające Niemca, mające dosyć pejoratywny wydźwięk.

²³ Smółka, s. 33.

²⁴ Z. Jasiński, Śląski kogel-mogel czyli wybór karykatur, satyr i dowcipów politycznych oraz takich sobie, głównie z okresu powstań śląskich, Opole 1981, s. 33.

cielęta stojące obok rzeźnika trzymającego nóż, a umieszczony na plakacie, bardzo wymowny napis brzmiał: *tylko najgłupsze cielęta wybierają same swoich rzeźników*²⁵.

Ważnym elementem docierania z drukowanymi materiałami propagandowymi do ludności był ich kolportaż. Materiały rozprowadzono za pomocą samochodów, poczty, kolei, gońców na rowerach, przy okazji objazdów służbowych a także wszelkimi innymi sposobami. Ze sprawnym rozprowadzaniem miewano jednak kłopoty, ponieważ nie dysponowano wystarczającymi ilościami środków transportu a strona niemiecka starała się sabotować transport materiałów²⁶. Wyżej zaznaczano, że w kolportażu materiałów pomagały dzieci, co musiało być dość powszechne, bo wspomina o tym więcej uczestników wydarzeń²⁷. Rozprowadzaniu materiałów nie przeszkodził nawet *kategoryczny zakaz prowadzenia jakiegokolwiek propagandy w postaci publicznych zgromadzeń, pochodów, wywieszania transparentów, plakatów, chorągwi, dekoracji itp.* wydany przez władze koalicyjne na dwa tygodnie przed głosowaniem, gdyż i tak kilka dni przed plebiscytem Polacy i Niemcy rozklejali po kryjomu plakaty i malowali napisy, które następnie wzajemnie sobie niszczone, zamazywano i zamalowywano²⁸. Nawet w dniu samego plebiscytu nie zaprzestano całkowicie agitacji: *pełniłem moją służbę plebiscytową przed wejściem do lokalu w szkole nr 1. W klapach marynarki miałem wpiętego białego orzełka. Pod pachą trzymałem plik ulotek, które wręczałem przychodzącym tutaj głosować*²⁹. Miano widocznie nadzieję, że do ostatnich chwil uda się przekonać głosujących do zagłosowania na odpowiednią opcję. Jeśli chodzi o obie strony w dniu plebiscytu, to wspomina się, że dostępnymi samochodami i wynajętymi dorożkami zwożono na miejsca głosowania *ludzi starych, ułomnych i chorych*³⁰, którzy byli skłonni głosować na którąś ze stron. Pokazuje to, jaki wysiłek gotowe były ponieść obie strony, aby zyskać nawet pojedyncze głosy.

Bardzo szeroki zakres miała agitacja na polu kulturalno-oświatowym. Na Górnym Śląsku, na długo przed plebiscytem, działały organizacje społeczne, na których można było w pewnym stopniu oprzeć działalność agitacyjną, jak np. „Związek Kół Śpiewaczych”³¹. Powiatowe Komitety Plebiscytowe, w ramach współpracy z istniejącymi w regionie stowarzyszeniami, opiekowały się nimi, przede wszystkim wspomagając je finansowo i materialnie. Jedną z takich organizacji było „Towarzystwo Czytelni Ludowych”, zajmujące

²⁵ Mrozek, s. 105-106.

²⁶ Ręgorowicz, Wspomnienia działacza..., s. 40-46.

²⁷ Zob. H. Kampczyk, Dali życie za Śląsk, w: Pamiętniki Opolan, pod red. R. Hajduka, Kraków 1954, s. 221; B. Jońca, Fragmenty wspomnień, w: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1957, nr 3, s. 374.

²⁸ Dubiel, s. 99.

²⁹ J. Słowik, Cement, w: Pamiętniki Opolan..., s. 289-290.

³⁰ Dubiel, s. 100.

³¹ Nowak, s. 5.

się tworzeniem bibliotek na wsiach i wypożyczaniem ludziom książek, w większości o treściach patriotycznych i religijnych. Szerzono w ten sposób kulturę, postawy patriotyczne i poczucie więzi z narodem polskim. W powiecie opolskim, gdzie działały 24 takie biblioteki, zarządzało nimi miejscowe „Towarzystwo Polek”³². Towarzystwo to, posiadało swój organ prasowy - „Głos Polek”, przedstawiało w miastach i wioskach odczyty, wykłady i pogadanki o różnej tematyce, jednak skierowane najczęściej do kobiet. Inną organizacją było „Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka”. Jego działalność, jak już wskazuje sama nazwa skupiała się na kwestiach oświaty, a szczególnie na propagowaniu i nauczaniu poprawnej polszczyzny, organizując kursy dla ludności, czy nauczycieli³³. Organizacje krzewiące polską kulturę i świadomość narodową musiały także pełnić ważną rolę w akcji agitacyjnej. Skupiały one w znacznej części świadomych Polaków, którzy z kolei swoją postawą mogli oddziaływać na osoby niezdecydowane, słabo znające kulturę polską a jednak szukające swojego miejsca w tych organizacjach, czy to ze względu na swoje zainteresowania, czy też inne korzyści płynące z uczestnictwa w nich. Także poprzez rozbudzanie poczucia polskiej przynależności narodowej u chwiejnych lub obojętnych Górnślązaków zwiększano szanse, że oddadzą oni swój głos za Polską, gdyż w tej epoce, gdzie poczucie narodowe odgrywało ważną rolę, ciężko wyobrazić sobie osobę świadomie deklarującą się jako Polak a nie dążącą do połączenia ze swoim narodem w ramach jednego państwa.

Wspierano także działalność bardzo licznych orkiestr, chórów i zespołów, skupionych we wspomnianych „Związkach Kół Śpiewaczych”. Osoby prowadzące chóry i orkiestry były często okręgowymi „mężami zaufania”, czyli łącznikami między ludnością okręgu (gminy) a komitetami powiatowymi³⁴. Zadaniem tych mężów było organizowanie propagandy i działalności kulturalnej na podlegających im terenach. Ponieważ często osoby prowadzące zespoły i chóry były amatorami, Komitety wysyłały je na kursy dla dyrygentów. W Bytomiu powołano dwudziestopięciosobową orkiestrę dętą, ponieważ Niemcy niechętnie wypożyczali swoje zespoły, działające przy kopalniach czy hutach, Polakom dla ich działań agitacyjnych³⁵. Co ciekawe, posiadamy informację, że na jednym z wieców polskich, za odpowiednią opłatą, przygrywała policyjna orkiestra dęta z Koźla³⁶. Mając na uwadze ówczesną popularność śpiewu i muzykowania wśród ludności regionu, to prowadzenie własnych towarzystw muzycznych musiało przynieść efekty. Muzyków ściągano jednak

³² Ręgorowicz, Wspomnienia śląskie i poznańskie z lat 1919-1934, Opole 1976, s. 40-41.

³³ Tamże, s. 40; K. Malczewski, Ze wspomnień śląskich, Warszawa 1958, s. 46.

³⁴ Ręgorowicz, Wspomnienia śląskie.... s. 42-44.

³⁵ Nowak, s. 11.

³⁶ K. Sobota, Wspomnienia z lat 1919-1920-1921, Wrocław - Opole 1998, s. 15-16.

również spoza Górnego Śląska. Z występami przyjeżdżały np. góralskie zespoły z Zakopanego, lwowiacy w strojach ludowych, z repertuarem ludowo-patriotycznym czy muzyk Domański z Warszawy, który grał po ulicach na popularnych wtedy w regionie, harmonijkach ustnych³⁷. Z koncertami przyjechała także Opera Warszawska z „Halką” Moniuszki. Na ten spektakl zaproszono także przedstawicieli Międzynarodowej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej oraz oficerów brytyjskich, francuskich i włoskich³⁸.

Oprócz wymienionych już organizacji, Komisariat i Komitety Plebiscytowe tworzyły lub współpracowały też na dalszych polach z innymi zgrupowaniami, np. harcerskimi czy sportowymi³⁹. Ich cele i działalność dobrze charakteryzuje i podsumowuje opinia jednego z uczestników wydarzeń: *Wszelkie polskie stowarzyszenia podporządkowano wówczas przede wszystkim jednej idei naczelnej - pracy i walki o połączenie Górnego Śląska z Polską. Zadania organizacyjne i statutowe odgrywały w tych warunkach rolę drugorzędna*⁴⁰. Wpływ tych różnych towarzystw musiał być rzeczywiście znaczny, biorąc pod uwagę ich ilość oraz szeroki zakres ich działalności.

Jednym z ważniejszych sposobów docierania z propagandą do ludzi była agitacja ustna, polegająca na bezpośrednich spotkaniach agitatorów jawnych lub ukrytych z ludnością. Organizowano w tym celu wiece, manifestacje i zebrania, stosowano agitację kolejową, domokrażną, agitowano też w pracy, tramwajach, karczmach, na festynach i zawodach sportowych, a nawet w czasie odwiedzin krewnych i znajomych. Propagandę tą prowadzili najczęściej ludzie otrzymujący pensje z Komitetów Plebiscytowych⁴¹. I tak, np. agitacja domokrażna polegała na tym, że po wioskach, przemierzali się handlarze, którzy przy okazji sprzedawania ludziom potrzebnych im towarów wdawali się w rozmowy o tematyce politycznej czy narodowej. Taki sposób przekonywania był podobno bardzo skuteczny⁴². W terenie działali także wędrowni artyści, którzy łączyli jakby agitację ustną z artystyczną. Działał np. charyzmatyczny aktor-gitarzysta, którego występy *ściągały nawet zwolenników niemieckich, a on orientował się w lot, co, gdzie i kiedy można powiedzieć czy zaśpiewać. Miał w powiecie duże powodzenie, tak, że ludność poszczególnych miejscowości formalnie go sobie <<wyrzywała>>*⁴³. Innym rodzajem wędrownych artystów byli tzw. „bemacy”, czyli zespoły dęte liczące od trzech do pięciu ludzi. Przemierzali się z wioski do wioski,

³⁷ Nowak, s. 5-21.

³⁸ Dubiel, s. 74-75.

³⁹ Tamże, s. 77-78; A. Smuda, Od KPP do PPR w kopalni „Łagiewniki”, w: Pamiętniki górników..., s. 205.

⁴⁰ Dubiel, s. 78.

⁴¹ Karuga, s. 27-28.

⁴² Mrozek, s. 103-104.

⁴³ Ręgorowicz, Wspomnienia śląskie..., s. 46.

przygrywając śląskie i polskie melodie, a w przerwach agitowali wśród ludności dyskutując, dowcipkując i żartując. Mieli często lepiej wpływać na poglądy zwykłych mieszkańców wsi niż osoby wykształcone, czy też z wyższych warstw społecznych, które nie potrafiły argumentacją, czy jej formą przekonać ludzi i pozyskać ich zaufania⁴⁴. Przykładem krążącego dowcipu, wymyślonego zapewne specjalnie na użytek agitacji może być poniższy: *Pewien Górnoszlązak, chcąc się w hotelu we Wrocławiu zapisać do książki hotelowej, spostrzegł w niej pluskwę. Zawołał do gospodarza i rzekł mu: <<Że wy tu w tych Niemczech macie posycy [czyli pluskwy - przyp. autor] to wiem, ale że te pierony takie są śmiałe, iż przychodzą do książki zajrzeć, w których izbach śpią Górnoszlązacy – tego bych, psiakrew nigdy se nie był myśł>>*⁴⁵. Widać, jak zręcznie skonstruowany jest ten dowcip, który ośmiesza Niemców i ich gościnność czy też zaprzecza stereotypowi niemieckiego porządku, ale również sugeruje, że w Niemczech nawet pluskwy są negatywnie nastawione do Górnoszlązaków, przez co może lepiej za nimi nie głosować. Nawet takimi, wydawało by się, prostymi i niewartymi uwagi sposobami próbowano kształtować nastawienie ludności do strony niemieckiej. Ciekawym rodzajem propagandy ustnej była wspomniana agitacja kolejowa. Tworzono odpowiednio przygotowane grupy lojalnych ludzi, którzy jeździli pociągami na wyznaczonych trasach, np. z Bytomia do Opola. W wagonach prowadzono rozmowy na tematy narodowo-polityczne, agitując za Polską. Wszystkie rozmowy były pozorowane na przypadkowe, przy czym ci przeszkoleni rozmówcy wspierali się wzajemnie w przekonywaniu podróżnych. Gdy w jednym wagonie stwierdzono, że rozmowy przyniosły oczekiwane rezultaty agitatorzy zmieniali wagon, a nawet trasę. Ponieważ byli opłacani przez Komitety, musieli meldować się w nich po każdorazowym dotarciu do miejscowości z jego siedzibą. Podczas swej podróży musieli uważać na niemieckich konduktorów i na podobne grupy proniemieckich agitatorów, gdyż spotkania z konkurencją groziły bójkami⁴⁶.

Organizowano także oficjalne, bezpośrednie spotkania ludności z agitatorami. Odbywało się to w czasie specjalnie zwoływanych wieców. Przed wzajemnymi zakłóceniami obu stron miała je ochraniać policja plebiscytowa złożona w połowie z Niemców i Polaków, ale nie zawsze proporcje takie były przestrzegane. Organizatorzy wieców wozili więc ze sobą własną ochronę, czyli w praktyce własne bojówki⁴⁷, rekrutujące się czasem z członków polskich klubów sportowych⁴⁸. Spotkania te odbywały się w karczmach lub odpowiednich

⁴⁴ Nowak, s. 12.

⁴⁵ „Kocynder” 1921, nr 26, za: Jasiński, s. 185.

⁴⁶ Mrozek, s. 103.

⁴⁷ W. Borth, Kilka wspomnień, w: Pamiętniki powstańców..., t. II, s. 22-26.

⁴⁸ E. Smółka, Pół wieku spędziłem w kopalni, w: Pamiętniki Górników..., s. 176-177.

salach, a towarzyszyły im często występy zespołów muzycznych lub teatralnych. Zgromadzenia takie przebiegały z reguły według pewnego ukształtowanego schematu. Spotkanie zaczynał przedstawiciel lokalnego Komitetu plebiscytowego, a następnie głosu udzielano specjalnie przygotowanemu mówcy, który wygłaszał mowę propagandową, w której np. zapewniał, że *wszelkie bolączki znikną, gdy Ziemia Piastowska powróci do Macierzy*⁴⁹. Po wygłoszonej mowie był z kolei czas na pytania ze strony słuchaczy i ewentualny występ chóru czy zespołu. Na koniec wspólnie odśpiewywano „Rotę” lub „Mazurek Dąbrowskiego”. Nierzadko taki wiec kończył się krwawą bijatyką Polaków i Niemców, którzy wzajemnie zakłócali sobie tego typu spotkania agitacyjne. Na przykład, kiedy w Rybniku Niemcy chcieli urządzić niewygodny dla Polaków pochód, ci postanowili nie dopuścić do niego. Tuż po jego rozpoczęciu, na którym miało się zgromadzić ponad 1100 osób, w tym około stu Polaków chcących go zakłócić, przerwano go i doszło do bijatyki. Wkrótce przybyło na interwencję 17 policjantów[!], którzy chcąc zaprowadzić porządek stanęli po stronie niemieckiej. Polacy postanowili rozbroić stróżów prawa, w wyniku czego policjanci zaczęli do nich strzelać - przy czym rozbrajani także mieli mieć broń. W końcu Polacy musieli się wycofać, tracąc kilku towarzyszy⁵⁰. Ten przypadek pokazuje szczególnie brutalność okresu plebiscytu i bezwzględność prób oddziaływania na postawy ludności, kiedy dążono wprost do uniemożliwienia agitacji drugiej strony. Bezkrwawym sposobem utrudniania podobnych zgromadzeń w pomieszczeniach zamkniętych było wrzucanie w tłum cuchnących bombek, które rozbijając się wydzielaly nieznośny zapach, i zmuszały przynajmniej część zgromadzonych do opuszczenia sali⁵¹. Do podobnych incydentów, kiedy miejsce miały wzajemne ataki, dochodziło dosyć często. Udane lub nieudane rozbicie czy przejście wiecu mogło wzmacniać lub osłabiać poczucie siły i pewności zwolenników obu stron w dalszych działaniach propagandowych, czy też zastraszać przeciwników.

Polska agitacja docierała nie tylko do ludności zamieszkującej obszar plebiscytowy, ale także do emigrantów z tego obszaru, którym na mocy wspomnianego traktatu wersalskiego, na wniosek strony polskiej umożliwiono głosowanie w plebiscycie. Szacuje się, że z około 192 tysięcy takich głosujących, prawie 10 tysięcy oddało swe głosy na Polskę⁵². Nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, jak dokładnie rozłożyły się głosy emigrantów, ponieważ głosowanie było tajne. Agitację wśród emigrantów prowadziły wydziały reemigracyjne i referaty emigracyjne Polskiego Komitetu Plebiscytowego, które zbierały dane

⁴⁹ Karuga, s. 27-28.

⁵⁰ A. Wolnikówna, Agitacja, więzienie i powstania, w: Pamiętniki powstańców..., t. I, s. 73.

⁵¹ Dubiel, s. 93-94.

⁵² Historia..., s. 362.

o jak największej ilości takich emigrantów z powiatów i przesyłały te dane do centrali - Polskiego Komisariatu Plebiscytowego⁵³. Polacy, by pozyskać głosy tych osób, rozdawali wśród nich broszury i inne materiały propagandowe oraz organizowali im przyjazd. Tak samo jak Niemcy zwracali im koszty podróży i rekompensowali utracone w czasie plebiscytu zarobki⁵⁴. Zapewniano im także zakwaterowanie i nakłaniano, aby swoim postępowaniem agitowali wśród swych miejscowych krewnych, znajomych i nakłaniali ludność do oddania głosu za Polską⁵⁵. Co ciekawe, wobec emigrantów, których sprowadzić miała strona niemiecka, i o których można było przypuszczać, że zagłosują za przynależnością do Niemiec, posuwano się do gróźb, odradzając im przyjazd. Na zdobyte przez Polski Komisariat Plebiscytowy adresy wysyłano pisma z pogrózkami, że w razie przyjazdu czeka ich niebezpieczeństwo, ich pociągi mogą wylecieć w powietrze, przygotowane są na nich kule i granaty, pod czym znajdowały się wymowne podpisy: *Mściciel*, *Sprawiedliwy*, *Czarna ręka*⁵⁶. Nie uciekano więc i od czynów podpadających pod odpowiedzialność karną by wpłynąć na korzystny wynik głosowania, wychodząc pewnie z założenia, że cel uświęca środki.

Trudności powojenne, a szczególnie ciężkie warunki żywieniowe sprawiły, że działalność agitacyjna objęła także obszar aprowizacji ludności. Organizacja „Rolnik Polski” sprowadzała np. ziemniaki z Polski centralnej i sprzedawała po niskich cenach wyjaśniając przy okazji skąd pochodzą. Wśród wspomnień znaleziono także wręcz komiczną historię dotyczącą aprowizacji. Mianowicie, z Zabrza wyjechała do Częstochowy duża pielgrzymka kobiet. W drodze powrotnej pątniczki wysiadły już jednak stację wcześniej, skąd poszły do Zabrza pieszo, w uroczystej procesji z księdzem, ministrantami niosącymi krzyż, sztandarami polskich organizacji oraz orkiestrą przygrywającą nabożne pieśni. Jednak najdziwniejsze w tej procesji było to, że każda powracająca kobieta miała nieść ze sobą żywą gęś, którą miały dostać od częstochowskiego „Komitetu Pomocy Górnoślązacom”. Przypatrującym się pochodowi ludziom, kobiety miały chwalić się, że gęsi otrzymały w Polsce za darmo⁵⁷. Musiało to zrobić wrażenie na biedniejszej ludności. Sprowadzaniem żywności i artykułów pierwszej potrzeby zajmował się również Wydział Apropowizacyjny Komisariatu Plebiscytowego najczęściej przywożąc mąkę żytnią i pszenną oraz cukier, ryż, kaszę, mleko,

⁵³ Karuga, s. 55.

⁵⁴ Mrozek, s. 106-108.

⁵⁵ Ręgorowicz, Wspomnienia śląskie.... s. 34-35.

⁵⁶ Dubiel, s. 96.

⁵⁷ Tamże, s. 75-76.

zboże i wędliny, które następnie rozprowadzono po niższych cenach⁵⁸. Omówiona forma propagandy była swego rodzaju pośrednim przekupstwem, gdyż mieszkańcom regionu sugerowano, że w Polsce pod względem aprowizacji jest lepiej, żywności jest mnóstwo, a ceny są tańsze, więc kraj ten musi być bogaty. Biorąc pod uwagę to, jaką rolę w kampanii obu stron odgrywały argumenty ekonomiczno-gospodarcze, to oddziaływanie takiej formy propagandy musiało być nie do przecenienia.

Jak wynika z powyższego tekstu, formy agitacji były bardzo wymyślne. Najrozmaitszymi sposobami, począwszy od wydawania drukowanych materiałów propagandowych, poprzez działalność na polach kulturalnym, religijnym czy oświatowym, po bezpośrednie spotkania z ludnością, organizowanie wieców i manifestacji. Starano się dotrzeć z propagandą do każdego mieszkańca regionu, czy to mieszkańca wioski, miasteczka, czy miasta - do chłopa, robotnika i pracowników umysłowych. Zauważalny jest także duży stopień intensywności działań propagandowych i zaangażowanie w działanie jej aparatu wielu osób. Znaczną pomoc uzyskiwano z Polski, skąd dostarczano na Śląsk potrzebnych do działalności plebiscytowej fachowców i organizowano pomoc pieniężną czy materialną. Można powiedzieć, że mieszkańcy regionu nie mogli uciec od różnych wszechobecnych i otaczających ich form propagandy. Warto zwrócić jeszcze uwagę na opinię o czasie plebiscytu przedstawioną przez ówczesnego przełożonego klasztoru franciszkańskiego na Górze św. Anny, która bardzo dobrze oddaje atmosferę omawianego okresu: *Życie polityczne stawało się coraz dziksze, agitacja przybierała niesłychane formy. Jeden wiec gonił drugi, mury, płoty, domy były oblepione plakatami. Gazety i w ogóle cała prasa krzyczała, kłamała i zapowiadała niestworzone rzeczy. Jeden obóz chciał drugi prześcignąć. Wydawnictwa miały olbrzymie fundusze do dyspozycji*⁵⁹.

Liczne formy propagandy, rozpowszechniane na wielu polach życia, niewątpliwie przyczyniły się do uzyskania 40,3% głosów w plebiscycie⁶⁰. Zachęcały do głosowania na Polskę ze względów narodowych oraz materialnych, a także podsycaly niechęć ludności do Niemiec. Plebiscyt został wprawdzie przegrany, ale pokazał, że zwolennicy przynależności do Polski stanowią znaczną część społeczeństwa górnośląskiego, z którą trzeba się liczyć. Omawiana działalność przyczyniła się także do wzrostu identyfikacji z narodem polskim, przez co zapewne więcej ludzi było gotowych poprzeć i uczestniczyć w walce zbrojnej o przyłączenie Górnego Śląska do II Rzeczypospolitej, jak to miało miejsce jeszcze w roku

⁵⁸ Karuga, s. 32.

⁵⁹ Sobota, s. 17.

⁶⁰ Historia..., s. 362.

1921, w czasie III powstania śląskiego. Działania propagandowe odegrały znaczną rolę, przyczyniając się do późniejszego, szczęśliwego dla Polski zakończenia zmagania o Górny Śląsk.

Trzeba jednak pamiętać również o tym, że okres kampanii plebiscytowej, to czas, kiedy za sprawą czasem bezwzględnej propagandy obu stron, doszło do polaryzacji ludności na polu polityczno-narodowym na dwa obozy. Doprowadziło to do podziałów wśród znajomych, a nieraz i wśród rodzin. Także działalność bojówek, zresztą bardzo aktywna po obu stronach konfliktu, może być zaliczona jako forma propagandy, gdyż za ich pomocą również próbowano oddziaływać na postawy części ludności czy wręcz eliminować przeciwników politycznych. Starcia bojówek miały nierzadko skutki śmiertelne, co musiało też wpłynąć na brutalizację kampanii w sferze werbalnej. Powstały wzrost napięcia pomiędzy ludnością przyniósł raczej negatywne skutki z punktu widzenia regionu, który po krwawych i niszczących powstaniach został podzielony, co spowodowało komplikacje natury gospodarczej. Widać więc, jak różne skutki przyniosła pośrednia i bezpośrednia propaganda.

mgr Joanna Krauze

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Nauki polityczne

Różnorodność etniczno-kulturowa w systemie polityczno-prawnym Izraela

Współczesny Izrael, to państwo zbudowane głównie przez imigrantów, z których każdy przywiózł ze sobą inne zwyczaje, kulturę, kuchnię. Co więcej, państwo powstałe jako Państwo Żydowskie zamieszkane jest nie tylko przez wyznawców judaizmu, ale także przez liczną społeczność Arabów, będącą silnie zróżnicowaną wewnątrz pod względem religijnym i kulturowym oraz przez chrześcijan i wyznawców innych religii. Dominująca żydowska część społeczeństwa izraelskiego także nie jest pod żadnym względem jednorodna (wystarczy wspomnieć chociażby podział na aszkenazyjczyków i sefardyjczyków, o którym więcej w dalszej części opracowania). To wszystko składa się na niepowtarzalny obraz kraju będącego istną mozaiką, w której każdy element, to inna grupa etniczno-kulturowa składająca się na bogactwo kulturowe tego państwa.

Celem niniejszego opracowania jest przybliżenie różnorodności etniczno-religijno-kulturowej występującej w Izraelu. Przedstawię ważniejsze grupy etniczno-kulturowe i tym samym pokażę, iż pod żadnym względem nie można postrzegać społeczeństwa izraelskiego jako jednolitego tworu. W pierwszej części zostanie omówiona żydowska część obywateli Izraela, zwracając uwagę na jej niejednorodność i wielobarwność. Następnie postaram się odpowiedzieć na pytanie kim są nie-żydowscy obywatele Państwa Żydowskiego oraz nakreślić pozycję, jaką zajmują w izraelskim społeczeństwie. W końcowej części znajdą się rozważania dotyczące sposobu, w jaki państwo Izrael i jego system prawny radzi sobie z omawianą różnorodnością.

Późnym popołudniem dnia 14 maja 1948 roku w *Erec Izrael* (czyli ziemi izraelskiej), nazwanej *kolebką Narodu Żydowskiego* ogłoszono Deklarację Niepodległości Państwa Izrael¹. Dokument ten, stanowiący do dziś najważniejszy akt prawny, jest częścią zbioru ustaw składających się na nigdy nie ogłoszoną oficjalnie konstytucję Izraela. Określił on główne cele i cechy nowopowstałego państwa. Najważniejszą z nich było ogłoszenie nowego

¹ K. Wojtyczek, *Konstytucja Państwa Izrael*, Warszawa 2001, s. 39.

tworu Państwem Żydowskim. W myśl Deklaracji, Izrael stał się krajem otwartym dla imigracji żydowskiej z całego świata, w swej organizacji nawiązującym do żydowskiej historii, tradycji oraz religii judaistycznej. Przyjmowanie i integrowanie się Żydów, przybywających z całego świata, stało się podstawą rozwoju i utrzymania bytu nowopowstałego państwa.

Na podstawie uchwalonego w 1950 roku Prawa Powrotu obywatelstwo Izraela mógł otrzymać każdy urodzony z żydowskiej matki bądź nawrócony na judaizm². Początkowo większość nowoprzybyłych pochodziła z Europy i Ameryki Północnej. Pierwsza fala imigracyjna (685 tysięcy przybyszów) napływająca do 1950 roku spowodowała podwojenie populacji Izraela. 304 tysiące osób, spośród tych imigrantów, stanowili przybysze z Europy. Druga fala w latach 1950-57 przyniosła 160 tysięcy nowych obywateli, a trzecia w latach 1961-64 215 tysięcy³. W związku z konfliktem, jaki wybuchł z państwami arabskimi, Izrael zaczął również przyjmować coraz większą liczbę uciekinierów ze Wschodu. Zatem w ciągu pierwszych 30 lat istnienia państwa zwiększyło ono swoją populację, z początkowych 650 tysięcy do ponad 3 milionów.

Pochodzący z różnych rejonów świata imigranci żydowscy przywozili ze sobą różne obyczaje, tradycje, kulturę, języki. Dysponowali własnymi systemami wartości i zwyczajami. Różnili się między sobą nawet w zakresie wyznania - przywieźli bowiem odmienne rodzaje obrzędowości religijnej⁴. Najważniejszym zadaniem władz państwowych stało się zatem zintegrowanie imigrantów w jedno, spójne społeczeństwo. Spoiwem nowopowstającego narodu miał być przede wszystkim język hebrajski stawiany w opozycji do „języków diaspory”, w szczególności wobec jidysz⁵. Ponadto wprowadzono wymóg zmiany nazwisk na brzmiące zgodnie z hebrajską tradycją⁶. Integracji nie sprzyjał jednak fakt osiedlania się przybywających imigrantów w dzielnicach etnicznych lub skupiających ludzi z tej samej części świata, co doprowadziło do tego, że przybysze z różnych rejonów świata przez długie lata praktycznie żyli oddzielnie.

Dzisiejszy Izrael jest zamieszkiwany przez około 7,1 miliona ludzi, z czego niewiele ponad 75% stanowią Żydzi. Społeczność żydowska do dzisiaj nie tworzy grupy jednolitej. Główną linią podziału, jaką można wskazać jest rozróżnienie na *Sabrow* i *olim*. *Sabra* jest

²The Law of Return, <http://www.jafi.org.il/JewishAgency/English/Aliyah/Aliyah+Info/The+Law+of+Return>, stan na dzień: 30.04.2011.

³ P. Johnson, Historia Żydów, Kraków 2004, s. 534.

⁴ A. Chojnowski, J. Tomaszewski, Izrael, Warszawa 2003, s. 141.

⁵ Więcej na temat negacji diaspory zob. Z. Sternhell, The Founding Myths of Israel. Nationalism, Socialism, and the Making of the Jewish State, Princeton 1998, s. 47-51.

⁶ P. Johnson, s. 537.

terminem nazywającym Żydów urodzonych w Izraelu, którzy dziś stanowią około 60% żydowskiej populacji tego państwa⁷. Natomiast hebrajskie słowo *olim* oznaczana obywateli, którzy przybyli do kraju jako imigranci. Tych ostatnich dzieli się najczęściej na dwie grupy: aszkenazyjczyków i sefardyjczyków, przy czym klasyfikacja grupowa jest dość umowna.

Określenie *Aszkenazim* oznacza najogólniej mówiąc Żydów europejskich i amerykańskich. Hebrajskie słowo *Aszkenaz* jest terminem nazywającym „ziemię, kraj za Alpami, po drugiej stronie Alp”. W zakresie znaczeniowym tego słowa znajdują się kraje pochodzenia, takie jak Niemcy (najczęściej kojarzone z terminem *Aszkenaz*), ale także Polska, Litwa czy Rosja⁸. Większość aszkenazyjczyków pochodzi zatem lub ma swe korzenie w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, a ich językiem był, a czasem nadal jest, jidysz. Z tego regionu przyjeżdżały pierwsze duże fale imigracji na teren Palestyny i później niepodległego Izraela. Przez długie lata przeważali oni nie tylko liczebnie, ale także stanowili bardziej uprzywilejowaną grupę. Powszechnie twierdzi się bowiem, że to właśnie aszkenazyjczycy budowali Państwo Żydowskie. Ich dominacja widoczna była nie tylko w polityce i życiu publicznym, ale także w kulturze - uznane za powszechne zwyczaje przywiezione z Europy były narzucane przybyszom z innych części świata. Żydzi europejscy zajmowali lepiej płatne i bardziej prestiżowe posady, co prowadziło do znacznych różnic w sytuacji finansowej, widocznych najlepiej na przykładzie dzielnic zamieszkałych przez konkretne sfery. Wywoływało to olbrzymią frustrację wśród pozostałych grup, głównie sefardyjczyków, którzy domagali się równej reprezentacji w życiu publicznym oraz działań mających na celu wyrównywanie szans⁹.

Mianem *Sfardim* określa się tak zwanych Żydów orientalnych, a więc pochodzących z krajów, gdzie dominującą religią jest (bądź był) islam. Hebrajskie słowo *Sfarad* oznacza Hiszpanię, tak więc początkowo sefardyjczykami nazywano Żydów hiszpańskich, wypędzonych z tego kraju w XV wieku i posługujących się językiem ladino¹⁰. Dziś do tej samej grupy włącza się Żydów przybyłych z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, zwanych także *Mizrachim*, czyli wschodnimi. Od momentu powstania Izraela, do końca lat 80. XX w. przybyło do tego państwa ponad 750 tysięcy sefardyjczyków. Ze względu na różnice kulturowe, słabsze wykształcenie oraz trudności z odnalezieniem się w nowoczesnym państwie przez lata pozostawali oni na uboczu głównego nurtu życia publicznego Izraela.

⁷Informacje statystyczne, Izrael: serwis poświęcony Izraelowi i narodowi żydowskiemu, http://www.izrael.badacz.org/izrael/spoleczenstwo_narod_statystyka.html, stan na dzień: 11. 05. 2009.

⁸ Aszkenazyjczycy i sefardyjczycy w: Historia Żydów. Trzy tysiące lat samotności, „Polityka” 2008, wydanie specjalne nr 1, s. 21.

⁹ R. Balke, Izrael, Warszawa 2005, s. 127-130.

¹⁰ Aszkenazyjczycy..., s. 21.

Żydzi wschodni żyli w izolacji, w gorszych warunkach materialnych, byli także dyskryminowani w życiu publicznym¹¹. W latach 60. i 70. grupa ta zaczęła organizować protesty, w wyniku których rozpoczęto wdrażanie działań, mających na celu lepszą integrację sefardyjczyków oraz wspieranie ich w awansie społecznym i materialnym. Mimo tych posunięć nadal utrzymują się znaczne dysproporcje między aszkenazyjczykami a sefardyjczykami. To ci pierwsi zajmują bardziej prestiżowe stanowiska, lepiej zarabiają, mają lepsze wykształcenie i są bardziej reprezentowani w życiu publicznym.

Do Żydów wschodnich zalicza się także grupę imigrantów przybyłą do *Erec* w latach 80. i 90. - Falaszy. Jest to najbardziej barwna grupa kulturowo-religijna wśród żydowskich mieszkańców Izraela. Falasze, sami siebie uznający za potomków królowej Estery, należą do starożytnej grupy wyznawców judaizmu zamieszkujących Etiopię¹². Zostali oni przetransportowani do kraju podczas dwóch słynnych akcji ewakuacyjnych - operacji „Mojżesz” w latach 80. oraz operacji „Salomon”, na początku lat 90. Dziś żyje ich w Izraelu około 50 tysięcy¹³. Falasze długi czas żyli w izolacji od głównego nurtu judaizmu, stąd też ich wyznanie znacznie się od niego różni, przede wszystkim tym, że nie wprowadzali oni reform w obrządku, a więc jest on najbardziej zbliżony do obrządku sprzed czasów diaspory. Różnice te oraz zacofanie cywilizacyjne imigrantów z Etiopii utrudniają ich integrację w społeczeństwie izraelskim. Proces ich absorpcji i przystosowywania nie został jeszcze w pełni zakończony i z pewnością zajmie jeszcze kilka do kilkunastu lat.

Stosunkowo najszybciej i najlepiej przystosowującą się grupą imigrantów są przybysze z byłego Związku Radzieckiego. Po tym jak upadek ZSRR otworzył Żydom drzwi do emigracji, do Izraela napłynęła wielka fala imigrantów, przybywających tu w nadziei na poprawę swych warunków bytowych¹⁴. Tą olbrzymią falę imigracji z terenów byłego Związku Radzieckiego określono jako *Alija Russit*. O ile omówione wcześniej grupy imigrantów miały problemy z odnalezieniem się w nowym środowisku, o tyle Żydzi przybyli

¹¹ Zob. P. Sichrovsky, *Dzieci Abrahama. Młode pokolenie Izraela*, Warszawa 1993, s. 13-23.

¹² Według innej teorii Falasze to potomkowie świty Menelika, syna królowej Saby i króla Salomona, ewentualnie mogliby pochodzić od uciekinierów z Jerozolimy po zniszczeniu II Świątyni (70 n.e.). Istnieje także opinia mówiąca o tym, iż Falasze to wyznawcy judaizmu wywodzący się z małżeństw mieszanych. Zob. A. Untermań, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, Warszawa 1994, s. 92-93.

¹³ People: Jewish Society, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Izraela, <http://www.mfa.gov.il/MFA/Facts+About+Israel/People/SOCIETY-+Jewish+Society.htm>, stan na dzień: 11.05.2009.

¹⁴ W przeciwieństwie do znacznej większości imigrantów z innych części świata, imigranci z byłego ZSRR nie kierowali się ani pobudkami syjonistycznymi ani tym bardziej religijnymi, zważywszy na wysoki stopień ateizacji społeczeństwa radzieckiego. Głównym motywem dla *Aliji Russit* była sytuacja ekonomiczna.

z byłego ZSRR, wpłynęli na kształtowanie się tego środowiska¹⁵. Do dzisiaj przybyło ich ponad milion, co przyczyniło się do zwiększenia populacji Izraela o prawie 25%¹⁶. Dziś w Izraelu wydawanych jest kilkanaście rosyjskich tytułów prasowych, a język rosyjski jest na tyle powszechny, że toczą się dyskusje nad umieszczaniem napisów w tym języku na tablicach urzędowych¹⁷.

Napływ tak dużej grupy wywołał ambiwalentne uczucia wśród społeczeństwa izraelskiego, które do dziś ma problem z akceptacją nowoprzybyłych Żydów z krajów byłego Związku Radzieckiego. Tak znaczne zwiększenie liczby ludności w kraju spowodował podwyżkę cen mieszkań, a także wzrost przestępczości, zwłaszcza tej zorganizowanej¹⁸. Powszechną jest opinia, że zanim przybyła *Alija Russit*, nieznane były w Izraelu prostytutka oraz przemoc domowa. W związku z narosłymi uprzedzeniami imigranci z terenów byłego Związku Radzieckiego czują się nieakceptowani społecznie, a wręcz wykluczeni i dyskryminowani¹⁹. Skutkiem tego jest powstawanie zamkniętych enklaw, w których żyje społeczność Żydów rosyjskich. Nie identyfikują się oni z głównym nurtem społeczeństwa izraelskiego, wyznają radykalne poglądy polityczne i starają się zachować swoją „rosyjskość”²⁰. Doprowadziło to do zmniejszenia napływu imigrantów z tego regionu oraz do coraz częstszych reemigracji²¹. Obecnie, spośród osób decydujących się na emigrację z Izraela, 48% to przybyli tu na początku lat 90. imigranci z terenów byłego Związku Radzieckiego²². Skądinąd należy zwrócić uwagę na fakt, iż napływ z reguły znakomicie wykształconych imigrantów z byłego ZSRR, w tym specjalistów w takich dziedzinach jak wojskowość czy nauki inżynieryjne, znacznie zwiększył potencjał Izraela na wielu płaszczyznach.

Izrael, jako Państwo Żydowskie, od początku swego istnienia nastawiony był na przyjmowanie dużej liczby imigrantów, których napływ w okresie kształtowania państwa stanowił podstawę jego rozwoju demograficznego. Dzisiaj, tak jak ponad 60 lat temu,

¹⁵ Szerzej na temat *Alija Russit* czyt. w kompleksowym raporcie: V. Z. Khanin, *Aliyah from the Former Soviet Union: Contribution to the National Security. A Working Paper in Preparation for Herzliya Conference 2010*, Herzliya 2010.

¹⁶ Tamże, s. 7.

¹⁷ R. Frister, *Żyd niekoszerny*, „Polityka” 2004, nr 47, s. 58.

¹⁸ E. Rudnik, *Rosyjska rewolucja*, „Hatikvah Magazyn Kultury Żydowskiej”, czerwiec 2003, <http://www.hatikvah.uni.opole.pl/PL-Rewolucja.htm>, stan na dzień: 30.04.2011.

¹⁹ *After 20 years, why Russian immigration to Israel stagnated?*, „HaAretz”, <http://www.haaretz.com/jewishworld/news/after-20-years-why-has-russian-immigration-to-israel-stagnated-1.8125>, stan na dzień: 30.04.2011.

²⁰ H. Szafir, Gawarit Tel Awiw, „Polityka” 1999, nr 9, s. 40-41.

²¹ *After 20 years...*

²² *Why are the Russians Leaving Israel?*, The Israel Democracy Institute, <http://www.idi.org.il/sites/english/OpEds/Pages/WhyaretheRussiansLeavingIsrael.aspx>, stan na dzień: 30.04.2011.

absorpcja nowych imigrantów jest jednym z najważniejszych zadań polityki wewnętrznej Izraela, a wiąże się to z zapewnieniem ciągłości bytu państwa i bezpieczeństwa jego społeczeństwa. W dzisiejszym Izraelu Żydzi stanowią niewiele ponad trzy czwarte całości obywateli. Pozostali to w znacznej większości Arabowie, stanowiący ok. 20% społeczeństwa izraelskiego oraz niewielka, pięcioprocentowa grupa przedstawicieli innych mniejszości etniczno-kulturowych. Problemem żydowskiej społeczności Izraela pozostaje niewielki - w porównaniu do Arabów - przyrost naturalny. W momencie powstania państwa liczba obywateli arabskich wynosiła 156 tysięcy. W 1983 roku liczba ta osiągnęła poziom 600 tysięcy i tym samym obywatele arabscy stanowili 16% populacji Izraela. W 1998 roku liczebność ludności arabskiej przekroczyła 1,1 miliona²³. Zgodnie z przewidywaniami, za niespełna 20 lat, Arabowie mają stanowić 25% całego społeczeństwa izraelskiego²⁴. Aby zapobiec niekorzystnym wahaniom proporcji między liczbą ludności żydowskiej i arabskiej, w interesie Państwa Żydowskiego jest zachęcanie do imigracji i przyjmowanie imigrantów z diaspory.

Spośród nie-żydowskiej mniejszości zamieszkującej państwo Izrael Arabowie stanowią większość. Ich liczebność znacznie przekracza milion i pod żadnym względem nie stanowią oni grupy jednolitej - różnią się kulturowo, religijnie, różni ich status społeczny, w końcu też różni ich stosunek systemu państwowego względem nich. Występujące różnice utrudniają jasne zdefiniowanie tej grupy. Jest to zadanie tym trudniejsze, iż sami Arabowie izraelscy nie są zgodni co do tego, jak należałoby ich określać. Część z nich nazywa siebie po prostu Palestyńczykami, inni palestyńskimi Arabami, a jeszcze inni Arabami izraelskimi. Zdecydowana większość z nich jest względnie lojalnymi obywatelami państwa Izrael - 75% z nich urodziło się na terenie niepodległego Izraela, aktywnie uczestniczą w wyborach, przy czym połowa głosuje na partie syjonistyczne²⁵. Z drugiej strony utożsamiają się raczej z kulturą arabską. To rozdwojenie wpływa na ich problemy z samookreśleniem i pewną ambiwalencją uczuć. Mimo tego, że arabscy obywatele Izraela starają się być „zwykłymi” obywatelami tego państwa, to nie są oni postrzegani jako Izraelczycy w pełnym znaczeniu tego słowa²⁶. Duża część społeczeństwa, jak i aparat państwowy odpowiedzialny za bezpieczeństwo, patrzy na nich z dużą dozą podejrzliwości, co przenosi się na ich dyskryminację w życiu społecznym. Arabowie izraelscy mają problem z własną tożsamością,

²³ D. K. Shipler, Arabowie i Żydzi w Ziemi Obiecanej, Warszawa 2003, s. 404. Obecnie w Izraelu żyje ponad 1,3 miliona Arabów.

²⁴ E. Rudnik, Razem czyli osobno, „Hatikvah Magazyn Kultury Żydowskiej”, grudzień 2003, <http://www.hatikvah.uni.opole.pl/PL-Razem.htm>, stan na dzień: 21.05.2009.

²⁵ Shipler, s. 403.

²⁶ Tenże, s. 404.

ich *poczucie obywatelstwa jest powierzchowne*, zajmują niższe pozycje społeczne i reprezentują znacznie niższy status materialny²⁷. Co prawda, warunki w jakich żyją w Izraelu znacznie przewyższają możliwości Arabów w sąsiednich krajach muzułmańskich, to jednak swą sytuację, co zrozumiałe, porównują oni do możliwości, jakie mają żydowski obywatele Izraela. Mimo deklarowanego równouprawnienia, w tym porównaniu, Arabowie izraelscy wciąż wypadają jako obywatele drugiej kategorii.

Największą grupę (75%) wśród izraelskich Arabów tworzą wyznawcy islamu, wśród których zdecydowanie przeważają sunnici, należący do głównego nurtu religii muzułmańskiej. Mieszkają oni w większości w małych miasteczkach i wsiach na północy Izraela²⁸. Około 250 tysięcy muzułmanów to Beduini, stanowiący 30 plemion, prowadzących nomadyczny tryb życia na południowych terenach państwa. Stanowią oni najmniej zamożną i najsłabiej wykształconą grupę arabskich obywateli, a głównym ich zajęciem jest hodowla owiec, kóz i wielbłądów. Władze Izraela odnoszą się do Beduinów z większym zaufaniem niż do pozostałych arabskich wyznawców islamu, a ich zdolności poruszania się po pustyni są szczególnie doceniane przez izraelską armię, w której nie mają obowiązku służyć, ale mogą wstępować dobrowolnie.

Wśród Arabów można wyróżnić także grupę chrześcijan liczącą około 123 tysięcy osób²⁹. Większość z nich zamieszkuje w Nazarecie, Szfar'am czy Hajfie i osiąga wyższy status społeczny od wyznawców islamu - chrześcijańscy Arabowie są zwykle bardziej wykształceni, zamożniejsi oraz cieszą się większym zaufaniem żydowskich obywateli Izraela.

Problematyczne jest umieszczenie w grupie mniejszości arabskiej Druzów. Co prawda, jest to społeczność arabskojęzyczna, jednak podkreślają oni swą odrębność kulturową. Druzowie stanowią około studwudziestotysięczną grupę zamieszkującą 22 wsie na północy kraju³⁰. Jest to społeczność zamknięta, której tradycje i wyznanie owiane są tajemnicą. Jedyne znane wątki dotyczące ich wiary to monoteizm, wiara w przeznaczenie oraz w reinkarnację. Cechą charakterystyczną filozofii życiowej tej społeczności jest *taqiyya*, czyli obowiązek pełnej lojalności wobec władz, pod których jurysdykcją żyją. Stąd cieszą się oni największym spośród mniejszości arabskiej zaufaniem państwa Izrael, co objawia się przede wszystkim w nałożeniu na Druzów powszechnego obowiązku służby wojskowej w armii izraelskiej.

²⁷Tamże..

²⁸People: Jewish Society...

²⁹Tamże.

³⁰Tamże.

Wszystkich nie-żydowskich obywateli państwa Izrael często umieszcza się w jednej zbiorowej kategorii nazywając ich po prostu Arabami. Jest to założenie błędne, gdyż wśród tej zbiorowości znajdują się także Czerkiesi, Bahajowie, Samarytanie oraz Karaici, stanowiący grupy niearabskie. Co prawda ci pierwsi, a więc Czerkiesi są sunnickimi wyznawcami islamu, jednakże etnicznie nie mają z Arabami wspólnych korzeni, co więcej sami się z nimi nie utożsamiają. Czerkiesi przybyli w XIX wieku z Kaukazu i osiedlili się w Palestynie ze względów religijnych. Stanowią oni grupę 4 tysięcy osób mieszkających na północy kraju i zachowujących swą odrębność etniczno-kulturową nie integrując się ani z żydowską częścią społeczeństwa ani z arabską.

Interesującą grupę stanowią Bahajowie, zamieszkujący prawie w całości w Hajfie - mieście, które stanowi światowe centrum ich wyznania, powstałego w XIX wieku w Persji. Niektórzy uznają bahaizm za sektę będącą odłamem islamu, jako że religia ta powstała na bazie islamu właśnie. Jednak sami Bahajowie nie uznają tej kategoryzacji i silnie podkreślają swą odrębność. Za sekty, ale żydowskie, uznawane są również dwie ostatnie grupy - Samarytanie i Karaici. Ci pierwsi uważają siebie za potomków 10 zaginionych plemion Izraela i stanowią najmniejszą na świecie grupę etniczną, liczącą zaledwie około 600 osób³¹. Natomiast przez wiodący nurt judaizmu nie są uznawani za Żydów. Karaici zaś stanowią piętnastotysięczną zamkniętą grupę, utrzymującą własny obrządek, odrębne władze religijne i sądy. Oficjalnie są jednak uznawani za odłam judaizmu.

Duża różnorodność etniczno-kulturowa stanowi wyzwanie dla systemu polityczno-prawnego państwa. Trudno jest bowiem zarządzać społeczeństwem z tak liczną grupą mniejszości i niejednorodną większością. Mieszkańcy Izraela tworzą fascynującą, ale jakże skomplikowaną mozaikę kulturowo-etniczno-religijną. Mimo starań władz społeczeństwo izraelskie nadal nie stanowi całości, a proces integracji przebiega bardzo mozolnie - poszczególne grupy nie żyją z sobą, a obok siebie. Ponadto wciąż pojawiają się głosy o zagrożeniu systemu demokratycznego państwa i oskarżenia o dyskryminację niektórych grup na tle ich przynależności etniczno-kulturowej bądź wyznania.

Deklaracja Niepodległości Izraela z 14 maja 1948 roku ogłosiła ustanowienie nowego państwa jako Państwa Żydowskiego. Jednocześnie w dokumencie tym znalazł się zapis o równości wszystkich (a więc i nie-żydowskich) obywateli Izraela wobec prawa. Nowe państwo gwarantować ma również wszelkie swobody obywatelskie niezależnie od

³¹ E. Rudnik, Kim są Izraelczycy? w: Państwo Izrael. Analiza politologiczno-prawna, pod red. tejże, Warszawa 2006, s. 26.

pochodzenia oraz ustanawia zasadę swobody wyznania³². Państwo Izrael zostało proklamowane zatem jako państwo demokratyczne i otwarte. Jednak już sam termin „państwo żydowskie” stanowi przedmiot wielu sporów. Po pierwsze, nasuwa się pytanie o istotę jego „żydowskości”. A zatem, czy jest to państwo żydowskie w znaczeniu etnicznym czy w znaczeniu religijnym? W pierwszym znaczeniu wyrażona jest specjalna łączność państwa z Narodem Żydowskim, zaznaczona zresztą już w pierwszych wersach Deklaracji Niepodległości³³. Drugie znaczenie podkreśla szczególne miejsce judaizmu i jego praw, traktując Żydów przede wszystkim jako wspólnotę religijną. Niezależnie od przyjętego wyznacznika „żydowskości” państwa Izrael, żydowscy obywatele znajdują w nim szczególną pozycję, postrzegani czy to jako wspólnota etniczna, czy też jako wspólnota religijna.

W tym miejscu pojawia się kolejna kwestia sporna, a mianowicie pytanie czy „państwo żydowskie” może być państwem w pełni demokratycznym. Podkreślanie szczególnego związku państwa z narodem żydowskim w pewien sposób spycha jego nie-żydowskich obywateli do drugiej kategorii. Co prawda Deklaracja Niepodległości gwarantuje swobodę religijną i kulturową oraz zapewnia równość wszystkich obywateli wobec prawa niezależnie od wyznania czy pochodzenia etnicznego, jednakże praktyka często rozmija się z deklarowanymi zasadami demokracji. Wystarczy wskazać choćby zapis Ustawy Zasadniczej o Knesecie, który wyklucza z udziału w wyborach te ugrupowania, które negują istnienie Państwa Izrael jako Państwa Narodu Żydowskiego³⁴. W skrajnej interpretacji zasada ta prowadzi do sprzeciwiania się równouprawnieniu politycznemu obywateli nie-żydowskich, zwłaszcza Arabów. Innym problemem Izraela, jaki nie powinien mieć miejsca w państwie utrzymującym demokratyczne standardy, jest brak uregulowań dotyczących prawa cywilnego. Na sprawy przykładowo związane ze ślubami, rozwodami czy pogrzebami wyłączny wpływ ma rabinat, który swe normy narzuca także świeckim Żydom. Śluby niezawarte w obrzędku ortodoksyjnym, są nie tylko nieuznawane przez rabinów, ale także przez państwo, ponieważ w Izraelu nie ma instytucji ślubu cywilnego.

Spór o „żydowskość” państwa i jego demokratyzację towarzyszy Izraelowi od początku jego istnienia. Pytanie o stan systemu demokratycznego oraz o to, czy demokratyczne państwo prawa może jednocześnie zwać się Państwem Żydowskim, jest uznawane za jedno z czterech głównych zagadnień konfliktujących izraelską scenę polityczną. Problematyka ta wymieniana jest obok zagadnień dotyczących idei Wielkiego

³² K. Wojtyczek, dz. cyt., s. 41.

³³ Tenże, s. 39.

³⁴ Art. 7A Ustawy Zasadniczej o Knesecie z 1958 roku, tenże, s. 45.

Izraela, a więc sporu o kształt granic oraz obok dyskusji nad przebiegiem procesu pokojowego. Znajduje zatem ona miejsce wśród problemów istotnych dla bytu państwa jako takiego³⁵.

Izrael boryka się z problemem balansowania między państwem „żydowskim” a państwem demokratycznym; między państwem nawiązującym do tradycji i historii judaistycznej a państwem szanującym swą wielokulturowość i gwarantującym pełnię praw obywatelskich niezależnie od wyznania i pochodzenia etniczno-kulturowego. Są to problemy dostrzegane nie tylko przez badaczy i obserwatorów, ale także przez rząd oraz społeczeństwo izraelskie, wśród którego budzą one żywe dyskusje. Mimo deklaracji o równouprawnieniu niezależnie od wyznania czy pochodzenia, obywatele Izraela podzieleni są na kategorie, z których bezsprzecznie najbardziej uprzywilejowaną stanowią Żydzi. Patrząc na te spory trudno wysnuwać pozytywne wnioski. Nie tylko bowiem nie widać możliwości wypracowania zadowalającego kompromisu, ale także można zauważyć pogłębianie się podziałów. Społeczeństwo izraelskie w miarę jego rozwoju nie integruje się, a ulega atomizacji. Taki stan sytuacji wewnętrznej stanowi bezpośrednie zagrożenie dla bytu państwa, szczególnie w kontekście trudnej i niepewnej sytuacji Izraela w środowisku międzynarodowym w regionie.

³⁵ A. Arian, *Politics in Israel: The Second Republic*, Washington 2004, s. 425.

Alicja Kujawska

Uniwersytet Gdański

Archeologia

Walory obronne wczesnośredniowiecznych grodów pomorskich

Rola słowiańskich grodów jako ośrodków obrony jest najsilniej eksponowaną spośród funkcji przypisywanych tym obiektom. Mimo że na przestrzeni wieków różnorodne czynniki, w tym przekształcenia w formach ustrojowych (od organizacji plemiennej po wczesnofeudalną organizację państwową), powodowały wzrost lub pomniejszenie jej znaczenia w zestawieniu z innymi cechami grodów, zasadniczo nie podważyły jednak ich militarnej treści¹.

Na jednoznaczne przeznaczenie grodów wskazywano już przy definiowaniu samego pojęcia „grodu”. Miało ono oznaczać *przede wszystkim miejsce sztucznie w celach obronnych zagrodzone*². Pomimo różnorodności funkcji, jakie przeważnie sprawowały te ośrodki, powstanie grodu wiąże się wciąż nade wszystko z chęcią zabezpieczenia regionu (obszaru opola, małego plemienia, później - państwa) przed potencjalnym niebezpieczeństwem, by w razie najazdów z zewnątrz lub też walk wewnętrznych służyć mógł za schronienie dla okolicznej ludności³. Podobnie wzrost poziomu obronności warowni kojarzony jest bezpośrednio ze wzrostem zagrożenia⁴. Obwarowywano przede wszystkim grody o położeniu ważnym strategicznie, jak obiekty graniczne oraz leżące na ważnych szlakach komunikacyjnych i odpowiedzialne za strzeżenie przepraw rzecznych - mostów, przejść między trzęsawiskami, wylotów duktów leśnych itp. Na Pomorzu niemal każde grodzisko może być tego przykładem: brodów na szlaku Pырzyce-Stargard strzegły

¹ W rzeczywistości większość grodów funkcjonowała także jako ośrodki (między innymi) gospodarcze, polityczno - administracyjne i religijne, jednakże niniejszy artykuł skupia się jedynie na zobrazowaniu - głównie na podstawie źródeł archeologicznych, popartych jedynie wybranymi przekazami pisanymi i zwięzłą analizą topograficzną - ich walorów w ramach znaczenia militarnego.

² W. Hensel, Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej, Poznań 1948, s. 16.

³ J. Kostrzewski, Kultura prapolska, Warszawa 1962, s. 92; S. Mielczarski, Dzieje Pomorza Nadwiślańskiego (od VII wieku do 1945 roku), Gdańsk 1978, s. 16; B. Gierlach, Sanktuaria słowiańskie, Warszawa 1980, s. 66.

⁴ Podejmuje się próby korelacji momentów przebudowy i umacniania grodzisk, odczytywane w trakcie prac wykopaliskowych, z wydarzeniami historycznymi, znanymi dzięki źródłom pisanym; w przypadku Pomorza podnoszenie obronności grodów kojarzone jest przede wszystkim z walkami o hegemonię nad tymi obszarami, prowadzonymi przez pierwszych Piastów; A. Janowski, Grody nadwiślańskie na Pomorzu Wschodnim we wczesnym średniowieczu, Toruń 2004, s. 157, 172.

grody w Brodach⁵ i w Starym Przylepie⁶, a rozwój grodów nadnoteckich ściśle związany był ze szlakami komunikacyjnymi łączącymi Pomorze z Wielkopolską⁷. Na Pomorzu Wschodnim grody kontrolowały przede wszystkim szlak wiślany, strzegąc bezpieczeństwa podróżnych i kupców; dla lepszej obrony brodów w kilku przypadkach wznoszono warownie naprzeciw siebie, na obu brzegach rzeki⁸; ze zdwojeniem grodów mamy do czynienia również na obszarach granicznych⁹.

W przypadku Pomorza osobną grupę wśród grodów stanowiły ośrodki portowe. Na południowym wybrzeżu Bałtyku grody portowe (Wolin, Kołobrzeg, Szczecin, później także Kamień i Gdańsk) spełniały ogromną rolę w obronie linii brzegowej; najważniejszymi warunkami dla ich powstania i rozwoju były, obok dogodnego położenia, właśnie ich właściwości obronne. Wyprawy łupieżcze na południowe wybrzeże koncentrowały się wokół tych grodów; w drugiej połowie XII wieku Kamień, Szczecin i Wolin łącznie dziewięć razy stawały się celem wypraw duńsko-saskich¹⁰.

Militarny charakter grodów poświadczają informacje o zbrojnych załogach, pojawiające się w przekazach pisanych¹¹; u Galla dowiadujemy się na przykład o uzbrojonych mieszkańcach grodu w Wieluniu¹² i w Kołobrzegu¹³. *Rozmieszczenie warowni na całym terytorium państwowym uniemożliwiało opanowanie go bez zdobycia grodów (...) stąd też każda wyprawa wojenna (...) koncentrowała się przy punktach obronnych¹⁴*, które stawały się głównym celem ataku, zaś każdy, *ktokolwiek tam wszedł znajdował bezpieczne schronienie przed nieprzyjaciółmi¹⁵*. Znaczenie tych ośrodków uwidoczniają poczynania Bolesława Krzywoustego w czasie walk z Pomorzanami, które opisuje *Kronika Polska*. Dla księcia zdobycie głównych grodów pomorskich było priorytetem, zaś po zdobyciu równał je z ziemią¹⁶ lub obsadzał własnymi załogami¹⁷, razem z grodem przejmując kontrolę nad podległym mu obszarem. Najczęściej osiągnano to przez zaskoczenie, zdradą lub

⁵ J. Kostrzewski, Pradzieje Pomorza, Wrocław 1966, s. 136; E. Cnotliwy, Badania grodzisk słowiańskich w powiecie pyrzyckim w 1969 roku, w: Zeszyty pyrzyckie, 4, 1971, s. 16.

⁶ T. Nawroński, R. Rogosz, Słowiańskie grodziska plemienne Pyrzyczan w świetle badań archeologicznych w 1968 roku, Zeszyty pyrzyckie, 1970, 2, s. 79.

⁷ L. Leciejewicz, Z badań nad kształtowaniem się ośrodków grodowych na pograniczu pomorsko – wielkopolskim we wczesnym średniowieczu, Slavia Antiqua, 1959, t. 6.

⁸ Kaldus - Gruczno, Pień - Strzelce Dolne; Janowski, s. 164.

⁹ W. Łęga, Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk, Toruń 1930, s. 317.

¹⁰ W. Kowalenko, Starosłowiańskie grody portowe na Bałtyku, Przegląd Zachodni, r. 6, nr 5/6, s. 390, 418.

¹¹ W ramach organizacji plemiennych mogły to być drużyny naczelników, po zmianach sytuacji społeczno-politycznej - oddziały książęce; Gierlach, s. 73.

¹² Anonim tzw. Gall, księga II, rozdział 48, s. 112.

¹³ Tenże, księga II, rozdział 39, s. 104.

¹⁴ B. Miśkiewicz, Rozwój stałych punktów oporu w Polsce do połowy XV wieku, Poznań 1964, s. 299.

¹⁵ Wolin; Ebo, Żywot św. Ottona biskupa bamberskiego, Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona, Warszawa 1979, s. 154.

¹⁶ Np. trzy nienazwane gródki pomorskie; Anonim tzw. Gall, księga III, rozdział 18, s. 139-140.

¹⁷ Anonim tzw. Gall; np. w Białogardzie - księga II, rozdział 39, s. 104, Wieluniu - księga II, rozdział 48, s. 112, Wyszogrodzie - księga III, rozdział 26, s. 159.

długotrwałym oblężeniem, trwającym aż do wyczerpania zapasów żywności u obrońców grodu¹⁸. W ten sposób zdobywano je częściej niż w regularnej walce, co dobitnie świadczy o skuteczności ich walorów obronnych.

W związku z powyższym grodziska niejako z góry traktowane są jako materialny dowód konfliktów zbrojnych. Jednakże potwierdzenie tej roli może przynieść dopiero przyjrzenie się - obok źródeł pisanych - wynikom badań archeologicznych. Charakterystyka pomorskich grodzisk, przeprowadzona na ich podstawie, pozwala bowiem na próbę oznaczenia głównych wyznaczników ich militarnego charakteru, zaś wskazanie i przeanalizowanie tych kryteriów może przybliżyć do pełniejszego określenia rzeczywistego znaczenia grodów pomorskich w dziedzinie obronności. W tym kontekście warto pochylić się nad zagadnieniem grodów na tle walorów obronnych środowiska naturalnego oraz ich umocnień obronnych (w tym samej techniki ich wznoszenia).

Jednym z wyznaczników militarnego charakteru grodów jest sposób ich umiejscowienia w terenie. Przy wznoszeniu grodów przeważnie umiejętnie wykorzystywano naturalne, obronne właściwości krajobrazu, przy czym forma obiektu była silnie uwarunkowana, a czasem wręcz narzucona, konkretnym ukształtowaniem terenu¹⁹. Zależność ta jest szczególnie widoczna w przypadku obiektów z okresu plemiennego, choć i później nie traci na znaczeniu. Umiejętne wykorzystanie urozmaiconego urzeźbienia terenu stanowiło w tym czasie jeden z najistotniejszych elementów w strukturze sztuki fortyfikacyjnej²⁰. Warunki naturalne mogły znacznie wpłynąć na podniesienie walorów obronnych grodu, gdy skutecznie utrudniały do niego dostęp. Stąd pod budowę wybierano m. in. takie miejsca, jak wzniesienia o stromych zboczach, krawędzie urwisk, dolin rzek lub wysokie brzegi jezior. Jednocześnie wybór miejsca dominującego nad otoczeniem dawał dobrą możliwość do obserwacji, ułatwiając kontrolowanie poczynań nieprzyjaciela. Grody Pomorza wznoszone były zarówno na terenach nizinnych, jak i wysoczyznach. W przypadku obszarów wysoczyzn wykorzystywano głównie rozwinięte partie strefy brzeżnej - wysokie cyple o stromych zboczach i półwyspy. Na nizinach zaś wybierano szczególnie półwyspy i wyspy jeziorne oraz zakola rzek. Dostęp do grodów ograniczały niejednokrotnie mokradła i rozlewiska wodne. Informacje o tym, że pod budowę wybierano *łąki obfitujące w wodę i zarośla*, przynosi dodatkowo przekaz Ibrahima ibn Jakuba o wznoszeniu słowiańskich grodów²¹.

¹⁸ L. Leciejewicz, *Słowianie Zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, Wrocław 1989, s. 204; Miśkiewicz, s. 246-296.

¹⁹ W. Łęga, s. 325-6; W. Łosiński, *Początki wczesnośredniowiecznego osadnictwa grodowego w dorzeczu dolnej Parsęty (VII-X/XI w.)*, Wrocław 1972, s. 113-118; J. Olczak, *Formy osadnictwa na Pojezierzu Zachodniopomorskim we wczesnym średniowieczu*, Toruń 1991, s. 133-145.

²⁰ Miśkiewicz, s. 64; Olczak, *Formy...*, s. 86.

²¹ Cyt. za Leciejewicz, *Słowianie...*, s. 103-104.

Obok ukształtowania terenu, dla potrzeb obronności wykorzystywano układ sieci wodnej. W usytuowaniu grodów zwraca uwagę fakt, że przeważająca większość z nich znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie wody - strumieni, rzek lub jezior. Bliskość cieków i zbiorników wodnych nie tylko utrudniała nieprzyjacielowi atak na warownię i dawała obrońcom, poprzez utworzenie szerszego przedpola, większe możliwości przy organizacji działań obronnych; jednocześnie umożliwiała oblężonym uzupełnianie koniecznych zapasów wody. Ten sposób zaopatrzenia w czasie walk nie należał jednak do najłatwiejszych; na obszarze niektórych grodzisk natrafiono na pozostałości zbiorników wodnych, z których zapewne korzystano w trakcie oblężenia²².

Oprócz sieci wodnej i odpowiedniego urzeźbienia terenu, elementem o znacznej roli w sferze obronności był także las²³. Stanowił on zapewne istotny czynnik w *kształtowaniu się systemu obronnego granic (rubieży) plemiennych i państwowych*²⁴; przede wszystkim jednak był źródłem budulca do wznoszenia konstrukcji obronnych, zarówno w przypadku głównych wałów grodu, jak i dodatkowych zasieków i zapór²⁵. O tym, jak skuteczną przeszkodę dla nieprzyjaciela mogły stanowić odpowiednie warunki przyrodnicze, wielokrotnie informują nas źródła pisane. Żywociarze Ottona z Bambergu donoszą, że *miasto Szczecin (...) opasane zewsząd bagnem i wodami uchodziło za niedostępne*²⁶, Gall Anonim zaś stwierdza, iż *na pograniczu Polski i Pomorza znajduje się mianowicie pewien gród, zwany Nakiel, niedostępny dzięki bagnetom i umocnieniom*²⁷. W innym miejscu autor podkreśla, że atak na gród nie przynosił rezultatu, *gdyż wilgotność terenu, pełnego wód i bagien, nie pozwalała prowadzić machin i przyrządów [oblężniczych]*²⁸. Skoro na początku XII wieku konfiguracja terenu miała tak znaczny wpływ na obronność miejsca, to w czasach wcześniejszych, zwłaszcza w okresie plemiennym, przy mniej doskonałych technikach wznoszenia konstrukcji obronnych, z pewnością odgrywała rolę nie mniejszą.

Z opisu wyprawy Ottona na Pomorze dowiadujemy się, że Pomorzanie mieli *liczne grody i miasta obronne z natury i umocnione sztuką, które bronily wstępu do ich kraju*²⁹, jak na przykład

²² Koszewko i Lipiany na terenie ziemi pyrzyckiej; Cnotliwy, s. 7; Nawroński, Rogosz, s. 81.

²³ Ostępy leśne stanowiły dogodny miejsce schronienia i ukrycia dobytku, pełniąc przy tym analogiczną funkcję, jaką przypisuje się grodom. Anonimowy pisarz arabski z IX wieku, opisując zachowanie Słowian w przypadku napadów Madziarów na ich ziemię, podał, że zimą ludność chroniła się w grodach, zaś latem w lasach; Hensel, *Słowiańszczyzna...*, s. 414.

²⁴ Olczak, *Formy...*, s. 149.

²⁵ Uzyskanie pełnego obrazu roli zasobów leśnych w rozwoju i funkcjonowaniu obronnych form osadnictwa będzie możliwe po przeprowadzeniu w miarę kompletnej rekonstrukcji środowiska przyrodniczego ziem pomorskich; Łosiński, *Osadnictwo...*, s. 48-49.

²⁶ Herbord, *Dialog o życiu św. Ottona biskupa bamberskiego; Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona*, Warszawa 1979, s. 163.

²⁷ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1982, księga III, rozdział 1, s. 122.

²⁸ Tenże, księga III, rozdział 26, s. 158.

²⁹ Herbord, s. 162.

Szczecin: z trzech stron zabezpieczone umocnieniami naturalnymi i sztucznymi³⁰. Militaryny charakter grodów, obok adaptowania naturalnie obronnych cech krajobrazu, przejawiał się więc przede wszystkim we wznoszeniu sztucznych umocnień obronnych. Wśród nich, ze względu na ich rozmieszczenie, wyróżnia się dwie podstawowe grupy. Do pierwszej zalicza się główne wały obronne, bezpośrednio okalające (w przypadku wałów pierścieniowatych) lub odgradzające (wały podkowiaste bądź odcinkowe) przestrzeń mieszkalno-użytkową grodów. Do drugiej kategorii zalicza się natomiast wszelkie dodatkowe umocnienia, wzniesione na przedpolu głównych obwałowań. Składały się nań najczęściej fosy, wały zewnętrzne i tzw. „bastiony”, które wraz z głównymi obwałowaniami tworzyły, mniej lub bardziej rozbudowane, systemy obronne ośrodków³¹. Grody pomorskie charakteryzowało duże zróżnicowanie, tak z uwagi na wielkość tych założeń, jak i stopień ich skomplikowania, generalnie jednak składały się one z podobnych elementów, choć stosowanych w rozmaitych konfiguracjach. Przy wznoszeniu sztucznych umocnień umiejętnie wykorzystywano naturalne walory obronne otoczenia.

W przypadku wielu warowni wczesnośredniowiecznych na Pomorzu najczęstszy i nieraz jedyny element fortyfikacyjny stanowił główny wał grodu. Przybierał on różną postać, zależnie warunków terenowych. Ulokowanie grodu na cyplu bądź półwyspie pozwalało uniknąć wysiłku dookólnego obwarowywania; ograniczano się wówczas do wzniesienia wałów odcinkowych od strony nie bronionej w sposób naturalny. Łączenie sztucznych umocnień z walorami obronnymi środowiska nie tylko wydatnie podnosiło skuteczność obrony, lecz pozwalało także zmniejszyć nakład pracy włożony w obwarowanie grodów. Jednak i tak był on znaczny, a to, oraz czasochłonność tego typu prac wskazują, jak istotne dla społeczności musiało być nadanie obiektom militaryjnego charakteru. Choć umocnienia najstarszych grodów często jeszcze nie są zbyt masywne, a wznoszonych konstrukcji nie cechuje wysoki stopień skomplikowania, to, biorąc pod uwagę ówczesne możliwości, założenia obronne i tak przedstawiają się imponująco. Niektóre z grodów pomorskich, zwłaszcza te o znacznych fortyfikacjach, umacniane były dodatkowymi elementami obronnymi. Najpowszechniej wśród zewnętrznych umocnień - i często jako ich jedyny element - pojawiały się fosy. Wznoszono je przez cały okres wczesnego średniowiecza. Przeważnie były to fosy odcinkowe, rzadziej dookolne. Ich przebieg, podobnie jak kształt wałów, determinowało ukształtowanie terenu; budowano je w miejscach najłatwiejszego dostępu do grodu, na przykład u nasady półwyspów i cypli. Fosy powstawały nie tylko przez pracochłonne wybieranie ziemi; wykorzystywano także naturalne zagłębienia terenu. Większość spośród nich stanowiły fosy suche,

³⁰ Żywot z Prüfening Ottona biskupa bamberskiego; Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona, Warszawa 1979, s. 94.

³¹ J. Olczak, Niektóre rodzaje umocnień obronnych grodów wczesnośredniowiecznych na Pojezierzu Wschodniopomorskim, Folia Praehistorica Posnaniensia, 1984 t. 1; Olczak, Formy..., s. 95-117.

ale zdarzały się sytuacje, kiedy z pobliskich źródeł doprowadzano do nich wodę³². Fosi występowały w powiązaniu ze wszystkimi typami wałów (pierścieniowatymi, podkowiastymi i poprzecznymi).

O militarnym znaczeniu grodów świadczą także rozmiary założeń obronnych, takie jak wielkość podstawy wałów oraz szerokość fos. Szerokość podstawy wałów wahała się przeważnie od kilku do kilkunastu metrów, w niektórych przypadkach osiągając powyżej dwudziestu, a nawet około trzydziestu metrów szerokości³³. Duże zróżnicowanie wykazują także rozmiary fos; szerokość mieści się w przedziale od kilku do kilkunastu metrów³⁴. Występowały one również w rozmaitych układach z dodatkowymi elementami obronnymi, takimi jak wały zewnętrzne i bastiony. Dodatkowe wały stosowano o wiele rzadziej niż fosy, co wynika zapewne z większego wysiłku, jaki trzeba było włożyć w ich budowę. Wykazują przy tym dużą różnorodność pod względem ilości, kształtu i położenia w stosunku do wału głównego, co przeważnie uwarunkowane jest ukształtowaniem terenu³⁵.

Podobną mnogość rozwiązań w rozmieszczeniu zaobserwowano w przypadku tzw. bastionów, czyli niewielkich, owalnych kopców, występujących głównie przy grodziskach pierścieniowatych. Obiekty te znane są niemal wyłącznie z terenu Pomorza³⁶. Przeważnie umiejscawiano je *pojedynczo lub parami tuż przy głównym wale i stykały się podstawami z jego licem zewnętrznym*³⁷, choć pojawiały się w różnych konfiguracjach w zależności od sytuacji topograficznej. Podobnie jak dodatkowe wały, tak i „bastiony” były znacznie niższe od głównego wału grodu, dzięki czemu nie utrudniały jego mieszkańcom obserwacji przedpoła³⁸. Upatruje się w nich prototypów wież obronnych, mających utrudnić atakującym dostęp do grodu³⁹. Różnorodne powiązania wszystkich elementów składających się na założenia obronne sprawiły, że niemal każdy gród stanowił niepowtarzalny układ fortyfikacyjny. System dodatkowych umocnień *ułatwiał organizację obrony (...) osłabiał pierwszy impet ataku nieprzyjaciela (...) ograniczał możliwość podpalenia (...) utrudniał podprowadzanie pod wał urządzeń oblężniczych*, stąd ich wznoszenie

³² Olczak, Niektóre rodzaje..., s. 118; Olczak, Formy..., s. 103-104, 106-109.

³³ Np. Wyszogród 26 m, Wiąg 30 m, Gruczno 35 m, Baldram 16 m, Wabcz 20 m (Janowski, s. 115); Kamica 15 m (Łosiński, Początki..., s. 176), Kłopotowo 23 m, Kraśnik Koszaliński 25 m (Łosiński, Początki..., s. 176); pozostaje otwartym pytaniem, na ile zarejestrowane pozostałości wałów mają się do ich rzeczywistej szerokości.

³⁴ Baldram, Wyszogród; Janowski, s. 116.

³⁵ Olczak, Niektóre rodzaje..., s. 118-119; Tenże, Formy..., s. 104, 109-110.

³⁶ Tenże, Niektóre rodzaje..., s. 123-126.

³⁷ Tenże, Formy..., s. 105.

³⁸ Tenże, Niektóre rodzaje..., s. 119-121; Tenże, Formy..., s. 104-106, 112-114.

³⁹ Lokalizacja „bastionów” nie zawsze wykazuje czytelne związki z potrzebami obronności, a to m. in. rodzi wątpliwości co do ich przeznaczenia militarnego (Olczak, Niektóre rodzaje..., s. 123-124), jednakże w tym miejscu brak możliwości rozwinięcia tego problemu.

wiązane jest z koniecznością podniesienia skuteczności obronnej⁴⁰. Trudy, jakie musiała ponieść wspólnota przy budowie tego typu umocnień, dowodzą, że do militarnego znaczenia tych obiektów przywiązywano wielką wagę. Jednocześnie usytuowanie poszczególnych umocnień względem samej warowni, jak i rzeźby terenu, świadczyło o umiejętnym wykorzystywaniu naturalnych walorów obronnych środowiska.

Oprócz wysiłku włożonego we wzniesienie fortyfikacji, znacznego nakładu pracy wymagało także utrzymywanie umocnień w dobrym stanie. Źródła archeologiczne przynoszą dowody licznych napraw i przebudowy założeń obronnych. Wielokrotnie ulegał im obiekt w Szczecinie - badania ujawniły sześciokrotne naprawy i przebudowy umocnień tylko do końca X wieku⁴¹. W nadwiślańskim Wyszogrodzie (...) w nawarstwieniach wału obronnego zarejestrowano ślady czterech głównych faz jego powstawania i kilku lokalnych napraw zniszczonych odcinków⁴². Informacje o naprawach wałów pojawiają się też w źródłach pisanych. W przekazie Galla Anonima o oblężeniu przez Bolesława Krzywoustego Wielunia, pomorskiego grodu nad Notecią, możemy przeczytać, że: *grodzianie (...) w samym tylko orężu pokładając ufność, podnoszą wały, zniszczone naprawiają, zaostrome pale i kamienie wynoszą na wierzch, spieszą zabarykadować bramy*⁴³.

Im większe było militarne znaczenie obiektu, tym większą wagę przykładano do utrzymania, wzmocnienia i doskonalenia konstrukcji obronnych. W grodach o istotnym znaczeniu strategicznym pojawiły się gródki wewnętrzne, otoczone dodatkowymi wałami, wzmocnionymi kolejnymi konstrukcjami drewnianymi. Gródki wewnętrzne pojawiły się zarówno na Pomorzu Nadwiślańskim (m. in. w Wyszogrodzie), jak i na Pomorzu Zachodnim (m. in. Kraśnik Koszaliński w dorzeczu Parsęty⁴⁴). W ten sposób gród zyskiwał dodatkową linię obrony. Rola militarna często wysuwała się na pierwszy plan spośród funkcji grodów pomorskich; w niektórych przypadkach pewne cechy grodów zdają się jednak wskazywać na ich wyłącznie obronne przeznaczenie. Dzieje się tak wtedy, gdy powierzchnia zajęta przez umocnienia stanowi znaczną część całej powierzchni grodziska. Grody pomorskie cechował znaczny rozrzut w skali wielkości powierzchni zajętej przez obwałowania, zwłaszcza w stosunku do całkowitej przestrzeni zajmowanej przez ośrodek obronny. W niektórych przypadkach stanowiły one zaledwie kilkanaście, w innych - aż kilkadziesiąt procent powierzchni całego obiektu⁴⁵. Na Pojezierzu Wschodniopomorskim wał główny zajmował 60% powierzchni grodziska w Olesznie⁴⁶. Z zestawienia grodzisk Pojezierza Zachodniopomorskiego⁴⁷,

⁴⁰ Olczak, *Formy...*, s. 110-111.

⁴¹ E. Cnotliwy, L. Leciejewicz, W. Łosiński, *Szczecin we wczesnym średniowieczu*, Wrocław 1983, s. 254.

⁴² Janowski, s. 157.

⁴³ Anonim tzw. Gall, księga II, rozdział 48, s. 112.

⁴⁴ W. Łosiński, *Początki...*, s. 172.

⁴⁵ Olczak, *Formy*, s. 98-101.

⁴⁶ Tenże, *Niektóre rodzaje...*, s. 122.

na sześćdziesiąt cztery analizowane stanowiska, w dwudziestu czterech obiektach wielkość powierzchni zajętej przez obwałowania przekraczała 40%, a w kilku przypadkach stanowiła ponad 60% całości powierzchni warowni. W niektórych grodach nadwiślańskich *powierzchnia wnętrza stanowiła jedynie od 15 do 30 % całkowitej powierzchni grodu, reszta przypadła na elementy obronne*⁴⁸. Nieraz obszar wewnątrz warowni nie pozwalał na pomieszczenie budynków mieszkalnych i gospodarczych; przeprowadzone prace archeologiczne nie wykazują np. śladów rzemiosła, które mogłoby dowodzić szerszego zastosowania obiektów. Z taką sytuacją mamy do czynienia w Białogardzie. Szerokość wałów tego grodu już w IX wieku wynosiła 19 metrów, a z czasem ulegała jeszcze stopniowemu powiększaniu kosztem powierzchni wnętrza⁴⁹. Postępująca rozbudowa umocnień była zapewne odpowiedzią na ciągle doskonalenie form ataku.

Przy omawianiu umocnień obronnych na szczególną uwagę zasługuje sama technika ich wznoszenia. Umocnienia grodów pomorskich charakteryzowały się zróżnicowaniem, tak ze względu na wielkość założeń, jak i stopień skomplikowania konstrukcji. Formy, jakie przybierały fortyfikacje, były zależne zarówno od czasu ich powstania, jak i od funkcji oraz znaczenia poszczególnych ośrodków. Zmiany następowały wraz z przemianami społeczno-politycznymi oraz udoskonalaniem narzędzi i sposobów ataku. Ogólnie jednak można wskazać poszczególne techniki budownictwa obronnego, poczynając od najprostszych form, na złożonych strukturach kończąc.

Rozpoznanie najstarszych umocnień nie jest łatwe (nawet w wyniku szerokopłaszczyznowych badań wykopaliskowych), gdyż składające się na nie elementy cechowały się nietrwałością. Początkowo obwarowania stanowiły proste płoty plecione lub płoty palisadowe, wznoszone z szeregu ostro zakończonych kołów, powbijanych jeden obok drugiego w ziemię, zwane ostrokołami⁵⁰. Płoty plecionkowe, pojedyncze i podwójne palisady oraz zasięki stanowiły istotne elementy również w systemie późniejszych fortyfikacji, gdy wykorzystywano je jako dodatkowy element obronny wałów, jednakże i w tym wypadku prosta struktura utrudnia nieraz uchwycenie ich śladów w materiale archeologicznym⁵¹. Sposoby licowania wałów były jeszcze mało skomplikowane; konstrukcje słupowe składały się głównie z poziomo ułożonych belek i podtrzymujących je, luźno rozstawionych, pionowych słupów. Ta prosta technika fortyfikacyjna na przestrzeni IX wieku została zastąpiona przez bardziej złożone konstrukcje, choć na niektórych

⁴⁷ Tenże, *Formy...*, s. 98, tab. 21.

⁴⁸ W Bzowie, Pniu, Podzamczu, Sarnowie, Wabczu i Wiągu; Janowski, s. 157.

⁴⁹ J. M. Piskorski, *Pomorze plemienne. Historia - Archeologia - Językoznawstwo*, Poznań-Szczecin 2002, s. 176-177.

⁵⁰ Hensel, *Wstęp...*, s. 11; J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, Warszawa 1962, s. 79.

⁵¹ Olczak, *Niektóre rodzaje...*, s. 117; *Formy...*, s. 24.

obiektach nadal ją wykorzystywano⁵². Wały ziemne z piasku lub gliny, licowane konstrukcjami drewnianymi, były typowe dla starszego okresu wczesnego średniowiecza i ich ślady odkrywano na wielu grodziskach. Stosowano jednak również konstrukcje kamienne, choć umocnienia tego typu należą do stosunkowo rzadkich na terenie Pomorza. Najczęściej przybierały one postać oblicowania od zewnętrznej strony nasypu⁵³, czasem nasyp ziemny licowany był dwustronnie kamiennym płaszczem⁵⁴. Wyjątkowo pojawiały się także wały z kamiennym rdzeniem lub ławą⁵⁵.

Wał był najważniejszym elementem fortyfikacji, bezpośrednio broniący dostępu do wnętrza grodu. Jedną z najprostszych form mógł stanowić sam nasyp ziemny, pozbawiony dodatkowych elementów konstrukcyjnych (choć w takim przypadku ich brak może równie dobrze wynikać z niezachowania się drewna). Jądro wałów stanowiły najczęściej drewniano-ziemne założenia, wznoszone w kilku typach konstrukcji, o różnym stopniu skomplikowania⁵⁶. Do najprostszych typów zalicza się wały koszowe (gdzie ziemię sypano pomiędzy ściany płotu) i częstokołowe (gdy ziemię umacniano rzędy zaostrzonych słupów)⁵⁷. Do najczęściej i najszerzej stosowanych sposobów fortyfikowania zalicza się jednak typy wałów o konstrukcji przekładkowej i skrzyniowej. Konstrukcja przekładkowa, zwana też rusztową ze względu na układ warstw belek na sposób przypominający ruszt, już we wczesnym średniowieczu (od 2 połowy IX i w X wieku) należała do najszerzej rozpowszechnionych sposobów wznoszenia umocnień⁵⁸. W najprostszym przypadku rzędy niezwiązanych bali kładziono warstwami, na przemian równoległe i prostopadłe do biegu wału. Poszczególne stopy belek oddzielone były od siebie warstwami piasku i gliny. Konstrukcja mogła też przybrać postać wieńcową, gdy poziomy gęsto układanych, poprzecznych bierwion opierały się jedynie na pojedynczych kłodach. Dzięki oparciu na legarach zewnętrznych końców belek, warstwy prostopadłe do lica wału pochylały się do wnętrza, przez co uzyskiwano krzywiznę zewnętrznej ściany wału. Ten typ konstrukcji cechowała trwałość i łatwość dostosowania do ukształtowania terenu; jednocześnie jednak wadę stanowił fakt, że do jej wzniesienia potrzebna była

⁵² Na grodzisku w Kraśniku Koszalińskim nasyp ziemny licowany był ścianami z luźno rozstawionych pionowych słupów, podtrzymujących poziome belki; Łosiński, Początki..., s. 182; Osadnictwo plemienne Pomorza, Wrocław 1982, s. 117.

⁵³ Kamienne licowanie wałów z drewniano-ziemną konstrukcją np. na grodzisku w Radaczu; Łosiński, Początki..., s. 133; Osadnictwo..., s. 115.

⁵⁴ W Trzynieku; Łosiński, Początki..., s. 133.

⁵⁵ Wzmocnienie wewnętrznej strony wału za pomocą kamienno-glinianego jądra lub ławy zarejestrowano m. in. na grodzisku nadwiślańskim w Węgrach (Janowski, s. 118). Wzmocnienie kamieniami ścian zewnętrznych wałów odkryto z kolei m. in. w Wolinie, Wyszogrodzie i Ujściu (Kostrzewski, Kultura..., s. 79-84).

⁵⁶ Hensel, Słowiańszczyzna..., s. 487-495.

⁵⁷ J. Bogdanowski, Architektura obronna w krajobrazie Polski, Warszawa 1996, s. 40.

⁵⁸ Łosiński, Początki..., s. 187; przykłady: w Kędrzynie i Bardach (Łosiński, Początki..., s. 130; Osadnictwo..., s. 115). W 2 połowie IX w. w technice przekładkowej wzniesiono obwałowania Kołobrzegu (Łosiński, Początki..., s. 187; Osadnictwo..., s. 128); w 3 ćwierci IX w. oblicowano w ten sposób wał w Szczecinie (Cnotliwy, Leciejewicz, Łosiński, s. 253-254). Konstrukcję rusztową wielokrotnie rejestrowano też na Pomorzu Wschodnim, m. in. w Starym Drawsku, Junkrowach i Chmielnie (Łosiński, Osadnictwo..., s. 117-119); w Gdańsku i Wyszogrodzie - pod koniec XI w (Janowski, s. 120).

znaczna ilość surowca⁵⁹. Usztywnienie drewnianej konstrukcji próbowano uzyskać na różne sposoby. Na uwagę zasługuje przede wszystkim zastosowanie wiązania hakowego, które skutecznie uniemożliwiało rozsuwanie się dolnych partii wału. Jako podwaliny służyły tu kłody z grubymi odnogami bocznymi, przycinanymi w odległości około 25-40 cm. Układano je po dwie, w równych odstępach od siebie, prostopadle do biegu wału. Kolejne warstwy belek kładziono już równolegle do linii nasypu. *Kłody z hakami (...) przypadają zawsze z obu stron miejsca, w którym stykały się końce okrągłaków, stanowiły więc dla nich oparcie od dołu, a zarazem przytrzymywały je z boku, bo haki uniemożliwiały zsuniecie się okrągłaków pod wpływem ciężaru wału*⁶⁰. Konstrukcję rusztowo-hakową zastosowano w obwarowaniach wszystkich ważniejszych ośrodków pomorskich. Badania archeologiczne potwierdziły jego obecność na Pomorzu Zachodnim⁶¹, Środkowym⁶² i Wschodnim, a także w grodach pogranicza pomorsko-wielkopolskiego⁶³.

Obok sposobu przekładkowego i wiązań hakowych, w IX-X wieku zastosowano także konstrukcję skrzyniową na zrąb. Czworoboczne zręby wypełniano ziemią lub kamieniami i umieszczano rzędem obok siebie na obwodzie wału. Ten typ występował też w odmianie izbicowej, gdzie wał usztywniał ciąg pustych skrzyń, które były *czasem zaopatrzone w drewniane przedpiersie, o ścianach zewnętrznych wyklejonych gliną*⁶⁴; ich uzupełnienie stanowiły często zasieki z rzędów skośnie wbitych słupów po zewnętrznej stronie obwarowań⁶⁵. Niezależnie od sposobu licowania, wał *posiadał zwykle szerszą podstawę i zwężał się ku górze, co zapewniało mu stateczność*⁶⁶. Całość konstrukcji drewniano-ziemnych okrywano ziemią lub oblepiano glinianym płaszczem, zabezpieczając w ten sposób przed podpaleniem⁶⁷. Pomiędzy poszczególnymi systemami wznoszenia obwarowań występuje wiele typów pośrednich; często też stawiano wał przy pomocy kilku technik, na przykład podwalinę wału wznosząc sposobem przekładkowym, zwieńczenie zaś w konstrukcji skrzyniowej; liczba wariantów była znaczna, różnorodnie też wiązano ze sobą poszczególne formy⁶⁸. W 2 połowie X wieku wał grodu w Kołobrzegu usztywniono *od wewnątrz przekładką drewnianą, przechodzącą na zewnątrz w izbicę, wzmocnioną*

⁵⁹ Hensel, Słowiańszczyzna..., s. 488; Bogdanowski, s. 41.

⁶⁰ Kostrzewski, Kultura..., s. 82.

⁶¹ Z 2 połowy X wieku w Wolinie, gdzie szalunek od zewnątrz umacniały poprzecznie ułożone belki zakończone hakami; Łosiński Osadnictwo..., s. 117; też Kostrzewski, Pradzieje..., s. 131.

⁶² Kołobrzeg, Białogard, gdzie kłody zakończone hakami stanowiły podwalinę wału; Łosiński, Osadnictwo..., s. 117-118.

⁶³ Santok, Ujście; Kostrzewski, Kultura..., s. 79-84; Hensel, Słowiańszczyzna..., s. 491; Piskorski, Pomorze..., s. 183.

⁶⁴ Bogdanowski, s. 559.

⁶⁵ Hensel, Słowiańszczyzna..., s. 488; Leciejewicz, Słowianie..., s. 103; w Ujściu wypełnienie skrzyń stanowiły głązy; skrzyniami umocniono obwarowania Wolina (Kostrzewski, Kultura..., s. 79-84) i Kołobrzegu (Łosiński, Początki..., s. 187; Osadnictwo..., s. 128); w warowniach nadwiślańskich: w Strzelcach Dolnych (od drugiej połowy X wieku) i Węgrach.

⁶⁶ Miśkiewicz, s. 94.

⁶⁷ Gierlach, s. 66.

⁶⁸ Miśkiewicz, s. 67-99; Hensel Słowiańszczyzna..., s. 487-495; Bogdanowski, s. 40-42.

miejscami pionowymi i ukośnymi palami; odkryto tam także fragment konstrukcji hakowej⁶⁹. Także w Ujściu na przełomie X i XI stulecia wał drewniano-ziemny wzniesiono w konstrukcji skrzyniowej i przekładkowej, zaś *przed rozsuwaniem się konstrukcji chroniły zastrzały, tj. pionowo wbite pale, które odsłonięto po stronie wewnętrznej wału*⁷⁰. Postęp w technice budowy wałów prowadził na wielu grodach do wznoszenia coraz bardziej złożonych struktur⁷¹.

Przyjrzenie się pomorskim grodziskom poprzez wyznaczniki ich militarnego charakteru, które pokrótce zarysowano powyżej, pozwala zauważyć, że w wymienionych elementach niemal zawsze dążono do uzyskania najskuteczniejszej obronności. To zrozumiałe, skoro grody stanowiły główny punkt oporu przed zagrożeniem zewnętrznym i problemami wewnętrznymi zarówno w ramach organizacji plemiennych, jak i państwa. Jednak rozpatrzenie powyższych kwestii w oparciu o wyniki prac wykopaliskowych wnosi do tego zagadnienia dodatkowe, konkretne dane, związane nie tylko z umocnieniami obronnymi; znajdowane w nawarstwieniach groty strzał i ostrogi niosą informacje o wojskowym znaczeniu grodów⁷². Z kolei pozostałością po licznych działaniach wojennych są warstwy spalenizny, stanowiące ślady po częstych pożarach, a także groty strzał odkrywane bezpośrednio w tych nawarstwieniach⁷³. Baza źródeł pisanych jest, z oczywistych względów, ograniczona, w związku z czym poszerzenie obrazu militarnej roli grodów spoczywa na pracach archeologicznych. Zasób tych źródeł jest znaczny, lecz wciąż niejednorodny; obok dokładnie przebadanych regionów na mapie Pomorza wciąż znajdują się "białe plamy"; obok obiektów skupiających zainteresowanie badaczy, takich jak choćby ośrodki o charakterze wczesnomiejskim, wiele grodzisk eksplorowano sondażowo lub nie badano wcale. W związku z tą sytuacją istnieje realna możliwość, że przyszłe wyniki badań archeologicznych wniosą kolejne wartościowe dane do dyskusji nad walorami obronnymi pomorskich ośrodków.

⁶⁹ L. Leciejewicz, W. Łosiński, E. Tabaczyńska, Kołobrzeg we wczesnym średniowieczu, 1961, s. 30-31.

⁷⁰ E. Naumowiczówna, Ujście nad Notecią - gród na pograniczu wielkopolsko- pomorskim, *Fontes Archaeologici Posnanienses*, 1963, t. 14, s. 214.

⁷¹ Np. na obwarowania grodu w Ujściu na początku XII wieku składały się, od strony zewnętrznej - skrzynie drewniane, wypełnione gładami i wzmocnione konstrukcją hakową, zaś od wewnątrz wał wzmocniała przekładka - w prostokątnych gniazdach wyrzeżanych w belkach dębowych tkwiły ukośne słupy; Leciejewicz, *Z badań nad kształtowaniem się ośrodków grodowych na pograniczu pomorsko-wielkopolskim we wczesnym średniowieczu*, *Slavia Antiqua*, 1959, t. 6, s. 160.

⁷² Np. w Santoku, Wyszogrodzie; Leciejewicz, *Z badań...*, s. 149 i 166.

⁷³ Łosiński *Początki...*, s. 295.

Paweł Kukliński

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Historia

Odbudowa życia kulturalnego i gospodarczego Torunia po II wojnie światowej

Plan sześcioletni 1950-1956 zakładał uprzemysłowienie kraju. Z powodu przewagi inteligencji, skupionej wokół Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, nad robotnikami zdecydowano o budowie Bydgosko-Toruńskiego Okręgu Przemysłowego. Przed II wojną światową istniały w Toruniu jedynie małe zakłady przemysłowe. Największymi były: Fabryka Pierników G. Weesego (250 pracowników w 1936 r.), Fabryka Maszyn i Kotłów Born i Schütze (250) i Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy (200 pracowników w 1938 r.). Wszystkie one zostały znacjonalizowane i rozbudowane po wojnie. Z kolei liczne drobne warsztaty przejmowały spółdzielnie¹. Do końca planu sześcioletniego w Toruniu powstały kolejne ośrodki przemysłu: Pomorskie Zakłady Wytwórcze Aparatury Niskiego Napięcia (PZWANN) w 1950 r., Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, Zakłady Wytwórcze Serów Topionych, Chłodnia Składowa. Z innych zakładów przemysłowych należy wymienić: Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych i Toruńskie Zakłady Urządzeń Młyńskich „Spomasz” w 1951 r., wreszcie Toruńskie Zakłady Przemysłu Zabawkarskiego w 1953 r. Nadal dominował przemysł spożywczy, natomiast prawie nie istniał ciężki². W kolejnych latach, ku niezadowoleniu lokalnych struktur partii, miejscy urbaniści i planiści zahamowali tempo industrializacji. Nawet niektórzy członkowie MRN byli jej przeciwni³.

¹ Bydgoskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej, pod red. A. Mykaja, Warszawa 1970, s. 121; T. Lijewski, Uprzemysłowienie Polski 1945-1975, Warszawa 1978, s. 11; H. Rochnowski, Toruński ośrodek przemysłowy, Warszawa-Poznań-Toruń 1978, s. 22-35, 43-46; R. Sudziński, M. Samulski, Dzieje przemysłu piernikarskiego w Toruniu, „Rocznik Toruński” 1971, s. 7-39. Po nacjonalizacji niektóre zakłady zmieniły swoje nazwy: Fabryka Pierników G. Weesego została przemianowana na Fabrykę Pierników i WYROBÓW Cukierniczych „Kopernik”, Fabryka Maszyn i Kotłów Born i Schütze na Toruńską Fabrykę Kotłów, zaś Polsko-Belgijskie Zakłady Chemiczne „Polchem” na Zakłady Nawozów Fosforowych „Polchem”. Zob. Rochnowski, s. 36-37.

² W 1956 r. największym zakładem w Toruniu były PZWANN (1700 pracowników). Poza tym, istniało 8 innych zakładów zatrudniających ponad 500 osób, z czego 3 należały do branży spożywczej. Zob. Rochnowski, s. 46.

³ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej: PMRN) w Toruniu, sygn. 116, Protokół w sprawie lokalizacji zakładu tworzyw sztucznych w Toruniu; Rochnowski, s. 37, 50; S. Kamosiński, Mikroekonomiczny obraz przemysłu Polski Ludowej w latach 1950-1980 na przykładzie regionu kujawsko-pomorskiego, Poznań 2007; R. Sudziński, Przekształcenia strukturalne miasta Torunia w

Podjęmowano różne inicjatywy mające poprawić wydajność pracy. Ponieważ nie można było zagwarantować wszystkim robotnikom wysokich pensji, do zwiększania wydajności w przemyśle miało zachęcać współzawodnictwo. W „Gazecie Toruńskiej” publikowano zobowiązania poszczególnych zakładów i indywidualnych pracowników⁴, a następnie podawano ich wyniki. Miały one bardzo różny charakter, np. w 1950 r. pracownicy Toruńskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego (TZPO)⁵ obiecali przestać produkować braki⁶. Najbardziej wyróżniających się robotników, którzy przekraczali ustalone ogólnie normy produkcji nazywano przodownikami pracy. Otrzymywali oni lepsze płace, odznaczenia, pisano o nich także pochlebne artykuły w lokalnej prasie.

„Gazeta Toruńska” lansowała na szczególnych bohaterów przodownictwa pracy kolejarzy z Parowozowni Toruń-Kluczyki, którzy podejmowali się wyjątkowo ambitnych zadań, a także przekraczali normy o kilkaset procent. Młodzi, zaangażowani w działalność partyjną robotnicy podjęli się przejeżdżać tysiące kilometrów bez dokonywania napraw lokomotywy. Pobili też rekord szybkościowej naprawy parowozu. Zostali odznaczeni Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi⁷. Przed V Międzynarodowym Festiwalem Młodzieży (1955 r.) obiecano najlepszym młodym robotnikom, że w nagrodę za ich pracę zostaną delegatami na tę imprezę. Drugie miejsce w rywalizacji zajęła Brygada im. Janka Krasickiego właśnie z Parowozowni Toruń-Kluczyki. Jej brygadzysta, Zygmunt Szubraczyński, w wywiadzie dla „Gazety” opowiedział o naprawie tendrów, w której jego podwładni tak wyspecjalizowali się, że wykonywali 210% normy⁸. Hasłem blisko związanym z przodownictwem pracy było „racjonalizatorstwo”, przez które rozumiano wprowadzanie nowych rozwiązań, umożliwiających podniesienie wydajności pracy. Jednak bardziej chwalono robotników, którzy wprowadzali w swoich zakładach pomysły radzieckich racjonalizatorów, np. metoda Kowalowa rzekomo przynosiła ogromne oszczędności czasu podczas pakowania towaru. Polegała ona na tym, że zespół robotników po skończeniu pracy zostawiał etykiety, nożyczki i klej na warsztacie dla następnego zespołu. Kierownicy chępli

latach 1920-1975, Toruń 1993, s. 148-50, 163-6; Toruń dawny i dzisiejszy. zarys dziejów, pod red. M. Biskupa, Warszawa-Poznań-Toruń 1983, s. 556-557.

⁴ Zdarzały się też tak niezwykle rodzaje współzawodnictwa jak między załogą a kierownictwem zakładu.

Umowę o nim podpisano np. w PZWANN w 1954 r. Zob. „Gazeta Toruńska” (dalej: GT), 2 VIII 1954, s. 4.

⁵ Ich pełna nazwa brzmiała: Pomorskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego Oddział w Toruniu. Nie była jednak używana.

⁶ GT, 7 III 1950, s. 4 (studentki); 4 III 1950, s. 7 (TZPO). Zazwyczaj podejmowano zobowiązania wykonania prac, które i tak by zrobiono.

⁷ GT, 6 II 1950, s. 4; 1 V 1950, s. 7; 6 XI 1950; 25 II 1951, s. 5; 17 IX 1951, s. 4; 25 X 1951, s. 4; 30 VII 1952, s. 5. Krzyż Zasługi był odznaczeniem ustanowionym jeszcze w 1923 r., aby uhonorować osoby, które dokonały czynów, nie leżących w ich zakresie obowiązków. W PRL przyznawano go osobom wyróżniającym się w pracy zawodowej lub działalności społecznej.

⁸ GT, 5 VIII 1955, s. 4; 7 IX 1955, s. 4.

się przede wszystkim ilością wprowadzonych racjonalizacji, podczas gdy wiele z nich dotyczyło drobnych innowacji, nie wpływających na podniesienie wydajności produkcji, lecz mających znaczenie propagandowe⁹.

Oprócz przodownictwa pracy i racjonalizatorstwa, zachęcano też do innych form poprawy jakości pracy, np. zaprowadzania oszczędności. Kolejarzom z Parowozowni Toruń-Kłuczyki w 1950 r. udało się dzięki oszczędnościom zbudować lokomotywę, którą ofiarowano Malborkowi. Ten sam zakład w lutym następnego roku zobowiązał się do pracy przez 3 dni jedynie na zaoszczędzonym materiale¹⁰. Trzeba zauważyć, że wyczyny przodowników pracy mogły prowadzić raczej do przedwczesnego zużywania się maszyn. Poza tym to hasło było często niemożliwe do realizacji dlatego, że niewyszkoleni robotnicy często niszczyli narzędzia nieświadomie¹¹.

Sprawozdania i protokoły z posiedzeń Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej jasno pokazują, że większość pracowników toruńskich zakładów była odporna na propagandę. Nie składali wniosków racjonalizatorskich ani nie brali udziału we współzawodnictwie pracy mimo obiecanych nagród i *wyjaśniania korzyści dla świata pracy*¹². Ze względu na słabe wyniki akcje współzawodnictwa stopniowo traciły rozmach i już w 1952 r. na przełomie marca i lutego więcej można było zobaczyć w „Gazecie” artykułów poświęconych 60. rocznicy urodzin Bolesława Bieruta niż zobowiązaniom robotnic. Zaczęto w zamian głosić hasło systematycznej pracy *bez skoków i zrywów*¹³.

Mimo działań propagandowych dyscyplina pracy była bardzo niska. Spóźnienia do pracy, przebywanie poza zakładem w godzinach pracy czy powolna praca były zjawiskami częstymi. W tym samym PZWANN, w którym pracowało wielu przodowników, robotnicy nieśli tabletki przez 25 minut do baraków, do których droga trwa 2 minuty, jeden mały stolik był niesiony przez całą grupę robotnic, a urzędnicy flirtowali z pracownicami. Nawet według

⁹ GT, 2 II 1954, s. 5; 4 II 1954, s. 5 (metoda Kolesowa); APT, PMRN w Toruniu, sygn. 762, Protokół Nr 2 z II Sesji MRN w Toruniu odbytej 20 III 1956 r. (metoda Kowalowa); 1 II 1957, s. 4 (wysoka ilość, niska jakość racjonalizacji). W niektórych zakładach z kolei w ogóle nie rozpatrywano wniosków o racjonalizację. Taka sytuacja miała miejsce np. w Fabryce Wodomierzy i Gazomierzy (GT, 27 IV 1951, s. 5) i „Koperniku” (GT, 9 V 1950, s. 5).

¹⁰ GT 1 V 1950, s. 7; 25 II 1951, s. 5.

¹¹ Kamosiński, s. 275-279. Z referatu wygłoszonego na sesji MRN w 1954 r. wynika, że w toruńskich zakładach przemysłowych, a tym bardziej spółdzielniach, powszechnie zatrudniano robotników bez kwalifikacji, zaś już zatrudnionych robotników szkolono rzadko lub w ogóle. Potwierdza te fakty także koreferat. Zob. APT, PMRN w Toruniu, sygn. 760, Protokół Nr 8 z VIII Sesji MRN w Toruniu odbytej 29 XI 1954 r., Zał. 1, s. 5; Zał. 3, Koreferat Komisji ds. Drobnej Wytwórczości i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na VIII Sesję Miejskiej Rady Narodowej.

¹² APT, PMRN w Toruniu, sygn. 1, Protokół nr 2 z posiedzenia Komisji Usprawnień Administracji Publicznej z dn. 15 III 1951 r.; Protokół nr 3 z posiedzenia Komisji Usprawnień Administracji Publicznej z dn. 2 IV 1952 r.; Sprawozdanie za rok 1954; sygn. 138, [Współzawodnictwo pracy 1952], s. 17.

¹³ Samo hasło pojawiło się wcześniej (zob. np. GT, 10 I 1950, s. 4), jednak nawoływanie do zobowiązań przed poszczególnymi rocznicami uniemożliwiało jego realizację.

oficjalnych danych wykorzystywano tam średnio tylko 63% mocy maszyn. Po kontroli zakładu w 1954 r. sporządzono długą imienną listę niesumiennej pracowników, wśród których wyróżniał się *brakorób Dejewski*, wyrabiający 300% produkcji, lecz głównie braków. Stefan Smyk, rekordowy „brakorób”, produkował 79,7% braków. Jakość wyrobów PZWANN była niska także dlatego, że zakłady te przyjmowały zamówienie na każdą aparaturę, choć nie dysponowały sprzętem do jej wytworzenia. Robotnicy produkowali więc ją chałupniczo, opierając się na własnej pomysłowości. Mimo propagowania haseł oszczędności, koszty własne zakładu przez pierwsze 3 kwartały 1954 r. były o 4,8 mln zł wyższe niż w analogicznym okresie w 1953 r. Było to spowodowane m. in. brakiem dbałości o narzędzia. Wielu robotników piło alkohol w godzinach pracy. We wspomnianym okresie zanotowano też 2368 przypadków nieusprawiedliwionej nieobecności robotników w PZWANN¹⁴.

Szwankowała także koordynacja poszczególnych działów w zakładach lub współpraca pomiędzy zakładami (problem ten nazywano „wąskimi gardłami”). Np. z artykułu w „Gazecie Toruńskiej” z 1951 r. wiemy, że Parowozownia Toruń-Kluczyki posiadała wówczas urządzenie pozwalające kilkakrotnie przyspieszyć załadunek węgla, jednak od awarii w 1947 r. stało ono bezczynne, gdyż huta w Bytomiu nie przysyłała zamówionych części zamiennych. Z kolei do TZPO zakłady włókiennicze w Łodzi przysyłały materiały mające średnio po 30-40 braków¹⁵.

Warunki pracy w zniszczonych podczas wojny i często w ogóle nie odnowionych przedsiębiorstwach były skandaliczne. W Hurtowni „Motozbyt” 2 piece dymiły tak bardzo, że już po kilku tygodniach pracy lekarze dostrzegali u pracowników zmiany chorobowe. 10% pracowników stale przebywało na zwolnieniach chorobowych, inni zaś pracowali niewydajnie. W parowozowni węzła Toruń-Kluczyki były wybite szyby w dachu i zimą śnieg sypał się do budynku. Z kolei w TZPO łamano wszelkie przepisy BHP: brakowało wentylacji, odzieży ochronnej, uziemienia motorów, ochrony pasów transmisyjnych, nie było też oddzielnej łaźni, a jeden ręcznik przypadał na 25 pracowników. Także warunki sanitarne, np. w pralni „Szarotka” pozostawiały wiele do życzenia¹⁶. Przez całe lata 50. rzadko wymieniano

¹⁴ GT, 18 I 1953, s. 4; 11 V 1954, s. 4 (przodownicy z PZWANN), 19 VI 1950 („Złodzieje czasu”); Kamosiński, s. 99-101 (wykorzystywanie mocy maszyn; przyjmowanie zleceń); 2 IX 1954, s. 4 („brakorób Dejewski”); 10 XI 1954, s. 4 (Smyk; koszty własne); 14 XII 1954, s. 5 (alkoholicy). Niska dyscyplina w PZWANN nie była wyjątkowym przypadkiem. Można znaleźć też doniesienia o picu alkoholu w godzinach pracy m. in. w Spółdzielni Kominiarzy (GT, 16 IV 1953, s. 5), Spółdzielni Pracy Zegarmistrzów i Złotników (APT, PMRN w Toruniu, sygn. 760, Protokół Nr 1 z I Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 25 II 1954 r., Zał. 2, Sprawozdanie z działalności MRN i jej Komisji za rok 1953, s. 14) czy Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Budowlanych (tamże, Protokół Nr 2 z II Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 4 V 1954 r., Zał. 1, s. 16).

¹⁵ GT, 9 IV 1951, s. 4 (estakada w parowozowni); 28 VIII 1952, s. 4-5 (TPZO).

¹⁶ GT, 23 IV 1951, s. 4 (Hurtownia „Motozbyt”); 24-25 I 1953, s. 4 (Toruń-Kluczyki); 1 VII 1950, s. 5 (Pomorskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego; dalej: TPZO); 19 III 1950 („Szarotka”).

maszyny w toruńskich zakładach. Fabryce Pierników „Kopernik” odebrano pomieszczenia 3 oddziałów na rzecz Fabryki Wodociągów. Jednak robotnicy zgromadzeni w jednym, aż do 1951 r. nieogrzewanym, pomieszczeniu mieli wciąż produkować tyle samo pierników¹⁷. Prezesi, kierownicy, brygadziści i zwykli robotnicy, których oceniano ze względu na procent wykonanej normy, starali się przede wszystkim zwiększać ilość produkcji, zwykle kosztem jakości. W „Gazecie Toruńskiej” w 1953 r. wychwalano Toruńskie Zakłady Piekarnicze, które przekraczały plan produkcji o 9%, oszczędzały węgiel i wytwarzały produkty o szerokim asortymencie. W połowie tego roku można jednak było też przeczytać skargi na jakość pieczywa: czytelnicy pisali, że chleb ma zakalec, jest kwaśny, a w pewnym bochenku znaleziono drzazgę o długości 5 cm¹⁸.

Mimo to władze, dążąc do likwidacji prywatnego rzemiosła, oskarżały prywatnych mistrzów o nieludzkie wykorzystywanie terminujących u nich uczniów. Mistrzów tych ochrzczono „wyzyskiwaczami”¹⁹. Państwo zmuszało rzemieślników do wstępowania do spółdzielni, które były nieefektywne. Drobny przemysł państwowy i spółdzielczy, chcąc wykonać normy, produkował jedynie wysoko punktowane w nich towary wartościowe – czyli te same co przemysł tzw. kluczowy. Nie zastępował zaś drobnych rzemieślników produkujących np. śrubki. To samo dotyczyło usług. W związku z tym w 1954 r. w Toruniu występował niedobór usług fotograficznych, stolarskich, szklarskich czy zduńskich, zaś prawie nikt nie wykonywał usług pogrzebowych²⁰. Nawet jeśli przedsiębiorstwa nieprywatne wykonywały te same usługi co rzemieślnicy, z reguły efekt ich pracy był gorszy. W początkowym okresie swojego istnienia TZPO oddawały nożyce do ostrzenia rzemieślnikowi, któremu płacono 5 zł za parę. Kiedy powstała w Toruniu filia Pomocniczej Spółdzielni Rzemieślniczej Branży Metalowej, dyrekcja zakładów nakazała oddawać nożyce tejże filii. Jednak ona kazała sobie płacić 12,60 zł za parę, poza tym psuła nożyce i nie zwracała ich w terminie. Na posiedzeniu Kolegium Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego (MKPG) w 1956 r. stwierdzono, że spółdzielnie toruńskie w ogóle są nierentowne²¹.

Na IX Plenum PZPR zapowiedziała wzrost produkcji deficytowych produktów konsumpcyjnych, np. zabawek, adapterów czy brzytw, również przez uruchomienie produkcji ubocznej w zakładach przemysłu ciężkiego. Jednak obietnice związane z produkcją

¹⁷ Sudziński, Samulski, s. 27-29.

¹⁸ GT, 29 V 1953, s. 4; 31 VII 1953, s. 5; 5-6 XII 1953, s. 5 (osiągnięcia Toruńskich Zakładów Piekarniczych); 17 VII 1953, s. 5 (skargi).

¹⁹ GT, 8 II 1950, s. 5; 20 V 1950, s. 5.

²⁰ APT, PMRN w Toruniu, sygn. 759, Protokół Nr 10 z X Sesji MRN w Toruniu odbytej 30 XII 1953 r., s. 4, 7; Bydgoskie..., s. 157.

²¹ GT, 14 XII 1954, s. 5 (ostrzenie nożyc); APT, PMRN w Toruniu, sygn. 2, Protokół Nr XI z posiedzenia Kolegium MKPG z dn. 17 V 1956, s. 2 („spółdzielnie są nierentowne”).

uboczną też nie zawsze spełniały się. W roku 1954 do kwietnia PZWANN miały w jej ramach rozszerzyć asortyment o 19 nowych wyrobów, m. in. zawiasy, zasuwki i narożniki okienne. Prototypy i opracowanie technologiczne oraz konstrukcyjne pojawiały się z opóźnieniem, w związku z czym stopniowo ograniczano pierwotne zapowiedzi, a ostatecznie do końca kwietnia nie uruchomiono w ogóle produkcji ubocznej w tych zakładach²². W tym okresie MRN, zgodnie z wytycznymi IX Plenum KC PZPR, w oficjalnych oświadczeniach zwróciła też uwagę na to, że obok zakładów przemysłowych niezbędne jest funkcjonowanie drobnego przemysłu i rzemiosła. Mistrzów przestano określać jako „wyzyskiwaczy”²³.

Toruń miał tradycje kulturalne sięgające co najmniej XIX w., a ponadto w okresie międzywojennym był on trzecim miastem w Polsce pod względem inwestycji w kulturę. Działało tu Muzeum Ziemi Pomorskiej, w którym zgromadzono najcenniejsze zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne województwa pomorskiego. Choć nie było uniwersytetu, jego namiastkę stanowiło Towarzystwo Naukowe w Toruniu²⁴. Po II wojnie światowej na skutek decyzji wojewody pomorskiego Henryka Świątkowskiego Toruń stał się ośrodkiem akademickim. Przeniesiono część majątku działających w Wilnie i Lwowie przed wojną uniwersytetów i w 1945 r. przystąpiono do organizowania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Stamtąd przybyli też dla podjęcia pracy na UMK wybitni naukowcy - filozof Tadeusz Czeżowski, astronom Władysław Dziewulski, historyk literatury Karol Górski, historyk Stanisław Hoszowski, prawnik Karol Koranyi czy biolog Jan Prüffer - oraz artyści - rzeźbiarz Henryk Kuna, malarz Bronisław Jamontt, grafik Jerzy Hoppen czy konserwator Jerzy Remer²⁵.

Na przełomie lat 40. i 50. szkoły wyższe uznano za ostoję reakcji, dlatego postanowiono zmienić ich organizację. W miejsce licznych towarzystw powoływano zarządzane centralnie instytuty. W Toruniu naukowcom z UMK, mimo utrudnień biurokracji, udało się zarejestrować w 1948 r. Toruńskie Towarzystwo Filozoficzne, na czele którego stanął Tadeusz Czeżowski. Podczas jego obrad rzadko poruszano tematykę marksistowską, a wykłady wygłaszali „niepokorni” goście, np. Tadeusz Kotarbiński w 1952 r. Wreszcie 23

²² GT, 10 V 1954, s. 4.

²³ APT, PMRN w Toruniu, sygn. 759, Protokół Nr 10 z X Sesji MRN w Toruniu odbytej 30 XII 1953 r.; sygn. 762, Protokół Nr 3 z III Sesji MRN w Toruniu odbytej 29 V 1956 r., głos Stefana Stypczyńskiego w dyskusji.

²⁴ S. Bałos, Życie kulturalne Torunia w okresie stalinizmu, Toruń 2009, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. hab. M. Gołona, s. 54.

²⁵ Bałos, s. 61-62; E. Synak, Dni dawne i nowe. Z dziejów Torunia w okresie Polski Ludowej, „Rocznik Toruński” 1974, s. 36-37.

września 1952 r. ta instytucja została podporządkowana Polskiemu Towarzystwu Filozoficznemu²⁶.

Po okresie błyskawicznego rozrostu w latach 40., w okresie planu 6-letniego władze zahamowały rozwój UMK. W tym czasie oddano na potrzeby przepelnionej uczelni tylko dwa budynki, jeden barak i kilka sal w Dworze Artusa²⁷. Usunięto 12 z 14 kierunków Wydziału Humanistycznego, zawieszono działanie Wydziału Prawa. Zamknięto także katedrę pedagogiki - odtąd miała być ona wykładana tylko jako pojedyncze zajęcia na różnych kierunkach²⁸. Tylko dzięki interwencji studentów w Ministerstwie Oświaty pozostawiono na Wydziale Sztuk Pięknych UMK jeden kierunek artystyczny²⁹. Zwolniono profesorów, którzy byli przeciwni komunizmowi i prowadzili badania niezgodnie z duchem materializmu dialektycznego, np. Konrada Górskiego, jego młodszego kolegę, Artura Hutnikiewicza, historyka Karola Górskiego i filozofa Romana Ingardena³⁰. Próbowano szkolić nową kadrę naukową na trzyletnich studiach aspiranckich, lecz ze względu na ilość egzaminów ukończyło je zaledwie kilka osób³¹.

O poziomie toruńskich artystów świadczyły liczne nagrody dla nich i ich studentów na ogólnopolskich wystawach. Wszyscy toruńscy rzeźbiarze zostali zatrudnieni przy konserwacji gdańskich zabytków³². Przy Wydziale Sztuk Pięknych powstała pracownia, w której uczono rysunku wszystkim chętnym. Z kolei w 1954 r. profesorowie UMK zaczęli nauczać także w Ośrodku Prac Pozalekcyjnych. W nim uczniowie mogli rozwijać swoje zainteresowania plastyczne, muzyczne, teatralne i taneczne. Artyści z UMK nawiązali współpracę z lokalnymi rzemieślnikami i założyli wspólnie Spółdzielnię Pracy Rzemieślniczej „Rzut”. Projektowane przez pierwszych i wykonywane przez drugich dzieła sztuki użytkowej były bardzo popularne. Ich sprzedaż spadła po 1949 r., kiedy „Rzut” został podporządkowany zarządzanej ogólnopolskiej Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Organizacja ta narzucała bezmyślnie odgórne dyrektywy w sprawie wyrobów sztuki ludowej³³. Jeszcze w 1950 r. można było w Toruniu trafić na wystawę plastyczną pozbawioną „dzieł” w stylu

²⁶ APB, PWRN w Bydgoszczy, Wydział Spraw Wewnętrznych, sygn. 2653.

²⁷ J. Bełkot, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1945-1985, Toruń 1986, s. 53.

²⁸ Na Wydziale Humanistycznym pozostały jedynie kierunki: historia i filologia polska. Jednak także w ich przypadku ograniczono nabór o połowę. Przeważnie pozostawiano katedry naukowców, ale nie mogli oni kształcić swoich następców. Niektóre kierunki przeniesiono na inne uczelnie. Zob. Bełkot, s. 53, 79, 136.

²⁹ Tamże, s. 80-81.

³⁰ APT, PMRN w Toruniu, sygn. 2, Sprawozdanie z wykonania planu gospodarczego i inwestycyjnego na rok 1956. Perspektywy rozwoju uczelni UMK w Toruniu w latach najbliższych pod względem lokalowym i naukowym, s. 5 (zwolnienia).

³¹ Bełkot, s. 98.

³² Tamże, s. 66-68; GT, 19 V 1954, s. 4 (konserwacja gdańskich zabytków).

³³ GT, 9 IX 1952, s. 3 (pracownia); 18 III 1954, s. 6 (Ośrodek Prac Pozalekcyjnych); Bałos, s. 69-72 („Rzut”).

socrealistycznym³⁴. Jednak w tym okresie realizm socjalistyczny już królował. Utrzymane w jego duchu wystawy, przedstawienia teatralne, koncerty czy odczyty były bardzo liczne, o czym świadczą ogłoszenia pojawiające się stale w „Gazecie Toruńskiej”. Ona sama zresztą także udostępniła swoje łamy dla opowiadań, wierszy czy drukowanych w odcinkach powieści. Przeważały jednak wśród nich mające raczej niewielką wartość artystyczną, za to wychwalające komunizm³⁵.

W latach 1950-1951 pianistka Halina Czerny-Stefańska występowała w Toruniu aż dwukrotnie³⁶. W 1955 r. w tym mieście gościła też Barbara Bittnerówna oraz znani piosenkarze, Marta Mirska i Mieczysław Fogg³⁷. Jednak muzyka była szczególnie zaniedbaną dziedziną sztuki w Toruniu. Choć bezpośrednio po II wojnie światowej powstało tu lub odrodziło się wiele instytucji muzycznych, władze utrudniały ich działalność. Tak było np. w przypadku dwóch szkół muzycznych czy Spółdzielni Pracy Muzyków Pedagogów. Toruńskie władze nie wydały pozwolenia na wznowienie działalności przedwojennego wileńskiego teatru muzycznego. Wkrótce po otwarciu zamknięto orkiestrę symfoniczną. Wszelkie inwestycje - Dom Sztuki, filharmonię, liceum muzyczne - lokowano w Bydgoszczy. Miasto wojewódzkie ściągało też zespoły. W wyniku tych działań w połowie lat 50. w Toruniu odbywały się głównie wieczorne koncerty kameralne. Pojedyncze większe koncerty artystyczne miały miejsce w Dworze Artusa, miejscu niewłaściwym ze względu na akustykę. W całym mieście nie było nawet dobrego fortepianu koncertowego. Mimo wszystko toruńskie zespoły świetlicowe otrzymywały nagrody nawet na ogólnopolskich konkursach³⁸.

Choć rozwój sieci wszelkiego rodzaju instytucji kultury, zwłaszcza masowej, był generalnie popierany przez komunistów, w Toruniu powstawało ich niewspółmiernie mało w stosunku do potrzeb. Np. w pierwszych 10 latach po wojnie otworzono właściwie tylko dwa kina - „Orzeł” i „Wolność”. Mogło zmieścić się w nich w sumie 470 osób. Wprawdzie istniało także kino w Klubie Oficera, lecz mieli do niego dostęp wyłącznie oficerowie, zaś mieszczący 460 widzów i posiadający jako jedyny ekran panoramiczny „Bałtyk” był stale

³⁴ GT, 4 I 1950, s. 5; 23 XI 1950, s. 5.

³⁵ GT, 23 XI 1950, s. 5; 29 IV 1953, s. 4; 5-6 XII 1953, s. 4 (wystawy); 26 III 1950, s. 5 (wieczór autorski); 23 IV 1950 (Tydzień Oświaty, Książki i Prasy); 12 X 1951, s. 5 (festiwal filmów radzieckich); 24 I 1950, s. 5 (odczyt Zjawisko rozpadu w literaturze zachodniej). Ogłoszenia o koncertach w Toruniu można znaleźć w każdym numerze GT z marca 1950 r. Zaangażowane utwory literackie w GT ukazywały się co tydzień w dodatku „Nowy Tor”. Już same tytuły „dzieł” były znaczące: Ojciec Marks, Przeciwno siłom przemocy i wojny.

³⁶ Ogłoszenia o koncertach Czerny-Stefańskiej pojawiały się kilkakrotnie przed każdym koncertem w różnych numerach GT. Koncerty miały miejsce 20 października 1950 r. i 23 czerwca 1951 r.

³⁷ GT, 5 IX 1955, s. 4 (Bittnerówna); 24 X 1955, s. 4 (Mirska i Fogg).

³⁸ GT, 14 III 1950 (zespoły świetlicowe); 8 III 1954, s. 6 (brak fortepianu; Bydgoszcz); Bałos, s. 114-116 (instytucje muzyczne).

nieczynny z powodu remontów³⁹. Dzięki staraniom prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w ramach Muzeum Ziemi Pomorskiej powstało także Muzeum Etnograficzne. Liczba zebranych eksponatów była tak wielka, że zbiory powinny być prezentowane w oddzielnym budynku, jednak Znamierowskiej-Prüfferowej aż do 1957 r. nie udało się przekonać MRN, że należy zająć się tą sprawą⁴⁰.

W Toruniu istniały dwa teatry: Teatr Ziemi Pomorskiej (obecnie: Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu) i kierujący swoją ofertę głównie do dzieci Baj Pomorski. Na sesji MRN stwierdzono, że Baj wychowuje dzieci już od najmłodszych lat, dlatego jego rola w kształtowaniu socjalistycznych poglądów jest bardzo duża⁴¹. Wystawiano więc liczne sztuki socrealistyczne, choć również klasyczne komedie Aleksandra Fredry, Gabrieli Zapolskiej, Michała Bałuckiego czy Moliera. Teatry zostały zmuszone do tego, aby dawać dużą liczbę przedstawień na wyjeździe, w tym bezpośrednio w zakładach pracy⁴². Mimo wszystko, w referacie przedstawionym na sesji MRN w 1951 r. narzekano, że robotnicy rzadko przychodzą na przedstawienia w Teatrze Ziemi Pomorskiej⁴³.

Największym bodajże wydarzeniem kulturalnym omawianego okresu miały być rozłożone na cały rok 1953 uroczystości związane z 410. rocznicą śmierci Mikołaja Kopernika. Toruńscy naukowcy, w tym Karol Górski, astronom Władysław Dziewulski i ekonomista Stanisław Hoszowski, wygłaszali odczyty o najślawniejszym polskim przedstawicielu odrodzenia, a artyści związani z UMK przygotowali wystawy. Toruńskie teatry wystawiły sztuki, których akcja rozgrywała się w czasach Kopernika, zaś Państwowa Filharmonia w Bydgoszczy i Towarzystwo Muzyczne zorganizowały koncerty muzyki z XV i XVI w. Przygotowano pamiątki z wizerunkiem Kopernika lub średniowiecznego Torunia, np. znaczki pocztowe, pierniki czy pocztówki. Powstały też poświęcone tej samej tematyce publikacje naukowe i popularnonaukowe. Jednak Komitet Obchodów Roku Kopernikowskiego zadbał o to, żeby wszystkie te imprezy były przede wszystkim narzędziem bieżącej propagandy politycznej. Otwarta 28 czerwca 1953 r. składająca się z czterech części wystawa *Dzieło Mikołaja Kopernika* mówiła mało o samej postaci astronoma. Podpisy oraz znajdująca się wśród eksponatów mapa przedstawiająca rozmieszczenie plemion

³⁹ GT, 11 VII 1957, s. 5.

⁴⁰ GT, 5 XI 1957, s. 4.

⁴¹ APT, MRN i ZM w Toruniu, sygn. 7a, Protokół Nr 9 z IX Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 24 X 1951 r., Zał. 2, Oświata i kultura w roku szkolnym 1950/51, głos Wacława Iwanickiego. Zob. też: APT, PMRN w Toruniu, sygn. 761, Protokół Nr 7 z VII Sesji MRN w Toruniu, Zał. 1, Zagadnienie kultury na Terenia miasta Torunia, s. 6.

⁴² Bałos, s. 83-90 (repertuar); s. 56 (przedstawienia wyjazdowe).

⁴³ APT, MRN i ZM w Toruniu, sygn. 7a, Protokół Nr 9 z IX Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 24 X 1951 r., Zał. 2, Oświata i kultura w roku szkolnym 1950/51, s. 32-33.

słowiańskich miały dowodzić „odwiecznej” polskości ziemi chełmińskiej, a więc i Torunia. Druga część wystawy, opisująca epokę Kopernika, składała się głównie z wypisanych na wstęgach złotych myśli „klasyków marksizmu”. Zaprezentowano też przedmioty symbolizujące osiągnięcia naukowe renesansu, w tym traktat ekonomiczny Kopernika, globus Marcina Behema i szkice techniczne Leonarda da Vinci. Kolejna część skupiała się już wyłącznie na historii astronomii i przełomie, jaki dokonała w tej dziedzinie teoria heliocentryczna teoria. Ostatnia prezentowała zdjęcia pomników astronoma stojących w różnych polskich miastach i instytucji noszących jego imię, ale przede wszystkim w gablotach można było zobaczyć dzieła marksistów otwarte na stronach, na których autorzy wspomnieli o Koperniku⁴⁴.

W okresie „odwilży” w toruńskiej kulturze doszło do znacznych zmian. Po 1953 r. na uniwersytetach przywrócono wybory rektorów i dziekanów, a pozbawieni pracy profesoria stopniowo mogli wracać na katedry⁴⁵. W numerze „Gazety Toruńskiej” z 10-11 marca 1956 r. pojawiła się postulująca zerwanie z socrealizmem *Bajka abstrakcyjna* Karola Korda oraz krytykująca stalinizm wiersze⁴⁶. Zaczęto grać w Toruniu koncerty jazzowe (m. in. wystąpili Krzysztof Komeda-Trzciniński i Jan Ptaszyn Wróblewski)⁴⁷. W toruńskich kinach zaczęto grać produkcje zachodnie, także amerykańskie, jak również polskie i radzieckie filmy rozliczeniowe, np. *Lecą żurawie* Michaiła Kałatozowa⁴⁸. Z kolei w Teatrze Ziemi Pomorskiej można było zobaczyć np. poruszający problem rozwiązalności *Tramwaj zwany pożądaniem* Tennessee Williamsa⁴⁹. Rok 1955 ogłoszono Rokiem Mickiewicza. Kiedy zestawili listę związanych z nim imprez z obchodami Roku Kopernikowskiego, może zaskoczyć skromność tego pierwszego oraz fakt, że nie pojawiła się w nim prawie w ogóle propaganda komunistyczna. 19 listopada odbył się uroczysty wieczór w świetlicy Muzeum Ziemi Pomorskiej. Wystąpili wówczas uczniowie szkoły muzycznej i aktorzy Teatru Ziemi Pomorskiej. Podczas wieczornicy w auli Technikum Budowlanego recytowano wiersze Mickiewicza i odegrano *Dziadów część II*. UMK zorganizowało wystawę w swojej bibliotece, konferencję, konkurs recytatorski i konkurs na pracę o Roku Mickiewiczowskim. Trwałą pamiątką po jubileuszu pozostał opracowany z jego okazji przez zespół pod kierunkiem Konrada Górskiego *Słownik języka Adama Mickiewicza*⁵⁰.

⁴⁴ Bałos, 132-145.

⁴⁵ Bełkot, s. 83.

⁴⁶ GT, 10-11 III 1956, s. 3-4.

⁴⁷ GT, 15 V 1956, s. 5; 4 XII 1956 (jazz).

⁴⁸ GT, 30 XI 1956, s. 4.

⁴⁹ Bałos, s. 90.

⁵⁰ Tamże, s. 145-146.

Choć plan sześćoletni rzekomo zakończył się sukcesem w dziedzinie rozwoju kultury, faktycznie nawet ilość obiektów przeznaczonych na imprezy kulturalne była w 1955 r. niedostateczna. Odczuwano potrzebę większej ilości kin i teatrów, brakowało miejsca dla namiotów cyrków objazdowych, a ponadto budynek Muzeum Pomorskiego wymagał remontu generalnego⁵¹.

Nieudane były też próby „umasowienia kultury”. Przedsięwzięte w tym celu środki nastawione były raczej na podniesienie statystyk w raportach niż rzeczywiste przybliżenie sztuki przeciętnemu Polakowi. Robotnicy i młodzież szkolna brali udział w imprezach kulturalnych pod przymusem i często nie byli zainteresowani tym, co im prezentowano⁵². Spośród 48 świetlic, które w 1951 r. były zarejestrowane w Toruniu tylko 17 prowadziło jakąkolwiek działalność, lecz często inną niż zakładano pierwotnie. W wielkiej świetlicy przy „Koperniku” jedynie grano w bilard, tenis stołowy i organizowano potańcówki. Te ostatnie były zresztą najczęstszym przeznaczeniem toruńskich świetlic. Ze względu na wysokie koszty utrzymania świetlic, w 1954 r. władze przestały naciskać na ich tworzenie⁵³. Jeśli w początku lat 50. można było mówić o rozwoju życia kulturalnego w Toruniu, to był on zasługą nie władz, ale w pierwszym rzędzie kadry i studentów UMK⁵⁴.

⁵¹ APT, PMRN w Toruniu, sygn. 150, Opis techniczny planu ogólnego miasta Torunia. Plan etapowy 1956-1960, s. 47.

⁵² APT, PMRN w Toruniu, sygn. 761, Protokół Nr 7 z VII Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 23 VIII 1955 r., Zał. 1, Zagadnienie kultury na terenie miasta Torunia, s. 11.

⁵³ APT, MRN i ZM w Toruniu, sygn. 7a, Protokół Nr 9 z IX Sesji MRN w Toruniu odbytej w dn. 24 X 1951 r., głos Barbary Dastykowej w dyskusji (ilość świetlic); GT, 5 IX 1955, s. 4 („Kopernik”); 25 X 1956, s. 4 (potańcówki).

⁵⁴ Bałos, s. 76-82.

Mgr Łukasz Leonkiewicz

Uniwersytet Warszawski

Instytut Filozofii, Zakład Filozofii Religii

Wpływ hezychazmu na współczesną duchowość prawosławną

Każda wielka religia wypracowała charakterystyczną sobie praktykę duchową, sposób modlitwy, dzięki któremu realizuje się istota religii – nawiązanie więzi z Bóstwem. Religia poza warstwą dogmatyczną, odpowiadającą na pytanie: w co wierzyć? posiada także obszerną sferę praktyczną, w skład której wchodzi nie tylko kult, ale również praktyki antropologiczne, asceza indywidualna, sposób ubioru itp. Ta sfera praktyczna, choć wydaje się być drugorzędną stanowi bardzo często centrum życia duchowego, bowiem w niej realizuje się treść sery dogmatycznej. Żadna religia nie nawołuje jedynie do rozumowej, filozoficznej spekulacji dotyczącej własnej nauki, a wymaga całościowego zaangażowania człowieka w dążeniu do Boga. Właśnie, jako wyraz tego dążenia do Boga pojawia się sfera praktyczna, która rozwija się w zależności od sfery dogmatycznej i nigdy nie może jej przeczyć. W zależności od tego w co wierzymy podejmujemy działania, by to poznać, a w konsekwencji tych działań sami upodabniamy się do upragnionego. Jeżeli niebył nazywamy Bogiem, to dążąc do jego poznania sami powoli niebytem się stajemy. Obrany cel determinuje całą praktykę duchową oraz sam efekt tej praktyki, mistyka jest silnie powiązana z dogmatyką danej religii. W praktyce duchowej dogmaty wiary ożywają i warunkują całościowe bycie człowieka, dzięki niej człowiek rozwija się duchowo, wkracza w inny wymiar, w osobistą, intymną relację z Bogiem.

Właśnie taką praktyką duchową jest hezychazm, charakterystyczny chrześcijaństwu wschodniemu żywił doświadczenia Boga przez człowieka. Jednak przed rozwinięciem tematyki hezychazmu, przed wytłumaczeniem sobie czym on jest postarajmy się pokrótce odpowiedzieć na podstawowe pytanie czym w ogóle jest duchowość prawosławną?

Duchowość prawosławną, wulgarnie uproszczając, możemy scharakteryzować jako ciągle żywe, trwające nieprzerwanie w Tradycji przekazywanie prawidłowego doświadczenia Boga w Kościele. Już samo słowo *prawosławie* sygnalizuje, że mowa jest tu nie o jakimś doświadczeniu, ale właśnie o doświadczeniu prawdziwym. Prawdziwość polega nie tylko na

trwaniu przy niezmienionej tradycji dogmatycznej, ale przede wszystkim przy związanej z nią i wyrosłej z niej tradycji duchowej. Nie będziemy tu wchodzić w analizę rozwoju dogmatyki prawosławnej, a jedynie postaramy się ukazać, że jeszcze przed jej oficjalnym pojawianiem się tym, co chrześcijan wyróżniało i jednoczyło zarazem była bezpośrednia, najintymniejsza relacja z Bogiem i zakorzeniona w niej moc duchowa, która tak bardzo wyróżniała chrześcijan w okresie prześladowań. Po wyzwoleniu chrześcijaństwa od prześladowań, gdy ogólna moralność i wzorce wyraźnie się zmniejszyły, a ci, którzy pamiętali wcześniejszą gorliwość chrześcijan nie znaleźli zrozumienia w społeczeństwie i sami w nowym świecie nie mogli się odnaleźć, co najgorliwsi przenieśli się na pustynię. Pod hasłem ucieczki od *palacu cesarskiego*, starający się zachować wysoki duchowy poziom, chrześcijanie zaludniają pustynię egipską, tworząc najpierw pustelnie, a potem wielkie monastery. To właśnie tam pojawia się fenomen monastycyzmu, w którym przechowywana i kultywowana do dziś jest asceza charakteryzująca pierwszych chrześcijan, powiązana z nią praktyka duchowa oraz wyżyny ducha, na jakie wstąpili duchowi herosi-mnisi. To właśnie w nurcie monastycyzmu jest rozwijana i przechowywana od czasów chrześcijańskiej starożytności tradycja duchowa, której dojrzałym wyrazem jest właśnie hezychazm. Duchowość prawosławna jest zatem ciągle żywym, źródłowym, dogłębnie bogoludzkim doświadczeniem, które w praktyce duchowej oraz nieziennej Tradycji trwa do dnia dzisiejszego. Prawosławie w ogóle można określić, jako syntezę patrystyki i ascetyki¹, która najwyraźniej dokonała się w opisanym powyżej nurcie monastycznym. Wraz z pojawieniem się monastycyzmu i jego rozwojem powstaje literatura ascetyczna, w której możemy odnaleźć drogę rozwoju hezychazmu. Czym jest zatem hezychazm?

Hezychazmem nazywana jest prawosławna szkoła monastyczno-ascetyczna, której początki zauważamy w III w. w Egipcie i która rozwijając się wraz z monastycyzmem w wieku XIV, podczas słynnych sporów hezychastycznych w Bizancjum otrzymała swoją dojrzałą formę. Hezychazm jest zjawiskiem specyficznie prawosławnym, nie mającym nawet bliskich analogii na Zachodzie, zgodnie z tym, co mówi nam sama nazwa, sednem hezychazmu jest odnalezienie i chronienie *hezychii* czyli *świętego milczenia*, ukierunkowanego ku Bogu milczącego i głębokiego skoncentrowania². Początkowo hezychazm rozwijał się w tradycji pustelniczej (Antoni Wielki, Makary Wielki, Ewagriusz z Pontu i inni), zgodnie z tym, co mówi współczesny badacz hezychazmu „w okresie

¹ Por. S. Chorużyj, Czym jest myśl prawosławna?, [w:] Elpis, 4(17)/2001, Uniwersytet w Białymstoku 2001, s. 108.

² S. Chorużyj, Isichazm siego dnia: prawosławnyj podwíg kak obszczehristianskoje dostojanije, [w:] Simwoł, 52/2007, Moskwa 2007, s. 474-502.

wczesnego monastycyzmu i kształtowania się ascezy anachoreckiej – okres ten jest przez nas nazwany „hezychazmem przed hezychazmem”, – pojawiający się hezychazm rozwija się w łonie Kościoła”³. Jeszcze nie rozwinięty w pełni, jak pisze Chorużyj „hezychazm przed hezychazmem”, ale i potem, w swym rozwoju ewoluuje w Kościele, nie jest praktyką oderwaną od życia Kościoła, a jest samym życiem Kościoła, używając utartego już sformułowania możemy stwierdzić, że jest on *duszą prawosławia*. Dlatego, bez względu na sytuację zewnętrzną, praktyka ta trwa nadal, a jej kolejnymi etapami rozwoju są: hezychazm syryjski (IV – VII ww. – św. Efreem Syryjczyk i Izaak Syryjczyk), synajski (VII-X ww. – św. Jan Klimak) oraz późnobizantyjski hezychazm XIV w. (św. Grzegorz Palamas).

Analizę hezychazmu, jako antropologicznej praktyki ascetycznej, należy rozpocząć od wyróżnienia dwóch rodzajów modlitwy. Znana jest modlitwa wspólnotowa, liturgiczna oraz modlitwa indywidualna. Nas interesować będzie ta druga, ponieważ, jako modlitwa osobista, bezpośrednio wiąże się z hezychazmem. Modlitwa indywidualna ma swoją dynamikę, nie każde poruszenia (np.: zwrócone do Boga pochwały modlitewne, obietnice, prośby i inne) mają związek z wysiłkiem modlitewnym. Sednem hezychazmu jest właśnie ciężka, monotonna i męcząca praca wewnętrzna związana z powtarzaniem Modlitwy Jezusowej, która inaczej nazywana jest praktyką umysłu (πράξις νοερά). Wypracowana przez ascetów prawosławnych technika modlitwy nie stanowi sama sobą sedna praktyki hezychastycznej, a jest jedynie etapem, początkowym, tej praktyki. Hezychazm bowiem jest ogólno-antropologiczną praktyką, która organizuje całego człowieka, jest procesem gromadzenia człowieka ze stanu rozproszenia do stanu skupienia, w którym dokonuje się związek człowieka z Bogiem. Ten proces, wypracowany właśnie przez tradycję hezychastyczną, posiada swoją strukturę, na którą składają się dwie zjednoczone ze sobą aktywności – nieustanna modlitwa oraz skupienie. Sferę modlitwy można opisać odwołując się do przykładu „drabiny”. Bowiem modlitwa hezychastyczna przemierza różne szczeble, poziomy, a wstępując na szczeble najwyższe z łatwością oddaje się łasce i jest przez nią kierowana. Natomiast stan skupienia jest procesem dążenia ku Bogu, w którym można wydzielić różne czynności człowieka. Można tu wyodrębnić skupienie umysłu i serca, koncentrację całego siebie, ciągłą uwagę, trzeźwość umysłu, przebywanie umysłu wewnątrz ciała. Wszystko to połączone z modlitwą tworzy holistyczną praktykę antropologiczną, która obejmuje całego człowieka, wszelkie jego aktywności. Nie jest ona jednak ograniczona do sfery ludzkiego istnienia, ukierunkowana jest bowiem ku komunii z Bogiem, ma charakter meta-empiryczny i

³ Ibidem.

meta-antropologiczny. Człowiek realizuje siebie jako system otwarty, otwarty na współdziałanie i zmianę nie tylko swojej empirycznej rzeczywistości, sfery ontycznej, ale również sfery ontologicznej. Zaś żywiołem i sposobem realizacji otwartości człowieka jest miłość do Boga i bliźniego, osobisty kontakt w miłości⁴. Zakończeniem tej praktyki jest przebóstwienie i zjednoczenie człowieka z Bogiem, w którym człowiek odzyskuje, utracone niegdyś, właściwości człowieka odnowionego.

Hezychazm jako praktyka prawosławna w XIV w. otrzymał swoje dogmatyczne uzasadnienie w postaci teologii energii, której autorem jest św. Grzegorz Palamas. Rozróżniając w Bogu istotę i energię, z którymi stworzone ludzkie energie mogą wstępować w intymny, przebóstwiający związek, św. Grzegorz chciał obronić prawdziwość praktyki hezychastycznej i jej ważną rolę w życiu każdego chrześcijanina. Dlatego dziś hezychazm nie jest jedynie praktyką mnichów, ale zalecana dla każdego człowieka praktyką antropologiczną, tzn. taką praktyką, która sprawia, że człowiek może się stać człowiekiem w pełni, zrealizowanym w perspektywie Boskich, przebóstwiających energii. Niestety historyczne losy hezychazmu nie sprzyjały jego recepcji na wielką skalę w Kościele prawosławnym, ale i w chrześcijaństwie w ogóle. Upadek Bizancjum, jarzmo tureckie na Bałkanach, okres synodalny w Rosji sprawiły, że późnobizantyjska tradycja hezychastyczna powoli została zapomniana w samym Kościele prawosławnym⁵. Dopiero pod koniec wieku XVIII za sprawą działalności św. Paisjusza Wielickowskiego (w Rumunii) i w XIX w. przez *starców* z pustelni w Optino (w Rosji) nastąpiło odnowienie tradycji hezychastycznej i jej żywy rozwój. Wraz z odrodzeniem hezychazmu w Rosji powoli dokonywało się odrodzenie hezychazmu w Grecji i w innych krajach prawosławnych.

Jako dowód tego XIX-wiecznego odrodzenia hezychazmu należy zwrócić uwagę na pojawienie się dużej ilości świętych mnichów w pustelni w Optino oraz na Górze Atos. Jednym z atoskich hezychastów jest św. Sylwan, rosyjski mnich, który śluby zakonne złożył na Górze Atos. Odradzając tradycję hezychastyczną i ucząc jej innych, będąc duchowym mistrzem dla innych sprawił, że jego uczniowie opuściwszy, z różnych przyczyn, Republikę Mnichów⁶ stali się krzewicielami hezychazmu w kulturze zachodniej – w Europie czy w

⁴ Por. S. Chorużyj, *Isichazm: sokrowiennoje jadro*, [w:] *Isichazm, Annotirowannaja bibliografija*, pod ogólną i naukową redakcją S. Chorużyja, Moskwa 2004, s. 84-85.

⁵ S. Chorużyj, *Isichazm siego dnia: prawosławnyj podwíg kak obszczehristianskoje dostojanije*, [w:] *Simwoł*, 52/2007, Moskwa 2007, s. 474-502.

⁶ Republiką Mnichów nazywana jest Góra Atos.

USA. Jednym z najbardziej znanych jego uczniów był o. Sofroniusz (Sacharow), duchowe owoce którego do dziś cieszą prawosławnych chrześcijan na Zachodzie⁷.

Od drugiej połowy XIX w. hezychazm w Rosji i nie tylko, zaczyna przybierać charakter nieco mniej tradycyjny, ponieważ słynna teza budowania „klasztora w świecie”⁸ zaczyna być realizowana w praktyce. *Starcy* z Optino, będąc kontynuatorami św. Serafina z Sarowa⁹, pouczający masy zwykłych ludzi o potrzebie indywidualnej praktyki, zbudowania własnej drogi do Boga, swą aktywnością wyprowadzili hezychazm poza mury monasterów. Podobną naukę można odnaleźć u św. Sylwana z Atosu, który twierdził, że każdy człowiek może i powinien dążyć do przebóstwienia, ale nie każdy sobie na tej drodze poradzi sam. Dlatego *starzec*, doświadczony hezychasta powinien pouczać innych, mniej doświadczonych, powinien pomagać im w modlitwie, uczyć walki z namiętnościami, naprawiać błędy poczynione przez nich w praktyce, ale nigdy nie powinien zastępować ich w tej intymnej osobistej relacji człowieka z Bogiem. *Starzec* jest jedynie drogowskazem, ale takim, który wie, co jest tam, dokąd drogę wskazuje. Doświadczenie hezychastyczne, scentralizowane w ośrodkach monastycznych na przełomie XIX i XX ww. zaczęło wychodzić w świat i ten świat przemieniać. Na szczęście złudny mit, dotyczący tego, że praktyka ascetyczna jest przeznaczona jedynie dla mnichów, został obalony, a wraz z nim nastąpiło lepsze zrozumienie hezychazmu. Podobnie jak w epoce św. Jana Chryzostoma, Teodoryta z Cyru czy św. Grzegorza Palamasa wymóg wysiłku ascetycznego został zwrócony wszystkim tym, którzy, choć mnichami nie są, go potrzebują i w nim odnajdują sens swego życia. Współczesny rosyjski święty Aleksy Mieczew, jako kontynuator tradycji *starców* z Optino, nie raz powtarzał swoim uczniom, „*że jego zadaniem było stworzenie <<świeckiego monasteru>> bądź <<monasteru w świecie>>... rodziny-wspólnoty, powiązanej ze sobą więzami miłości. W niej bowiem każdy człowiek może żyć po świecku, ale w duszy służyć może Bogu, dążyć do świętości i przebóstwienia. Rozpoczyna się u niego życie duchowe, które zydawałoby się, że nie mogło pojawić się w świecie*”¹⁰. Tradycja hezychastyczna zaczęła odgrywać znaczącą rolę w życiu nie tylko mnicha, ale każdego człowieka. Przenosząc się nieco bliżej naszych czasów, chciałbym byśmy przynajmniej wspomnieli o jednym z

⁷ http://www.ktp.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=396:archimandryta-sofroniusz-sacharow&catid=23:asceza&Itemid=65 (06.06.2011)

⁸ Idea ta po raz pierwszy pojawiła się w dyskusji filozoficznej kręgu Aksakowych i Kirejewskich, którzy głosili możliwość praktykowania hezychazmu w życiu świeckim, przez każdego człowieka, a nie tylko mnicha w monasterze.

⁹ Św. Serafin w słynnej rozmowie z Matowiłowem na pytanie o cel życia chrześcijańskiego odpowiedział mu, że „celem życia każdego chrześcijanina jest zdobywanie łaski Ducha Świętego”, przez to uchodzi za tego, który jako pierwszy w tradycji rosyjskiej ogłosił ogólnoantropologiczny charakter praktyki hezychastycznej.

¹⁰ S. Chorużyj, Fienomien ruskogo starczestwa, [w:] *Cerkow i wremia*, 4(21)2002, Moskwa 2002, s. 215-216.

najbardziej znanych atoskich mnichów ostatnich lat. Jest nim mnich Paisjusz Hagioryta¹¹, którego dzieła – mowy i pouczenia, w ostatnich latach szeroko oddziaływały na współczesną świadomość prawosławną. Niespotykana prostota słów i zarazem przenikliwość sądów sprawiają, że słowa tego współczesnego nam *starca*, zarówno przez wykształconego profesora, jak i prostego człowieka, przemawiają z taką samą mocą. Wyjaśnianie przez niego praktyki modlitewnej, nauka modlitwy, skupienia, chronienie umysłu, ukazywanie niezbędności wysiłku ascetycznego zajmują centralne miejsce w jego działalności jako nauczyciela hezychazmu. To oraz wyjątkowe zrozumienie słabości drugiego człowieka, szacunek dla każdego, w szczególności do tego, kto myśli inaczej, wyrozumiałość dla ludzkich słabości i nieprzejednana niechęć do trwania w grzechu charakteryzują jego jako prawdziwego nauczyciela hezychazmu, jako przekaźnika starożytnej tradycji chrześcijańskiej, dzięki któremu współczesny zagubiony człowiek może przynajmniej w części doświadczyć tradycji hezychastycznej i w niej odnaleźć swoje *prawosławie*. Świadcami tej tradycji są hezychasci, ci, którzy poświęcili swoje życie Bogu. To w nich „*Bóg objawia całą swoją transcendencję*”¹², a w ich życiu manifestuje się energiczna obecność Boga w świecie. W dążeniu do świętości „*wyrażany jest stan ludzkiej egzystencji oczyszczonej z tego, co ludzkości niegodne i co nie-ludzkie. W porównaniu ze zniekształconą i zezwierzęconą formą człowieczeństwa, (hezychasta – Ł.L.) jest bytem ludzkim odnowionym*”¹³. Trudna, ale warta wyboru droga praktyki hezychastycznej, której samo obranie o niczym jeszcze nie świadczy, do dnia dzisiejszego jest stawiana jako wzór życia chrześcijańskiego, a dzisiejszą duchowość prawosławną można scharakteryzować jako duchowość hezychastyczną.

Wpływ hezychazmu na współczesną duchowość prawosławną można także dostrzec w zwykłej, „materialnej” codziennej praktyce. Post (jako poznanie własnych słabości), asceza (jako wyraz pokory i uniżenia przed Bogiem), różne formy modlitwy indywidualnej, w której zabronione są wszelkie wyobrażenia, emocje oraz próżne słowa, popularność modlitwy na *czotkach*¹⁴, czyli po prostu Modlitwy Jezusowej, potrzeba kontaktu z monasterami, ośrodkami życia duchowego świadczą o tym wpływie. Konkludując można powiedzieć, że dopóki hezychazm tworzy wewnętrzną sferę prawosławia, dopóty całemu chrześcijaństwu jest przedkładana możliwość doświadczenia starożytnej praktyki ascetycznej, w której każdy poszukujący może odnaleźć wspólne ogólnochrześcijańskie dziedzictwo duchowe.

¹¹ Paisjusz Eznepidis (1924-1998) – mnich, znany nauczyciel praktyki hezychastycznej.

¹² D. Staniloae, *Modlitwa i świętość*, TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2004, s. 45.

¹³ *Ibidem*, s. 33.

¹⁴ Czotki – prawosławny różaniec, sznurek z węzłami, który służy do odliczania modlitwy, pokłonów, itd.

Mgr Łukasz Lichter

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Historii i Dziedzictwo Kulturowe

Krucjata przeciw katarom w l. 1209-1229

Krucjata przeciw katarom, która trwała w latach 1209-1229 do dziś pozostaje jednym z mniej znanych aspektów historii Średniowiecza. Pomimo wielu badań głównie francuskich naukowców w kwestii tak krucjaty przeciw katarom jak i samego kataryzmu pozostaje dużo pytań na które trzeba znaleźć odpowiedź. Krucjata przeciw katarom pokazała nie tylko nietolerancję ówczesnego Kościoła, ale również była areną walki katolickich krzyżowców z katolickimi obrońcami katarów. oraz ukazują W krucjacie przeciw katarom sfera polityki i religii jak również i wojskowości przenikała się bardzo często w wielu aspektach, co podkreślają trzy kroniki opisujące krucjatę. przeciw katarom pochodzące z XIII w. Pierwszą kronikę zatytułowaną „Chronica magistri Guillelmi de Podio Laurentii” napisał Guillaume de Puylaurens pochodzący z Langwedocji duchowny i urzędnik. Drugą kronikę zatytułowaną „Historia Albigensis” napisał Pierre de Les Vaux-de-Cernay cysters pochodzący z Francji, który był uczestnikiem krucjaty przeciw katarom. Trzecią kronikę zatytułowaną „Cançon de la Crosada” napisało dwóch autorów Guillaume de Tudela pochodzący z Nawarry duchowny i Anonim, który kontynuował jego kronikę. Guillaume de Puylaurens, Pierre de Les Vaux-de-Cernay i Guillaume de Tudela popierali krucjatę przeciw katarom, a Anonim był jej przeciwnikiem. Kroniki są bardzo ciekawie napisane, a szczególnie jedna z „Cançon de la Crosada” jest warta uwagi jako że pisało ją dwóch autorów o bardzo różnych poglądach. Kroniki z XIII w. opisujące krucjatę pozwalają lepiej zrozumieć idee świętej wojny przeciwko heretykom oraz przemienienie się idei krucjat w zwykłą wojnę o zdobycie bogactw i władzy w Langwedocji.

Katarzy byli jedną z największych grup religijnych uważanych za heretyków w Średniowieczu. Odrzucali oni Kościół katolicki i wszelką hierarchię kościelną, jak również nie uznawali żadnych pośredników między Bogiem, a człowiekiem. Kładli też duży nacisk na osobisty kontakt z Bogiem oraz wierzyli m.in. w reinkarnację, byli dualistami wierzącymi, że cały świat i wszystko co nas otacza jest areną walki dobra ze złem. Wśród katarów istniały

dwa odłamy dualistów. Pierwszym odłamek byli dualiści umiarkowani, których było zdecydowanie mniej i którzy wierzyli w istnienie jednego Boga, który miał w sobie dwa pierwiastki: dobry i zły. Drugim odłamek byli dualiści absolutni, będący w zdecydowanej większości. Wierzyli oni w istnienie dwóch Bogów: Boga Dobra i Boga Zła. Bóg Dobra był bogiem miłości i dobroci, nieskalanym materią, a Bóg Zła był twórcą wszelkiej materii, czyli wszystkiego co nas otacza. Katarzy widzieli dualizm wszędzie m.in. w świetle i ciemności oraz w duszy i ciele. Według nich celem człowieka jest wyzwolenie się od wszelkiej materii i połączenie się z Bogiem Dobra. Jezus był dla katarów kolejnym prorokiem, który głosił dobrą nowinę o Bogu Dobra. Nie wierzyli w faktyczną śmierć i zmartwychwstanie oraz niepokalane poczęcie Jezusa. Katarzy odrzucali krzyż jako symbol materii oraz kwestionowali przemianę eucharystycznego chleba i wina w ciało i krew Chrystusa, istnienie czyśćca i oddawanie czci obrazom. Kościół Katolicki symbolizowany przez Rzym był dziełem Szatana, pełnym zła i materii, a bogactwa i jego zepsucie świadczyły o upadku.

Katarzy potępiali życie seksualne i rozmnażanie uznając, że służą one jedynie Bogu Zła. Żyli w prostocie i pobożności, odrzucali wszelkie budynki sakralne, jak kościoły i klasztory, odprawiali nabożeństwa na wolnym powietrzu lub w zwykłym budynku oraz praktykowali medytacje. Wśród katarów istnieli doskonali, zarówno mężczyźni jak i kobiety, żyjący w celibacie i bez grzechu, którzy byli wegetarianami i podróżowali parami. Wśród Katarów istniał sakrament zwany consolamentum, który czynił z ludzi wierzących doskonałych oraz melioramentum czyli błogosławieństwo. Consolamentum można było otrzymać albo na łożu śmierci, albo po okresie rocznej próby. Nie uznawali także chrześcijańskich sakramentów i odmawiali Ojciec Nasz oraz uznawali częściowo Pismo Święte. Doskonałych było niewielu w stosunku do ogólnej liczby katarów, spośród których największą liczbę stanowili wierzący mogący żyć jak normalni ludzie zobowiązani jedynie do przestrzegania niektórych praw i obowiązków. Posiadali też własny Kościół z papieżami, biskupami i soborami¹.

Kataryzm rozwijał się w Europie Zachodniej od XI-XII w. szczególnie na południowym zachodzie obecnej Francji na terenach Langwedocji. Trudno określić dokładną datę jego narodzin w Europie Zachodniej, jednak pewne jest, że w połowie XII w. na terenie Langwedocji kataryzm był już bardzo rozpowszechniony. W 1167 roku katarzy zwołali sobór w Saint-Félix-en-Lauragais nazywany często soborem dualistów jako że oprócz katarów przybyli na niego także bogomiłowie. Na soborze tym ustanowiono nie tylko podział

¹ J. Duvernoy, Religia Katarów, Kraków 2000, s. 83-100, 192-224.

Langwedocji na katarskie diecezje, ale również sprecyzowano ich doktryny. Langwedocja była w XII w. jedną z najbogatszych krain Europy i basenu Morza Śródziemnego, a jej największe miasto Tuluza było jednym z najwspanialszych miast ówczesnego świata. W Lombardii po soborze w Saint-Félix-en-Lauragais kataryzm stanął w obliczu wewnętrznych sporów i powolnego upadku, natomiast w Langwedocji przeżywał złoty okres stając się powoli religią dominującą w tym regionie. Najpotężniejszymi posiadaczami ziemskimi w Langwedocji byli hrabiowie Tuluzy z rodu de Saint-Gilles, którzy byli na tyle potężni, że poprzez małżeństwa wchodzili w koligacje z rodami panującymi Anglii i Francji. Innymi wielkimi feudałami byli wicehrabiowie Béziers i Carcassonne z rodu Trencavel pozostający pod opieką królów Aragonii, a także hrabiowie de Foix otwarcie pomagający katarom².

Po kolejnych nieudanych próbach nawrócenia katarów na chrześcijaństwo wysłannicy papiescy działający w Langwedocji zasugerowali papieżowi wysłanie tam akcji zbrojnej skierowanej przeciw katarom. W 1179 roku w czasie soboru laterańskiego III ojcowie soborowi dopuścili możliwość użycia siły przeciwko heretykom, w tym skierowania przeciw nim krucjaty. Do pierwszego ataku na katarów doszło, gdy hrabia Tuluzy Rajmund V pod naciskiem papieża skierował przeciwko Rogerowi II Trencavelowi zbrojną wyprawę pod dowództwem Henryka de Marcy opata Clairvaux zakończoną zdobyciem Lavaur i pojmaniem dwóch katarskich doskonałych³.

Papież Innocenty III już w 1200 roku wydał dekret odbierający wszelkie dobra heretykom i tym, którzy im pomagają, a w kolejnych latach wysyłał do Langwedocji swoich legatów opierając się jednak głównie na cystersach m.in. Arnolda Amaury'ego przywódcę zakonu cystersów oraz Piotra de Castelnau z opactwa Fontrfoide. W 1206 roku, kiedy legaci papiescy po kolejnych porażkach w walce z katarami postanowili opuścić Langwedocje spotkali na swojej drodze św. Dominika Guzmana i Diego de Azevedo biskupa Osmy, którzy postanowili pomóc im w zwalczaniu katarów. Latem 1206 roku doszło w Langwedocji do serii debat m.in. w Pamiers, Fajeaux, Montréal i Verfeil, w których św. Dominik i Diego de Azevedo wiedli teologiczne dysputy z wybitnymi katarskimi doskonałymi. Liczne debaty nie przynosiły jednak oczekiwanych przez katolików rezultatów i legaci postanowili przerwać rozmowy z katarami. Jedynie Piotr de Castelnau postanowił kontynuować walkę z katarami nawołując do walki zbrojnej przeciw katarom⁴.

² M. Barber, *Katarzy*, Warszawa 2004, s. 44-51.

³ A. Burl, *Heretycy. Krucjata przeciw albigensom*, Wrocław 2003, s.51.

⁴ S. O'Shea, *Herezja doskonała*, Poznań 2002, s. 60-64.

W 1207 roku Piotr de Castelnau przemierzał Langwedocje i Prowansje, żeby przekonać tamtejszą szlachtę do zniszczenia katarów. Gdy Rajmund VI hrabia Tuluzy odmówił wzięcia udziału w wyprawie zbrojnej skierowanej przeciwko swoim poddanym Piotr de Castelnau ekskomunikował go i zagroził mu, że to przeciwko niemu skieruje armię krzyżowców. Hrabia Tuluzy by uzyskać przebaczenie musiał zobowiązać się do tępienia heretyków na swoich ziemiach, a gdy nie dotrzymał tego zobowiązania ponownie naraził się na krytykę ze strony Piotra de Castelnau. Dnia 14 stycznia 1208 roku, kiedy Piotr de Castelnau wyruszył do Rzymu został zamordowany w okolicach Arles. Nigdy nie udowodniono, że za jego morderstwem stał Rajmund VI hrabia Tuluzy, jednak zabójstwo to stało się bezpośrednią przyczyną zwołania przez papieża krucjaty przeciwko katarom⁵.

W marcu 1208 roku papież Innocenty III napisał w liście do francuskiego rycerstwa i duchowieństwa następujące słowa: *Naprzód przeto żołnierze Chrystusa! Spieszcie, dzielni rekruci, do armii chrześcijańskiej! Niechaj powszechny krzyk boleści Świętego Kościoła zerwie was na nogi, niechaj przepelni was zapal pobożny, byście pomścili potworną zbrodnię popełnioną przeciw waszemu Bogu*⁶. W liście tym, papież napisał również: *Zwolenników herezji atakujcie z większą odwagą niżli Saracenów, bo większym są złem, uderzając silną ręką i wyprężonym ramieniem*⁷. Krucjata miała zostać skierowana przeciw heretykom i ich zwolennikom w Langwedocji. Na apel głowy kościoła odpowiedziało wielu rycerzy z północy Francji marzących o zdobyciu nowych ziem i bogactw, których wiele było w Langwedocji, oraz wyższe duchowieństwo i szlachta z Francji. Papież obiecał odpuszczenie przeszłych, teraźniejszych i przyszłych grzechów, dla tych, którzy wezmą udział w krucjacie. Ich długi miały zostać zawieszane, a te zaciągnięte u żydowskich lichwiarzy anulowane natomiast dobra przyszłych krzyżowców miał chronić edykt papieski. Jedynie król Francji Filip II August nie zgodził się na wzięcie udziału w krucjacie, ale pozwolił swoim poddanym wziąć w niej udział. Niemniej królewskie pozwolenie dla Francuzów na uczestnictwo w krucjacie sprawiło, że w krucjacie tej francuskie rycerstwo wykonywało najpierw rozkazy dowodzącego krucjatą wysłannika papieża, a później samo przejęło kontrolę nad krucjatą⁸.

Rajmund VI musiał publicznie upokorzyć się przed Kościołem 18 czerwca 1209 roku w Saint-Gilles. Była to pokuta, jaką nakazano mu odprawić za zabójstwo Piotra de Castelnau. Został nie tylko wychłostany ale musiał również m.in. przysiąc wierność papieżowi, oddać mu część swoich zamków, zgodzić się na władzę sądową legatów papieskich, zwolnić z pracy

⁵ Burl, s.60-61.

⁶ P. de Les-Vaux-de-Cernay, Histoire Albigeoise, s. 31;

⁷ Tenże, s. 32.

⁸ Barber Malcolm, s. 91-94.

na swoim dworze Żydów i uznać za heretyków wrogów kościoła. Po tym poniżeniu Rajmund VI musiał wyruszyć na krucjatę, która została skierowana przeciwko Rajmundowi Rogerowi Trencavelowi⁹.

W lipcu 1209 roku w Lyonie zebrała się armia krzyżowców dowodzonych przez papieskiego legata Arnolda Amaury'ego, który został duchowym przywódcą krucjaty. Krzyżowcy wyruszyli w kierunku Carcassonne głównej siedziby rodu Trencavelów i byli gotowi zniszczyć katarów oraz zdobyć Langwedocję. Dnia 22 lipca 1209 roku w dzień św. Marii Magdaleny rozpoczęło się oblężenie Béziers, które zakończyło się bardzo szybko. Mieszkańcy Béziers widząc pod swoimi murami armię najemników uderzyli na wrogów, a gdy zrozumieli, że nie zwyciężą wrogów zaczęli się wycofywać do miasta, co wykorzystali krzyżowcy wdzierając się wraz z nimi do Béziers. Krzyżowcy w większości najemnicy dokonali rzezi wszystkich mieszkańców Béziers zarówno katolików jak i katarów w tym kobiet i dzieci. Wilhelm de Tudèle napisał, że krzyżowcy: *Zabili wszystkich którzy umknęli do kościoła; nie uratował ich ni krzyż, ni ołtarz, ni krucyfiks. Oszalali nędznicy, uśmiercili nawet duchownych i niewiasty, i dzieci. Wątpię by, choć jeden człowiek uszedł z życiem*¹⁰. Po zakończeniu masakry Béziers zostało całkowicie spalone, razem z ciałami ofiar rzezi. Naukowcy oceniają, że w zginęło od 15-20 tysięcy mieszkańców miasta w tym niewielka ilość katarów. Jeśli chodzi o katolickich kronikarzy to popierali oni masakrę, ale trzeba dodać, że po tym co stało się w Béziers wielu krzyżowców zrezygnowało ze służby. Chociaż nie wszystkich uczestników krucjaty można oskarżać o tę nieludzka rzeź uznawaną obecnie przez większość naukowców za ludobójstwo, to i tak kładzie ona cień na całej krucjacie przeciwko katarom¹¹.

Po zniszczeniu Béziers krzyżowcy wyruszyli na Carcassonne do którego dotarli 1 sierpnia 1209 roku. Było ono w owym czasie wspaniałym, doskonale ufortyfikowanym miastem, nad którym górował zamek, w którym rezydował Rajmund Roger Trencavel. W kolejnych dniach krzyżowcy zajęli przedmieścia i przygotowywali się do uderzenia na miasto z wykorzystaniem machin oblężniczych m.in. mangoneli, trebuchetów, kotów i balistów. W połowie sierpnia sytuacja oblężonych była bardzo ciężka, gdyż cysterny w mieście były zanieczyszczone i ludzie zaczęli umierać z powodu chorób. Gdy pojawiła się szansa na rokowanie pokojowe z krzyżowcami Trencavel bez wahania ją przyjął. Pomimo tego, że Trencavelowi zagwarantowano bezpieczeństwo to został on uwięziony przez krzyżowców.

⁹ O'Shea, s. 67-69.

¹⁰G. de Tudela, *The Song of the Cathar Wars: The History of the Albigensian Crusade*, s. 21.

¹¹Burl, s. 74-77.

Dnia 15 sierpnia 1209 roku Carcassonne pozostawione bez władcy skapitulowało. Wszyscy mieszkańcy mogli je opuścić, musieli jednak pozostawić w mieście wszelki swój dobytek. Trencavela przyprowadzono do pustego miasta, którym kiedyś rządził, a następnie uwięziono go w jednym z zamkowych lochów, a Carcassonne zostało złupione przez krzyżowców. Odebrano mu także tytuł wicehrabiego i postanowiono przekazać go jednemu z feudałów uczestniczących w krucjacie. Wielcy feudałowie m.in. książę Burgundii i hrabia Nevers odmówili tego „zaszczytu”, nie chcąc plamić swojego honoru złym uczynkiem, jakim stało by się bezprawne przejście ziem Trencavelów. Nowym wicehrabią Béziers i Carcassonne został Szymon de Montfort człowiek religijny, okrutny i biedny, ale i będący dobrym dowódcą. Niedługo po tym wydarzeniu, gdy krzyżowcy powrócili do swoich domów w listopadzie w lochach Carcassonne zmarł Trencavel, a Szymon rozpoczął wraz ze swoimi towarzyszami podbój ziemi Trencavelów. Od tego momentu przywódcą krucjaty został Szymon de Montfort, który zaczął odgrywać w krucjacie ważniejszą rolę niż Arnold Amaury, który jednak nadal towarzyszył krucjacie zajmując się jednak głównie sprawami religijnymi¹².

W 1210 roku Szymon de Montfort kontynuował podbój ziemi należącej niegdyś do rodu Trencavelów. Najpierw po trzydniowym oblężeniu zdobył miasta Bram i rozkazał okaleczenie wszystkich jego obrońców w odpowiedzi za zabicie wcześniej przez południowców dwóch francuskich rycerzy. Kolejnym celem było Cabaret wzniesione na wielkim wzgórzu i posiadający trzy fortece, którego jednak nie udało im się zdobyć. Zamków w Langwedocji bronili tzw. faidits czyli rycerze pozbawieni majątków przez kościół. Następnie dnia 15 czerwca 1210 roku armia de Montforta stanęła pod murami Minerve i przystąpiła do jego oblężenia. Do zwycięstwa przyczyniło się zbudowanie wielkiego trebuchetu zwanego La Malvoisine, czyli Zła sąsiadka, który zniszczył mury twierdzy i jej cysterny. Spowodowało to brak wody w mieście, co zmusiło Wilhelma de Minerve do kapitulacji i oddania swoich ziem. Arnold Amaury nakazał wszystkim obrońcom Minerve przysiąc wierność Kościołowi i wyrzec się kataryzmu. Katarscy wierzący przebywający w mieście odeszli wolni, ale doskonali, którzy przebywali w Minerve woleli zginąć niż wyrzec się wiary. Dnia 22 lipca 1210 roku 140 doskonałych katarskich zostało spalonych w Minerve na stosie, co było pierwszą masową egzekucją przeprowadzoną w trakcie krucjaty przeciwko katarom w Langwedocji¹³.

Gdy krzyżowcy zdobyli terytorium Trencavelów ruszyli na ziemię należące do hrabiego Tuluzy. Ich pierwszym celem było Lavour, miasto, którego obroną dowodził

¹² F. Niel, *Albigensi i Katarzy*, Gdańsk 2002, s. 82-85.

¹³ Burl, s. 106-112.

Aimery de Montreal i Gerarda de Laurac znane wszystkim w Langwedocji jako schronienie dla katarskich doskonałych. Krzyżowcy długo oblegali zamek, gdyż było ich zbyt mało, a posiłki, które miały do nich docierać były niszczone przez wrogów krucjaty. Przykładem na to było zmasakrowanie tysiące niemieckich krzyżowców przez hrabiego Rajmunda Rogera de Foix w bitwie pod Montgey. Dnia 3 maja 1211 roku krzyżowcy wdarli się do Lavour i powiesili broniących miasta oksytańskich rycerzy oraz ich dowódcę Aimery'ego de Montreal pomimo tego, że byli oni szlachciami. Geralde de Laurac wrzucono do studni i kamienowano tak długo aż umarła, a następnie spalono na stosie 400 katarskich doskonałych. co najprawdopodobniej stanowi największą liczbę ludzi spalonych naraz na stosie w Średniowieczu. W czasie kiedy Szymon de Montfort zdobywał kolejne zamki i miasta, Arnold Amaury został arcybiskupem Narbonne. Dnia 1 grudnia 1212 roku Szymon de Montfort wydał w Pamiers statuty, w których zlikwidował dotychczasowe prawo obowiązujące w Langwedocji na jego miejsce wprowadzając feudalne prawa z północy Francji. 12 lipca 1212 roku w bitwie pod Las Navas de Tolosa król Aragonii Piotr II dowodzący chrześcijańską armią pokonał armię Maurów. Po tym zwycięstwie król Aragonii Piotr II stał się najśłynniejszym chrześcijańskim władcą i wzorem chrześcijańskiego rycerza. Poczł się na tyle potężny, że zażądał żeby zwrócono jego wasalom w Langwedocji ich ziemię i żeby krzyżowcy opuścili te ziemie¹⁴.

Papież Innocenty III najprawdopodobniej nie wiedział o wszystkich wydarzeniach mających miejsce w czasie krucjaty przeciw katarom, a gdy dowiedział się od króla Piotra II o negatywnych aspektach działań krzyżowców postanowił zakończyć krucjatę. Papież cenił króla Aragonii i pragnął żeby chrześcijanie wyruszyli na krucjatę do Palestyny. Jednak krzyżowcy z Langwedocji na czele z Szymonem de Montfort nie zamierzali opuszczać swoich nowych posiadłości w Langwedocji nawet po tym jak 15 stycznia 1213 roku Innocenty III nakazał im zwrot posiadłości wicehrabiego Gastona de Béarn oraz hrabiów Foix i Comminges. W lutym 1213 roku król Piotr II przekonał langwedocką szlachtę do złożenia sobie przysięgi na wierność dzięki czemu miał szansę władać terytorium od Saragossy w Aragonii i Barcelony w Katalonii na zachodzie do Nicei na wschodzie a w skład jego państwa wchodziłyby m.in. Marsylia, Montpellier i Tuluza¹⁵. Szymon de Montfort i Arnold Amaury, którzy nie chcieli zaprzestawać krucjaty przekonali po wielu tygodniach do zmiany decyzji Innocentego III, który 21 maja 1213 roku napisał list wznawiający wyprawę przeciwko katarom z Langwedocji. Na początku września 1213 roku Szymon zdobył zamek Muret i

¹⁴ S. O'Shea, Herezja doskonała, s. 114-120.

¹⁵ Tenże, s. 121-123.

rozpoczął przygotowania do ataku na Tuluzę. To właśnie wtedy arcykatolicki król Aragonii i obrońca Kościoła, oraz przyjaciel papieża Piotr II postanowił wyruszyć na wojnę przeciwko krzyżowcom i Szymonowi de Montfort. Do starcia obu armii doszło pod Muret 12 września 1213 roku¹⁶.

Szymon de Montfort zdołał zgromadzić pod Muret 800 konnych rycerzy, 1200 pieszych rycerzy i nieznaną liczbę łuczników, a swoją armię podzielił na trzy oddziały. W skład armii króla Aragonii Piotra II wchodziłi rycerze katalońscy, baskijski, aragońscy i langwedoccy, których było około 40 tysięcy, z czego, większość bo około 30 tys. zgromadzona była w obozie wokół hrabiego Tuluzy i nie uczestniczyła w głównej bitwie pozostając w rezerwie. Jako że wojska króla Piotra II podzieliły się to na polu bitwy straciły swoją liczebną przewagę, co wykorzystał Szymon de Montfort. Ciężka jazda krzyżowców zaatakowała szarżą armię Katalończyków, Basków i rycerzy z Foix zadając im ciężkie straty. Wkrótce krzyżowcy zaatakowali drugą armię, którą dowodził król Aragonii i szybko ją rozgromili zabijając przy tym króla Aragonii Piotra II. Po śmierci dowódcy armia króla Aragonii rozproszyła się i zaczęła uciekać, co wykorzystał Szymon de Montfort zabijając niedobitki armii przeciwnika, które pozostały na polu bitwy. Armia Rajmunda VI nie przyłączyła się do bitwy wycofując się w stronę Tuluzy. Mieszkańcy Tuluzy oblegający Muret zostali zaskoczeni przez armię krzyżowców, a gdy zaczęli uciekać w stronę Tuluzy zostali zmasakrowani przez armię Szymona de Montfort. Anonim napisał, że bitwa pod Muret i śmierć króla Aragonii oraz wielu chrześcijańskich rycerzy: *To hańba całego chrześcijaństwa, to hańbą całej ludzkości*¹⁷. Bitwa pod Muret była wielkim zwycięstwem Szymona de Montfort, lecz wbrew jego oczekiwaniom wcale nie odebrała chęci do dalszej walki z Szymonem de Montfort mieszkańcom Langwedocji¹⁸.

Dnia 20 listopada 1215 roku na posiedzeniu soboru laterańskiego V odbyła się debata nad przyszłością Langwedocji. Innocenty III chciał początkowo przekazać Langwedocje i hrabstwo Tuluzy Rajmundowi VII synowi Rajmunda VI. Jednak biskup Tuluzy Fulko z Marsylii przekonał papieża do zmiany zdania i udzielenia poparcia Szymonowi de Montfort. Innocenty III 30 listopada 1215 roku ogłosił m.in. że Szymon de Montfort otrzyma wszystkie ziemie rodu Trencavelów i rodu de Saint-Gilles w Langwedocji i co za tym idzie zostanie

¹⁶ O'Shea, s. 124.

¹⁷ De Tudela, s. 71.

¹⁸ O'Shea, s. 126-130.

władcą całej tej krainy, a Rajmund VII de Saint-Gilles dostanie posiadłości swojej rodziny w Prowansji i że w Langwedocji mają zostać złapani i zabici wszyscy katarzy¹⁹.

Decyzja Innocentego III nie powstrzymała jednak przeciwników Szymona de Montfort przed kontynuowaniem walki z wrogimi najeźdźcami z północy Francji. Pomimo tego, że Tuluza została stolicą terytorium rządzonego przez Szymona de Montfort to jej mieszkańcy nie chcieli otworzyć przed nim bram miasta. Już w 1216 roku Rajmund VII zdobył miasto Beaucaire i kilkakrotnie odparł ataki Szymona de Montfort na miasto. Szymon de Montfort po nieudanym oblężeniu Beaucaire ruszył na Tuluzę, która nadal nie chciała uznać w nim swojego hrabiego. W tym czasie Arnold Amaury arcybiskup Narbonne zaczął popierać Rajmunda VII de Saint-Gilles stając się przeciwnikiem Szymona de Montfort. Gdy Szymon de Montfort stanął pod murami Tuluzy zażądał okupu i zakładników. Biskup Tuluzy Fulko z Marsylii będący sojusznikiem de Montforta przekonał mieszkańców Tuluzy żeby spotkali się z Szymonem de Montfortem i rozpoczęli negocjacje. Gdy kilkuset wysłanników miasta Tuluzy wyszło z miasta zostało uwięzionych przez de Montforta, który następnie rozpoczął oblężenie Tuluzy. Po zdobyciu Tuluzy Szymon de Montfort usunął m.in. system samorządowy miasta, nałożył podatki i zlikwidował miejskie bractwa. Następnie Szymon de Montfort opuścił Tuluzę, co wykorzystał Rajmund VI wkraczając do Tuluzy 13 września 1217 roku²⁰.

Po przybyciu do Tuluzy Rajmunda VII rozkazał odbudować mury miejskie i wykopać fosę by przygotować się na atak Szymona de Montfort. Dnia 8 października 1217 roku Szymon de Montfort rozpoczął oblężenie Tuluzy, które trwało wiele miesięcy. Nawet posiłki, które na początku 1218 roku dotarły do Tuluzy nie pomogły Szymonowi de Montfort w zdobyciu Tuluzy. W czerwcu 1218 roku w trakcie jednego z ataków krzyżowców Szymon de Montfort został trafiony pociskiem z mangonela i zginął na miejscu. Śmierć Szymona de Montfort, która miała miejsce 25 czerwca 1218 roku przyniosła ulgę mieszkańcom Tuluzy i była ciosem dla krzyżowców, którzy 25 lipca 1218 roku wycofali się spod Tuluzy²¹.

Po śmierci Szymona de Montfort i udanej obronie Tuluzy langwedocka szlachta postanowiła odzyskać swoje ziemie. Właśnie dlatego papież Honoriusz III w 1219 roku zorganizował kolejną wyprawę krzyżowców do Langwedocji którą dowodził Ludwik syn Filipa II Augusta króla Francji. Wyprawa ta zakończyła się jednak po 40 dniach i nieudanym oblężeniu Tuluzy. Jedyнным sukcesem Ludwika i jego armii było zdobycie miasteczka

¹⁹ Barber, s. 112-113.

²⁰ O'Shea, s. 137-140.

²¹ Burl, s. 191-193.

Marmonde, gdzie uczestnicy wyprawy wymordowali 7 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci mieszkających w Marmonde. Po zakończeniu wyprawy z 1219 roku w Langwedocji z pośród krzyżowców pozostał jedynie Amaury de Montfort, syn Szymona de Montfort. Przez kolejne lata ponosił klęski w walkach z Rajmundem VII i Rogerem Bernardem de Foix. Krucjata przeciw katarom zamiast zniszczyć katarów wręcz przysporzyły im sojuszników, a liczba katarów zamiast maleć wzrastała. Niższe duchowieństwo langwedockie, które potrafiło w pokojowy sposób współistnieć z mieszkańcami Langwedocji w tym katarami i nie popierało działań swoich biskupów nawołujących do krucjaty, a wprost przeciwnie popierało miejscowych możnowładców. Rajmund VII de Saint-Gilles i langwedocka szlachta do 1224 roku odzyskali większość odebranych im ziem i zamków. Katarscy doskonali ponownie podróżowali po Langwedocji głosząc swoje nauki, a także zwołali katarski sobór w Pieusse²².

Sprzyjająca przeciwnikom krucjaty sytuacja w Langwedocji zmieniła się w 1223 roku kiedy królem Francji został Ludwik VIII marzący o wyruszeniu z krucjatą do Langwedocji, a królową Francji została Blanka Kastylijska zagorzała katoliczka pragnąca zwalczać heretyków. W lutym 1224 roku Amaury de Montfort zrozumiał, że nie uda mu się utrzymać swoich ziem w Langwedocji przekazał je królowi Francji Ludwikowi VIII zrzekając się wszelkich roszczeń do tych ziem. Na synodzie w Bourges w listopadzie 1225 roku legat papieski Romain de Saint-Ange odmówił Rajmundowi VII zwrotu jego ziem, a w 1226 roku ekskomunikował Rajmunda VII. Następnie legat Romain de Saint-Ange i królowa Blanka przekonali króla Ludwika VIII do podjęcia krucjaty w Langwedocji, a sam legat obiecał królowi dziesiątą część dochodów Kościoła we Francji na pokrycie kosztów krucjaty²³.

Krucjata Ludwika VIII wyruszyła na wiosnę 1226 roku na południe Francji, a już 10 VI rozpoczęła oblężenie Awinionu. Armia królewska była dobrze przygotowana jednak bardzo dobrze ufortyfikowany Awinion wydawał się twierdzą nie do zdobycia. Zanim król Ludwik VIII zdobył Awinion zginęło 3 tysiące krzyżowców w większości na skutek chorób, a kilkadziesiąt tysięcy krzyżowców było rannych lub przemęczonych. Zdobycie Awinionu uzmysłowiło mieszkańcom Langwedocji, że ta krucjata w przeciwieństwie do poprzednich może zakończyć się całkowitym zwycięstwem krzyżowców i zniszczeniem Langwedocji. Po zdobyciu Awinionu Ludwikowi VIII poddały się bez walki m.in. Béziers, Nîmes, Albi, Saint-Gilles, Marsylia, Beaucaire, Narbonne, Termes, Arles i Carcassonne. W całej Langwedocji jedynie hrabia Tuluzy Rajmund VII i hrabia Roger Bernard de Foix opierali się armii krzyżowców zadając jej ciężkie straty. Już pod murami Awinionu król Ludwik VIII ciężko się

²² O'Shea, s. 146-150.

²³ Burl, s. 200-203.

rozchorował i zmarł 8 października 1226 roku w Montpensier w Owernii. W chwili śmierci Ludwika VIII jego syn Ludwik IX miał 12 lat, a władze we Francji w charakterze regentki objęła królowa Blanka Kastylijska popierająca krucjatę w Langwedocji. Królowa Blanka Kastylijska przy współpracy z kardynałem Romain de Saint-Ange i papieżem Grzegorzem IX nakazała kontynuowanie walk w Langwedocji i zebrała drugą armię krucjatową, która wyruszyła do Langwedocji. Przez dwa kolejne lata armia krzyżowców zdobyła większość terytorium Langwedocji, pozostawiając hrabiemu Tuluzy jedynie niewielki obszar wokół Tuluzy. Dowódca krzyżowców Humbert de Beaujeu wybrał na swoją siedzibę Carcassonne skąd atakował ziemię hrabiego Tuluzy. Krzyżowcy przez długie miesiące dokonywali pacyfikacji podbitych terenów m.in. zabijając ludzi i wyniszczając ich zbiory. Taka taktyka krzyżowców przekonała hrabiego Tuluzy do zaprzestania dalszej walki i podpisania pokoju z Francuzami²⁴.

Dnia 12 kwietnia 1229 roku Rajmund VII został wychłostany przed katedrą Notre-Dame w Paryżu. Był to symbol końca krucjaty i klęski Rajmunda VII. Dla uzyskania pokoju w Langwedocji hrabia Rajmund VII musiał podpisać tzw. traktat paryski. Rajmund VII zobowiązał się w nim m.in. pozostać aż do śmierci wiernym królowi Francji i Kościołowi, zwalczać herezje na swoich ziemiach, zwrócić Kościołowi wszystkie zagrabione przez Rajmunda VII dobra, wypłacić odszkodowanie w wysokości 30 tysięcy marek srebra Kościołowi w Langwedocji, wyruszyć na 5 lat do Ziemi Świętej, wydać swoją córkę Joannę za Alfonsa de Poitiers brata Ludwika IX, zburzyć fortyfikacje Tuluzy i 30 innych zamków oraz odstąpić królowi Francji większość zamków, które nie zostały zniszczone. Rajmund VII musiał zrzec się na rzecz Kościoła marchii Prowansji ściśle hrabstwa Venaissin a na rzecz Francji południowej i wschodniej Langwedocji. By pomóc Rajmundowi VII w walce z kataryzmem powołano do życia w Tuluzie w 1229 roku uniwersytet gdzie miano uczyć teologii. Rajmund VII zachował jedynie niewielką część swojego dawnego hrabstwa. W skład jego ziem wchodziły m.in. Tuluza, Agen, Rodez, Albi, Cahors, Fanjeaux i Lavour. Postanowienia traktatu paryskiego kończącego krucjatę przeciw katarom były bardzo korzystne zarówno dla Kościoła jak i dla Francji. Zarówno Kościół jak i Francja otrzymali nowe ziemie i bogactwa, które mogły je wzmocnić na wiele kolejnych lat. Z bogatej niegdyś krainy Langwedocja stała się wyniszczonym regionem niezdolnym do dalszego przeciwstawiania się wrogom. Nawet najdzielniejsi rycerze Południa złożyli broń i poddali się królowi Francji. Symbolem upadku Langwedocji i kataryzmu było zdobycie Montségur w

²⁴ O'Shea, s. 156-160.

1244 roku, a następnie spalenie na stosie 222 katarskich doskonałych z Montségur. Langwedocja, a ściślej hrabstwo Tuluzy stało się częścią królestwa Francji w 1271 roku, a kataryzm wyniszczany przez inkwizycję zaniknął na początku XIV w. 20 lat krucjaty przyniosło śmierć wielu tysięcy mieszkańców Langwedocji tak katarów jak i katolików z rąk krzyżowców. Zdobyto setki twierdz i zamków, zniszczono doszczętnie wiele miast, które już się nie odrodziły. Upadła wielka kultura oksytańska z trubadurami, konkursami poetyckimi, wspaniałą architekturą obronną i Tulużą, która była niegdyś ośrodkiem wolnomyślicielstwa i miejscem łączenia się różnych prądów religijnych i filozoficznych m.in. neoplatonizmu, kabały, gnozy, kataryzmu i chrześcijaństwa. Francja zyskała dzięki krucjacie przeciw katarom m.in. dostęp do Morza Śródziemnego i Pirenejów, bogate porty i niezdobyte fortece, oraz wspaniałe miasta jak Awinion i Tuluza. Kościół natomiast pozbył się konkurenta jakim był rozwijający się dopiero kataryzm²⁵.

²⁵ Niel, s. 97-98.

Zuzanna Łaga

Uniwersytet Śląski w Cieszynie

Etnologia

Żuławiacy? Pamięć i niepamięć a tożsamość regionalna mieszkańców Żuław

Żuławy stanowią obszar niezwykle pod wieloma względami. Uwagę przyciąga charakterystyczny krajobraz płaskiego, pozbawionego lasów terenu poprzecinanego licznymi kanałami i rowami, które odwadniają pola¹. Żuławy to przede wszystkim jednak ludzie, którzy tworzyli i tworzą specyficzną kulturę tego regionu, wynikającą w dużej mierze ze złożonych dziejów historycznych. Przyglądając się bowiem przeszłości regionu można zauważyć, iż od wieków obszar ten charakteryzował się znaczną różnorodnością kulturową, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii religijnych i etnicznych zamieszkujących go grup. Omawiany w tym artykule teren jest więc szczególnego rodzaju mozaiką dziedzictwa kulturowego mieszkańców z okresu sprzed drugiej wojny światowej oraz ludności przybyłej po wojnie a zasadnicze pytanie, na które chciałabym tu odpowiedzieć dotyczy rozmaitych aspektów pamięci jako wyznaczników tożsamości tych osób.

Tematyką tożsamości ludzi mieszkających na Żuławach zajęło się już paru autorów (Zob. *Kolokwia Żuławskie, 2001; Żuławy w poszukiwaniu tożsamości, 2008*). W niniejszej pracy postaram się spojrzeć jednak na wskazane zagadnienie z nieco innego punktu, który umożliwi mi ująć omawiany proces w szerszym kontekście. Specyfiką tożsamości żuławskiej jest to, że w procesie jej kształtowania niezwykle ważną rolę odgrywa pamięć i niepamięć jej mieszkańców. Pamięć i tożsamość, jak każdy inny proces, ulegają ustawicznym zmianom i przeobrażeniom. Nie ma jednej, raz na zawsze określonej tożsamości, czy raczej jej poczucia oraz nie ma jednej wspólnej wszystkim ludziom takiej samej pamięci, tak jednostkowej, jak i społecznej. To co pamiętamy, a także co zapominamy (świadomie lub nieświadomie) jest powodem różnorodnych zjawisk i wiąże się z określonymi doświadczeniami. Nic w zbiorowym oraz jednostkowym życiu nie jest jednoznacznie

¹ Żuławy jako teren położony poniżej poziomu morza jest pod względem geograficznym także wyjątkowy w skali całej Polski.

nazwane, ale ulega ustawicznym przeobrażeniom, pozwalającym tym samym na rozwój kultury.

Jak wyżej nadmieniałam, szczególnym przedmiotem refleksji pragnę uczynić tu zagadnienie wpływu pamięci jednostkowej i społecznej na kształtowanie się tożsamości regionalnej mieszkańców Żuław. Warto mieć przy tym na uwadze fakt, że dzieje na tym terenie i pamięć jego obecnych mieszkańców ulegają ciągłej reinterpretacji. Tożsamość takiego typu, oparta na poczuciu wspólnej historii, powiązana z konkretnym obszarem geograficznym posiadającym swoje walory krajobrazowe, środowiskowe, symboliczne, mogłaby być zatem tożsamością zbiorową, kulturową, a więc i regionalną. Uznając jednakże złożoność procesu kształtowania się pamięci i tożsamości, a także historycznych uwarunkowań ludności przybyłej na Żuławy nie sposób w tak krótkim artykule zanalizować tego zjawiska w szerokim spektrum problemów, dlatego tutaj skupię się tylko na jego wybranych aspektach.

Artykuł powstawał w oparciu o badania terenowe prowadzone przeze mnie na obszarze Żuław malborskich, elbląskich i gdańskich w okresie letnim w 2009 i 2010 roku. Postaram się odpowiedzieć na pytanie: jaka jest pamięć ludności przesiedlonej po drugiej wojnie światowej na Żuławy oraz jak wpływa to na poczucie tożsamości regionalnej mieszkańców omawianego obszaru.

Pamięć zbiorowa stała się przedmiotem badań naukowych na początku XX wieku. Rozkwit zainteresowań tym zagadnieniem przypada jednak dopiero na lata 70. i 80. minionego stulecia. Rozważania dotyczące pamięci z początku związane były z filozofią i psychologią. Później owym problemem badawczym zaczęli interesować się przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, takich jak: historia, socjologia, politologia, antropologia kultury². Tak duże zainteresowanie ludzką pamięcią przez różne specjalizacje powoduje, iż ciężko jest mówić o wspólnej dla wszystkich tych nauk definicji i rozumieniu pamięci, co często jest powodem nieporozumień w ramach omawianych kwestii.

Pamięć odgrywa jedną z zasadniczych ról w funkcjonowaniu ludzkiego umysłu. Dzięki niej możemy przechowywać i odtwarzać wcześniej nabyte przez nas wszelkiego rodzaju informacje i doświadczenia. Jest zarówno procesem jednostkowym jak i społecznym. Pozwala nam odnieść się do przeszłości, która nabiera znaczenia dopiero wtedy, gdy staje się punktem odniesienia dla terażniejszości. W pewnym sensie, sama w sobie nic nie znaczy;

² K. Lee Klein, O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, nr 3 – 4, s. 42.

owego znaczenia nabiera dopiero wtedy, kiedy staje się czyjąś przeszłością, a tym samym zaspakaja aktualne potrzeby konkretnego człowieka czy społeczności, której dotyczy. Każda interpretacja minionych wydarzeń odnosi się do współczesności wpływając tym samym na czas przyszły. Zapamiętywane i zapominane elementy naszych doświadczeń kształtują obraz tego, co było, jest i będzie. W tym kontekście owe trzy czasy przenikają się nawzajem pozwalając zachować poczucie ciągłości i jedności każdej zbiorowości. Formy interpretacji wcześniejszych przeżyć mogą się zmieniać wraz z nowymi doznaniem, wiedzą jednostki na dany temat, a także warunkami społeczno-politycznymi. Sam fakt dokonany w przeszłości nie ulega zmianie, a jedynie sposób jego postrzegania. Dlatego przedstawiając pewne elementy z minionej rzeczywistości przekazujemy nasze obecne ich rozumienie, nie zaś historię „samą w sobie”, gdyż nie jest to możliwe. Dokonujemy interpretacji i selekcji omawianych treści.

Jednym z pierwszych socjologów zajmujących się kwestią pamięci i wyobrażeń zbiorowych był Maurice Halbwachs, który swoje spostrzeżenia na ten temat opisał w pracy pt. *Spoleczne ramy pamięci* wydanej w 1925 roku. Zdaniem tego autora pamięć zbiorowa jest zjawiskiem niezależnym od konkretnych osób. Polega ona na rekonstruowaniu przeszłości dzięki różnym ramom, które tworzą poszczególne grupy społeczne. Jednostka, analizując przeszłość przyjmuje punkt widzenia grupy, w jakiej żyje, a tym samym grupowa pamięć realizuje się i przejawia w pamięciach indywidualnych³. Ludzie pamiętają konkretne doświadczenia z własnego życia oraz to, co społeczeństwo uznało za znaczące i co przekazało w procesie socjalizacji. Dla socjologa Mariana Golki pamięć społeczna jest tworzoną, przekształcaną i przyjmowaną przez społeczeństwo wiedzą odnoszącą się do przeszłości danej zbiorowości. Wiedza ta dotyczy różnorodnych treści i pełni wielorakie funkcje w życiu jednostki i społeczeństwa. Każda grupa chcąc trwać musi prowadzić szczególnego rodzaju dialog z przeszłością oparty na współczesnych potrzebach tej zbiorowości. Pamięcią kolektywną, według autora, można nazwać wszystko to, *co z przeszłości trwa w teraźniejszości, i wszystko to, co w teraźniejszości czyni się z wyobrażeniami o przeszłości*⁴. Zajmując się zagadnieniem przeszłości operujemy wyobrażeniami o niej opartymi na aktualnych uwarunkowaniach społeczno-kulturowo-historycznych danej grupy czy regionu. Z kolei Andrzej Szpociński używa terminu „pamięć zbiorowa”, który rozumie jako, *to co pozostaje z przeszłości w przeżyciach członków grupy lub co czynią swoją przeszłością - zbiór wspomnień o zdarzeniach (rzeczywistych lub zmyślonych), przeżytych bezpośrednio, lub*

³ M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*. Warszawa 2008, s. 39.

⁴ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*. Warszawa 2010, s.7.

*takich, o których wiedza przekazywana jest z pokolenia na pokolenie w tradycji ustnej, pisanej oraz za pośrednictwem kanałów informacyjnych*⁵. W dalszej części tekstu autor odwołuje się do myśli Pierre Nory rozróżniając pamięć zbiorową od pamięci historycznej. Pamięć kolektywna jest procesem budującym tożsamość danej zbiorowości w oparciu o jej przeszłość. Miniona rzeczywistość ulega zmianie w zależności od przyjętych przez grupę wartości. Natomiast pamięć historyczna jest jedną, w miarę zamkniętą, ogólnie przyjętą wykładnią przekazywaną społeczeństwu w procesie edukacyjnym. Jest nastawiona na informowanie o konkretnych faktach bez względu na ich grupotwórcze wartości. Choć nie jest całkowicie statyczna, jednak proces jej zmian jest znacznie wolniejszy niż w przypadku pamięci zbiorowej, która wciąż ewoluuje i podlega różnorodnym przeobrażeniom.

Innym ważnym elementem budującym tożsamość jest zagadnienie zbiorowej niepamięci. Nie stoi ono w opozycji do kolektywnej pamięci, ale ją niejako uzupełnia. Pamięć ze swej natury jest wybiórcza – zapamiętujemy to, co uważamy dla nas za istotne, „wymazując” te elementy, które uznajemy za zbędne. Nie jesteśmy bowiem w stanie wszystkiego zapamiętać, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Dlatego zarówno pamiętane, jak i niepamiętane (świadomie lub nieświadomie) wydarzenie i doświadczenia z przeszłości mówią o tym, jaka jest nasza tożsamość, co jest dla nas ważne, na czym chcemy budować naszą przyszłość. Piotr Tadeusz Kwiatkowski wyróżnia dwa mechanizmy generowania zbiorowej niepamięci: bierny i czynny. Bierność jest przyczyną niepamięci wtedy, gdy obecne pokolenie nie podejmuje wysiłku upamiętnienia minionych wydarzeń. Nie dochodzi do dialogu międzypokoleniowego, co powoduje osłabienie lub zanik poczucia tożsamości z określoną zbiorowością. Natomiast aktywne generowanie zbiorowej niepamięci jest świadomym działaniem podejmowanym przez członków społeczności w celu usunięcia ze zbiorowej pamięci określonych faktów, zdarzeń, postaci⁶. Rzadko w społeczeństwie spotyka się działanie tylko jednego z owych mechanizmów. Na konkretne zbiorowości najczęściej mają wpływ różne czynniki generujące zbiorową niepamięć, a tym samym kształtujące wartości, postawy i stosunek do dziedzictwa kulturowego jej członków. Choć najczęściej postrzega się ten proces jako coś negatywnego, to warto zwrócić uwagę, iż każdy element upamiętniany lub zapominany tworzy nową jakość. W tym przypadku można mówić o powstawaniu nowej tożsamości, na którą wpływ mają procesy zachodzące we

⁵ Przeszłość jako przedmiot przekazu, pod red. A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, Warszawa 2006, s. 27.

⁶ Zob. Wokół problemów zachowania tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Etniczność, pamięć, asymilacja, pod red. L. M. Nijakowski. Warszawa 2009.

współczesnym świecie. Przejawia się to między innymi w ten sposób, iż określone wartości zanikają na rzecz innych.

Analizując omawiane przeze mnie zjawiska, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden (często pomijany) aspekt. Rozważając formy zapomnienia Marian Golka słusznie zauważył, iż gdy pamiętamy, że coś zapomnieliśmy, to nie doszło do całkowitego zapomnienia. To swoiste wspomnienie zapomnienia łączy pamięć z niepamięcią. Dopiero całkowita nieobecność pamięci byłaby przejawem pełnej niepamięci. Gdy jednak pamiętamy zapomnienie, nie ma zupełnej niepamięci.⁷ Dlatego mówiąc o zbiorowej niepamięci należy zaznaczyć, czy mamy do czynienia z pamięcią zapomnienia (którą tu nazywam niepamięcią), czy całkowitym zapomnieniem.

Poczucie ciągłości opiera się na przeszłości i pamięci o niej, która jest w tym aspekcie najważniejszym składnikiem tożsamości. Jest funkcją zbiorowych doświadczeń rzutujących na wspomnienia i przeżycia jednostki, a tym samym na jej poczucie przynależności do danej zbiorowości. Nie można budować tożsamości (szczególnie tożsamości regionalnej) bez pamięci tego, co było przed nami.

Na potrzeby niniejszego artykułu oprę się na definicji tożsamości regionalnej według Marka Stanisława Szczepańskiego, dla którego jest ona *szczególnym przypadkiem tożsamości społecznej (zbiorowej) i kulturowej zarazem opartej na tradycji regionalnej, odnoszonej do wyraźnie zdefiniowanego i delimitowanego terytorium, regionu, jego specyficznych cech społecznych i kulturowych (symbolicznych), gospodarczych czy nawet topograficznych wyróżniających go spośród innych regionów*⁸. Tak rozumiana tożsamość regionalna pozwala na zachowanie i przekazywanie następnym pokoleniom własnego dziedzictwa kulturowego. Stanowi przywiązanie, pewnego rodzaju więź i wiedzę na temat miejsca zamieszkania pod względem geograficznym, kulturowym, społecznym i historycznym. W przypadku Żuław pojawia się istotny problem związany z przesiedleniami ludności po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy to na ich terenie, po raz kolejny w historii, pojawiają się nowi mieszkańcy. W kontekście przytoczonej powyżej definicji, warto więc moim zdaniem zastanowić się czy w tak niesprzyjających i specyficznych warunkach tożsamość regionalna może być skonstruowana. Jeśli tak to na jakich zasadza się fundamentach i jaka jest w tym rola pamięci oraz niepamięci.

⁷ Pamięć, przestrzeń, tożsamość, pod red. S. Kaprański, Warszawa 2010, s. 51.

⁸ Badania nad tożsamością regionalną. Stan i potrzeby, pod red. A. Matczak, Łódź-Ciechanów 1999, s. 8.

Pod koniec drugiej wojny światowej rdzenni mieszkańcy Żuław zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów, gospodarstw, ojczyzny. Wycofujące się wojska Trzeciej Rzeszy wysadziły znaczną część wałów doprowadzając do zalania większości omawianego terenu. Osoby obecnie mieszkające na Żuławach przybyli tu z różnych stron Polski oraz kresów wschodnich. Część z nich została zmuszana do opuszczenia swoich rodzinnych stron na przykład w ramach akcji „Wisła”, inni przyjechali szukając możliwości osiedlenia się, zaczęcia budowania lepszego życia po okresie pięcioletniej wojny: *No, każdy chciał żeby gdzieś coś lepiej było, no. Jechał tam, gdzie lepiej. Też myślisz, że przyjechał i chałupa stała? Nie*⁹. Trudne warunki bytowe zmuszały mieszkańców do wzajemnej pomocy sąsiedzkiej budując jednocześnie poczucie wspólnoty opartym na wzajemnym znoszeniu ciężkiego losu: *Drogi nie było. Błoto, błoto, błoto. Buraki, uprawiałem cukrowe buraki to po metrze wywoziłem koniem do szosy. Tam na szosie stał drugi wóz i się kładło. Dowoziło, dowoziło [...]. A co tu było za piekło to naprawdę, naprawdę. Dzieci do szkoły wyszły z domu czysto, a przyszły potąd w błocie. Było piekło, istne piekło [...]. Drogą się nie dało, absolutnie nie ma mowy. Z tym, że wał był dużo niższy, jak jest teraz. To była ciężka praca, naprawdę*¹⁰. Często podkreślana przez informatorów „mieszanka kulturowa” na Żuławach jest powodem wzajemnej akceptacji mieszkańców, ale także przyczynia się do braku poczucia ciągłości pokoleniowej, wspólnej tradycji, kultury, a tym samym utrudnia w dużym stopniu budowanie poczucia tożsamości regionalnej.

Rozpatrując problem tożsamości mieszkańców Żuław wyodrębniłam trzy podejścia do omawianego zagadnienia reprezentowane przez wyodrębnione przeze mnie trzy pokolenia: najstarsze, średnie i najmłodsze¹¹. Pierwsze pokolenie, są to ludzie, którzy z różnych powodów przybyli na Żuławę po drugiej wojnie światowej. Ich poczucie identyfikacji z obecnie zamieszkiwanym terenem osadza się na swoistego rodzaju zasiedziałości, założeniu tu rodziny, pochowaniu na tej ziemi bliskich im osób. Chętnie wróciliby do swoich rodzinnych stron, ale według nich nie mają do czego i kogo wracać. Zerwanie ciągłości pokoleniowej wynikającej ze zmiany obszaru zamieszkania, brak przekazywanego dziedzictwa kulturowego przodków oraz niechęć do zastanej na Żuławach kultury byłych mieszkańców była i jest powodem poczucia wyobcowania. Niektóre osoby mocno przechowują pamięć miejsca swojego pochodzenia i przekazują ją swoim dzieciom,

⁹ Informator A. S., ur. 1952 r. w Krępcach. Wywiad przeprowadzony w Krępcach we wrześniu 2010 r. przez Zuzannę Łaga.

¹⁰ Informator J. Z., ur. 1926 r. w Piaszczykach. Wywiad przeprowadzony w Mokrym Dworze we wrześniu 2010 r. przez Zuzannę Łaga.

¹¹ Pragnę zwrócić uwagę, że jest to znaczne uproszczenie pozwalające jednak lepiej zrozumieć proces kształtowania się tożsamości zbiorowej obecnych mieszkańców Żuław.

zwłaszcza gdy sami czuli się mocno z nim związani. Często podczas rozmów z tymi ludźmi można zauważyć poczucie zawieszenia jakie im wciąż towarzyszy, z powodu braku własnego miejsca na świecie. Żuławy nie do końca są ich domem, a innego nie mają i już nie zbudują.

Średnie pokolenie nie utożsamia się z miejscem pochodzenia przodków, ale przechowuje pamięć o nim przekazaną przez rodziców. W większości wie skąd pochodzi jego rodzina i zna historię przybycia ich na Żuławy, jednak nie przekazuje tej wiedzy swoim dzieciom. Żuławy są miejscem ich urodzenia i wychowania. Znają je z opowieści rodziny, sąsiadów, a przede wszystkim własnej penetracji tego terenu. Czują przynależność do tej ziemi, która jednak nie osadza się na przywiązaniu regionalnym tylko lokalnym – do najbliższych miejscowości.

Ostatnie, najmłodsze pokolenie przechowuje pewnego rodzaju, bardzo wyselekcjonowaną pamięć o swoich przodkach w zależności od przekazu kulturowego rodziców i dziadków¹². Najczęściej owy przekaz dotyczy tylko okresu przybycia i mieszkania już na Żuławach. Najczęściej przemilczany jest temat wojny i okresu przedwojennego. W tym pokoleniu powoli zaczyna kształtować się poczucie tożsamości regionalnej opartej na pamięci przekazywanej przez rodzinę i sąsiadów, własnych doświadczeniach związanych z tym terenem oraz wiedzy przekazywanej w procesie edukacyjnym. Powstające stowarzyszenia i ruchy na rzecz Żuław¹³, a także rozwój edukacji regionalnej wśród młodych ludzi przyczynia się do wzrostu zainteresowania się własnym regionem i podjęciem w przyszłości konkretnych działań w ramach rozwoju jego szeroko rozumianego dziedzictwa kulturowego. Historia tego terenu a zwłaszcza ludzi tam mieszkających stanowi jego wyróżnik spośród innych obszarów Polski, który warto w końcu dostrzec i zadbać o jego przyszłość.

Rozpatrując problem tożsamości w każdej z omawianych trzech grup łącznie z zagadnieniem pamięci przeplata się niepamięć. W zależności od stosunku do przekazywanego dziedzictwa kulturowego, a także samym jego przekazem, kolektywna pamięć i niepamięć ma znaczący wpływ na poczucie tożsamości regionalnej mieszkańców Żuław. Nie da się tworzyć przyszłości bez świadomości przeszłości w teraźniejszości, dlatego

¹² Problematykę poczucia tożsamości i przekazu dziedzictwa kulturowego wśród najmłodszego pokolenia porusza Anna Weronika Brzezińska w artykule Sztutowo – moje miejsce na ziemi? Edukacja regionalna w miejscu pamięci, w: Sztutowo czy Stutthof? Oswajanie krajobrazu kulturowego, pod red. Ł. Banaszek, M. Wosińska, Sztutowo: Muzeum Stutthof (w druku).

¹³ Promocją i poszerzaniem wiedzy na temat historii Żuław, zwłaszcza wśród najmłodszych zajmują się między innymi: Klub Nowodworski Stowarzyszenie Miłośników Nowego Dworu Gdańskiego oraz Muzeum Żuławskie w Nowym Dworze Gdańskim, Stowarzyszenie Żuławy Gdańskie w Trutnowie.

nieodzownym elementem jest podtrzymywanie dialogu międzypokoleniowego i międzykulturowego.

Podsumowując, można zauważyć, iż pamięć jednostkowa oraz społeczna jest jednym z atrybutów człowieka, która pozwala mu ustosunkować się do wydarzeń minionych, obecnych oraz przyszłych. Jako proces podlega ustawicznym zmianom, przeobrażeniom i interpretacjom. Nie można jej raz na zawsze nazwać, określić. Wręcz przeciwnie, pamięć społeczna jest tworzona w sposób ciągły w odpowiedzi na teraźniejszość, co w rezultacie czyni ją stałym procesem kulturowego konstruowania poczucia tożsamości i przynależności grupowej. Kształtowana jest z jednej strony przez przeszłość, z drugiej przez teraźniejszość, wywierając znaczący wpływ na przyszłość danej społeczności.

Na Żuławach historia każdej rodziny stanowi osobną, niesamowitą opowieść. Różnych ludzi z odmiennych terenów połączyły wspólne przeżycia i doświadczenia związane z przyjazdem, pracą i mieszkaniem na Żuławach. Można próbować uchwycić i generalizować poczucie obcości lub przynależności informatorów do omawianego terenu. Mówić o tożsamości zbiorowej mieszkańców Żuław, jednak uważam, iż należy szczególnie zwrócić uwagę na pokoleniowe, a w dalszej części indywidualne biografie tych ludzi, co w znaczny sposób ułatwi nam zrozumienie zachodzących procesów tożsamościowych. Pierwsi osadnicy na Żuławach zostali zmuszeni do budowania na nowo poczucia tożsamości, którego byli z różnych powodów pozbawieni. Myślami wracają do swoich stron rodzinnych. Czasami je odwiedzają, lecz stały się one dla nich bardziej obce niż miejsca ich obecnego zamieszkania. Drugie, trzecie pokolenie najczęściej postrzega Żuławy jako jedyne miejsce, z którego pochodzą. Informatorzy urodzeni na omawianym terenie często znają pobieżnie historie przybycia na te obszary swoich rodziców czy dziadków, ale swoją tożsamość budują już tylko w oparciu o miejsce swego urodzenia. Zaczynają powstawać różne ruchy i stowarzyszenia promujące i szerzące wiedzę z zakresu historii i geografii regionu, jego byłych i obecnych mieszkańców. Jesteśmy świadkami wciąż rozwijającej się, ewoluującej tożsamości ludzi, którzy zostali wykorzenieni z własnej kultury i ci, dla których miejscem zapuszczenia własnych korzeni stają się Żuławy. Omawiany przeze mnie teren jest przykładem tego, iż nie da się mówić o przeszłości bez odniesienia do teraźniejszości, ani budować czegoś współcześnie bez znajomości przeszłości, bez pamięci tego co było. To zapewne banalne stwierdzenie stanowi jednak podstawę tworzenia poczucia tożsamości zarówno jednostkowej, zbiorowej, a w tym regionalnej.

Arkadiusz Malinowski

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Polonia wrocławska w latach 1918-1933. Przykład skupiska polskiej mniejszości narodowej w republice weimarskiej

Z początkiem XX wieku we Wrocławiu nie było już autochtonów posługujących się językiem polskim. Należy przypomnieć, że jeszcze w schyłkowym okresie XVI stulecia cały prawy brzeg Odry, aż po Wrocław, zamieszkiwała ludność polskojęzyczna¹. Do końca XIX wieku polsko-niemiecka granica językowa przesunęła się na północny-wschód w kierunku Wielkopolski, w związku z czym zwarty obszar zasiedlenia ludności mówiącej po polsku obejmował już tylko wschodnie części trzech dolnośląskich powiatów: górowskiego, namysłowskiego i sycowskiego².

Napływ Polaków do Wrocławia rozpoczął się na większą w skalę w drugiej połowie XIX wieku. Przyjeżdżano głównie w celach zarobkowych - dynamiczny rozwój gospodarczy Niemiec po zjednoczeniu dawał nadzieję na pracę. Do Wrocławia przybywała ludność polskojęzyczna z innych regionów Niemiec. Głównie z Wielkopolski, dawnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego będącego ostoją polskości, oraz z Górnego Śląska, gdzie ludność pochodzenia polskiego mogła dochodzić nawet do 1 mln. osób, a zamieszkiwała tam w 80% wsie. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy przybysze decydowali się pozostać na stałe, część imigrantów była po prostu robotnikami sezonowymi³. Tak czy inaczej Polacy we Wrocławiu na początku XX wieku stanowili niewielki odsetek ogółu mieszkańców miasta. Według danych niemieckich z 1905 r. liczba Polaków w stolicy Dolnego Śląska wynosiła wówczas 8927 osób⁴. Źródła polskie podają natomiast liczbę 20 do 50 tys. jako aktualną dla tamtego okresu⁵. Biorąc pod uwagę, iż stale powiększający się przed pierwszą wojną

¹ A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2005, s. 551.

² Dolny Śląsk. Monografia historyczna, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 443-446.

³ Tamże, s. 443; W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922-1939*, Toruń 2005, s. 26-28.

⁴ Tamże, s. 446

⁵ Tamże.

światową Wrocław miał w 1910 r. ponad pół miliona mieszkańców⁶, można przyjąć, że Polacy stanowili dwa do czterech procent ówczesnej populacji miasta. Warto dodać, że według niemieckiego spisu ludności z 1925 r. w granicach Rzeszy z 1922 r. mieszkało 930 841 Polaków, w tym 2/3 tej liczby stanowili określani jako *dwujęzyczni*, czyli zapewne używający zarówno języka polskiego jak i niemieckiego, co było niewątpliwie koniecznością. Metoda sporządzania spisów ludności przez Niemców jest sprawą, której nie można pominąć. Polskie rachuby sporządzano w oparciu o kryterium obiektywne, dające możliwość pomniejszenia konsekwencji germanizacji, zaś dla Niemców wygodniejsze było sięganie po kryterium subiektywne, czyli odwoływanie się do świadomości narodowej czy nawet przekonań osobistych⁷.

Gdy w 1918 r. zakończyła się I wojna światowa skupisko Polaków we Wrocławiu, uszczuplone między innymi wskutek braku pracy czy przez pobór do wojska, liczyło już tylko 4 tys. osób. Skład społeczny nie zmienił się wciąż przeważała ludność rzemieślnicza i robotnicza⁸. Należy w tym momencie zastanowić się jaka była świadomość narodowa polskojęzycznych mieszkańców Wrocławia. Jest to trudne, ponieważ po upadku Rzeszy wilhelmińskiej proces kształtowania się świadomości narodowej ludności polskiej w Niemczech nie był jeszcze zakończony⁹. Wojciech Wrzesiński badając tą sprawę wyróżnia aż pięć grup Polaków, zaznaczając przy tym, że granice między nimi były płynne. Jedynie dwie z tych grup określa jako posiadające polską świadomość narodową, reszta to ludność etnicznie polska w różnym stopniu zgermanizowana¹⁰.

Doprecyzować wypada przy okazji, że niniejsza praca opierać się będzie także na wspomnieniach, które zostały spisane po drugiej wojnie światowej przez Polaków mieszkających we Wrocławiu w różnych okresach pierwszej połowy XX wieku¹¹. Ze źródeł tych dowiemy się przede wszystkim o działalności patriotów polskich, czyli przedstawicieli pierwszej grupy. Odoobnione są doniesienia o świadomym, czy nieświadomym uleganiu asymilacji – przykładów innych postaw rzecz jasna brak. Na podstawie relacji spisywanych w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego stulecia nie sposób oczywiście przesądzać jaka była świadomość narodowa tych ludzi. Niektóre informacje, podawane przez kilkoro najaktywniejszych osób spośród Polonii, zostaną jednak wyeksponowane i pomogą

⁶ Tamże, s. 442.

⁷ Wrzesiński, s. 25.

⁸ Tamże, s. 26.

⁹ Tamże, s. 33-34.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Zob. Do nich przysłała Polska...: wspomnienia Polaków mieszkających we Wrocławiu od końca XIX w. do 1939 r., red. A. Zawisza, Wrocław 1993; Ci, co przetrwali. Wspomnienia Polaków z Dolnego Śląska, red. K. Fiedor i M. Orzechowski, Wrocław 1959.

zrozumieć jaki był ich stosunek do polskości, oraz dlaczego zdecydowali się mieszkać we Wrocławiu po I wojnie światowej. Głównym celem badawczym pozostaje jednak przedstawienie najważniejszych wydarzeń z historii Polaków we Wrocławiu w latach 1918-1933 i wyjaśnienie ich genezy w kontekście ówczesnej historii Niemiec.

Zasygnalizowano wcześniej, że władze republiki weimarskiej prowadziły politykę rewizjonizmu - trzeba zaznaczyć, że po 1918 r. odrzucono samą zasadność istnienia państwa polskiego. Żadna z ówczesnych niemieckich partii politycznych nie wyrażała woli porozumienia z Polską, akceptacji istnienia tego państwa. Nawet Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) stała na stanowisku rewizji granicy polsko-niemieckiej, zwłaszcza po ogłoszeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Trzeba jednak dodać, że nie była to jedyna droga postępowania. Jednocześnie wdrażano zmiany ustrojowe, które służyły demokratyzacji. Ta dwutorowość w sferze przebiegu życia publicznego miała oczywiście wpływ na sytuację polskiej mniejszości narodowej¹².

Jako pierwszy krok w kierunku odstąpienia od polityki, której symbolem była za czasów cesarskich *hakata* można wskazać już podpisanie traktatu wersalskiego. Złożenie bowiem podpisów pod tym dokumentem przez przedstawicieli dominujących w ówczesnych Niemczech partii (SPD, oraz Centrum) - co nastąpiło ostatecznie 28 VI 1919 r. bynajmniej nie bez oporu rządzących z samym prezydentem Friedrichem Ebertem na czele¹³ - oznaczało przede wszystkim uznanie niepodległości państwa polskiego. Dokładniejsze prześledzenie tamtych wydarzeń nie pozwala przeoczyć następującego faktu: mimo, iż republika weimarska nie podpisała traktatu mniejszościowego, to delegaci niemieccy zobowiązali się w Wersalu przestrzegać zasad traktatu także w stosunku do swojego kraju¹⁴. Uchwalona wkrótce ustawa zasadnicza nadała ramy prawne deklaracjom o ochronie mniejszości narodowych w Niemczech. W artykule 113 konstytucji weimarskiej, uchwalonej 31 VII 1919 r. można przeczytać: *Obcojęzyczne części ludności Rzeszy nie mogą być drogą ustawodawczą lub administracyjną ograniczone w swobodnym narodowym rozwoju, w szczególności w używaniu języka ojczystego przy nauczaniu, w administracji i sądownictwie*¹⁵. Ustawodawstwo dawało więc możliwość zmiany sytuacji Polaków. Jak pokazało życie publiczne, władze niemieckie nie zamierzały pójść tą drogą – kierowano się innymi priorytetami, które nie przewidywały neutralnego stosunku do Polonii. Podstawowy problem polegał na tym, że gwarancje konstytucyjne nie mogły położyć kresu dyskryminacji

¹² Wrzesiński, s. 35.

¹³ Zob. J. Krasuski, Historia Niemiec, Wrocław 2008, s. 332-335.

¹⁴ Wrzesiński, s. 43.

¹⁵ Reichsgezetzbblatt, 1919, nr 13, Die Verfassung des Deutschen Reiches. Cyt. za: Wrzesiński, s. 43.

narodowej ludności polskiej, gdy nie istniały żadne zarządzenia wykonawcze określające sankcje prawne wobec prób germanizacji¹⁶. Tutaj właśnie objawiało się drugie oblicze państwa niemieckiego: kraju, w którym mimo nadania pełni praw obywatelskich wszystkim obywatelom (bez względu na narodowość), nieoficjalnie sprzyja się rozwojowi tendencji nacjonalistycznych. Ułatwiano w związku z tym pogłębianie asymilacji – dbając jednocześnie, aby postanowienia konstytucji nie były łamane. W wielu przypadkach to właśnie administracja rozbudzała nastroje nacjonalistyczne i nawoływała do konfrontacji z Polakami¹⁷. Rzecz jasna w razie jakiegokolwiek skandalu, wszystko zrzucano na karb *irredentystycznej* działalności Polaków, którzy zagrażają państwu niemieckiemu¹⁸. Antypolskie ekscesy tłumaczono na przykład w ten sposób, że przypadki jawnego łamania praw ludności polskiej zdarzają się rzadko, a jeżeli już mają miejsce to dokonywane są przez czynniki społeczne lub niższych funkcjonariuszy państwowych na co władze centralne mają ograniczony wpływ¹⁹.

W demokratycznej republice weimarskiej nie kneblowano więc ust takim partiom prawicowym jak DNVP (Narodowo-niemiecka Partia Ludowa), DVP (Niemiecka Partia Ludowa), DDP (Niemiecka Partia Demokratyczna). Koła nacjonalistyczne przystąpiły do ofensywy zaraz po ogłoszeniu warunków traktatu pokojowego i tak jak w całej Rzeszy, również na Dolnym Śląsku inspirowały protesty wobec *dyktatu wersalskiego*²⁰. Sam dzień ogłoszenia postanowień konferencji okrzyknęli nacjonałiści dniem żałoby narodowej²¹. Pożywką dla prawicy stały się również powstania śląskie. Po wybuchu drugiego powstania, 26 VIII 1920 r. DNVP, DVP i Centrum zorganizowały we Wrocławiu na placu Republiki (wcześniej pl. Zamkowy - teraz pl. Wolności) antypolski wiec. Skutkiem tego zgromadzenia był atak na Konsulat Rzeczypospolitej (powołany w maju 1920 r. w związku z wejściem w życie traktatu wersalskiego), zdemolowanie jego pomieszczeń biurowych oraz zniszczenie Szkołki i Biblioteki Polskiej. Instytucje znajdowały się w tym samym budynku tj. w tzw. *Domu Polskim*, przy ulicy Nowej 18²². Co prawda władze niemieckie wyraziły ubolewanie odnośnie powyższych zajść i zgodnie z żądaniami polskimi zapowiedziały rychłe zadośćuczynienie²³, to jednak wydarzenia z sierpnia 1920 r. były groźnym memento dla

¹⁶ Wrzesiński, s. 43-44.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 9.

¹⁹ Tamże, s. 50.

²⁰ Dolny Śląsk..., s. 518-519

²¹ Tamże, s. 523.

²² R. Gelles, Dom z Białym Orłem. Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Wrocławiu (1920-1939), Wrocław 1992, s. 28-41.

²³ Tamże, s. 42-44.

mniejszości polskiej we Wrocławiu. Jak czytamy we wspomnieniach Polonii, proces przeciwko „burzycielom konsulatów”, polegał na usprawiedliwianiu oskarżonych i wskazywaniu „polskich prowokatorów” jako winnych. Wyrok w tej sprawie miał być łagodny, a epilogiem wydarzeń ułaskawienie skazanych przez marszałka Hindenburga²⁴.

Ludność polska w Niemczech istotnie nie pozostawała bezczynna, jednak jej działalność organizacyjna nie miała nic wspólnego z dążeniami separatystycznymi. Dnia 3 grudnia 1918 r. zebrał się w Poznaniu polski Sejm Dzielnicowy, w którym brali także udział delegaci z Wrocławia²⁵. Potwierdził on dotychczasowe stanowisko: *konieczność podporządkowania się przyszłym postanowieniom kongresu pokojowego w sprawie granic, natomiast do chwili ogłoszenia jego decyzji uznawania zwierzchności państwa niemieckiego*²⁶. Polonia wrocławska również nie miała zamiaru szerzyć irredenty: dbała o utrzymanie spokojnych nastrojów i z nadzieją wyczekiwała postanowień wersalskich²⁷. Lojalistyczna postawa ludności polskiej nabrała charakteru ogólnopaństwowego wraz ze zjednoczeniem jej ruchu narodowego. 22 sierpnia 1922 roku odbył się w Berlinie zjazd założycielski Związku Polaków w Niemczech (ZPwN)²⁸. Na zjeździe powołano kierownictwo centralne, następnie w latach 1923-1926 wypracowano sieć organizacyjną oraz podstawy ideowe, które opierały się na statucie przyjętym w momencie powstawania związku²⁹. Projekt statutu sporządzony został w 1921 r. przez Jana Baczewskiego. Warto zwrócić uwagę na główne założenia programowe ZPwN: *Związek Polaków w Niemczech jako zrzeszenie wszystkich Polaków zamieszkałych w obrębie Rzeszy niemieckiej, ma na celu obronę interesów polskiej mniejszości narodowej w ramach dozwolonych konstytucją Rzeszy Niemieckiej i na podstawie zapewnienia Ligi Narodów [...] stojąc na fundamencie Traktatu Pokojowego uznaje granice państwa przez ten traktat uznane i nie będzie szerzyć irredenty narodowościowej [podkr. A.M.], jako też nie będzie popierał ewentualnych zamiarów gwałtownego oderwania się od państwa niemieckiego, a jako partia polityczna na zasadach rzeczywistej demokracji Związek popierać będzie każdy rząd republikański, który stanie w obronie słusznych praw mniejszości narodowych*³⁰.

²⁴ Do nich..., s. 45.

²⁵ T. Kulak, Historia Wrocławia. T. 2. Od twierdzy fryderycjańskiej, do twierdzy hitlerowskiej, Wrocław 2003, s. 301.

²⁶ Wrzesiński, s. 65.

²⁷ Z protokołów zebrania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Wrocławiu odbytego dn. 15 I 1919 r. Cyt. za: Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918-1939, opr. M Orzechowski, Wrocław 1959, s. 26-27.

²⁸ Wrzesiński, s. 78.

²⁹ Tamże, s. 92.

³⁰ Cyt. za: Wrzesiński, s. 79.

Tymczasem pozostawienie Związku Polaków w Niemczech samemu sobie nie było w żadnym razie w interesie Rzeczypospolitej. Polska służba zagraniczna, ponieważ nie miała zbyt dużego zaufania do samodzielnej aktywności ZPwN, chcąc wpłynąć na politykę kierownictwa, zapewniała mu różnorodną pomoc, w tym materialną³¹. Należy z całą mocą zaznaczyć, że władze polskie początkowo planowały całkowicie zlikwidować problem wychodźstwa i zachęcały Polaków do wyjazdu z Niemiec³². Sytuacji mniejszości polskiej nie była zaś dobra. Pamiętając, że już po podpisaniu traktatu wersalskiego oraz uchwaleniu konstytucji weimarskiej miały miejsce w Niemczech zajścia takie jak napad na polską placówkę dyplomatyczną - a tego typu wypadków było więcej³³ - nietrudno się dziwić, że mieszkający tam Polacy odczuwali alienację, która wzmacniała jednocześnie poczucie przynależności do narodu polskiego³⁴. Istotnie więc, powstanie II Rzeczypospolitej i zakończone sukcesem ukształtowanie jej granic spowodowało, że do 1922 r. z Wrocławia wyjechała niemal cała inteligencja oraz wykwalifikowani robotnicy, a w mieście pozostało około 3 tys. Polaków, z czego zaledwie kilkaset osób decydowało się na aktywną działalność w organizacjach³⁵. Wyjeżdżała w tym okresie ludność świadoma narodowo, nie chcąc mieszkać dłużej w kraju, w którym doświadczała dyskryminacji. Motywami reemigracji były z pewnością również - chęć poprawienia bytu lub też zamiar realizacji aspiracji narodowych poprzez aktywny udział w życiu publicznym niepodległej Rzeczypospolitej³⁶. Ci z Polaków, którzy zostali na terenie państwa niemieckiego, stale musieli zmagać się z wrogą polityką władz. Doświadczając wzmacniania się wpływów ugrupowań prawicowych - co szło w parze ze wzrostem agresywności działań antypolskich³⁷.

Podpisanie 28 VI 1919 roku traktatu pokojowego z Niemcami miało jak już wspomniano niebagatelne znaczenie dla Polonii wrocławskiej. Traktat wersalski, który jak wiadomo określał kształt granicy polsko-niemieckiej, a przez to sankcjonował istnienie niepodległej Polski³⁸, był jednak oczywiście kompromisem. Oprócz pozytywów, takich jak polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Republice Weimarskiej³⁹, niósł ze sobą także konkretne powody do obaw. Należy mieć tu na uwadze przede wszystkim decyzję o

³¹ Tamże, s. 52-53.

³² Tamże, s. 53.

³³ Dnia 9 marca 1920 r. doszło do ataku na konsulat w Olsztynie, 3 maja tegoż roku zaatakowano polską placówkę dyplomatyczną w Opolu. Zob. Gelles, s. 42-44.

³⁴ Por. Wrzesiński, s. 38.

³⁵ Kulak, s. 303.

³⁶ Wrzesiński, s. 40.

³⁷ Tamże, s. 49.

³⁸ Zob. K. Fiedor, *Antypolskie organizacje w Niemczech w latach 1919-1933*, Wrocław 1973, s. 17.

³⁹ Było to możliwe po wejściu w życie traktatu wersalskiego, zob. Kulak, s. 301.

przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Nie ma miejsca w niniejszej pracy, na dokładniejsze przyjrzenie się stosunkowi niemieckiej opinii publicznej do postanowień wersalskich⁴⁰. Wystarczy powiedzieć, że ze względu na panujące w Niemczech jednoznacznie negatywne poglądy na temat utracenia prowincji wschodnich przez Rzeszę, już samo przebywanie ludności polskojęzycznej we Wrocławiu mogło być dla niej niebezpieczne⁴¹. Należy nadmienić, iż stolica Dolnego Śląska nie może tu uchodzić, za zwykłe niemieckie miasto. Trzeba pamiętać, że była to stolica prowincji, na której terenie prowadzono szczególnie silną antypolską działalność propagandową. Jako przykład można podać chociażby to, że wszystkie niemieckie partie w regionie począwszy od DNVP przez Centrum i DDP po SPD, uznały wybuch pierwszego powstania śląskiego za *zbrodniczy zamach przeciw państwu niemieckiemu*⁴². Funkcjonując w takim właśnie otoczeniu, Polonia wrocławska zaangażowała się w propolską agitację wśród Górnoszlązaków.

Dolny Śląsk nie był objęty plebiscytem, ale prawo do uczestniczenia w nim mieli tzw. emigranci, czyli ludzie urodzeni na obszarze plebiscytowym, lecz obecnie tam nie mieszkający⁴³. Działacze polscy musieli więc znaleźć Górnoszlązaków na terenie prowincji i dotrzeć do nich ze swoją agitacją. Jako głównego aktywistę wymienić należy Czesława Adamczewskiego. Jak dowiadujemy się z jego wspomnień, w połowie 1920 r. otrzymał on nominację na sekretarza konsularnego i za pośrednictwem przedstawiciela Konsulatu Generalnego w Berlinie polecono mu uruchomienie we Wrocławiu Polskiego Biura Plebiscytowego. Adamczewski wspomina pracę plebiscytową jako bardzo trudną ze względu na wrogie nastawienie Niemców. Mówi o „ciężkich czasach dla polonii wrocławskiej”: „wyzwiskach, szykanach w urzędach i zakładach pracy”⁴⁴. Starano się między innymi dotrzeć do będących w posiadaniu Niemców list Górnoszlązaków mieszkających na Dolnym Śląsku, jednak działacze padli ofiarą się to prowokacji i Milan Łukaszczyk, przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Górnoszlązakami został aresztowany⁴⁵. Nie było dane polonii wrocławskiej zbyt długo prowadzić jawnej agitacji. Pierwszy oficjalny wiec Towarzystwa Opieki nad Górnoszlązakami został zaplanowany na 22 lipca 1920 r. Miał odbyć się o godz. 20, w lokalu „Cassino” przy ul. Nowej (Neue Gasse). Adamczewski w swych wspomnieniach nie podaje ile osób przybyło na wiec. Z innych źródeł wiemy, iż mogło ich być kilkaset. Nie

⁴⁰ Podstawowe informacje na ten temat znajdują się na początku pracy. Autorowi pozostaje w tym miejscu ponownie odesłać do literatury przedmiotu: zob. E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Warszawa 2006, s. 53-54; Fiedor, s. 5-33.

⁴¹ Reprezentatywnym przykładem może być tu wspomniany antypolski wiec z 1920 r.

⁴² *Dolny Śląsk...*, s. 522-523.

⁴³ M. Orzechowski, *Szkice z dziejów polonii wrocławskiej*, Wrocław 1960, s. 15.

⁴⁴ *Do nich...*, s. 41.

⁴⁵ *Ci, co przetrwali...*, s. 12.

wchodząc w szczegóły przebiegu wiecu i opierając się na przekazie Adamczewskiego oraz Stanisławy Kurpiers, należy stwierdzić: na wiec wtargnęły niemieckie bojówki uzbrojone w pałki - wiele osób zostało pobitych, w tym dotkliwie Milan Łukaszczyk, który przemawiał. Nie ulega również wątpliwości, iż policja niemiecka nie spieszyła się z interwencją. Na podstawie dostępnych źródeł możemy ponadto przyjąć, iż śledztwo w sprawie napadu na wiec nie zakończyło się wykryciem sprawców⁴⁶.

Stefan Kuczyński zawarł we wspomnieniach nie związane bezpośrednio z agitacją, ale również ważne informacje na temat życia polonii wrocławskiej w latach 1920-1921. Jako że przybył do Wrocławia już w 1914 r., ma on prawo spojrzeć na stosunek Niemców do Polaków z szerszej perspektywy. Kuczyński stwierdza, że zastany przez niego przed wojną pozytywny stosunek do Polaków, zaczyna w stolicy Dolnego Śląska zanikać na przełomie lat 1919/1920⁴⁷. Nie możemy posądzać go o naiwność, ponieważ do Wrocławia przybył z poznańskiego, a więc miał już wcześniej kontakt z Niemcami i znał ich nastawienie do Polaków. Objawem wzrostu szowinizmu na Śląsku, jest dla Kuczyńskiego przede wszystkim powstawanie *Freikorpsów*⁴⁸. Te ochotnicze oddziały niemieckie, które zaczęły powstawać z polecenia władz państwowych już pod koniec 1918 r., miały między innymi stać na straży integralności terytorialnej Rzeszy, co czyniło je wrogiem Polsce i Polakom⁴⁹. Autor wspomnień opisuje *Freikorps „Schlesien”*. Píše, że składały się na niego uniwersyteckie bojówki oraz uczniowie Wyższej Szkoły Technicznej⁵⁰.

Nieuchronnie zbliżał się termin wyznaczonego na 20 III 1921 r. plebiscytu. Nie oznaczało to niczego dobrego dla polonii wrocławskiej. Niemieckie organizacje nacjonalistyczne wciąż organizowały antypolskie wiece. Kolejna manifestacja odbyła się 6 marca 1921 roku. Tysiące ludzi przemaszerowało wtedy z pl. Wolności (pl. Republiki) do Hali Stulecia po drodze przechodząc ulicą Słowackiego. Tam właśnie wówczas znajdował się polski konsulats przeniesiony z lokalu zniszczonego podczas wiecu w 1920 r. Tym razem władze konsulatu miały do dyspozycji ochronę złożoną z niemieckiej policji Schupo (Schutzpolizei). Na nic się to nie zdało, ponieważ tym razem policja dokonała aktów wandalizmu. Mająca strzec wnętrza lokalu, pozostawiła po sobie między innymi napis: *Ihr polnischen Schweine werdet Oberschlesien nie bekommen*⁵¹. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, iż z perspektywy Polonii wrocławskiej plebiscyt na Górnym Śląsku szczęśliwie

⁴⁶ Do nich..., s. 42, s. 171; Orzechowski, s. 19-20.

⁴⁷ Ci, co przetrwali..., s. 37-38.

⁴⁸ Tamże, s. 40-41.

⁴⁹ Fiedor, s.201.

⁵⁰ Ci, co przetrwali..., s. 40.

⁵¹ Do nich..., s. 45-46, Ci, co przetrwali..., s. 14-15.

zakończył się zwycięstwem Niemiec. Zapewne dlatego Czesław Adamczewski - przekonany o skuteczności działań agitacyjnych Polonii bez względu na wynik głosowania - mógł napisać w swoich wspomnieniach, że powróciła ona do normalnej pracy w polskich organizacjach⁵².

Wśród celów, które postawiła sobie Polonia wrocławska po 1918 r. była organizacja własnej edukacji. We wspomnieniach wrocławian znajdujemy potwierdzenie, iż zdawano sobie wówczas sprawę z tego, że zmiana sytuacji politycznej po 11 XI 1918 r. pozwoli na stworzenie czegoś na miarę szkoły⁵³. Niektórzy historycy wyolbrzymiają jednak możliwości polonii, pisząc o powstaniu *legalnej szkółki polskiej*⁵⁴. Zapewne ze względu na niewielkie możliwości materialne⁵⁵, jedyną formą nauczania na jaką mogło sobie pozwolić ówczesne polskie środowisko we Wrocławiu, było zorganizowanie *kursów języka polskiego*⁵⁶.

Czesław Adamczewski podaje ważne informacje na temat zasad funkcjonowania „szkółki”. Zwraca uwagę przede wszystkim na fakt, iż nie posiadała ona praw szkoły państwowej, także jej uczniowie musieli jednocześnie chodzić do szkoły niemieckiej. Dowiadujemy się od razu, że wiązało się to z licznymi problemami zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców - wiele razy napotykałyśmy informacje o szykanowaniu⁵⁷. Przybyła do Wrocławia w 1925 r. Julia Wilkoszewska (żona pracownika konsulatu) pisze w swoich wspomnieniach o stosowaniu - skądinąd dozwolonych - kar cielesnych wobec uczniów szkół podstawowych i średnich⁵⁸. We wspomnieniach sprawy „szkółki” porusza również ówczesny student medycyny Stefan Kuczyński, który rozpoczął tam pracę po 20 sierpnia 1920 r. Wtedy bowiem, w następstwie wspomnianego już wiecu niemieckiego na pl. Wolności, został zdemolowany lokal „szkółki polskiej”, a nauczanie przeniosło się do mieszkań działaczy i funkcjonowało podobnie jak przed 1918 rokiem⁵⁹. Szkołkę udało się odbudować ostatecznie dopiero w 1922 r. Rok później uczyło się w niej już 50 dzieci⁶⁰. Nie miały one łatwego życia w szkołach niemieckich (za kolejny przykład mogą służyć doświadczenia Marii Różyckiej)⁶¹. Szowinizm powszechnie akceptowany w republice weimarskiej powodował, że mniejszość polska była w sytuacji, o której pisze Małgorzata Wróbel: *Musielimy się zawsze więcej i lepiej uczyć, a nasi rodzice lepiej i więcej pracować, nie tylko by pokazać, na co nas,*

⁵² Do nich..., s. 46.

⁵³ Tamże, s. 33.

⁵⁴ Orzechowski, s. 52.

⁵⁵ Było to problemem całej mniejszości polskiej w Niemczech, zob. Wrzesiński, s. 41.

⁵⁶ A. Zawisza, *Szkółka polska we Wrocławiu 1918-1939*, Wrocław 1991, s. 3.

⁵⁷ Do nich..., s. 33.

⁵⁸ Tamże, s. 368.

⁵⁹ Zawisza, s. 6.

⁶⁰ J. Szocki, *Polska oświata na Dolnym Śląsku (1918-1939)*, Wrocław 1987, s. 73-74.

⁶¹ Co, co przetrwali..., s. 170.

*Polaków, stać, ale często po prostu dlatego, aby utrzymać się i być chociaż tolerowanym przez niemieckie społeczeństwo*⁶².

Z historią Wrocławia wiążą się bogate polskie tradycje akademickie. Na przełomie XIX i XX wieku studentami Uniwersytetu Wrocławskiego byli tak wybitni Polacy jak: poeci Jan Kasprówic i Adam Asnyk; historycy i filolodzy: Ksawery Liske, Mikołaj Bobrowski, Ignacy Chrzanowski, Ryszard Ganszyniec i Władysław Nehring, a także późniejszy działacz polityczny związany z chadecją, Wojciech Korfanty⁶³. Pierwsza wojna światowa przyniosła osłabienie życia akademickiego, wielu studentów zostało powołanych do wojska. Ożywił się on wraz z jej zakończeniem. Mimo, że we Wrocławiu pozostała zaledwie garstka akademików, czynnie włączyła się ona w działalność organizacji polskich. Studenci brali udział głównie w przedsięwzięciach o charakterze oświatowym takich jak: odczyty, organizacja wieców i zebrań, nauczanie w „szkółce polskiej”⁶⁴. Przełomowy w działalności akademickiej Polaków był dopiero rok 1924 - powstała wtedy we Wrocławiu pierwsza powojenna organizacja studencka. Dzięki wspomnieniom Pawła Kwoczka wiemy jak doszło do jej założenia. Píše on, że pomysł stworzenia związku akademików Polaków narodził się w maju 1924 r. za sprawą jego samego, oraz Augustyna Kośnego, pracownika redakcji „Nowin Codziennych” w Opolu. Podstawy organizacji związku opracowano latem tego samego roku w Wuerzburgu, gdzie Kośny studiował medycynę. W przygotowaniach brał również udział Józef Hudała, student prawa. Zebranie konstytucyjne odbyło się 29 VIII 1924 r. w Opolu - powstał Związek Akademików Górnoślązaków „Silesia Superior” (ZAG)⁶⁵.

Aktywność związku nie mogła ująć uwadze władz niemieckich. Brat Augustyna Kośnego, Maksymilian - studiujący od 1926 r. medycynę we Wrocławiu, ówczesny sekretarz „Silesii Superior” - opisuje na przykład we wspomnieniach próbę zastraszenia Polaków przez radcę uniwersyteckiego, sędziego Schocha⁶⁶. Kośny nadmienia jednak, że *znakomita większość* pozostała w organizacji i czynnie uczestniczyła w jej pracach. Nie bez powodu bowiem Górnoślązacy - o czym pisze w swoich wspomnieniach T. Kania - rozpoczynali studia takie jak teologia, medycyna, czy prawo. Był to ich świadomy wybór, mający zapewnić pracę w zawodzie pozwalającym na samodzielność - czyli niezależność od pracodawcy niemieckiego⁶⁷.

⁶² Do nich..., s. 379.

⁶³ J. Drozd, Polacy na studiach we Wrocławiu w latach 1811-1945. Stań badań i postulaty badawcze, „Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego”, t. II, Wrocław 1993, s. 8.

⁶⁴ Orzechowski, s. 92-93.

⁶⁵ Do nich..., s. 184-187.; Orzechowski, s. 96.

⁶⁶ Do nich..., s. 129.

⁶⁷ Ci, co przetrwali..., s. 225.

Czas powiedzieć parę słów na temat działalności Związku Akademików Górnoślązaków. Jak dowiadujemy się ze wspomnień ówczesnych wrocławskich studentów, „Silesia Superior” stawiała przede wszystkim na edukację swych członków. Organizowano więc cotygodniowe spotkania samokształceniowe. Odbываły się one w soboty, z racji iż był to dzień wolny od zajęć. Na zebraniach tych - zwanych *konwentami* - studenci odczytywali związane ze Śląskiem referaty z różnych dziedzin: historii, kultury oraz również gospodarki⁶⁸. Maksymilian Kośny podkreśla, że zebrania Związku służyły *wychowaniu* studentów, co było konieczne ze względu na różny poziom ich uświadczenia narodowego⁶⁹. Z pewnością było to potrzebne, co potwierdzają chociażby wspomnienia pochodzącego ze Śląska Opolskiego Jana Kurpiersa, członka „Silesii” od 1928 r. Pisze on bowiem, że do czasu wstąpienia do organizacji studenckiej nie miał kontaktów z ruchem polskim, a przyznaje się także, że będąc już we Wrocławiu wciąż miał problemy z poprawnym posługiwaniem się językiem polskim⁷⁰.

Stefan Różycki, członek organizacji od czasu rozpoczęcia studiów w stolicy Dolnego Śląska w 1928 r., szerzej wypowiada się o problemach językowych studentów. Zwraca on uwagę, że kandydaci na wyższe uczelnie już od czasu przygotowań do matury musieli zintensyfikować swój kontakt z językiem niemieckim, a życie w miejskim środowisku podczas studiów jeszcze intensyfikowało germanizację⁷¹. W podobnym tonie wyrażają się inni członkowie „Silesii Superior” Adolf Warzok i Tadeusz Kania podkreślając, iż na co dzień młodzież we Wrocławiu posługiwała się głównie językiem niemieckim⁷². *Zebrania silezjaków* jak czytamy we wspomnieniach Różyckiego, były więc swego rodzaju odskocznią. Umożliwiały *pracę nad sobą, (...) dobrą naukę, z czego studenci chętnie korzystali*⁷³. Jakie skutki przynosiła praca narodowa Związku Akademików Górnoślązaków, jest już osobną kwestią, lecz działalność tej organizacji musiała robić wrażenie na ówczesnej polonii wrocławskiej.

Różycki przyznał jednak we wspomnieniach, że poczuwał się do lojalności wobec państwa jako obywatel niemiecki. Pisząc iż o członkach związku stwierdza też, że panowało następujące przekonanie: *są wychowywani tak, aby ich całkowicie poróżnić z Niemcami*. Tłumaczy on jednak zaraz obok, że organizacja chciała jedynie działać przeciw germanizacji, nie miała zaś zamiaru krzewić nacjonalizmu⁷⁴. Zdecydowana i bezkompromisowa działalność

⁶⁸ Do nich..., s. 160, 264.

⁶⁹ Tamże, s. 132.

⁷⁰ Tamże, s. 159-161.

⁷¹ Tamże, s. 264.

⁷² Ci, co przetrwali..., s. 101, 226.

⁷³ Do nich..., s. 264-265.

⁷⁴ Tamże, s. 265.

członków związku mogła być jednak różnie odbierana, szczególnie przez Związek Polaków w Niemczech (ZPwN) - organizację o charakterze centralistycznym, przywiązującą dużą wagę do dobrych stosunków z władzami niemieckimi i starannie podkreślającą lojalność wobec nich⁷⁵. We wspomnieniach polonii wrocławskiej, pojawiają się informacje, potwierdzające niekiedy dobre układy pomiędzy „Silesią Superior” a ZPwN. Wiktor Kusidło, nie zrzeszony w ZAG student (od 1926 r.) pisze o dwóch rzeczach: stwierdza, iż w Domu Polskim silezjacy tworzyli odrębną, elitarną grupę; oraz dodaje również, że byli oni negatywnie nastawieni do Franciszka Juszczyka - prezesa ZPwN w oddziale wrocławskim⁷⁶. Związek Polaków w Niemczech istotnie był w konflikcie ze studentami i nie akceptował ich wyróżniającej się postawy. Doprowadziło to, już po 1933 r., do rozłamu w „Silesii Superior”.

Warunki życia ludności polskiej w republice weimarskiej stwarzane jej przez władze państwowe nie były wystarczające dla swobodnej egzystencji i pielęgnowania języka i kultury ojczystej. Rząd niemiecki działał wobec Polaków okresie międzywojennym dwutorowo. Z jednej strony formalnie zapewniał swobody obywatelskie - czego wyrazem był zapis w artykule 113 konstytucji weimarskiej - z drugiej strony zaś, dezinformując jednocześnie opinię międzynarodową, organizował działania dyskryminacyjne. W tych trudnych warunkach polska mniejszość w Niemczech wytrwała w pracy narodowej przez cały okres republiki weimarskiej. Ciężkie lata próby były dopiero przed nią, gdy w 1933 r. do władzy doszli

naziści.

⁷⁵ Wrzesiński, dz. cyt., s. 95-110.

⁷⁶ Do nich..., s. 181.

Magdalena Mizgalska

Uniwersytet Warszawski

Historia

Współistnienie chrześcijan i wyznawców judaizmu w Częstochowie w latach trzydziestych XX wieku

Częstochowa kojarzona jest najczęściej z klasztorem Ojców Paulinów i pielgrzymkami. Zapomina się natomiast, że w dwudziestoleciu międzywojennym należała ona do najbardziej uprzemysłowionych miast Rzeczypospolitej. W roku 1925 pracowało w tym mieście 136 fabryk (zakłady zatrudniające kilkanaście osób np. fabryka pończoch, zabawek itp.). Wśród nich 17 zatrudniało blisko 15 tys. robotników¹.

Henryk Dominiczak na podstawie spisów ludności w 1921 i 1931 roku oraz zachowanych w Archiwum Państwowym w Częstochowie materiałów statystycznych z lat 1925, 1930, 1935 i 1939, prześledził zmiany liczby mieszkańców miasta latach 1921-1939.

Żydzi swoim składem społecznym, uwarunkowaniami ekonomicznymi i politycznymi przypominali takie centra przemysłu włókienniczego jak Łódź, Białystok czy Zagłębie Dąbrowskie. Rozwój produkcji wielkoprzemysłowej powodował napływ do miasta chrześcijańskich i żydowskich pracowników najemnych, rzemieślników oraz handlarzy². Jak twierdzi Bina Garncarska-Kadary na całym terytorium Odrodzonej Polski, w latach 1919-1931, ludność miejska wzrosła o ponad dwa miliony mieszkańców. Przyrost ten składał się w ponad 80% z Polaków, w 12% z Żydów oraz w ponad 6% z pozostałych narodowości³. Natomiast w latach 1926-1938 przyrost naturalny wśród Żydów zmalał w porównaniu z

¹ Księga Adresowa Polski, Warszawa 1930 r., s. 184.

² Proces ten w skali ogólnopolskiej opisała B. Garncarska-Kadary: W ostatnim pięćdziesięcioleciu przed pierwszą wojną, notowano przyspieszone tempo industrializacji, wraz z nią urbanizacji. Zwiększyła się znacznie liczba mieszkańców miast, zwłaszcza tych, które stały się ośrodkami przemysłowymi. Przybyła do miast ludność ze wsi oraz z małych miasteczek, głównie żydowskich. (...) Od lat siedemdziesiątych niewyczerpalnym rezerwuarem taniej siły roboczej dla przemysłu, rzemiosła i wszelkich innych robót w mieście stała się wieś. B. Garncarska-Kadary, Żydowska ludność pracująca w Polsce 1919-1939, Warszawa 2001, s. 34-35.

³ Tamże, s. 65-66.

poziomem z roku 1904 o ponad połowę⁴. W końcu lat 30. XX wieku wzrosła też nieznacznie śmiertelność: 10,4 promila wobec 9,7 promila w latach 1931-1935⁵.

Tendencje modernizacyjne można było dostrzec zarówno u chrześcijan, jak i Żydów⁶. Osiedlająca się w Częstochowie chrześcijańska ludność wiejska często przynosiła ze sobą silnie zakorzenione stereotypy myślenia i ugruntowany tradycją system wartości. Przybysze z okolicznych wiosek i małych miejscowości stopniowo przyswajali sobie nowe elementy kultury środowiska miejskiego. Następował również i odwrotny proces. Szereg elementów kultury, obyczajów i tradycji wiejskich czy małomiasteczkowych, był przyswajany przez Częstochowian. W tym przypadku proces wzajemnego przenikania kultur przyczyniał się do tworzenia nowej jakości życia społeczno-kulturalnego miasta. Ten proces szczególnie zaznaczał się w środowisku ludzi zatrudnionych jako siła najemna w przemyśle, rzemiośle, handlu czy szeroko rozumianych usługach, do których należałoby zaliczyć tak zwaną pomoc domową⁷. Część nowo przybyłych mieszkańców miasta awansowała w hierarchii społecznej, jednak zdecydowanie przeważająca większość tworzyła klasę żyjącą z pracy najemnej. Dla wielu dziewcząt z ubogich wiejskich lub małomiasteczkowych rodzin praca: służącej, pokojówki czy opiekunki do dzieci stwarzała możliwość między innymi awansu społecznego.

Jak podkreśla Jacek Wódz przestrzeń miejska, którą wypełniała także społeczność żydowska nie była obszarem, na którym zachodziły procesy eliminowania innych mieszkańców. Była dowodem, że pewne przestrzenie należą do określonych zbiorowości ludzkich.⁸ Jacek Wódz podkreśla także: *Drugą jak gdyby stroną tego procesu było prawo do tego, by dana zbiorowość na tym właśnie obszarze czuła się <<u siebie>>. To poczucie <<bycia u siebie>> to przecież bardzo ważny element życia codziennego, ale także scena, na której kształtowało się życie konkretnych ludzi*⁹.

⁴ A. Tartakower, Stan liczebny i rozwój naturalny ludności żydowskiej w Polsce, Żydzi w Polsce Odrodzonej, Warszawa 1934, tom II, p. 214; S. Bronszejn, Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym. Studia statystyczne, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, pl 31-32, s. 87-89.

⁵ Tamże.

⁶ Procesy te miały miejsce zarówno w dużych miastach jak i małych miasteczkach. E. Hoffman opisując atmosferę przedwojennego małego żydowskiego shtetl (Brańsk), podkreśliła szybko postępujące procesy modernizacyjne wewnątrz społeczności żydowskiej: Kultura była jednym z przejawów nowoczesności, a przeobrażeniom ulegał nawet wygląd osobisty. Żydowskie kobiety porzuciły nagle swe peruki oraz czarne suknie i zaczęły się stosować do wymogów najnowszej mody warszawskiej czy berlińskiej. (...) Mieszkańcy Brańska zaczęli nowoczesnie meblować swoje domy i sprzątać je dokładnie co kilka tygodni, a nie jak dotąd raz w roku. E. Hoffman, Sztetl. Świat Żydów Polskich, Warszawa 2001, s. 156-157.

⁷ Zob. R. Renz, Położenie ekonomiczne drobnomieszczaństwa żydowskiego województwa kieleckiego w okresie międzywojennym, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1991, nr 1, s. 57-69.

⁸ J. Wódz, Współczesne uwarunkowania badań nad problemami społeczności żydowskiej okresu Polski międzywojennej, w: Z dziejów Żydów w Częstochowie, pod red. Zbigniewa Jakubowskiego i Stanisława Podobińskiego, Częstochowa 2002, s. 163-172.

⁹ Tamże, s. 167.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku w Rzeczypospolitej nastąpił wzrost nastrojów antysemickich. W Częstochowie, podobnie jak i w innych miastach II RP, miały miejsce antyżydowskie incydenty. Przykładem może być rok 1933. Latem, grupa endeków zaatakowała żydowskich przechodniów bijąc ich i rabując. Policja aresztowała ponad 100 uczestników rozruchów. We wrześniu 1935 roku zostały powybijane wszystkie szyby w oknach domów i sklepów należących do Żydów przy ul. Warszawskiej i na przedmieściach dzielnicy Kule. Od 1934 roku do 1936 antysemita wypowiedzieli stałą wojnę Żydom w Częstochowie oraz okolicznych wsiach i miasteczkach. Wzywali do konfiskaty mienia żydowskiego oraz rabowania żydowskich: domów, sklepów i kuców na targowiskach. Żydzi zakładali komitety pomocy poszkodowanym. Przykładem może być 20 lipca 1937 roku - polski bagażowy Stefan Baran zaatakował swojego żydowskiego współpracownika Józefa Pędraka, który broniąc się zastrzelił Stefana Barana. Antyżydowskie rozruchy trwały w mieście przez trzy dni, w ich wyniku poniósł śmierć Żyd Natan Lipowski, a wielu innych zostało rannymi. Zniszczono między innymi Beit Midrash na Starym Rynku, Żydowskie Gimnazjum, budynek Towarzystwa Ochrony Zdrowia. Ogólnie Żydzi oszacowali straty na 142 350 złotych. Józef Pędrak, prawomocnym wyrokiem sądu, został skazany na karę dożywotniego pobytu w więzieniu. Karę tę później złagodzano do 30 lat¹⁰. Antysemickie wystąpienia można odnaleźć w publikowanych artykułach prasowych, propagowanych hasłach, ulotkach itp.

Wnioski Radnych Miejskich w Częstochowie nie były wyjątkiem w tej kwestii. Koło radnych Obozu Narodowego i Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”, wniosło w dniu 16 września 1937 roku *wniosek w sprawie ustawowego usunięcia Żydów z Częstochowy*¹¹. W zaproponowanej przez wnioskodawców uchwale stwierdzono: *To też w trosce o całość Państwa Koło Radnych Obozu Narodowego i Zjednoczenia Zawodowego <<Praca Polska>> zgłasza następujący wniosek: Rada Miejska Miasta Częstochowy wypowiada się za usunięciem żydów z Częstochowy i okolicy, obejmującej pas graniczny, ze względu na religijny charakter Grodu Podjasnogórskiego, jego znaczenie dla całego Narodu, jako miejsca specjalnego kultu religijnego oraz ze względu na obronność Państwa. Rada Miejska postanawia zwrócić się do czynników decydujących z wnioskiem o wysiedlenie Żydów i*

¹⁰ W. Orbach, *The History of the Jews of Czestochowa*, Tel Aviv 2001, s. 98-99. Na temat antysemityzmu lat 30-tych XX wieku zob. J. Mizgalski, *Tożsamość polityczna polskich Żydów w XIX i XX wieku na przykładzie Częstochowy*, Częstochowa 2008, s. 269-291.

¹¹ Archiwum Państwowe w Częstochowie, zesp. Akta miasta Częstochowy, sygn. 5725 p. 324-325.

*przywrócenie Częstochowie na drodze ustawowej prawa zabraniającego Żydom zamieszkiwać w Częstochowie i okolicy*¹².

Wnioskodawcy przedstawili szerokie uzasadnienie swojego stanowiska, w którym między innymi stwierdzili: [...] *jedynie usunięcie Żydów z Polski odrodzi nasze życie społeczne, kulturalne, polityczne i gospodarcze, zapewni bezpieczeństwo Państwu Polskiemu i usunie nędzę polskich miast. [...] Usunięcie Żydów pozwoliłoby na oczyszczenie atmosfery i zapewniłoby należyte wychowanie młodzieży, którego czystość niewątpliwie jest podstawą wielkości Narodu. Usunięcie z Częstochowy Żydów zmieni jej oblicze nawet zewnętrzne, nadając Częstochowie należyty charakter polskiego miasta i estetyczny wygląd*¹³.

W sprawozdaniu z obrad Rady Miasta „Goniec częstochowski” z dnia 18 września 1937 roku stwierdzał: *Trzeci nagły wniosek Koła Nar. zgłosił radny Studnicki. Był to wniosek w sprawie ustawowego usunięcia Żydów z Częstochowy*¹⁴. W trakcie obrad prezydent Szczodrowski oświadczył że: *wniosek jest sprzeczny z Konstytucją, nie podda go więc pod głosowanie. W związku z wnioskiem zabrał głos radny dr Bram (Klub żydowski), wyrażając zdziwienie, dlaczego przewodniczący dopuścił do odczytania takiego wniosku, który powinien być w środku przerwany*¹⁵.

Ostra polemika pomiędzy radnymi Obozu Narodowego, a radnymi z innych ugrupowań politycznych toczyła się dalej. Podczas posiedzenia Rady Miasta w dniu 10 marca 1938 roku w artykule zamieszczonym w „Gońcu częstochowskim” czytamy: *W sprawie porządku obrad zabrał głos radny Mec. Plebanek (Klub Narodowy), stwierdzając, że na poprzednim posiedzeniu Klub. Nar. zgłosił trzy nagłe wnioski: o wykluczenie z Rady r. dr Brama, który pozostaje w stosunku kontrahenta do Magistratu (...). Zgodnie z § 35 regulaminu wnioski te winny się znaleźć na porządku obrad najbliższego posiedzenia,*

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Goniec częstochowski opublikował parafrazę oficjalnego uzasadnienia wniosku radnego Studnickiego: (...) w walce o odzyskanie całej Polski chlubi się narodowe środowisko częstochowskie, domagające się usunięcia żydów z naszego sanktuarium religijnego i narodowego, jakim jest Częstochowa z Jasną Górą. Jest to postulat nie tylko społeczeństwa polskiego naszej Częstochowy, ale społeczeństwa całej katolickiej Polski. Usunięcie żydów jest reaktywowaniem dawnego prawa, jakie Częstochowa posiadała przed utratą niepodległości Polski. Prawo to głosiło, że w obrębie 2-ch mil od Częstochowy nie wolno było zamieszkiwać żydom. Dalej w uzasadnieniu stwierdzano szerzenie przez żydów komunizmu, pornograficznych piśmideł, paserstwo, przemyt, wyszydzanie i obrażanie uczuć zdążających na Jasną Górę pielgrzymów. Usunięcie Żydów miałooby jakoby: zmienić nawet zewnętrzne oblicze Częstochowy, nadając jej należyty charakter polskiego miasta i estetyczny wygląd, a Gród Podjasnogórski stanie się jeszcze bardziej celem dla i tak wielotysięcznych pielgrzymek, rozwiąże zagadnienie bezrobocia, uzdrowi handel i przemysł, wzmocze bezpieczeństwo Państwa, Częstochowa bowiem leży w pasie nadgranicznym. „Goniec częstochowski” z dnia 18 września 1937r.

¹⁵ Tamże.

*tyczasem nie zostały one umieszczone na porządku obrad, to też Klub Nar. stawia wniosek o wpisanie ich, jako trzeci punkt porządku*¹⁶.

Na kolejnym posiedzeniu Rady, przewodniczący odczytał komunikat prezydenta, zawierający między innymi odpowiedź na – zgłoszone wcześniej -wnioski Klubu Narodowego. Ustosunkowując się do wniosku o wykluczenie z Rady dr Arnolda Brama, w którym uzasadniano, że jako właściciel zakładu rentgenologicznego, jest on w stosunku kontrahenta do Magistratu i nie może jednocześnie być radnym, odpowiedź brzmiała: *drugiego zakładu o takich urządzeniach nie ma w mieście. Z Ubezpieczalnią Społ. były próby współpracy w tej dziedzinie, lecz ceny okazały się zbyt wysokie i zakład był dostępny tylko w określonych godzinach. Dr Bramowi płacono za każde prześwietlenie i fotografie rentgenowskie oddzielnie później ryczałtowo po 450 zł miesięcznie i stan ten istnieje od lat. Dr Bram nie traci mandatu radnego nawet gdyby był kontrahentem, bo według przepisów odpowiedzialność za to ponosi przełożony gminy. Wreszcie w styczniu roku r.b. umowa z dr. Bramem została rozwiązana*¹⁷.

W atmosferze narastającego antysemityzmu, w drugiej połowie lat trzydziestych, rozgorzały kolejne polityczne spory między innymi: o handel dewocjonaliami i ubój rytualny. Rozpoczęły się one w wielu miastach polskich, miały miejsce także w częstochowskiej Radzie Miasta i, ze szczebla lokalnego, urosły do rangi ogólnopolskiej, mając finał w Parlamencie II RP.

W połowie lat 30. XX wieku w Częstochowie drobni przedsiębiorcy, kupcy i handlarze dewocjonaliami wsparci przez polityczne ugrupowania prawicowe i chrześcijańsko-narodowe podnieśli problem udziału Żydów w handlu dewocjonaliami. W „Gońcu częstochowskim” z dnia 7 czerwca 1936 opublikowany został artykuł pt. „Handel dewocjonaliami tylko dla chrześcijan, o stworzeniu wielkiej hurtowni chrześcijańskiej w Częstochowie”. Z inicjatywy ks. prałata Bolesław Wróblewski, 4 czerwca 1936 (w czwartek) odbyło się zebranie w sali katedralnej przy udziale kilkudziesięciu kupców dewocjonalistów i wytwórców z tej branży. W zebraniu tym uczestniczył red. naczelny „Gońca częstochowskiego” - Franciszek D. Wilkoszewski i Władysław Nagłowski - znany wydawca i właściciel drukarni w Częstochowie. Jak donosi gazeta podczas zebrania zwrócono uwagę, że handel dewocjonaliami w Częstochowie prowadzony jest w kilku większych sklepach chrześcijańskich. Zauważono także, iż wiele polskich rodzin utrzymuje się z wyrobu dewocjonalii produkowanych na miejscu, a nie sprowadzanych z zagranicy.

¹⁶ „Goniec częstochowski” z dnia 12 marca 1938r.

¹⁷ Tamże, p. 103-105.

Dostrzegano fakt rosnącego popytu na dewocjalia i pojawiających się na rynku ich punktów sprzedaży i produkcji wykonywanych przez „obcy żywioł”. Na spotkaniu przemawiał Nikodem Nowicki, który jak informuje nas „Goniec częstochowski” kilka miesięcy później - w grudniu 1936 roku, otworzył w Częstochowie przy ul. Wolności 5/6: *nową chrześcijańską placówkę handlową (...)zaopatrzoną poza przyborami tapicerskimi w takie towary jak: dywany, chodniki, materace, linoleum, cerata, szpagat hurtowo itp. słowem wszystko to, co dotychczas u nas znajdowało się w rękach żydowskich*¹⁸. Zabierając głos 4 czerwca 1936 na zebraniu w sali katedralnej Nikodem Nowicki stwierdził: *zadanie naszej samoobrony jest obecnie trudniejsze, bo liberalne nasze ustawodawstwo nie zabrania podobno dzisiaj zajmować się żydom handlem i wyrobem przedmiotów religijnych, stąd cięży na nas większy obowiązek byśmy szukali tego rozwiązania na drodze handlowej.*¹⁹ Wymienił także trzy powody, które według niego świadczą o potrzebie „samoobrony”: *1.) przedmioty religijne jako wyraz naszego kultu religijnego nie mogą być narażone na profanację i powinny być wytwarzane, sprzedawane tylko przez chrześcijan. 2.) jeżeli cały przemysł i handel dewocyjny znajdzie się w rękach polskich 1000 osób będą miały z niego utrzymanie. 3.) jeżeli przedmioty te wykonują żydzi, to wyrabiają je w formie najgorszej tandety przynosząc wstyd polskiemu rzemiosłu, polskiej sztuce w rezultacie czego nasze pamiątki określa się niejednokrotnie mianem częstochowskich bohomazów*²⁰. Samo stwierdzenie faktów nie odniosło by zamierzonych efektów propagandowych gdyby mówca nie wskazał drogi rozwiązania tego problemu. W drugiej części wystąpienia, mówił o obowiązku popieraniu polskiego kupca i polskiego rzemieślnika, stworzeniu hurtowni (składnic) dobrze zaopatrzonych we wszystkie artykuły branży dewocjonalnej, tak by handlujący dewocjonaliami nie musieli kupować „u obcych”. Formą walki miałyby być stworzony system kredytowy z którego mógłby korzystać polski rzemieślnik. Jak podkreślił mówca rzemieślnicy polscy nie posiadający taniego kredytu byli zmuszeni sprzedawać swój towar po niskich cenach, niejednokrotnie kupcom żydowskim, po to by uzyskać niezbędne środki na utrzymanie warsztatu. Nikodem Nowicki otwartym pozostawił pytanie, czy w Częstochowie nie powinna powstać wielka hurtownia z artykułami dewocyjnymi posiadająca środki obrotowe, które umożliwiłyby ciągłość produkcji i sprzedaży przez chrześcijan owych produktów? Snuł także perspektywy funkcjonowania takiej hurtowni jako centralnej dla całej Polski, a nawet prowadzącej eksport do sąsiednich krajów. Podczas tego spotkania zabrał głos

¹⁸ Goniec częstochowski, dnia 16 grudnia 1936 r.

¹⁹ Tamże, dnia 7 czerwca 1936 r.

²⁰ Tamże.

posiadający znaczny autorytet wśród katolickiej społeczności Częstochowian ks. prałat Bolesław Wróblewski. Podkreślił on, iż spotkanie to zorganizował pod wpływem skarg, zażaleń i petycji, które otrzymywał od księży i pielgrzymów przychodzących na Jasną Górę. Potępiali oni *skandal z uprawianiem handlu dewocjonaliami przez żydów*²¹. Dał przykład: *pielgrzymki Górali, która przybyła na Jasną Górę i ujrzała żyda wiozącego obrazy Matki Boskiej w ramach wobec czego zbiorowo postanowili nie kupować żadnego obrazu w Częstochowie i ze swym księdzem na czele złożyli u ks. prałata energiczny protest*.²² W kolejnych wystąpieniach odwołano się do uchwały kupców chrześcijan w Łodzi - *swój do swego po swoje*²³.

W dniu 26 października 1936 roku odbyło się kolejne zebranie członków sekcji dewocjonalistów przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich oddział w Częstochowie, wzięło w nim udział 118 członków. Prezes Stowarzyszenia Kupców Polskich red Franciszek D. Wilkoszewski stwierdził, że po kilku miesiącach odżydzania handlu dewocjonaliami w Częstochowie, osiągnięto wiele sukcesów. *Ale nie wszyscy jeszcze się stosują do przyjętych zobowiązań, toteż w dalszym ciągu należy prowadzić akcję ze wzmożoną energią i ze surowszymi rygorami*²⁴.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Zebrani na pierwszym zjeździe delegatów chrześcijańskich kupców detalicznych i drobnych przemysłowców. Woj. Łódzkiego, uchwalają jednogłośnie: 1. Wezwać wszystkich kupców i przemysłowców chrześcijan aby wszystkie towary zakupywali wyłącznie od polskiego, chrześcijańskiego przedstawiciela i hurtownika; 2. zobowiązać rodziny znajomych i przyjaciół do kupowania wszelkich artykułów wyłącznie u chrześcijan wyłącznie Polaków; 3. wezwać wszystkich fabrykantów i hurtowników, aby do kupców polskich, przysyłali przedstawicieli chrześcijan, aby przez to przyczynić się do dawania chleba i pracy naszym bezrobotnym braciom; 4. zobowiązać się do nie zakupywania żadnych towarów za pośrednictwem przedstawicieli żydów. 5. zaapelować do całego społeczeństwa polskiego, aby zawsze i stale stosowało hasło: <<swój do swego>> i czyniło wszelkie zakupy wyłącznie u chrześcijan. 6. zaapelować do właścicieli kin, kawiarni, cukierni, restauracji i innych lokali rozrywkowych, aby zatrudniali u siebie personel i zespoły muzyczne, składające się wyłącznie z chrześcijan, oraz aby dawali chleb wyłącznie tylko swoim Polakom, 7. przystąpić do zorganizowania chrześcijańskich hurtowni, a następnie zobowiązać się do popierania ich i tylko u nich czynić wszelkie zakupy, 8. Przystąpić do zorganizowania chrześcijańskich kas bez procentowych, celem dopomagania i popierania starych, oraz do zakładania nowych chrześcijańskich placówek gospodarczych. 9. w dobie gnębiącego społeczeństwa kryzysu i bezrobocia we wszystkich zawodach, popierać na każdym kroku wyłącznie chrześcijan świętym obowiązkiem narodowym jest i obywatelskim, jak też jest obowiązkiem dawanie zajęcia i chleba przede wszystkim naszym rodakom. 10. stwierdzamy z całym naciskiem że Polska jest dla Polaków przedewszystkiem, którzy powinni być jedynymi gospodarzami w swojej ojczyźnie. 11. zjednoczyć się po sztańdarem stowarzyszenia dla obrony naszych słusznych praw i wywalczenia należnego nam stanowiska w społeczeństwie polskim. 12. zaapelować do organizacji i stowarzyszeń kupieckich i przemysłowych w innych ośrodkach Polski do ścisłego połączenia się w jedną organizację celem zjednoczenia wysiłków dla poprawy bytu i położenia drobnego kupiectwa i przemysłu chrześcijańskiego. 13. wezwać wszystkich fabrykantów i hurtowników chrześcijan, aby do kupców i rzemieślników Polaków nie przysyłali przedstawicieli żydów, gdyż w przeciwnym razie towar oferowany przez żyda, kupcy polscy u siebie prowadzić nie będą. 14. wezwać wszystkie organizacje polskie którym odżydzenie naszego gospodarstwa narodowego nie jest obojętnym do powzięcia podobnych uchwał, obowiązujących wszystkich członków i bezwarunkowego stosowania na każdym kroku zasady i hasła: <<swój do swego po swoje!>>. „Goniec częstochowski”, z dnia 7 czerwca 1936 r.

²⁴ Tamże, z dnia 28 października 1936 r.

W pierwszych dniach stycznia 1937 roku problem handlu dewocjonaliami w Częstochowie stał się tematem obrad Rady Miejskiej. Postawiony przez Klub Narodowy wniosek o zakazie prowadzenia handlu dewocjonaliami przez Żydów został odrzucony przez większość radnych.

Kilka dni po decyzji Rady miasta „Goniec częstochowski” przekazał czytelnikom informację, że w Sejmie RP *do łaski marszałkowskiej wpłynął wniosek w sprawie handlu dewocjonaliami*²⁵. Z jego zapisu miało wynikać, że *wytwarzanie i handel dewocjonaliami oraz przedmiotami kultu religijnego mogą należeć do osób fizycznych i prawnych tego wyznania, którego dane wyroby dotyczą*²⁶. Według złożonego wniosku: *Ten, kto nie należy do danego wyznania, a zajmuje się wyrobem, względnie handlem dewocjonaliami innego kultu, ulega karze. Takiej samej karze ulec ma każdy, kto należąc do danego wyznania, współdziała z osobami innych wyznań w zakresie wyrobu i handlu, udzielając swej firmy i czerpiąc z tego zyski*²⁷. Projekt ustawy złożony został przez księdza Stefana Downara 20 stycznia 1937 roku²⁸. Artykuł 1. tego projektu mówił, że *handlem dewocjonaliami zajmować się mogą wyłącznie osoby fizyczne i prawne należące do tego wyznania, którego dane wytwory dotyczą*²⁹. W trakcie prac legislacyjnych Komisja Przemysłowo-Handlowa dodała do tego artykułu punkt 2 *o zaliczeniu do religii decyduje stan ujawniony w księgach stanu cywilnego*³⁰. Jak podkreśla Profesor Szymon Rudnicki: *Uzasadniając ustawę ksiądz Downar twierdził, że produkcja dewocjonałów chrześcijańskich przez Żydów obraża uczucia chrześcijan, odwołując się przy tym nawet do opinii Związku Podoficerów Rezerwy*³¹. Projekt ustawy wszedł pod obrady w marcu 1937 roku. Ustawa została uchwalona jednogłośnie i ogłoszona w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej w 1938 roku³².

²⁵ Tamże, z dnia 29 stycznia 1937 r.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ Goniec częstochowski relacjonował także to wydarzenie: Katolicki <<Głos Narodu>> zwraca uwagę na szersze znaczenie projektu ustawy o dewocjonaliami wniesionego w sejmie przez ks. posła Downara. Pierwszy artykuł tego projektu postanawia: <<wytwarzaniem i handlem dewocjonaliami oraz przedmiotami kultu religijnego mogą się zajmować osoby fizyczne i prawne, należące do tego wyznania, którego dane wytwory dotyczą.>> <<Głos Narodu>> tak komentuje to postanowienie: Wniosek jest bardzo niewygodny dla Żydów. Wiadomo bowiem, że lekkomyślność chrześcijan w wyborze źródła zakupów idzie tak daleko, iż nawet krzyże i święte obrazy kupują u Żydów i w ten sposób przyczyniają się do pomnażania ich bogactw. Uchwalenie projektowanej ustawy i jej ściśle wykonanie odebrałoby Żydom dość głębokie źródło dochodów (...). <<Nowy Dziennik>> przyzywa na pomoc <<prawo do pracy>>. Możeby nam jednak organ syjonistyczny powiedział jaki to prawodawca zobowiązał chrześcijan do kupowania świętych przedmiotów u Żydów. Projekt ustawy zgłoszony przez ks. posła Downara powinien-sądzimy - przejść bez trudu przez debaty sejmowe. Tamże, z dnia 11 marca 1937 r.

²⁹ Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej o projekcie ustawy, 17 III 1937, druk nr 456 z 1937 za: Sz. Rudnicki, Żydzi w Parlamencie II Rzeczypospolitej, Warszawa 2004, s 388.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

³² Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1938, nr 19, poz. 149.

Regulacja sprawy handlu dewocjonaliami, była tylko jednym z elementów „unarodowienia” handlu w Częstochowie i Polsce. Przed wybuchem II wojny światowej, w lipcu 1939 na Drugim Ogólnopolskim Kongresie Rzemiosła Chrześcijańskiego przyjęto uchwałę w sprawie unarodowienia rzemiosła³³. Wybuch wojny 1 września 1939 r. spowodował, że „odzydzeniem” handlu rzemiosła w Polsce zajęły się okupacyjne władze niemieckie.

W połowie lat 30. XX wieku Stronnictwo Narodowe zainspirowało w całej II Rzeczypospolitej kampanię przeciwko ubojowi rytualnemu. W częstochowskiej Radzie Miasta sprawa *szechity* pojawiła się w listopadzie 1935 roku³⁴. Spór poprzedziła seria artykułów w lokalnej prasie przeciwko *szechicie*. W artykułach prasowych powoływano się na europejskie doświadczenia w innych krajach czy decyzje w tej sprawie podjęte już w innych miastach w Polsce np. na terenie Zagłębia³⁵. Między innymi eksponowano te argumenty, które łatwo docierały do warstw średnich społeczności częstochowskiej, głównie rzemieślników i handlowców np.: domniemane straty gospodarcze, nie respektowanie przez Żydów polskiego prawa itp. Wówczas, gdy przekazywane informacje zawierały społecznie drażliwe akcenty wykorzystywano różne techniki manipulacji jak np.: selekcję, zestawienia oraz odpowiednią narrację o faktach itp. Pozwalały one stwarzać u czytelnika wrażenie „obiektywizmu” przyczyniając się do kształtowania opinii mieszkańców Częstochowy także i w sprawie *szechity*. Nie gardził tymi zabiegami wychodzący systematycznie poczytny dziennik „Goniec częstochowski”.

W związku z listopadowym wnioskiem frakcji radnych Stronnictwa Narodowego w Radzie Miejskiej oraz na prośbę grupy radnych żydowskich, nadrabim Nachum Asz³⁶ opublikował rozprawę poświęconą *szechicie*³⁷. Cieszyła się ona bardzo dużym zainteresowaniem o czym świadczy fakt, że już w marcu 1936 ukazało się jej trzecie wydanie. Autor wzbogacił je o teksty uzupełniające i nowy rozdział „Na marginesie dyskusji w

³³ Zob. Z. Landau i J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1936-1939*, t. IV s. 168.

³⁴ Między innymi także w *Przemysłu Radny i Prezes Obozu Zjednoczenia Narodowego Włodzimierz Bilan* od grudnia 1935 roku zgłaszał wnioski o zniesienie uboju rytualnego w mieście. W związku z protestami radnych Żydów [wniosku] nie przyjęto nawet pod głosowanie. Pomimo, że W. Bilanowi udało się zebrać kilkaset podpisów mieszkańców miasta pod petycją skierowaną do Rady Miejskiej popierających jego wniosek. W. Wierzbieniec, *Spółeczność żydowska Przemysła w latach 1918-1939*, Rzeszów 1996, s. 168-169.

³⁵ *Goniec częstochowski*, z dnia 10 marca 1935 r.

³⁶ Więcej na temat Nachuma Asza zob. J. Mizgalski, *Dziedzictwo i tożsamość kulturowa Żydów Częstochowian jako punkt wyjścia nad ich tożsamością polityczną*, w: *Żydzi Częstochowianie*, pod red. Jerzego Mizgalskiego, Częstochowa 2006, s.13-65.

³⁷ Podobne ulotki i publikacje informacyjne o *szechicie* wydawali także inni rabini w II Rzeczypospolitej np. zob. Rabin Gminy białostockiej dr Gedalia Rozenman, broszura w obronie uboju rytualnego z 1936 r., w: R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Wybór tekstów źródłowych 1918-1939*, Warszawa 1993, s. 22-23.

sejmowej komisji administracyjnej”. Już we wstępnej części owej rozprawy nadrabina Nachum Asz podkreślił, że oparł się na wynikach prac dra J. A. Demby, członka Zarządu Stowarzyszenia Opieki nad Zwierzętami w Petersburgu, wybitnego specjalisty w tej dziedzinie. Zwracając się do czytelników stwierdził, że zdaje sobie sprawę z powagi i skali problemu proponuje, by jego opracowanie dotarło do szerszych kręgów opinii społecznej w Polsce. Rzetelnie opracowana rozprawa stanowiła istotny dla Żydów dokument w dyskusji z przeciwnikami uboju rytualnego³⁸.

W dniu 19 listopada 1935 roku podczas ostatniego posiedzenia poświęconego budżetowi Rady Miejskiej na rok 1935/36 radny Eugeniusz Zarzecki z Klubu Narodowego wysunął wniosek o zniesienie uboju rytualnego, by tym samym pokryć wydatki potrzebne na budowę szkół. Wniosek swój motywował: *Wszędzie na zachodzie ubój rytualny został zniesiony, jako barbarzyński przeżytek. W Polsce jest powszechne dążenie do zniesienia tego rodzaju uboju, domagają się tego od rządu wszystkie partie, organizacje społeczne i ekonomiczne, uczeni i ludzie prości, całe społeczeństwo polskie*³⁹.

Od momentu zgłoszenia przez Klub Narodowy do Rady Miejskiej wniosku o napisanie przez Magistrat petycji w sprawie zniesieniu *szechity*, dyskusja trwała trzy i pół miesiąca, nim wniosek został przyjęty przez Radę.

Rok 1936 był przełomowy dla sprawy zniesienia uboju rytualnego w Polsce. Janina Prystorowa w dniu 7 lutego 1936 roku wniosła do Sejmu projekt ustawy uniemożliwiającej ubój rytualny wśród Żydów uzasadniając go względami humanitarnymi. Tym samym rozpoczęła się publiczna dyskusja nad wprowadzeniem tego projektu. Rozprawa częstochowskiego nadrabina Nachuma Asza stanowiła istotny, merytoryczny głos w tej dyskusji.

Można postawić tezę, że wraz z wzrostem zagrożenia wybuchem wojny, wzrastała konsolidacja społeczeństwa wokół obrony państwa przed utratą niepodległości. Wzrost nastrojów patriotycznych, w niektórych kręgach społecznych i politycznych, przejawiał się wzrostem wrogich postaw wobec mniejszości narodowych. Przejawy antysemityzmu w Częstochowie nie przybierały zbyt drastycznych form. Ekscesy antysemickie spotykały się z ostrą reakcją biskupa diecezji częstochowskiej Teodora Kubiny, a także zdecydowanej większości mieszkańców miasta. Posiadająca silne wpływy w robotniczych dzielnicach miasta PPS zdecydowanie potępiała i przeciwstawiała się przejawom antysemickich wystąpień. Walka przy pomocy: haseł, ostrych słów, artykułów prasowych, a czasami

³⁸ Zob. N. Asz, W obronie uboju rytualnego, marzec 1936r (wydanie trzecie uzupełnione).

³⁹ APCz, zesp. AmCz, sygn. 5725, p. 117-129.

kamieni, wybijanych szyb, czy demolowanych kramów, charakteryzowała krajobraz stosunków społecznych i narodowych niejednego miasta i miasteczka II RP. O podgrzewaniu antyżydowskiej atmosfery w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny świadczy artykuł zamieszczony w „Gońcu częstochowskim” z dnia 7 czerwca 1939 pod tytułem „Wybrała żyda zamiast chrześcijanina”⁴⁰. Czy stosowana w tych artykułach retoryka była „modą”, jaka przeniknęła zza zachodniej granicy do Polski? Czy była wyzwaniem ideowym do konsolidacji narodu polskiego w myśl hasła, lansowanego w drugiej połowie lat 30. XX wieku, „swój do swego”? Jak głęboko oddziaływały one na ówczesnych mieszkańców miasta? Trudno dzisiaj powiedzieć.

Tabela nr 1. Liczba ludności polskiej i żydowskiej w Częstochowie w latach 1921-1939.

Lata	Ogółem ludności	Polacy		Żydzi		Pozostali	
		Liczba	%	liczba	%	liczba	%
1921	80 473	55 555	69,1	24 111	30	807	0,9
1925	83 329	61 143	73,4	21 576	25,9	610	0,7
1930	115 877	91 250	78,8	23 937	20,7	700	0,5
1931	117 588	89 997	76,5	26 507	22,5	1084	1
1935	127 504	99 140	77,8	27 162	21,3	1202	0,9
1939	137 623	107 875	78,4	28 486	20,7	1262	0,9

Źródło: Dominiczak H., *Częstochowa i jej mieszkańcy 1918-1919*, w: *Dzieje miasta i Klasztoru Jasnogórskiego W czasach Polski Odrodzonej i drugiej wojny światowej 1918-1945*, pod red. Ryszarda Szweda, Częstochowa 2006 r., t. 3, s. 49.

⁴⁰Jak nas informują niejaka p. Aleksandra Biernacka z Kielc, wdowa po poruczniku, odstąpiła za wynagrodzeniem uzyskaną posiadaną koncesję na sprzedaż napojów alkoholowych żydowskiemu sklepowi p. F. Dora Rotmil w Częstochowie. Niezbadane sympatie filosemickie właścicielki koncesji zasługują tym bardziej na uwagę, że p. Biernacka nie starała się spieniężyć swego uprawnienia u chrześcijanina ale udzieloną jej przez Polski Monopol Spirytusowy koncesję zanosła do żydów. Niektóre niepoprawne <<żydoluby>> których poparciem cisy się wspomniana firma chyba też przestana nadal czynić zakupy w żydowskim sklepie, posługującym się <<zdobytą>> z rąk polskich koncesją tym bardziej, że chrześcijańskich sklepów kolonialnych-chwała Bogu, nie brakuje w Częstochowie. Apelujemy więc do większego poczucia godności narodowej i nie przynoszenia wstydu ogółowi uczciwych Polaków. Goniec częstochowski, z dnia 7 czerwca 1939 r.

Żaneta Mrozek

Uniwersytet Pedagogiczny

Instytut Politologii

Nowe techniki i strategie wykorzystywane w kampaniach wyborczych jako odpowiedź na problemy z demokracją

Demokracja współcześnie jest rozumiana jako ustrój, gdzie wybierani w wolnych wyborach przedstawiciele są odpowiedzialni przed obywatelami. Natomiast podejmowane przez nich decyzje powinny być zgodne z ustalonym porządkiem formalnym. Demokratyczny system rządów z uwagi na jej aspekt proceduralny wydaje się być nadal najlepszym sposobem do realizacji potrzeb ludzkich¹. Demokracja ma za zadanie zapewnić realizację woli większości uwzględniając równocześnie prawa mniejszości. Pojawia się pytanie: czy faktycznie wszystkie w ramach sprawowanej władzy decyzje przedkładają się na upodobania społeczeństwa?. Zastanawiając się nad odpowiedzią istotne jest zwrócenie uwagi na dwa różne sposoby definiowania demokracji, które wzajemnie się uzupełniają. Andrzej Antoszewski wskazuje na teorie normatywne i empiryczne. Pierwsze, mają za zadanie wskazanie takich cech, wartości które powinien mieć ustrój demokratyczny by mógł spełnić oczekiwania obywateli co do sposobu jego funkcjonowania. Są to między innymi takie wartości jak: wolność, równość czy sprawiedliwość społeczna. Drugie dotyczą wskazania instytucjonalnych rozwiązań umożliwiających jednostkom współdecydowanie, czyli teorie empiryczne, które pokazują czym naprawdę jest współczesna demokracja².

Klasycznym przykładem idealnej proceduralnej demokracji, uwrażliwionej na potrzeby obywateli jest ta, jaką zaproponował Robert Dahl. Wyszczególnił on osiem instytucji, które w sumie stanowią fundament demokracji³. Istniejące demokracje starają się zbliżyć do tego ideału. Najbardziej zbliżonym modelem demokracji do koncepcji jaką

¹ Ph. Schmitter, T. Karl, Czym jest demokracja...i czym nie jest, w: Władza i społeczeństwo, pod red. J. Szczupaczyńskiego, Warszawa 1995, s. 28-29.

² A. Antoszewski, Współczesne teorie demokracji, w: Studia z teorii polityki tom II, pod red. A. W. Jabłońskiego, L. Sobkowiaka, Wrocław 1998, s. 9-12.

³ R. A. Dahl, Demokracja i jej krytycy, Kraków 1995, s.324-325.

zapropował R. Dahl, jest demokracja liberalna. Prócz istnienia wszystkich kryteriów poliarchii R. Dahla, realizuje ona zasady wolności jednostki⁴. Wśród istotnych wartości uznawanych w ustroju liberalno - demokratycznym, jest nie tylko wolność jednostki i jej do niej prawo, ale również: równość, sprawiedliwość, praworządność a także pluralizm czy samorządność. Demokracja liberalna jest formą pośrednią i przedstawicielską demokracji opartej na konkurencji i decyzji wyborczej. Najwyższe stanowiska urzędnicze uzyskuje się w wyniku regularnych, równych i wolnych wyborów. Konkurencyjność jest możliwa dzięki pluralizmowi politycznemu oraz tolerancji dla rywalizujących przekonań, ugrupowań politycznych i partii. Ważnym elementem w tym modelu demokracji, jest jasne rozróżnienie między państwem a społeczeństwem obywatelskim. Możliwość identyfikacji tej granicy, wynika z istnienia autonomicznych grup interesu oraz rynkowej organizacji życia gospodarczego⁵.

Wybory stanowią wymóg proceduralny istnienia demokracji. Joseph Schumpeter zwrócił uwagę na charakter współzawodniczy wyborów, uwzględniając reguły i mechanizmy ich przeprowadzania. To co jest ważne w rywalizacji wyborczej, to sposób w jaki wyłanianie są kandydaci ich prawo do wzięcia udziału w wyborach oraz do przeprowadzenia legalnej kampanii wyborczej. Natomiast na wyniki mają wpływ np. takie czynniki, jak: źródła finansowania, dostęp do mediów czy system wyborczy. Wśród najważniejszych funkcji wyborów jest: zapewnienie reprezentacji, rekrutowanie polityków na stanowiska urzędnicze, tworzenie rządów czy uzyskiwanie legitymizacji⁶.

Ogromne znaczenie dla wyników ma system wyborczy jaki w danym kraju panuje⁷. Systemy wyborcze dzieli się ze względu na sposób przeliczania głosów na mandaty. Wyróżnia się system większościowy i proporcjonalny. W systemie większościowym duże partie uzyskują zwykle więcej mandatów w stosunku do odsetka głosów. Natomiast w systemie proporcjonalnym ta relacja jest równa lub obserwuje się mniejsze dysproporcje. Aktualnie w wyborach chodzi głównie o wyniki, gdyż większość decyzji istotnych społecznie podejmowanych jest poza obszarem jawności życia publicznego. Wybory więc stają się jedynie formalnie pomyślaną procedurą demokratyczną. Obywatele tracą poczucie wpływu na decyzje polityczne. Partycypacja obywatelska ogranicza się jedynie do oddania głosu na kandydata, który niekoniecznie reprezentuje interesy osób i grup jego wspierających. Według

⁴ J. Wasilewski, Ideał demokracji i jego ułomne wcielenia, w: Demokracja w Polsce, pod red. U. Jakubowskiej, K. Skarżyńskiej, Warszawa 2005, s. 47-49.

⁵ A. Heywood, Politologia, Warszawa 2010, s. 96.

⁶ Zob. Heywood, s. 286-287.

⁷ Zob. A. Lewandowski, Deformacje wyborcze a procedury demokratyczne, „Dialogi Polityczne” 2008, nr 10, dostępne na: http://www.dialogi.umk.pl/archiwum/10/21_lewandowski.pdf, stan na dzień 21.05.2011 r.

Jean – Jacques’a Rousseau to właśnie „interes publiczny” czyli taki, który jest istotny dla całości społeczeństwa i składa się z interesów wspólnoty, powinien być elementem priorytetowym w wyborach. Ekonomiczna teoria demokracji Anthony’ego Downs’a sugeruje, że głosowanie odzwierciedla interesy indywidualne jednostek. Natomiast wybór swój, uzależniają oni podobnie jak klienci przy wyborze określonego produktu czy usługi. Jednak tak naprawdę w rezultacie decyzje wyborców są determinowane przez szereg innych bodźców: czasem w wyniku posiadania złych informacji o kwestiach politycznych lub ulegają wpływom działań marketingowych stosowanych współcześnie w kampaniach wyborczych⁸.

Liberalna demokracja skupia się na jednostce. Odrzuca całkowicie koncepcje ludowładztwa i kładzie nacisk na to, co szczególne a nie ogólne. Wszystkie problemy demokracji wynikają z prób uzyskania legitymizacji dla praktyk, które są niezgodne z demokratycznymi ideałami na korzyść dla interesów ekonomicznych, kulturowych czy politycznych⁹. Według Claude Ake to globalizacja jest największym zagrożeniem dla demokracji¹⁰. A zwłaszcza jeden jej przejaw mianowicie ekspansja kapitalizmu. Świat staje się jednym rynkiem, w którym dominuje kultura masowa zorientowana na globalny marketing i rozwój technologii komunikacyjnych. Procesy globalizacyjne osłabiają władze państwa narodowego, który jest głównym gwarantem demokracji. Obecnie rynek stoi przed państwem podporządkowując sobie również i obywateli¹¹. Społeczeństwo rządzi się prawami rynku przejmując jego wartości i normy. Prowadzenie polityki demokratycznej w takim społeczeństwie, jest prawie niemożliwe. Istotne wartości oraz cechy demokracji takie jak: rodzina, społeczeństwo obywatelskie i państwo przegrywają z ekonomicznymi prawami sprowadzając wszystko do poziomu partykularności. Postęp w rozwoju globalnego marketingu oraz technologii informacyjnych, spowodował zmianę w zakresie sposobu przekazywania informacji, zarówno w formie jak i treści. Informacja stała się nie - komunikacją przyjmując charakter niedialogiczny¹². Niewątpliwie jednak, jest to źródło w którym obecność również i polityki wydaje się być obowiązkowa, jeśli chce się być zauważonym. Franz Ronneberger uważa, że najważniejszą funkcją mediów jest kształtowanie opinii publicznej, która stanowi podstawę w komunikowaniu między władzą a społeczeństwem. Sprawują także funkcję kontrolera woli obywateli¹³. By mieć wpływ na

⁸ Heywood, s. 296-298.

⁹ C. Ake, Niebezpieczne związki: globalizacja a demokracja, w: Przyszłość demokracji, pod red. P. Śpiewaka, Warszawa 2005, s. 326.

¹⁰ Zob. Społeczeństwo i polityka, pod red. K.A. Wojtaszczyka, W. Jakubowskiego, Warszawa 2003, s. 801-816.

¹¹ Ake, s. 327-329.

¹² Tamże, s. 331-332.

¹³ S. Michalczyk, Komunikowanie polityczne. Teoretyczne aspekty procesu, Katowice 2005, s.128.

opinie publicznej trzeba zwrócić na siebie uwagę odbiorcy, jak również należy tę publiczność do siebie przekonać. Winfried Schulz natomiast, że im więcej mediów, tym zdecydowanie rosną szanse uczestnictwa politycznego obywateli o wyższych kompetencjach politycznych oraz możliwość większej prezentacji odmiennych ich opinii¹⁴.

Media zdecydowanie są elementem procesu socjalizacji politycznej. Przygotowują jednostki do pełnienia ról społeczno-politycznych. Obecność polityki w mediach, także w trakcie kampanii wyborczej stanowi element obowiązkowy w współczesnym modelu państwa demokratycznego. Polityczna kultura komunikacyjna stanowi nieodzowny fragment kultury politycznej każdego państwa. Jak twierdzi Barbara Pfetsch relacja między władzą a mediami wpływa na stosunki komunikacyjne z obywatelami¹⁵. C. Ake natomiast uważa, że ewolucja mediów spowodowała, iż polityczna wola i polityczny wybór skupiają się tylko na sondażach opinii publicznej, które z kolei stanowią jedynie ich pozór. Ten pozór wynika z przedstawiania wyłącznie danych statystycznych natomiast nie uwzględniają tego, co jest istotą demokracji, czyli dynamiki tych procesów wyrażającej się w aktywnym angażowaniu podmiotów życia politycznego¹⁶. Mimo tej opinii, media są ważnym narzędziem wyrażania myśli i poglądów. Decyzja wyborcza jest uzależniona od informacji wyborczej (dostępnej w mediach). Komunikacja wyborcza ma charakter ciągły i nie jest związana tylko z danym okresem wyborczym. Media niewątpliwie wpływają na stopień uczestnictwa wyborczego. Biorąc pod uwagę fakt, że mamy do czynienia z ogromną ilością przekazywanych przez media informacji o różnej jakości. Nie zapominając także, że żyjemy w erze konsumpcji, pojawia się pytanie: jak zostać w tym zmediatyzowanym świecie zauważonym i zapamiętanym?. Rozwój technik marketingowych, także obecnie wykorzystywanych w polityce przy okazji kampanii wyborczych był odpowiedzią na urynkowanie społeczeństwa. Można stwierdzić, że kampanie te w wyniku postępującej globalizacji uległy także prawom rynku. Program polityczny, kandydat, partia polityczna stały się produktami, które chcemy sprzedać podobnie jak inne ogólnodostępne dobra materialne, dlatego należy je wcześniej odpowiednio wypromować. Sama obecność w mediach nie jest już wystarczająca. Obywatel jest konsumentem, który kupi jedynie to, co jest dla niego atrakcyjne. Wymogi globalnego rynku doprowadziły do powstania międzynarodowych korporacji, które narzuciły pewne standardy tworząc środowisko mocno nasycone rywalizacją ekonomiczną. By zaistnieć, trzeba podążać tą ścieżką przejmując wzory i zachowania charakterystyczne dla rynku

¹⁴ Tamże, s. 166.

¹⁵ Tamże, s. 175-176.

¹⁶ Ake, s. 331-333.

globalnego. Pojawia się konsument globalny. Jednostka szuka tego, co jest typowe dla ogółu społeczeństwa globalnego. Współczesne kampanie wyborcze, także przejmują i wykorzystują w budowaniu strategii kampanii wzory z zachodu. Sama konsumpcja zaspakaja jedynie chwilowo, dlatego sztuką jest podtrzymać i wywołać dalsze jej pragnienie.

Jak więc pozyskać głos wyborcy?, jaką zastosować metodę w kampanii by zwiększyć swoją szansę na wygraną? to najczęściej zadawane pytania przez ubiegających się na najwyższe stanowiska urzędnicze. Czy nowe działania w zakresie marketingu politycznego i komunikacji politycznej są w stanie sprostać wymaganiom społeczeństwa?. Tendencje we współczesnej komunikacji wyborczej zmierzają w kierunku: amerykanizacji - kampanie wyborcze (amerykańskie) wg Marion G. Muller koncentrują się na kandydatach, sposobie finansowania, spotach TV oraz dyskusjach personalnych. Swoiste dla wyborów w USA jest zastosowanie strategii obrazów w postaci: obrazu TV, ulotek, plakatów czy prasy. Również charakterystyczne dla amerykańskich wyborów jest zastosowanie strategii wizualnych poprzez takie formy, jak np.: strategia bohatera - kandydat jawi się jako ktoś wyjątkowy czy strategia *Common - Man* - kandydat jawi się wyborcom jako zwykły obywatel. Kierują się także w stronę profesjonalizacji poprzez udział w kampaniach wysoko wyspecjalizowanych grup ekspertów od marketingu, doradztwa politycznego, medialnego i innych¹⁷.

Ważnym elementem każdej kampanii wyborczej jest ich medializacja. Zadaniem mediów jest nie tyle promocja poszczególnych kandydatów czy partii, ale także zwiększenie uczestnictwa w wyborach obywateli poprzez ich mobilizację. Celem oraz miarą sukcesu każdej kampanii wyborczej jest wybór odpowiedniej strategii. Philip Kotler i Alan Anderson twierdzą, że wykorzystując marketing w różnych dziedzinach należy pamiętać o jego elementach zasadniczych takich jak: zorientowanie na konsumenta, bazowanie na badaniach i analizach poprzedzających, precyzyjne określenie konkurencji, dobór strategii uwzględniającej wszystkie elementy marketingu a nie tylko komunikacji¹⁸. Zanim przystąpi się do wyboru określonej strategii przebiegu kampanii wyborczej należy wcześniej ustalić cel, określić elektorat, wybrać temat kampanii oraz sporządzić dokładny jej plan i ustalić budżet¹⁹. By osiągnąć sukces trzeba uwzględnić w kampanii wyborczej badania ilościowe i jakościowe. Tak naprawdę to badania tworzą kampanie i decydują o jej wyniku końcowym np.: W trakcie trwania kampanii wyborczych ośrodki badawcze prowadzą liczne rozbudowane sondaże preferencji wyborczych. Sondaże te, prowadzone są na potrzeby wyborów zarówno lokalnych

¹⁷ Michalczyk, s. 177-181.

¹⁸ M. Mazur, Marketing polityczny. Studium porównawcze, Warszawa 2007, s.17.

¹⁹ S. Trzeciak, Kampania wyborcza. Strategia sukcesu, Poznań 2005, s. 24-25.

jak i ogólnopolskich²⁰. Przedmiotem badań sondażu wyborczego są postawy i poglądy elektorów oraz ich kategoryzacja ze względu na pewne cechy społeczno - demograficzne oraz psychograficzne. Badanie wizerunku kandydata pomaga stworzyć tzw. „typ idealny” do którego dąży się, by tym samym osiągnąć korzystne wyniki w wyborach. Badania te przeprowadzane są na zlecenie partii. Osoby nierozpoznawalne w kampanii starają się zbliżyć do wzoru „typu idealnego”. Natomiast osoby znane publicznie dbają o swój wizerunek tak, by był on przez społeczeństwo dobrze odbierany. Osoby znane poddawane są opinii publicznej, dzięki tym badaniom otrzymujemy informacje o silnych i słabych stronach wizerunku kandydata. Instrumentem badawczym, który umożliwia zidentyfikować silne i słabe strony wizerunku poszczególnych kandydatów, jest tzw. *benchmark poll* - czyli sondaż służący określeniu podstawowych celów kampanii i zidentyfikowaniu stojących przed nią trudności²¹ - tutaj przykładem może być sondaż, który bada opinie na temat jaki powinien być kandydat na posła: główne cechy charakteru, osobowości itd. Kolejnym instrumentem jest tzw. *tracking poll* - czyli sondaż śledzący trendy w poparciu dla kandydata²².

Innym przykładem uzyskiwania informacji jest skierowanie pytania do wyborców na kogo w drugiej kolejności by głosowali, gdyby ich kandydat np. zrezygnował. Wiedza ta umożliwia zidentyfikowanie przeciwnika. Czyli zadajemy pytania „negatywne”, pytania o tzw. „drugi wybór”.

W sytuacji kiedy jakieś ugrupowanie traci zainteresowanie i poparcie pojawia się szansa na zapełnienie tego braku czymś nowym. By móc stworzyć coś innowacyjnego przeprowadza się badania, które wskażą na co jest aktualne zapotrzebowanie? na jakie organizacje?. Aby nowy podmiot mógł zaistnieć muszą być spełnione dwa warunki: musi powstać przestrzeń oraz musi zaistnieć „efekt śnieżnej kuli” - czyli kiedy początkowy sygnał o jakimś ugrupowaniu, przerodzi się w rosnące poparcie. Wynik z badania frekwencji, jest wskaźnikiem czy istnieje w społeczeństwie owa „próżnia”. W przypadku kampanii lokalnej sytuacja z punktu widzenia metodologii prowadzonych badań jest podobna. Inny jest tylko adresat reklamy politycznej²³.

Sondaż w kampanii lokalnej - to ilościowe badanie postaw i poglądów w jednym okręgu wyborczym (zbierane są informacje, które dotyczą głównie spraw lokalnych). W celu przeprowadzenia takiego sondażu należy: dokonać wyboru próby reprezentatywnej dla badanej populacji (potencjalni uczestnicy wyborów). Największą rzetelność dają próby

²⁰ W. Ferenc, R. Mrówka, S. Wilkos, *Komunikacja polityczna. Jak wygrać wybory?*, Warszawa 2004, s. 18-21.

²¹ Tamże, s. 22.

²² Tamże, s. 24.

²³ Tamże, s. 29-31.

losowe - do ich konstrukcji wykorzystujemy bazy danych osób, gospodarstw domowych (takimi operatami w Polsce są bazy GUS i PESEL). Próba kwotowa - odzwierciedla daną populację pod względem kilku cech najczęściej: wiek, płeć, zamieszkanie. Próba losowa obszaru (*area probability sampling*) - polega natomiast na tym, że dany obszar dzieli się na mniejsze części z których losuje się poszczególne gospodarstwa i następnie konkretne osoby²⁴. Podobnie jak w sondażu ogólnopolskim, bada się oczekiwania wyborców w stosunku do kandydata. Dodatkowym elementem w wyborach lokalnych jest sprecyzowanie problematyki, gdyż wyborcę będą interesować problemy lokalne charakterystyczne dla danego okręgu np. budowa szkoły, remont dróg itd. Potencjalny kandydat musi znać problemy i potrzeby lokalnej ludności by pokierować swoją kampanią.

Metody jakościowe w badaniach - do najpopularniejszych badań jakościowych stosowanych w kampanii wyborczej jest: zogniskowany wywiad grupowy (*focused group interview*). Badania jakościowe są najczęściej uzupełnieniem badań ilościowych ale również przeprowadza się je przed lub po badaniu ilościowym. Do wywiadu takiego są zapraszane osoby, które spełniają kryteria określone przez cel badania np. przeciwnicy jakiegoś kandydata lub partii. Głównym zadaniem FGI jest eksploracja tematu, poznanie motywów i ukrytych znaczeń²⁵.

Kolejnym ważnym etapem w wyznaczaniu celu kampanii jest analiza okręgu wyborczego, która dzieli się na: analizę scenariuszy wyborczych - czyli określenie celu wyborczego (minimalnej liczby głosów, która zapewni sukces wyborczy) oraz geograficzna analiza okręgu wyborczego - chodzi tu o analizę geograficznego rozłożenia poparcia dla danego kandydata lub partii. Określamy strefy w których kampania ma być prowadzona oraz dobieramy rodzaj działań (akcja chodzenia „od drzwi do drzwi”, kampania plakatowa, ulotkowa) zatem szukamy swojego elektoratu, który nas poprze w wyborach. W celu zlokalizowania tego elektoratu wykorzystuje się dane historyczne z ubiegłych wyborów. Tutaj należy zwrócić uwagę nie tylko na procentowy rozkład oddanych głosów, ale również na poparcie wyrażone w liczbach bezwzględnych - wtedy dopasowujemy rodzaj działań tzn. jeśli liczba osób w danym obwodzie wyborczym jest niewielka warto zastosować metodę „od drzwi do drzwi”, jeśli liczba osób zamieszkujących dany obszar jest duża lepiej w tym miejscu zamieścić plakat wyborczy²⁶.

²⁴ Tamże, s. 33-35.

²⁵ Tamże, s. 39-52.

²⁶ Tamże, s. 53-70.

Analizę strategiczną tworzy się na podstawie badań opinii publicznej oraz wiedzy o funkcjonowaniu organizacji, jej słabych i mocnych stronach oraz informacji o przeciwniku. W tym celu korzysta się z: analizy SWOT - czyli analizy silnych i słabych stron oraz szans i zagrożeń. Do analizy SWOT wykorzystuje się wyniki badań opinii publicznej (sondaż, burza mózgów itd.). Przykładem mocnej strony organizacji może być postać lidera np. Donald Tusk w PO, wtedy całą kampanie można przeprowadzić posługując się owym wizerunkiem. Słabe strony trzeba ukrywać, by nie stały się one atakiem ze strony naszych konkurentów. Często wykorzystuje się błędy popełniane przez naszych przeciwników w trakcie ich sprawowania władzy. Tak naprawdę cały okres między kolejnymi wyborami jest okresem kampanii wyborczej. Błędy konkurencji są elementem negatywnej kampanii wyborczej. Czasem mocna strona może też stać się słabą stroną i odwrotnie. Pomocne w kampanii jest przeprowadzenia analizy SWOT dla naszych konkurentów. Przedmiotem badań opozycji może być wszystko począwszy od życia prywatnego danej osoby i skończywszy na niespełnieniu publicznych obietnic. Najczęściej zestawia się nasze mocne strony z lustrzanymi słabymi stronami konkurencji (w czym jestem lepszy od konkurenta). W sytuacji kiedy nie jesteśmy w stanie pokazać swoich lustrzanych mocnych stron, pokazujemy i posługujemy się samodzielnymi mocnymi stronami (np. wyjątkowe osiągnięcia w jakiejś działalności politycznej). Analiza SWOT od strony kluczowych cech konkurencyjności - to skupienie się na cechach istotnych dla wyborców i wykreowanie silnych stron organizacji. Tymi kluczowymi cechami są zagadnienia np. kompetencje ugrupowań w konkretnych sprawach, zasoby posiadane przez organizacje. W kolejnym etapie szukamy punktu odniesienia w konkurencji. Np. mocni liderzy w jednych partiach (ich wizerunek nie zawsze pozytywny) mogą stać się punktem odniesienia do strategii kampanii wyborczej innej nowej lub nie posiadającej rozpoznawalnego lidera partii. Ważne jest również rozpoznanie elektoratu, czyli tych którzy na pewno nie będą na nas głosować oraz tych, którzy się jeszcze nie zdecydowali na kogo oddadzą głos (przepływ elektoratu). W przypadku wyborów pojedynczego kandydata do sprawowania władzy w określonym regionie wykorzystuje się lustrzane mocne strony w sprawach lokalnie istotnych²⁷.

Wraz z rozwojem technik marketingowych pojawiają się coraz to nowsze metody umożliwiające wpływanie na konsumenta - odbiorcę np. *Neuromarketing*, czyli sposób w jaki można stymulować podświadomość aby odbierała pozornie niezauważalne komunikaty. *Neuromarketing* jest nauką o tym, w jaki sposób człowiek wykorzystuje swój umysł w trakcie

²⁷ Tamże, s. 71-100

procesu podejmowania decyzji. Poprzez odpowiednie narzędzia np. elektroencefalograf, elektromiograf, rezonans magnetyczny czy poprzez chronometrie kognitywną można badać co dzieje się w mózgu człowieka i jak reaguje on na bodźce marketingowe. Badania w połączeniu z wiedzą o działaniu mózgu umożliwiają na wysunięcie wniosków, które dotyczą źródeł nieuświadomianych decyzji jakie podejmuje człowiek. Obecnie *neuromarketing* znajduje coraz szersze zastosowanie. Pozwala przewidzieć powodzenie rynkowe produktu, zaplanować odpowiednią strategię jego wdrożenia na szeroką skalę, a także wpłynąć na decyzje i zachowania potencjalnych nabywców²⁸. Istotnym punktem jest precyzyjne określenie środków finansowych jakimi dysponujemy. Od wysokości budżetu zależy wygląd kampanii. Kampanie niskobudżetowe często muszą rezygnować z wprowadzenia poszczególnych punktów aktywności marketingowej. Schemat kampanii najogólniej przedstawia się tak: Badania opinii publicznej □ Analiza SWOT □ Strategia □ Przekaz □ Plan komunikacji □ Harmonogram działań²⁹.

Przy budowie strategii ważny jest wybór odpowiedniej taktyki. Sergiusz Trzeciak wyróżnia cztery zasadnicze jej warianty: bezpośrednia - kandydat bezpośrednio kontaktuje się ze swoim wyborcą np. poprzez festyny wyborcze, pośrednia - dotarcie do wyborców za pośrednictwem mediów, ukierunkowana - kandydat kieruje swoje działania do wyraźnie sprecyzowanej grupy odbiorców np. emerytów i negatywna - atak na konkurencję w celu dyskredytacji³⁰. Inny podział taktyk przedstawił Krzysztof Obłój wyróżnił on takie jej typy jak: kampania progresywna - sukcesywnie zwiększająca swoje zaangażowanie w działaniach reklamowych, aż do dnia wyborów, kampania błyskawiczna - trwająca w krótkim czasie ale z dużą dozą intensywności, kampania krok po kroku - dokładne terminowe zaplanowane działania promujące oraz kampania stop and go - z uwagi na niski budżet wydarzenia promujące pojawiają się co jakiś czas³¹.

Istotnym elementem w wyżej przedstawionym schemacie jest przekaz, który stanowi główny motyw podejmowanych działań kampanijnych. Przekaz musi odpowiadać na pytanie; dlaczego biorę udział w wyborach i dlaczego to właśnie ja mam zostać wybranym?. Budowa przekazu bazuje na wcześniej dokonanych analizach. Może on przyjmować formę pozytywną - mówiącą o tym jak to mogłoby być dobrze, lub odwołującą się na sfery emocjonalnej

²⁸ www.neurosciencemarketing.com, stan na dzień 21.05.2011 r.

²⁹ Ferenc, Mrówka, Wilkos, s. 102-106.

³⁰ Trzeciak, s. 41-43.

³¹ B. Biskup, Strategie w kampanii wyborczej - rodzaje, znaczenie, zastosowanie, „Studia Politologiczne”, nr 16 dostępne na: http://oapuw.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=127:baromiej-biskup-strategie-w-kampanii-wyborczej-rodzaje-znaczenie-zastosowanie-studia-politologiczne-vol-16&catid=151:komunikacja-polityczna&Itemid=57, stan na dzień 21.05.2011 r.

wyborcy np. zasługujesz na coś lepszego, negatywną - dyskredytacja konkurencji, humorystyczną - np. ośmieszająca konkurencję lub GOTV - *get out to vote!* forma ta ma funkcje nie tylko przekazu, ale również jest elementem kampanii społecznej zachęcającej do czynnego udziału w wyborach poprzez oddanie głosu³².

Warto zwrócić uwagę, że aktualnie kandydaci starają się łączyć różne taktyki w celu zdobycia poparcia. Właściwa komunikacja w zglobalizowanym świecie stanowi kwintesencję powodzenia. Marketing polityczny oraz postęp technologiczny dostarcza kandydatom szeroki wachlarz narzędzi i środków jakimi mogą się posługiwać w kontaktach z potencjalnymi wyborcami, zwiększając tym samym efektywność tego przekazu. Nieocenionym środkiem przekazu ułatwiającym budowanie relacji ze społeczeństwem jest Internet. Coraz częściej za pośrednictwem tego medium kontaktują się z wyborcami, także kandydaci na najwyższe stanowiska urzędnicze. Wybory w roku 2007 były momentem przełomowym w wykorzystaniu Internetu w celu promocji. Niemal wszystkie komitety wyborcze posiadały swoją stronę www oraz aktywnie działały na portalach społecznościowych. Kampania prowadzona w Internecie daje możliwość personalizacji przekazu. Odpowiednio przemyślana kreacja wizerunku (ponieważ sama w nim obecność już nie wystarcza) zwiększa szanse na powodzenie. Trzeciak wskazał takie istotne cechy Internetu jak: przekaz - gdzie kandydat zachowuje pełen wpływ na formę i treść przekazu, stałą 24-godzinną obecność, interaktywność - medium to umożliwia przekaz dwustronny a nie jak w przypadku TV czy radia jednostronny, szybkość - można podejmować błyskawiczne działania informacyjno - promujące poprzez bezpośrednie umieszczanie ich na witrynach stron, intensywny rozwój - między innymi urządzeń przenośnych z dostępem do sieci³³. Internet może być wykorzystywany nie tylko w ramach działań marketingowych. Jest to również szansa, poprzez łatwy dostęp, do zwiększenia aktywnego uczestnictwa społeczeństwa obywatelskiego w ramach życia politycznego. E - demokracja czyli rządy demokratyczne z wykorzystaniem nowych technologii, stanowią preludium do umacniania i budowy społeczeństwa obywatelskiego wzmacniając tym samym wartości istotne dla demokracji. Do najważniejszych cech tej formy demokracji zalicza się: niskie jej koszty, dostępność, wzmacnianie pozycji zarówno społeczeństwa obywatelskiego jak i pojedynczego człowieka, możliwość prowadzenia dyskusji publicznej, oddania głosu niemal z każdego miejsca oraz konsolidację małych społeczności i grup interesu. E - demokracja może być swoistą formą demokracji debatującej, która zakłada nie tylko wyrażanie swojej opinii przez obywateli, ale

³² Ferenc, Mrówka, Wilkos, s. 166-172.

³³ S. Trzeciak, Marketing polityczny w Internecie, Warszawa 2010, s. 12-14.

zachęca by ludzie kształtowali te opinie na drodze publicznych debat. Według Davida Millera demokracja debatująca jest szansą na problemy przed jakimi stoi współczesna demokracja³⁴. Aktualnie ciągle borykamy się ze stosunkowo niską frekwencją w czasie wyborów. Szansą na jej zwiększenie mógłby być niewątpliwie e - voting. Metoda ta ułatwia nie tylko oddawanie głosów np. poprzez Internet ale również szybkie pomijające błąd ludzki ich zliczanie.

Wracając do zagadnienia komunikowania politycznego warto zaznaczyć, że dziś z uwagi na zmianę jego sposobu, mówimy o przejściu z kampanii modernizacyjnej na rzecz kampanii postmodernizacyjnej. Ta ostatnia jest rezultatem rozwoju techniki cyfrowej. Obecnie obserwujemy zjawisko wydłużania się kampanii wyborczych na okres przed i po, co ma służyć swoistemu przygotowaniu odbiorcy do percepcji i pomóc w jego utrzymaniu. Działanie polegające na stałym podtrzymaniu popularności i poparcia wśród odbiorcy nazywane jest kampanią permanentną. Nowe media w tym głównie Internet jest jednym z wielu czynników determinujących powstanie i działanie kampanii permanentnej³⁵. Olgierd Anussewicz wyróżnił następujące funkcje komunikowania politycznego w Internecie: informacyjno - autoprezentacyjną - kreacja własnej osoby na forum publicznym ze stałą aktualizacją sfery informacji, perswazyjna - strony internetowe polityków - kandydatów zawierają elementy ubarwiające oraz nietuzinkowe, edukacyjną - kandydaci umieszczają na stronach materiały edukacyjne związane np. z prawem wyborczym, integracyjną - głównie rozwój portali społecznościowych stanowiących miejsce spotkań i dyskusji, komunikowania dwukierunkowego - kooperacja stron poprzez wzajemną wymianę treści i ekonomiczna - czyli miejsce pozyskiwania funduszy przez kandydatów³⁶.

Istotnym elementem współczesnych stosowanych strategii jest również proces pozycjonowania, który ma za zadanie przedstawienie najlepszych odróżniających go od konkurencji cech kandydata czy partii biorącej udział w wyborach. Pozycjonowanie określa miejsce kandydującego na mapie politycznej. Czasem trudno jest określić ile cech brać pod uwagę, gdyż znaczna ich ilość może spowodować utratę wiarygodności. Dlatego w kampaniach politycznych stosuje się najczęściej USP - *unique selling proposition* - metoda ta

³⁴ D. Miller, Demokracja debatująca a teoria wyboru społecznego, w: Przyszłość demokracji, pod red. P. Śpiewaka, Warszawa 2005, s.229-254.

³⁵ J. Garlicki, Komunikowanie polityczne - od kampanii wyborczej do kampanii permanentnej, „Studia Politologiczne”, nr 16, dostępne na: http://oapuw.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=156:jan-garlicki-qkomunikowanie-polityczne-od-kampanii-wyborczych-do-kampanii-permanentnejq-studia-politologiczne-vol-16-&catid=151:komunikacja-polityczna&Itemid=57, stan na dzień 21.05.2011 r.

³⁶ O. Annusewicz, Funkcje komunikowania politycznego w Internecie, „Studia Politologiczne”, nr 14, dostępne na: http://oapuw.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=107:olgiard-annusewicz-funkcje-komunikowania-politycznego-w-internecie&catid=151:komunikacja-polityczna&Itemid=57, stan na dzień 21.05.2011 r.

polega na promowaniu tylko jednej odróżniającej cechy, oferty. Nowszą metodą jest VRIO - *valuable, rare, inimitable, well organized* - pozwala na zdefiniowanie mocnych stron, koncentruje się na tych, które są cenne, rzadkie i trudne do imitacji oraz efektywnie zorganizowane³⁷.

Demokracja bezpośrednia, e-demokracja mogą być pomocne w przełamaniu syndromu bierności obywatelskiej. Obwinia się media za kreowanie zniekształconego obrazu świata polityki. Brak zainteresowania polityką i ograniczenie aktywnego uczestnictwa, wynika z negatywnego postrzegania mediów zwłaszcza w chwili kampanii wyborczych. Noam Chomsky i Edward Herman zidentyfikowali pięć filtrów poprzez które informacja w mediach przechodzi są to: interesy przedsiębiorców, przychylność dla sponsorów i reklamodawców, pochodzenie wiadomości z ośrodków władzy wspieranych przez biznes, nacisk na dziennikarzy pod groźbą sankcji prawnych naruszający idee obiektywizmu a także wiara w korzyści konkurencji rynkowej i kapitalizmu konsumpcyjnego. Analiza ta ukazująca negatywną stronę mediów według autora niszczy demokrację³⁸. Dla pluralistów media jawią się jako rynek ideologii, który podwyższa jakość debaty i wyborów. Są również traktowane jako środek szerzenia się propagandy.

Zjawisko marketingu politycznego jest postrzegane przez Piotra Pawełczyka i Dorotę Piontek jako *apogeum komercjalizacji i infantylizacji sposobu rekrutacji elit politycznych oraz ich kontaktów ze społeczeństwem*³⁹. Marketing w ich koncepcji stanowi element rozwoju demokracji. Demokracja z uwagi na rozbudowany sposób sprawowania władzy musi korzystać z perswazyjnych metod oddziaływania na obywateli poprzez szereg zabiegów socjotechnicznych. Temu służą techniki marketingowe, które pozwalają osiągnąć efekt polityczny za wszelką cenę. Krytycy uważają natomiast, że zabiegi te obniżają jakość polityki sprowadzając ją jedynie do realizacji życzeń większości. Bez wątplenia jednak można stwierdzić, że marketing polityczny ułatwił sposób komunikowania się politykom z obywatelami⁴⁰.

³⁷ Biskup, s. 56-58.

³⁸ Heywood, s. 257-258.

³⁹ P. Pawełczyk, D. Piontek, Socjotechnika w komunikowaniu politycznym, Poznań 1999, s. 118.

⁴⁰ Mazur, s. 292-293.

Natalia Niedzielska-Burdzy

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Lokalny patriotyzm w barwach i logo WKS ŚLĄSK

Historia WKS Śląsk Wrocław liczy już ponad 60 lat. Przez ten czas zmieniali się piłkarze, trenerzy, różne były też koleje drużyny w polskiej lidze. Jednak *miłość do klubu, to miłość do nazwy, do jego barw, do jej niezmienności na przestrzeni dziejów [...] zmieniają się tylko piłkarze, ale idea pozostaje ciągle ta sama, jeden klub, jedna tradycja wspólna historia*¹. O tożsamości klubu stanowią zatem elementy, o których mowa będzie w artykule: jego historia, barwy oraz godło. Gdy dodamy do tego kibiców, którzy od lat tworzą przyśpiewki, ozdabiają miasto muralami oraz obnoszą się ze swoją przynależnością za pomocą barw, otrzymamy obraz wrocławskiego klubu.

Zaznaczyć trzeba już na samym początku, że praca dotyczy wyłącznie piłkarskiego Śląska, pomija sekcję koszykówki tudzież innych sportów.

Artykuł ten nie jest kolejną próbą odpowiedzi na pytanie kim są prawdziwi kibice, kim „chuligani”, a kim postronni, którzy po prostu przychodzą obejrzyć mecz. Ma on na celu przybliżyć historię oraz symbolikę klubu, zawierającą się w barwach, herbie, piosenkach, a także w postaci maskotki. Nie można jednak kontynuować pracy bez wspomnienia, że używane pojęcie „kibic” oznaczać będzie odbiorcę sportowego, który nastawiony jest pozytywnie do wydarzenia sportowego (w przeciwieństwie do pseudokibica, który wyróżnia się nastawieniem destruktywnym²). Specjalnie jednak nie użyte zostało określenie „przeciętny”, gdyż takowy chodzi na mecze, ogląda i kibicuje drużynie, ale nie zawsze już bierze udział w przygotowywaniu oprawy czy tworzeniu klubowych graffiti.

¹ Jerzy Pilch, za: E. Kamiński, Od Watykanu po Sejm. Znani kibice, „Niezależna Gazeta Polska”, 4.01.2008, s.11

² T. Sahaj, Kibice i pseudokibice - analiza zjawiska chuligaństwa stadionowego, dostępne na: http://www.google.pl/url?sa=t&source=web&cd=2&ved=0CB0QFjAB&url=http%3A%2F%2Fwww.cos.pl%2Fsw%2F78_02%2F71.pdf&rct=j&q=tomasz%20sahaj%20kibice&ei=2L2-TYnyN4_Hsgbh5r2FBg&usg=AFQjCNGybsRLV8xCe9mCUyj4hjVuXOGWxg&sig2=5KITNGakJYY6CAvYJD8GCA&cad=rja, stan na dzień 2.05.2011

Niezwykle trudno dotrzeć do źródeł mówiących o działalności klubu. Po przeprowadzeniu kwerendy w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, nie natrafia się na żadne interesujące dokumenty. Brak nawet tych podstawowych mówiących o strukturach administracyjnych. Dostępne dokumenty, zostały zaprezentowane na wystawie „Śląsk przez lata”, organizowanej w dniach 9 maja - 9 czerwca 2011 r. i były to przede wszystkim materiały zdjęciowe oraz pamiątki sportowe. Warto także wspomnieć, że klub, który funkcjonuje tak długo do tej pory nie doczekał się żadnego opracowania, w przeciwieństwie np. do Wisły Kraków³. Być może sezon 2011/2012 przyniesie więcej publikacji po wysunięciu się drużyny na czoło tabeli Ekstraklasy⁴.

Większość dostępnych prac poświęcona jest zjawisku „chuligaństwa” i ma charakter typowo socjologiczny. Fanom, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej na temat historii czy też genezy barw lub godła pozostaje jedynie odwołanie się do wiedzy starszych i bardziej zaangażowanych fanów lub badania prowadzone na własną rękę. Jednym z najważniejszych źródeł okazuje się być w szczególności prasa, z której uważny czytelnik wysnuje ciekawe wnioski. W tej kwestii pomocny okazuje się oczywiście Internet, gdzie możemy znaleźć skany artykułów prasowych, umieszczonych tam przez fanów drużyny.

Ponieważ nie ma niestety żadnej zwartej publikacji o interesującym nas temacie, publikacje internetowe są w tym przypadku najbardziej zasobnym źródłem. Wspomniane wcześniej prace pozwalają jedynie na ogólne rozeznanie się w historii klubu. Pozostałe, takie jak książki Romana Zielińskiego⁵ czy Jerzego Dudały⁶, pomimo znacznej wartości dla poznania świata kibica (czy też raczej chuligana) nie miały większego znaczenia w procesie powstawania pracy. Większość zagranicznych prac traktujących o piłce nożnej w szerszym kontekście, wciąż jest dostępna w Polsce jedynie w języku oryginalnym (najczęściej angielskim). Z racji objętościowych pracy ich znaczenie jest tu marginalne i stąd pominięcie ich w bibliografii. Warto natomiast wspomnieć o wydawanym od 2008 r. biuletynie „Wokół Śląska”. Aktualnie, nie licząc stron internetowych, jest to jedyne obszerniejsze źródło wiedzy na temat historii oraz najnowszych działań klubu.

³ Por. D. Zastawny, 100 lat w blasku Białej Gwiazdy, Kraków 2006; W. Klag, Wisła Kraków. Piękno i dramat sportu, Kraków 2006; P. Pierzchała, Z Białą Gwiazdą w sercu. Wiślacka Legenda: Henryk Reyman 1897-1963, Kraków 2006; B. Karcz, 10 Lat Razem Złota Dekada Wisły, Kraków 2008.

⁴ Warto wspomnieć o zaplanowanej na połowę listopada 2011 roku książki o Januszu Sybisie.

⁵ R. Zieliński, Liga Chuliganów, Wrocław 1996.

⁶ J. Dudała, Fani-chuligani. Rzecz o polskich kinolach. Studium socjologiczne, Warszawa 2004.

Historia Klubu⁷

Rok założenia klubu datuje się na 1947. Sama nazwa WKS Śląsk Wrocław zaczęła być używana dopiero 10 lat później. Wcześniej klub nazywał się m. in. Legia Wrocław czy Podchorążak Wrocław (choć jak podaje autor strony www.vivaslask.w.interia.pl informacje, do których dotarł odnośnie konkretnych nazw często wzajemnie się wykluczają). Warto wspomnieć, z racji wielu pytań odnośnie skrótu WKS, że od grudnia 1997 Wojskowy Klub Sportowy Śląsk Wrocław, z racji reorganizacji administracyjnej Wojska Polskiego, zmienił nazwę na Wrocławski Klub Sportowy Śląsk Wrocław S.A.

Wczesne lata działalności drużyny to przede wszystkim gra w drugiej lidze, prócz lat 1964-69, kiedy to po raz pierwszy wrocławianie awansują do Ekstraklasy z pomocą Władysława Giergiela. Początkowo drużyna nie odznaczała się żadnymi szczególnymi osiągnięciami. Lata 70. XX wieku, pod okiem trenera Władysława Żmudy to początek dobrej passy piłkarzy. Do 1. ligi trafili już w sezonie 1972/73, po serii wygranych (Puchar Polski w 1976 roku, Mistrz Polski w 1977, debiut w Pucharze Europy w 1975 oraz wicemistrzostwo Polski w 1978 r.) przez kilka kolejnych sezonów Śląsk nie zdobył żadnego istotnego miejsca ani w klasyfikacji europejskiej ani krajowej. Rok 1982 to rok, który wrocławscy kibice zapamiętali najlepiej. Wpierw do dziś zagadkowa przegrana o mistrzostwo Polski (mecz rozgrywany u nas z Wisłą Kraków), potem udany mecz z Dynamo Moskwa w rozgrywkach europejskich. Sytuacja polityczna roku '82 nie sprzyjała jednak drużynom bloku wschodniego, które wygrywały z Rosją. Mecz z wydarzenia sportowego przeobraził się w manifestację polityczną. Końcówka lat 80., to ostatnie zwycięstwa klubu (w 1987 roku zdobyto Puchar Polski i Superpuchar). Przez kolejne 20 lat klub zmaga się z problemami kadrowymi, które powodują nawet spadek do drugiej (1993 r.) i trzeciej ligi (2003 r.). Pod wodzą Ryszarda Tarasiewicza WKS powraca w 2004 do drugiej ligi po to, aby wiosną 2008 roku trafić do Ekstraklasy. W roku 2009 zdobył Puchar Ekstraklasy a obecnie walczy o utrzymanie się w czołówce polskich drużyn i wejście do rozgrywek europejskich⁸.

Stadion na Oporowskiej był niemal od początku miejscem starć drużyn piłkarskich. Po zaadaptowaniu niemieckiego parku sportowego z lat 30. XX wieku na wojskowy obiekt sportowy ważne wydarzenia piłkarskie miały odbywać się tam aż do wybudowania stadionu przy ul. Skarbowców. Zdecydowano jednak, że przeniesione zostaną jedynie zawody lekkoatletyczne, a mecze piłki nożnej wciąż będą odbywać się przy Oporowskiej, gdzie

⁷ Podrozdział powstał na podstawie informacji zaczerpniętych w całości ze strony <http://vivaslask.w.interia.pl/> oraz <http://www.slaskwroclaw.pl/>.

⁸ Jeszcze w trakcie pisania artykułu klub był przed ostatnim meczem z Arką Gdynią - remis wystarczył Śląskowi do zdobycia wicemistrzostwa oraz wejścia do europejskich pucharów.

zadaszono część trybun. Dziś stadion mieści ok. 8 tysięcy widzów, podczas gdy wcześniej liczba ta sięgała nawet 15 tysięcy.

Warto także wspomnieć o działalności Stowarzyszenia „Wielki Śląsk”, które od 2008 roku współtworzy historię WKS-u. Dzięki niemu oprawa stoi na najwyższym poziomie, na meczach głośno rozbrzmiewa śpiew, a na spotkania ligowe przychodzi coraz więcej sympatyków. Razem z władzami klubu Stowarzyszenie działa także na rzecz poprawy bezpieczeństwa na wrocławskim stadionie. Odpowiedzialne jest także za promocję klubu, dzięki której o Śląsku słyszy się coraz więcej i lepiej.

Barwy

Kolory Śląska, czyli zielony - biały - czerwony, to barwy, które spotkać możemy także na szalikach warszawskiej Legii i Zagłębia Sosnowiec. Można się domyśleć, że zieleń to kolor powszechnie uważany za kolor wojskowy (za skojarzeniem przemawia tutaj dawne rozwinięcie skrótu WKS, czyli Wojskowy Klub Sportowy), a biel i czerwień to kolory narodowe. Kolejność kolorów jest wyborem dokonany przez poszczególne kluby. Te same barwy możemy także odnaleźć w logo drużyny. Najbardziej eksponowanym kolorem jest zieleń, co można zaobserwować np. w strojach piłkarzy (zielone z białymi dodatkami). Wspomniana kolejność jest bardzo ważnym zagadnieniem, zwłaszcza w sytuacji, w której kluby posiadają tę samą kolorystykę. Jest to wyraźne właśnie na przykładzie Śląska i Legii Warszawy, która posługuje się „negatywem” śląskich barw (czerwień-biel-zielen). Zdarza się, że w czasie meczów „o podniesionym stopniu zagrożenia” kibice przeciwnych drużyn wywieszają flagi rywali właśnie w formie negatywu, co ma oznaczać zwycięstwo nad nimi. W obliczu takich sytuacji zachowanie poprawnej kolejności jest bardzo istotne. *Dla kibica klubowe barwy i herb powinny być rzeczą świętą. To bowiem coś, co wpisane jest w historię i tradycję klubu, stanowi o jego tożsamości, odrębności, odróżnia od innych. To herb i barwy łączą kibiców, jednoczą we wspólnotę klubową, pomagają rozróżnić przeciwnika i przyjaciela*⁹.

Z barwami wiążą się dwie ważne dla kibica kwestie: szalik oraz oprawa (flagi) meczu. Za oprawę na meczach Śląska odpowiedzialne jest - wspomniane już - stowarzyszenie „Wielki Śląsk”. Flagi najczęściej nawiązują do barw klubowych (najprostsze to po prostu trzy pasy w kolorach zielony-biały-czerwony), herbu (odwzorowywanego z najwyższą starannością) oraz regionu (często spotykanym motywem jest czeski lew, czarny piastowski orzeł, a także

⁹ A. Brandys, Barwy klubowe to rzecz święta, Legionisci - serwis o klubie Legia Warszawa, http://legionisci.com/news/29675_Barwy_klubowe_to_rzecz_swieta.html, stan na 5.05.2011 r.

fragment muru, nawiązujący do czasów Festung Breslau). Flagi towarzyszące kibicom bezpośrednio wskazują na region, a często nawet miasto pochodzenia, np. oprawa kibiców z Wołowa czy Kłodzka. Wywieszane są one wokół murawy stadionu, a podczas meczu niezwykle efektowne jest rozwijanie sektorówek, w czym uczestniczą kibice, znajdujący się w danym sektorze. Jest to potężna „tematyczna” flaga, która podawana do tyłu kolejnym kibicom powoli okazuje swe oblicze. „Przykryci” materiałem kibice, skaczą pod spodem oraz uderzają dłonią w materiał, co z zewnątrz sprawia wrażenie, jakby flaga była w ciągłym ruchu i powiewała na wietrze. Często także przez wszystkie sektory wędrują flagi na wzór chorągwi, które podawane są między sobą. W trakcie zamieszek *wstydem dla kibica jest utrata barw, a "zdobyczne" flagi "wrogów" płoną później na meczach*¹⁰. Porównywane jest to do średniowiecznej bitwy, w trakcie której rycerze zdobywali flagi swych przeciwników. Podobnie ma się rzecz z szalikami. Utrata własnego, traktowana jest jako rzecz haniebna, a zdobycie i zdeptanie barw rywali jest powodem do dumy. Ponownie ważne jest zachowanie odpowiedniej kolejności (najprostsze szaliki Legii i Śląska są do siebie bardzo podobne). Szaliki pozwalają na odróżnienie „przyjaciół” i „wrogów” już na samym początku. Często zdarza się, że prawdziwi kibice pojawiają się w swych barwach na ważnych wydarzeniach nie tylko sportowych, ale i państwowych, także na manifestacjach i pochodach (np. obecność kibiców Śląska na marszu w Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych w marcu tego roku¹¹).

Logo

Patrząc na znak klubu nie mamy wątpliwości, z jakim regionem jest związany. Starszym wrocławianom kojarzy się on przede wszystkim z powojennym herbem Wrocławia z lat 1948-1990. Jest to bowiem jego dokładne przeniesienie, jedynie wizerunki orłów zostały uproszczone pod względem graficznym. Warto także wspomnieć, że choć znak marketingowy klubu nie jest herbem w pełni tego słowa znaczeniu, w świadomości kibiców funkcjonuje właśnie jako pełnoprawny herb. Stąd w pracy określenia herb, logo i znak klubowy używane będą zamiennie, a opis zostanie wykonany zgodnie z prawidłami heraldyki, za czym dodatkowo przemawia fakt, że logo nawiązuje do herbu miasta.

Prawa heraldyczna połowa godła nawiązuje do godła państwowego. Lewą stronę stanowi czarny piastowski orzeł na złotym tle. Jest to niewątpliwie ukłon w stronę tradycji piastowskich. Herb oczywiście dopełniony jest kolorami klubowymi, czyli zielenią i

¹⁰ Tamże.

¹¹ Zob. np. Wrocław: Relacja z manifestacji upamiętniającej Żołnierzy Wyklętych, Salon 24. Niezależne Forum Publicystów, <http://lubczasopismo.salon24.pl/nacjonalizm/post/283489,wroclaw-relacja-z-manifestacji-upamietniajacej-zolnierzy-wyklet>, stan na dzień 5.05.2011 r.

czzerwienią. Dodatkowo mamy napis ŚLĄSK oraz złoty laur otaczający tarczę. Symbolika wydaje się niezwykle prosta i przemawiająca: jesteśmy Polakami, kibicami, którzy połączeni są ze swym miastem i regionem. Jesteśmy także zwycięzcami (złoty laur).

Biorąc pod uwagę datę założenia klubu, a mianowicie rok 1947 oraz historię powojennego Śląska (chodzi tu o wykazywanie wszelkich połączeń ziem odzyskanych z Polską), można by się zastanawiać na ile znak klubowy jest wyrazem miłości do regionu, a na ile to celowe, propagandowe działanie ówczesnych władz¹². Oczywiście rozważania te należałoby snuć także w stosunku do herbu miasta, gdyż klubowy jest jedynie jego powieleniem. Być może rozwiązaniem byłaby zmiana herbu (klubowego) wraz ze zmianą ustroju politycznego kraju oraz zmian, które zaszły w herbie miejskim. Abstrahując jednak od wszystkich „teorii spiskowych”, jakoby był to ukłon w stronę „nieboszczki komuny”, wydaje się po prostu, że znak ten, logo rozpowszechnione na wszelkich materiałach promocyjnych, jest znakiem przywiązania kibiców do klubu, jego piłkarzy, zwycięstw i porażek, a nie do systemu politycznego i władz, które go powołały. Nie da się od tego oczywiście uciec, ale czy zmiana wyszłaby klubowi na dobre? Trzeba pamiętać, że wciąż istnieją ludzie, którzy pamiętają początki klubu i do dziś przychodzą na mecze. Symbolika owa jest dla nich tak ważna, że zmiany raczej wywołałby sprzeciw niż radość. Warto tu przywołać ponad trzyletni bój jaki toczył się w Warszawie o herb „eLki”¹³. Być może rozwiązaniem byłoby ponowne przeniesienie aktualnego herbu miasta w logo klubu, jednak ponownie należałoby się zastanowić, czy zmiana taka nie wpłynęłaby negatywnie na rozpoznawalność marki, jaką jest WKS Śląsk.

Chwilę dłużej warto się zastanowić tu nad zagadnieniem herbu jako logo znaku wykorzystywanego w celach marketingowych. Zagadnienie to jest bardzo szerokie i ze względów objętościowych autorka może jedynie zwrócić uwagę czytelnika na tę kwestię. Wydaje się, że logo takie powinno od samego początku być tworzone z myślą o akcjach marketingowych i produktach z tym związanym. Jest to oczywiście trudne w przypadku klubów, które powstały w początkach wieku XX, kiedy nie produkowano kubków, koszulek czy breloczków do kluczy w barwach i z logiem drużyny. Właśnie wojny toczono o herby

¹² Pomocne mogło by tu być ustalenie daty przyjęcia logo, autorce nie udało się jednak tego jednoznacznie ustalić. W dostępnych artykułach prasowych oraz dokumentach w Archiwum Państwowych nie ma wzmianek na ten temat. Z pewnością herb pojawia się w latach 70. XX w., co można zaobserwować oglądając zachowane proporzyczki (np. na 25-lecie klubu).

¹³ Zob. np. Borodej A., Legia kusi kibiców, oni nie kupują, Warszawa. Wiadomości Warszawy, wypadki, korki, wydarzenia, <http://www.zyciewarszawy.pl/artukul/289032.html>, stan na dzień: 5.05.2011 r..

(np. wspomniany już herb Legii czy Zagłębia Sosnowiec¹⁴), pokazują jak ważne są one dla płynności finansowej klubu, ale także jak wiele znaczą dla kibiców. Tak jak już zostało wspomniane, sami kibice nie używają określenia logo, a raczej herb - świadczy to o ich ogromnym przywiązaniu do znaku. Choć piłkarskim „herbom” bliżej jedynie do godła, to jeżeli wziąć pod uwagę, że herb jest symbolem pewnej społeczności ściśle ze sobą powiązanej, reprezentującą wspólnotę o „wielorakich” cechach¹⁵, to być może używanie tego słowa na określenie logo klubu, choć trochę na wyrost, ma pewne społeczne podstawy.

Maskotka

Czarny orzeł „Ślżak” w zielonej, klubowej koszulce po raz pierwszy pojawił się na stadionie podczas meczu Śląsk Wrocław – Lechia Gdańsk wiosną w sezonie 2009/10. Imię dostał w wyniku przeprowadzenia konkursu, a następnie ankiety wśród kibiców. Jest to niewątpliwie kolejny ukłon w stronę tradycji piastowskich. *Sprawa herbu i maskotki w jakiś sposób się wiąże ze sobą. W herbie klubowym połowę tarczy stanowi orzeł Piastów Śląskich. Jeżeli do tego dodamy, że klub nazywa się Śląsk to wybór temat maskotki i jej symboliki staje się jasny. Maskotka nazywa się ŚLŻAK i jest to czarny orzeł w zielonej klubowej koszulce. Dodatkowo ten sam czarny orzeł piastowski występuje w herbie Wrocławia stolicy regionu oraz innych śląskich miastach. Stąd wielu ludzi nie tylko z Wrocławia, ale całego regionu utożsamia się z maskotką klubową¹⁶.*

Opinie na temat maskotki wśród kibiców są podzielone, niektórzy z nich mówią, że bardziej przypomina wronę niż orła. Przez kibiców przeciwnych drużyn utożsamiany jest z przedstawieniem nazistowskiego czarnego orła¹⁷. Tak samo odnoszą się oni do orłów pojawiających się na flagach, szalikach czy hasła „Znak Orła potęgi symbol prowadzi nas”¹⁸. Wrocławskim kibicom w odparciu tych ataków o neofaszystowskie poglądy z pewnością nie pomaga używanie określenia „Twierdza Wrocław” wykrzykiwane na meczach, ale także w

¹⁴ Rozmowa z Dariuszem Kisiem, 100% Zagłębie Sosnowiec, <http://zaglebie.sosnowiec.pl/aktualnosci/2/2/5443/rozmowa-z-dariuszem-kisiem.html>, stan na dzień: 5.05.2011 r.

¹⁵ Zob. np. J. Szymański, Herb - Znak samorządnej wspólnoty [w:] Polskie tradycje samorządowe a heraldyka. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w dniach 4 i 5 czerwca 1991 r. w Lublinie, pod red. Piotra Dymmela, Lublin 1992; D. Tomczyk, Węzłowe problemy badawcze heraldyki miast górnośląskich [w:] Górnośląska symbolika samorządowa. Wczoraj - dziś - jutro, pod red. M. Wrońskiego, T. B. Adasia i N. Jarzyńskiej, Zeszyty Tarnogórskie, nr 50, Tarnogórskie Sesje Naukowe, t. 17 (XIV Tarnogórska Sesja Naukowa), Tarnowskie Góry 2003.

¹⁶ Przemysław Piwowarski, 23.03.2011 r., zbiory autora.

¹⁷ Zob. np. komentarze na <http://ekstraklasa.wp.pl/kat.98810,sort,0,title,Czarny-orzeł-Slżak-maskotka-Slaska,wid,12071819,opinie.html>, stan na dzień: 5.05.2011 r..

¹⁸ Antifa kontra Śląsk, Kibice.net - Serwis Prawdziwego Kibica, http://www.kibice.net/news/2322_Antifa_kontra_Slask.html, stan na dzień: 5.05.2011r.

celu określenia swej społeczności. Pomimo że środowisko kibiców często wykazuje się przekonaniem o naturze konserwatywnej czy nacjonalistycznej, wydaje się, że dopatrywanie się tu neonazistowskich przesłanek jest znacznie przesadzone. Przede wszystkim kibice Śląska odwołują się do piastowskiego czarnego orła, który pojawia się w herbie województwa dolnośląskiego oraz herbach wielu miast; występuje także w herbie klubowym. Inni kibice dopatrują się oczywiście powiązań z przedwojenną historią Śląska - jak jednak napisał jeden z uczestników dyskusji na temat maskotki toczącej się na portalu wp.pl: *co ci przesiedleńcy z ukrainy mają wspólnego ze śląskiem?*¹⁹. Widać wyraźnie niekonsekwencję wśród wrogich kibiców, którzy raz widzą we wrocławskich kibicach potomków nazistów, a innym razem odmawiają im tożsamości regionalnej czy nawet narodowej.

Marketing

Barwy klubu oraz herb, to dla kibica rzecz święta. Nie od dziś jednak wiadomo, że są to także potężne pieniądze. Dla przykładu, Real Madryt w sezonie 2006/07 zarobił na sprzedaży gadżetów ze swoim logo ponad 50 mln euro²⁰. Przytoczone już wcześniej konflikty o herb wywołane między klubem, kibicami a sprzedawcami pokazują, że to, co dla kibiców jest świętością, dla innych jest doskonałym źródłem zarobków. W wykorzystywaniu znaków klubu nie ma zresztą nic złego, jeżeli tylko kwestia finansów nie staje na przeszkodzie w promocji klubu.

Wrocławski klub posiada własny napój energetyczny oraz wodę mineralną, reklamowane przez swoich piłkarzy, m. in. Sebastiana Miłę. Jednym ze sponsorów Śląska jest wrocławski browar Piast. Wybór wydaje się być oczywisty – piastowski orzeł w herbie i nazwa browaru doskonale się uzupełniają. W sezonie 2009/10 można było zakupić „Piasta”, limitowaną edycję - na każdej puszcze i butelce znajdował się napis „Moje miasto. Mój klub. Mój Piast” oraz klubowy herb. Dodatkowo producent wypuścił na rynek podkładki pod szklanki przedstawiające reprezentację drużyny.

Władze klubu dbają także o liczne konkursy dla kibiców, w sezonie 2010/11 do wygrania było auto - oczywiście w barwach klubu. W roku 2009 odbył się konkurs „Śląsk Wrocław na wakacjach” na najlepsze wakacyjne zdjęcie promujące klub. Od dwóch lat organizowane są też konkursy w trakcie meczu, w zeszłym roku można było wygrać skuter, a

¹⁹ Wypowiedź użytkownika ~Wlkp, dostępna na: <http://ekstraklasa.wp.pl/kat,98810,oid,15076950,sort,1,title,Czarny-orzel-Slajak-maskotka-Slaska,wid,12071819,opinie.html>, stan na dzień 5.05.2011 r.; zachowano oryginalną składnię wypowiedzi.

²⁰ Ł. Majchrzyk, Cenne klubowe barwy, Wiadomości. Informacje, polityka, prawo, wiadomości TV.rp.pl, http://www.rp.pl/artykul/2,196883_Cenne_klubowe_barwy.html, stan na dzień 5.05.2011 r.

w tym 6-dniową wycieczkę do Paryża. W październiku 2009 roku ruszył także program partnerski, w ramach którego klub zawiązał współpracę z punktami, gdzie kibice otrzymują zniżki na produkty po okazaniu karty kibica. W punktach tych zamieszczone są plakaty w kolejny sposób promujące barwy Śląska, również wśród osób na co dzień nie związanych z drużyną.

Kibice wzięli także udział w konkursie na nazwę ulicy, przy której ruszyła budowa stadionu na Maślicach. Dzięki ich inicjatywie na nazwę „Śląska” zagłosowała prawie połowa oddających głos - w ten sposób pomysł kibiców został przyjęty przez Radnych i dziś każdy fan może się pochwalić, że ma swój udział w tworzeniu wizerunku miasta. Klub, przy pomocy „Wielkiego Śląska”, bierze też udział w wielu akcjach charytatywnych. W okresie świątecznym roku 2009 zakupić można byłoby bombki w barwach klubu, a zebrane środki zostały przekazane Wrocławskiemu Hospicjum dla Dzieci. Kibice pomagają też dolnośląskim ośrodkom opiekuńczym²¹ i wrocławskim domom dziecka²², fundacji „Iskierka” oraz zachęcają do oddawania krwi. Wraz ze wspomnianym już hospicjum, piłkarze Śląska w 2009 roku pomagali wypełniać PIT-y i namawiali do oddania 1% swojego podatku²³. Co jakiś czas organizowane są także aukcje, na których można kupić unikatowe przedmioty związane z piłką nożną. Środki zebrane w czasie ich trwania są przekazywane na cele dobroczynne. W sierpniu 2010 roku drużyna po raz pierwszy promowana była w trakcie „Dnia ze Śląskiem” na wrocławskim Rynku. Piłkarze w 2008 roku odbyli także serię spotkań z uczniami w dolnośląskich szkołach, promując klub, m. in. w Ziębicach, Oleśnicy, Oławie.

Z inicjatywy kibiców została także zawiązana współpraca z wrocławskim MPK, dzięki czemu, coraz częściej, tramwaje zamiast niebieskie, bywają zielono-biało-czerwone... Barwy Śląska występują także na reklamach C. H. „Arkady”, na którym modelka, otoczona piłkami futbolowymi, ubrana w zieloną bluzkę ma wytatuowany na ramieniu herb, a zielony napis „Kopnij się na zakupy” zaprasza do robienia zakupów właśnie w tej galerii.

Herb WKS Śląsk jest już znakiem rozpoznawalnym w całej Polsce. Oczywiście produkty z nim związane są dostępne jedynie na terenie Dolnego Śląska, ewentualnie w sklepach partnerskich (łączone szaliki w klubowych barwach znajdziemy np. w sklepach Wisły Kraków lub Lechii Gdańsk, co związane jest oczywiście z aktualnymi „zgodami”).

Lokalny patriotyzm

²¹ Zob. np. Radość dzieci największą nagrodą, „Wokół Śląska” 2010, nr 5, s. 15.

²² Zob. np. Kibice Śląska pomagają dzieciom, „Wokół Śląska” 2008, nr 2, s. 10.

²³ Zob. np. PITnik, czyli rodzinne wypełnianie PIT-ów, „Wokół Śląska” 2009, nr 4, s. 11; Oddaj swój 1%, „Wokół Śląska” 2009, nr 3, s. 11.

Media notorycznie dostarczają nam informacji o tym, jak źli i niebezpieczni są kibice. Abstrahując od tego, na ile jest to prawdą - zwłaszcza w przypadku wrocławskich kibiców w ostatnich latach - a na ile są to sporadyczne i pojedyncze przypadki, nikt nigdy nie mówi o patriotyzmie wśród kibiców. Są oni wiernie oddani swojemu krajowi, co głoszą poprzez noszenie biało-czerwonych szalików czy koszulek reprezentacji.

Jeszcze ważniejszy jest dla nich region, miasto, z którego się wywodzą. *Nie od dziś wiadomo, że trybuny stadionów jako jeden z punktów honoru stawiają krzewienie gorliwej miłości do swojej Ojczyzny. Dla postronnego obserwatora, nie zawsze jednak widoczne jest działanie stojące może nieco w cieniu, ale niemal równie ważne – przypominanie o lokalnym patriotyzmie. Co i rusz na flagach najprzeróżniejsze ekipy podkreślają swoją przynależność do danego regionu, miasta, czy nawet osiedla. Swoją mikroregion kibice promują poprzez wydawanie tekstyliów, gadżetów, okrzyki podczas meczów czy efektowne oprawy²⁴. Umieszczanie na wspomnianych flagach piastowskiego orła czy herbu miasta najlepiej potwierdzają te słowa. Bijąc się o klub, tak naprawdę biją się za miasto. I ponownie odbiegając od wizerunku przedstawianego w mediach, dla nich samych prowadzą walkę nie tylko o własny honor, ale także swego regionu, co wydaje się być najwyższym oddaniem.*

Najbardziej fanatyczni kibice umieszczają herb klubu na własnym ciele w postaci tatuażu. Na stronach internetowych możemy zapoznać się ze zdjęciami, które przedstawiają takie wizerunki na ciele wrocławian. Oprócz herbu i barw często powtarza się napis „Silesia”, którym kibice oddają należną cześć regionowi, do którego przynależą.

Z kolorystyką nieodłącznie wiążą się też coraz częstsze we Wrocławiu wizerunki naścienne, zwane muralami. Ich cechą charakterystyczną jest fakt, że wystarczy jedno spojrzenie, by dopasować je do odpowiedniego klubu, w tym przypadku Śląska Wrocław. Kolorem przewodnim jest zieleń, często pojawiają się wiernie odzwierciedlone wizerunki herbu. Dopełniają je hasła, np. „Szacunek dla tych, co za te barwy stracili swą krew” (w połączeniu z barwami RKS Motor: żółty-biały-niebieski) lub „Zielono - Biało - Czerwoni”. Większość z tych malunków jest zrobionych naprawdę dokładnie i godnie reprezentują klub. Widać w nich oddanie dla barw, ale także miasta o raz regionu. Co raz częściej jest pojawianie się herbu Piastów śląskich czy też lwów podtrzymujących herb klubu, co ma oczywiście służyć jego nobilitacji, przy okazji nawiązuje do lwa czeskiego z dzisiejszego herbu Wrocławia. Warto wspomnieć, że duża część tych malunków powstaje za zgodą władz

²⁴ Patriotyzm na stadionach, Kibice.net - Serwis Prawdziwego Kibica, http://www.kibice.net/publicystyka/15_Patriotyzm_na_stadionach.html, stan na dzień: 5.05.2011 r.

miasta oraz spółdzielni mieszkaniowych - zdają oni sobie sprawę, że chuligani rysujący po ścianach nie odważą się zamalować malunku, który stworzyli kibice.

Także w przyśpiewkach kibice oddają należny honor regionowi: *Śląsk! Nowe igrzyska Panowie Szlachta, / Weto, za długo mistrza nie było w aktach / Oto hymn boisk można jak przemarsz wojsk / No bo Dolny Śląsk, to z Dolny Śląsk śpiewa* Waldemar Kasta w utworze „Śląsk Wrocław”. Na stadionie możemy usłyszeć: *Zielono-biało-czerwone się mieni, / to kibiców Śląska znak. / Ci kibice są niezwyciężeni, / Boi się ich cały świat* oraz *Z Dolnego Śląska jest nasz klub, potężny i wspaniały. / Trójkolorowe barwy ma Śląsk Wrocław nasz kochany*²⁵...

Dla każdego kibica najważniejszy jest jego klub, miasto, region z którego pochodzi. Za wartości, które wyznaje gotów jest stanąć do walki ze wszystkimi, którzy chcą je ośmieszyć lub udowodnić mu, że się myli. I choć ten sposób na okazanie miłości może budzić wiele wątpliwości, to kibice udowodniają, że nie jest on jedynym im znanym. Chętnie biorą udział w akcjach charytatywnych, dbają o wygląd osiedli odnawiając stare budynki swymi muralami. Większość z nich dba także o bezpieczeństwo na stadionach, tym samym zachęcając do przyjscia na mecze kobiety oraz rodziny z dziećmi, których zdecydowanie jest coraz więcej na trybunach. Stowarzyszenia takie jak „Wielki Śląsk” pozwalają na czynny udział we wspomnianych akcjach promując wizerunek kibica, który „oddał serce za drużynę / oddał za nią duszę swą / i wierzy, że jeszcze zasłynie / święty klub, WKS Śląsk!”, ograniczając się do metaforycznego pojęcia tej przyśpiewki, niekoniecznie związanego z rozróbami na stadionach.

Logo WKS Śląsk Wrocław jest rozpoznawalne w całej Polsce. Jeszcze ważniejszy wydaje się być fakt, że jest ono kojarzone z konkretnym regionem - Dolnym Śląskiem. Abstrahując od poziomu wiedzy historycznej, geograficznej czy na temat polskich drużyn piłkarskich, herbu nie można skojarzyć z żadnym innym regionem. Aktualnie jest to niewątpliwa zasługa powrotu drużyny na szczyty tabeli Ekstraklasy i działalności marketingowców, którzy promują klub w każdy możliwy sposób. Ważne są też działania władz samorządowych, które na przestrzeni ostatnich lat reklamują województwo dolnośląskie w spotach reklamowych czy też na plakatach. Te wszystkie działania sprawiły, że herb i barwy klubu znane są w całej Polsce. Dzięki tak bezpośredniemu nawiązaniu do piastowskiej czerni i złota, kolejne zwycięstwa promują cały region. Oczywiście z racji

²⁵ Teksty wszystkich przyśpiewek dostępne są na portalu Śląsk Wrocław Net, <http://www.slasknet.com/spiewnik.php>, stan na dzień 5.05.2011 r.

istniejącej sytuacji na polskich stadionach i konfliktów między kibicami nie zawsze wydaje się być to działaniem pozytywnym. Wydaje się jednak, że sytuacja na wrocławskim stadionie pokazuje, iż atmosfera meczu nie musi być napięta, a kibice są w stanie w kulturalny i efektywny sposób dopingować swoją drużynę. Dlatego cieszymy się sukcesami wrocławskich piłkarzy i sami promujemy tak miasto, jak i klub, nosząc dumnie zielono-biało-czerwone szaliki i koszulki.

Karolina Oczko

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Pojęcie obcości cywilizacyjnej i kulturalnej w doświadczeniach przesiedleńców z Kresów Południowo-Wschodnich

Dokonane w wyniku II wojny światowej i powojennych postanowień przesiedlenia obywateli polskich, narodowości polskiej i żydowskiej z Kresów Wschodnich, które należały do II Rzeczypospolitej, a po wojnie znalazły się poza jej granicami, określane były jako „repatriacja z ZSRR” lub „zza Buga”. Jednakże nie chodziło tu o powrót repatriantów (jeńców, osób internowanych, przesiedlonych, uchodźców) do ojczyzny, którzy zmuszeni przeróżnymi wojennymi okolicznościami, musieli ją wcześniej opuścić. Nastąpiło masowe przesiedlenie ludności, od wieków zamieszkującej tamte tereny, która musiała porzucić swoje domy i gospodarstwa. Ludzie ci, stawali przed jakże trudnym wyborem pomiędzy pozostaniem na rodzinnej ziemi, ale poza granicami własnego państwa czy też opuszczeniem rodzinnych stron i rozpoczęciem nowego życia na nieznanym terenie w zupełnie „nowej” Polsce. Treścią tego artykułu będzie próba przedstawienia wybranych problemów dotyczących mieszkańców Kresów Południowo-Wschodnich, wynikających z faktu ich przymusowego wypędzenia i osiedlenia w zupełnie obcym dla nich środowisku. Podstawę źródłową niniejszego referatu stanowią materiały uzyskane w wyniku kwerendy w Archiwum Państwowym we Wrocławiu oraz relacje zamieszczone w latach 1945-1947 na łamach tygodnika społeczno-kulturalnego „Odra”.

Nastroje, jakie towarzyszyły Polakom zmuszonym do opuszczenia swoich domów, były bardzo różnorodne i podlegały częstym wahaniom. Mimo że kresowi Polacy, którzy doświadczyli licznych cierpień z rąk ukraińskich nacjonalistów, widzieli w przesiedleniu ratunek dla siebie i swoich rodzin, to jednak wielu z nich nie mogło uwierzyć, że tam gdzie się urodzili i wychowali, nie będzie już ich ojczyzny. Józef Wolszeniak, Polak pracujący na kolei we Lwowie w reakcji na umowę w sprawie ewakuacji ludności polskiej powiedział: *Ten układ został zawarty przez Wandę Wasilewską. My nie chcemy komunistycznej Polski i nie będziemy podporządkowywać się komunistycznemu rządowi. Uważamy, że jesteśmy u siebie w domu i nie musimy nigdzie wyjeżdżać. Będziemy czekać na przywrócenie w Polsce porządku*

*przez nasz rząd, który obecnie znajduje się w Anglii*¹. Wyjazd dla zdecydowanej większości Polaków był niewyobrażalną tragedią. W pierwszym okresie przesiedleń, na przełomie 1944 i 1945 roku, niewielu Polaków zdecydowało się na wyjazd. Obwodowa Delegatura Rządu RP na Kraj w Czortkowie apelowała, aby nie wyjeżdżać, zostać i udowodnić, w ewentualnym plebiscycie, polskość tych ziem². Jednakże takie wydarzenia jak: postanowienia konferencji jałtańskiej, uznanie na arenie międzynarodowej Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zakończenie wojny, kolejne represje ze strony nacjonalistów ukraińskich czy funkcjonariuszy radzieckich, zmuszały do zaakceptowania przesiedleni i pozbycia się złudzeń. Podstawowym więc powodem podjęcia decyzji o wyjeździe był strach i przymus. Wiosną 1945 roku, na wyjazd zapisywało się dziennie po trzy, cztery tysiące osób. Dla wielu wybór wcale nie był prosty. Wyjazd oznaczał porzucenie naturalnego środowiska, obawiano się przy tym utraty zgromadzonego przez całe życie majątku oraz podróży w nieznaną. Pozostanie na Kresach wiązało się jednakże z kolejnymi prześladowaniami oraz zmianą przynależności państwowej, co dla większości było nie do zaakceptowania.

Przesiedlenie Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich przeprowadzone było na mocy umowy jaką PKWN zawarł 9 września 1944 roku z rządem Ukraińskiej SRR. Przesiedlenie miało być całkowicie dobrowolne i obejmować Polaków i Żydów będących do 17 września 1939 roku obywatelami polskimi, którzy wyrażą ustnie bądź na piśmie taką chęć i w stosunku do których wyrażona zostanie zgoda stron układu. Razem z przesiedlanymi mogły wyjechać ich rodziny. Dorośli członkowie rodziny oraz dzieci powyżej 14 roku życia samodzielnie podejmowali decyzję o wyjeździe³. Przesiedlonym zezwolono na wywiezienie m. in.: odzieży, obuwia, bielizny, żywności, sprzętów domowych. Jednakże bagaż nie mógł przekraczać dwóch ton na rodzinę⁴. Zakazano wywozu gotówki powyżej 1000 rubli na osobę, metali szlachetnych, mebli, samochodów, fotografii (poza zdjęciami osobistymi), planów i map. Kresowiaci byli narażeni na wielotygodniową podróż, często zimą, w niezabezpieczonych i odkrytych wagonach. W miejscach postoju pociągów ujawniały się także braki w zaopatrzeniu: w wodę, żywność oraz urządzenia sanitarne⁵. Przesiedleńców zdziesiątkowały choroby i brak żywności. Do dzisiaj liczba ofiar śmiertelnych jest trudna do oszacowania. Dodatkowo przesiedleńcy byli narażeni na napady ze strony bandytów, a nawet

¹ Cyt. za Polska i Ukraina w latach trzydziestych - czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych, t. 2: Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944-1946, Warszawa-Kijów 2000, pod red. Z. Gajowniczek, s. 141.

² Rkps. Bibl. Ossol. nr 16615/II, k. 2.

³ Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947, pod red. S. Ciesielskiego, Warszawa 1999, s. 14.

⁴ Rkps. Bibl. Ossol. nr 16617/II, k. 63.

⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), PUR, sygn. 941, k. 463.

żołnierzy Armii Czerwonej⁶. Kontrole poszczególnych placówek Państwowego Urzędu Repatriacyjnego⁷ wykazały, że transporty kierowane były bez żadnego planu, co skutkowało tworzeniem znacznych zatorów, długimi przestojami pociągów i narażało przesiedleńców na zbędną i przewlekłą podróż⁸. Podczas transportu wielu z „repatriantów” straciło cały dobytek, a nierzadko i życie⁹. Również rozładowywanie transportów napotykało ogromne trudności i trwało bardzo długo¹⁰. Często transporty przeznaczone były w inne strony Ziem Odzyskanych. Sytuacja na rampach i przy torach kolejowych była katastrofalna. Brakowało żywności, opieki lekarskiej oraz środków transportu¹¹. Mieszkająca w powojennym Wrocławiu Joanna Konopińska tak przedstawiała przybycie do miasta tzw. „repatriantów”:
Długi sznur wagonów towarowych stał przed stacją Psie Pole; wyładowywano z nich przesiedleńczy dobytek. Ktoś kogoś wołał, jakaś matka szukała zaginionego dziecka, pędzone bydło ryczało, gdakały w klatkach kury, wszędzie pełno tobołów z pościelą, porozrzucanych narzędzi rolniczych i sprzętu domowego. Ruch, zamieszanie i zdenerwowanie zauważało się na każdym kroku. Na wielu twarzach widać było wyraz niepewności i lęku przed nieznanym, przed wielką niewiadomą, co ich dalej w życiu czeka (...) Ileż razy słyszałam pytanie: „Czy można tu żyć?”¹².

Ludność przesiedlona w latach 1944-1947 z Kresów Południowo-Wschodnich została wyrwana ze środowiska, w którym się wychowała i żyła. Wszyscy oni zostali zmuszeni do porzucenia świata, który dobrze znali z tylko jemu właściwą tradycją, kulturą i obyczajami. Dla władz przesiedlenia miały charakter definitywny, jednakże Kresowiaczy nie uznawali swojego losu za ostateczny. Pozostawali oni przez wiele lat niejako „w zawieszeniu”. Z jednej strony próbowali przystosować się do życia w nowym miejscu, z drugiej ogromnie tęsknili za rodzinnymi stronami i nie potrafili zaakceptować powojennych rozstrzygnięć w sprawie Polski. W rocznym sprawozdaniu Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy za rok 1946 możemy przeczytać, że *repatrianci zza Buga w przygniatającej większości byli niezadowoleni ze stanu, jaki zaistniał. Uprzedzeni do ustroju politycznego i gospodarczego Polski, w części nieświadomieni i dezorientowani, w części niepewni i trudni do przekonania*¹³. Uznawani byli przez władze za element najbardziej niepewny i destrukcyjny.

⁶ APWr, PUR, sygn. 40, k. 24.

⁷ W dalszej części artykułu: PUR.

⁸ APWr, PUR, sygn. 1, k. 48.

⁹ APWr, Akta Gminy Kąty Wrocławskie, sygn. 114, k. 8.

¹⁰ E. Kościak, Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945 – 1949, Wrocław 1982, s. 63.

¹¹ APWR, PUR, sygn. 55, k. 4.

¹² J. Konopińska, Tamten wrocławski rok 1945-1946. Dziennik, Wrocław 1987, s. 140.

¹³ Cyt za E. Krasucki, Losy dwóch miast, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, nr 09-10, R. 2005, s. 47.

Zarzucano im głównie chęć powrotu na Kresy Wschodnie, nienawiść do ZSRR i niechęć do panującego ustroju, którą wyrażali otwarcie, bo jak twierdzili nic nie mieli do stracenia, bo wszystko na czym im zależało pozostało na wschodzie. W czerwcu 1949 władze donosiły o wrogim stosunku ludności osiedlonej zza Buga na terenie gminy Wabienice, którą trudno było zorganizować do jakiegokolwiek pracy partyjnej. Mieli oni także prowadzić zupełnie odmienny tryb życia¹⁴. Na łamach „Odry” pisano, że Kresowiacy (wobec Niemców) *bywają nieraz zbyt słabo moralnie uzbrojeni do podjęcia z nimi zwycięskiej walki i do czujnego trzymania straży nad Odrą i Nysą*¹⁵. W połowie lat 40. XX wieku można było trafić w ręce Urzędu Bezpieczeństwa za wygłaszanie bardzo popularnego wówczas wierszyka: *Truman, Truman, spuść ta bania, bo to nie do wytrzymania. Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa. Choć zastaniem same zgliszczą jednak ziemia to ojczysta. Druga mała, ale silna i wrócimy też do Wilna*¹⁶. Ten wierszyk dobrze oddawał nastrój tych Polaków, którzy nie potrafili pogodzić się z utratą ponad 150 tysięcy kilometrów kwadratowych II Rzeczypospolitej.

Polska po II wojnie światowej diametralnie zmieniła zarówno swoje granice jak i ustrój państwowy. Przestrzeń życiowa Kresowiaków uległa ogromnemu przeobrażeniu. Dla nich wszystkich przesiedlenie oznaczało koniec świata w którym dotychczas żyli, a który był przecież tak głęboko osadzony w tradycji. Społeczność tę charakteryzowało poczucie niezmienności, ładu życia, przekonanie o jego trwałości, zżycie z ziemią, na której się urodzili¹⁷. Zostali oni nagle zmuszeni do życia w świecie dla nich zupełnie obcym. Kresowiacy trafili do świata, który pod każdym aspektem począwszy od infrastruktury, architektury, budowy i urządzenia domów, po najzwyklejsze przedmioty codziennego użytku był dla nich obcy. Podstawowe różnice kulturowe i cywilizacyjne wynikały z faktu, że te ziemie od wieków należały do państwa niemieckiego. To wszystko powodowało, że czuli się obco, że to nie było ich miejsce. Wyrwani ze swojego naturalnego środowiska nie potrafili zaangażować się w to, w którym znaleźli się w wyniku przesiedlenia. Tworzyli grupę najbardziej podatną na tzw. „psychozę tymczasowości”, co wynikało z braku akceptacji dla nowej sytuacji życiowej, w jakiej się znaleźli. Dodatkowo poczucie krzywdy i wykorzenienia potęgował fakt, że mieli oni już nigdy więcej nie zobaczyć swoich rodzinnych stron. Władza przedstawiała proces wysiedlenia jako dobrodziejstwo. Eksponowano tylko korzyści materialne, jakie mieli oni uzyskać, zamieniając swoje zapóznione cywilizacyjnie i „zabite

¹⁴ APWr, Akta Gminy Wabienice, powiat Oleśnica, sygn. 28, k. 10.

¹⁵ S. Papee, Trudne zagadnienie, „Odra” 1946, nr 6-7, s. 9.

¹⁶ Cyt. za A. Dudek, Nie ma jak Lwów, Wprost 2007, nr 10, dostępne na <http://www.wprost.pl/ar/102415/Nie-ma-jak-Lwow/?I=1263>, stan na dzień 25.03.2010 r.

¹⁷ K. Tyszkowska, Dzieje przesiedlonych - relacje własne. Omówienie konkursu. Repatrianci. Osadnictwo polskie na ziemiach zachodnich i północnych, Wrocław 1993, s. 6.

dechami” wioski na „mlekiem i miodem płynące Ziemie Zachodnie”, które po latach wróciły do „macierzy”. Nie mówiono o dramacie jaki stał się udziałem wysiedlanych. Odebrano tym ludziom prawo do żalu po stracie ich małych ojczyzn.

Zgodnie z planami Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych oraz Biura Studiów Osadniczo Przesiedleńczych, przesiedlenie ludności miało się odbywać głównie równoleżnikowo, dobierając odpowiednio miejsce tak, aby jak najbardziej osłabić wstrząs wywołany przesiedleniem. Jednakże w ówczesnych warunkach i wszechobecnym chaosie było to niemożliwe. Dla wypędzonych ze swoich domów Kresowiaków, Gliwice, Nysa, Wrocław czy Szczecin były zupełnie obcymi miastami, które straszyły niemieckimi domami i napisami. Symbolika i znaczenie wielu miejsc pozostawała dla nich, wychowanych w innej kulturze, nieczytelna. Nie pomagała propaganda władzy, która próbowała odciąć się od niemieckich korzeni Ziem Zachodnich i rozpoczęła działania zmierzające do poszerzenia wiedzy o przeszłości tego regionu i jego związkach z Polską¹⁸. Wszystkie te elementy, które określają przynależność człowieka do danego miejsca, dla Kresowiaków przestały istnieć. Lokalna tradycja, miejscowe symbole, kapliczki i cmentarze należały już do przeszłości. Powstała nowa społeczność, której cechą dominującą było poczucie wykorzenienia i doznanej krzywdy. Proces integracji społecznej był zatem bardzo trudny. Na skutek przesiedlenia uległy osłabieniu więzi międzyludzkie, a na ich miejsce nie tworzyły się tak łatwo nowe. Gdyby nie sprzeciw władzy, na Ziemach Odzyskanych wiele miejscowości zostałyby nazwanych Łuck, Czortów czy Lwów. Jednakże były to zabiegi w dużej mierze daremne. Działalność władz - zwłaszcza po 1948 roku - oraz ogromne poczucie wykorzenienia i rozbicia powodowało, że na nowym terenie nie udawało się odbudować dawnych swojszczyzn.

Na Ziemie Zachodnie przybyli osadnicy z różnych stron. Dolny Śląsk zasiedlała ludność z byłych województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i poleskiego, a w mniejszym stopniu z wileńskiego czy nowogródzkiego. Oprócz Polaków z Kresów Wschodnich, liczną grupę stanowili także ludzie z Polski centralnej, od 1949 roku byli to również uchodźcy z Grecji oraz ludność żydowska. Według spisu ludności z 1950 roku, w ówczesnym województwie wrocławskim zamieszkiwało 1.698.911 osób, w tym z centralnej Polski pochodziło 906.998 osób, z ziem Kresów Wschodnich 593.348 osób, a z innych krajów 69.800 osób¹⁹. Musiało najpierw dojść do zderzenia kultur, aby - z biegiem lat

¹⁸ S. Mazurek, Młodzieżowe wspominki, „Odra” 1947, nr 3, s.3.

¹⁹ E. Kaszuba, Między propagandą, a rzeczywistością. Polska ludność Wrocławia w latach 1945-1947, Warszawa - Wrocław 1997, s. 59.

- grupy te zżyły się ze sobą. Początkowo dochodziło do konfliktów i sporów, które wynikały ze wzajemnego niezrozumienia, niechęci i strachu. Wspominając pierwsze miesiące 1945 roku w Dzierżoniowie jego z mieszkanek mówiła: *Jedni śmiali się z drugich, żartowano z biedy ludzi ze wschodu, z ich zaciągania, zwrotów, np. tajoj. Ludzie, którzy przyjechali z gór, to prawie w ogóle nie odzywali się przy obcych, by nie wyśmiano ich gwary. Nikt nie wierzył, że jest u siebie, że te ziemie są nasze, polskie. Każdy myślał, że to tylko tymczasowe, że jeszcze rok, dwa, przyjdą inni i zabiorą te ziemie*²⁰. Atmosfera nieufności utrzymywała się przez dłuższy czas. Na łamach „Odry” wielokrotnie podkreślano, że przesiedleńcy z Kresów odczuwają „duchową obcość” z resztą społeczeństwa. Bardzo często dochodziło do antagonizmów pomiędzy Kresowiakami a osadnikami z centralnej Polski. Obsadzenie w jednym gospodarstwie dwóch lub więcej rodzin doprowadzało do niesnasek i sporów²¹. W sprawozdaniu z lipca 1946 roku Zarząd Gminy w Wapienicach relacjonował o niezadowoleniu, nienawiści i zniechęceniu do pracy odczuwanej przez osadników z centralnej Polski, gdy narzucało im się rodzinę „zza Buga” na gospodarstwo. Takie zachowanie tłumaczono zwykle sprzecznościami jakie występują pomiędzy Kresowiakami a resztą osadników²².

Poczucie tymczasowości i niepewności było jednym z ważniejszych czynników destabilizujących proces osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Eugeniusz Pauksza, na łamach „Odry” w 1947 roku, napisał, że *psychoza niepewności była powszechna, stąd prowizoryczny charakter wszelkich w owym czasie inicjowanych poczynań prywatnych*²³. Po Wrocławiu krążyły plotki i to jeszcze prawie półtora roku po zakończeniu wojny, że dojdzie do wysiedlania Polaków z części Wrocławia. Mówiono, że na Dolny Śląsk w związku ze zbliżającą się III wojną światową przybędzie ponad 3 milionowa Armia Czerwona²⁴. Wielu Kresowiaków postrzegało sytuację, jaka panowała w kraju, jako przedłużenie okupacji. Rodzące się plotki wiele mówiły o świadomości społecznej ludności. Bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na panujące wśród nich nastroje był też stan bezpieczeństwa panujący w miastach „ziem odzyskanych”. We Wrocławiu sytuacja była dramatyczna. Na największym wrocławskim „szaberplacu”, Placu Grunwaldzkim 20.12.1945 roku milicja skontrolowała 5000 osób, z czego, jak mówiono, 4400 powinno zostać oddanym sądom.

²⁰ Cyt. za D. Simonides, Etnospołeczne potrzeby tworzenia się nowych regionów kulturowych na ziemiach zachodnich i północnych, w: Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne, pod red. D. Simonides, Opole 1988, s. 36.

²¹ APWr, Akta Gminy Sobótka, sygn. 15, k. 27.

²² Tamże, Akta Gminy Wabienice, sygn. 27, k.214.

²³ E. Pauksza, Nowa rzeczywistość Ziem Zachodnich, „Odra” 1947, nr 21, s. 3.

²⁴ APWr, Komitet Powiatowy PPR w Wałbrzychu. Komitet Organizacyjny, sygn. 23, s. 61.

Oczywiście w ówczesnych warunkach było to niemożliwe²⁵. Liczba przestępstw rosła więc w zastraszającym tempie.

Na przybyłych do Wrocławia Kresowiakach, miasto zrobiło bardzo przygnębiające wrażenie. Wrocław nie był, jak chciałaby władza, polskim „Eldorado”. Nie mógł nim być, gdyż skutki wojny były zbyt dotkliwe. Ponad połowa miasta uległa zniszczeniu. W tym czasie Wrocław ogromnie kontrastował ze Lwowem. Lwowiacy opuszczali bowiem miasto, które w wyniku działań wojennych nie zostało zniszczone, natomiast Wrocław, zwłaszcza w centrum, był jednym wielkim skupiskiem gruzów. Mówiło się wręcz o „chorobie ruin”. Po latach profesor Maleczyński wspominał, że mieszkańcy czuli wręcz nagłą potrzebę, aby chociaż na chwilę wyjechać z miasta i nie musieć patrzeć na ruiny i zgliszcza²⁶.

Poza Wrocławiem również ogromnym problemem dla Kresowiaków było przyzwyczajanie się do obcej, tak odmiennej od polskiej, infrastruktury i „nowych” cech krajobrazu. Poniemieckie wsie bardzo się różniły od tych, w których do tej pory żyli. Jesienią 1946 roku Dorota Strzeszewska-Bieńkowska w tygodniku „Odra” pisała, że duch germański nie opuścił Ziemi Odzyskanych, a najbardziej było to widoczne w architekturze niektórych domów, a zwłaszcza w drobiazgach, pamiątkach i napisach, które potęgowały jeszcze brzydotę tych miejsc. Bieńkowska zaznacza również, że nowe właścicielki domów szybko je, na swój sposób, zmieniały. Najbardziej takie zachowanie było widoczne na wsi, gdzie zaczynało się od pozbywania się i niszczenia tyrolskich figurek, serduszek z napisami i niemieckich ilustracji. Mimo takiego przerabiania domów, „duch germański” był tam nadal mocno wyczuwalny, co potęgowało niepokój przesiedleńców²⁷.

Zmiany jakie starano się wprowadzać w domach najbardziej widoczne były w kuchni, w której urządzano tzw. „święty kąt”, czyli ustawiano na stole bądź szafce krzyż z Chrystusem albo figurę lub obraz z Matką Boską i ozdabiano go kwiatami. W kuchni częst też można było spotkać meble służące do spania (wersalkę, leżankę), z których korzystały osoby starsze²⁸. Na wsiach zdarzały się też sytuacje instalowania studni z żurawiem bowiem uznawano, że woda pobierana w ten sposób była zdrowsza, od tej czerpanej z żelaznych pomp. W domach instalowano także piece, które służyły nie tylko do gotowania i ogrzewania, ale także jako miejsce do spania. Zmieniano również ustawienie mebli przesuując stół pod

²⁵ J. Chumiński, Czynniki destabilizujące proces osadnictwa we Wrocławiu (1945-1949), w: Studia nad procesami integracji i dezintegracji społeczności Śląska, pod red. W. Misiaka, Wrocław 1993, s. 68-69.

²⁶ K. Maleczyński, Wspomnienia z pierwszego okresu pracy we Wrocławiu, „Sobótka” 1965, R. XIX, nr 1a, s. 217.

²⁷ D. Skrzyszewska-Bieńkowska, List ze Szklarskiej Poręby, „Odra” 1946, nr 29, s. 6.

²⁸ H. Wesołowska, Tradycje regionalne we współczesnej kulturze ludowej Dolnego Śląska, w: Śląsk – etniczno - kulturowa wspólnota i różnorodność, pod red. B. Bazieli, Wrocław 1995, s. 161.

okno i rozsuwając małżeńskie łożo. Przesiedleńcom trudno było się również przyzwyczać do wielkości nowych domów. Na wschodzie, ale także w Polsce centralnej, ludność przyzwyczajona była do małych mieszkań złożonych z jednej lub dwóch izb, w których żyła nawet wielopokoleniowa rodzina. Dlatego w nowych domach mimo, dużej przestrzeni, życie rodziny i tak skupiało się w jednym pokoju czy kuchni, a pozostałe pomieszczenia nie były wykorzystywane zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Z reguły w obszernych poniemieckich gospodarstwach osiedlały się dwie lub trzy rodziny, które dzieliły między siebie pomieszczenia, budynki inwentarskie, stodołę i podwórze²⁹. Ludność wiejska musiała pokonać ogromne trudności w przystosowaniu się do nowych warunków. Przyszło im prowadzić gospodarstwo w zupełnie odmiennych warunkach topograficznych. Musieli nauczyć się uprawiać inaczej glebę, a także posługiwać się narzędziami, których nie znali³⁰.

Kresowiaci jeżeli tylko istniała taka możliwość, to osiedlali się zwartymi grupami. Na Dolnym Śląsku około 40% wsi zostało zasiedlonych przez jednorodne grupy. Powodowało to, że przesiedleńcy czuli się bezpieczniejsi i nie tak bardzo wyobcowani. Zdarzały się przypadki, że przyjeżdżała cała wieś razem z własnym księdzem, sztandarami i cudownym obrazem Matki Boskiej. Przywożono również ze sobą stroje ludowe, które dla przesiedleńców miały nie tylko wartość materialną, ale przede wszystkim uczuciową. Stroje te składały się z elementów wykonanych własnoręcznie z lnianych płócien oraz wełny. Bardzo często tkane były na wiejskich krosnach i zdobione kolorowymi haftami. Szczególnie pięknie zdobione były koszule kobiece oraz gorsety, pochodzące z okolic Lwowa i Tarnopola. Szyto je najczęściej z aksamitu, bogato wyszywano i przyozdabiano koralikami. Z Tarnopolskiego i Stanisławowskiego przywożono także długie i krótkie kaftany, uszyte z grubego brązowego sukna³¹. W tych wsiach, w których społeczność była bardziej zróżnicowana mniej otwarcie zaznaczano swoje pochodzenie regionalne; bano się narażać na drwinę i żarty ze strony osób pochodzących z innych regionów. To właśnie tam najszybciej zachodził proces oddalania się i porzucania zwyczajów i tradycji wyniesionych z rodzinnych domów. Strój ludowy, który był znakiem rozpoznawczym z jakiego regionu się pochodzi, został szybko zarzucony. Stroje przechowywane więc były jako pamiątka, z którą żal było się rozstać. Osoby starsze chciały zachować chociaż fragment takiego odświętnego stroju, ponieważ pragnęły być w nim pochowane. Najdłużej przesiedleńcy pozostawali wierni swoim przyzwyczajeniom kulinarnym, chociaż i w tej dziedzinie następowały powolne zmiany. Święta Bożego

²⁹ M. Rostworowska, Nowi osadnicy, w: Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, pod red. Z. Kłodnickiego, Wrocław 1996, s. 285-286.

³⁰ Kościak, s. 234.

³¹ Rostworowska, s. 280.

Narodzenia, zwłaszcza Wigilia, były i nadal są obchodzone w wielu domach zgodnie z dawną, jeszcze kresową tradycją.

Osiedlanie się w miastach wcale nie było łatwiejsze. Wielu Kresowiaków musiało zamieszkać w starych, ponemieckich zatęchłych kamienicach. Na Kresach większość mieszkańców mieszkała zazwyczaj w drewnianych domkach z bielonymi wapnem ścianami, które były otoczone przez ogrody lub sady. Dla ludzi, którzy całe życie mieszkali w zupełnie innych warunkach, tak radykalna zmiana sytuacji mieszkaniowej była wielkim szokiem nad którym trudno było przejść do porządku dziennego. Wielu z nich narzekało na materiał z jakiego zbudowane były mieszkania. Twierdzili, że ceglane budynki są zimne i powodują, zwłaszcza u osób starszych, choroby. Po latach jeden z przesiedleńców wspominał, że nie mógł wówczas zrozumieć, jak Niemcy mogli mieszkać w takich obrzydliwych i śmierdzących dziuplach. Wiele osób nie, mając innego wyjścia, wprowadzało się do takich mieszkań, chociaż czuli wielki opór przed zajmowaniem cudzego domu, spaniem w cudzym łóżku czy jedzeniem przy cudzym stole³². Wiele kresowych rodzin przez rok albo nawet dłużej od zakończenia wojny, musiało dzielić swoje domy z czekającymi na wysiedlenie Niemcami. Mimo, że nie sposób było zapomnieć o doznanych krzywdach, to jednak po jakimś czasie dochodziło do sytuacji, w których dzieci z obu rodzin zaczynały się razem bawić, a kobiety gotowały wspólnie obiady. Gdy Niemcy musieli wyjeżdżać, Polacy autentycznie im współczuli. To współczucie nie było kierowane do winnych wybuchu wojny, ale do konkretnego człowieka, który musi opuścić swoje rodzinne strony.

Kresowiaci, aby rozpocząć nowe życie w obcym środowisku, musieli przede wszystkim pokonać strach przed tym co nieznanne. Żyjąc w obcym miejscu musieli je „oswoić” tak, aby poszczególne jego elementy nabrały dla nich znaczenia i wartości³³. Musieli postarać się zaakceptować przestrzeń, która do tej pory była dla nich obca. Każdy robił to inaczej i na swój sposób. Zaczynano od najprostszych przedmiotów codziennego użytku, następnie starano się przyzwyczaić do architektury i krajobrazu. Trudno powiedzieć jak długo trwał proces przystosowywania się do nowych miejsc. Dla jednych kilka lat, dla innych całe życie. Najczęściej ludzie poczuli się na Ziemiach Zachodnich jak w domu, gdy zaczęły wiązać ich z nimi jakieś wspomnienia, najczęściej dotyczących przełomowych momentów w ich życiu jak ślub czy narodziny dzieci.

³² Z. Major, Wypędzony Polak do wypędzonych Niemców, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 5-6, s. 180.

³³ E. Malec, Genius loci Lwowa - we Wrocławiu?, „Semper Fidelis Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” 1998, Wrocław nr 2, s. 29.

Przesiedlenia ludności, jakie miały miejsce po II wojnie światowej, były wielkim dramatem narodów, które musiały w nich uczestniczyć i całych pokoleń., które wbrew własnej woli zmuszone zostały do porzucenia rodzinnych stron i szukania dla siebie nowego miejsca do życia. Jak po latach wspominają Kresowiaczy, osoby które nigdy nie doświadczyły losu przesiedleńców, nie są w stanie zrozumieć dramatu i uczucia wewnętrznego rozbitcia jaki towarzyszył im nieraz całe życie. Franciszek Sikorski już po latach wspomina: *Może to zabrzmi jak herezja, ale ja do dzisiaj na Dolnym Śląsku (mimo grobów rodziców, brata, siostry, mimo urodzenia się tutaj dziecka, dla którego ta ziemia jest ziemią ojczystą) jestem ciałem, a sercem i duszą tam, na wschodzie. I nie ma co ukrywać, do swojego ukochanego Huciska Oleskiego, do Podhorzec, Oleska, Sasowa, Złoczowa szedłbym na kolanach. Dlatego nie dziwię się ani nie oburzam na Niemców, którzy podczas zwiedzania dolnośląskich miast i miasteczek usiłują odnaleźć groby bliskich, a nie znajdując ich, płaczą*³⁴.

³⁴ F. Sikorski, *Ze wzgórz na doliny*, w: *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, pod red. K. Tyszkowskiej, Wrocław 2008, s. 42.

Żaneta Oczkowska

Uniwersytet Jagielloński

Instytut Filozofii

Czy patriotyzm może być cnotą w systemie liberalno-demokratycznym?

Niewątpliwie większość świata zachodniego żyje w społeczeństwach, w których występują różne, ścierające się ze sobą i często niedające się pogodzić przekonania. Jedną z takich kwestii, która stanowi przedmiot wielkich kontrowersji, jest patriotyzm. Zadaniem, jakie może sobie uczucie postawić filozof, jest ujawnienie, o co chodzi w tych sporach.

Zapewne błędnym byłoby założenie, że w kwestii patriotyzmu istnieją dwa wyraźnie od siebie oddzielone zbiory poglądów, jednakże można uznać, że szereg przekonań społecznych tworzy pewne całościowe spektrum o dwóch biegunach. Na jednym z nich sytuuje się postawa charakteryzująca patriotyzm jako pewną cnotę, na drugim zaś traktująca patriotyzm jako występki. Podział ten zaczerpnęłam od Alasdaira MacIntyre'a - autor, zaliczany niekiedy do nurtu komunitaryzmu, w artykule „Czy patriotyzm jest cnotą?”¹ analizuje dwie wymienione wyżej postawy, stawiając się pozornie w pozycji zewnętrznego obserwatora. Piszę pozornie, bowiem w rzeczywistości zarówno na podstawie jego argumentacji użytej w tym artykule, jak i całościowo reprezentowanego podejścia w innych dziełach, gdzie wyraźnie przyznaje jedynie określonym (najogólniej rzecz ujmując wspólnotowym) nurtom prawo do uzasadnionego przypisywania sobie postaw patriotycznych.

Chciałabym postawić jednak pytanie czy w liberalnej demokracji, która zasadniczo odbiega od preferowanego przez MacIntyre'a ustroju społecznego, może również funkcjonować patriotyzm jako zjawisko pozytywne oraz jaką formę musiałby przybrać, aby z jednej strony nadal można było mówić o postawie patriotycznej, z drugiej zaś nie naruszać rdzenia myśli fundującej ustrój liberalno-demokratyczny. Innymi słowy czy współczesny liberał również może być patriotą, a jeśli tak to jakim?

Stanowisko MacIntyre'a przypisujące właściwy patriotyzmem nurtom konserwatywnym nie jest zjawiskiem odosobnionym. W nurty te w naturalny sposób wpisuje

¹ A. MacIntyre, Czy patriotyzm jest cnotą?, w: Komunitarianie. Wybór tekstów, pod red. P. Śpiewaka, Aletheia 2004, s. 285-304.

się pielęgnowanie tradycji, zamysł nad dziedzictwem historycznym, przeszłością. Natomiast nurty liberalne postrzega się jako kultywujące raczej takie wartości jak otwartość, autonomia jednostki, tolerancja, uniwersalność wartości. Nurty te wydają się bardziej patrzeć w przyszłość, niż czerpać z przeszłości.

Przyglądając się zaś najbardziej powszechnemu rozumieniu pojęcia patriotyzm (a może zarazem nieco stereotypowemu) widzimy, że bazuje ono na takich wartościach jak tradycja narodowa, wspólne dziedzictwo, historia. Zapewne w dzisiejszym dyskursie sfera patriotyzmu została w dużej mierze zagarnięta przez nurty konserwatywne. Nie jest zjawiskiem rzadkim spotkanie się z opinią, iż jest to jedyny możliwy do kultywowania rodzaj patriotyzmu, a wszelkie próby sformułowania pojęcia w słowniku liberalnym przyjmowane są sceptycznie bądź wręcz ironicznie². Z drugiej zaś strony szereg liberałów nie tylko nie zajmuje się na poważnie patriotyzmem, ale wręcz podkreśla, że sercem liberalizmu są takie wartości, które wydają się stać z nim w sprzeczności. Liberał przedkłada wolność na historię, uniwersalną wartość równości i sprawiedliwości nad dobro konkretnej wspólnoty. W skrajnych przypadkach patriotyzm może być traktowany jako faktyczne zagrożenie dla liberalnych wartości, jako nadmiernie skupiający się nad narodem, bez względu co za tym pojęciem się kryje, bądź też prowadzący do takich oczywistych zagrożeń jak nacjonalizm. Może zatem nie bez powodu Wojciech Sadurski wyraża w „Patriotyzmie liberała” niepokój, iż możliwe jest, że w samym liberalizmie tkwi [...] jakiś fundamentalny, pryncypialny opór przeciw przyjmowaniu na serio postaw patriotycznych? [...] Może więc coś jest na rzeczy? - pisze dalej Sadurski - może rzeczywiście liberałowie mają jakiś problem z własnym narodem, tradycją i historią?³

Z drugiej strony trudno kwestionować patriotyzm niektórych liberałów, jak choćby jednego z najwybitniejszych XX-wiecznych filozofów politycznych, Johna Rawlsa, o którym powszechnie wiadomo, że jest żarliwym patriotą amerykańskim. Powraca zatem pytanie, czy patriotyzm zarezerwowany jest tylko dla grup mających określoną wizję polityczną, czy też jako pojęcie bardzo pojemne mieści również w sobie wizję liberalną. Przy czym warto zwrócić uwagę na dość istotne zjawisko. O ile bowiem nurty konserwatywne wykazują tendencję do zawłaszczania patriotyzmu i ustanawiania jednego modelu powszechnie obowiązującego, wykluczając tym samym inne opcje (w tym w głównej mierze liberalizm), o

² Polski przykład takiego podejścia reprezentuje m.in. Z. Krasnodębski, w: Demokracji peryferii, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2003.

³ W. Sadurski, Patriotyzm liberała, http://szukaj.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,4703421,20060826RP-DGW,PATRIOTYZM_LIBERALA,.html, stan na dzień: 26.08.2006 r.

tylę liberalizm stara się raczej włączyć swój punkt widzenia wzbogacając tym samym spojrzenie na zjawisko patriotyzmu.

Przedstawienie problematyki ujętej w tytule artykułu zasadniczo będzie składać się z dwóch części. W pierwszej z nich chciałabym skupić się na argumentacji MacIntyre'a na rzecz specyfiki patriotyzmu i powiązania go z określoną wizją polityczną, a następnie w części drugiej postaram się przyjrzeć możliwościom sensownego spojrzenia na patriotyzm z punktu widzenia liberalnego.

Po pierwsze należy odróżnić patriotyzm właściwy - jak go nazywa MacIntyre⁴ - od innych postaw, które czasami błędnie się z nim utożsamia. MacIntyre wyróżnia dwie zasadnicze takie postawy. Pierwsza z nich przejawia się w upatrywaniu w swoim kraju obrońcy jakiegoś wielkiego ideału (Weber popierał cesarstwo niemieckie jako opokę tego, co nazywał mianem *Kultur*, zaś Durkheim we Francji widział opokę *civilisation*). Od patriotyzmu odróżnia tę postawę po pierwsze upatrywanie w ideale, nie zaś w narodzie jako takim, głównego przedmiotu uwagi, po drugie ideał taki dostarcza podstaw do troski o dany kraj dla każdego, bez względu na narodowość, ze względu na pewien uniwersalizm danego ideału. Patriotyzm może być również określany jako rodzaj lojalności wobec swojego narodu z uwagi na zasługi, jakie ten, a nie inny naród właśnie posiada. MacIntyre sugeruje, że opiera się ta lojalność na wdzięczności za otrzymane dobra, a patriotyzm jest rodzajem odpłaty za nie.

Wstępna teza MacIntyre'a jest następująca: w takim wydaniu patriotyzm jest bardziej występkiem niż cnotą, bo nie daje się w żadnym razie, aby był on do pogodzenia z moralnością. Mówiąc moralność MacIntyre definiuje ją, jako dominujące jego zdaniem w naszej kulturze działanie zgodne z bezosobowymi sądami, oderwanymi od partykularyzmu i stronniczości.

Jest to rozumienie moralności zgodne z poglądami liberałów. Niektórzy z nich próbują ratować swe oblicze patrioty w ten sposób, że ograniczają niejako zachowania patriotyczne regułami wynikającymi z obiektywnego moralnego punktu widzenia. Poświęcenie się dla sprawy własnego narodu nigdy nie może zatem naruszyć granic ustalonych przez moralny punkt widzenia. Tak pojmowany patriotyzm nie przedstawia, jak się wydaje MacIntyreowi, jednak większej wartości, gdyż w szeregu okoliczności staje się pustym sloganem, wchodzącym na dodatek w konflikt z autentycznie obiektywnym punktem widzenia moralności. Przykładami dwóch typów okoliczności, gdzie konflikt ten jest zauważalny, są

⁴ MacIntyre, s. 285.

niedostateczna ilość dóbr naturalnych oraz różnice światopoglądowe między wspólnotami. Pierwsze z nich powodują, że patriotyczny punkt widzenia wymaga wspierania interesów własnej wspólnoty, zaś obiektywny wspierania w taki sam sposób interesu każdej jednostki, bez względu na przynależność wspólnotową.

Ten nowoczesno-liberalny, jak go nazywa MacIntyre, punkt widzenia moralności, nie jest jedynym możliwym spojrzeniem na moralność. I tu dochodzimy do kwintesencji wyводу MacIntyre'a, czyli do jego postrzegania moralności. Jak na początku wspomniałam, stara się on stawiać w pozycji bezstronnego badacza zjawiska patriotyzmu, w rzeczywistości zaś w przewrotny dość sposób dąży do wykazania, że patriotyzm ze swej istoty jest możliwy jedynie w moralności przez niego proponowanej. Co więcej, w takim systemie wartości, jaki on przedstawia, jest nie tylko możliwy, ale wpisany w jego naturę. Do najważniejszych cech moralności wedle MacIntyre'a należą wspólnotowa legitymizacja dla wszelkich reguł moralnych oraz ważność nadana przez partykularną grupę odniesienia. W zupełnej opozycji stawiane są tutaj bezosobowe, abstrakcyjne, liberalne reguły. Ze stwierdzenia, że reguły są w różnoraki sposób wpisane we wspólnotę (czyli rozumienie reguł, uzasadnienie, podmiot moralny uzyskuje wsparcie wspólnoty do bycia tymże podmiotem) wynika wyraźna obligacja traktowania patriotyzmu jako pewnej cnoty. Muszę dbać o moją wspólnotę, która pozwala mi zrozumieć ukonkretnione zasady moralne, dzięki określonym dobrom realizowanym we wspólnocie dostarczam uzasadnienia dla tych reguł.

Pytanie, które tutaj się nieuchronnie nasuwa brzmi: jak dalece możemy posuwać się w lojalności wobec własnego narodu? Jest bowiem pewną oczywistością, przynajmniej dla MacIntyre'a, że patriotyzm oznacza pewnego rodzaju lojalność wobec własnego narodu, która, jak pisze *pod pewnymi względami jest bezwarunkowa*⁵. Niemniej jednak, wydaje się, że nie musi oznaczać to całkowitego braku krytycyzmu i pełnego akceptowania zastanego *status quo*. W istocie mogłoby to wręcz oznaczać pewne uwięzienie w irracjonalności. Jednak kwestia krytycznego podejścia do lojalności nie jest sprawą prostą. MacIntyre poddaje bowiem pod rozwagę przypadek skrajny, opisując historię Adama von Trotta, niemieckiego patrioty, straconego po nieudanej próbie zamachu na Hitlera. Jego historia ma obrazować ważki dylemat, przed jakim może zostać postawiony patriota. A mianowicie, jak zachować się w sytuacji, kiedy patriotyzm żąda ode mnie realizacji jakiegoś przedsięwzięcia, które ma służyć realizacji jakiegoś całościowego projektu mojego narodu, być może nawet służyć jego

⁵ Tamże, s. 294.

przetrwaniu, ale stojącego w sprzeczności z interesem ludzkości, patrząc z punktu widzenia bezstronnego obserwatora.

Zasadniczo są dwie możliwe próby odpowiedzi na ten dylemat. Możemy uznać moralność patrioty zakorzenioną w danej wspólnocie, i uznać, że nie jest ona w stanie dostarczyć racjonalnych podstaw do krytyki wielu aktualnych cech danej organizacji życia społecznego. Można wówczas traktować pewne zachowania państwowych instytucji jako odejście od realizacji zasadniczego projektu, który stanowi o istocie danego narodu.

Drugi typ odpowiedzi sprowadza się do uznania tak pojmowanego patriotyzmu jako źródła moralnego niebezpieczeństwa. I choć MacIntyre nie wyklucza, że może dałoby się w jakiś sposób sensownie uzgodnić względy okazywane swojemu krajowi z jakąś bezstronnie pojmowaną moralnością to zasadniczo wydaje się nie wierzyć w powodzenie takiego projektu. Moralność liberalna wyklucza patriotyzm z uwagi na swą ograniczającą obiektywność, bezstronność, abstrakcyjność i uniwersalizm. MacIntyre natomiast uznaje, że tylko w obrębie wspólnoty wyznaczającej treść i granice przekonań moralnych, a taką w jego ujęciu jest wspólnota narodowa, ludzie zdolni są do moralności. Członkowie wspólnoty żądając od nas określonej postawy czy działania wyrażają swój bezinteresowny szacunek, obliczony na dobro wspólne, a nie na osobiste korzyści. Zdaniem MacIntyre'a stanowi to koronny argument na rzecz traktowania patriotyzmu jako cnoty. Reguły moralne mogą zarówno zrozumieć jak i w ogóle nabyć w ramach określonej wspólnoty narodowej, a uzasadnieniem tych reguł jest istnienie wspólnych dóbr. Bez moralnego wsparcia innych nie mogą natomiast działać moralnie.

Wszystko to oznacza, że nie można w sposób sensowny przeciwstawić wypełniania moralnego obowiązku i wierności narodowi, tak jak to według MacIntyre'a postulują liberałowie. U MacIntyre'a kwestia patriotyzmu zostaje sprowadzona do akceptowania określonego pojęcia moralności. Oczywiście jego argumentacja znajduje również bezpośrednie praktyczne znaczenie. Jak bowiem dowodzi na przykład, żaden dobry żołnierz nie może być liberałem. Muszą oni, aby dobrze wykonywać swoje zadania, realizować specyficzną, opisaną wyżej moralność patriotyzmu, oznaczającą zasadniczo bezkrytyczną lojalność wobec danej grupy.

Jak zatem tłumaczy MacIntyre fakt, który trudno uczciwemu obserwatorowi pominąć, iż Ameryka jest krajem, w którym dwa typy moralności, używając języka MacIntyre'a, liberalna i patriotyczna, funkcjonują obok siebie z powodzeniem od wielu wieków? Co więcej, wydaje się, że zarówno postawa liberalna jak i postawa żarliwego patriotyzmu przyjmuje tam dość skrajne, w porównaniu zresztą zachodu, formy. MacIntyre uznając ten

fakt, podsumowuje, że Ameryka jest krajem niekonsekwencji, krajem, który wymaga publicznego podporządkowania się dwóm wykluczającym się zbiorom zasad. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy jest to wada czy zaleta. Z jednej bowiem strony wydaje się, że takie pomieszenie może prowadzić do chwiejnych postaw obywateli, a w konsekwencji braku stabilności społeczeństwa. Jednak bardziej przekonujący jest argument, iż być może w istocie ten brak konsekwencji zapewnił przetrwanie. Jak pisze MacIntyre, być może to pojęciowe pomieszenie potrzebne było do funkcjonowania *dużego nowoczesnego państwa, które musi być liberalne, jeśli chodzi o zasady instytucjonalne, ale które, jeśli tylko ma dalej być efektywnie funkcjonować, musi być również przedmiotem patriotycznej troski dostatecznej liczby swoich obywateli*⁶.

Argumentacji MacIntyre'a zapewne nie można odmówić w dużej mierze celności. Należałoby jednak postawić pytanie czy podział przez niego dokonany, jakkolwiek w elegancki sposób ujmuje problematykę, zanadto jej nie słyca, próbując na siłę wcisnąć różnorodność podglądów w ustalone z góry pewne ramy? Chciałabym zatem przyjrzeć się, jak można spojrzeć na zjawisko patriotyzmu z punktu widzenia liberała.

Jak już wcześniej pisałam, Wojciech Sadurski nieco przekornie postawił tezę, że być może w samym liberalizmie jest zakotwiczony jakiś wewnętrzny opór przed traktowaniem patriotyzmu jako autentycznej możliwości dla zwolennika wartości liberalnych. Sadurski upatruje filozoficznych źródeł tego oporu w uniwersalistycznej postawie liberalizmu, który z tego powodu odmawia wszelkich możliwych roszczeń, przynależnych jakiejś konkretnej grupie, zaś fakt urodzenia się w danym miejscu jest zasadniczo arbitralny i moralnie obojętny i jako taki nie może w żaden sposób legitymować szczególnych obowiązków. To nie znaczy, że obywatel danego kraju nie ma obowiązków w stosunku do państwa, w którym mieszka. Niemniej jednak, te zobowiązania są funkcją systemu liberalno-demokratycznego, nie zaś jakimś metafizycznie ujętym obowiązkiem. Co więcej, niejednokrotnie powoływanie się na istnienie jakiś specjalnych obowiązków wynikających li tylko z przynależności narodowej liberał może potraktować jako sposób ucisku jednostki czy mniejszości narodowych, prowadzących do dyskryminacji, wykluczenia, opresji wewnątrzgrupowej. Wszelkie próby zastąpienia uniwersalnych norm liberalnych partykularyzmami lokalnymi liberał traktuje jako źródło zagrożenia autorytaryzmem. Liberalizm jest jednak nurtem, który dość żywo reaguje na zmieniającą się rzeczywistość. I jednocześnie nie jest bynajmniej nurtem jednolitym. Można zgodzić się z Johnem Grayem, że właściwym mówienie byłoby o liberalizmach⁷.

⁶ Tamże, s. 303.

⁷ J. Gray, Dwie twarze liberalizmu, tłum. P. Rymarczyk, Fundacja Aletheia 2001.

Zasadniczo można wyróżnić dwie tendencje rozwoju nurtów liberalnych. Pierwsza z nich kieruje nas w stronę tzw. kosmopolityzmu, którym szeroko zajmowali się m.in. David Held⁸ oraz Jeremy Waldron⁹. Held proponuje nadać systemom demokratycznym wymiar globalny, ponieważ problemy jakie się pojawiają (niestabilność rynków finansowych, ryzyko wojny atomowej) wymagają rozwiązań globalnych. Waldron natomiast broni kosmopolityzmu, argumentując, iż uniwersalizm nie musi oznaczać abstrakcyjności i oderwania od konkretności. Tyle, że taka bezpośrednia reakcja kogoś np. na cierpienie innego, nie musi być poprzedzona pytaniem o jego przynależność. Wystarczy odwołanie się do kategorii uniwersalnego humanizmu. Nie dla wszystkich takie podejście jest jednak zadowalające. Widać bowiem, że coraz silniejszy staje się nurt antykosmopolitycznych liberałów, doceniających fakt odrębności tożsamości narodowych, znaczenie kontekstu kulturowego i upatrujących właśnie w nich prawdziwe źródło wolności liberalnej, a zarazem konieczność bycia liberalnymi patriotami. Yael Tamir, autorka „Liberal Nationalism”¹⁰, traktuje uniwersalizm wręcz jako zagrożenie dla grup etnicznych, co powoduje, że podstawowy postulat liberalizmu, dotyczący wolności jednostki zostaje postawiony pod znakiem zapytania. Podobnie uważa Will Kymlicka, zajmujący się zagadnieniem wielokulturowości¹¹. Jego zdaniem to respektowanie praw grup etnicznych i różnych mniejszości narodowych pozwala na autentyczne realizowanie swobodnych wyborów przez każdą jednostkę. Inny teoretyk liberalnego patriotyzmu, David Miller¹² wskazuje na zakorzenione już od dawna w myśli liberalnej znaczenie poczucia przynależności narodowej w budowaniu kapitału społecznego, odwołując się zarówno do Johna Stuarta Milla jak i Alexis de Tocqueville'a. Dla nich wszystkich element zaufania społecznego jest w zasadzie niezbędny dla funkcjonowania systemu demokratycznego, z jego instytucjami przedstawicielskimi oraz konieczną opinią publiczną. Niektórzy z teoretyków, m.in. Isaak Berlin, powołując się na Herdera, wskazują jednakże na praktyczne korzyści, które powstają z uwagi na patriotyczne przywiązanie do określonej grupy narodowej.

Jak to celnie ujmuje Sadurski *Tu tkwi sedno problemu. Liberalowie pragną takiej organizacji społeczeństwa, by ludzie mogli w pełni realizować swe preferencje i pragnienia, o ile nie są one szkodliwe dla nikogo i nie ograniczają niczyich praw. Wśród tych preferencji jest również potrzeba wspólnoty z innymi, a także autoafirmacji człowieka jako osoby*

⁸ D. Held, *Democracy and the Global Order*, Stanford University Press 1995.

⁹ J. Waldron, *Liberal Rights: Collected Papers*, Cambridge University Press 1993.

¹⁰ Y. Tamir, *Liberal Nationalism*, Princeton University Press 1993; należy zwrócić uwagę na fakt, że użyte pojęcie „nationalism” oznacza mniej więcej tyle, co „patriotyzm”, bez kontekstu negatywnego.

¹¹ W. Kymlicka, *Multicultural Citizenship*, Clarendon 2004.

¹² D. Miller, *On Nationality*, Oxford Clarendon Press 1995.

przynależnej do określonej wspólnoty związanej z pewnym dziedzictwem, utożsamiającej się z konkretną kulturą. Nie jest to zapewne potrzeba odczuwana w sposób naturalny przez absolutnie każdego – ale na pewno przez ogromną większość ludzi. Kulturowa bezdomność jest ciężka i męcząca, a brak zakotwiczenia we wspólnocie staje się źródłem frustracji i męki. Jeśli dla wielu ludzi wspólnota realizuje się najlepiej w oparciu o więzi narodowe, etniczne, kulturowe lub współobywatelstwo w jednym państwie - to liberala musi temu przyklasnąć. To podstawa liberalnego patriotyzmu¹³.

Jest to zapewne dla ludzi pokroju MacIntyre'a podstawa niewystarczająca, bowiem zakorzeniona raczej w indywidualnym wyborze niż odgórnej konieczności. Niemniej jednak pomimo różnego uzasadnienia może okazać się, że w pewnych aspektach jest możliwość „spotkania się” tych obu krańcowo różnych podstaw. I choć wydaje się, że raczej MacIntyre będzie bardziej skłonny zaakceptować tłumaczenie, że liberala odwołujący się do pojęcia patriotyzmu popełnia swoistą „zdradę” swoich ideałów żyjąc niejako w „schizofrenicznym rozdarciu lojalnościowym” niż fakt, że można spójnie postulować zarówno ideały liberalne jak i patriotyczne, to jednak trudno zaprzeczyć, że liberalny patriotyzm nabrał nie tylko swej mocy faktycznej, ale i coraz lepiej jest uzasadniony teoretycznie. Trzeba bowiem przyznać, że udało się liberalnym nurtom ożywić pojęcie patriotyzmu i nadać mu pozytywne, nowoczesne znaczenie, a z drugiej strony przywrócić je dyskursowi liberalnemu. Trudno już traktować jako oczywistość stwierdzenie, że patriotyzm jest czymś swoiście przynależnym tylko nurtom konserwatywnym. Patriotyzm liberalny nie pozostaje jednakże z pewnością bezkrytyczną lojalnością, a ciągle poddawanie go weryfikacji na zgodność z ideałami liberalnymi, zdaje się zapewniać solidną ochronę przeciwko wszelkim wypaczeniom tego pojęcia, dzięki którym dorobił się w pewnych kręgach złej sławy.

¹³ Sadurski, http://szukaj.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,4703421,20060826RP-DGW,PATRIOTYZM_LIBERALA,html

Wojciech Pierściński

Uniwersytet Wrocławski

Historia i politologia

Rozkwit czy odwrót - demokracja polska w końcowej fazie rządów Jana Olszewskiego

*Niniejszym zobowiązuje się ministra spraw wewnętrznych do podania do dnia 6 czerwca 1992 r. pełnej informacji na temat urzędników państwowych od szczebla wojewody wzwyż, a także senatorów, posłów (...)będących współpracownikami Urzędu Bezpieczeństwa i Służby bezpieczeństwa w latach 1945-1990¹ - głosiła uchwała Sejmu z 28 maja 1992 r. W teorii uchwała ta rozpocząć miała lustrację, a także dekomunizację w III Rzeczpospolitej. Jan Woleński pisze, że *Lustracja jest przeglądem osób z uwagi na to, co robiły w przeszłości, przy czym chodzi o zachowania naganne politycznie i moralnie. W tym sensie jest oczyszczeniem z niechlubnej przeszłości. Ale ma też mieć skutki praktyczne, polegające na odsunięciu pewnych ludzi czy też całych grup od życia publicznego². Czy proces rozpoczęty w 1992 roku miał charakter rzeczywistej lustracji³, sprawiedliwego rozliczenia się z przeszłością, czy też był jednym z elementów walki politycznej, służącym do eliminacji przeciwników? Czy był wreszcie zagrożeniem dla demokracji polskiej znajdującej się in statu nascendi? Zdaje sobie sprawę, że wszelkie wartościowanie i ocena tychże wydarzeń jest sprawą trudną, wydaje się jednak, że pewne obiektywne procesy można zauważyć.**

Późna wiosna 1992 roku była momentem krytycznym dla gabinetu Jana Olszewskiego. Mniejszościowy rząd stworzony bez 2 największych partii w Sejmie (Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej) i cieszący się, co najwyżej, umiarkowanym poparciem prezydenta Lecha Wałęsy, zależy był od chwiejnego poparcia niektórych klubów sprzyjających rządowi. Przez cały okres jego istnienia trwały zabiegi o poszerzenia koalicji, a kluczowym elementem wydawała się rola Polskiego Stronnictwa

¹ Teczeki czyli widma bezpieki. „Czarny scenariusz” czerwcowego przewrotu, pod red. J. Snopkiewicza, Warszawa 1992, s. 15.

² J. Woleński, *Lustracja jako zwierciadło*, Kraków 2007, s. 13.

³ *Lustratio* (łac.) - 1) Oczyszczenie religijne przez ofiarę, 2) ofiara oczyszczalna, pojednawcza, 3) odpokutowanie (J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 2001, s. 593). Ciekawą wydaje się refleksja nad znaczeniem i proporcjami w terminie lustracja funkcji pojednawczej i odpokutowania.

Ludowego i Konfederacji Polski Niepodległej. Po tzw. sprawie Parysa⁴ i nieporozumieniach między rządem a prezydentem odnośnie do stosunków z Rosją Wałęsa wycofał swoje poparcie dla Olszewskiego. Kwestią prymarną stało się pozyskanie Konfederacji dla rządu, jednak premier i Porozumienie Centrum nie byli w stanie zaakceptować żądania teki ministra obrony narodowej dla Leszka Moczulskiego. Trwały zakulisowe negocjacje, służące zarówno utrzymaniu gabinetu, jak i powołaniu nowego, ponieważ *Rząd Olszewskiego mógł przetrwać głosowanie nad wotum nieufności przewidziane początkowo na 5 czerwca, tylko w przypadku utrzymania poparcia PSL-u oraz pozyskania KPN*⁵.

4 czerwca minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz wręczył przewodniczącym klubów parlamentarnych koperty z 64 nazwiskami (członków rządu, urzędników kancelarii prezydenta, posłów i senatorów), natomiast drugą listę, z nazwiskami m.in. Lecha Wałęsy i Wiesława Chrzanowskiego przekazał m.in. najważniejszym osobom w państwie. Rzecznik MSW T. Tywonek stwierdził, że *Listy zawierają jedynie informacje o znajdujących się w dyspozycji MSW materiałach*⁶. Ważnym jest jednak, że listy, po przecieku do prasy, w społecznej opinii funkcjonowały jako listy agentów. Poprzez uchwalenie nieprzemysłanego prawa i wykonanie uchwały w politycznie użyteczny sposób, zaburzone zostały fundamenty państwa prawa. W państwie, które powinno być związane przepisami stanowionego prawa uchwalono przepisy sprzeczne z konstytucją oraz kilkoma ustawami⁷. Zaburzona została zasada konstytucjonalizacji relacji pomiędzy państwem a jednostkami i gwarancji praw obywatelskich poprzez całkowity brak procedury odwoławczej. Negacji uległa także zasada trójpodziału władzy, minister Macierewicz stał się sędzią wydającym wyroki politycznie najwyższej wagi. Istotnym jest, że Wydział Studiów pracował nad archiwami MSW od 10 lutego 1992 roku bez procedur prawnych i jakiegokolwiek kontroli.

Charles Tilly wyróżnił cztery podejścia definiujące demokrację: konstytucyjne, rzeczowe, proceduralne i procesualne⁸. W 1992 roku z pewnością mieliśmy do czynienia z zagrożeniem dla demokracji w ujęciu rzeczowym: system nie zapewniał wolności i praw jednostki, sprawiedliwości, ani równości społecznej. Badając rywalizację polityczną A. Antoszewski stwierdza, że *Przedmiotem analizy staje się głównie proces i efekt*

⁴ Jan Parys będąc ministrem obrony narodowej oskarżył czołowych dowódców wojskowych o gry polityczne i zagrożenie demokracji. Po skandalu i ostrej reakcji Belwederu został odwołany. Zob. Teczki..., s. 33.

⁵ A. Dudek, Historia polityczna Polski, 1989-2005, Kraków 2007, s. 205.

⁶ Tamże, s. 207.

⁷ Tak orzekł Trybunał Konstytucyjny 19 czerwca 1992 r.

⁸ C. Tilly, Demokracja, Warszawa 2008, s. 19.

identyfikacji politycznej elektoratu oraz samych uczestników rywalizacji⁹. Identyfikacja polityczna jest z pewnością nieodłączną cechą demokracji opartej na wolnym i nieskrępowanym wyborze. Ujawnienie niepotwierdzonych „list agentów” było próbą wpłynięcia na procesy identyfikacyjne i decyzje wyborcze. Jednym ze sposobów samookreślenia politycznego jest przynależność grupowa. *Podejście to zakłada, że decyzja wyborcy jest produktem świadomości zbiorowej, wynikającej z poczucia solidarności (...)*¹⁰. Działania polityczne zmierzające do zaklasyfikowania polityka do grupy współpracującej z reżimem komunistycznym, zwłaszcza w tzw. fazie symbolicznej¹¹ było świadomą, właściwie niedemokratyczną procedurą.

W rywalizacji na poziomie gabinetowym niemal zawsze mamy do czynienia ze *swoistą korektą werdyktu wyborczego*¹². Gra teczkami wpłynęła na rywalizację na poziomie gabinetowym. Adam Słomka z KPN tak relacjonuje spotkanie z Piotrem Naimskim, szefem UOP, który sugerował, że TW „Lech” to Leszek Moczulski: (...) *teczka zawierała już na pierwszych 50-ciu stronach dwa elementy, które wykluczały, że może to byćteczka „agenta” Leszka Moczulskiego. Po pierwsze, pomiędzy stronami 25 a 27 było sprawozdanie agenta „Lecha” złożone jakoby SB o sytuacji w redakcjach „Życia Warszawy” i „Stolicy”. (...) W pozycji piątej agent „Lech” donosił, że jedną z osób aktywniejszych jest niejaki Leszek Moczulski (...)*¹³. Oczywiście, zdają sobie sprawę, że relewancja partii jest również pochodną gry politycznej, jeżeli jednak jest ona prowadzona w taki sposób, to procedury demokratyczne co najmniej nie są przestrzegane.

Kolejnym podejściem definicyjnym Tilly’ego jest koncepcja procesualna. Autor charakteryzuje między innymi system demokracji poliarchicznej Dahla, która wprowadza sześć instytucji: obieralnych urzędników, wolne i uczciwe wybory, częste wybory, wolność słowa, alternatywne źródła informacji, autonomia stowarzyszeń, włączające obywatelstwo¹⁴. Przynajmniej dwa z wymienionych wyróżników zostały zachwiane w 1992 roku: społeczeństwo nie miało alternatywnego źródła informacji, wiedza o „moralnej przeszłości”

⁹ A. Antoszewski, *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich*, Wrocław 2009, s. 17.

¹⁰ Tamże, s. 18.

¹¹ (...) G. Evans i S. Whitefield opisywali fazy rozwoju systemu politycznego, jako pierwotną logicznie i pierwszą chronologicznie wyróżnili fazę symboliczną (rozrachunku z przeszłością, prezentacji własnej tożsamości, określenia sfery symboli i wartości), po której dopiero następują dalsze. (...) Nie sposób (...) fazie symbolicznej odmówić pozytywnego, konstruktywnego i podstawowego wręcz znaczenia dla kształtu budowanego ładu politycznego, cyt. za: M. Grabowska, T. Szawiel, *Anatomia elit politycznych. Partie polityczne w postkomunistycznej Polsce 1991-93*, Warszawa 1993, s. 13-14.

¹² Antoszewski, s. 37.

¹³ *Teczki...*, s. 55.

¹⁴ Tilly, s. 21.

pochodziła tylko i wyłącznie z materiałów przygotowanych i przedstawionych przez MSW. Instytucja włączającego obywatelstwa została natomiast odwrócona: niektórzy, jak się okazało, mieli być niegodnymi uczestnictwa w procesie politycznym III RP.

Próba lustracyjna z 1992 okazała się całkowicie nieudana. Nierzetelne i niepozbawione zacięcia ideologicznego przygotowanie procedury weryfikacyjnej skompromitowało całe przedsięwzięcie. Co więcej, wydarzenia te okazały się groźne dla samej istoty demokracji w Polsce. Zastosowano procedurę wykluczenia politycznego opartą na niedomówieniach i niewiedzy społecznej. Doprowadziło to do stworzenia atmosfery braku zaufania do organów państwowych, a także wśród klasy politycznej¹⁵ i wśród społeczeństwa. W parlamencie zagościła Hobbesowska „bellum omnium contra omnes”. Do odwołania gabinetu zastosowano „gangsterski chwyt”¹⁶, który niewiele miał wspólnego z merytoryczną rywalizacją polityczną. Choć świadomy jestem, że gra polityczna nie jest oparta wyłącznie na merytoryczności i uczciwej rywalizacji, prezentując stanowisko niejako idealistyczne, chciałem wskazać na zagrożenia dla demokracji polskiej, które wynikły z nierozwiązanej sprawy lustracji i, implikowanej przez tę, gry teczkami.

¹⁵ J. Kuroń stwierdził: - (...)powiedziałem mu (M. Wachowskiemu, dop. aut.), że teraz, po zgłoszeniu uchwały lustracyjnej, już rozumiem, że nie ma rady – trzeba przepędzić szkodników (J. Kuroń, Spoko! Czyli kwadratura koła, Warszawa 1992, s. 238). J. Olszewski tak opisywał sytuację z 4 czerwca: - Wszystko wskazuje na to, że było to przygotowane z góry. Chodzi mi o objęcie tych dwóch resortów (MON i MSW, dop. aut.) przez ludzi nie powołanych przez sejm (Olszewski. Przerwana premiera, Z Janem Olszewskim rozmawiają R. Januszewski, J. Kłosiński, J. Strękowski, Warszawa 1992, s. 107).

¹⁶ Określenie Waldemara Pawlaka, który... został premierem po odwołaniu Jana Olszewskiego, cyt. za: Nocna zmiana, reż J. Kurski.

Ewelina Lilia Polańska

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Historia sztuki, historia

Hetman Jan Zamojski w malarskiej wizji Jana Matejki

Jan Matejko (1838-1893) rozmiłowany był w przeszłości. Niemal od zawsze rozczytywał się w dawnych kronikach, kalkował z pożółkłych rękopisów, studiował miniatury. Zagłębiał się w dzieła historyczne, robił wypisy o ważnych postaciach, miejscach i zdarzeniach, kopiował ryciny przynieszone przez brata. Przeglądał w Bibliotece Jagiellońskiej stare foliały, niemal z czcią podchodził do wiekowych pieczęci i medali. Wyczuwał w zamarych kształtach historycznych budowli puls dziejów. Dumał przy niegdyśszych nagrobkach, oczarowany tym, co minione, wszędzie z nieodłącznym ołówkiem i szkicownikiem. Potrafił ze skrawka materiału odtworzyć odległą a przepyszną świetność. Z mistrzostwem oddawał siłę wyrazu postaci i przedmiotów. Wczuwał się sercem owładniętym polskością w epoki poprzednie, bo chciał patrzeć oczyma ludzi, którzy kiedyś przeżywali gorzkie upadki i odnosili chwalebne wiktorie, zadziwiali szlachetnością i szkodzili nieszczemnością, nienawidzili i kochali. Byli prawdziwymi ludźmi i takimi czuł ich Matejko, mówiąc: *Ja ich widzę jak żywych*¹.

Historia była dla sławnego mistrza skarbcem, z którego czerpał impulsy do swoich wizji. Był człowiekiem owładniętym *całkowicie kultem przeszłości wielkiej, heroicznej*². Do swoich uczniów powtarzał, że *oddzielać sztuki od miłości ojczyzny nie wolno*³ i dlatego w jego dziełach przekaz ideowy, treść są ważniejsze od środków formalnych. Sztuka to służba narodowej idei. Matejko z narodową przeszłością żył się od dziecka. Wzrastał w atmosferze patriotyzmu i umiłowania polskość. Urodził się w mieście, w którym każdy kamień, każdy zaułek przesycone były dawnością. A on był niezwykle wrażliwy na to wszystko, więc został genialnym wieszczem przeszłości. Przeszłość dla krakowskiego mistrza pędzla była wciąż żywa, pełna barw, odcieni, szczegółów, tysięcy uczuć, a przede wszystkim postaci pełnych

¹ J. Matejko, cyt. za: M. Treter, *Matejko - osobowość artysty, twórczość, forma, styl*, s. 94.

² Treter, s. 526.

³ Matejko, cyt. za: M. Porębski, *Malowane dzieje*, Warszawa 1961, s. 138.

indywidualizmu. Jednym z takich bohaterów dziejowych był Jan Zamoyski (1542-1605). Postać niezwykła, człowiek o niemal nieograniczonych możliwościach i wpływach, który sięgnął po dwa najważniejsze urzędy w państwie - został kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym. To jego biografię pędzłem stworzył Matejko.

Matejko wychowany na niezwykle poczytnych w tamtych czasach *Śpiewach historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza (1758-1841) i *Wieczorach pod lipą* Lucjana Siemieńskiego (1807-1877) od dziecka przyswoił sobie wspaniałą wizję życia kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Niemcewicz w strofach wpadających w ucho i w pamięć, wyśpiewał chwałę sławnego męża, co *pod czterma królmi w nieustannym znoju, radził w senacie i zwyciężał w boju*⁴. Utrwalił w świadomości czytelników obraz niezwyciężonego hetmana i męża stanu *w szkarłatnej szacie, z pieczęcią w ręku*⁵. Siemieński także przedstawił Zamoyskiego w panegirycznym tonie, jako *człowieka bardzo uczonego i wielkiego wojownika*⁶, *dobrego gospodarza i rządcy w domu i na wojnie dzielnego rycerza*⁷, mądrego radą i nieskąpającego własnych pieniędzy dla sprawy narodowej, dla obrony ojczyzny. Określił go wreszcie mianem, które przysługiwać może jedynie największym - *perła narodu polskiego*⁸. Matejko czytywał też XVI-wieczną *Kronikę polską* Marcina Bielskiego i jego syna Joachima, w której również pobrzmiwały pozytywne tony pod adresem zwycięzcy spod Buczyny. Wreszcie nawet krakowska szkoła historyczna w ostatecznym rozrachunku dodawała blasku wielkiej legendzie Zamoyskiego. W pismach Józefa Szujskiego (1835-1883) rysuje się obraz Zamoyskiego jako człowieka mądrego, ceniącego wielce kształcenie, mówcy i autora doskonałych mów i pism politycznych, znakomitego doradcy króla Stefana, kierującego w dużej mierze polityką państwa (niemalże wszechpotężnego), niewolnego wszakże od błędów (zwłaszcza u schyłku życia), ale zasługującego na to, by nazwać go *wielkim Zamoyskim*⁹ – *niepodobna mu odmówić mądrości, prawości i wielkości prawdziwej*¹⁰. W swojej *Historii polskiej* Szujski, mimo pewnych słów krytyki, (które można nazwać konstruktywną opozycją), wyraża pochwałę kanclerza i hetmana, a w dramacie *Samuel Zborowski* umieszcza wręcz wyidealizowany portret bliskiego doradcy Batorego.

⁴ J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1947, s. 71.

⁵ Tamże, s. 73.

⁶ L. Siemieński, *Wieczory pod lipą czyli historia narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza z pod Raclawic*, wyd. 11 popr., Kraków 1935, s. 160.

⁷ Tamże, s. 165.

⁸ Tamże, s. 160.

⁹ J. Szujski, *Rzut oka na stanowisko Polski w historii powszechnej*, w: tenże, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*. Rozprawy i artykuły, wybór i wstęp H. Michalak, Warszawa 1991, s. 56.

¹⁰ Tamże, s. 50.

W czasach Matejki w świadomości narodu zakodowana była wysoka pozycja Zamoyskiego. I choć można dopatrzeć się skaz na spiżowym pomniku tego polityka i mecenasa doby Renesansu, to przecież niewątpliwie był indywidualnością nieprzeciętną, a obok takich Matejko nie przechodził obojętnie. Artysta z Floriańskiej malował wiele razy Zamoyskiego, nierzadko akcentując jego rolę jako hetmana.

Już w młodszej swej pracy „Ubiory w Polsce 1200-1795” Jan Matejko przedstawił Zamoyskiego jako hetmana w królewskiej szacie z buławą w dłoni. „Ubiory...” powstały na podstawie „Skarbczyka” (zwanego też „Słownikiem”), w którym krakowski artysta zapamiętane przez całe lata rysował, notował, przerysowywał pamiątki przeszłości.

W „Ubiorach w Polsce” na 10 litograficznych tablicach Matejko dał popis swojej wiedzy i zamiłowania, ukazując 684 figury w historycznych kostiumach. Opracowywał je na podstawie podobizn z oryginalnych zabytków, a później z *martwego wzoru - z rzeźbionej figury, z woskowej podobizny na pieczęci - powstawały grupy żywych, pełnych wyrazu ludzi*¹¹, z których każda miała własną fizjonomię. To nie tylko studium kostiumologiczne, ale przede wszystkim swego rodzaju malowany afisz, wstęp, prezentacja bohaterów przed początkiem akcji, przedstawienie ich *przed rozpoczęciem dramatu. Teka Ubiorów mówi wyraźnie, że matejkowską wizję historii wypełniają nie symbole, ni fantastyczne postaci i alegorie (...), ale żywi historyczni ludzie*¹², którzy brali udział w wielkim spektaklu dziejów. Matejko był z nimi osobiście związany. *Kiedy łączył figury w grupy - pisze Tarnowski - kiedy je kończył, śmiał się do nich i do każdej dodawał satyryczne uwagi o ich charakterze, skłonnościach, zwyczajach*¹³. Na każdej z tablic Matejko umieszczał 9 grup: król i dwór, duchowieństwo, magnaci, szlachta, rycerstwo, mieszczenie, uczeni, cechy i bractwa, włościanie i Żydzi. Na tablicy VI obejmującej lata 1576-1586, kiedy to rządził Stefan Batory i Anna Jagiellonka, pierwszym spośród grupy magnaterii jest hetman Jan Zamoyski. Ukazany jako mężczyzna w średnim wieku z twarzą nieznacznie zwróconą w swoją lewą stronę ze znamionami dumy i pewności siebie. *Głowa pełna siły charakteru, poważnego wyrazu w oczach, (...) duży nos, wydatny, ale szlachetny*¹⁴, wysokie czoło, lekko falujące siwe włosy i wąsy. W opuszczonej

¹¹ Matejko, Ubiory w Polsce 1200-1795, Kraków 1967, s. 11, wstęp.

¹² Porębski, s. 148.

¹³ S. Tarnowski, Matejko, Kraków 1897, s. 58.

¹⁴ J. Mycielski, cyt. za: I. Winiewicz-Cybulska, Ikonografia Jana Zamoyskiego, „Zamojsko-Wołyńskie Zeszyty Muzealne”, 3 (2005) - nr specjalny „Jan Zamoyski 1542-1605. Wódz – mecenas – polityk”, s. 128.

prawej dłoni trzyma oznakę swego hetmaństwa - buławę z okrągłą głowicą¹⁵, zaś lewą dłoń opiera na rękojeści szabli.

Ubrany jest wedle mody polskiej, która ustaliła się za panowania króla z Siedmiogrodu i trwała bez większych zmian aż do lat 40. XVII stulecia¹⁶. Stoi w szkarłatnej delii długiej aż po kostki, podszytej ciemnym futrem, z ciemnym futrzanym kołnierzem i długimi, zwisającymi, dekoracyjnymi rękawami. Pod szyją płaszcz (delia, ferezja) spięty jest na jeden większy, ozdobny guz (połączony z haczykiem do zapinania haftki) zwany czapragą. Pod delią długi karmazynowy żupan z atłasu, zapinany na przedzie na szereg małych okrągłych guzów (zapewne złotych lub srebrnych złożonych, bo wszak to ubiór reprezentacyjny) z pętlcami. Przy żupanie widoczny wysoki kołnierz, który obniżał się na przedzie. Przepasany jest metalowym pasem złożonym z ogniów na podkładzie z aksamitu. Z lewej strony pas łączy się z haczykiem do zaczepiania łańcuszka jako rapcia do szabli. A pod żupanem z pewnością wąskie sukienne spodnie „husarskie” charakterystyczne dla tamtej epoki, wpuszczane do niskich żółtawych safianowych półbotków z wysklepionym obcasem.

Matejko tę podobiznę Zamoyskiego naszkicował według sztychu z dzieła Jakuba Schrencka *Augustissimorum imperatorum serenissimorum regum atque...* (o najznakomitszych europejskich mężach stanu) z 1601 roku (wydanego w Innsbrucku), rytowanego przez De Custodisa, w którym zamieszczony jest wizerunek hetmana *en pied* stojącego w architektonicznej niszy ze zbroją złożoną u stóp. Najślawniejszy polski malarz historyczny ilekroć przedstawiał Jana Zamoyskiego w najważniejszych momentach przeszłości, tylekroć odziewał go w królewski strój, jaki na portretach nosi Stefan Batory, co świadczy o ogromnej roli hetmana i kanclerza, będącego drugą osobą po królu.

„Batory pod Pskowem” to jedno z największych osiągnięć artystycznych malarza¹⁷. Właśnie tam szczególnie dobitnie ukazana została władcza osobowość hetmana. Zamoyski w czasie tamtej kampanii otrzymał buławę. Matejko przyznał Zamoyskiemu ważne miejsce w swojej syntezie moskiewskich wojen. Obraz stworzony w czasach największej pasji twórczej,

¹⁵ Nie tylko strój zdradzał wpływy węgierskie, ale również buława Zamoyskiego wykonana została przez wileńskiego złotnika właśnie w typie węgierskim. Krótki czas wykonania spowodował, że może nie jest zbyt zdobna, ale jej prostota i umiar są prawdziwie szlachećne. Kulę ze srebra zdobi delikatny rytowany ornament, zaś trzonek – długi i smukły – ożywia piękny dekor w stylu węgierskim (Por. Z. (jun.) Żygulski, Buława hetmana Jana Zamoyskiego, „Zamojsko-Wołyńskie Zeszyty Muzealne”, 3 (2005) - nr specjalny „Jan Zamoyski 1542-1605. Wódz – mecenas – polityk”, s. 45-50).

¹⁶ M. Gutkowska-Rychlewska, Historia ubiorów, Wrocław 1968, s. 413.

¹⁷ Obraz na płótnie, ukończony w 1872 roku, znajduje się obecnie w Zamku Królewskim w Warszawie. Jego wymiary to 322x545 cm, sygnowany jest u dołu pośrodku: + Jan Matej [...] rp 1872.

*symfoniczna pełnia, monumentalna siła powagi*¹⁸, doskonały kompozycyjnie i kolorystycznie, święcący triumfy w czasie wędrówki od Krakowa, przez Lwów, Wiedeń, aż po Paryż. Dzieło o potężnej sile wyrazu, olśniewające, wspaniałe i władcze, bo *wielkość, siła, potęga, majestat - oto są pierwiastki jego piękności. Powaga i dostojność publicznego męża, świętość obowiązku i ofiary, (...) nieubłagana energia dziejowego dramatu - takie jest koło zaczarowane, w którym serce jego przebywa z rozkoszą, nie tylko przebywa, lecz skupia, porównywa i tworzy*¹⁹. To obraz będący syntezą kilku wątków, podobnie jak wiele innych obrazów Matejki. Połączył w nim najważniejsze momenty trzech kampanii moskiewskich, wydarzenia z wyprawy na Wielkie Łuki (1580), gdzie Batory przyjmował poselstwo bojarów moskiewskich z oblężeniem Pskowa (1581-1582) związanym z misją Possevina i układami o pokój zapolski. Zgromadził w jednym miejscu potrzebne postacie, powiązał miejsca i czas, bo jak mawiał: *Ja maluję epokę, a zapiski kronikarzy i historyków to nie ewangelia, nie Pismo Święte, ja robię po swojemu i basta!*²⁰. Przecież nie chodzi o niewolnicze trzymanie się faktów²¹. Najważniejsze, by jak najpełniej wyrazić istotę historycznego zjawiska. A w *Batorym* szło jeszcze o coś więcej. Choć tematem obrazu była przeszłość, to asumpt do jego powstania dodała też chwila obecna. Matejko tworzy go niejako „ku pokrzepieniu serc”, by przypomnieć chwałę wielkiej przeszłości, skoro terażniejszość nie daje nadziei na zmianę na lepsze, a sojusz rosyjsko-pruski przekreślił próby podjęcia sprawy polskiej na forum międzynarodowym. Wybrał więc jeden z najświetniejszych momentów polskiej historii, wybrał czasy wielkości Rzeczypospolitej, wybrał epokę, gdy krajem rządzą *dwaj najznakomitsi ludzie dziejów naszych, Batory i Zamojski*²².

I jest „Batory pod Pskowem”²³ obrazem *mocy i potęgi państwowości polskiej, widowym obrazem majestatu i dostojęstwa Rzeczypospolitej*²⁴. Jest sceną przejmującego widowiska, w którym starły się trzy siły - Rzeczypospolita uosabiana przez Batorego i Zamoyskiego, Moskwa skupiona w postaci połockiego władcy prawosławnego Cypriana i Rzym w osobie papieskiego legata Possevina - z którego Polska wyszła zwycięsko.

¹⁸ Treter, s. 279.

¹⁹ F. Lutrzykowski, cyt. za: Treter, s. 328.

²⁰ Matejko, za: J. M. Michałowski, Jan Matejko, Warszawa 1979 (W kręgu sztuki), s. 8.

²¹ Stanisław Witkiewicz pisał: Matejko nie malował ilustracji do historii polskiej, lecz to, co on - Matejko - czuł wobec tej historii, za: S. Witkiewicz, Matejko, Warszawa 1950, s. 30.

²² J. Szujski, Stare książki i dawni ludzie, w: tenże, O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki..., s. 116.

²³ Choć może słuszniej byłoby przyjąć tytuł Poselstwo moskiewskie przed Batorym, nie sugerujący, iż chodzi o jedno konkretne miejsce.

²⁴ Treter, s. 275.

Wśród skrawków zgaszonego błękitu, na tle chmur przenikniętych słonecznym kolorem, nadlatują ptaki. Łopocą na wietrze proporce. Pełno tu odcieni czerwieni, brązów, szmaragdowych zieleni, błysków srebrnoszarych, a nade wszystko złota, co przenika całą atmosferę. Przed majestatem dumnego króla-wojownika w zbroi wspaniałej i złocistej kapie koronacyjnej, przed jego potęgą i spojrzeniem, w którym czają się błyskawice, korzy się wróg pokonany. Spośród tłumu postaci każda ma w sobie sugestywną siłę psychologicznej prawdy. W całości kompozycji trzy akcenty pionowe: zasępiony, zadumany książę Teodor Oboleński Lichów w zbroi i z mieczem złamanym, złowieszczy mnich jezuicki -Antonio Possevino w czarnej sutannie z twarzą czujną i przebiegłą, a na lewym skraju płótna kanclerz wielki koronny - Jan Zamoyski.

Zamoyski choć pozornie stoi na uboczu, to mimo woli przyciąga wzrok. W przepysznej czerwonej (cynobrowej) delii z lewą połą zachodząca na prawą, ze złotymi okrągłymi guzami²⁵, z ciemnym futrzanym kołnierzem. W złocistym adamaszkowym żupanie (z matowym wzorem), na którym załamuje się światło, potęgując wrażenie świetlistości. W żółtych safianowych półbotkach na obcasie. Z twarzą o rysach arystokratycznych - wysokim czołem, prostym nosem i małymi ustami. Wąsy brązowe, nieznaczny zarost, krótkie kasztanowe włosy odsłaniające zakola. W spojrzeniu niezłomność, siła i powaga. Kieruje wzrok przed siebie, w stronę moskiewskiego poselstwa klęczącego przed królem, a jednocześnie w zamyśleniu spogląda na czarną postać jezuitę. Prawa ręka opuszczona prosto, luźno wzdłuż ciała, a w dłoni (z pierścieniem na palcu) trzyma pieczęć wielką koronną. Zaś rękę lewą, nieznacznie zgiętą w łokciu, wspiera kanclerz na złotej księdze i dokumentach, leżących na stole przykrytym ciemnoczerwonym suknem. Może ta księga to obszerna odpowiedź cara Wszechrusi Iwana IV Groźnego - książka niemal a nie list, z którego wynikało w praktyce, iż zrywał rokowania. Widząc objętość owej odpowiedzi, Batory zażartował, że Moskiewski opisuje dzieje od Adama - jak skrupulatnie podaje królewski sekretarz pochodzący z Prus Królewskich, humanista kształcony w Padwie, zaprzyjaźniony też z Zamoyskim - Reinhold Heidenstein. Postać znacząca, umieszczona przez Matejkę na płótnie w głębi namiotu, jeden z kluczy do odczytania obrazu. To właśnie jego opis kampanii moskiewskiej, zawarty w książce *Commentarierum de Bello Moscovitico... (Pamiętniki o wojnie moskiewskiej w sześciu księgach)* czytał malarz, szukając źródeł do wyprawy.

W relacji Heidensteina Zamoyski świadom jest, iż podjął wojnę z potężnym i mężnym wrogiem, sięjącym postrach, a jednocześnie wie, że należy zgnieść go ostatecznie,

²⁵ Z jakąż maestrią oddaje Matejko szczegóły. Ileż precyzji w oddaniu filigranu na guzach delii.

wykorzystując jego osłabienie i popłoch. Ten wytrawny parlamentarzysta zdołał nakłonić szlachtę do kampanii pskowskiej i kolejnych podatków. Jego mowy jak zwykle były płomienne. Wychwalał męstwo, dziękował Bogu za zwycięstwo. Ale i przestrzegał przed opieszałością: *Choć wszyscy pojmujemy cały ogrom łask, od P. Boga nam zesłanych, to gnuśność nasza nie pozwoli nam należytych stąd odnieść korzyści, chyba że je sobie zapewnimy wytrwałością i męstwem*²⁶. Zamoyski to postać, która odegrała wybitną rolę w czasie kampanii moskiewskich. Nie tylko przekonał szlachtę do wojny i podatków, ale i dbał o rannych, nagradzał zasłużonych, kiedy trzeba zaspokajał pretensje wojska własnymi pieniędzmi, ostro przestrzegał dyscypliny, był wodzem o silnym charakterze i dojrzałym sędziem, konsekwentnym, wytrwałym i zwycięskim. W razie potrzeby dawał żołnierzom przykład osobistego męstwa, jak choćby prowadząc swą piechotę 29 sierpnia 1579 roku do wygranego szturm na mury Połocka. Kampania 1580 roku naznaczona była jego sukcesami - zdobyciem Weliza, Zawołocza i udziałem w zdobyciu Wielkich Łuków. W czasie ostatniej kampanii przeciw Moskwie – pskowskiej – w obozie pod Woroncem 11 sierpnia 1581 roku otrzymał nominację na najwyższego urzędnika wojskowego w państwie, najwyższego dowódcy armii zaciężnej. Skupiając w swym ręku dwa najważniejsze urzędy (od tej pory dożywotnie) - kanclerza i hetmana wielkiego koronnego został pierwszym ministrem o nieograniczonych niemal możliwościach. Był magnatem potrafiącym ukazywać się pośród splendoru, a jednocześnie dzielił z żołnierzami wojenne trudy. Mimo ostrej zimy, braku prochu i żywności, Zamoyski wykazał się niezłomnością charakteru - wytrwał w oblężeniu Pskowa aż do początku lutego 1582 roku, co pozwoliło na korzystny rozejm z Moskwą w Jamie Zapolskim.

Przyznał więc Matejko Zamoyskiemu szczególnie ważne miejsce w swojej panoramie moskiewskich wojen. Odział go w czerwień, podkreślając jego rolę jako współtwórcy militarnego i dyplomatycznego sukcesu. Dał mu postawę wyprostowaną, dumną, niewzruszoną. Postawił niczym spiżową kolumnę podtrzymującą potężny gmach Rzeczypospolitej. Przedstawił jako podporę tronu, na którym zasiadał nie odległy monarcha, lecz jego przyjaciel. *W Zamoyskim Stefan wodza, przyjaciela / i wierną pomoc znajduje. / (...) Zamoyski radził, Batory panował!*²⁷ To pod panowaniem władcy z Siedmiogrodu, który należycie ocenił i docenił zdolności Zamoyskiego, *ma on najpiękniejsze chwile swoje (...)*

²⁶ R. Heidenstein, Pamiątki o wojnie moskiewskiej w sześciu księgach, Lwów 1894, s. 87.

²⁷ Niemcewicz, s. 71.

*jako wódz*²⁸. *Wszehpotężny kanclerz*²⁹ z Matejkowskiej wizji stał się niejako symbolem wielkości dawnej Rzeczypospolitej, wyrył się głęboko w narodowej świadomości.

Kolejnym obrazem czerpiącym z tematyki wojennej jest „Wzięcie do niewoli arcyksięcia Maksymiliana przez Jana Zamoyskiego pod Byczyną”. Dzieło zamówił u Matejki hrabia Jan Zamoyski, który chciał się ponoć zrewanżować za niełaskę wiedeńskiego dworu (nie uzyskał prawa do bywania w pałacu cesarskim w Burgu) i przypomnieć, iż jego przodek trzymał niegdyś w swym domu zakładnika z cesarskiej rodziny. Bo rzeczywiście jego XVI-wieczny imiennik „gościł” w Krasnymstawie cesarskiego jeńca, który podawał do chrztu córeczkę hetmana i jak głosi zamojska legenda na jego cześć zamurowano jedną z bram miejskich, by nikt mniej znamienity nie mógł przez nią przejechać.

Nim Maksymilian został uwięziony, sprawa nie przedstawiała się tak łatwo. Po podwójnej elekcji królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy, Jagiellona po kądzieli, i arcyksięcia Maksymiliana Habsburga rozpoczęła się walka o koronę. Hetman dzięki osobistej odwadze obronił stołeczny Kraków, a potem ruszył za armią cesarskiego brata na Śląsk. 24 stycznia 1588 roku pod Byczyną, przy podobnej liczbie sił, zaskoczył wojska austriackie znakomitą taktyką. Wojska przeciwnika zostały doszczętnie rozbite. Błyskotliwa byczyńska wiktoria przyniosła Zamoyskiemu w kraju i poza granicami sławę niezwycięzonego wodza³⁰. Arcyksiążę uciekł z pola bitwy i schronił się w Byczynie, by po paru godzinach oddać się w niewolę hetmanowi. Ten moment zatrzymał na swym płótnie krakowski artysta. Moment chwały dla jednego i poczucia klęski dla drugiego.

Obraz namalowany w 1884 roku³¹, będącym największymi rozmiarami dziełem spoza głównego cyklu historycznego, różni się od olejnego szkicu, który ogranicza się do głównych bohaterów sceny i kilku pobocznych postaci³². Nocą w czerwonym blasku pochodni na zwodzonym moście byczyńskim, na tle bramy i fragmentu murów rozgrywa się scena. Centralne postacie na koniach. Z lewej na niespokojnym siwym rumaku Maksymilian, odwracając głowę jakby ze wstydu, oddaje zwycięzcy swą szpadę. Zamoyski z prawej na ciemnym koniu patrzy nań uważnie. Prawą rękę wyciąga po szablę, a w lewej, zgiętej, dzierży symbol swego hetmańskiego urzędu – buławę. Znow ubrany jest w typowo polski strój –

²⁸ J. Szujski, *Historia polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. Dzieła Józefa Szujskiego, seria II, t. 9, Kraków 1889, s. 240.

²⁹ Tamże, s. 230.

³⁰ Mając Zamoyskiego na myśli, mówił Skarga: „Rodzi wam ta matka mężne i mądre, i szczęśliwe hetmany” (P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, Wrocław 2003, s. 99).

³¹ Obraz na płótnie o wymiarach 191x315 cm, sygnowany: J. Matejko 1884.

³² Szkic olejny na płótnie znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie, ma wymiary 26,7x48 cm, nie ma sygnatury.

magierkę z piórami, czerwoną delię z futrzanym kołnierzem, atlasowy żupan, „husarskie” spodnie i żółte buty. Wokół grupy rycerstwa polskiego i austriackiego.

Krytycy sztuki zarzucają obrazowi teatralność, dekoracyjność, brak pasji malarskiej, dramatycznego wyrazu i głębokiego związku emocjonalnego artysty z tematem, choć kompozycja poprawna, starannie skomponowana, to nie ma w niej siły, a całość przypomina *zakończenie teatralnego widowiska*³³. Cóż, nie można już skonfrontować uwag z rzeczywistością, bo płótno przewiezione z Kozłówki do Warszawy w czasie II wojny światowej, zaginęło.

W dziejach Jana Zamoyskiego odnalazł Matejko wspaniałość i majestat. Doradca Batoiego był dla krakowskiego mistrza jednym z wyrazicieli ducha dawnej epoki. Symbolem wielkiej i zwycięskiej Rzeczypospolitej. Matejko utrwalił w swej malarskiej wizji obraz Zamoyskiego jako niezwykłego hetmana i męża stanu.

³³ Treter, s. 412.

Jan Ratuszniak

Uniwersytet Łódzki

Historia

Ławr Korniłow jako dowódca armii rosyjskiej w świetle relacji Zinaidy Gippius

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie Ławra Korniłowa jako dowódcy armii rosyjskiej w świetle relacji Zinaidy Gippius. Na początku zostanie przedstawiona sylwetka petersburskiej poetki. Następnie będą ukazane kulisy awansu Ławra Korniłowa oraz podstawowe informacje na jego temat. Opis autorstwa Gippius zostanie skonfrontowany z opiniami Karola Wędziagolskiego, Borysa Sawinkowa i Aleksandra Kiereńskiego.

Zinaida Gippius urodziła się 8 października 1869 r.¹ w Bielowie w guberni tulskiej². Pochodziła z rodziny o niemieckich korzeniach³. Jej ojciec, Mikołaj Romanowicz Gippius był znanym prawnikiem. Matka przyszłej poetki, Anastazja Wasilewna z domu Stiepanowa była córka Jekaterynburskiego szefa policji. Należy przyjąć, iż Zinaida Gippius pochodziła ze znaczącej i bogatej rodziny⁴. Początkowo młodą Zinaidę Gippius uczono w domu takich przedmiotów jak: muzyka, sztuka, literatura i historia⁵. Następnie uczęszczała do Instytutu dla kobiet w Kijowie⁶. Po śmierci ojca w 1881 r. wyjechała najpierw do Jałty, a później do rodziny w Bordżomi⁷. W 1888 r. Zinaida Gippius poznała Dmitrija Miereżkowskiego⁸. Po kilku miesiącach znajomości wzięli ślub 8 stycznia 1889 r. w Tbilisi⁹. Następnie zamieszkali w Petersburgu. W tym samym roku jej wiersze ukazały się w czasopiśmie *Siewiernik*

¹ Wszystkie daty zawarte w pracy zostały podane w starym stylu.

² <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/234124/Zinaida-Nikolayevna-Gippius>, stan na dzień 2.11.2010.

³ H. Chłystowski, *Niesamowita Zinaida Gippius*, w: *Z. Gippius., Dzienniki petersburskie. Dzienniki Warszawskie*, Warszawa 2010, s. 498.

⁴ S. Sheloknov, *Zinaida Gippius ze strony*: <http://www.imdb.com/name/nm2267001/bio>, stan na dzień 2.11.2010.

⁵ Tamże.

⁶ Ch. Johansson, *Women's Struggle for Higher Education 1855-1900*, Quebec 1987, s. 95-96.

⁷ Bordżomi-miasto uzdrowiskowe w Gruzji. Więcej na ten temat w: www.borjomi2014.ge, stan na dzień 2.11.2010; Sheloknov.

⁸ Dmitrij Sergejewicz Miereżkowski (1865-1941)- pisarz, poeta, krytyk literacki. Ukończył filozofię i historię na Uniwersytecie Petersburskim. Po rewolucji żył ze swoją żoną we Francji. po ataku III Rzeszy na ZSSR, poparł Hitlera jego zbrodniczą politykę. Najbardziej znane są jego książki historyczne, np. *Leonardo da Vinci czy Dekabryści*. Więcej na ten temat w <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/376001/Dmitry-Sergeyevich-Merezhkovsky>, stan na dzień 2.11.2010; http://www.alexandrmn.ru/books/mdc/mdc4_06.html, stan na dzień 2.11.2010.

⁹ O. Matich, *Erotic Utopia: The Decadent Imagination in Russia's Fin de Siecle*, Madison 2005, s.162.

Wiestnik. Gippius pisała także wiersze i utwory literackie¹⁰. Tworzyła recenzje pod pseudonimem Antonij Krajnij¹¹. Założyła salon literacki, który pełnił ważną rolę na kulturalnej mapie stolicy imperium carów. O ile jej mąż skoncentrował się na pracy literackiej, to początkująca poetka rzuciła się w wir życia towarzyskiego. Do wybuchu I wojny światowej miała liczne romanse z przedstawicielami ówczesnej elity intelektualnej. W tym okresie nie stroniła również od związków uczuciowych z kobietami. Owe miłostki miały zazwyczaj charakter platoniczny¹².

Po rewolucji październikowej Zinaida Gippius musiała wyjechać z Rosji razem z mężem. Najpierw zatrzymali się w Polsce, by stamtąd udać się do Paryża. Od 1911 r. mieli mieszkanie w Paryżu.¹³ Otworzyli nowy salon literacki, zaś książki Mereżkowskiego cieszyły się dużym powodzeniem. Gippius pisała utwory antykomunistyczne¹⁴. Niestety, stopniowo ich warunki życia się pogorszyły. Po wybuchu II wojny światowej ich sytuacja materialna stała się tragiczna. Dmitrij Mereżkowski zmarł w grudniu 1941 r. w wieku 76 lat. Zinaida Gippius przeżyła go o cztery lata, umarła 9 września 1945 r.¹⁵. Jeszcze przed I wojną światową Mereżkowsky skupili wokół siebie przedstawiciele rosyjskich elit kulturalnych¹⁶. Łączyła ich zdecydowana antycarska postawa i chęć zmiany anachronicznego ustroju państwa, nawet kosztem rewolucji¹⁷.

Rząd Tymczasowy składał się w większości z liberalnych intelektualistów, działających w Dumie od 1905 r. lub wcześniej należących do organizacji terrorystycznych¹⁸. Byli to zarówno literaci, np. Aleksander Błok¹⁹ oraz politycy jak np. Aleksander Kiereński²⁰, rewolucjoniści pokroju Borysa Sawinkowa²¹ czy nawet oficerowie w typie Karola

¹⁰ **A. N. Nikołuj, Zinaida Gippius i jeje dniewniki, w: Z. Gippius, Dniewniki, Moskwa 1999, t.1., s. 20.**

¹¹ N. Berberowa, Podkreślenia moje. Autobiografia, Warszawa 1998, s. 611.

¹² Chłystowski, s. 499.

¹³ O. Figes, Taniec Nataszy, Warszawa 2007, s. 419.

¹⁴ <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/234124/Zinaida-Nikolayevna-Gippius>, stan na dzień 2.11.2010.

¹⁵ http://www.alexandrmn.ru/books/mdc/mdc4_06.html, stan na dzień 2.11.2010..

¹⁶ Chłystowski, s. 499.

¹⁷ *Le tsar et la révolution*, pod red. D. Mereżkowskiego, Z. Gippius, D. Filosowa, Paris 1907, s. 250.

¹⁸ R. Pipes., *Rewolucja Rosyjska*, Warszawa 1994, s. 223-224.

¹⁹ Aleksander Aleksandrowicz Błok (1880-1921) - Rosyjski pisarz, dramaturg i poeta. Studiował prawo i filologię. W okresie I Wojny światowej był oficerem carskiej armii. Należał do bliskiego kręgu znajomych Mereżkowskich. Po lutowej rewolucji był członkiem Nadzwyczajnej Komisji Śledczej. Po zwycięstwie bolszewików poparł ich. Więcej na ten temat w: A. Błok, *Dzienniki 1901-1921*, Kraków 1974.

²⁰ Z. Gippius, *Dzienniki petersburskie. Dzienniki Warszawskie*, Warszawa 2010, s. 30.

²¹ Boris Wiktorowicz Sawinkow, pseudonim Wiktor Ropszyn (1889-1925) - rosyjski prozaik, publicysta, działacz polityczny. Organizator zamachów terrorystycznych eserowskich bojówkarzy na ministra spraw wewnętrznych Rosji W.K. Plehwego (1904) i wielkiego księcia Siergieja Romanowa (1905). Aresztowany 1906, zbiegł za granicę, na emigracji do 1917. Po rewolucji lutowej 1917 minister wojny w gabinecie A.F. Kiereńskiego. 1920-1923 w Warszawie, gdzie wydawał antybolszewicki tygodnik *Za swobodu*. W 1924 zwabiony do Rosji, aresztowany i skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł w niejasnych okolicznościach.

Wędziagolskiego²². Za pomocą tych znajomości petersburska poetka mogła poznać kulisy ważnych wydarzeń politycznych. Pod koniec lipca 1917 r. Aleksander Kiereński mianował generała Kornilowa głównodowodzącym armii. Głównym motywem tej nominacji była chęć wzmocnienia pozycji premiera. Poprzedni dowódca, Aleksiej Aleksiejewicz Brusilow²³ był niepopularny oraz nie chciał uczestniczyć w politycznych rozgrywkach prezesa rady ministrów²⁴. Zinaida Gippius nie podała żadnych informacji dotyczących kulisów nominacji Kornilowa na głównodowodzącego armii rosyjskiej, gdyż najprawdopodobniej ich nie znała. Kiereński twierdził, że wybór Kornilowa był podyktowany jedynie względami merytorycznymi i umiejętnościami generała potwierdzonymi dowództwem nad ósmą armią w Galicji²⁵. Zdaniem Karola Wędziagolskiego, nominację wymusiło wojsko, w którym kozacki generał cieszył się olbrzymią popularnością²⁶, zaś Borys Sawinkow zwracał uwagę na jego liczne sukcesy militarne²⁷.

Wielu oficerów rosyjskiej armii odnosiło się niechętnie do nowego głównodowodzącego i deprecjonowało jego zdolności dowódcze uważając, iż kozacki generał ma chłopskie pochodzenie²⁸. Nie była to jednak do końca prawda. Ławr Georgijewicz Kornilow urodził się 18 czerwca 1870 r. w Karkalińsku na zachodniej Syberii²⁹ jako syn kozaka Georgija Kornilowa. Kornilow mógł pochwalić się wieloma sukcesami wojskowymi. W wieku 13 lat wstąpił do Omskiego I pułku im. Aleksandra I³⁰, a jego kariera wojskowa rozwijała się szybko. W 1889 r. zdał egzaminy do szkoły oficerów artylerii im. Michajłowskiego. Sześć lat później został przyjęty do Akademii Wojskowej w Petersburgu,

Więcej na ten temat, w: <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/525780/Boris-Viktorovich-Savinkov>, stan na dzień 7.01.2011.

²² Karol Wędziagolski (1886-1974). Ziemiańin, oficer carskiej armii, współpracownik Borysa Sawinkowa w latach 1917-1921. W czasie przygotowań do wojny z Rosją desygnowany przez Naczelnika Państwa do utrzymywania kontaktów z grupą Sawinkowa. Po 1921 r. wycofał się z życia publicznego. Po wybuch II wojny światowej na emigracji w Brazylii. Więcej na ten temat [w:]

<http://www.pilsudski.org/Polish/Zbiory/Archiwum/Archiwum-105.html>, stan na dzień 8.01.2010; K.

Wędziagolski, *Pamiętniki. Wojna i rewolucja. Kontrewolucja. Bolszewicki przewrót. Warszawski epilog*, Warszawa 2007, s. 190.

²³ Aleksiej Aleksiejewicz Brusilow (1853-1926), generał rosyjski. Od 1872 w wojsku. Podczas I wojny światowej dowódca 8 armii, walczącej m.in. w Galicji, a od marca 1916 Frontu Południowo-Zachodniego. W 1916 przeprowadził udaną początkowo ofensywę, która doprowadziła do przerwania frontu austriacko-niemieckiego, jednak została zatrzymana w grudniu 1916. Od maja do lipca 1917 głównodowodzący armii rosyjskiej, następnie doradca wojskowy Rządu Tymczasowego (m.in. podpisał rozkaz o wprowadzeniu kary śmierci na froncie). Po zakończeniu I wojny światowej od 1920 w Armii Czerwonej, w 1923-1924 inspektor kawalerii, następnie oficer do szczególnych poleceń przy Rewolucyjnej Radzie Wojskowej ZSRR. Więcej na ten temat [w:] <http://militera.lib.ru/memo/russian/brusilov/index.html>, stan na dzień 8.01.2010.

²⁴ O. Figes, *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891-1924*, Wrocław 2009, s. 462-463.

²⁵ A. Kiereński., *The Prelude To Bolshevism, The Kornilov Rising* (1919), New York 1919, s. 11.

²⁶ Wędziagolski., s. 135.

²⁷ B. Sawinkow, *K dziełu Kornilowa*, Paris 1919, s. 5.

²⁸ Figes, *Tragedia narodu...*, s. 463.

²⁹ <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/322524/Lavr-Georgiyevich-Kornilov>, stan na dzień 8.01.2010.

³⁰ <http://www.xx13.ru/kadeti/kornilov.htm>, stan na dzień 8.01.2010.

którą ukończył z wyróżnieniem w 1898 r.³¹. Po studiach Korniłow służył jako zwiadowca przy granicy z Afganistanem. Dzięki perfekcyjnej znajomości zwyczajów miejscowej ludności badał i eksplorował tamtejsze tereny. Za opracowanie map afgańskich fortyfikacji i szlaków otrzymał wysokie odznaczenia wojskowe. Później badał chińskie tereny nadgraniczne. W 1903 r. opublikował książkę pt. *Kaszgaria inaczej wschodni Turkienistan (Kaszgarija ili wostocznyj Turkienistan)*³². Prawdopodobnie w tym okresie sformował swoją purpurową gwardię złożoną z członków turkmeńskiego plemienia *Tekke*³³.

Podczas rewolucji 1905 r. brał udział w kilku potyczkach³⁴. W latach 1907-1911 Korniłow pełnił funkcję attaché wojskowego w Pekinie³⁵. Od 1911 r. dowodził pułkami na wschodzie Rosji. W 1912 r. otrzymał awans na generała-majora³⁶. Krótco po wybuchu I wojny światowej Korniłow został jednym z dowódców na rosyjskim froncie galicyjskim. Po dostaniu się do austro-węgierskiej niewoli nieopodal Przemyśla, zdołał uciec w 1916 r.³⁷. Po wybuchu rewolucji lutowej 1917 r. i obaleniu caratu Korniłow objął stanowisko dowódcy pietrogradzkiego okręgu wojskowego. Tę funkcję pełnił do czasu nominacji na głównodowodzącego armii rosyjskiej w lipcu 1917 r.³⁸. Ławr Korniłow, obejmując stanowisko głównodowodzącego postawił liczne warunki mające na celu przywrócenie dyscypliny w wojsku. Zażądał m.in. wprowadzenia kary śmierci wobec żołnierzy za niesubordynację, odpowiedzialności przed własnym sumieniem, a także narodem oraz militaryzacji transportu i gospodarki³⁹. Według Zinaidy Gippius propozycje zostały opracowane w całości przez Borysa Sawinkowa⁴⁰. Karol Wędziagolski potwierdził informacje podane przez petersburską poetkę⁴¹. Aleksander Kiereński nie wspomina o żadnym programie działań stworzonym przez Korniłowa i Sawinkowa, natomiast pisze o niesprecyzowanych planach innych dowódców, które jako premier Rządu Tymczasowego i minister wojny odrzucił⁴².

Zinaida Gippius miała świadomość kontrowersji związanych z wprowadzeniem planu Sawinkowa. Wiedziała również o sprzeciwie lewicy wobec reform członków Rządu

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Figes, *Tragedia narodu...*, s. 463.

³⁴ <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/322524/Lavr-Georgiyevich-Kornilov>, stan na dzień 8.01.2010.

³⁵ Tamże.

³⁶ <http://www.xx13.ru/kadeti/kornilov.htm>, stan na dzień 8.01.2010.

³⁷ <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/322524/Lavr-Georgiyevich-Kornilov>, stan na dzień 8.01.2010.

³⁸ Tamże.

³⁹ R. Pipes, *Rewolucja Rosyjska*, Warszawa 1994, s. 352.

⁴⁰ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s. 149.

⁴¹ Wędziagolski, s. 134-135.

⁴² Kiereński., s. 13.

Tymczasowego⁴³. Poetka popierała jednak wspomniany plan, gdyż ufała koncepcjom wiceministra wojny. Zdaniem poetki: *Idea Sawinkowa jest taka: stanowczo trzeba, żeby pojawiła się wreszcie rzeczywista władza (...) Kiereński pozostaje na czele, a jego najbliższymi pomocnikami i współpracownikami są Kornilow i Borys [Sawinkow]. (...) Nie widzę, żeby teraz Sawinkowem kierowały jego ogromne ambicje. Przeciwnie, twierdzą, że główną jego sprężyną w całej tej sprawie jest autentyczna, mądra miłość do Rosji i do jej wolności*⁴⁴. Borys Sawinkow umniejsza swoją rolę w modyfikacji koncepcji armii⁴⁵, jednak w świetle relacji innych osób wydaje się, iż Kornilow w całości przejął plany stworzone przez wiceministra wojny, a następnie dążył do realizacji programu naprawy sytuacji w armii.

Ławr Kornilow pragnął przede wszystkim wzmocnić dyscyplinę. Kiedy pojawił się w kwaterze głównej stwierdził, że uczyni wszystko, by uzdrowić armię. W krótkim czasie zdołał sformować rozbite jednostki. Cały czas dążył do przywrócenia kary śmierci za bunt i zdradę⁴⁶. Udało mu się przeforsować wspomniane zmiany w stosunku do żołnierzy frontowych⁴⁷. Jednak Aleksander Kiereński nie chciał dopuścić do wprowadzenia tych zmian na tyłach, gdyż kojarzył je ze starą Rosją⁴⁸. W rzeczywistości premier nie mógł zgodzić się na propozycje Kornilowa, gdyż Komitet Wykonawczy był przeciwny działaniom zmierzającym do przywrócenia dyscypliny wojskowej⁴⁹.

11 sierpnia 1917 r., widząc niemożność realizacji swoich koncepcji Sawinkow podał się do dymisji, mimo że, według Karola Wędziagolskiego, wiceminister wojny sprawował właściwą kontrolę nad armią, a Kiereński był ministrem wojny jedynie nominalnie⁵⁰. Przed dymisją Sawinkow ujawnił Gippius kolejny program głównodowodzącego Kornilowa dotyczący niezbędnych działań w armii i na tyłach. Nowy plan oprócz wymienionych wcześniej postulatów, zakładał ograniczenie roli rad w wojsku⁵¹. Na podstawie relacji Sawinkowa odnotowanej przez poetkę, Premier Rządu Tymczasowego Aleksander Kiereński odrzucił przedstawiony mu program, a nawet groził wystąpieniem przeciwko Kornilowowi⁵², gdyż generał, według niego, zamierzał już na początku sierpnia 1917 r. przejąć władzę dyktatorską i sformować własny rząd⁵³.

⁴³ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s. 164.

⁴⁴ Tamże, s. 149-150.

⁴⁵ Sawinkow, s. 6.

⁴⁶ Wędziagolski, s. 136-137.

⁴⁷ Figes, *Tragedia narodu...*, s. 465.

⁴⁸ Kiereński, s. 13.

⁴⁹ Pipes, s. 352.

⁵⁰ Wędziagolski, s. 137.

⁵¹ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s. 152-54.

⁵² Tamże, s. 156.

⁵³ Kiereński, s. 22-23.

14 sierpnia 1917 r. Korniłow triumfalnie pojawił się w Moskwie, by wziąć udział w konferencji państwowej⁵⁴. Uczestniczył w niej, namówiony przez Borysa Sawinkowa wbrew woli premiera⁵⁵. Informację o zakazie udziału głównodowodzącego w naradzie potwierdziła też Zinaida Gippius. Zaznaczyła jednak, że Aleksander Kiereński *odebrał owację*, pojawiając się na konferencji. Petersburska poetka zwróciła także uwagę na pogłoski o narastającym konflikcie pomiędzy przedstawicielem władzy cywilnej i głównodowodzącym⁵⁶. Borys Sawinkow zauważył, iż premier nie powitał kozackiego dowódcy na dworcu⁵⁷, a Karol Wędziagolski, który brał udział w konferencji moskiewskiej, zapisał fragmenty mowy Korniłowa. Zdaniem oficera, Korniłow nawoływał do umocnienia pozycji rządu: *Wzywam was wszystkich do opamiętania, wzywam rząd republiki do ujęcia steru władzy mocną i nietrwożliwą dłońią ... I to od razu, od już*⁵⁸. Po tym wystąpieniu zaczęły pojawiać się pogłoski o zamachu stanu, który miał planować Ławr Korniłow⁵⁹. Aleksander Kiereński stwierdził później, iż konferencja państwowa w Moskwie doprowadziła do *zahipnotyzowania mas*, a w konsekwencji osłabiła rząd⁶⁰.

Borys Sawinkow twierdził, iż 20 sierpnia Kiereński wspominał o planach przeniesienia stolicy do Moskwy, gdyż Rząd Tymczasowy może być zagrożony w Piotrogradzie. Premier Rządu Tymczasowego obawiał się także restauracji dynastii Romanowów oraz bolszewickiego zamachu stanu. W takiej sytuacji, 22 sierpnia Sawinkow pojechał do Mohylewa, gdzie mieściła się kwatera główna armii. Po omówieniu sytuacji politycznej, Ławr Korniłow opracował plan zajęcia Piotrogradu, a później Moskwy w sytuacji wybuchu powstania bolszewików. Warunkiem premiera Aleksandra Kiereńskiego było oddanie pod jego dowództwo stolicy, na co głównodowodzący się zgodził⁶¹. 23 sierpnia zameldował premierowi wykonanie zadania⁶². W świetle relacji wiceministra obrony, widać, iż Kiereński zachęcał Korniłowa do zajęcia stolicy w obronie Rządu Tymczasowego. Według Karola Wędziagolskiego, Korniłow i Sawinkow, byli pewni, iż bolszewicy nie będą stawiać zbyt dużego oporu. Ponadto, byli przekonani, iż marsz ich wojsk na Piotrogród został poparty przez Aleksandra Kiereńskiego. Jednak oficerowie skonfliktowani z Korniłowem wysłali tak

⁵⁴ Konferencja państwowa- odbyła się 12 sierpnia 1917 r.. Miała na celu zapobieżenie dezorganizacji armii i państwa. Więcej na ten temat, w: Pipes, s. 355.

⁵⁵ Kiereński, s. 33-34.

⁵⁶ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s.158.

⁵⁷ .Sawinkow, s. 17.

⁵⁸ K. Wędziagolski, s.144.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Kiereński, s. 39.

⁶¹ Sawinkow, s. 19-22.

⁶² B.D, Taylor, *Politics and the Russian Army.Civil–Military Relations, 1689–2000* , Cambridge 2003,s. 108.

zdemoralizowane oddziały, że nawet słabe siły rewolucjonistów nie mogłyby być pokonane⁶³. Karol Wędziagolski, jako jedyna osoba z otoczenia Zinaidy Gippius, potwierdza tezę Kiereńskiego o planowanym zamachu stanu przez Kornułowa. Teza ta została zweryfikowana poprzez podstępne działanie Władimira Lwowa⁶⁴ byłego ministra ds. wyznań w Rządzie Tymczasowym powiązanego z prawicowymi kołami.

24 sierpnia Lwow, udając posłańca Kiereńskiego, zaproponował Kornułowowi ogłoszenie stanu wojennego, oddanie pełnej władzy cywilnej i wojskowej głównodowodzącemu oraz rezygnację wszystkich ministrów⁶⁵. Kozacki generał zgodził się na te rozwiązania⁶⁶, sądząc, że staną się one pomocne w walce bolszewikami, szykującymi się do zamachu stanu. 26 sierpnia Lwow spotkał się z Aleksandrem Kiereńskim. Podczas rozmowy, stwierdził, iż Kornułow domaga się dyktatorskiej władzy. Premier Rządu Tymczasowego natychmiast powiadomił swoje otoczenie o szykowanym zamachu stanu i buncie głównodowodzącego⁶⁷. Intencje byłego ministra ds. wyznań nie były jasne. Najprawdopodobniej chciał zmusić Kiereńskiego do oddania władzy Kornułowowi⁶⁸.

Zinaida Gippius przedstawiła reakcje otoczenia Aleksandra Kiereńskiego na jego wersję wydarzeń. Nikołaj Niekrasow⁶⁹ uwierzył swojemu przełożonemu od razu. Natomiast Boris Sawinkow miał pewne wątpliwości, czy zamiarem Kornułowa było uderzenie w legalną władzę. Dlatego połączyli się telegraficznie z kwaterą główną. Głównodowodzący potwierdził propozycje wcześniej przekazane przez Władimira Lwowa⁷⁰. Według relacji poetki, Kiereński nie czekając na dalszy ciąg rozmowy, wybiegł z pokoju i zaczął organizować działania przeciwko Kornułowowi⁷¹. Dopiero wtedy doszło do próby przeciwdziałania generała, który ostatecznie poniósł klęskę⁷². Zinaida Gippius była przekonana, iż nie było żadnego buntu, natomiast całą aferę wywołał Kiereński⁷³. Podobne zdanie miał

⁶³ Tamże, s. 151-153.

⁶⁴ Władimir Lwow (1872-1934) - Działacz polityczny, w Rządzie Tymczasowym pełnił przez krótki okres funkcję oberprokuratora Najświętszego Synodu, czyli ministra ds. wyznań. W sierpniu 1917 r. podjął działania mające na celu zorganizowanie konserwatywnego przewrotu. Jednak ani Kiereński ani Kornułow nie wiedzieli podwójnej grze byłego ministra. Więcej na ten temat, w: http://www.hrono.ru/biograf/lvov_vn.html, stan na dzień 11.11.2010.

⁶⁵ Pipes, s. 361.

⁶⁶ O. Figes, *Tragedia narodu...*, s. 470.

⁶⁷ Tamże, s. 470-471.

⁶⁸ Pipes, s. 361-363.

⁶⁹ Nikołaj Niekrasow (1879-1940) - działacz polityczny, członek partii konstytucyjnych kadetów, z wykształcenia inżynier. Po rewolucji lutowej minister komunikacji, później finansów. Od 1921 r. współpracował z bolszewikami. W 1940 r. rozstrzelany za zdradę. Więcej na ten temat, w: http://www.hrono.ru/biograf/bio_n/nekrasov_nv.php, stan na dzień 11.11.2010.

⁷⁰ Figes, *Tragedia narodu...*, s. 471.

⁷¹ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s.172-173.

⁷² Pipes, s. 366.

⁷³ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s. 174.

Borys Sawinkow, który oskarżał premiera Rządu Tymczasowego o chęć zniszczenia Kornilowa. Sugerował, że Lwow specjalnie sprowokował kozackiego generała do marszu na stolicę⁷⁴. Premier Rządu Tymczasowego sugerował, iż nie było to nieporozumienie, ale od początku celowe działanie Kornilowa, mające na celu wprowadzenie dyktatury. Jak wskazywał, głównodowodzącego popierało wielu ludzi, w tym zastępca komisarza Kwatery Głównej armii Maksymilian Fiłonenko⁷⁵ czy Michaił Rodzianko, przewodniczący Dumy i symbol rewolucji lutowej⁷⁶. Wymienienie przez Aleksandra Kiereńskiego Maksymiliana Fiłonenki jako jednego z czołowych uczestników spisku było dosyć zaskakujące, gdyż według Karola Wędziagolskiego, zastępca komisarza Kwatery Głównej miał donosić premierowi Rządu Tymczasowego o zamiarach Kornilowa⁷⁷.

27 sierpnia 1917 r. Aleksander Kiereński zdymisjonował Kornilowa. Głównodowodzący odebrał telegram podpisany jedynie przez premiera Rządu Tymczasowego, podczas gdy taką decyzję musiał poprzeć cały gabinet. Kozacki generał uznał, że bolszewicy wywołali powstanie i zajęli stolicę. Wygłosił odezwę do narodu rosyjskiego: *Ludu rosyjski: nasz wielki kraj umiera! Zbliża się chwila śmierci! Zmuszony do publicznego zabrania głosu (...) Ja generał Kornilow, syn kozackiego chłopca, oświadczam wam wszystkim, że osobiście nie pragnę niczego prócz zbawienia Wielkiej Rosji. Przysięgam, że przez zwycięstwo nad nieprzyjacielem doprowadzę naród do Zgromadzenia Konstytucyjnego, gdzie będzie mógł zdecydować o własnym losie i wybrać sobie nowy ustrój polityczny*⁷⁸. Wniosłe hasła wygłoszone przez głównodowodzącego nie przyniosły efektu. Kiedy okazało się, że nie doszło do rewolucji, żołnierze wysłani do Piotrogradu poddali się. 1 września 1917 r. Ławr Kornilow został aresztowany⁷⁹.

Wybuch buntu Kornilowa był szokiem dla Zinaidy Gippius. Poetka opisała dokładnie wydarzenia, które wtedy następowały⁸⁰. Interpretowała je w następujący sposób: *W ciągu trzech dni zagadkowy obraz to rozjaśniał się, to zaciemniał. Najważniejsze było jasne po dwóch, trzech godzinach, to znaczy, że pękł wrzód nienawiści Kiereńskiego do Kornilowa*

⁷⁴ Sawinkow, s. 25.

⁷⁵ Maksymilian Fiłonenko (1880-1960) - Inżynier i prawnik. W 1917 r. komisarz Rządu Tymczasowego przy kwaterze głównej. Był zwolennikiem eserowców i współpracownikiem Sawinkowa. Wyjechał na emigrację po wojnie. Więcej na ten temat, w: <http://samisdat.com/5/23/523f-ger.htm>, stan na dzień 2.11.2010.

⁷⁶ Michaił Władimirowicz Rodzianko (1859-1924), rosyjski polityk. Od 1907 deputowany, 1911-1917 przewodniczący III i IV Dumy Państwowej. Początkowo monarchista, jako przewodniczący Tymczasowego Komitetu Dumy Państwowej jeden z przywódców rewolucji lutowej 1917. Po przewrocie bolszewickim organizator administracji "białych" na południu Rosji. 1920 wyemigrował do Niemiec. Więcej na ten temat, w: http://www.hrono.info/biograf/bio_r/rodzanko_ap.html, stan na dzień 15.11.2010.

⁷⁷ Wędziagolski, s. 147.

⁷⁸ Cyt. za: Pipes, s.366.

⁷⁹ Figes, Tragedia narodu... , s. 471-473.

⁸⁰ Gippius, Dzienniki petersburskie..., s. 171-175.

(...). I wreszcie, po trzeciej: że dzisiaj przeważa szala Kiereńskiego, a nie Kornilowa, który nie spodziewał się otwartego ataku⁸¹. Aleksander Błok poczynił w swoich dziennikach ciekawą uwagę dotyczącą opinii prasy i społeczeństwa: *Z tego schematu widać, że Kornilow jest symbolem; na jego sztandarze napis: „aprowizacja, prywatna własność, konstytucja nie bez nadziei na monarchię, trzymanie w karbach*⁸². Według przedstawionych relacji afery Kornilowa miała poprawić osłabioną pozycję Aleksandra Kiereńskiego w społeczeństwie. Nie doszło do tego. Konflikt naraził na szwank j kontakty premiera ze środowiskami konserwatywnymi i liberalnymi, wcale nie wzmacniając jego pozycji wśród socjalistów⁸³. Zinaida Gippius stwierdziła: *Kiereński znalazł się teraz całkowicie w rękach maksymalistów i bolszewików. Koniec balu. Oni już nie podnoszą głowy, oni siedzą. Jutro, rzecz jasna, staną na nogi*⁸⁴.

Ławr Kornilow w świetle relacji Zinaidy Gippius jest niejednoznaczny postacią. Zarówno petersburska poetka, Borys Sawinkow jak i Karol Wędziagolski uważali głównodowodzącego za męża opatrnościowego Rosji, ale i osobę ambitną, chcącą odegrać znaczącą rolę na scenie politycznej. Na pewno w dużej mierze kozacki generał był związany politycznie z Borysem Sawinkowem. Według Gippius i osób z jej otoczenia wiceminister wojny miał olbrzymi wpływ na działania podejmowane przez głównodowodzącego armią. W świetle relacji poetki Kornilow padł ofiarą machinacji Aleksandra Kiereńskiego, mających na celu wzmocnienie pozycji premiera Rządu Tymczasowego. Szef rosyjskiego gabinetu także ze względów ambicjonalnych chciał usunąć z areny politycznej popularnego wśród żołnierzy i niektórych kręgów rosyjskiego społeczeństwa generała.

⁸¹ Tamże, s. 171.

⁸² Błok, s. 236.

⁸³ Pipes, s. 369.

⁸⁴ Gippius, *Dzienniki petersburskie...*, s.175.

Kamil A. Skwirut

Uniwersytet Rzeszowski

Politologia

Za gwiazdkę więcej na mundurowym pagonie... Ofiary Zbrodni Katyńskiej pochodzące z przedwojennego powiatu rzeszowskiego

Zbrodnia Katyńska jest jednym z najboleśniejszych doświadczeń polskiej historii. Tragedia jeńców zamordowanych w 1940 r., ich rodzin i walka z kłamstwem katyńskim stała się przyczyną stworzenia wielu monografii na ten temat. Większość z nich traktuje o sprawie bardzo ogólnie, często pomijając ludzki wymiar wydarzeń z wiosny 1940 r. Wyczerpująco zagadnienie to opisali: Jolanta Adamska, Andrzej Przewoźnik¹, Jędrzej Tucholski², Adam Moszczyński³, Andrzej Leszek Szcześniak⁴ oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM)⁵. Wydano także 4 tomy dokumentów katyńskich⁶. Brakuje jednak opracowań, które w sposób klarowny ukazują ofiary zbrodni na poziomie konkretnej gminy lub powiatu.

Celem artykułu było stworzenie pierwszego, zwięzłego opracowania na temat polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, którzy przyszli na świat na terenie przedwojennego powiatu rzeszowskiego. Pomija on ofiary przetrzymywane w Ostaszkowie i Starobielsku, skupiając się wyłącznie na więźniach Kozielska. Zagadnienie to nie zostało opracowane jeszcze przez żadnego historyka. Niniejszy artykuł stanowi wstęp do rozważań na ten temat.

Obszarem badawczym autora jest powiat rzeszowski (ziemski i grodzki) w granicach z 1 września 1939 r., tj. dnia wybuchu II wojny światowej. W ciągu dwudziestolecia międzywojennego kilkakrotnie zmieniano jego kształt, czego przyczyną były uciążliwe, lecz wciąż obowiązujące austriackie przepisy o samorządzie terytorialnym z XIX w. Na mocy ustawy przyjętej przez gabinet premiera Wincentego Witosa 3 grudnia 1920 r. na terenach dawnego Królestwa Galicji i Lodomerii powstało województwo lwowskie, w skład, którego

¹ J. Adamska, A. Przewoźnik, *Katyń. Zbrodnia. Pamięć. Prawda*, Warszawa 2010.

² J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991.

³ A. Moszczyński, *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Staszków, Starobielsku. Zaginieni w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1989.

⁴ A. L. Szcześniak, *Katyń. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, Warszawa 1989; *Tenże, Katyń. Lista ofiar i zaginionych*, Warszawa 1989.

⁵ *Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000.

⁶ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1 - 4, Warszawa 1995, 1998, 2002, 2006.

wszedł nowy powiat rzeszowski, z siedzibą w Rzeszowie⁷. Było to wówczas jedno z większych galicyjskich miast liczące prawie 25 tys. mieszkańców (1921 r.). W całym powiecie mieszkało 142 tys. ludzi⁸.

Na początku lat 30. XX w. kolejne zmiany administracyjne przeprowadził rząd Aleksandra Prystora⁹. 7 stycznia 1932 r. zniósł powiat strzyżowski włączając jego miejscowości do powiatu rzeszowskiego i krośnieńskiego¹⁰. Na mocy „Ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego” z 23 marca 1933 r., nadano miasteczkom powyżej 3 tys. mieszkańców prawa miejskie (Tyczyn, Strzyżów i Błażowa). Rzeszów został także samodzielnym powiatem grodzkim oraz siedzibą ziemskiego powiatu rzeszowskiego¹¹. Ustawa ta ostatecznie ujednoliciła ustrój samorządowy i znosiła ustawodawstwo państw zaborczych. Rok później 27 marca 1934 r. Głogów Małopolski podniesiono do rangi miasta. W celu realizacji ustawy, minister spraw wewnętrznych w rządzie Leona Kozłowskiego, Marian Zyndram - Kościałkowski wydał rozporządzenie o nowym podziale powiatu rzeszowskiego. Opublikowano je 14 lipca 1934 r. Na jego podstawie powiat rzeszowski stanowiło 11 gmin wiejskich¹² (Głogów Małopolski, Trzebowniko, Świlcza, Raclawówka, Słocina, Tyczyn, Hyżne, Błażowa, Czudec, Strzyżów i Niebylec) i 5 miast (Głogów

⁷ Ustawa z 3 grudnia 1920 r. o tymczasowej organizacji władz administracyjnych II instancji (województw) na obszarze b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskim oraz na wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej obszarach Spiszu i Orawy, w: Dziennik Ustaw (Dz. U.) z 1920 r., nr 117, poz. 768, art. 1 w związku z załącznikiem do ustawy.

⁸ W granicach powiatu znajdowało się 1 miasto (Rzeszów), 3 miasteczka (Głogów Małopolski, Tyczyn, Błażowa) i 82 wsie (za: Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. 13, Warszawa 1924, s. 39 – 40).

⁹ Przed zmianami z 1932 r. powiat rzeszowski miał powierzchnię 1,27 tys. km² i był zamieszkiwany przez 185, 1 tys. mieszkańców (za: Mały Rocznik Statystyczny 1939, Warszawa 1939, s. 14).

¹⁰ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmiany granic niektórych powiatów w obszarze województwa lwowskiego, w: Dz. U. z 1932 r., nr 6, poz. 36, art. 2.

¹¹ Ustawa z 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, w: Dz. U. z 1933 r., nr 35, poz. 294, art. 83.

¹² Gmina Głogów Małopolski: Budy, Hucisko, Lipie, Pogwizdów, Przewrotne, Rogoźnica, Styków, Wola Cicha, Wysoka, Zabajka; Gmina Trzebowniko: Jasionka, Łąka, Łukawiec, Miłocin, Nowa Wieś, Staromieście, Stobierna, Terliczka, Trzebowniko, Wólka pod Lasem, Zaczernie; Gmina Świlcza: Bratkowice, Bzianka, Dąbrowa, Mrowla, Pogwizdów Nowy, Przybyszówka, Rudna Mała, Rudna Wielka, Świlcza, Trzciana, Woliczka; Gmina Raclawówka: Błędowa Zgłobieńska, Boguchwała, Kielanówka, Lutoryż, Niechobrz, Nosówka, Raclawówka, Staroniwa, Wola Zgłobieńska, Zgłobień, Zwiężczyca; Gmina Słocina: Drabinianka, Krasne, Malawa, Matysówka, Palikówka, Pobitno, Słocina, Wilkowyja, Zalesie; Gmina Tyczyn: Biała, Borek Stary, Budziwój, Chmielnik, Hermanowa, Kielnarowa, Siedliska, Sołonka, Straszędzie; Gmina Hyżne: Błędowa Tyczyńska, Brzezówka, Dylągówka, Grzegorzówka, Hadle Szklarskie, Hyżne, Jawornik Polski, Jawornik Przedmieście, Szklary, Wola Rafałowska, Zabratówka; Gmina Czudec: Babica, Czudec, Glinik Charzewski, Lubenia, Nowa Wieś Czudecka, Przedmieście Czudeckie, Pstrągowa, Wyżne, Zaborów, Zarzecze; Gmina Strzyżów: Bonarówka, Brzeżanka, Dobrzechów, Gbiska, Godowa, Grodzisko, Łętownia, Tropie, Wysoka Strzyżowska, Żarnowa, Żyznów; Gmina Niebylec: Baryczka, Blizianka, Gwoździanka, Gwoźnica Dolna, Gwoźnica Górna, Jawornik Niebylecki, Konieczkowa, Lutcza, Małówka, Niebylec, Połomyja; Gmina Błażowa: Białka, Borek Nowy, Futoma, Kąkolówka, Lecka, Piątkowa (za: Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14 lipca 1934 r. o podziale powiatu rzeszowskiego w województwie lwowskim na gminy wiejskie, w: Dz. U. z 1934 r., nr 64, poz. 552, art. 1).

Małopolski, Tyczyn, Błażowa, Strzyżów i Rzeszów)¹³. Stan taki obowiązywał od 1 sierpnia 1934 r. W tym kształcie powiat rzeszowski dotrwał do wybuchu II wojny światowej.

Autor przywołał także miejscowości, które istniały w momencie narodzin danego oficera, a później (przed zmianami w 1934 r.) zostały włączone w granice administracyjne Rzeszowa¹⁴. Pomiął także ofiary Zbrodni Katyńskiej związane z powiatem rzeszowskim zawodowo, edukacyjnie i wojskowo, lecz nieurodzone na jego terenie.

Na przełomie XIX i XX w. Rzeszowszczyzna była biednym regionem, utrzymującym się głównie z uprawy ziemi i rzemiosła. Bogatszym miastem był wówczas np. Lwów. Lepszy status społeczny wiązał się najczęściej z pochodzeniem i zawodem, dlatego takie sektory jak bankowość, przedsiębiorstwa, browary i gorzelnie znajdowały się w rękach bogatych rodzin. Szkoły rekrutowały uczniów z tzw. dobrych domów, najczęściej zamykając swe podwoje dla ubogiej, choć zdolnej młodzieży. W omawianym okresie na terenie powiatu rzeszowskiego (pojmowanego w granicach z 1939 r.) przyszło na świat 43 mężczyzn, nazwanych później przez historię *Katyńczykami*. Większość z nich pochodziła z bogatych lub średniozamożnych rodzin, dlatego ich edukacja i studia były niezagrażone. 19 z nich pochodziło z Rzeszowa, a pozostali przyszli na świat w gminach wiejskich powiatu rzeszowskiego¹⁵. Najstarszy, Rudolf Gartner, urodził się 22 października 1881 r. w Rzeszowie. Najmłodszy, Henryk Pisarek urodził się 19 stycznia 1913 r. w Bziance. Różnica pomiędzy nimi wynosiła 31 lat. Około połowa z 43 wspomnianych ofiar zbrodni, zwłaszcza urodzonych przez 1900 r., brała aktywny udział w walkach I wojny światowej (1914 - 1918), walcząc w oddziałach wojska austriackiego¹⁶ i formowanych pułkach piechoty (pp) Legionów. Uczestniczyli także w obronie Lwowa (np. mający 14 lat Wacław F. Hermach, został odesłany spod Lwowa przez starszego brata oraz Józef (Baran) Bilewski) i wojnie polsko - bolszewickiej w latach 1919 - 1920 (np. Leopold Bordziak walczył w oddziałach żandarmerii polowej; Stefan Hakalla był oficerem śledczym w sądzie polowym 3 armii; Władysław Armata uczestniczył w bitwach frontu włoskiego, a następnie przyłączył się do Hallerczyków we Francji; Fryderyk Honzatko był ochotnikiem walczącym od 1918 r.; Stanisław Kryda uczestniczył w bitwie pod Rarańczą; Konrad Pawikowski służył w 2 pułku artylerii ciężkiej (pac); Roman Peszkowski był legionistą w 5 pp; Józef Piesowicz walczył w 4 i 2 pp oraz 1 pp Legionów; Władysław

¹³ Tamże.

¹⁴ W 1902 r. część Staroniwy, Drabiniarki i Staromieścia oraz Ruska Wieś stały się dzielnicami miasta Rzeszowa (za: Wielki Rzeszów, w: „Głos Rzeszowski” 1902, nr 8, s. 2).

¹⁵ Gmina Głogów - 4, gmina Trzebownisko - 2, gmina Świlcza - 2, gmina Raclawówka - 3, gmina Tyczyn - 1, gmina Błażowa - 1, gmina Czudec - 3, gmina Strzyżów - 5, gmina Niebylec - 3.

¹⁶ Według danych zawartych w „Księdze Cmentarnej” w armii austriackiej walczyli: Władysław Adam, Władysław Armata, Józef (Baran) Bilewski, Leopold Bordziak, Henryk Domański, Kazimierz Garduła, Stefan Kuziel, Jan Szurlej i Henryk Wdówka (za: Katyń. Księga Cmentarna, s. 1, 9, 37, 47, 111, 154, 331, 626, 674).

Piwnica był oficerem 17 pp; Józef Rubisch i Stefan Kuziel należeli do 1 pułku strzelców podhalańskich (psp); Władysław Sierosławski był żołnierzem 5 polowej dywizji syberyjskiej; Henryk Szurlej i Henryk Wdówka należeli do 18 pp; Jan Szurlej służył w 15 pp I Brygady Legionów, a następnie w 5 pułku artylerii polowej (pap))¹⁷.

Służba wojskowa była traktowana wówczas jak coś naturalnego, przez co musi przejść każdy mężczyzna, zwłaszcza pochodzący z patriotycznej rodziny. Wszystkie ofiary zbrodni miały za sobą przeszkolenie wojskowe. Ci, którzy wykonywali zawody cywilne po ukończeniu służby, byli przenoszeni do rezerwy. Zawodowym wojskowymi (czynnymi i w stanie spoczynku) było 23 spośród omawianych *Katyńców*. Z racji rozmieszczenia różnego rodzaju jednostek wojskowych i ośrodków szkolenia wojskowego na terenie całego kraju, oficerowie w służbie czynnej pochodzący z Rzeszowszczyzny pracowali między innymi w: Intendenturze Okręgu Korpusu nr II (Leopold Bordziak); nadzorze technicznym w Dęblinie (Franciszek Gwizdak); stanowisku płatniczym 16 pułku ułanów (Fryderyk Honzatko); szefostwie plutonu zandarmerii wojskowej (Henryk Domański); Komisji Uzupelnień w Żywcu (Jan Grodecki); dowództwie kompanii 1 psp (doktor praw i adwokat Stefan Kuziel); Korpusie Ochrony Pogranicza i kierownictwie Komendy Rejonu Uzupelnień (Józef Osika); dowództwie 8 pułku artylerii lekkiej (Franciszek Machowski); Instytucie Badań Materiałów Uzbrojenia w Zielonce (Konrad Pawikowski); Lidze Obrony Powietrznej Państwa w Brześciu nad Bugiem (Roman Peszkowski); Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie (Władysław Sierosławski); Centrum Szkolenia Podoficerów w Grudziądzu (Henryk Szurlej); dowództwie Okręgu Korpusu nr II (Henryk Wdówka); komendanturze gospodarczej obozu internowanych nr 6 w Zduńskiej Woli i Lotniczej Szkole Strzelania i Bomblowania w Grudziądzu (Wojciech Bober); instruktazu narciarskim (Mieczysław Bochenek) oraz Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (Jan Szurlej)¹⁸.

Na szczególną uwagę zasługuje tutaj Józef (Baran) Bilewski, oficer pracujący w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. Bilewski był mistrzem Polski w rzucie dyskiem (1926 - 1927 r., 1929 r.) i w pchnięciu kulą (1922 r., 1926 r.). W czasie Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w 1928 r. jako dyskobol zajął 18 miejsce. W czasie olimpiady w Los Angeles, był kierownikiem polskiej grupy lekkoatletycznej¹⁹. Pozostali *Katyńcy*, niepozostający w służbie czynnej wykonywali inne zawody. Wśród

¹⁷ Tamże, s. 9, 47, 195, 207, 314, 331, 467, 473, 479, 489, 538, 562, 626, 674.

¹⁸ Tamże, s. 41 - 42, 47, 111, 186, 193, 207, 331, 367, 453, 467, 473, 562, 626, 674.

¹⁹ H. Malanowska, Pro memoria, Józef Bilewski (1899 - 1940), w: „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3 - 4, s. 390 - 391.

nich znajdowali się przedstawiciele świata nauki (doktor filozofii Rudol Gartner oraz inżynier - górnik Roman Androletti), biznesu (przedsiębiorca, inżynier i współzałożyciel firmy budowlano-górnictwa „Olszak i Żeleski” Władysław Żeleski), administracji państwowej (Komisarz Skarbowy we Lwowie Wacław F. Hermach; inżynier Zarządu Dróg w Zborowie Tadeusz Zajączkowski; pracownik krakowskiego Magistratu Alojzy Tatkowski oraz urzędnik Franciszek Mijal), edukacji (kierownicy szkół: Henryk Pisarek, Józef Jaroń oraz nauczyciele: Henryk Wiśniewski, Stanisław Machowski i Tadeusz Kmieć) oraz służby zdrowia (doktor wszechnauk medycznych i naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznych w Łodzi Kazimierz Garduła oraz lekarz - stomatolog 10 Szpitala Okręgowego w Przemyślu Józef Rubisch). Reprezentowany był także wymiar sprawiedliwości (doktor praw, adwokat i notariusz Władysław Adam; prezes Sądu Grodzkiego w Nowym Sączu Władysław Armata; doktor praw Stefan Hakalla oraz prawnik i aplikant notarialny Aleksander Stasiniewicz)²⁰.

Rozpatrując Zbrodnię Katyńską w skali mikro, z perspektywy tylko i wyłącznie powiatu rzeszowskiego, dochodzi się do pełnego przekonania, że dotyczyła ona elit narodowych. Ofiary były przedstawicielami zawodów uważanych za prestiżowe (wojskowy, nauczyciel, prawnik, lekarz) i zajmowali wysokie stanowiska. W momencie wybuchu II wojny światowej *Katyńczycy* urodzeni na Rzeszowszczyźnie łącznie stanowili korpus 2 podoficerów (chorążych), 38 oficerów młodszych (14 podporuczników, 10 poruczników, 14 kapitanów) i 3 oficerów starszych (2 majorów i 1 podpułkownik). Spośród nich 19 pozostawało żołnierzami rezerwy, a 3 znajdowało się w stanie spoczynku. Zdecydowana większość wchodziła w skład oddziałów pułkowych piechoty i artylerii.

W obliczu wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r., wszyscy rezerwiści zostali przywróceniu do czynnej służby wojskowej i mieli stawić się w swoich jednostkach. Nie odbywało się to jednak w pośpiechu, ponieważ jeszcze kilka dni przed wybuchem wojny oficerowie stawali się u swoich dowódców. Przykładem zrozumienia powagi sytuacji międzynarodowej był list wysłany 20 lipca 1939 r. przez Wacława F. Hermacha do szwagra Henryka Pisarka, w którym ten pierwszy stwierdzał: *Chłopic będzie wojna*²¹. Podobnie było z pozostałymi oficerami. W czasie kampanii wrześniowej *Katyńczycy* walczyli we wszystkich polskich armiach. Jak się okazało była to walka nieskuteczna, znakomita część oddziałów została rozbita już w połowie września, a żołnierze dostawali się do niewoli. Klęska kampanii wrześniowej była w dużej mierze skutkiem uderzenia 17 września wojsk Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) na Polskę. Ponieważ znaczna część

²⁰ Tamże, s. 1, 5, 9, 154, 156, 195, 203, 230, 271, 368, 400, 487, 538, 593, 643, 691, 720, 741.

²¹ Odpis listu w prywatnych zbiorach autora.

oddziałów walczyła we wschodniej Polsce, dostawała się do niewoli radzieckiej. ZSRR dla polskich jeńców założył 8 obozów²², a w późniejszym czasie jeszcze 2 kolejne²³. Na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) (KC WKP(b)) z 19 września 1939 r. jeńcy mieli być przekazani Ludowemu Komisariatowi Spraw Wewnętrznych (NKWD)²⁴ kierowanego przez Ławrientija Berię.

Decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z początku października 1939 r. zdecydowano o utworzeniu 3 obozów specjalnych w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku²⁵. Wszyscy oficerowie mieli trafić tylko do obozu starobielskiego, lecz w wyniku jego przeładowania część z nich umieszczono w Kozielsku. Kozielsk z Putywłem miały stanowić początkowo obozy dla szeregowców. Spośród Katyńczyków urodzonych w powiecie rzeszowskim 41 zostało bezpośrednio przewiezionych już do obozu w Kozielsku. Roman Androletti i Stefan Kuziel początkowo przebywali w Starobielsku. 29 grudnia 1939 r. w obozie kozielskim znajdowało się 4766 jeńców. Do dnia dzisiejszego wśród historyków istnieje spór, co do statusu wziętych do niewoli żołnierzy, ponieważ Związek Radziecki, nie podpisał konwencji międzynarodowych o jeńcach wojennych. Sami oficerowie na przełomie 1939 -1940 r. sami zastanawiali się nad swoimi prawami, np. lekarze, jeńcy z Kozielska złożyli podanie w komendzie obozu z żądaniem odesłania ich do kraju, powołując się na prawo międzynarodowe²⁶. Także kierownictwo obozów nie wiedziało jak postępować z jeńcami. Zapytanie w tej sprawie do NKWD - Zarządu ds. Jeńców, skierował komendant obozu w Starobielsku. Otrzymał odpowiedź: *Konwencja Genewska z 1929 roku o jeńcach wojennych nie jest dokumentem, którym macie się kierować. Kierujcie się w swojej pracy dyrektywami Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych*²⁷. Dokumentów NKWD dotyczących tej tematyki było o wiele więcej. Zawierały one np. wytyczne o tworzeniu obozów i porządku przetrzymywania jeńców wojennych²⁸.

W czasie pobytu w niewoli jeńcy pracowali w obozowej kuchni, łaźniach, pralni, fryzjerni, przy odgarnianiu śniegu, rozładowaniu wagonów, zwożeniu węgla, a w Kozielsku także kopaniu torfu. Panowały trudne warunki sanitarne. Jedna łaźnia obsługiwała 5 tys. jeńców. Obóz stanowił kompleks 22 budynków zrujnowanego zespołu

²² Ostaszków, Kozielsk, Juchnow, Putywl, Kozielszczyzna, Starobielsk, Juża i Oranki.

²³ Griazowiec, Wołogda.

²⁴ Adamska, Przewoźnik, s. 30.

²⁵ Kozielsk i Ostaszków znajdują się obecnie na terenie Federacji Rosyjskiej, a Starobielsk na Ukrainie.

²⁶ Adamska, Przewoźnik, s. 53-57.

²⁷ Cyt. za: J. Ciesielski, Zbrodnie Sowieckie na oficerach polskich 1939-1940, w: „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 1996, nr 19, brak numeracji stron.

²⁸ W. Roman, Wybrane dokumenty dotyczące funkcjonowania i likwidacji obozu w Starobielsku (wrzesień 1939 – czerwiec 1940), w: „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 1993, nr 16, brak numeracji stron.

klasztornego w skład, którego wchodziły 4 cerkwie, domy dla zakonników i pielgrzymów. Jeńcy zajmowali budynki według stopni, np. istniał budynek dla generałów i pułkowników nazywany *Bristolem*, młodszych pułkowników i podpułkowników, majorów, itd. Pomieszczenia początkowo nie były ogrzewane. Jeńcom brakowało ciepłej odzieży, bielizny, a zimą mrozy dochodziły do -41°C . Dwie cerkwie przerobiono na obiekty mieszkalne, w trzeciej znajdował się magazyn, a czwarta największa została zaadaptowana na kuchnię. Początkowo jeńcy mogli pisać listy do swoich bliskich. Część z nich została znaleziona przy ciałach ofiar, inne przechowywały rodziny. Z listów dowiadywano się, kto przebywa w obozie kozielskim, np. Waław F. Hermach pisał o swoim szwagrze Henryku Pisarku²⁹, a Ignacy Dec (urodzony w powiecie kolbuszowskim) przekazywał pozdrowienia dla rodziny od Józefa Rubischa³⁰. Korespondencja była cenzurowana. Później pisanie listów zabroniono. Listy były wykorzystywane w tzw. celach operacyjnych przez władze obozowe, do utworzenia list deportacyjnych członków rodzin oficerów. W ten sposób w głąb ZSRR wywieziono np. żonę i 4 dzieci Waław F. Hermacha (1 dziecko zmarło). Wielkim ciosem dla jeńców było wywiezienie z obozu kozielskiego 10 księży dzień przed Wigilią 1939 r.

Kluczową decyzję o wymordowaniu 14 736 polskich jeńców wojennych znajdujących się w 3 obozach specjalnych i 10 685 polskich więźniów przetrzymywanych w więzieniach na terenie zachodniej Ukrainy i Białorusi podjęto 5 marca 1940 r. Ścisłe tajny wniosek z taką propozycją złożył na ręce Józefa Stalina komisarz ludowy Ławrientij Beria. Stanowił on: *rozpatrzeć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania*³¹. Pod wnioskiem Berii podpisało się 4 członków Biura Politycznego KC WKP(b)³², a 2 następnych zaakceptowało³³. Dopisek Berii brzmiał: *wyk[onać]*³⁴.

Pierwszy transport jeńców z Kozielska skazanych na rozstrzelania wyruszył 3 kwietnia 1940 r. W ciągu pierwszych 3 dni na śmierć wywieziono 7 *Katyńczyków* z powiatu rzeszowskiego³⁵. Kolejne transporty, w których znalazło się 10 oficerów z Rzeszowszczyzny wyjechały 8 i 9 kwietnia³⁶. W dniach 13-16 kwietnia wywieziono 18 jeńców³⁷. Później

²⁹ Woławiewicz, s. 364.

³⁰ Odpis listu w prywatnych zbiorach autora.

³¹ Cyt. za: Adamska, Przewoźnik, s. 112.

³² Przywódca ZSRR Józef Stalin, marszałek ZSRR Kliment Woroszyłow, minister spraw zagranicznych ZSRR Waczesław Mołotow oraz wicepremier ZSRR Anastas Mikojan.

³³ Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Michaił Kalinin oraz minister przemysłu naftowego i surowców energetycznych Łazar Kaganowicz.

³⁴ Adamska, Przewoźnik, s. 113.

³⁵ Leopold Bordziak, Stefan Kuziel, Stanisław Machowski, Henryk Wiśniewski, Władysław Piwnica, Dominik Bury oraz Wojciech Bober.

³⁶ Roman Androletti, Waław F. Hermach, Fryderyk Honzatko, Stanisław Kryda, Franciszek Mijał, Roman Postępski, Franciszek Machowski, Henryk Wdówka, Władysław Sierosławski oraz Józef Piesowicz.

następowały już tylko pojedyncze wywózki, tj. 19 i 20 kwietnia: po 2 oficerów³⁸ oraz ostatni transport 2 rzeszowskich *Katyńczyków* 27 kwietnia³⁹. Nie jest znana data wywózki z obozu kozielskiego Władysława Armaty i Henryka Domańskiego. Jeńcy Kozielska byli przewożeni na stację Gniezdowo, a następnie ciężarówkami do lasu położonego pomiędzy Katyniem a Gniezdowem, nazwanego później Lasem Katyńskim. Większość egzekucji odbywała się w oddalonej o kilkaset metrów willi NKWD. Dokonywano także rozstrzeliwań bezpośrednio nad mogiłami. Niektórych oficerów kładziono twarzą w dół na ciałach zabitych i rozstrzeliwano. Świadczyły o tym zagięte na czole daszki czapek, w których utkwiły kule⁴⁰. Krępowano także ręce. Mordu dokonywali funkcjonariusze NKWD. W podobny sposób w kwietniu - maju 1940 r. zamordowano ponad 25 tys. Polaków, w tym ponad połowę polskiego korpusu oficerskiego. O zaginionych oficerów pytali dowódcy wojskowi i politycy, m.in. premier gen. Władysław Sikorski. Józef Stalin zapewniał, że jeńcy zostali zwolnieni z obozów w ramach amnestii i uciekli do Mandżurii.

Pierwsze informacje o odnalezieniu masowych grobów w Katyniu podała niemiecka agencja *Transocean* 11 kwietnia 1943 r. obarczając Rosjan winą za mord. Natychmiast swoje stanowisko przedstawili także Rosjanie w specjalnym komunikacie: *Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofną się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej lajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą, którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich samych*⁴¹. Od samego początku władze ZSRR zaczęły forsować fałszywą datę zbrodni, tj. 1941 r. W tym czasie tereny, na których znaleziono masowe groby były zajęte przez oddziały niemieckie. Prace ekshumacyjne w Katyniu zaczęły się jednak wcześniej niż samo upublicznienie informacji o odkryciu grobów. 29 marca 1943 r. pracę rozpoczęła komisja niemiecka złożona z lekarzy, chemików sądowych, preparatorów, asystentów sekcyjnych i fotolaboratorów. 11 i 16 kwietnia 1943 r. przybyły delegacje członków Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK). Do ich zadań należało wydobycie zwłok z pierwotnych mogił, oględziny, przeszukanie, numeracja i grzebanie zwłok w nowych mogiłach. Na podstawie znalezionych przy ciele dokumentów przeprowadzano także identyfikację ofiar⁴². W Katyniu pracowała również Międzynarodowa Komisja Lekarska.

³⁷ Władysław Adam, Józef (Baran) Bilewski, Kazimierz Garduła, Jan Grodecki, Franciszek Gwizdak, Józef Jaroń, Tadeusz Kmieć, Sylwester Kwiatkowski, Józef Osika, Konrad Pawikowski, Henryk Pisarek, Józef Rubisch, Aleksander Stasiniewicz, Henryk Szurlej, Jan Szurlej, Alojzy Tatkowski, Władysław Żeleski oraz Tadeusz Zajączkowski.

³⁸ Stefan Hakalla, Rudolf Gartner, Mieczysław Swizdor oraz Roman Peszkowski.

³⁹ Józef Rózkiewicz oraz Mieczysław Bochenek.

⁴⁰ Szcześniak, *Katyń. Relacje...*, s. 107.

⁴¹ Adamska, *Przewoźnik*, s. 224-225.

⁴² Tamże, s. 242-243.

Bezpośrednio po zakończeniu badań, z inicjatywy PCK przeprowadzono ponowny pochówek ciał. Mogiły nie przetrwały długo, ponieważ wkrótce ziemie te opanowali Rosjanie, którzy szybko zbezczeszili miejsce pochówku oficerów. Wykonali wówczas także swoje badania (Komisja Nikołaja Burdenki), których wyniki wskazywały niemiecką odpowiedzialność za mord. Nie potwierdzał tego stan rozkładu ciał, ubiór (płaszcz) oraz badania masy mózgowej. Jak pisał Marian Wodziński biorący udział w ekshumacji: *odczytywanie znalezionych na zwłokach dokumentów nastręczało sporo trudności*⁴³, dlatego wiele nazwisk przekreślono. Błędy zawierał niemiecki raport z ekshumacji „Amtliches Material zum Massenmord von Katyn”. Dotyczyły one także nazwisk 11 rzeszowskich *Katyńczyków*⁴⁴. W czasie ekshumacji zidentyfikowano 24 oficerów. 19 pozostałych nie zostało rozpoznanych i część z nich trafiła na listę zaginionych. Przy ciałach zidentyfikowanych oficerów znaleziono: biżuterię⁴⁵, wizytówki i kartki⁴⁶, karty szczepień⁴⁷, książeczki oszczędnościowe⁴⁸, listy⁴⁹, dokumenty wojskowe⁵⁰, zdjęcia⁵¹, notesy⁵² i inne przedmioty⁵³. Niestety prawie cała dokumentacja znaleziona przy zwłokach spłonęła w czasie bombardowania Drezna.

Sprawa Katynia była niewygodną w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Niewiele o niej mówiono lub asekuracyjnie wskazywano winę Niemców. Rodziny oficerów i wielu Polaków znało jednak prawdę o Katyniu. Władze ZSRR przyznały się do zbrodni dopiero w kwietniu 1990 r. Część dokumentów potwierdzających sowiecką odpowiedzialność

⁴³ Cyt. za: A. Pamiatnych, O identyfikacji nazwisk polskich oficerów rozstrzelanych w Katyniu, w: „Zeszyty Katyńskie” 2005, nr 20, s. 138.

⁴⁴ Armata (Armała), Garduła (Garduga), Kmieć (Knlec), Mijał (Mijał), Osika (Ojca), Piesowicz (Piecowicz), Pisarek (Paserek), Postępski (Postemski), Rubisch (Rubesch), Żeleski (Zegleski), Hakalla (Hakala).

⁴⁵ Tadeusz Kmieć (odznaka), Franciszek Mijał (monogram), Józef Osika (medalik), Konrad Pawikowski (odznaka i różaniec), Józef Piesowicz (odznaka), Henryk Pisarek (znak rozpoznawczy), Jan Szurlej (medalik i monogram), Alojzy Tatkowski (2 odznaki) oraz Władysław Żeleski (medalik i różaniec).

⁴⁶ Władysław Adam, Roman Androletti, Józef (Baran) Bilewski, Wojciech Bober, Leopold Bordziak, Jan Grodecki, Stanisław Machowski, Franciszek Mijał, Józef Osika, Konrad Pawikowski, Roman Postępski, Józef Rubisch, Jan Szurlej oraz Władysław Żeleski.

⁴⁷ Władysław Adam, Władysław Armata, Józef (Baran) Bilewski, Kazimierz Garduła, Franciszek Machowski, Józef Piesowicz, Władysław Piwnica, Roman Postępski oraz Jan Szurlej.

⁴⁸ Roman Androletti, Henryk Szurlej oraz Jan Szurlej.

⁴⁹ Roman Androletti, Leopold Bordziak, Kazimierz Garduła, Jan Grodecki, Waclaw F. Hermach, Franciszek Mijał, Józef Osika, Konrad Pawikowski, Henryk Pisarek, Henryk Szurlej oraz Władysław Żeleski.

⁵⁰ Józef (Baran) Bilewski (legitymacja ofic.), Leopold Bordziak (legitymacja ofic.), Stefan Hakalla (książeczka wojskowa), Józef Rubisch (legitymacja ofic.), Alojzy Tatkowski (legitymacja i 2 pisma), Aleksander Stasiniewicz (legitymacja ofic.), Józef Osika (książeczka wojskowa), Henryk Szurlej (legitymacja i rozkaz wyjazdu), Tadeusz Kmieć (3 legitymacje i książeczka uposażenia), Franciszek Mijał (2 dokumenty), Władysław Armata (zwolnienie wojskowe) oraz Władysław Żeleski (legitymacja ofic. i przepustka).

⁵¹ Józef (Baran) Bilewski, Tadeusz Kmieć, Józef Osika, Władysław Piwnica oraz Władysław Żeleski.

⁵² Konrad Pawikowski oraz Alojzy Tatkowski.

⁵³ Władysław Adam (pióro), Franciszek Machowski (gotówka i dowód osobisty), Wojciech Bober (dowód osobisty), Józef Piesowicz (cwikier), Władysław Piwnica (powróż), Roman Postępski (pek kluczy), Waclaw F. Hermach (odręczna podobizna) oraz Władysław Żeleski (prawo jazdy).

za mord przekazał 14 października 1992 r. stronie polskiej prezydent Rosji Borys Jelcyń⁵⁴. Z inicjatywy Rodzin Katyńskich 28 lipca 2000 r. otwarto polski cmentarz w Katyniu. Otoczono go ścianą, na której umieszczono tabliczki z danymi ofiar. W inskrypcjach oficerów zawodowych podano funkcję wojskową, a w inskrypcjach żołnierzy rezerwy zawód i przydział wojskowy⁵⁵. Personalalia oficerów wyryto także na ścianie ołtarzowej. W 2002 r. ofiary Zbrodni Katyńskiej upamiętniono indywidualnymi tabliczkami w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Decyzją ministra obrony narodowej Aleksandra Szczygły z 5 października 2007 r. wszystkich *Katyńczyków* awansowano na wyższy stopień wojskowy. W 2008 r. ofiary Zbrodni Katyńskiej, które urodziły się na terenie dawnej diecezji przemyskiej, upamiętniono tablicą w Przemyślu. Większość z nich uczczono także tablicami indywidualnymi oraz posadzeniem *Dębu Pamięci*.

Rys. 1. Mapa powiatu rzeszowskiego z 1939 r.⁵⁶



⁵⁴ Zagłada polskich elit. Akcja AB-Katyni, Warszawa 2006, s. 84.

⁵⁵ B. Łojek, Inskrypcje nagrobne i księgi cmentarne dla cmentarzy polskich w Katyniu, Miednoje i Charkowie, w: „Zeszyty Katyńskie” 1997, nr 8, s. 29.

⁵⁶ Opracowanie własne autora na podst.: Dz. U. z 1934 r., nr 64, poz. 552, art. 1; Mały Rocznik, mapki.

Tab. 1. *Katyńcy* urodzeni na terenie przedwojennego powiatu rzeszowskiego⁵⁷

Lp.	Imię i nazwisko	Rok ur.	Miejsce ur.	St. wojsk. w 1939 r.	Zawód
1	Adam Władysław	1897	Błażowa	Por. rez.	sędzia
2	Androletti Roman	1906	Rzeszów	Ppor.	inżynier
3	Armata Władysław	1899	Stobierna	Ppor. rez.	prawnik
4	Bilewski (Baran) Józef	1899	Raławówka	Kpt.	wojskowy
5	Bober Wojciech	1891	Lutcza	Kpt.	wojskowy
6	Bochenek Mieczysław	1909	Rzeszów	Kpt.	wojskowy
7	Bordziak Leopold	1895	Rzeszów	Kpt.	wojskowy
8	Bury Dominik	1904	Trzciana	Ppor. rez.	wojskowy
9	Domański Henryk	1887	Głogów Młp.	Chor.	wojskowy
10	Garduła Kazimierz	1894	Strzyżów	Por. rez.	lekarz
11	Gartner Rudolf	1881	Rzeszów	Por. posp. rusz.	filozof
12	Grodecki Jan	1910	Głogów Młp.	Ppor. rez.	wojskowy
13	Gwizdak Franciszek	1909	Rzeszów	Por.	wojskowy
14	Hakalla Stefan	1890	Rzeszów	Kpt. rez.	prawnik
15	Hermach F. Waclaw	1904	Rzeszów	Por. rez.	urzędnik
16	Honzatko Fryderyk	1892	Rzeszów	Kpt.	wojskowy
17	Jaroń Józef	1900	Ruska Wieś	Por. rez.	nauczyciel
18	Kmieć Tadeusz	1901	Rzeszów	Ppor. rez.	nauczyciel
19	Kryda Stanisław	1900	Głogów Młp.	Ppor.	wojskowy
20	Kuziel Stefan	1897	Zaborów	Kpt. w st. spocz.	adwokat
21	Kwiatkowski Sylwester	1897	Strzyżów	Ppor. rez.	nauczyciel
22	Machowski Franciszek	1893	Niechobrz	Pplk	wojskowy
23	Machowski Stanisław	1894	Wyżne	Por. rez.	nauczyciel
24	Mijal Franciszek	1898	Dobrzechów	Por. rez.	urzędnik
25	Osika Józef	1899	Rzeszów	Kpt.	wojskowy
26	Pawikowski Konrad	1892	Czudec	Kpt.	wojskowy
27	Peszkowski Roman	1898	Rzeszów	Por. w st. spocz.	wojskowy
28	Piesowicz Józef	1894	Głogów Młp.	Mjr	wojskowy
29	Pisarek Henryk	1913	Bzianka	Ppor. rez.	nauczyciel

⁵⁷ Opracowanie własne autora na podst.: Księga Cmentarna, s. 1 - 720; Moszczyński, s. 15 - 227.; Szcześniak, *Katyń. Lista...*, s. 207 - 256; R. Wołągiewicz, *Katyń w albumach rodzinnych*, Szczecin 1991, s. 127, 135.

30	Piwnica Władysław	1894	Rzeszów	Kpt. w st. spocz.	wojskowy
31	Postępski Roman	1906	Strzyżów	Kpt.	wojskowy
32	Różkiewicz Józef	1910	Tyczyn	Ppor. rez.	wojskowy
33	Rubisch Józef	1895	Rzeszów	Ppor. rez.	stomatolog
34	Sierosławski Władysław	1896	Rzeszów	Mjr	wojskowy
35	Stasiniewicz Aleksander	1910	Rzeszów	Ppor. rez.	notariusz
36	Swizdor Mieczysław	1906	Rzeszów	Ppor. rez.	wojskowy
37	Szurlej Henryk	1899	Lutcza	Kpt.	wojskowy
38	Szurlej Jan	1899	Lutcza	Kpt.	wojskowy
39	Tatkowski Alojzy	1908	Łąka	Por. rez.	urzędnik
40	Wdówka Henryk	1896	Zgłobień	Kpt.	wojskowy
41	Wiśniewski Henryk	1900	Staromieście	Chor. rez.	nauczyciel
42	Zajączkowski Tadeusz	1905	Rzeszów	Ppor.	urzędnik
43	Żeleski Władysław	1905	Strzyżów	Ppor.	przedsiębiorca

Marek Szajda

Uniwersytet Wrocławski

Studium Kultury i Języków Żydowskich

Szkice handlu żydowskiego we Wrocławiu w XV wieku

Niniejsza praca powstała na skutek połączenia, a raczej nałożenia się, kilku płaszczyzn, które zaczęły nurtować jej autora. Tak jak jest to widoczne w tytule, owe płaszczyzny wydzielone zostały na podstawie czasu, miejsca, społeczności oraz środka, który jest niejako łącznikiem. Tym wydzielonym sferom odpowiadają: XV wiek, Wrocław, społeczność mozaistyczna oraz handel. Właśnie ten ostatni wydaje się być niejako spoiwem relacji pomiędzy tymi płaszczyznami. Jest on ponad nimi i, jak się wydaje, w znakomity sposób łączy je dając pełen obraz. Istnieje przecież handel we Wrocławiu bez Żydów, w okresach innych niż XV wiek. To jednak dzięki niemu społeczność żydowska nieustannie się rozwija. Połączenie wszystkich składowych wydaje się początkowo dawać dość chaotyczny charakter. Nie jest to bowiem praca o stricte wrocławskich mozaistach w handlu stolicy Śląska, choć są oni grupą dość liczną na tle pozostałych. Pojawiają się tu Żydzi z wielu miast i terenów, mający udział w handlu lub w dziedzinie jedynie do tego aspirującej. Praca ta powinna przedstawić choć w niewielkim stopniu fragment obrazu późnego średniowiecza, na terenach handlowych gdzieś pomiędzy wschodem a zachodem, Królestwem Polskim a Cesarstwem, i to na znakomitym przykładzie ludności żydowskiej ciągle poszukującej swego miejsca, uzdolnionej w handlowych transakcjach i ciągle jeszcze nie akceptowanej przez społeczeństwo a w szczególnych przypadkach wręcz niechcianej. Odnalezienie w tych relacjach żydów da odpowiedź na pytanie: Jakie jest ich znaczenie w handlu? Na jak szeroka skale prowadzi ona wymianę handlową? Jednakże są to szkice, czego efektem jest jedynie przyczynek do dalszych badań.

Historia Wrocławia sięga tradycją ponad jedno tysiąclecie i nie jest zadaniem tego referatu dochodzić do tak głębokich odmętów historii. Skupienie zaś pada na czas o wiele późniejszy bo wiek XV, będący czasem niezwykle pod względem wydarzeń handlowych w mieście oraz ludności żydowskiej w tą aktywność włączoną. Dla porządku chronologicznego

wypada jednak przywołać istotne fakty właściwe dla handlu oraz gminy żydowskiej, będące nie tylko dobrym zarysem prowadzącym ku omawianemu okresowi, lecz dodatkowo ukazujące szeroką perspektywę i rozwój relacji w owych stosunkach.

Wiedza historyczna przekazuje nam, iż we Wrocławiu istniał jarmark już przed rokiem 1214¹, będący ulokowanym tuż przy opactwie św Wincentego na Ołbinie². Na jeszcze wcześniejszą datę istnienia targu wskazuje Janina Nowakowa określając go na rok 1149³. Z osobą fundatora tegoż klasztoru wiąże się jedna z pierwszych wzmianek o obecności żydowskiej, na pobliskich miastu terenach. W 1150 roku stwierdza się, iż mozaści posiadali prawa własnościowe do wsi Tyniec, odkupionej od nich przez Piotra Włostowica. Również Codex diplomaticus Silesiae wspomina o Żydach Józefie i Chasklu jako właścicielach wsi Sokolniki⁴. Żydzi ci byli określani jako Żydzi – chłopci, na co wskazuje fakt, iż ci spośród nich, pracujący na roli na terenach książęcych, zostali w 1227 roku przez Henryka I zobowiązani do płacenia rzeczywistej dziesięciny snopowej⁵. Jedynym jednak tak pewnym faktem obecności Żydów we Wrocławiu jest macewa z datą śmierci niejakiego Dawida ben Sar Szaloma wskazującą datę 4 sierpnia 1204, która jest nie tylko dowodem istnienia cmentarza żydowskiego, ale prawdopodobnie dość znacznej gminy żydowskiej⁶.

Dla życia żydowskiego w mieście niezwykle ważne były sprawy prawne regulujące ich sytuację. W tych sprawach kluczowy jest dokument wydany przez synod archidiecezjalny gnieźnieński mający miejsce we Wrocławiu z roku 1267. Określa on zasady funkcjonowania niechrześcijan w miastach, wydzielając im specjalną strefę mieszkaniową oraz religijną. Również ustawodawstwo książęce, ze przykładem księcia Bolesław Pobożnego, wydaje przywileje podobne do Statutu Kaliskiego, biorące pod ochronę ludność żydowską. Takie działania podjęli m.in. Henryk IV czy Henryk V Gruby. Owe przywileje dawały żydom swobodę handlową.

Działalność Żydów w samym Wrocławiu skupiała się głównie na kontaktach handlowych, lichwie oraz działalności potrzebnej do właściwego funkcjonowania gminy. Co do wolności handlowej, była ona gwarantowana przez przywołany powyżej Statut Kaliski. Jedynymi zastrzeżeniami można było obarczyć wymianę handlową dotyczącą artykułów spożywczych. Dla połowy XIV wieku szacunek ludności żydowskiej sporządzony przez

¹ L. Koczy, Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI wieku, Katowice 1936, s. 7.

² Opactwo św. Wincentego zostało założone w roku 1136 przez Piotra Włostowica herbu Łabędź, palatyna księcia Bolesława Krzywoustego.

³ J. Nowakowa, Rozmieszczenie komór celnych na Śląsku, Wrocław 1951, s. 32.

⁴ I. Schipper, Studya nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas Średniowiecza, Lwów 1911, s. 30.

⁵ Tamże, s. 31.

⁶ L. Ziátkowski, Dzieje żydów we Wrocławiu, Wrocław 2000, s. 9.

Marcusa Branna wynosi 170 osób⁷. Liczba ta jest właściwa nie tylko dla będącej już niespełna dwa wieki ludności żydowskiej w mieście. Gmina ta była w tym okresie jedną z najzamożniejszych w regionie o czym świadczy pożyczka udzielona Janowi Luksemburskiemu na kwotę 12 tysięcy grzywien srebra w 1331r⁸. Zapewne część mozaistycznej ludności miasta stanowią Żydzi przybyli z terenów ówczesnego Cesarstwa oraz Czech, gdzie często możemy spotkać przykłady antyżydowskich nastrojów. Zapewne dość atrakcyjne warunki rozwoju działalności gospodarczej również przyczyniały się do przybywania osadników żydowskich nie tylko na Śląsk, lecz jeszcze dalej na tereny Królestwa Polskiego⁹.

Jak pisze Ignacy Schipper: *korzyści udzielonych Żydom przywilejów książęcych zabija praktyka miast a warunki, sprzyjające rozrostowi kredytu Żydów, stają się dla nich źródłem bogactw i... prześladowań*¹⁰. I tak w XIV wieku w mieście dochodzi pogromów i wypędzenia ludności żydowskiej, w latach 1319, 1348/1349, 1351, 1360, by po niewielkiej przerwie znów ich pozyskać miastu, niestety już nie w tak wielkiej liczbie rodzin jak poprzednio¹¹. Podobnym sposobem przeciwdziałania żydowskim działaniom jest prawo osiedlania się mozaistów za wyłączeniem pozwoleniem rady na okres nie dłuższy niż 6 lat. Najważniejszym jednak czym kierowali się książęta to, jak pisze Schipper: *Nie puszczać Żyda z terytorium swego, dopóki jest jego kaleta*¹². Początek wieku XV na Śląsku wskazuje wydarzenia, które odegrają kluczową rolę niespełna¹³ 50 lat później. W 1401 następuje wypędzenie Żydów z Brzegu jak również rzeź ich braci w Głogowie i Strzygłowie¹⁴. Nastroje antyżydowskie obecne na terenie całej Europy doprowadzą do ich pogromów i całkowitego wypędzenia. Nastąpiło to w czasie całego XV stulecia¹⁵.

Niewiele do obecnej chwili zachowało się informacji z wieków średnich o strukturze społeczności żydowskiej. Niewątpliwie jest, iż parali się oni handlem, rzemieślnictwem oraz

⁷ Ziátkowski, s. 13; Szacunek ten odnosi się do okresu przed pogromem 1360 roku.

⁸ G. Myśliwski, Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII- XV w.) Centrum czy peryferie?, Wrocław 2009, s. 108.

⁹ H. Zaremska, Początki żydowskiej obecności i osadnictwa na ziemiach polskich, w: Atlas historii Żydów polskich, Warszawa 2010, str. 33.

¹⁰ Schipper, s. 61.

¹¹ Myśliwski, s. 109.

¹² Tamże, s. 62.

¹³ A. Mosbach, Przyczynki do dziejów polskich z archiwum Wrocławia, Poznań 1860, str. 130, za: Schipper, s. 216.

¹⁴ Schipper, s. 142.

¹⁵ Wiedeń - 1421, Kolonia - 1426, Spira - 1435, Moguncja - 1438, Augsburg - 1439, Wrocław - 1453, 1455, Erfurt - 1458, Magdeburg - 1493, Norymberga - 1498.

szeroko pojętą działalnością kredytowa. Lichwa¹⁶ w której mieli istny monopol, dość stereotypowo budzi negatywne skojarzenia, choć ówczesna stopa procentowa ni była znów aż nadto wysoka. Określa się ją w granicach do 15%. Co do cechów nie ma żadnych informacji aby istniały takie, które tworzyłaby ludność żydowska. Handel zaś był przede wszystkim dalekosiężnym¹⁷, na skalę międzynarodowa i regionalną. Żydzi uczestniczyli w wymianie z Królestwem Polskim, Wielkim Księstwem Litewski, Rusią, księstwami włoskimi¹⁸, Cesarstwem i Czechami. Ku zachodowi przez Wrocław kupcy żydowscy przewozili futra, воск, skóry, w przeciwnym zaś kierunku płótna pochodzące z krajów niemieckich czy śląski metal. Zapewne ze względów formalnych wykluczyć można handel produktami spożywczymi. Znakomitym obrazem aktywności żydowskiej w handlu jest usytuowanie gmin żydowskich w poszczególnych miastach na terenie Europy środkowej. Analiza mapy przedstawia obecność mozaistów na wszystkich ważnych szlakach handlowych.

W stosunkach handlowych z Wielkopolską przykładem na obecność tamtejszych Żydów we Wrocławiu jest Żyd Dawid z Kalisza, który już w 1354 roku zamieszkał we wrocławskiej gminie. W XV wieku, niejaki Jakub z Kalisza, skądinąd bankier, należy do wrocławskiej spółki, która pożycza miastu Wrocław w roku 1416 115 grzywien, księciu zaś Ludwikowi Brzeskiemu dwa lata wcześniej 180 grzywien¹⁹. Wielkopolska była bowiem terenem na trasie kupców z Wrocławia do Gdańska. Początkowo głównym ośrodkiem wymiany handlowej na tej trasie pozostawał Poznań; w roku zaś 1497 dołącza zdecydowanie wzmiankowany Kalisz, który właśnie wtedy otrzymał od Jana Olbrachta przywilej składu²⁰. Wspomniana powyżej rada miejska znacznie częściej uciekała się do pożyczki u kupców żydowskich w latach następnych. Ignacy Schipper przywołuje przykład czterech polskich żydów: Jakuba, Izraela, Jankiela i Dawida, którzy to mieli pożyczyć radzie 1500 grzywien groszy czeskich²¹. Ci również pełnili we Wrocławiu funkcje swoistych polskich faktorów handlowych. Podobne informacje zawierają księgi krakowskie²² wspominające, iż niejaki polski Żyd Jakub z Czawdemera pożyczył 250 czerwonych złotych węg kupcowi z Jorgen Orientu na wrocławskim targu. Cała zaś suma została oddana temuż w Krakowie. Zdążają się

¹⁶ Żydzi ze względów prawa religijnego mogli stosować lichwę w przeciwieństwie do chrześcijan, którzy uważali lichwę za postępowanie niesprawiedliwe.

¹⁷ Tamże, s. 110; G. Myśliwski ową właściwość wywodzi z zakazu detalicznej sprzedaży sukna przez mozaistów, wydane go przez radę miasta w XIII wieku.

¹⁸ Przykładem jest kupiec Dawid który handlował futrami z kupcami florenckimi oraz zakup włoskiego wina przez radę miejską od wrocławskich Żydów. Zob. Myśliwski, s. 111-112.

¹⁹ Tamże, s. 112-113.

²⁰ L. Koczy, Handel Poznania do połowy wieku XVI, Poznań 1930, str. 16.

²¹ Schipper, s. 187.

²² Consularia cracov, 1434p. 334, za: Schipper, s. 187.

jednak przypadki, iż żydowscy kupcy z Polski są stratni z powodu niewypłacania się kupców wrocławskich. W jednej z takich sytuacji interweniował sam król Zygmunt Stary pismem do rady miejskiej Wrocławia, w celu zwrotu należnych Żydom sum. Wobec ludności żydowskiej, która miała liczne pretensje finansowe na mocy zawartych zobowiązań, miasto potrafiło skutecznie przeciwdziałać. Takie przypadki z roku 1433 dotyczą Żyda Abrahama z Ziębic domagającego się odzyskania 339 grzywien wraz z 40 właściwym naliczeniu procentowemu oraz w 1440 roku Żyda Moszka z Legnicy pragnącego odzyskać 800. Wobec obu zastosowano areszt, skutkujący radykalnym obniżeniem lub kasatę zawinionych przez miasto należności, za cenę wyjścia więźniów na wolność²³.

Handel ze wschodem, miastami takimi jak Lwów i Włodzimierz, Łuck, szedł na Śląsk ze pośrednictwem żydowskim i trafiał do Wrocławia, gdzie było centrum jego rozprowadzania. Znamy między innymi jeszcze z XIV wieku wzmianki o obecności w mieście Abrahama, Efraima „Schabdaya, Clapicza, którzy określani są przydomkiem *de russia*. Takie relacje powodowały wśród bogatych żydów wrocławskich dążenie do penetracji handlowej terenów wschodnich Rzeczypospolitej przy jednoczesnym zabezpieczeniu tzw. *o swobodzie podróżowania* przez tamtejszych władców. Znamy zatem takie praktyki stosowane przez króla polskiego Władysława Jagiełłę wobec Lazara i Nachema²⁴. Im to też ten sam władca zezwolił na osiedlenie się w Krośnie po wygnaniu ich z Wrocławia²⁵. Również glejty od króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka uzyskali wrocławscy Żydzi Zazar i Wachem z pozwoleniem na swobodny handel między miastami na terenie miast polskich²⁶. Handel ze wschodem dla Wrocławia był ważny ze względu na towary, które stamtąd sprowadzono. Do końca XVI wschód był dostawcą wszelkiej maści barwników, korzeni, drogich tkan, pereł, wina, koni. Jak twierdzi Leon Koczy: *w wędrówce na wschód docierali kupcy wrocławscy początkowo aż nad morze Czarne*²⁷. Ten sam Koczy wspomina również o nieznanym z nazwiska Żydach z Trok, którzy mieli handlować we Wrocławiu²⁸. Znanie są również zapiski jakoby żydowscy kupcy trudnili się pędzeniem bydła ze wschodu aż do Wrocławia²⁹.

Do końca XV wieku w Polsce istniało przeszło 100 skupisk osadnictwa żydowskiego, wynoszącego nawet do 5000 mozaistów. Głównymi gminami pod względem liczebności były

²³ Historia Śląska, pod red. K. Maleczyńskiego, tom I, część II, Wrocław 1961, str. 166.

²⁴ Tamże, s. 172.

²⁵ Tamże, s. 150.

²⁶ Tamże.

²⁷ Związki..., s. 15.

²⁸ L. Koczy, Handel Litwy przed połową XVII wieku, Lwów 1935, s. 7.

²⁹ Schipper, s. 216.

wtedy gminy krakowska, lwowska i poznańska osiągające ponad 500 członków³⁰. Nie dziwi zatem fakt, iż ośrodki te były głównymi w pośrednictwie handlem ze Śląskiem³¹, a co za tym idzie, z Wrocławiem. Marcus Brann dla lat 1445 oraz 1453 wspomina o obecności w mieście Żydów poznańskich Israela Jude oraz Bote Salomona³².

Rozwój handlowy miasta wiąże się ściśle z nadaniami przywilejów, które czynili książęta Wrocławscy. Pierwszorzędną rolę pełnili tu ks. Henryk III, który sprzedał jatki na Nowym Targu, oraz 47 bud kramarskich w roku 1266. Podobnie czynił jego następca Henryk IV potwierdzając przywileje handlowe w 1272 a w dwa lata później nadanie Wrocławowi przywileju składowego, będącego pierwszym³³ tego typu aktem w regionie³⁴. O potencjale handlowym Wrocławia świadczy fakt występowania tak licznych komór na trasach handlowych do Krakowa, Budapesztu, Ołomuńca, Brna, Pragi, Lipska, Poznania, Krosna, Torunia i innych, a za pomocą tych ośrodków dalej na pozostałe tereny. Wrocław bowiem leżał na traktach handlowych wertykalnych jak i horyzontalnych przecinający ta część Europy. Rok 1387 to data która określa Wrocław jako miasto przynależące do związku hanzeatyckiego³⁵. Świadczy to niewątpliwie o aspiracjach osady janowej do uzyskania wpływów handlowych nad morzem Bałtyckim i dalej na zachód³⁶. Nie dziwi zatem fakt, iż miasto to w XV wieku osiągnęło status miasta handlowego i na tym gruncie rywalizowało z Krakowem. W takiej sytuacji książęta wrocławscy korzystali, pragnąc i na handlu się wzbogacić, czerpiąc zyski z komór celnych okrążających miasto w pierścieniach oddalonych od niego o 15, 50 oraz 100 km³⁷. Jednak stabilność sytuacji handlowej miasta daleka była od doskonałej. W 1404 roku dochodzi do porozumienia Wacława IV z Władysławem Jagiełłą we Wrocławiu w sprawie handlu miasta z Toruniem, Elblągiem i Gdańskiem. Kolejne lata to działanie przeciw ruchom husyckim oraz chaos monetarny na Śląsku. Znaczący jest rok 1441, kiedy to Władysław III Jagiellończyk nadaje miastu przywilej swobody dróg w

³⁰ Zaremska, s. 34.

³¹ Na Śląsku zaś istnieją gminy we: Wrocławiu, Brzegu, Oławie, Środzie, Namysłowie, Legnicy, Świdnicy, Strzegomiu, Kłodzku, Niemczy, Ziębicach, Nysie, Złotoryi, Chojnowie, Głogowie, Bolesławcu, Lwówku (Śląskim).

³² Historia..., str. 150.

³³ Kraków prawo składu co do miedzi otrzymał dopiero w 1306 r., inne miasta otrzymały prawo składu o różnym, najczęściej bezwzględnym charakterze :Lwów w 1444, Poznań w 1394, Toruń w 1403.

³⁴ Koczy, s. 9. ???

³⁵ Przynależność ta nie trwa dłużej jak do roku 1450, kiedy to ustały stosunki pomiędzy stronami. Ww 1474 roku wrocławska rada miejska wypowiedziała oficjalnie swój akces.

³⁶ Związki..., s. 13.

³⁷ Nowakowa, s. 191.

Rzeczypospolitej i dalej na Węgry i tereny wschodnie³⁸. XV wiek nie jest jednak czasem dobrym dla legalnego handlu wrocławskiego. Powstające bogate grupy mercatores dzierżą sobie prawo do dominacji rynku, stanowiąc zamknięte grupy kupieckie. Prócz nich występują nadal, choć nie o takich wpływach, insistentes (kramarze), w tym i tacy, którzy zostali obdarowani przydomkiem magni. System cechowy dość ściśle obostrzony wywoływał w naturalnej reakcji handel nielegalny w takich miejscach jak przy mostach czy kościołach³⁹. Kilkakrotnie w roku wszelkie ograniczenia zostawały na krótki czas zaniedbywane w czasie występujących w mieście jarmarków. Wrocław miał je w dniu świętojańskim⁴⁰, w okresie śródościa, od 1377 roku w dzień św. Elżbiety⁴¹, od 1412 w dniu wspomnienia św. Bartłomieja⁴² oraz od 1481 w święto Podwyższenia⁴³ Krzyża Świętego. Czas w którym odbywały się owe jarmarki był niewątpliwie pełen spokoju i zawieszenia wszelkich niesnasek pomiędzy miastami, głównie z Polski; wtedy to na wielką skalę miasto zyskiwało spore dochody jak i przybywający doń kupcy. Wtedy to szczególnie w latach po roku 1455 na jarmarki te szczególnie przyjeżdżali kupcy żydowscy, mający w tym czasie prawo do przebywania w mieście.

Poważnym problemem dla Wrocławia była długa i wyniszczająca wojna handlowa pomiędzy miastem a Polską, mająca swoje początki już w ustawodawstwie Kazimierza Wielkiego. Nasilenie tych relacji miało miejsce w XV wieku i przejawia się w edyktach Kazimierza Jagiellończyka co do powstania trzech jarmarków: w Poznaniu, Kaliszu, i Wieluniu oraz wcześniejszych zarządzeniach składowych Władysława III z 1444r. Niewątpliwie te działania były wystosowane przeciwko wrocławskiemu jarmarkowi świętojańskiemu⁴⁴. Kolejne wydarzenia takie jak umowa berlińska z 1507 roku czy ordynacja Zygmunta Starego z 1511 roku zniesione dalej w 1515 roku ostatecznie doprowadziły do zniwelowania handlowej pozycji Wrocławia pod względem handlu z Polską jak i w roli miasta tranzytowego na zachód⁴⁵.

Handel dalekosiężny Wrocławia jest faktem powszechnie znanym. Podobnie udział w nim ludności mozaistycznej został niegdyś opracowany gruntownie przez Ignacego Schipperę⁴⁶. Jednak jak pokazują badania przeprowadzone przez Mateusza Golińskiego,

³⁸ Historia..., s. 138.

³⁹ Historia... , s. 154.

⁴⁰ 24 czerwca w Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela, patrona wrocławskiej katedry.

⁴¹ Wspomnienie liturgiczne 19 listopada.

⁴² Wspomnienie liturgiczne 24 sierpnia.

⁴³ Wspomnienie liturgiczne 14 września.

⁴⁴ Związki..., s. 19.

⁴⁵ Tamże, s. 25.

⁴⁶ zob. Studya nad...; Tenże, Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich, Warszawa 1937.

domeną wrocławskich Żydów była lichwa. Jak określiła Ewa Maleczyńska: *Lichwa stanowi dziedzinę ich [Żydów] specjalności*. Znani są przeto w XV wieku słynni żydowscy bankierzy tacy jak: Józef i Izaak ze Świdnicy czy Jakub z Wrocławia trudniący się lichwą. Szczególnym zaś poważaniem cieszył się Dawid Folken, który to swoje pieniądze pożyczzał równie znanemu potentatowi z krakowskiej gminy o imieniu Lewko⁴⁷. Nie tylko bogaci wrocławscy żydzi trudnili się lichwą. W XV wieku jest to zjawisko dość powszechne wśród ogółu ludności mozaistycznej. Gdy zaś zdobyty przez kredytodawcę zastaw nie został wykupiony przez pożyczkobiorcę, rodziła się możliwość obrotu handlowego posiadanymi towarami. Ten rodzaj handlu starzyzną jest, jak się wydaje, właściwy dla Żydów i o wiele bardziej powszechny. Co do niektórych bowiem towarów istniała konieczność szybkiego się ich pozbycia zanim stracą zupełnie na wartości⁴⁸. Oczywiście wymiana ta nie była mile widziana ze względu na sprzedających, którymi byli Żydzi-lichwiarze. W świadomości ludzkiej mogły istnieć domysły: jak to jest możliwe, że Żyd sprzedał komuś mój płaszcz czy moje perły! Ale co innego mieli zrobić Żydzi z zastawionymi towarami, które ulegały dewaluacji i zmieszczeniu? Owe kontakty handlowe żydów bezpośrednio doprowadziły do pogromu, bowiem wedle przekazów⁴⁹ właśnie handel starzyzną miał doprowadzić do kradzieży Hostii na polencie żydów z Wrocławia. Podobna sytuacja co do handlu starzyzną istniała w Krakowie w danym okresie. Dość duża powszechność tego typu wymiany doprowadziła do ugody, pomiędzy radą miejską a Żydami, zezwalającej na handel starzyzną we własnych domach oraz w dni targowe i we wtorki na placach i ulicach, przez Żydów posiadających owe zastawy.

Ludność żydowska, zarówno ta która zamieszkiwała Wrocław, jak również i przybyła, w przeważającym stopniu zaangażowana była w życie gospodarcze miasta, w jego handel. Był to zarówno handel dalekosiężnym, który sprowadzał kupców mozaistycznych z miast Królestwa Polskiego jak i ten handel starzyzną, który funkcjonował w znacząco szerszej skali pośród żydowskiej ludności, choć obroty te były zdecydowanie niższe. Wrocław korzystał z handlu żydowskiego i bogacił się na nim. Na jarmarkach i targach obecni są Żydzi z wielu terenów co świadczy o mocnej handlowej pozycji Wrocławia i licznych interesach w mieście kupiectwa mozaistycznego. Słusznie zauważył Grzegorz Mysliwski, iż: *głównie wrocławscy Żydzi i Niemcy tworzyli miejscowe środowisko gospodarcze*⁵⁰. Co warto zauważyć z usług

⁴⁷ Historia..., s. 165.

⁴⁸ Takim towarami były choćby wszelkiej maści ubrania.

⁴⁹ M. Goliński, Wrocławskie spisy zastawów długów i mienia żydowskiego z 1453 roku, Wrocław 2006, s. 117.

⁵⁰ Za: Mysliwski, s. 113.

kupców żydowskich korzystali możnowładcy i królowie kupując i pożyczając od nich pieniądze jak i wszelka ludność miasta i okolic. Handel utrzymywał w nieustannie dobrej kondycji mechanizm żydowskiego funkcjonowania w społeczności, choć jak się okazuje, powodował on również niesłuszne domysły i oskarżenia wobec Żydów. Był dla nich powodem do pomnażania kapitału jak również i prześladowań, a w dalszej konsekwencji pogromów i wypędzeń. Żydzi byli po prostu potrzebni miastu, by od nich pożyczać, a często też wykorzystywać ich bogactwo. Dzieje się tak i w przypadku majątnych Żydów jak i tych, którzy stosowali lichwę wobec uboższej ludności. Jak jednak przedstawiają to kazania Jana Kapistrana, mozaści są też wygodnym kozłem ofiarnym, zapewne ze względu na lichwę, starzyznę, duże obroty handlowe. W nich właśnie można utożsamić problemy miasta. Pozbywając się jednak Żydów wrocławskich, tym samym pozbywają się mieszczanie swoich długów. Skazują się równocześnie na brak możliwości następnych pożyczek na tak dużą skalę oraz handlu po niskich cenach rzeczami będącymi w posiadaniu lichwiarzy. Rok 1455 jest więc cezurą istnienia gminy żydowskiej w mieście, ale nie ostateczną datą obecności wyznawców judaizmu, bowiem do ich ostatecznego powrotu w XVIII wieku, kupcy żydowscy stale obecni są we Wrocławiu, choćby na czas jarmarków. Świadczą o tym chociażby tak licznie powstałe w okresie nowożytnym bożnice terytorialne. Druga połowa XV wieku to, prócz wprowadzenie prawa *de non tolerandis judeos* znaczne osłabienie pozycji handlowej Wrocławia na arenie międzynarodowej. Wraz ze schyłkiem średniowiecza miasto ustępuje pozycji Krakowowi, nieprzypadkowo względnie tolerującemu⁵¹ obecność mozaistów na swoim terenie. Być może właśnie z braku obecności gminy Żydowskiej w stolicy Śląska możemy wysnuwać fakt znaczącego upadku statusu handlowego miasta.

⁵¹ Względność ta przejawia się w ograniczeniach handlowych wobec kupców żydowskich z 1485 czy też oskarżeniem ich o pożar roku 1494 i jednocześnie przeniesienie ich na Kazimierz.

Jędrzej Szerle

Uniwersytet Gdański

Historia

Kolonizuj i rządź - kolonizacja fryderycjańska na Pomorzu na przykładzie osiedleńca Christiana Langmesser

Założeniem niniejszej pracy jest przedstawienie osadnictwa pruskiego w drugiej połowie XVIII wieku na Pomorzu, będącego częścią procesu znanego jako kolonizacja fryderycjańska. Postaramy się w niej ukazać genezę osadnictwa w państwie Hohenzollernów, jej cele i efekty jakie przyniosła. Równocześnie celem naszym będzie ukazanie tego odcinka polityki pruskiej na Pomorzu na przykładzie Christiana Langmesser, kolonisty ze Szwabii, który przybył u schyłku XVIII wieku do małej wioski Wielki Żukczyn (Gross Zuckczin) na południe od Gdańska.

Zainteresowanie tą tematyką zbiega się z naszymi badaniami genealogicznymi, które obejmują również rodziny kolonistów na Pomorzu. Ważnym aspektem, który w tym momencie można wyróżnić, jest pokrewieństwo autora z Christianem Langmesser. Osoba autora jest przez to niejako empirycznym dowodem na adaptację potomków rodzin kolonistów na Pomorzu i przez to – pośrednio rzecz jasna - fiaska demograficzno-narodowościowych przesłanek przeprowadzenia akcji osiedleńczej.

Podstawowym źródłem dotyczącym Christiana Langmesser są akta gruntowe Sądu Obwodowego w Gdańsku¹. Wspomożemy się również metrykaliaми parafii katolickiej Trąbki Wielkie, do której należał Wielki Żukczyn². Spośród literatury wyróżnić należy dwutomowe dzieło Kazimierza Zimmermanna „Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich”³, które mimo upływu lat jest podstawową publikacją na ten temat. Przydatne informacje przynosi również biografia Fryderyka II Władysława Konopczyńskiego⁴, oraz „Kolonizacja Niemiecka na wschód od Odry” Zdzisława Kaczmarczyka⁵, mimo ciężącego na

¹ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej cyt.: APG], 98/14903.

² Archiwum Archidiecezjalne w Gdańsku [dalej cyt.: AAG], D 187.

³ K. Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich, t. 1 i 2, Poznań 1915.

⁴ W. Konopczyński, Fryderyk Wielki a Polska, Poznań 1947.

⁵ Z. Kaczmarczyk, Kolonizacja Niemiecka na wschód od Odry, Poznań 1945.

nich znaku czasów. Dużo informacji o historii regionu, tzw. Gdańskich Wyżyn, można znaleźć w niemieckojęzycznych publikacjach „Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe”⁶ Johna Muhla oraz pracy Franza Augusta Brandstättera⁷.

Chociaż pruskie państwowe osadnictwo nazywane jest powszechnie kolonizacją fryderycjańską, to działalność ta jest znacznie starsza. Sięga również poza panowanie Fryderyka Wielkiego. Za podwaliny kolonizacji uznać można przyjmowanie i osadzanie na terenach państwa Hohenzollernów licznych uchodźców z Palatynatu i Francji po odwołaniu edyktu nantejskiego pod koniec XVII wieku. Napływ dużej ilości rzemieślników był bardzo pozytywnym impulsem do rozwoju państwa⁸, wciąż cierpiącego na skutki wojny 30-letniej. Planowana już w początkach XVIII wieku kolonizacja była jednak niedoskonała. Urzędnicy Fryderyka Wilhelma I często nie respektowali praw osadników, pieniądze były rozkradane, a świadczenia po wolniźnie wysokie, przez co polityka ta szybko zaczęła się załamywać⁹. Do idei tej najbardziej był jednak przekonany Fryderyk Wielki, od którego właśnie imienia pochodzi nazwa tego rodzaju osadnictwa. Władca ten, dobrze przygotowany przez ojca do rządzenia państwem był gorliwym wyznawcą merkantylizmu. Wychodził on z założenia, że do dobrobytu państwa potrzebny jest dodatni bilans handlowy. Żeby go osiągnąć trzeba mieć dużą siłę wytwórczą, co w praktyce przekłada się na ilość ludności. Hohenzollern uważał konieczność jej zwiększenia i prawo do tego za naturalne w świetle merkantylizmu i przez cały okres panowania starał się to realizować¹⁰. W rodzimej tradycji zapamiętane zostało głównie przymusowe ściąganie ludności niemieckiej z Polski i porywanie polskich chłopów z Wielkopolski przez oddziały huzarów¹¹, jednak Fryderyk II posiadał w zaludnianiu kraju bardzo dużą inwencję, od ściągania dzieci z niemieckich sierocińców począwszy¹². Silny impuls do poszerzenia tego procesu dała mu wojna 7-letnia, której zniszczenia były niezwykle duże i bardzo osłabiły państwo pod względem demograficznym¹³. Prusy w związku z tym rozpoczęły szeroką akcję propagandową skierowaną do mieszkańców Rzeszy, namawiając ich do przeniesienia się do Prus¹⁴. Choć poszczególne państwa niemieckie starały się tej

⁶ J. Muhl, *Geschichte der Dörfer auf der Danziger Höhe*, Danzig 1938.

⁷ F. A. Brandstätter, *Land und Leute des Landkreises Danzig: eine topographisch-historisch-statistische Schilderung*, Danzig 1879.

⁸ Kaczmarczyk, s. 174.

⁹ E. Cieślak, *Gospodarka Prus Książęcych w okresie reform absolutystycznych*, w: *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, tom II, cz. 2, Poznań 1984, s. 422.

¹⁰ Zimmermann, t. 1, s. 75, 77-78.

¹¹ Konopczyński, s. 86.

¹² Zimmermann, t. 1, s. 110-111.

¹³ Konopczyński, s. 86.

¹⁴ Kaczmarczyk, s. 175.

kampanii przeciwdziałać, poprzez ściganie pruskich agitatorów i karanie zbiegających mieszkańców, to emigracja z tych krajów była dostrzegalna¹⁵. Dość powiedzieć, że głównie dzięki kolonizacji ludność Marchii Elektorskiej wzrosła z ok 268 000 osób w 1740 roku do ok 386 000 w roku 1781¹⁶. Tak znaczny przyrost liczby ludności, mimo oczywistych kosztów, był niezwykle cenny i niewątpliwie przyczynił się do potęgi państwa pruskiego.

Obok powodów czysto gospodarczych za polityką pruską stały również przesłanki narodowościowe - oczywiście w ówczesnym rozumieniu - oraz religijne. Fryderyk II wyraźnie stwierdzał, że uważa katolików za stojących na niższym poziomie rozwoju gospodarczego od protestantów¹⁷. W kwestiach etnicznych natomiast ujawnił swoje poglądy w liście do prezesa kamery zachodnio-pruskiej - Domhardta, pisząc, że polska ludność na Pomorzu nie doceni zniesienia poddaństwa i dlatego należy mieszać ją z Niemcami¹⁸.

Kolonizacja fryderycjańska opierała się na dwóch silnych podstawach - wolności osobistej osadnika i zwolnieniu ze służby wojskowej dla niego i synów¹⁹. Bez tych dwóch elementów polityka pruska w tym aspekcie załamałaby się, ponieważ osadnicy musieli mieć wymierne korzyści, żeby podejmować ryzyko przeniesienia się do odległego zazwyczaj kraju - zwłaszcza, że w późniejszym okresie Prusy musiały konkurować z Rosją i państwem Habsburgów²⁰. Oprócz tego koloniści byli zazwyczaj zwolnieni przez pewien okres z czynszu, otrzymywali zwrot kosztów podróży, mieli zapewnioną wolność religijną, a także wspomagano ich materialnie w pierwszym okresie po osiedleniu²¹. Włączenie Prus Królewskich do Prus w 1772 roku otworzyło nowe możliwości osadnictwa w państwie Hohenzollernów. Choć główny nacisk był położony na obsadzanie okolic okręgu nadnoteckiego, głównie z powodu przebiegającego tam szlaku wodno-lądowego łączącego Prusy Wschodnie i Brandenburgię²², to nie zaniechano i pozostałej części nowego nabytku. Przejęciu królewskich przez Prusy towarzyszyło również przejście niektórych majątków kościelnych, a przez to i wsi Wielki Żukczyn²³ na Gdańskich Wyżynach, gdzie kolonizacja była intensywna²⁴. We wspomnianej zaś wsi osadzony został tytułowy Chrisitan Langmesser.

¹⁵ Zimmermann, t. 2, s. 83-84, 87, 96.

¹⁶ Tamże, s. 3.

¹⁷ Tenże, t. 1, s. 366.

¹⁸ Kaczmarczyk, s. 235.

¹⁹ Tamże, s. 174.

²⁰ Tamże, s. 175.

²¹ Zimmermann, t. 2, s. 231-232, 254.

²² Kaczmarczyk, s. 177.

²³ Muhl, s. 175.

²⁴ Kaczmarczyk, 178.

W byłej cysterskiej wsi koloniści pojawili się po raz pierwszy w 1779 roku²⁵. W tym bowiem okresie prowadzono akcję kolonizacyjną w całym okręgu Sobowidz, gdzie ściągnięto w sumie ponad 120 rodzin. W większości z Wirtembergii (czyli częściowo także ze Szwabii), ale 16 rodzin do Klępin przybyło z Palatynatu²⁶. Rozmieszczenie tak dużej liczby osiedleńców blisko Gdańska było zabiegiem celowym i miało usprawniać kontakty handlowe²⁷. Wielki Żukczyn przyjął kolonistów ze Szwabii, w początkowym okresie sporą ich grupę, 40 rodzin²⁸, z których część przeniosła się parę lat później do pobliskich wiosek, głównie do Trąbek Małych i Złej Wsi²⁹. Bardzo duża ilość emigrantów z Wirtembergii jest zasługą nieudolnych rządów Karola Eugeniusza, oraz klęski głodu, jaka nawiedziła to państwo w latach 1770-1771. Książę Karol żeby odwieść poddanych od emigracji zapraszał ich nawet na prywatne audyencje, żeby wytłumaczyć im pozytywy życia pod jego rządami. Dola jego poddanych jednak poprawie nie uległa, a ilość uciekinierów się zwiększała³⁰.

18 rodzin szwabskich osadników, które zostały na stałe w Wielkim Żukczynie, przeniosło się tam w 1783 roku. Działkę o numerze 30 otrzymał Christian Langmesser. Jak informują nas źródła szwabski kolonista otrzymał grunty o powierzchni 1 łana magdeburskiego (czyli 30 morgów magdeburskich), co jest równowartością 13 morgów i 75 prętów chełmińskich³¹. Taka ilość ziemi była często przyznawana kolonistom, można więc powiedzieć, że była to pod tym względem przeciętna rodzina³². Ponieważ osadnicy otrzymywali oprócz ziemi także znaczną pomoc materialną³³, to i te informacje odnajdujemy w źródłach. Dostajemy więc szereg szczegółowych danych, wraz z wyliczeniem wartości poszczególnych ruchomości i inwentarza zwierzęcego. Rozpoczynając najcenniejszym ich elementem były cztery konie, w sumie za 55 talarów, czyli wartę ponad połowę sumarycznej ceny pomocy materialnej. Z innych zwierząt gospodarskich można wymienić krowę za 8 talarów, dwie owce za 2 talary i świnie za nieco ponad jednego talara.

Spis wylicza również zarówno elementy uprzęży końskiej wartej cztery talary³⁴, a także narzędzia potrzebne w gospodarstwie - od wozu i szpadli, na widłach do gnoju

²⁵ Muhl, s. 175.

²⁶ Zimmermann, Fryderyk..., t. 2, s. 18.

²⁷ J. Wojtowicz, Prusy Zachodnie i Wschodnie - Ustrój i administracja, w: Historia Pomorza, pod red. G. Labudy, tom II, cz. 2, Poznań 1984, s. 639-640.

²⁸ Muhl, s. 175.

²⁹ Brandstätter, s. 193.

³⁰ Zimmermann, t. 2, s. 95-98.

³¹ APG, 98/14903, s. 35.

³² Zimmermann, t. 2, s. 240, 354.

³³ Kaczmarczyk, s. 174-175.

³⁴ APG, 98/14903, s. 35.

skończywszy. Łącznie te elementy były warte nieco ponad 109 talarów³⁵. Dokumenty przynoszą również informacje na temat nieruchomości na tej działce - domu, stodoły i zagrody dla zwierząt - w tym ich wymiary. Nie dziwi fakt, że z wymienionych trzech budowli najmniejszy jest dom. W sumie warte były one 225 talarów³⁶. Nie licząc więc ziemi, której wartość nie jest podana, Christian Langmesser otrzymał nieruchomości, ruchomości i inwentarz w cenie około 334 talarów. W tym okresie średni koszt osadzenia jednej rodziny wynosił około 600 talarów - widać więc wyraźnie, że koszt ziemi to mniej niż połowa całej sumy³⁷.

Ciężko przybliżyć więcej szczegółów dotyczących uposażenia typowego osadnika, jakim był Christian Langmesser. Posiadamy jednak relacje ówczesnych kolonistów szwabskich, bardzo nisko ceniących lokalne budownictwo i odczuwających znaczącą różnicę w porównaniu do Wirtembergii. Stwierdzają oni nawet, że stajnie w ich rodzinnych stronach są lepsze od domów w nowej ojczyźnie³⁸. Mimo że podstawą osadnictwa była wolność osobista, musiał jednak omawiany kolonista stawiać się na część szarwarków, choć z niektórych był jednak zwolniony. Należało do jego obowiązków również z tego gospodarstwa opłacać coroczny podatek w wysokości 8 talarów i 82 groszy³⁹.

Koloniści, z Christianem Langmesser na czele, wolno wtapiali się w lokalne środowisko. Doskonały tego obraz odnajdujemy w księgach metrykalnych, gdzie przy uroczystościach kościelnych zawsze osadnicy pojawiają się zwartą grupą⁴⁰ i dopiero w późniejszym okresie – po upływie kilkudziesięciu lat, widać większą interakcję ze środowiskiem Gdańskich Wyżyn.

Niniejszy artykuł jedynie zarysowuje tak złożoną tematykę, jaką jest kolonizacja fryderycjańska. Samo osadnictwo w okręgu Sobowidz i Wielkim Żukczynie zasługuje na osobną monografię, tak samo jak na większą uwagę zasługuje genealogia rodów kolonistów. Perspektywy badawcze są spore, archiwalia Kamera Wojenna i Domen w Kwidzynie posiadają bardzo dużo informacji na temat przebiegu kolonizacji, a szczegóły gospodarcze, łącznie z mapami gruntów, prawdopodobnie można znaleźć w dokumentach Urzędu Domenalno-Rentoweg

³⁵ APG, 98/14903, s. 35 verte.

³⁶ APG, 98/14903, s. 35.

³⁷ Zimmermann, t. 2, s. 20.

³⁸ Tamże, s. 202.

³⁹ APG, 98/14903, s. 35 verte.

⁴⁰ AAG, D 187, 07.11.1819.

mgr Magdalena Tomczyk

Uniwersytet Jagielloński

Religioznawstwo

Polityka PRL wobec Kościoła Polskokatolickiego w południowo-wschodniej Polsce

Powojenne losy Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce okazały się momentem szczególnym w ich dziejach. Pozycję komunistycznego aparatu władzy wobec wspólnot religijnych w latach 1944–1990 można zrekonstruować na podstawie analizy zachowanych dokumentów oraz opracowań historycznych. Od wielu lat studia nad dziejami Kościoła Rzymskokatolickiego w okresie trwania reżimu komunistycznego w Polsce cieszą się zainteresowaniem badaczy¹. Natomiast powojenna historia Kościołów mniejszościowych i innych związków wyznaniowych znajduje się jeszcze w fazie wstępnej. W ostatnich latach zauważa się wzrost publikacji naukowych, których tematyka poświęcona jest działaniom komunistycznego aparatu bezpieczeństwa wobec różnych wyznań religijnych. Tendencja ta spowodowana jest głównie przez wzrost zainteresowań polityką wyznaniową okresu PRL.

Uwzględniając aktualny stan badań nad mniejszościowymi związkami religijnymi w okresie trwania Polski Ludowej, można podjąć rozważania o typowych założeniach polityki wyznaniowej władz państwowych i partyjnych skierowanych wobec Kościoła Polskokatolickiego na obszarze południowo-wschodniej Polski. Należy podkreślić, iż politykę wyznaniową władz PRL kształtowały oraz charakteryzowały zręby ideologiczne, oparte na założeniach zarówno marksizmu, leninizmu oraz stalinizmu. Karol Marks oraz Fryderyk Engels klasyfikowali religię w kategoriach ekonomiczno-społecznych. Według prekursorów ideologii komunistycznej, religia miała w sposób naturalny zanikać. Dlatego podjęto działania, celem których okazało się przeciwstawienie się zarówno wobec religii jak również przeciwko myśleniu religijnemu². Perspektywą dążeń komunistycznych, miała okazać się

¹ F. Musiał, Stan badań nad działaniami aparatu represji wobec Kościoła katolickiego i związków wyznaniowych w Polsce w latach 1946-1952, w: *Przeciw Kościołom i religii. Sprawozdania Sekcji 5 Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie 1946-1952*, pod red. F. Musiała, Kraków 2008, s. 11.

² K. Białecki, Podstawowe założenia polityki wyznaniowej władz PRL wobec mniejszościowych wspólnot religijnych, w: *Władze Polski Ludowej a mniejszościowe związki wyznaniowe*, „Rozprawy i materiały Wyższego Baptistycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie”, pod red. T. J. Zielińskiego, t. 3,

narzucona ateizacja oraz walka z Kościołem Rzymskokatolickim jak również z innymi związkami wyznaniowymi. Umacniania na terenie Związku Radzieckiego przez dążenia rewolucyjnego polityka wyznaniowego, realizowała program założeń ideologicznych leninowsko - stalinowskich. Charakteryzowało ją podążanie do laicyzacji życia społecznego oraz rozdziału Cerkwi od państwa. Pozornie deklarowana w ZSRR wolność wyznaniowa obywateli, opierała się na silnym uzależnieniu duchownych oraz wiernych Kościoła prawosławnego od aparatu państwowego i partyjnego. Dyskryminacji poddano również inne Kościoły i związki wyznaniowe, w tym przede wszystkim Kościół Rzymskokatolicki. Dyktatorzy radzieckiego systemu politycznego nakazali burzyć budynki sakralne, niszczyć symbole i miejsca kultu religijnego. Represjom poddana została spora część duchowieństwa, pod naporem stalinowskiej eksterminacji. Naród rosyjski starano się uwolnić od obecności religii, wypowiadając jawną walkę z prawosławiem, grekokatolicyzmem oraz z innymi obrządkami chrześcijańskimi i odłamami wyznaniowymi. W ten sposób komuniści sowieccy naruszyli fundament odwiecznej tradycji, panującej wśród społeczeństwa rosyjskiego, opartej na szacunku wobec monarchii carskiej, Cerkwi i wartości religijnych. Poprzez agresywną krytykę obecności religii w Związku Radzieckim, zwolennicy wizji ideologicznej Józefa Stalina rozpoczęli urzeczywistnianie narzędzi polityki wyznaniowej³.

Po zakończeniu II wojny światowej państwa należące do Europy Środkowo-Wschodniej znalazły się w nowej sytuacji geopolitycznej. Zmianom uległy nie tylko ich granice, ale przede wszystkim suwerenność. Przez Związek Radziecki zostały wchłonięte Litwa, Łotwa i Estonia, państwa które w okresie międzywojennym z trudem kształtowały swoją tożsamość polityczną. Podobny los spotkał Polskę. W wyniku przesuwania się frontu niemiecko - rosyjskiego w kierunku zachodnim, na ziemiach polskich od 1944 roku rozpoczął się proces instalowania władzy komunistycznej, opartej na wzorcach sowieckich, utrzymanej na ponad pół wieku⁴. W celu podtrzymania władzy komunistycznej, na początku lat 40. XX wieku rozpoczęto tworzenie na południowo-wschodnich terenach Polski, pierwszych struktur aparatu bezpieczeństwa. Podstawowym zadaniem Urzędu Bezpieczeństwa, a w latach 1956–1990 Służby Bezpieczeństwa, było utrwalanie władzy partyjno-państwowej w kraju.

Warszawa - Katowice 2010, s. 13; Tenże, Najważniejsze założenia polityki wyznaniowej państwa i ich realizacja w latach 1945-1956, w: *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1945-1956*, pod red. K. Białeckiego, Poznań 2008, s. 11.

³ M. Krzysztofiński, K. Sychowicz, *W kręgu Bizancjum. Kościół prawosławny w Polsce po 1944 roku*, w: „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, nr 1/6, Rzeszów 2006, s. 79-84.

⁴ A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa-Bielsko-Biała 2008, 16-17.

Rozwój struktur aparatu represji w Polsce postępował szybko⁵. Proces ten dodatkowo wspierany był przez rozwój zintensyfikowanych działań, wymierzonych przeciwko Kościołowi Rzymskokatolickiemu oraz innym związkom wyznaniowym. W pierwszych latach trwania komunistycznego reżimu, zgodnie z ideologią leninowsko-stalinowską głoszono powszechny obowiązek odbudowy państwa oraz chęć podejmowania współpracy wszystkich sił społecznych, politycznych i gospodarczych w celu stworzenia fundamentów Polski Ludowej. Komuniści podobną taktykę stosowali również wobec Kościoła Rzymskokatolickiego oraz pozostałych organizacji religijnych. Wszystkie przejawy wrogości kształtującego się państwa komunistycznego wobec religii, miały na celu potencjalną neutralizację polityki wyznaniowej wobec Kościołów. W ten sposób podejmowano starania zdobycia przychylności ze strony duchowieństwa oraz wiernych różnych konfesji, a także zahamować opór Kościołów i związków wyznaniowych wobec ich udziału w różnych uroczystościach państwowych⁶. Należy podkreślić, iż w pierwszych latach po wojnie władze komunistyczne, zgodnie z zasadą pragmatyzmu, podejmowały działania, których celem były potencjalnie ustabilizowane procesy polityczne, skierowane wobec Kościoła Rzymskokatolickiego oraz związków wyznaniowych.

Władze komunistyczne w Polsce podjęły zdecydowaną walkę polityczną i ideologiczną zarówno z Kościołem Rzymskokatolickim oraz pozostałymi związkami wyznaniowymi po koniec 1946 roku. Trwała ona do roku 1956. Prowadzono ją w poprzez wyłączenie Kościołów i organizacji religijnych z życia publicznego oraz posługiwanie się narzędziami inwigilacji, w celu przeniknięcia środowiska kościelnego. Stosowano szeroki wachlarz represji, od działań prawnych oraz administracyjnych po prześladowania oraz terror⁷. Kontrolowano zarówno organizacje katolickie, zastraszając ich członków. Ponadto utrudniano legalizację stowarzyszeń kościelnych. Szykanom poddano duchownych oraz wiernych różnych wyznań i religii. Zainicjowano różnorodne formy walki politycznej przeciwko katechizacji dzieci i młodzieży. Najtrudniejszym problemem dla władzy komunistycznej stały się działania młodego pokolenia Polaków, charakteryzujące się spontanicznością oraz odwołujące się do tradycji niepodległościowej⁸. Uwidocznily się również działania bezpieki politycznej, opierające się w znacznym stopniu na rozpracowaniu

⁵ K. Kaczmarek, M. Krzysztofiński, Struktury Urzędu Bezpieczeństwa na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956, w: *Twarze bezpieki w Polsce południowo-wschodniej 1944–1990. Informator personalny*, pod red. J. Izdebskiego, K. Kaczmarek, M. Krzysztofińskiego, Rzeszów 2007, s. 12-13.

⁶ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 16-18.

⁷ Zob. W. Pietrzyk, *Roła księdza biskupa Józefa Padewskiego w walce o prawną stabilizację Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w kraju*, Warszawa 2011, s. 120-147.

⁸ Żaryn, s. 19.

duchownych zaangażowanych w podziemie niepodległościowe, ponadto skrupulatnie kontrolowano struktury diecezjalne, dekanalne oraz parafialne Kościołów, przenikano również środowiska organizacji wyznaniowych, poprzez pozyskiwanie do współpracy tajnych informatorów. Okres stalinowski w Polsce okazał się jednym z najbrutalniejszych etapów prześladowania Kościołów i związków wyznaniowych⁹. Władze komunistyczne postawiły za nadrzędny cel polityki wyznaniowej dechrystianizację oraz laicyzację środowisk religijnych. W wyniku tego procesu podejmowano próby stworzenia ideału człowieka socjalistycznego, pozbawionego potrzeb religijnych.

Badania nad dziejami, strukturą oraz narzędziami aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej z lat 40. oraz 50. XX wieku mogły zostać upowszechnione na skutek zmian politycznych, wynikających z procesu transformacji ustrojowej. Dzięki powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej, można obecnie podjąć próby zrekonstruowania form funkcjonowania Kościołów i związków wyznaniowych w PRL. Należy podkreślić, iż zaostrzenie wzajemnych relacji pomiędzy władzą państwową a Kościołami w Polsce dokonało się już w roku 1949, na skutek postępującej totalizacji państwa polskiego¹⁰. Podjęto również działania zmierzające do represjonowania Kościoła Rzymskokatolickiego oraz innych związków wyznaniowych, poprzez zastosowanie szerokiego spektrum środków administracyjnych oraz prawnych. Przystąpiono między innymi do: przejmowania ksiąg metrykalnych, upaństwowienia szpitali, krępowania możliwości manifestacji uczuć religijnych, przejęcia kontroli nad organizacją Caritasu, stopniowego usuwania religii ze szkół, likwidowania niższych seminariów zakonnych, a także przejęciu całkowitej kontroli nad polityką personalną w kwestii obsadzania stanowisk kościelnych¹¹.

Celem podjętych przez komunistów działań we wczesnym etapie tworzenia się struktur partyjnych oraz państwowych a także aparatu bezpieczeństwa, była całkowita eliminacja religii z życia społecznego. Mając na uwadze brak możliwości prawnych oraz taktycznych w celu realizacji zadania walki z Kościołami i organizacjami religijnymi, podjęto czynności osłabiające pozycję Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Nie był to jedyny wyznacznik polityki wyznaniowej. Dodatkowo eksponowano rzekomą suwerenność wyznaniową obywateli, uznawano przedstawicieli mniejszości religijnych za pewien rodzaj przeciwwagi wobec pozycji Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Ponadto podjęto próby nad kształtowaniem wśród duchowieństwa i społeczności wiernych postawy lojalizmu wobec

⁹ Zob. P. Mardyla, *Duszpasterstwo w czasach stalinowskich. Władze komunistyczne wobec działalności duszpasterskiej Kościoła rzymskokatolickiego w archidiecezji krakowskiej w latach 1945–1956*, Kraków 2009.

¹⁰ Z. Zieliński, S. Bober, *Kościół w Polsce 1944–2007*, Poznań 2009, s. 53-55.

¹¹ K. Białecki, *Najważniejsze założenia...*, s. 18-19.

polityki władz komunistycznych. Element ten był widoczny po 1956 roku, kiedy komuniści starali się realizować naciski na niektóre z Kościołów i wyznań mniejszościowych. Niewątpliwie należał do nich Kościół Polskokatolicki. Cele powyższe proklamowano w duchu powszechnej wolności sumienia i wyznania, równouprawnienia wyznań religijnych, a także rozdziału Kościoła od państwa. Periodyzacja represji skierowanych wobec związków mniejszościowych pokrywa się z periodyzacją polityki terroru wobec Kościoła Rzymskokatolickiego.

Należy zaznaczyć, iż zaraz po zakończeniu II wojny światowej władze komunistyczne nie ingerowały w działalność religijną wyznań. Ponadto nie podejmowały przeszkód prawnych w sprowadzaniu pomocy charytatywnej od współwyznawców. Nie utrudniano również przyjazdu delegatów tych Kościołów. Nie ingerowano w kwestie kadrowe. Władze komunistyczne przystąpiły do wspierania niektórych wyznań w celu umożliwienia przydziału świątyń poewangelickich, pocerkiwnych oraz pożydowskich¹². Pojawiły się przypadki dyskryminowania Kościoła Rzymskokatolickiego, występującego o zwrot mienia sakralnego. Zauważalne stało się zainteresowanie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego obecnością Kościołów mniejszościowych w Polsce. Tendencja ta uwidoczniła się w latach 1948–1956. Podczas trwania tzw. stalinizmu, zarówno aparat bezpieczeństwa oraz władze partyjne dążyły do przejęcia całkowitej kontroli nad pozycją wyznań religijnych w Polsce. Kontrola ta dotyczyła również każdej formy życia sakralnego. Zadania te realizowano poprzez: totalną inwigilację duchowieństwa oraz wiernych, usuwania niepewnych przedstawicieli hierarchii, narzucania księży, którzy akceptowali aktualny system polityczny oraz przyjmowali postawę lojalizmu. Ponadto przystąpiono do likwidacji seminariów teologicznych, usunięcie niektórych wydziałów teologicznych nierzymskokatolickich. W znacznym stopniu ograniczono wydawanie zezwoleń na przeprowadzenie prac budowlanych na terenie nieruchomości należących do Kościołów mniejszościowych oraz minimalizowano wydawanie zezwoleń na otwieranie nowych placówek misyjnych.

Wobec duchownych oraz wiernych niektórych konfesji aparat bezpieczeństwa stosował przemoc oraz systematyczne represje. W tym celu powołano w kwietniu 1950 roku Urząd do Spraw Wyznań, który w rzeczywistości podlegał do końca trwania systemu komunistycznego w Polsce, aparatowi bezpieczeństwa. Instytucja ta posiadała swoje oddziały powiatowe i wojewódzkie. Prowadziła nadzór administracyjny nad wszystkimi Kościołami,

¹² R. Włodkowski, Antykościelne działania władz partyjno - państwowych. Próba klasyfikacji, w: *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1945–1989*, pod red. T. Ceynowy i P. Knapa, Szczecin 2010, s. 34.

związkami wyznaniowymi oraz organizacjami religijnymi w Polsce. Urząd do Spraw Wyznań był istotnym elementem wyraźnego represjonowania Kościołów. Najbardziej bolesnym zabiegiem ze strony aparatu władzy pod presją bezpieki, było utworzenie tzw. ruchu księży patriotów¹³. Istotnym czynnikiem w polityce wyznaniowej okazało się wspieranie przez komunistów tendencji rozłamowych w Kościele Rzymskokatolickim. Sytuacja ta uwidoczniła się po 1956 roku. Podjęto wówczas działania, mające na celu wspieranie niektórych Kościołów nierzymskokatolickich oraz związków wyznaniowych, w tym Kościoła Polskokatolickiego. Sądy komunistyczne uchyliły większość zarzutów o szpiegostwo duchownych, wydano pozwolenia na nawiązanie współpracy zagranicznej duchownych. Podjęte przez władzę działania, miały na celu uwiarygodnienie nowej ekipy rządzącej po 1956 roku. Jednak nadal aparat bezpieczeństwa prowadził systematyczną inwigilację środowisk wyznaniowych. Kontrolowano praktycznie wszystkie przejawy życia eklezjalnego, poprzez działania operacyjne Urzędu do Spraw Wyznań oraz Departamentu IV Służby Bezpieczeństwa.

Po 1956 roku ofensywa rządzącej partii komunistycznej oraz pionów wyznaniowych bezpieki podjęła działania zmierzające do pełnego podporządkowania Kościołów oraz wyznań religijnych w Polsce. Nikt z hierarchów wyznań mniejszościowych nie mógł objąć godności kościelnych bez uprzedniej zgody władz państwowych, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Urzędu do Spraw Wyznań oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ingerencja totalizmu sięgała struktur terytorialnych wyznań. Rozbudowana kontrola państwa nad związkami wyznaniowymi, realizowała się poprzez szeroką sieć agenturalną, której celem było zapewnianie stałego dopływu informacji, dotyczących zwykle życia eklezjalnego reprezentowanej wspólnoty. Podejmowano liczne działania dezintegracyjne oraz dezinformacyjne, których celem było stwarzanie wewnętrznego chaosu w środowisku kościelnym. Podstawową metodą walki komunistów z Kościołami i związkami wyznaniowymi było inspirowanie przez aparat bezpieczeństwa wszystkich działań operacyjnych. Na podstawie tych informacji, bezpieka prowadziła teczki ewidencji operacyjnej na kapłanów (TEOK), biskupów (TEOB), a także parafie (TEOP). Dodatkowo zakładała dokumentację spraw operacyjnych oraz spraw obiektowych. Różne formy przybierała również praca operacyjna tajnych współpracowników¹⁴.

¹³ R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2009, s. 106-107.

¹⁴ Zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007.

W literaturze przedmiotu dotyczącego pozycji władzy komunistycznej w Polsce wobec wyznań mniejszościowych, panuje powszechne przekonanie, iż w okresie PRL faworyzowano Kościoły nierzymskokatolickie w celu zdyskredytowania Kościoła Rzymskokatolickiego. Należy podkreślić, iż mając na uwadze aktualny stan badań archiwalnych, przeprowadzony zarówno w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej oraz Archiwum Państwowego, można stwierdzić, iż niemal wszystkie Kościoły oraz związki mniejszościowe zostały poddane polityce represji w okresie trwania systemu komunistycznego w Polsce. Konsekwencją polityki wyznaniowej władz partyjnych i państwowych był podział wyznawców chrześcijaństwa oraz ukierunkowanie ich na wzajemne wyniszczenie¹⁵. Sytuacja ta dotyczyła głównie Kościoła Polskokatolickiego, wywodzącego się ze struktur Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Jak wiadomo Kościół został uznany prawnie przez władze komunistyczne w 1946 roku, a po 1951 roku został poddany go autokefalizacji, przyjmując narzuconą przez komunistów nazwę. Władza dostrzegła w Kościele Polskokatolickim przeciwnika doktrynalnego oraz historycznego Kościoła Rzymskokatolickiego.

W celu rozbijania struktur wewnętrznych Kościoła Rzymskokatolickiego posłużono się właśnie konfesją polskokatolicką. W tym celu komuniści przystąpili do precyzyjnej akcji usuwania dotychczasowego kierownictwa kościelnego i zastąpienia go duchownymi, którzy wykazywali postawę lojalizmu wobec PRL. W roku 1959 zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego został ks. biskup Maksymilian Rode. W latach 60. XX wieku w wielu parafiach na terenie Polski południowo-wschodniej władze komunistyczne przeprowadziły tzw. ogólnopolską akcję „parafialnych rebelii”, na skutek których organizowały się małe, efemeryczne Niezależne Parafie Rzymskokatolickie, przykładem będzie tu parafia w Wierzbicy oraz w Kamionce Wielkiej i Piwnicznej, lub prężne parafie polskokatolickie, powstające w wyniku rozłamu miejscowych parafii rzymskokatolickich¹⁶.

Władze komunistyczne wykorzystywały nieporozumienia w parafiach rzymskokatolickich, zwłaszcza na terenie wsi i małych miasteczek. Przykładem dobrze ilustrującym ten proces, jest długotrwały konflikt na tle religijnym w latach 50. i 60. XX wieku pomiędzy wyznawcami Kościołów: Rzymskokatolickiego i Polskokatolickiego w Bolesławiu koło Olkusza na terenie Małopolski. W celu rozwiązania skomplikowanego sporu, władza starała się zapewnić kontynuację posług religijnych, poprzez możliwość powstania w

¹⁵R. Michałak, Divide et impera. Szkic o złożoności polityki wyznaniowej PRL wobec Kościołów mniejszościowych i jej następstwach, w: „Pamięć i sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 1(7), Warszawa 2005, s. 53-54.

¹⁶A. Dudek, R. Gryz, Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989), Kraków 2006, s. 134-135.

miasteczku parafii polskokatolickiej. We wrześniu 1957 roku parafia bolesławska została przejęta przez duchownych Kościoła Polskokatolickiego. Przy wydatnej pomocy komunistycznego państwa oraz bezpośredniej kontroli aparatu bezpieczeństwa, struktury parafialne Kościoła Polskokatolickiego zostały umocnione. Państwo stosowało szeroki wachlarz metod oraz narzędzi, za pomocą których wyraźnie ochraniało pozycję Kościoła Polskokatolickiego w Bolesławiu¹⁷.

Po umocnieniu się Kościoła Polskokatolickiego w Bolesławiu, wierni Kościoła Rzymskokatolickiego gromadzili się w kaplicach i w mieszkaniach prywatnych. Okres lat 1957-1975 charakteryzowany jest jako jeden z najtrudniejszych w dziejach Bolesławia, ponieważ konflikt wyznaniowy bezpośrednio wpłynął na podział mieszkańców osady. Kościół został odzyskany przez stronę rzymskokatolicką wyrokiem Sądu Najwyższego w 1975 roku.

Kościół Polskokatolicki wzmacniał swoją strukturę na terenie Bolesławia i okolicznych wiosek. Podział wyznaniowy stał się poważnym problemem dla strony rzymskokatolickiej. Konflikt religijny, nazwany przez historyków „sprawą Bolesławia”, stanowił typowy przykład polityki wyznaniowej państwa, wobec Kościoła Polskokatolickiego, za którą odpowiedzialny był Urząd do Spraw Wyznań, struktury partyjne, oraz Służba Bezpieczeństwa, departament wyznaniowy. Ilustrował także proces zbiorowej konwersji z Kościoła Rzymskokatolickiego do starokatolickiej nauki Kościoła Polskokatolickiego.

Proces tworzenia się parafii Kościoła Polskokatolickiego, uwarunkowany był również sposobem pojmowania wartości tolerancji wyznaniowej. Budowa kościoła obrządku narodowego często stanowiła przyczynę konfliktów społecznych. W celu nawracania religijnego osób, które wyraziły wolę przystąpienia do innego wyznania, posługiwano się wieloma formami agresji werbalnej. Sprowadzała się ona do wzajemnych oszczerstw

i surowej krytyki, płynących wprost z ambon. Negatywna ocena Kościoła Polskokatolickiego oraz jego duchownych, często formułowana podczas kazań, wygłaszanych przez księży rzymskokatolickich, ilustrowała niechęć wobec wspólnoty¹⁸.

Politykę operacyjną, której celem było utrzymywanie rzekomego ładu w relacjach państwo a Kościół Polskokatolicki na obszarze Polski południowo-wschodniej, można zdefiniować jako całokształt tajnych pozaprocesowych i pozaadministracyjnych działań

¹⁷ M. Lasota, Kościół narodowy, czyli historia manipulacji, w: „Nowe Państwo”, nr 6, Warszawa 2005, s. 63-66.

¹⁸ Zob. M. Tomczyk, Rola protestów religijnych w procesie powstawania struktur parafialnych Kościoła Polskokatolickiego, w: „Ex nihilo. Periodyk młodych religioznawców”, nr 2(4), Kraków 2010, s. 108-144.

funkcjonariuszy rozbudowanego aparatu bezpieczeństwa. Prowadzono ją przy wykorzystywaniu określonych narzędzi i metod bezpieki, których celem było zabezpieczenie interesów partii komunistycznej oraz podporządkowanie Kościoła Polskokatolickiego i uczynienie go w 1951 roku autokefalicznym. Na podstawie zachowanych dokumentów operacyjnych, zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej, do podstawowych narzędzi, którymi w swojej pracy operacyjnej posługiwały się pionierzy UB/SB na obszarze Polski południowo-wschodniej było: rozpoznawanie i likwidowanie działalności opozycji, uznanej za wrogą wobec komunistycznej dyktatury, rozpoznawanie i zwalczanie innych zjawisk społecznych, niekorzystnych dla władzy komunistycznej, konfliktowanie duchownych oraz wiernych Kościołów: Polskokatolickiego i Rzymskokatolickiego, zdobywanie wszelkich informacji niezbędnych dla zabezpieczenia spraw obiektowych oraz podtrzymywanie konfliktów religijnych. Przykładem dobrze ilustrującym ten wątek, jest przywołany konflikt w Bolesławiu koło Olkusza oraz sytuacja parafii polskokatolickich na terenie Podkarpacia.

Obecność Kościoła Polskokatolickiego w PRL stanowi trudny, lecz istotny rozdział w dziejach polityki wyznaniowej państwa komunistycznego wobec Kościołów i związków wyznaniowych. Można ją zrekonstruować na podstawie zachowanych materiałów archiwalnych, wytworzonych przez struktury polityczne komunistycznego państwa polskiego. Zostały one przejęte w wyniku transformacji ustrojowej oraz zarchiwizowane przez oddziały wojewódzkie Archiwum Państwowego oraz Instytutu Pamięci Narodowej¹⁹. Należy pamiętać, iż poważna ilość dokumentów struktur aparatu bezpieczeństwa, głównie pionierzy wyznaniowego została w latach 1989–1990 celowo zniszczona, zdekompletowana lub posiada nadal klauzulę tajności. Sytuacja taka dotyczy również badanej przez mnie wspólnoty.

Do analizy wybrano teren Polski południowo-wschodniej, ponieważ to tutaj Polski Narodowy Kościół Katolicki zakładał swoje pierwsze placówki misyjne w okresie międzywojennym. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, parafie narodowe powstawały najczęściej wskutek licznych, długoletnich konfliktów z Kościołem Rzymskokatolickim, które w różnorodny sposób były inspirowane, podtrzymywane oraz kontrolowane przez władze komunistyczne.

Geneza polskokatolicyzmu w południowo-wschodniej Polsce w okresie trwania komunizmu, stanowi nadal trudny, lecz ważny problem badawczy. O stałej inwigilacji parafii

¹⁹ Zob. M. Tomczyk, Stan oraz wyniki badań nad dziejami Kościoła Polskokatolickiego w świetle dokumentów Archiwum Państwowego i Instytutu Pamięci Narodowej, w: Współczesne nurty badawcze młodych naukowców, pod red. D. Czajkowskiej-Ziobrowskiej, M. Gwoździńskiej-Piotrowskiej, Poznań 2010, s. 233 -243.

krakowskich przez komunistyczne struktury polityczne, świadczą licznie zgromadzone Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty. Na ich podstawie można odtworzyć oraz zrekonstruować funkcjonowanie Kościoła Polskokatolickiego w strukturach Diecezji Krakowskiej (później Krakowsko-Częstochowskiej), na celowniku polityki wyznaniowej struktur aparatu bezpieczeństwa.

Mgr Katarzyna Wagner

Uniwersytet Warszawski

Historia

Bitwa pod Warszawą (21-31 lipca 1705)

Działania wojenne na terenie Rzeczypospolitej w okresie III wojny północnej, zwanej w historiografii Wielką Wojną Północną, są stosunkowo dobrze opracowane. Warto wspomnieć klasyczne już prace Kazimierza Jarochońskiego¹, Józefa Feldmana², Juliana Bartoszewicza³, Józefa Gierowskiego⁴, Jacka Staszewskiego⁵, czy Gustafa Jonassona⁶.

Jednak bitwa stoczona pod Warszawą 21/31 lipca 1705 r. jest ciągle jednym z tych wydarzeń, o którym historycy zapominają. A materiałów do tejże potyczki nie brakuje. Są nimi chociażby plany, przedstawiające uszykowanie wojsk do bitwy. Przykład takiego źródła stanowi plan bitwy warszawskiej, opublikowany w siedemnastym tomie „Theatrum Europaeum”, wydanym w 1720 r. Pierwsze zdanie opisu niniejszego planu, traktuje się jako jego tytuł, a mianowicie: „Delineation von der Action, welche zwischen denen Schweden und Saxen, nebst denen Pohlen vorgegangen bey Warschau, die 21/31 Julij 1705”. Drugi z nich to „Vorstellung der Schlachtordnung in dem Treffen bey Warschau, wo die Sachsen von den Schweden den 21/31 Julius 1705 geschlagen worden”⁷.

Na początku niniejszego referatu chciałabym omówić źródła, a więc przede wszystkim plany bitwy, następnie przejdę do krótkiego omówienia jak doszło do bitwy, jej przebiegu i skutków.

¹ K. Jarochoński, Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską, Poznań 1856 (dalej: K. Jarochoński, Dzieje panowania..., t. 1); tegoż, Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcji Stanisława Leszczyńskiego, Poznań 1874 (dalej: K. Jarochoński, Dzieje panowania..., t. 2).

² J. Feldman, Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704-1709, Kraków 1925.

³ J. Bartoszewicz, Dzieła, t. 7: Szkice z czasów saskich, Kraków 1880.

⁴ J. Gierowski, W cieni Ligi Północnej, Wrocław 1971.

⁵ J. Staszewski, O miejsce w Europie. Stosunki Polski i Saksonii z Francją na przełomie XVII i XVIII w., Warszawa 1973.

⁶ G. Jonasson, Karl XII:s polska politik 1702-1703, Stockholm 1968; tenże, Karol XII och hans rådgivare. Den utrikespolitiska maktkampen i Sverige 1696-1702, Uppsala 1960.

⁷ Oba plany znajdują się w Dziale Planów i Rysunków Architektonicznych Muzeum Historycznego m.st. Warszawy [MHW] pod numerem inwentarza: MHW 8244/Pl (pierwszy) i MHW 8242/Pl (drugi).

Karta planu, pochodzącego z “Theatrum Europaeum”, ma wymiary 49,5 x 34,1 cm, a sam plan 39 x 32 cm. W dwóch ramkach w górnych rogach po prawej i po lewej stronie planu znajduje się opis oznaczeń, znajdujących się na planie wraz z elementami opisu bitwy. Poniżej ramki planu znajduje się schemat uszykowania wojsk polsko-saskich i szwedzkich oraz informacja o rytowniku: „C. Albrecht sculp.”.

Analizując powyższy plan widzimy, że przedstawia on teren od dzisiejszej Pragi na południu po Wolę na północy (orientacja zachodnia). Dokładność zaznaczenia wąwozów jest na tyle dokładna, że możemy pokusić się o identyfikację niektórych, współcześnie istniejących ulic. Na Pradze zaznaczono główne ulice, m.in. dzisiejszą ul. Targową i okolice ul. Kłopotowskiego oraz z ówczesną przeprawą wiślaną w okolicach dzisiejszego mostu Świętokrzyskiego. Po lewej stronie Wisły oznaczono Stare Miasto z wyraźnie zarysowanym Podwalem, a także drogi do Błonia i Tarczyna. Pierwsza z nich biegła wzdłuż ul. Długiej, następnie al. Solidarności aż po ul. Wolską, prowadzącą do ówczesnej wsi Wola. Droga na Tarczyn prowadziła zaś dzisiejszą ul. Senatorską przez Pl. Teatralny, przecinała Marszałkowską na Pl. Bankowym i kierowała się dalej prosto (m.in. ul. Elektorálną) aż do dzisiejszego placu Zawiszy i następnie Grójecką na Tarczyn. Na planie zaznaczono również inne ważniejsze drogi m.in. ul. Andersa (druga równoległa do Podwala; na planie dochodzi do dzisiejszej Świętokrzyskiej), Krakowskie Przedmieście, przechodzące w Nowy Świat i Al. Ujazdowskie (droga prowadząca od Miodowej na południe, w kierunku skarpy wiślanej i zaznaczonego na planie uszykowania wojsk szwedzkich) a także arterie łączące okolice skarpy z Rakowcem (okolice współczesnej ul. Batorego?).

Karta planu „Vorstellung der Schlachtordnung in dem Treffen bey Warschau, wo die Sachsen von den Schweden den 21/31 Julius 1705 geschlagen worden” ma wymiary 39,6 x 25,3 cm, a sam plan 32 x 22,1 cm. Wykonał go w 1744 r. w Hamburgu Gottfried Christian Pingeling (1688-1769), według rysunku Zachariasza Wolffa. Poniżej planu z 1744 r. znajduje się legenda do cyfr, którymi oznaczono: Warszawę (A), Ujazdów (B), Rakowiec (C), Pałac Lubomirskiego (D), szyk wojsk szwedzkich (E), szyk wojsk saskich i polskich (F), Wolę (G) i Odolany (H). Ponadto mamy do dyspozycji relację z bitwy z 1705 r., pt. *Utförlig berättelse om den emellan de swänske troupperne under sir general lieutenanten Nieroth och den sächsiske samt polske armeen den 21/31 Julii med Warschau förelupne actionen*⁸, a także rękopis relacji z tej samej bitwy, przechowywany w Riksarkivet w Sztokholmie⁹.

⁸ Opowieść o bitwie szwedzkiej armii pod dowództwem gen. Nierotha z armią saską pod Warszawą 21/31 lipca 1705, Stockholm 1705, k. 1-4v, B. Czart. nr 11736 I.

⁹ Relacje z bitwy, Riksarkivet: Krigshistoriska samlingen – Stora nordiska kriget, vol. 97: 1704-1706 [relacja].

Sytuacja Stanisława Leszczyńskiego była trudna, gdyż poparcie dla niego rozciągało się tam, gdzie panowanie szwedzkie, a więc w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Warmii oraz w części Mazowsza. Jediną szansą na zakończenie tej sytuacji była koronacja Leszczyńskiego i zawarcie pokoju ze Szwecją. 10 maja 1705 r. prymas Michał Stefan Radziejowski wydał manifest, w którym popierał starania o elekcję Stanisława, a na 11 lipca 1705 r. zapowiedziano zwołanie konfederacji w Warszawie.

Król Polski powinien być koronowany w Krakowie, lecz Karol XII chciał, by Stanisław Leszczyński został ukoronowany w stolicy Rzeczypospolitej – w Warszawie. By to osiągnąć należało odzyskać wpływy w Warszawie. Szwedzki monarcha wydał więc rozkaz gen. Magnusowi Nierothowi, stacjonującemu dotychczas w Gnieźnie, by wraz z 3 regimentami kawalerii ruszył w kierunku Warszawy dla ochrony zjazdu konfederacyjnego. Przez Konin, Łęczycę, Łowicz i Błonie w początkach lipca dotarł do Warszawy¹⁰.

Pod koniec czerwca 1705 r. szwedzki monarcha - Karol XII - nakazał generałowi Magnusowi Nierothowi opanowanie Warszawy w celu ochrony zjazdu konfederacyjnego. Gdy gen. Nieroth „stanął pod Ujazdowem [11 lipca] ze Szwedami in circo 4000”, Szwedzi ustalili z warszawskim magistratem ostateczną wysokość kontrybucji¹¹. Z obliczeń szwedzkiego historyka - Oskara Sjöströma - wynika, że armia szwedzka składała się z 2000 żołnierzy (potwierdza to szwedzka relacja z bitwy oraz szkic pod planem bitwy C. Albrechta). Były to regimenty kawalerii:

- prawe skrzydło: kawaleria ostgocka, płk. Jakuba Burenschölda - 800 koni
- lewe skrzydło: kawaleria smålandzka, płk. Gustawa Kruse - 740 koni
- regimenty kawalerii – ok. 400 koni
- część piechoty w centrum - 60 ludzi

Tymczasem armia saska składała się z 3615 ludzi:

- Garde du Corps (regiment gwardii królewskiej) – 500 osób
- regiment kirasjerów gwardii – 250
- regiment kirasjerów gen. Steinau – 250
- regiment kirasjerów Gersdorff – 250
- regiment dragonów Milhau - 250
- regiment dragonów gwardii – 250
- regiment dragonów Brause – 240

¹⁰ Z. Anusik, Karol XII, Wrocław 2006, s. 130; J. Poraziński, Epiphania poloniae. Orientacje i postawy polityczne szlachty polskiej w dobie wielkiej wojny północnej (1702-1710), Toruń 1999, s. 85-88.

¹¹ Uchwały publiczne magistratu Starej Warszawy w przedmiotach wojny szwedzkiej [w:] Starożytności Warszawy, wyd. A. Wejnert, t. 6, Warszawa 1858, s. 410.

- regiment kirasjerów królowej – 240
- regiment kirasjerów królewicza - 240
- regiment kirasjerów gen. Steinau - 240
- regiment dragonów Goltz – 240
- regiment dragonów gen. Schulenburga – 240
- regiment kirasjerów Eichstadt – 225
- pododdziały kirasjerów z różnych regimentów – 200.

Co do oddziałów polsko-litewskich to posiadamy ogólne informacje, że było to 90 chorągwi po 65 ludzi, czyli ok. 5850 osób. W ich skład wchodziły:

- pułk Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego
- pułk Stanisława Denhoffa, miecznika koronnego
- pułk Felicjana Czermińskiego, kasztelana połanieckiego
- pułk Stanisława Mateusza Rzewuskiego, referendarza koronnego
- pułk Janusza Wiśniowieckiego, wojewody wileńskiego¹².

Niestety nie mamy danych, co do dokładnej liczby osób w poszczególnych jednostkach polsko-litewskich, ale i tak widzimy, że ok. 9465 osób z połączonej armii sasko-polsko-litewskiej stanowiło w stosunku do 2000 Szwedów, drastyczną przewagę (1:5).

Szwedzi ulokowali się początkowo poniżej skarpy wiślanej, w okolicach Zamku Ujazdowskiego (plan C. Albrechta). 21 lipca 1705 r. około godziny czwartej nad ranem gen. Neroth zauważył oddziały koronne po stronie praskiej. Koroniarze próbowali przekroczyć Wisłę, lecz Szwedzi zabrali wszelkie łodzie, by opóźnić przeprawę przeciwnika¹³. Gdy tylko gen. Neroth dowiedział się o zbliżającej się armii saskiego generała – Otto Arnolda Paykulla, natychmiast wysłał dwa podjazdy pod Zakroczym, oddalony o ok. 30 km od Warszawy, dla sprawdzenia rozmieszczenia wojsk polsko-litewskich. Dowódca jednego z nich – pułkownik Clas Bonde wraz z kilkudziesięcioma swoimi ludźmi, zginął podczas potyczki z siłami wroga w okolicy wsi Skierdy-Łomna. Natomiast drugi – podpułkownik Jon Stålhammar – ostrzegł gen. Nerotha przed zbliżającym się niebezpieczeństwem¹⁴.

¹² O.Sjöström, Slaget vid Warszawa den 21/7 1705, www.kungkarl.se/artwa.htm [ostatnie wejście 2009 r.]; Utförlig berättelse om den emellan de swänske trouperne under sir general lieutenanten Neroth och den sächsiske samt polske armeen den 21/31 Julii med Warschau förelupne actionen, Stockholm 1705, k. 1-4v, B. Czart. nr 11736 I; MHW 8244/Pl.

¹³ Utförlig berättelse, k. 2v; Uchwały publiczne Magistratu..., s. 410; confer plany bitwy pod Warszawą: Vorstellung der Schlachtordnung in dem Treffen bey Warschau, wo die Sachsen von den Schweden den 21/31 Julius 1705 geschlagen worden, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy (dalej: MHW) 8242/Pl; plan bitwy C. Albrechta.

¹⁴ O.Sjöström, s. 3.

Wiadomości o pokonaniu oddziału Clasa Bonde, zaniepokoiły gen. Nierotha. Postanowił on zmienić miejsce koncentracji i udał się ze swoim wojskiem w kierunku Starego Miasta. Kolejne wiadomości, które do niego dotarły, mówiły, że nieprzyjaciel dotrze w okolice dzisiejszych ulic Jana Pawła II i Stawki. Otrzymał bowiem informacje, że nieprzyjaciel przeprawił się przez Wisłę pod Kazuniem i maszeruje wprost na Warszawę. Tam jednak nie doszło do potyczki, ponieważ nie napotkano tam na wojska sasko-polsko-litewskie. Ostatecznie Nieroth wycofał się w rejon dzisiejszej al. Solidarności (między ul. Towarową i Jana Pawła II)¹⁵. Tymczasem gen. Schulenburg i Paykull, dowiedziawszy się o zbliżających się wojskach szwedzkich zmienili kierunek marszu swych oddziałów i skierowali się do Wielkiej Woli. Teren bitwy stanowił więc obszar od Rakowca i Wielkiej Woli po dzisiejsze Powązki i Bielany¹⁶. Tymczasem, prezydent Starej Warszawy 30 lipca wydał uchwałę mieszkańcom, aby „nie wychodzili, ale siebie samych i rzeczy swoich w domu pilnowali, a do żadnej strony się nie miesza”¹⁷.

Następnego dnia – 31 lipca, „wojsko koronne z JP. Rzewuskim referendarzem koronnym i saskie z generałem Pejkulem rano od Woli przyszli i w szyku stanęli pod Warszawą”¹⁸. Lewe skrzydło oparte było w rejonie dzisiejszej ul. Młynarskiej (ok. 3,2 tys. żołnierzy), prawe od ul. Szujskiego do Szczęśliwickiej (ok. 2,6 tys. żołnierzy). W centrum usytuowano na południowy wschód od zabudowań Wielkiej Woli przy trakcie błońskim, gdzie dowodzili generałowie Paykull i Schulenburg (14 regimentów kirasjerów i dragonów saskich)¹⁹.

Również gen. Nieroth dokonał przegrupowania i jego wojsko rozciągało się od traktu na Błonie po trakt na Tarczyn. Prawe skrzydło oparte było na obecnej Al. Solidarności, między al. Jana Pawła a ul. Żelazną, a lewe na ul. Spiskiej. Na prawym skrzydle uszykowano regiment smalandzki (740 koni), w centrum 400 kirasjerów uplandzkich, a na prawym skrzydle jazdę ostgocką (800 koni). Po potyczkach harcowników, zdecydował się na atak gen. Nieroth. Ryzykował on życie żołnierzy swojej i tak niezbyt licznej armii. Nieroth opuścił pozycje na lekkim wzniesieniu (prawdopodobnie stał na wydmach) i przekroczył rzeczkę Drnę, płynącą w niedalekiej okolicy. W ten oto sposób, szwedzka armia znalazła się w odległości ok. 200-300 metrów od armii sasko-polsko-litewskiej. Wówczas Nieroth dostrzegł, że wojska przeciwnika przegrupowały swe siły, wzmacniając prawe skrzydło. Nie zdążył nic

¹⁵ Plan C. Albrechta; *Utförlig berättelse*, k. 2; J. Bartoszewicz, *Warszawa w roku 1705* [w:] *Dzieła*, t. 7, Kraków 1880, s. 83.

¹⁶ Relacja, k. 1; Plan “*Vorstellung der Schlachtordnung in dem Treffen bey Warschau...*”.

¹⁷ Uchwały publiczne Magistratu, s. 410.

¹⁸ Uchwały publiczne Magistratu, s. 410-411.

¹⁹ *Utförlig berättelse*, k. 3; O.Sjöström, s. 2-3.

z tym zrobić, ponieważ chorągwie Chomętowskiego i Denhoffa zepchnęły kawalerię ostgocką do traktu tarczyńskiego. Jednostki szwedzkie zniszczyły szwedzkie uszykowanie i doprowadziły do rozbicia Szwedów na dwie grupy. Prawe skrzydło zostało chwilowo odcięte, a jednostki saskie próbowały wymordować Szwedów. To się jednak nie udało, ponieważ powróciło lewe skrzydło szwedzkie i centrum. Strzelano, będąc ukrytymi w zbożu, którym obsiane były wówczas te tereny, zdeorientowały siły saskie, obawiające się dodatkowych sił, ukrytych w tymże zbożu²⁰.

Gen. Nieroth planował odciąć od siebie zgrupowania przeciwnika i pozbyć się na początek litewskiego, ponieważ szwedzki dowódca wiedział o sporach wśród dowództwa tego zgrupowania. Szybki atak Szwedów doprowadził do zepchnięcia jazdy litewskiej Wiśniowieckiego i Rzewuskiego i zmuszono ich do opuszczenia dotychczasowych stanowisk. Ostatecznie Litwini wycofali się w kierunku Puszczy Kampinoskiej. Powstał chaos, a rozczłonkowane wojska sprzymierzonych próbowały uciekać. Ostatecznie Paykull zapanował nad żołnierzami i uszykował swe siły raz jeszcze. Około godziny 13, doszło do kolejnych potyczek w wyniku których do niewoli trafił sam Paykull. Wówczas Sasi mieli zostać wsparci przez powracającą częściowo z odwrotu grupę jazdy polskiej. Szwedzi skutecznie powstrzymali atak przeciwnika.

Bitwa warszawska zakończyła się zwycięstwem wojsk szwedzkich. Gen. Nieroth, dzięki przejściu od obrony do natarcia, uratował swą armię i zwyciężył bitwę, pomimo znacznej przewagi wojsk sasko-polsko-litewskich. Po odniesionym zwycięstwie, Szwedzi weszli do Warszawy i opanowali przeprawę przez Wisłę. Nałożyli również na ludność kolejną kontrybucję finansową²¹. W sierpniu do miasta dotarła armia szwedzka z Karolem XII, by w ten sposób ochraniać koronację Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski. Drugą część bitwy rozegrano w 25 października 1705 r., gdy do miasta dotarły litewskie oddziały Janusza Wiśniowieckiego i Kazimierza Sienickiego, które wraz z piechotą rosyjską Aleksandra Mienszykowa i z jazdą saską otrzymały zadanie zniszczenia wojsk zwolenników Leszczyńskiego²². Bitwa rozegrała się po stronie praskiej. Początkowo około tysięcy ludzi Wiśniowieckiego zaatakowało oddziały polsko-szwedzkie na Pradze i część polsko-szwedzka została mocno osłabiona. Następnie nastąpił atak jazdy Sienickiego (ok. 600-800 ludzi). Jego zadaniem było zniszczenie mostu na Wiśle, toteż uderzono na regiment gwardii pieszej Leszczyńskiego, stanowiący ochronę przeprawy. Wkrótce otrzymali oni wsparcie szwedzkich

²⁰ Utförlig berättelse, k. 3; Relacja, k. 2.

²¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Warszawa Ekonomiczne, nr 839, s. 1-23.

²² Uchwały publiczne Magistratu..., s. 412-416.

regimentów z Warszawy. Ostatecznie regimenty szwedzkie utrzymały most. Straty oddziałów litewskich wynosiły ok. 250-300 zabitych, natomiast po stronie polsko-szwedzkiej ok. 1000 żołnierzy²³. Szwedzi utrzymali swoje pozycje a konsekwencją tego starcia było przeniesienie mostu przez Szwedów na odcinek Solec-Saska Kępa.

Podsumowując, armia szwedzka utrzymała panowanie w Warszawie, dzięki niewątpliwemu duchowi walki i zdolnościom dowódców. Sytuacja, w której zmęczona szwedzka armia pokonuje czterokrotnie silniejszą armię, nie jest czymś zwyczajnym. Szwedzi uczyli się podczas poszczególnych potyczek, w jaki sposób walczy strona polska i czy można wyciągnąć z tego jakieś wnioski dla własnych posunięć. Jak widać, działania te były skuteczne, ponieważ doprowadziły do koronacji Leszczyńskiego i ponownego zajęcia Warszawy.

²³ Uchwały publiczne Magistratu, s. 415-416.

Marcin Wasilewski

Uniwersytet Opolski

Historia

23. Dywizja Piechoty 1921–1939

Tematyka wojny polsko-niemieckiej 1939 roku od dawna ciekawi historyków. Powstało wiele wartościowych prac poświęconych tamtym wydarzeniom. Swoich monografii doczekały się poszczególne armie, wiele dywizji, nawet konkretne pułki, tak polskie, jak i niemieckie. Opracowano też monografie oddziałów wchodzących we wrześniu 1939 r. w skład 23. DP; niestety, większość publikacji dotyczyła głównie 1939 roku¹.

Literatura poświęcona kampanii wrześniowej, walkom na Śląsku jest dość obszerna. Wspomnę tu tylko nazwiska Jana Przemszy-Zielińskiego (alias Jan Zieliński) i Władysława Steblika – autorów dwóch najważniejszych publikacji. Szersze opracowania stanowią książki Henryka Stańczyka, Czesława Grzelaka, Piotra Saji czy „Polskie Siły Zbrojne” lub „Polski czyn zbrojny” oraz wydawnictwa z serii „Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej”. Jest też wiele różnorodnych źródeł, np.: pamiętniki ppłk. Władysława Adamczyka czy gen. Antoniego Szyllinga oraz dokumenty zawarte w „Wojnie obronnej Polski 1939. Wybór źródeł” pod red. Eugeniusza Kozłowskiego. Pomocne są także artykuły z „WPH”: relacje gen. Jana Jagmina-Sadowskiego i mjr. Mariana Skierczyńskiego. Celem mojej pracy stało się więc zebranie rozproszonych informacji i stworzenie swoistego, skondensowanego kompendium wiedzy o jednostce. Z racji ograniczeń objętościowych, musiałem pominąć próby analizowania niejasności, choćby np. odnośnie godzin czy przebiegu wydarzeń.

Chociaż 23. Dywizja Piechoty istniała dopiero od przełomu 1920/1921 roku², to jej geneza jest bardzo ciekawa. Zaczątek dywizji stanowiły bowiem powstałe w Wielkopolsce,

¹ W swojej pracy używam zarówno nazwy 23. Dywizja Piechoty, jak i określenia „Górnośląska”, które pomimo że nieoficjalne, pozostawało i pozostaje w dość powszechnym użyciu.

² Datę przemianowania umiejscowić należy w grudniu 1920 r. - T. Przyjemski, *Zarys historii wojennej 73-go pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 27. Proces formowania i reformowania był jednak bardziej długotrwały, np. zmiany nazw i statusu pp. nastąpiły dopiero w 1921 r., podobnie jak skierowanie dowódcy i oficerów do tworzonego sztabu 23. pap. Bardziej właściwe jest zatem uznanie 23. DP za ukształtowaną i omawianie jej

choć też z udziałem ludności śląskiej: 73., 74. i 75. pp. (późniejszy 75. pp. przez pewien czas, od maja 1919 r., zwał się „1 Pułkiem Strzelców Bytomskich”)³. W lutym 1920 r. pułki grupy zachodniej: 155., 159. i 163. (73., 74., 75.) zostały wcielone do VII Brygady Rezerwowej (wydaje się, że w toku działań brygada nie wchodziła na stałe w skład żadnej z dywizji⁴), w maju zaś skierowane na wschód, gdzie walczyły w szeregach Armii Rezerwowej pod dowództwem gen. Kazimierza Sosnkowskiego nad Dźwiną i później toczyły również walki w czasie odwrotu, gdy lipcowa ofensywa sowiecka odepchnęła wojska polskie aż pod Warszawę. Podczas bitwy warszawskiej VII Brygada, której szeregi stopniały (wykrwawiony 74. pp. został wchłonięty przez 75. pp.), była w składzie 1. Armii, zaś podczas bitwy niemeńskiej – 5. Armii. Wszystkie trzy pułki w walkach na froncie poniosły straty; w zabitych, co najmniej 571 żołnierzy i oficerów szeregowych⁵. Nie są to jednak dane kompletne. Można wręcz stwierdzić, iż są one zaniżone, ponieważ faktycznie nie udało się ustalić i spisać wszystkich poległych w czasie walk. Ponadto przytoczone liczby nie uwzględniają rannych, trwale okaleczonych i zaginionych. Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” V Klasy odznaczono 32 osoby, zaś „Krzyżem Walecznych” 319 osób.

Nieco inne były losy wojenne 11. pp. utworzonego w Dąbrowie Górniczej (zastąpił on później 74. pp. odchodzący do 7. DP). Pierwszym dowódcą tej jednostki został ppłk Witold Rylski. W początkach 1920 r. po służbie na granicy zachodniej, pułk wyruszył na wschód i dotarł do Białej Cerkwi wraz z ofensywą na Kijów, później zaś - mimo wycofania się - pod naporem bolszewików, aż do Chełma, a wojnę polsko-sowiecką zakończył w Sarnach. Utracił 127 żołnierzy (zabitych i zmarłych wskutek ran). Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” odznaczono 26, a „Krzyżem Walecznych” 60 osób⁶. W drugiej dekadzie września 1920 r. wszystkie oddziały były już przeniesione do Wielkopolski. Niedługo później VII Brygadę przemianowano na 23. Dywizję Piechoty, a pierwszym jej dowódcą został ppłk Kazimierz Zenkteller (dowódca VII Brygady Rez.). W skład dywizji prócz 73., 74. (odtworzony) i 75. pułku wszedł, także odtworzony, 23. pap (później 23. pal); pułk powstał w 1920 r. jako 214. ochotniczy wielkopolski pap na bazie rezerwowej baterii 14. poznańskiego pułku artylerii, walczył zaś m.in. pod Brodnicą.

losów od 1921 r., tj. gdy osiągnęła ona stan etatowy (3 pp. plus 1 pap). L. Szostek, 23 Pułk Artylerii Lekkiej, Pruszków 2002, s. 10; L. Wyszczelski, Od demobilizacji do zamachu majowego, Warszawa 2007, s. 272.

³ M. Głut, *Zarys historii wojennej 75-go pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 6.

⁴ M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej*, Warszawa 1992, s. 155-156.

⁵ Głut, s. 30-31; P.A. Bożejko, *Zarys historii wojennej 74-go górnośląskiego pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 32; Przyjemski, s. 29-30.

⁶ R. Knauer, *Zarys historii wojennej 11-go pułku piechoty*, Warszawa 1930, s. 19-20.

Wielokrotnie podkreślanie w literaturze związki oddziałów 23. DP ze Śląskiem były widoczne zanim jeszcze oddziały dywizji wkroczyły na ten teren. Przejawem tych powiązań było nie tylko rozgoryczenie żołnierzy kierowanych na wschód, gdy los Śląska nie był jeszcze pewny, ale też i występujące przypadki odchodzenia ze służby, aby dołączyć do powstańców (wedle Edwarda Hanke 75. pp. w okresie od 22.10.1919 do 02.02.1920 r. stracił w ten sposób 500 żołnierzy⁷), czy wreszcie udział „batalionu szkoleniowego” majora Augustyna Bańczyka w trzecim powstaniu⁸. Uczestnictwo 23. DP w zajmowaniu Śląska miało więc niejako wymiar symboliczny.

Przejęcie części Śląska przyznanej Polsce odbywało się stopniowo i rozpoczęło się 20 czerwca 1922 roku. Oddziały kolejno obsadzały wyznaczone im miejscowości; jak się okazało później, miały być związane z nimi przez wiele następnych lat. Do Lublińca, który stał się garnizonem, dotarł 74. pułk, 73. pułk do Katowic (II batalion skierowano do Oświęcimia), zaś 75. pułk zajął Rybnik i Hutę Królewską (Chorzów), przy czym dowództwo pułku i II batalion stacjonowały w Chorzowie, I batalion w Rybniku, a III batalion w Wielkich Hajdukach. Walczący w kampanii 1939 roku, w ramach 23. DP, 11. pp. przeniesiono do Tarnowskich Górach, natomiast jego II batalion do Szczakowej. Miejscem dyslokacji 23. pp stał się Będzin, zaś II dywizjon stanął w Żorach.

Szczególne znaczenie obszaru stacjonowania 23. DP miało swój wyraz w dużej uwadze, jaką poświęcano zagadnieniu jak najlepszej gotowości bojowej dywizji. Od 1930 roku pułki 23. DP należały do pułków typu III, tzn. posiadały stany osobowe najbardziej zbliżone do wojennych, co więcej rozkaz gen. Tadeusza Kasprzyckiego dotyczący wcielenia poborowych z rocznika 1914 wyraźnie stwierdza, że: *na pokrycie rozdzielnika Polaków dla pułków, załogujących na terenie Górnego Śląska, wyznaczyć wyłącznie poborowych, których lojalność państwowa nie ulega żadnej wątpliwości (...) element mniej pewny należy wyznaczyć do pułków poza teren Górnego Śląska (...)*⁹. Wracając jednak do czasu, gdy polskie oddziały wkraczały na Śląsk, trzeba odnotować, że ludność polska witała je bardzo radośnie, a samo wydarzenie traktowano jako *dowód powrotu Polski na te ziemie*¹⁰. Naturalnie, związki 23. DP istniejące w momencie wejścia na Śląsk uległy z czasem dalszemu zacieśnieniu.

⁷ E. Hanke, 1 Pułk Strzelców Bytomskich, Katowice 1968, s. 19.

⁸ J. Przemsza-Zieliński, Księga wrześniowej chwały pułków śląskich, t. 1, Katowice 1989, s. 188-189.

⁹ T. A. Kowalski, Kwestie narodowościowe podczas wcielania poborowych do wojska (1918-1939), w: Mniejszości narodowe i wyznaniowe w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939, red. Z. Karpius, W. Rezmer, Toruń 2001, s. 91.

¹⁰ W.B. Moś, Wojsko Polskie i organizacje paramilitarne na Śląsku w latach 1922-1939, Katowice-Bytom 1997, s. 5.

O wrastaniu oddziałów 23. DP w region, świadczyły także odznaki i sztandary części pułków. Na sztandarach 11. pp. i 23. pap widniały m.in. wizerunki św. Barbary, zaś na odznakach 73. i 75. pp. – górnośląskie orły¹¹. W kalendarzu imprez, uroczystości itp. organizowanych w 23. DP było wiele różnorodnych pozycji, które na równi z wewnętrzną integracją oddziałów, sprzyjały nawiązywaniu i pielęgnowaniu dobrych stosunków ze społecznością lokalną (co było ważne dla kolejnych dowódców tej dywizji). Przykładem imprez wojskowych może być choćby coroczny, rozgrywany w Święto Żołnierza, mecz piłkarski pomiędzy żołnierzami 23. pal a kadrą, czy istniejący w 73. pp. zwyczaj zapraszania na przysięgę także rezerwistów. Cywile często natomiast widzieli oddziały wojskowe uczestniczące w obchodach rocznic patriotycznych i przedsięwzięciach charytatywnych, na przykład w Katowicach zorganizowano jadalnię w czasie wielkiego kryzysu. Zawsze 23 lipca, w ramach obchodów bitwy nad Indurą - święta 73. pp., ulicami Katowic maszerowali żołnierze pułku wraz z orkiestrą, organizowano rozmaite zawody i atrakcje¹². Działalność taka, połączona ze stałą i widoczną obecnością żołnierzy, cementowała związki dywizji z ziemią śląską. Wojciech Bogusław Moś w odniesieniu do 73. pp. uważa, że: *Ten wielkopolski pułk bardzo prędko zasymilował się ze społeczeństwem Katowic- był postrzegany jako najbardziej śląski ze śląskich pułków. Obchodzone 23 lipca (...) święto pułkowe (...) było niemal świętem całych Katowic*¹³. Pamiętnym zapewne dla żołnierzy 73. pp. wydarzeniem, było zaprezentowanie w 1923 roku marszałkowi Ferdinandowi Fochowi jednej z kompanii i po tej inspekcji pułk otrzymał oficjalną pochwałę¹⁴.

Faktem, któremu warto poświęcić odrębne miejsce jest wkroczenie Wojska Polskiego na czeską część Śląska Cieszyńskiego. Dogodną okazją do ponownego ustanowienia tam władzy polskiej stał się zawarty 29-30 września 1938 r. układ monachijski, a w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego weszła wtedy też 23. DP. Większość oddziałów 23. DP opuściła koszary 21.09.1938 r. i zajęła pozycje nad granicą z Czechosłowacją. W razie odrzucenia polskich żądań, zamierzano siłami 7 batalionów piechoty wspartych artylerią i czołgami zaatakować na odcinku Chotebuz-Mosty (z wyłączeniem tej miejscowości), po czym osiągnąć linie wzgórz 423,9-353,1, gdzie oczekiwano by na dalsze rozkazy¹⁵. Rząd w Pradze przyjął jednak ultimatum i użycie siły nie było potrzebne. Po wykonaniu zadania i obsadzeniu północnej części Zaolzia, dywizja

¹¹ Tamże, s. 11-18.

¹² L. Szostek, 73 Pułk Piechoty, Pruszków 2002, s. 12.

¹³ Moś, s. 34.

¹⁴ Kopię rozkazu zamieszcza S. Zajac, Z dziejów Krakowskiego Okręgu Wojskowego, Warszawa 1995, s. 183.

¹⁵ Szostek, 73 Pułk Piechoty..., s. 15.

wróciła do swoich pokojowych garnizonów, gdzie szkoliła żołnierzy dla Obszaru Warownego „Śląsk” oraz oddziały ON (55. DP), stąd wśród jej oficerów był też, choć ogólnie rzadko spotykany, II dowódca piechoty dywizyjnej (jako dowódca OW).

Na południowo-zachodnich krańcach II RP, stanowiąc niejako *pivot* polskiego ugrupowania, stała Armia „Kraków” a w jej składzie, od rz. Mała Panew po rz. Gostynię, znajdowała się GO „Śląsk”, która obsadzała teren szczególny - polski Górny Śląsk. Stanowił on obszar specyficzny z racji położenia geograficznego, walorów ekonomicznych oraz stosunków narodowościowych; przed wybuchem II wojny światowej nastąpiła tam krystalizacja postaw narodowych i szybki wzrost aktywności, zarówno po stronie ludności polskiej, jak i niemieckiej¹⁶. Sytuacja taka nie pozostała bez konsekwencji, gen. Sadowski i mjr Steblik pisali: *[Niemcy – M.W.] organizowali dezercje z naszych oddziałów, zatrudniając dezercerów na dobrych warunkach. przy czym dotknęło to również 23 dywizję, z której szeregów zbiegło kilka setek (...) dezercerów (...). Efekt końcowy okazał się jednak korzystny, gdyż szeregi (...) oczyściły się (...)*¹⁷. Przy czym trzeba zaznaczyć, że *Pomimo (...) wysiłków władz III Rzeszy kilkanaście tysięcy polskich Niemców (...) wypełniło we wrześniu 1939 r. swój obywatelski obowiązek wobec drugiej ojczyzny*, jak choćby oficer rezerwy Johannes (Jan) Matejczyk z 75. pp. – zginął on w Katyniu wraz z polskimi kolegami¹⁸.

Wchodzące w skład GO jednostki, tj. 23. DP (płk. dypl. Władysława Powierzy), słaba 55. DP¹⁹ (płk. Stanisława Kalabińskiego) oraz Grupa Forteczna Obszaru Warownego „Śląsk” – płk. Wacława Klaczyńskiego, były bardzo mocno przemieszane (płk Powierza zanotował, że 01.09. w skład taktyczny dywizji wchodziły 4 baony i 3 dywizjony, reszta podlegała bezpośrednio dcy GO)²⁰ – na szczęście ten swoisty chaos nie odbił się negatywnie na ich działaniu.

Pierwszego dnia wojny większa część 23. DP nie uczestniczyła w poważniejszych walkach z nieprzyjacielem, choć toczono potyczki z oddziałami dywersantów, np. w kopalniach: „Michał” (Maks) – pododdziały III/75. pp., „Orzeł Biały” – pododdział kolarzy z 11. pp. i w „Hucie Zygmunt” (Huberta) – II/75. pp. Jedynie na skrzydłach GO „Śląsk”,

¹⁶ W. Wrzesiński, *Postawy i nastroje Polaków na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej*, w: *Górny Śląsk i Górnoszlązacy w II wojnie światowej*, red. W. Wrzesiński, Bytom 1997, s. 30.

¹⁷ Cyt. J. Sadowski, *Przygotowanie Centralnego Rejonu Przemysłowego Śląska do obrony w okresie międzywojennym.*, „WPH” 1959, nr 4, s. 272; cyt. W. Steblik, s. 80.

¹⁸ W. Jastrzębski, *Mniejszość niemiecka w Polsce we wrześniu 1939 roku*, Toruń 2010, s. 20-21, 35, 43.

¹⁹ 202. pułk rez. odszedł do 21. DPG, jego miejsce już w czasie walk zajął nowo sformowany 204. pp. rez.

²⁰ W. Powierza *Relacja dowódcy dywizji...*, (przedruk w) *Księga wrześniowej ...*, t. 1, s. 273.

na północy III/11. walczył w składzie OW „Tarnowskie Góry” a na południu I/75. w ramach OW „Rybnik” ponosząc tam znaczne, aczkolwiek trudne do ostatecznego ustalenia, straty²¹.

W godzinach popołudniowych, nie mając pełnego obrazu sytuacji i pewien przedarcia się Niemców, gen. Sadowski skierował w rej. lasu Wiry III/73. pp. Ponadto na dzień następny, koncentrując swoje oddziały w rej. Tych, zmontował też (w lesie) przeciwnatarcie I i III/73. pp., II i III/75. pp., przewiezionego z północnego skrzydła II/11. pp. oraz III/23. pal i 95. dac²².

Dzień 2 września upłynął pod znakiem zmagania w lesie Wiry, gdzie ok. 5.30 rano nieprzyjaciół rozpoczął ostrzał artyleryjski, potem natarcie. W tym rejonie znalazły się I i III/73., II i III/75., II/11. pp. oraz III/23. pal i 95. dac oraz pociąg pancerny nr 54 „Groźny”. Sztab 23. DP rozlokował się w rej. papierni Czudów. Podstawę wyjściową bataliony zajęły zapewne około godziny 10 i następnie ruszyły do natarcia, jednak kontakt z wrogiem nawiązano dopiero około godziny 15. Potwierdzałyby to relacje gen. Sadowskiego i płk. Adamczyka, że: (...) *natarcia 23. dywizji zupełnie nie słychać*, a potem: *około godziny 15.00 usłyszeliśmy kanonadę*²³. W międzyczasie ok. 14. Niemcy zdobyli Żwaków, ale dalsze posuwanie się nieprzyjaciela na Tychy powstrzymał I/73²⁴. Ostatnim akordem walk tego dnia był kontratak II/73. pp. Przeciwnatarcie wyrzuciło co prawda Wehrmacht z Wyr, był to jednak sukces raczej moralny, bowiem w związku z niekorzystnym rozwojem sytuacji na froncie (nacisk na 7. DP, na styku GO „Śląsk” i GO „Bielsko” oraz na południowej flance armii) Armia „Kraków” musiała porzucić Górny Śląsk. Nastroje nie były najlepsze. *Nie chcemy wierzyć, że mamy opuścić Śląsk. (...) Oficerowie uspokajają żołnierzy (...)* - pisał uczestnik tamtych wydarzeń²⁵. Dywizja miała podjąć za Przemszą *obronę w pasie od Wisły po Białą Przemszę*²⁶.

²¹ Trudno ocenić jednoznacznie ostateczne straty tych jednostek (uznanych w czasie wojny za rozbite), PSZ, t. 1, cz. 2, s. 224, Steblik, s. 142, Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 192-194, Szostek, 23 Pułk Artylerii Lekkiej..., s. 32-33; W. Adamczyk, *Przeciw nawale*, Warszawa 1970, s. 44-48; W. Powierza *Relacja dowódcy dywizji...*, (przedruk w) *Księga wrześniowej...*, t. 1, s. 273-274; dokument nr 153, w: *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, red. E. Kozłowski, M. Cielewicz, Warszawa 1968, s. 438; J. Sadowski, *Działania GO „Śląsk” w dniach 4 – 7 września 1939 R.*, „WPH” 1989, nr 1, s. 101; kpt. K. Ogrodowski, *Zestawienie zdarzeń dotyczące walki Batalionu 75 pp w Rybniku...*, przedruk w: *Księga wrześniowej...*, t. 1, s. 318-323; B. Drzyzga, *W obronie Śląska: z walk 75 pp w Kampanii 1939 R.*, „WPH” 1979, nr 3, s. 260-263.

²² Sprawę rzekomego przełamania, pojawiającego się we wspomnieniach i literaturze, wyjaśnia Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 121-124; dokument nr 152, w: *Wojna obronna...*, s. 436.

²³ Cyt. Adamczyk, s. 54-63; J. Sadowski, *Działania GO „Śląsk” w dniach 1-3 września 1939 R.*, „WPH” 1960, nr 1, s. 244; Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 195.

²⁴ K. Rudziński, *Wspomnienia dowódcy kompanii 73 pp z walk we wrześniu 1939 r.*, „WPH” 1984, nr 4, s. 182-183.

²⁵ Tamże, s. 183.

²⁶ dokument nr 172, w: *Wojna obronna...*, s. 462.

3 września okazał się dla 23. DP, pomimo pewnego opóźnienia w wykonaniu odwrotu z powodu zatłoczonych dróg, całkiem spokojny. Meldunek sytuacyjny z godziny 18 stwierdzał: *W ciągu dnia dzisiejszego oddziały nie niepokojone przez nieprzyjaciela porządkowały się i odpoczywały*²⁷.

Niestety, już 4.09. w czasie przemarszu w rej. m. Płaza-Alwernia-Podłęże kolumna 11. pp. (bez II/11.) oraz I/23. pal wmaszerowała niespodziewanie wprost pod niemieckie czołgi. Straty okazały się poważne, z I/23. pal poza około 20 kanonierami, reszta nie dołączyła już do pułku²⁸. Więcej szczęścia miały 73. pp. (z II/23. pal), który – wciąż bez II baonu – zajął pozycję na przedpolu Alwerni, gdzie stoczył pomyślnie walki obronne oraz 75. pp. (z III/23. pal).

Zachodnie skraje Krakowa dywizja osiągnęła 5 września. W czasie dość spokojnego dnia 11. pp. w Oleandrach odtwarzał III batalion. W rej. Lasek Bielański- rej. m. Przegorzwały zajął pozycję 73. pp. (przydzielony do niego III/75. – zach. skraj Lasku Wolskiego), zaś 75. pp. obsadził: II – rej. st. Mydlniki i m. Olszanica, I i dowództwo – w Woli Justowskiej; dowództwo 23. pal stanęło obok kopca na Słowińcu, a dowództwo 23. DP zajęło „Dom Strzelca” w Oleandrach. Gen. Sadowski stwierdził: *Do poważniejszych walk 5.9. na tym froncie nie doszło*²⁹.

Dzień później, gdy dywizja maszerowała na wschód od Krakowa, wróg raczej nie przejawiał większej aktywności, jednak wyprzedzając polskie jednostki na północy i południu stwarzał ryzyko okrążenia Armii „Kraków” nim ta zdoła dojść do linii Nidy i Dunajca.

Po noclegu w rej. Igołomii-Karniowa dywizja pomaszerowała w kierunku Opatowca, ale pościg niemiecki był tuż za Polakami - rozbito kompanię gospodarczą 75. pp.³⁰

Odwrot w dniu 8 września okazał się trudniejszy, szczególnie dla 11. pp., który najpierw zdobył rej. Ksany-Kocina, później zaś odpierał kontrataki niemieckiej 8. DP³¹. Mając więcej spokoju 73. pp. przeprowadził się przez Nidę i dalej - po zmianie rozkazu - pomaszerował na Pacanów, który obsadził dopiero rano 09.09³². Dość łatwe okazało się też zadanie 75. pp., który zamykał widły Wisły i Nidy w rej. Nowego Korczyna. Gen. Sadowski

²⁷ dokument nr 199, w: Tamże, s. 499 .

²⁸ Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 92- 94 i 199; Steblik, s. 212; PSZ, t. 1, cz. 2, s. 256; Szostek, 23 Pułk Artylerii Lekkiej..., s. 37-38; M. Porwit. Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, t. 1, Warszawa 1983, s. 159; A. Zawilski, Bitwy polskiego września, Warszawa 1972, s. 120.

²⁹ J. Sadowski, Działania GO „Śląsk” w dniach 8- 10 września 1939 R., „WPH” 1989, nr 2, s. 115.

³⁰ Rudziński, s. 185.

³¹ Przemsza-Zieliński, Księga wrześniowej, s. 96-98; Sadowski, Działania GO „Śląsk” w dniach 8 – 10 września ..., s. 182.

³² Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 148; L. Szostek, 23 DP w wojnie obronnej 1939 r., „WiW” 1997, nr 9, s. 64.

zanotował: *Przed wieczorem 23 dywizja zwinęła swój przyczółek i jego obsada (...) wycofała się szczęśliwie na Nowy Korczyn*³³.

Rozkaz dla 23. Dywizji na dzień 09.09. przewidywał, że: 23 DP, wyruszając o godz. 21.00 (08.09. - M.W.) z obecnego ugrupowania, uderzy w kierunku na Pacanów (...), to jednak samo miasto udało się zająć bez większych trudności – Niemców w nim już nie było³⁴. Nieprzyjaciel pojawił się dopiero, gdy dwa bataliony 73. pp. wkraczały do Sroczkowa. Sytuacja była poważna, lecz dzięki szybkiej interwencji dowódcy 73. pp. oraz dowódcy 23. DP udało się odeprzeć wroga; zniszczono 6 spośród ok. 50 czołgów, jakimi dysponował niemiecki oddział³⁵. Ciężkie walki z Niemcami toczył także w rej. m. Ostrowce-Wielin–Solec wycofujący się w straży tylnej 75. pp. (wsparty III/23. pal).

Ostatni dzień pierwszej dekady września minął dla żołnierzy 23. DP w dalszym odwróceniu, co jednak w porównaniu z rozbięciem sąsiedniej 22. DP nie było aż tak złe.

Niemalże cały 11 września upłynął pod znakiem „bitwy o czas” i próby ratowania artylerii dywizyjnej, chociaż budujących przeprawę pod Baranowem *saperów nie trzeba było zachęcać do roboty. Pracowali bez odpoczynków, jak w transie*³⁶. Pomimo, że główne natarcie Niemcy skierowali w Osieku na 201. pp. płk. W. Adamczyka, to 73. pp. na odcinku Świniary-Łoniów również zetknął się z wrogiem. W tym czasie dowódca III/11. mjr Józef Ćwiakalski pełnił obowiązki dowódcy przeprawy (później wspólnie z płk. Janem Kijowskim)³⁷, zaś jego batalion pomagał w pracy saperom; reszta 11. pp. zajęła stanowiska w rej. m. Długołęka, jako ubezpieczenie przeprawy II rzutu. Po ukończeniu mostu dla piechoty, 75. pp. przeprowił się na drugi brzeg i zorganizował tam obronę. W ciągu nocy z 11 na 12.09. przez Wisłę przeprowiła się cała GO „Śląsk”. Dalsze rozkazy dla 23. DP wyznaczyły jej kolejny cel: most pod Rozwadowem³⁸.

Jako ostatni, rankiem 12 września przeprowił się przez Wisłę 11. pp. niszcząc jednak wcześniej przeprawę, by spowolnić pościg. Ten dzień i cały następny upłynęły jednostce na uciążliwym marszu do Rozwadowa, kontakt z nieprzyjacielem był luźny, zanotowano tylko działanie wrogich patroli. Stan 23. Dywizji Piechoty wynosić miał, w świetle oceny mjr.

³³ Sadowski, Działania GO „Śląsk” w dniach 8- 10 września ..., s. 184.

³⁴ dokument nr 280, w: Wojna obronna ..., s. 625.

³⁵ L. Szostek, 23 DP w wojnie obronnej ..., s. 64; Sadowski, Działania GO „Śląsk” w dniach 8 – 10 września ..., s. 188-189; Steblik, s. 419-420.

³⁶ Cyt. M. Skierczyński, Organizacja przepraw GO „Śląsk” przez Wisłę pod Baranowem we wrześniu 1939 R., „WPH” 1973, nr 1, s. 291; J. Sadowski, Ze wspomnień dowódcy grupy operacyjnej „Śląsk”, w: Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach, red. E. Kozłowski, M. Ciepłowicz, Warszawa 1989, s. 570-575; dok. 355, w: Wojna obronna ..., s. 721; Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 231.

³⁷ Steblik, s. 439.

³⁸ Dok. 356, w: Wojna obronna ..., s. 723.

W. Steblik około 50%. Stwierdza on, że dywizja 19.09. miała: *siłę około połowy dywizji, jeśli chodziło o piechotę, z jedną trzecią artylerii*, a 75. pp. liczył 500-600 bagnatów; nawet uwzględniając straty, to podważają te tezy wyliczenia J. Przemszy- Zielińskiego, iż najsłabszy 75. pp. miał 17.09. liczyć w baonach ok. 1500 ludzi³⁹.

Świt 14 września zastał 11. pp. już za Sanem, którego linie ochraniała grupa płk. Stanisława Trzebuni, w rej. Huty Deręgowskiej. Wysłana w rej. Wólki Tanewskiej 1. kompania I batalionu/11. pp. została zaatakowana silnym ogniem, kiedy zbliżyła się do m. Wołoszyn, w walce (...) *zginął cały pluton por. Olszańskiego*⁴⁰. Na pomoc kompanii wyruszyła reszta I batalionu, do walki włączył się też III/23. pal. W tej walce w rej. Zarzecza wziął również udział III/73. pp. W leśniczówce Zdziary stanęło dowództwo dywizji, a nieopodal w odwodzie pozostawał 75. pp. Morale oddziałów pogarszało się; doszło nawet do obrabowania księdza⁴¹.

Dalszy przemarsz dywizji odbywał się w dwóch kolumnach: pierwszej – 11. pp. z II/23. pal (stoczyła ona zwycięską potyczkę pod m. Banachy tracąc jednak kilkunastu zabitych i około 80 rannych) oraz drugiej - 73. i 75. pp. z III/23. pal (w marszu natrafiła na nieprzyjaciela w rej. Huty Krzeszowskiej)⁴².

W swoich wspomnieniach gen. Szylling zapisał: *Wprawdzie walki pułków, a nawet oddzielnych baonów, zwłaszcza 23.DP, są pełne pięknych epizodów, świadczących o inicjatywie dowódców i dzielności wojska, jednak wiadomości (...) nie były pocieszające. (...) Od Sanu, od Rozwadowa prześladowa nas znowu brak czasu, który teraz coraz trudniej nadrobić*⁴³. Słowa generała o pięknych epizodach odnoszą się zapewne do skutecznej obrony Biłgoraja (16.09.) przez 11. pp., wzmocniony później przez II/73. pp. i wsparty ogniem armat 23. pal. W czasie, kiedy trwały omawiane wydarzenia, w sztabie armii nastąpiły poważne zmiany. Około godziny 10 do dowództwa armii przybył gen. Tadeusz Piskor, aby ostatecznie objąć dowództwo nad podporządkowaną mu w myśl rozkazów Naczelnego Wodza Armią „Kraków”; zdecydował on także, nie chcąc tracić brygady płk. dypl. Stefana Roweckiego, że cała armia będzie przebijać się na Rawę Ruską z okrążenia, w którym się znalazła pod Tomaszowem Lubelskim⁴⁴. Cz. Grzelak i H. Stańczyk ujęli sytuację następująco: *Drogę przemarszu wojsk (...) zamykały (...): od strony Biłgoraja VIII KA, a od strony Hrubieszowa,*

³⁹ Steblik, s. 454, 588, 643; Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 205.

⁴⁰ Cyt. Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 100; dokument nr 421, w: *Wojna obronna, ...*, s. 818.

⁴¹ Dokument nr 419, w: *Wojna obronna ...*, s. 815; K. Rudziński, *Wspomnienia dowódcy kompanii 73 pp ...*, s. 187.

⁴² Dok. nr 453, w: *Wojna obronna ...*, s. 869; Steblik, s. 536.

⁴³ A. Szylling, *Moje dowodzenie w roku 1939*, Kraków 2007, s. 299.

⁴⁴ Steblik, s. 513-520.

Zamościa i Tomaszowa Lubelskiego XXII KPanc. Kolejne niemieckie jednostki podchodziły od północy i zachodu. (...) Na obszarze między Sanem, Tanwią, Tomaszowem Lubelskim, Zamościem i Szczebrzeszynem działało sześć do siedmiu dywizji niemieckich, zaciskając pierścień wokół sił polskich⁴⁵.

W dniu 17.09. dywizja osiągnęła rejon Zwierzyńca. Rozkaz gen. Sadowskiego z tego dnia brzmiał: *Armia ma przebić się przez Tomaszów-Rawa Ruska na Lwów (...). (...) W tym celu brygada pancerna uderzy na Tomaszów o godz. 5.00 rano. Za brygadą – moja Grupa (...). (...) 23 DP o zmroku posuwać się będzie przez Krasnobród na Tomaszów. Dywizja przynajmniej część sił musi skierować do Krasnobrodu, reszta może nadejść później⁴⁶.* Na nieszczęście, 18.09. dokonując nakazanego przemarszu III/75. pp. (...) wszedł między siłę główną a straż przednią jakiejś niemieckiej kolumny (...) i stracił około 200 ludzi, w tym: 70 zabitych i 45 ciężko rannych, a wielu rannych dobili Niemcy⁴⁷.

Niestety, 18 września dla całego zgrupowania zapisał się niepomyślnie: natarcie WBPM na Tomaszów zakończyło się niepowodzeniem, nadejście 23. DP pod Tomaszów opóźniło się o jeden przemarsz, gdyż oczekiwała na nadejście opóźnionej grupy ppłk. Antoniego Sikorskiego, nadto GO „Boruta” odsłoniła skrzydło polskiego zgrupowania⁴⁸. Nieprzyjaciel nękał ostrzałem polskie oddziały; dawało się odczuć, że okrążenie się zaciska. Gen. Sadowski rozkazał więc: (...) *23 DP jeszcze w ciągu nocy podejźcie w rejon swoich stanowisk wyjściowych (...). Cel natarcia: opanować rejon Tomaszowa jako punkt wyjścia w kierunku na Bełżec (...)*⁴⁹.

W nocy z 18 na 19 września siły polskie podjęły nieudaną próbę wypadu na Tomaszów. W rej m. Zielone rozlokował się 11. pp.; nie chcąc pozostawać bezczynnie na polu walki pod ostrzałem artylerii, płk Henryk Gorgoń podjął jeszcze jedną próbę ataku; pułk zajął kolonię Rogoźno, ale samego Rogoźna, które było głównym celem - nie zdobył. W pewnym stopniu udało się poprawić sytuację dywizji, gdy 73. pp. (bez I/73.) z inicjatywy dowódcy dywizji ppłk. W. Powierzy rozpoczął natarcie, które opanowało Szarowolę⁵⁰. Obie strony aktywnie wspierała artyleria, ale Polacy mieli już mało amunicji.

Ostatnie już nocne natarcie 23. DP ruszyło z opóźnieniem. Oczekując jego rozpoczęcia gen. Szylling zapamiętał i zapisał: *Ostatni to raz (...). Słyszałem rozmowy*

⁴⁵ Cz. Grzelak, H. Stańczyk, Kampania polska 1939 roku, Warszawa 2005, s. 308.

⁴⁶ Dok. nr 460, w: Wojna obronna ..., s. 878-879.

⁴⁷ Porwit, t. 3 s. 140-141; P. Saja, Armia „Lublin” 1939, Toruń 2007, s. 236; PSZ..., t. 1, cz. 4, s. 339; Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 206-207.

⁴⁸ Steblik, s. 565-569.

⁴⁹ dok. 473, w: Wojna obronna..., s. 894-895

⁵⁰ Steblik, s. 583-6, 639-640; Saja, s. 241; Przemsza-Zieliński, t. 2, s. 160-161.

*i pogodne gawędy, śmiechy i okrzyki. Były to oddziały dobrej, śląskiej 23. DP*⁵¹. Już od samego początku natarcie nie rozwijało się pomyślnie. Natarcie 11. pp. (od strony Rogoźna) i 73. pp. (gros sił szosą Zamość-Tomaszów) Tomaszowa nie zdobyło. O poranku ruszył do jeszcze jednego ataku 75. pp. (po zwycięskiej potyczce w m. Ulów); przyłączył się 73. pp. i mimo że III/75. pp. dotarł nawet do skraju Tomaszowa, to jednak nie wystarczyło. Około godz. 9.30-10 próba przełamania okrążenia ostatecznie upadła; oprócz niemożności przebiccia się o definitywnej klęsce i kapitulacji, zdecydował też brak amunicji oraz niemieckie natarcie na tyły 73. pp. Kapitulacja wojsk polskich nie zakończyła jednak definitywnie walk. Z okrążenia na własną rękę w kierunku Narola próbowały się wydostać nieskutecznie resztki 75. pp.⁵² Do niewoli dostali się generałowie: T. Piskor, A. Szylling i J. Jagmin-Sadowski, natomiast płk. W. Powierzy i jego oficerom udało się wydostać (24.09. zostali pojmani przez Niemców pod wsią Leśniowice⁵³). P. Saja podaje liczbę 11 tysięcy jeńców jako dane z wieczora 20 września, jednak zapewne w kotle było znacznie więcej żołnierzy (część wymknęła się, a niektórzy zostali schwytani wcześniej lub później)⁵⁴. Z klęską pod Tomaszowem wiąże się też tragedia podporuczników „13 kompanii strzeleckiej” 75. pp., którzy 20 września za kontynuowanie walki po godzinie 10, po wzięciu do niewoli, zostali rozstrzelani, mimo że o kapitulacji nie wiedzieli⁵⁵. *Sztandarów 23. DP Niemcy nie zdobyli, po wojnie odnaleziono jedynie sztandar 11. pp. i 73. pp.*⁵⁶

Nawet i dziś, po tylu latach, wojna 1939 roku budzi liczne emocje w wielu środowiskach, nie tylko kombatanckim, ale i nierzadko w naukowym; niektóre fakty historyczne nadal podlegają dyskusji. Armia „Kraków” cofając się, cały czas jednak będąc w kontakcie z nieprzyjacielem, w znacznym stopniu spowalniała jego tempo natarcia kosztem poważnych strat własnych.

Z całą pewnością walki we wrześniu 1939 roku nie były dla 23. DP łatwe. Dał się we znaki odwrót ze Śląska, z Krakowa, stała groźba okrążenia, a mimo to dywizja sumiennie wykonywała kolejne rozkazy. Bywa, że pomimo ofiarności ludzi i posunięć taktycznych, nie można odwrócić losów bitwy czy wojny. Żołnierze walczyli niezwykle ofiarnie i ogólnie ich postawie, a zwłaszcza bojowej (mimo pewnych zastrzeżeń, które mogą się wszak pojawić w każdej armii), ogromnej większości z nich, nie można niczego zarzucić. O wysiłku

⁵¹ Szylling, s. 317.

⁵² Przemsza-Zieliński, t. 1, s. 209-210; Steblik, s. 651-652.

⁵³ Prawdopodobnie chodzi o wieś Lisnovychi na zachód od Lwowa.

⁵⁴ Saja, s. 254.

⁵⁵ W. Barycz, Tragedia kompanii oficerskiej 75 pułku piechoty pod Ulowem 20.09.1939 r., „WPH” 1992, nr 2, s. 92-98.

⁵⁶E. Cebulski, Losy sztandaru 73 pułku piechoty, „WPH” 1996, nr 4, s. 357-361; K. Satora, Opowieści wrześniowych sztandarów, Warszawa 1990, s. 42-45, 137, 140-141, 297-298.

bojowym niech zaświadczą liczby: sam 11. pp. stracił w ciągu wrześniowych walk 27 oficerów i 40% stanu żołnierzy oraz podoficerów; Order Wojenny Virtuti Militari otrzymali między innymi: płk Henryk Gorgoń, mjr Stanisław Dardziński, mjr Józef Ćwiakalski, mjr Stanisław Karolus. Zarówno oni, jak i wielu innych dali świadectwo, jak wysoko cenili sobie honor żołnierze Wojska Polskiego.

Górny Śląsk ciągle pamięta o swoich żołnierzach; w Katowicach jest ulica „73 Pułku Piechoty”, w Mysłowicach - tablica pamiątkowa 23. bsap, są coroczne rekonstrukcje bitwy wyrskiej stoczony w pierwszych dniach września 1939 roku przez 23. DP. Mam nadzieję, że problematyka ta nadal będzie obiektem zainteresowania, co pozwoli jeszcze bardziej przybliżyć różne fakty z tamtego okresu oraz wyjaśnić istniejące nadal wątpliwości.

Joanna Ziółkowska

Collegium Civitas/ISP PAN

Państwo, Unia, świat – o kłopotach demokracji we współczesnym świecie

Demokracja jest chyba najczęściej dyskutowanym, badanym i opisywanym fenomenem w świecie nauk politycznych i nic w tym dziwnego, gdyż jest to niewątpliwie temat fascynujący. Co ciekawe, od demokracji wymaga i oczekuje się wiele, poddając ją coraz to nowym testom i analizom. W efekcie, o demokracji mówi się bardzo często w kontekście kryzysu, wskazując na jej wady i ograniczenia. Pod koniec XX wieku powrócił na chwilę optymizm i szczególne nadzieje pokładano w demokracji liberalnej, tymczasem rzeczywistość szybko zweryfikowała tezę o „końcu historii” i znowu mamy poczucie niepewności. Okazało się także, że demokracja musi zmierzyć się z kolejnymi wyzwaniami, którym wcześniej nie poświęcano wiele uwagi. Ten nastrój zmian, wyzwań i kryzysu towarzyszy także zagadnieniom poruszonym w tej pracy. Przedmiotem artykułu jest podsumowanie dotychczasowej debaty oraz refleksja nad kondycją demokracji we współczesnym świecie, w którym, jednym z kluczowych zjawisk jest globalizacja, niosąca ze sobą zarówno szanse, jak i zagrożenia dla istniejącego porządku społeczno-politycznego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że „zderzenie” demokracji z globalizacją ujawnia cały szereg problemów i wyzwań, przed którymi staje demokracja. Przyjęta w tym artykule perspektywa nie będzie miała charakteru horyzontalnego (tzn. przedmiotem rozważań nie będzie kwestia rozprzestrzeniania się lub nie demokracji w warunkach globalizacji na różne państwa na świecie), ale raczej wertykalny, gdyż jednostkami analizy będą poziom państwa narodowego, poziom ponad¹ państwem narodowym, (którego szczególnym przykładem jest Unia Europejska) i wreszcie świat. Konsekwencją takiego podejścia jest, rzecz jasna, konieczność prowadzenia analizy o dosyć dużym stopniu ogólności, ale jest to zabieg celowy, gdyż moim celem jest zarysowanie ram dyskusji na temat stanu demokracji, jak również stojących przed nią wyzwań. Myślą przewodnią będzie zatem pytanie o globalizację i o to, co z niej dla

¹ Używane przeze mnie określenie „ponad państwem narodowym” nawiązuje do popularnego w literaturze anglosaskiej sformułowania *beyond nation-state*; nie stosuję go zatem jako synonim supranacjonalizmu (z którym, w zależności od kontekstu, można utożsamiać określenie „ponadnarodowy”). Zależało mi na podkreśleniu, że jest to niejako kolejny poziom analizy w omawianej przeze mnie „piramidzie”: państwo narodowe, poziom „ponad państwem narodowym” (przykład Unii Europejskiej) oraz poziom globalny – świat.

demokracji wynika. Aby bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu analizie zostanie poddana kondycja państwa narodowego w zderzeniu z globalizacją, a następnie skutki tej konfrontacji dla demokracji. Wreszcie, przedstawione zostaną możliwe scenariusze ewolucji demokracji w przyszłości.

Rozważania należy rozpocząć od analizy samego pojęcia „globalizacja”. Na jego temat powstało już wiele prac. Niemniej jednak, konceptualizacja tego terminu nadal jest przedmiotem dyskusji i zjawisko globalizacji rozumiane jest na wiele różnych sposobów (np. jako powstanie rynku światowego, westernizacja czy proces świadomościowy), mówi się także o różnych arenach globalizacji (np. gospodarcza, kulturowa, polityczna, przestępczości zorganizowanej) i o jej falach rozwoju². Rozważania na temat samego pojęcia globalizacji nie są przedmiotem tego artykułu, dlatego też wskazane zostaną jedynie najważniejsze cechy globalizacji. Globalizacja definiowana jest najczęściej, i określenie to upowszechniło się także w języku codziennym, jako zjawisko kurczenia się czasu i przestrzeni. Jak zauważa Zygmunt Bauman, w tym określeniu *mieszczą się zachodzące obecnie wielowymiarowe przekształcenia, którym podlegają wszystkie aspekty ludzkiej kondycji*³. Problem z globalizacją jako przedmiotem badań polega w dużej mierze na tym, że jest to pojęcie bardzo pojemne i niejednoznaczne. David Held jest zdania, że *globalizacja nie jest określonym stanem ani procesem linearnym. Najtrafniej można ją zobrazować jako wielowymiarowy nurt ogarniający różne sfery działalności i interakcji – gospodarczą, polityczną, technologiczną, wojskową, prawną, kulturową i ekologiczną*⁴. Andrew Heywood natomiast zauważa, że nie mówimy tu o jednym procesie, ale o *zespole procesów, które niekiedy częściowo się pokrywają i splatają, a niekiedy stoją w sprzeczności*⁵. Najczęściej jednak słysząc hasło globalizacja przychodzi nam na myśl słynna metafora „globalnej wioski” Marshall’a McLuhan’a czy określenie „świat bez granic” zaproponowane przez Kenichi Ohmae⁶. Dla dalszych rozważań istotne wydaje się podkreślenie przede wszystkim rosnących powiązań i współzależności, które niesie ze sobą globalizacja. We współczesnym nam świecie „ponowoczesności” granice tracą na znaczeniu (mówi się nawet o „końcu geografii”), gospodarki narodowe w coraz większym stopniu związane są z gospodarką globalną, rewolucja informatyczna i komunikacyjna daje możliwość błyskawicznego przesyłu informacji, kapitał nabiera charakteru eksterytorialnego i w efekcie tworzą się globalne sieci

² Więcej na ten temat: E. Wnuk-Lipiński, Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe, Kraków 2004.

³ Z. Bauman, Globalizacja: i co z tego dla ludzi wynika, Warszawa 2000, s. 6.

⁴ D. Held, Modele demokracji, Kraków 2010, s. 378.

⁵ A. Heywood, Politologia, Warszawa 2006, s. 172.

⁶ K. Ohmae, Borderless World: Power and Strategy in the Interlinked Economy, London, 1989.

powiązań. Obserwatorzy są zgodni co do tego, że proces globalizacji nabral szczególne rozmachu i przyspieszenia po upadku systemu komunistycznego na świecie⁷. O ile przedstawione cechy globalizacji nie budzą większych kontrowersji, najciekawsza dyskusja toczy się w kwestii oceny skutków tego zjawiska. W globalizacji upatruje się (a z pewnością upatrywano) szansy na rozprzestrzenienie się dobrobytu na świecie, ale globalizacji towarzyszy również poczucie niepewności i „utruty kontroli”. Zbigniew Bauman, w swojej pracy „Globalizacja: i co z tego dla ludzi wynika” przywołuje prace Kenneth’a Jowitt’a, który pisał o „nowym nieporządku świata”. Jak zauważa Bauman, *w epoce nowoczesnej mieliśmy poczucie, że porządek jest jednoznaczny z tym, że „coś jest pod kontrolą”. Dzisiaj natomiast „sedno sprawy leży w tym, że, jak się zdaje, n i k t d z i s i a j n i e j e s t p o d k o n t r o l q” [...] Globalizacja jest inną nazwą „nowego nieporządku świata” Jowitta*⁸. Na czym polegać może ów „nieporządek” i jakie są zatem jego skutki dla demokracji?

Nie ulega wątpliwości, że ten nowy „nieporządek” w szczególny sposób dotyka państwo narodowe, co, jak zostanie pokazane w dalszej części pracy, ma zasadnicze konsekwencje dla funkcjonowania demokracji. Warto zatem przyjrzeć się bliżej kondycji państwa narodowego w dobie globalizacji. Jak zauważa Armin von Bogdandy pojęcie globalizacji pociąga za sobą szereg zupełnie różnych obserwacji, których wspólnym mianownikiem jest jednak określenie głębokiej transformacji tradycyjnego państwa narodowego. Europejska koncepcja państwa narodowego opiera się na *założeniu o fundamentalnej więzi między narodem zintegrowanym poprzez silne gospodarcze, kulturowe i historyczne więzy a jego państwem, którego zadaniem jest organizacja i rozwój tego narodu*⁹. To państwo narodowe jest źródłem prawa i ramą dla narodowych gospodarek. Takie rozumienie państwa ma swoje podstawy prawne w zasadzie suwerenności, rozumianej zarówno jako ochrona przed zewnętrzną interwencją, jak również jako supremacja władzy państwowej nad innymi sferami życia społecznego i wreszcie, w demokratycznym porządku, jako zasada „suwerenności ludu”, legitymizująca władzę publiczną. To właśnie na takich podstawach sformułowane zostało wiele teorii demokracji¹⁰. Claude Ake stwierdza, że przez długi czas wychodziliśmy z założenia, że państwo narodowe to nieuchronna podstawa

⁷ Choć nie jest to zjawisko charakterystyczne tylko dla XX/XXI wieku. Tzw. „pierwszą falę globalizacji” datuje się na okres XV/XVI wieku. Patrz: Wnuk-Lipiński, s. 23.

⁸ Bauman, s. 71.

⁹ A. von Bogdandy, *Globalization and Europe: How to Square Democracy, Globalization and International Law*, „The European Journal of International Law”, Vol. 15, nr 5, 2004, s. 887.

¹⁰ Tamże.

organizacji politycznej rodzaju ludzkiego¹¹. Suwerenne państwo narodowe postrzegane było jako główny aktor, który, mówiąc nieco górnolotnie, panował nad swoim losem i decydował o swojej przyszłości. Tymczasem globalizacja okazała się być zjawiskiem, które tym porządkiem zachwiało. Jak zauważa Zbigniew Bauman: *przez XX stulecie powszechnie uważano, że odpowiedzią na wyzwania świata jest państwo [...]. Oczywiście państwo narodowe. Bo tam była moc i polityka. To się skończyło i dlatego znów mamy interregnum [...]*.¹² Globalizacja na arenie ekonomicznej w szczególnie jaskrawy sposób ilustruje „zagubienie” państwa narodowego we współczesnej nam rzeczywistości, sama globalizacja jest zresztą procesem o podłożu ekonomicznym. Jak ujął to Bauman: *po raz drugi ekonomika wyrwała się z systemu*¹³. Wydaje się, że problemy pojawiły się zatem wraz z narodzinami globalnego rynku, kiedy to gwałtowna ekspansja kapitalizmu sprawiła, że gospodarka zaczęła właśnie „wymykać się z rąk” państwu narodowemu. Tendencje te umocnił dodatkowo upadek systemu komunistycznego. Globalizacja sprawiła, że jak pisze Wnuk-Lipiński: *[...] w wymiarze ekonomicznym prawa rynku, funkcjonujące dawniej w obrębie demokratycznego państwa narodowego, teraz działają w skali globalnej i nawet najsilniejsze gospodarki nie są w stanie do końca tego żywiołowego procesu kontrolować [...]*¹⁴. Sfera gospodarcza jest tą sferą, w której szczególnie silnie widać rozdźwięk między formalną, dotychczas zamkniętą w swoich granicach władzą państwową, a globalną rzeczywistością. Dzisiaj państwo wydaje się być dosyć bezsilne w zderzeniu z międzynarodowymi korporacjami, które w każdej chwili mogą zdecydować o inwestycji bądź wycofaniu kapitału z jego terytorium. Co więcej, decyzje gospodarcze podejmowane przez władze jednego państwa mają bezpośrednie przełożenie i wpływ na sytuację gospodarczą innych państw. Kryzys finansowy w jednym państwie, jak pokazują wydarzenia na rynkach finansowych sprzed kilku lat, może w mgnieniu oka zdestabilizować światowe rynki i w efekcie domina wywołać kryzys w innych państwach, znajdujących się niejednokrotnie w zupełnie innej części globu. Następuje zatem nie tylko przesunięcie, ale też rozmycie ośrodków władzy. Sfera gospodarcza nie jest, rzecz jasna, jedyną sferą, na którą oddziałuje globalizacja, wpływa ona także na politykę czy sferę kultury (w odniesieniu do której mówi się często o uniwersalizacji i amerykańizacji czy westernizacji). Jak zauważa Bauman: *Państwo narodowe, by realnie istnieć, musi*

¹¹ C. Ake, Niebezpieczne związki: globalizacja a demokracja, w: P. Śpiewak, Przyszłość demokracji. Wybór tekstów, Warszawa 2005, s. 327.

¹² Świat po pigułce, Rozmowa Jacka Żakowskiego z prof. Zygmuntem Baumanem, „Polityka” (wydanie internetowe), 22 XII 2010, <http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1511368,1,rozmowa-z-zygmunt-em-baumanem-socjologiem.read>, stan na dzień 6.06.2011r.

¹³ Po raz pierwszy miało to miejsce w okresie rewolucji przemysłowej w XIX wieku. Tamże.

¹⁴ Wnuk-Lipiński, s. 11.

kontrolować trzy podstawowe autarkie: przemoc, kulturę i gospodarkę. Dziś żadne państwo nie może się już szczycić żadną z tych autarkii¹⁵. W tym kontekście warto zatem rozważyć jakie są tego konsekwencje dla demokracji.

Punktem wyjścia do dalszych rozważań, jest założenie, o swoistej symbiozie państwa narodowego i demokracji¹⁶. Jak ujął to Claude Ake: *jedną z przyczyn, dla których procesy globalizacji są dla demokracji istotne, jest fakt, że osłabiały one władzę państwa narodowego, głównego gwaranta demokracji [...]*¹⁷. Podobnego zdania jest Ralf Dahrendorf, który twierdzi, że demokracja i państwo narodowe są ze sobą związane. Tym samym osłabienie państwa narodowego poprzez proces internacjonalizacji jest zarazem osłabianiem demokracji¹⁸. Ake, diagnozując kondycję demokracji we współczesnym świecie, jest zresztą w swojej ocenie bardzo surowy: *Twierdzę, iż proces globalizacji stanowi dla demokracji zagrożenie odmienne od dotychczasowych i szczególnie poważne. Nie redefiniuje on demokratycznej teorii ani praktyk ani nie nagina ich, po to by służyły określonym interesom. Nie stara się uzyskać demokratycznej legitymacji dla czegoś, co demokracją nie jest. Nie sphyca demokracji ani nawet jej nie odrzuca. Po prostu czyni demokrację nieadekwatną i z tej racji stanowi najpoważniejsze z zagrożeń, jakie demokracja napotkała w swoich dziejach*¹⁹. Jest to stwierdzenie bardzo radykalne, warto zatem zastanowić się w czym przejawia się owa „nieadekwatność”? Interesujące wydaje się stanowisko David’a Held’a, który analizując zasięg i charakter suwerennej władzy współczesnych demokratycznych państw narodowych, w trafny sposób ujmuje to zjawisko w kategoriach „rozdźwięku”. Jak pisze: *na poziomie globalnym zaznacza się „rozdźwięk” między ideą demokratycznego państwa, zdolnego w zasadzie samodzielnie określać własną przyszłość, a gospodarką światową, organizacjami międzynarodowymi, instytucjami regionalnymi i globalnymi, prawem międzynarodowym i sojuszami wojskowymi, których funkcjonowanie ogranicza swobodę wyboru poszczególnych państw*²⁰. W tym rozdźwięku ujawnia się właśnie kryzys państwa narodowego, które wydaje się być „zagubione” i coraz słabsze w globalizującym się świecie. Gdy adekwatność państwa narodowego się zmniejsza, ma to niebagatelne skutki dla demokracji. Demokracja czuła się

¹⁵ Świat po pigułce..., <http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1511368,1,rozmowa-z-zygmunttem-baumanem-socjologiem.read>, stan na dzień 6.06.2011r.

¹⁶ Na marginesie warto przytoczyć uwagę Helda, który pisze o tym, że teoria demokracji w XIX i XX wieku w swoich analizach zmian społecznych i politycznych ignorowała całą rzeczywistość leżącą poza zasięgiem państwa narodowego. Rozwój gospodarki światowej, gwałtowny wzrost powiązań ponadnarodowych czy zmiany w charakterze prawa narodowego zajmowały w analizie niewiele miejsca i tym samym ignorowano implikacje, jakie te zjawiska niosą dla położenia demokracji. Patrz: Held, s. 374.

¹⁷ Ake, s. 329.

¹⁸ R. Dahrendorf, Can European Democracy Survive Globalization?, “The National Interest”, Fall 2001, s.20.

¹⁹ Ake, s. 326.

²⁰ Held, s. 379.

dobrze w bezpiecznych „ramach” państwa narodowego, czyli w jednostce posiadającej jasno określone granice terytorialne i ludnościowe, a także wyraźnie zdefiniowaną kategorię obywatelstwa. Pozostając na poziomie państwa narodowego, jako jednostce analizy, w wielkim uproszczeniu można by stwierdzić, że demokracja „nie nadaża” za zmianami, które niesie ze sobą globalizacja. Dzisiaj, chcąc czy nie chcąc państwo narodowe zostaje wciągnięte w globalną sieć powiązań i współzależności i z jednej strony w wielu kwestiach traci ono zdolność decydowania o swojej przyszłości, a z drugiej, podejmuje decyzje, których skutki sięgają poza jego granice (szczególnie silnie tendencja ta ujawnia się w sferze gospodarczej). Skutkiem tego jest kryzys fundamentalnej dla demokracji zasady rządów większości oraz związanej z nią zasady odpowiedzialności. Jeśli naszą refleksję na temat „rządów większości” ograniczyć do poziomu państwa narodowego wówczas, zdaniem Held’a *unaocznia [się] przekonanie o uniwersalnym i bezspornym charakterze rządów większości*²¹. Ta zasada legitymizuje decyzje polityczne. Problem, z którym dzisiaj musimy się zmierzyć, polega na tym, że, jak wspomniano, decyzje i skutki decyzji „większości” danej społeczności mają wpływ już nie tylko na tę społeczność, z której owa większość się wywodzi, ale także na obywatele będących członkami innych społeczności²². Dla członków innych społeczności decyzje te nie posiadają żadnej legitymacji – nie mieli oni żadnego wpływu ani na samą decyzję, ani na tych, którzy ją podjęli. W konsekwencji, nie mają żadnej możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności władzy, która tę decyzję podjęła. Tymczasem, zasada odpowiedzialności za decyzje podejmowane w trakcie kadencji, które wybrani w wyborach przedstawiciele ponoszą przed swoim elektoratem, jest w moim przekonaniu bezspornie fundamentalną zasadą demokracji. W warunkach rosnących współzależności narodowych, regionalnych i globalnych zasada ta zostaje podważona i rozmyta. Innymi słowy, o ile w warunkach państwa narodowego obywatele wybierają swoich przedstawicieli, którzy odpowiadają przed nimi za podejmowane decyzje i którzy w konkurencyjnych wyborach weryfikują ich odpowiedzialność – dając lub odbierając im dalszy mandat do rządzenia, o tyle w globalnym świecie próżno szukać „odpowiedzialnych” za daną decyzję.

Co więcej, w skali globalnej funkcjonują instytucje ponadnarodowe (jak na przykład globalne korporacje), których działalność wpływa na życie rzeszy ludzi w różnych częściach świata, ale decyzje te nie podlegają mechanizmowi kontroli przez wyborców²³.

Globalizacja pociąga za sobą także kryzys idei obywatelstwa. W dobie

²¹ Tamże, s. 374.

²² Tamże, s. 375.

²³ Wnuk-Lipiński, s. 99.

globalizujących się gospodarek obywatel nie jest już potrzebny, rynkowe wartości i normy, które opanowują także sferę społeczną sprawiają, że potrzebny jest za to konsument. Claude Ake pisze w tym kontekście, że globalizacja w radykalny sposób wpływa na perspektywy demokracji także dlatego, że istnieje groźba upadku społeczeństwa: *gdy rynek podporządkowuje sobie społeczeństwo, a tożsamość konsumenta staje się tożsamością dominującą, prowadzenie demokratycznej polityki [...] staje się właściwie niemożliwe*²⁴. Wynika to z faktu, że na poziomie wartości, partykularyzm i egoizm stoi w sprzeczności z opartą na powszechności i poczuciu wspólnoty demokratyczną polityką rozwiązywania zbiorowych problemów²⁵. Wraz z obniżaniem się statusu obywatela, spada mobilizacja społeczna, która odgrywa kluczową rolę w demokracji. Na marginesie warto także zauważyć, że ta idea obywatelstwa nie przenosi się póki co na „wyższy poziom” - nie ma obywatelstwa globalnego²⁶, choć należy zaznaczyć, że inicjatywy obywatelskie zaczynają przekraczać granice państw (np. protesty przeciwko wojnie w Iraku, globalne akcje ekologów). Problemem jest też to, że nie ma dla tych inicjatyw „globalnych reguł gry” i opierają się one o różne, narodowe zasady. Wreszcie, należy zauważyć, że nie ma też światowej opinii publicznej, która mogłaby, w choćby ograniczonym zakresie, pełnić funkcję kontrolną wobec aktorów globalnej sfery ekonomicznej i politycznej.

Demokracja, jak pokazano wcześniej, przechodzi kryzys w odniesieniu do państwa narodowego, czy może ona zatem dobrze funkcjonować ponad państwem narodowym?

Jedną z hipotez związanych z rozwojem globalizacji, jest twierdzenie o nasileniu się tendencji regionalnych, jako swoistego rodzaju odpowiedzi na globalizację i słabnącą rolę rządów narodowych, czego najbardziej wyraźnym przykładem ma być Unia Europejska. Andrew Heywood zauważa jednak, że *relacja między globalizacją a regionalizacją jest niemniej jednak niejasna. Regionalizacja może stanowić jedynie krok na drodze ku globalizacji: wzrost ekonomicznych współzależności może mieć początkowo charakter regionalny, gdy regionalne organizacje są w stanie zarządzać relacjami państw narodowych i sił globalnych. Z drugiej strony, regionalizacja może być tendencją stojącą w opozycji do globalizacji, formą stawiania jej oporu*²⁷. To spojrzenie na Unię, jako odpowiedź na globalizację (czy też krok ku globalizacji) wydaje się być stosunkowo młodym, aczkolwiek interesującym podejściem. Jak zauważa Dahrendorf, w ciągu ostatnich lat zmieniła się

²⁴ Ake, s. 330.

²⁵ Tamże, s. 320.

²⁶ Niemniej jednak warto zauważyć, że z formalno-prawnego punktu widzenia w Unii Europejskiej istnieje instytucja „obywatelstwa europejskiego”. Jednakże, wydaje się, że nie przekłada się ona na poczucie wspólnej tożsamości.

²⁷ Heywood, s. 180.

argumentacja na rzecz utworzenia *ever closer union*, pojawiają się nowe argumenty, a wśród nich popularne wśród liberałów stanowisko, że *zinstytucjonalizowana Europa to krok w stronę stawieniu czoła globalizacji poprzez demokratyczne środki. Jeśli póki co nie możemy osiągnąć globalnej demokracji, możemy chociaż rozpocząć podróż ku temu celowi tworząc wielki światowy region – Europę w oparciu o demokratyczne zasady*²⁸. (Sam autor jest w tej kwestii sceptyczny twierdząc, że o ile możnaby docenić samą intencję, to nadal jest ona daleka od rzeczywistości w odniesieniu do Unii Europejskiej²⁹). Jakkolwiek by tego nie uzasadniać, faktem jest, że w przypadku Unii Europejskiej jesteśmy świadkami rozwoju bezprecedensowego systemu politycznego, od którego także oczekuje się, że będzie demokratyczny, czego przejawem jest nadal żywa dyskusja na temat „deficytu demokracji” w UE. W kontekście wcześniejszych rozważań temat ten jest niezwykle istotny, chociażby z dwóch fundamentalnych powodów: Unia może stanowić prawa, które bezpośrednio obowiązują państwa członkowskie. Tym samym, cytując Held’a: *państwa członkowskie UE nie są już zatem jedynymi ośrodkami władzy na własnym terytorium*³⁰. Debata na temat demokratycznej legitymizacji Unii Europejskiej jest niewątpliwie fascynująca, niesie bowiem ze sobą pytanie o możliwość funkcjonowania demokracji na poziomie znajdującym się ponad państwem narodowym. W tym momencie możnaby przytoczyć cały szereg argumentów wysuwanych zarówno przez krytyków funkcjonowania demokracji na poziomie Unii Europejskiej, jak i obrońców „deficytu demokracji”³¹. Osią rozważań nie będzie jednak analiza procesu podejmowania decyzji w Unii pod kątem jej „demokratyczności”. Zamiast tego proponuję spojrzeć na ten problem z nieco innej perspektywy.

Unia Europejska, a także demokracja, stoją dzisiaj pod ogromną presją. Jeden z aspektów problemu polega na tym, że, mówiąc nieco kolokwialnie, sami nie do końca wiemy, czego od Unii oczekiwać w kontekście demokracji. Innymi słowy, po pierwsze, państwo narodowe nie jest już „pewnikiem” i jego suwerenność uległa znacznemu osłabieniu pod wpływem globalizacji. Co więcej, państwa narodowe (na mocy dobrowolnej decyzji?) dokonały częściowego transferu swojej suwerenności na poziom ponadnarodowy. Niemniej jednak, kolejne zmiany traktatowe i towarzyszące im dyskusje dowodzą, że mimo generalnie zielonego światła dla rozwoju i pogłębiania integracji, Europejczycy nie chcą, aby Unia stała

²⁸ Dahrendorf, s. 20.

²⁹ Tamże.

³⁰ Held, s. 385.

³¹ Patrz: C. Lord, D. Beetham, *Legitimacy and the European Union*, 1998; E.O. Eriksen, *The Unfinished Democratization of Union*, Oxford 2009; Por. A. Majone, *The Common Sense of European Integration*, „Journal of European Public Policy”, Col. 15, Nr 5; A. Moravcsik *In Defence of the “Democratic Deficit”: Reassessing Legitimacy in the European Union*, „Journal of Common Market Studies”, 2002, Vol. 40, Nr 4.

się „superpaństwem”, zastępującym państwa narodowe. Jednocześnie nie chcemy rezygnować z demokracji, którą nadal postrzegamy przez pryzmat państwa narodowego. Mamy tu do czynienia ze swoistym paradoksem: koncepcja demokracji nadal nierozzerwalnie związana jest z państwem narodowym, a tymczasem oczekujemy, że demokracja obowiązywać będzie także ponad państwem narodowym³² i to w sposób bezkompromisowy, nie chcąc jednocześnie rezygnować całkowicie z państw narodowych i zastąpić ich jednym wielkim państwem. Jak się okazuje, zapewnienie demokratycznej legitymacji Unii Europejskiej jest zatem ogromnie trudnym wyzwaniem i nie odbywa się „automatycznie”. W tym kontekście, przeprowadza się cały szereg zmian instytucjonalnych³³, a na poziomie teoretycznym, testowane są różne koncepcje demokracji, jak choćby idea demokracji deliberatywnej, dominuje jednak przeświadczenie, że poziom demokratyczności Unii, nadal nie jest satysfakcjonujący. Czy zatem demokracja na poziomie wykraczającym ponad państwo narodowe także nie zdaje egzaminu? Robert Dahl, w swojej znanej pracy pt. „O Demokracji” pisze, że obecnie wyzwaniem jest nie tyle zahamowanie procesu umiędzynarodowienia, ale demokratyzacja instytucji międzynarodowych. W tej kwestii jest on jednak pesymistą, twierdząc, że *choć idea ta jest atrakcyjna dla każdego kto docenia wartość demokracji, przykro mi, ale sądzę, że jest ona przesadnie optymistyczna. Nawet w krajach, gdzie demokratyczne instytucje i praktyki istnieją od dawna i są silnie utrwalone, obywatele tylko w niewielkiej mierze sprawują rzeczywistą kontrolę nad wieloma podstawowymi decyzjami dotyczącymi spraw zagranicznych. O wiele trudniej będzie im to czynić w stosunku do instytucji międzynarodowych*³⁴. Jako przykład podaje właśnie Unię Europejską, gdzie istnieją demokratyczne instytucje takie jak wybory powszechne i parlament, jednakże *praktycznie wszyscy obserwatorzy zgadzają się, że jest olbrzymi „deficyt demokracji”, gdyż podejmowane decyzje są rezultatem układów między elitami politycznymi i biurokratycznymi*³⁵. Nie rozstrzygając w tym momencie o demokratyczności Unii bądź jej braku istotne było zwrócenie uwagi na problem, jakim jest dla demokracji nie tylko funkcjonowanie w osłabionym przez globalizację państwie narodowym, ale także „wyjście” i funkcjonowanie poza ramami państwa narodowego. Jak widać, w chwili obecnej, na żadnym

³² Problem polega też na tym, że kryteria, które stosujemy testując demokrację na poziomie narodowym stosowane są także w odniesieniu do Unii, w odniesieniu do której nie chcemy, aby stała się ona państwem.

³³ Traktat Lizboński, dla przykładu, po raz kolejny wzmacnia rolę Parlamentu Europejskiego, zwiększa rolę parlamentów narodowych (mechanizm kontroli zasady pomocniczości), wprowadza europejską inicjatywę obywatelską etc.

³⁴ R. Dahl, O Demokracji, s. 108.

³⁵ Tamże, s. 109.

z tych poziomów demokracja nie czuje się pewnie. Czy jesteśmy wobec tego świadkami zmierzchu demokracji?

Niewątpliwie z wszystkich przytoczonych wcześniej argumentów wypływa silne „poczucie bezsilności”: bezsilności państwa narodowego wobec globalizacji, i bezsilności demokracji wobec globalizacji, zarówno na poziomie państwa narodowego jak i ponad nim. Nie powinniśmy jednak popadać w zbyt duży pesymizm. Owszem, globalizacja powoduje, że towarzyszy nam silne poczucie zmiany i związanej z nią niepewności. Zmiany, które dokonują się we współczesnych nam czasach nie są jednak czymś zupełnie wyjątkowym w tym sensie, że w zasadzie każda generacja doświadcza jakiegoś rodzaju zmian w swoim stylu życia i ma w związku z tym poczucie, że komplikacje jej ery są w pewien sposób bezprecedensowe³⁶. W związku z tym globalizacji nie powinno się zbyt mocno egzaltować i demonizować, poczucie pewnego rodzaju zagrożenia i kryzysu towarzyszyło zmianom zachodzącym w chyba każdej epoce naszych dziejów. W tej perspektywie zdecydowanie przedwczesne wydaje się także ogłaszanie „zmierzchu demokracji”. „Kryzys demokracji”, o którym dziś mówimy nie jest pierwszy, nie jest też zapewne ostatni. Warto zastanowić się zatem, jak możnaby „przystosować” demokrację do współczesności i przyszłości? Skoro ramy państwa narodowego stają się coraz bardziej rozmyte i wchodzą w sieć globalnych powiązań, czy możliwe są scenariusze zapewnienia demokratycznej legitymacji wychodzącej poza te granice³⁷? Czy możliwa jest „demokratyzacja globalizacji” i stworzenie globalnego i zarazem demokratycznego systemu politycznego o tak dużym zasięgu jak globalna gospodarka? Być może paradoksem jest, że w dobie globalizacji, idea rządu światowego wypada w głównego nurtu debaty nad demokracją i rozpatrywana jest raczej w kategoriach utopii. Niemniej jednak, podejmowane są próby „przemyslenia” demokracji w kontekście globalizacji. Jedną z bardziej znanych koncepcji, jest zaproponowana przez Davida Helda wizja stworzenia „demokracji kosmopolitycznej” (*cosmopolitan democracy*), która zawiera w sobie komponent „globalnego systemu rządzenia”. Model Helda zakłada *proces rozwoju zdolności administracyjnych, politycznej odpowiedzialności i tworzeniu niezależnego potencjału politycznego na poziomach regionalnym [UE i inne instytucje regionalne] i globalnym [w systemie ONZ]*³⁸. Koncepcja ta zakłada zatem rozwój instytucji demokratycznych na poziomach ponadpaństwowych, które miałyby niejako uzupełniać demokrację lokalną i instytucje państwa narodowego. Wydaje się jednak, że model ten jest

³⁶ K. Hytten, Dewayan Democracy in a Globalized World, “Educational Theory”, Vol. 59, Nr 4, 2009, s. 401.

³⁷ Por. A. Lupel, Tasks of Global Civil Society: Held, Habermas and Democratic Legitimacy beyond the Nation State, “Globalizations”, May 2005, Vol. 2, Nr 1, s. 117-133.

³⁸ Held, s. 392.

nadal dość utopijny, zwłaszcza w kwestii możliwości rozwoju globalnych instytucji demokratycznych.

Scenariusz drugi, „obrony” suwerenności państwa narodowego w tradycyjnym jej rozumieniu, czyli idea powrotu do politycznej supremacji narodowych instytucji demokratycznych wydaje się być na obecnym etapie rozwoju wzajemnych współzależności między państwami po prostu nierealna. Czy oznacza to jednak, że jesteśmy świadkami upadku państwa narodowego? Niektórzy badacze lansują taką tezę. Georg Henrik von Wright, stwierdził, iż *wyduje się, że państwo narodowe ulega erozji czy też obumieraniu. Siły powodujące rozpad mają charakter p o z a n a r o d o w y*³⁹. Teza ta jest chyba jednak za daleko posunięta i jest mało prawdopodobne, aby państwa narodowe po prostu zniknęły. Niemniej jednak, nie ulega wątpliwości, że rola państw narodowych znajduje się w fazie ewolucji. Takiego zdania jest także Wnuk-Lipiński, pisząc, że: *w dającej się przewidzieć przyszłości państwa narodowe będą prawdopodobnie podlegały gruntownym zmianom, a znaczna liczba tych zmian polegać będzie na delegowaniu części swojej prawomocnej władzy [...] na szczebel ponadnarodowy. Niemniej jednak owa funkcja podwójnej legitymizacji władzy pozostanie nienaruszona i będzie czynnikiem zapewniającym trwałość istnienia państwa narodowego również w XXI wieku. W spełnianiu tej podstawowej funkcji państwo narodowe nie ma na razie alternatywnego odpowiednika*⁴⁰. Zdaniem autora, nastąpi raczej *zmierzch epoki egoizmów narodowych*⁴¹.

Może zatem warto rozważyć zaproponowaną przez Jürgen’a Habermas’a koncepcję demokratycznego regionalizmu, przejawiającego się w „postnarodowej konstelacji” (*postnational constellation*), którą można postrzegać jako trzecią drogę pomiędzy wycofaniem się w stronę narodowego izolacjonizmu a dążeniem do integracji globalnej. W tym kontekście, Habermas proponuje koncepcję zdemokratyzowanej Unii Europejskiej⁴². Ten trzeci scenariusz wydaje mi się być najbardziej prawdopodobny. Niemniej jednak należy mieć na uwadze to, że pociąga on za sobą ogromne wyzwanie zapewnienia demokratycznej legitymizacji nowego systemu.

We współczesnym, globalizującym się świecie, trudno oprzeć się wrażeniu, że demokracja przeżywa kryzys, bez względu na to jaki poziom analizy przyjmiemy. Trudno nie zgodzić się z Bogdandy’em, który twierdzi, że *wyzwanie globalizacji dla demokracji staje się*

³⁹ G. H. von Wright, *The crisis of social science and the withering away of the nation state*, “Associations” 1, 1997, s. 49-52, Cyt za: Bauman, s. 68-9.

⁴⁰ Wnuk-Lipiński, s. 307.

⁴¹ Tamże, s. 310.

⁴² Patrz: Lupel, s. 123-125.

*najważniejszym wyzwaniem dla teorii demokracji czy to w jej prawnej, politycznej czy filozoficznej płaszczyźnie*⁴³. Nie należy jednak zapominać, że demokracja nie jest ideą statyczną. W związku z czym możliwa i zarazem konieczna jest kolejna „rewizja demokracji”. Podejmując to wyzwanie warto mieć na względzie uwagę Claude’a Ake: *przypatrując się trudnej historii demokracji, dostrzegamy również pewien pocieszający rys. Pomimo wszelkich ataków na demokrację, prób jej podważenia, przeinaczenia czy spłylenia mieliśmy do czynienia z niepisanym konsensusem w kwestii jej prawomocności*⁴⁴. Ten konsensus nie został zerwany, dlatego zamiast głosić zmierzch demokracji, należy raczej otworzyć kolejny rozdział w jej historii i po raz kolejny na nowo zadać sobie pytanie, jak demokracja może „dogonić” zmieniający się świat.

⁴³ Bogdandy, s. 905.

⁴⁴ Ake, s. 326.

Mgr Kinga Zwolińska

Uniwersytet Wrocławski

Politologia

Kryzys partii politycznej?

Nowoczesne demokracje opierają się na idei polityki przedstawicielskiej. Tłumaczone przez pryzmat koncepcji proceduralnych, są współcześnie utożsamiane z szeregiem rozwiązań instytucjonalnych¹, determinujących rozwiązywanie kwestii publicznych, których spełnienie decyduje o zakwalifikowaniu danego systemu jako demokratycznego. Zasada przedstawicielstwa zaś, stojąca na czele kanonów współczesnych demokracji, od samego początku realizowana była przez partie, które w momencie krystalizowania się nowoczesnych systemów politycznych przyjęły rolę ogniw pośredniczących² pomiędzy państwem a społeczeństwem. Funkcję tę realizują nieprzeprwanie do dnia dzisiejszego, skutecznie broniąc monopolu na jej piastowanie, przynajmniej w wymiarze instytucjonalnym. W tym samym czasie, gdy pozycja partii politycznej jako jedyne go podmiotu legitymowanego do operowania na arenie parlamentarno-gabinetowej, tworzenia rządu i realizowania polityki państwa, wydaje się być trudna do podważenia, formułowane są szeroko obecne w opinii publicznej tezy o kryzysie partii politycznych. Zasadnym wydaje się zatem pytanie o ich źródło i interpretację. Celem niniejszego tekstu jest, z związku z powyższym, próba wyjaśnienia co kryje się pod terminem „kryzys partii politycznej”, które ostatnimi czasy uzupełniło otwarty katalog pojęć-wytrychów, a także odpowiedzi na pytanie, czy takie zjawisko możemy obecnie obserwować we współczesnych demokracjach Zachodu.

Próba zlokalizowania potencjalnego kryzysu winna rozpoczynać się od uświadomienia sobie, że partia polityczna jest bytem złożonym, funkcjonującym na styku płaszczyzn społecznej, politycznej i instytucjonalnej. W konsekwencji, można ją definiować przez pryzmat socjologii, politologii, teorii organizacji, ale też z perspektywy historycznej czy filozoficznej. Dlatego założenie, że partia jest organizacją, która *uczestniczy w procesie*

¹ Schumpeter, s. 336.

² Zob. Lawson Kay, *When Linkage Fails*, w: *When Parties Fail Emerging Alternative Organizations*, pod red. Kay Lawson i Petera Merkla, Princeton, 1988. S. 10-12.

wyborczym, czyli bezpośrednio w selekcji kandydatów zasiadających w ciałach legislacyjnych, a również pośrednio kandydatów zajmujących później stanowiska w ciałach wykonawczych, i w ten sposób daje wyraz dążeniu do zdobycia lub utrzymania władzy państwowej³, jest jedynie jednym ze sposobów ujęcia omawianego fenomenu. Słusznie zauważa Charlot, że badanie partii politycznych polega na serii rozsądnych wyrzeczeń, ponieważ zastosowanie wszystkich podejść równocześnie nie jest możliwe⁴.

Przyjęcie nieco szerszej perspektywy pozwoli nam jednak na wyodrębnienie dwóch osi – strukturalnej i funkcjonalnej – wokół których będą koncentrować się proponowane w literaturze definicje. W nurcie strukturalnym centrum zainteresowania sytuuje się wewnątrz partii, postrzeganej tu jako organizacja o określonych cechach, w ramach której ujawniają się wzorce aktywności⁵ jej członków. Relacje tej struktury z otoczeniem rozpatrywane są jedynie w zakresie, w jakim wpływają na wewnętrzne życie partii. W ujęciu funkcjonalnym zakłada się, że partia jest podmiotem realizującym określone funkcje w szeroko rozumianym otoczeniu. Nacisk więc położony jest na zewnętrzne konsekwencje działań ugrupowań, które pozostają dostępne dla statystycznego obywatela i na podstawie których może on formułować opinie i oczekiwania.

Symptomy kryzysu partii

Podążając tym tropem, tezy o kryzysie partii politycznej należało by wiązać z jej funkcjonalnym wymiarem. Za tym argumentem przemawia również fakt, że jednoznaczne stwierdzenia na ten temat pojawiają się przede wszystkim w dyskursie medialnym, który odnosi się zdecydowanie do zewnętrznej sfery aktywności partii. Badacze przedmiotu pozostają powściągliwi w formułowaniu podobnych tez, odnosząc się do nich raczej w sposób polemiczny, bądź doprecyzowując wyraźnie jakie zjawiska mogą świadczyć o słabej kondycji współczesnych partii.

Za Ryszardem Herbutem, zjawiska postrzegane jako symptomy kryzysu partii, są najczęściej przypisywane do dwóch zbiorczych kategorii – słabnięcia poczucia lojalności elektoratu i przywiązania do partii politycznej (poziom identyfikacji) oraz spadku członkostwa (poziomu członkostwa)⁶. Poziom identyfikacji przejawia się w psychologicznym przywiązaniu wyborcy do ugrupowania. W przeszłości, gdy partie polityczne posiadały

³ Leksykon politologii, pod red. Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta, Wrocław, 1996, s. 267.

⁴ Charlot, s. 12.

⁵ Herbut, s. 24.

⁶ Demokracje zachodnioeuropejskie: analiza porównawcza, pod red. Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta, Wrocław 2008, s. 97-101.

swoisty monopol na reprezentację interesów danego segmentu elektoratu, identyfikacja, wzmocniona przez czynniki grupowe, mogła być postrzegana jako równoznaczna ze stabilnością zachowań wyborczych. Innymi słowy, wyborca w szeregu elekcji oddawał głos na to samo ugrupowanie, podobnie jak inni przynależący do tej samej grupy. Do lat 60. XX wieku powiązanie partii ze społeczeństwem charakteryzowało się wysokim stopniem stabilności, ponieważ było strukturyzowane poprzez okrzeple podziały socjopolityczne (teoria zamrożenia systemów partyjnych⁷). Wraz ze zmianami w strukturze społecznej i sferze wartości⁸, relacje partia-społeczeństwo uległy znacznemu rozluźnieniu i obecnie poziom identyfikacji wyraża się przede wszystkim w gotowości do zadeklarowania swojej lojalności, jeżeli pojawia się taka możliwość. Brak zadeklarowania przywiązania do konkretnej partii nie musi skutkować zmianą zachowań wyborczych (oddaniem głosu na inne ugrupowanie lub absencją) i vice versa. Wpływa on natomiast na zachowania partii politycznych, które zmuszone zostały do stosowania strategii ukierunkowanych na zdywersyfikowany, otwarty elektorat. Z drugiej strony, świadomość osłabienia więzi z konkretną grupą społeczną może pozwalać na podejmowanie bardziej ryzykownych kroków na arenie wyborczej. Badania na tym polu prowadzone są regularnie począwszy od połowy lat 70, z różnym rezultatem, naukowcy są jednak zgodni co do ogólnej tendencji – poziom identyfikacji partyjnej spadł. Temu zjawisku towarzyszy obniżenie zaufania do partii politycznej jako instytucji, co jest zaskakującą tendencją w kontekście generalnego wzrostu poparcia dla demokracji samej w sobie⁹.

Druga grupa zjawisk mogących świadczyć o występowaniu kryzysu partii politycznej odnosi się do sfery partycypacji obywateli w polityce. Od czasu powstania przez dekady partie polityczne monopolizowały rynek partycypacji w życiu politycznym, pozostając jedynym ogniwem łączącym społeczeństwo z państwem tak w wymiarze proceduralnym (tu zachowały wyłączność), jak i aktywności obywatelskiej. Tę ostatnią sferę obecnie dzielą z licznymi organizacjami i stowarzyszeniami, które również umożliwiają obywatelom ekspresję i realizację ich interesów. Tendencja ta może być postrzegana jako pozytywna z punktu widzenia kształtowania społeczeństwa obywatelskiego, jednak zestawiona z obniżeniem poziomu członkostwa partii politycznych bywa przedstawiana jako jeden z przejawów osłabiania pozycji partii. Ten argument jest jednak dyskusyjny, biorąc pod uwagę fakt, że w

⁷ Zob. Lipset Seymour Martin, Rokkan Stein, *Party Systems and Voter Alignments: Cross-National Perspectives*, New York 1967.

⁸ Zob. Inglehart Ronald, *The Silent Revolution in Europe: Intergenerational Change in Post-Industrial Societies*, *American Political Science Review*, 1971, nr 2.

⁹ Mair Peter, *Demokracja populistyczna a demokracja partyjna*, w: *Demokracja w obliczu populizmu*, pod red. Yves Mény i Yves Surel, Warszawa 2007, s.130-131.

czasach publicznego finansowania działalności partii politycznych, zbyt rozbudowana struktura może okazać się wręcz balastem, pochłaniającym zasoby, nie dostarczając w zamian wartości dodanej. W dobie profesjonalizacji polityki partie stają się coraz „lżejsze”, a tym samym łatwiejsze do sterowania podczas funkcjonowania w środowisku charakteryzującym się dużą zmiennością.

Kryzys w wymiarze funkcjonalnym?

Założyliśmy, że przejawów kryzysu należy poszukiwać w funkcjonalnej sferze aktywności partii. Podążając tą logiką, przyjmijmy zatem, że o kryzysie możemy mówić, gdy organizacje przestają realizować przypisywane im funkcje¹⁰. Zasadnym wydaje się więc postawienie pytania jakie spełniania jakich ról oczekuje się od partii politycznej i które z nich nie są realizowane.

Jak zostało wspomniane, partie polityczne są aktorami powiązаныmi z jednej strony ze społeczeństwem, z drugiej – z instytucjami państwa. Dlatego też kwestię funkcji, jakie spełniają, należy rozpatrywać dwojako, wyróżniając funkcję społeczną i państwowo-publiczną¹¹. Warto zwrócić już w tym miejscu uwagę, że ponieważ wszystkie podmioty zaangażowane w badany układ: społeczeństwo, partie i państwo, ewoluują, w konsekwencji zmieniają się ich relacje, co musi pociągnąć za sobą zmianę funkcji wypełnianych przez partie.

Funkcja społeczna odnosi się do szeregu ról, które partia spełnia w związku ze swoim zakorzenieniem w społeczeństwie. Główne zadania z tego zakresu to mobilizacja i integracja oraz artykulacja i agregacja interesów. Role te są warunkowane historycznie i choć epoka, w której stanowiły one *raison d'être* partii odeszła do przeszłości, do dnia dzisiejszego konotują partię polityczną. Współczesne społeczeństwa nie wymagają mobilizowania i integrowania, a interesy artykułowane są w przeważającej części niezależnie od kanału partyjnego. Wektor raczej skierowany jest od innych kręgów, jak środki masowego przekazu, rozmaite organizacje czy sektor prywatny, w kierunku partii politycznych, które mogą selekcjonować, przejmować i polityzować już podjęte kwestie. Partia polityczna zatem nie reprezentuje już interesów określonej grupy społecznej, jak miało to miejsce w przeszłości, a swoją klasyczną funkcją dzieli się z innymi podmiotami. Pytanie, czy ten fakt słusznie uznawany bywa za symptom kryzysu.

¹⁰ Political Parties and Electoral Change, pod red. Petera Maira, Wolfganga C. Mullera i Fritza Plassera, London 2004, s. 8.

¹¹ Demokracje..., s. 68-70. Autorzy wymieniają również funkcję organizacyjną, związaną z wewnętrzną strukturą partii, ta jednak pozostaje poza obszarem naszego zainteresowania.

W drugiej połowie XX wieku klasyczne partie polityczne zostały poddane serii wyzwań, potencjalnie godzących w ich przetrwanie, wśród nich znalazły się przede wszystkim: dekompozycja grup społecznych (kurczenie się klasy robotniczej, ekspansja klasy średniej), zmiany w systemach wartości (tzw. cicha rewolucja)¹² i pojawienie się na scenie politycznej nowych ugrupowań. Te bodźce wymusiły na partiach przeformułowanie strategii tak, by móc utrzymać się na scenie politycznej. W sytuacji, gdy grupa społeczna, dotąd monopolizowana przez dane ugrupowanie, przestawała istnieć, a pojawiał się nowy, „niezagospodarowany” elektorat, realizowanie dotychczasowych strategii byłoby organizacyjnym samobójstwem. W tych okolicznościach narodził się model partii wyborczej, tzw. catch-all party¹³, gotowej odpowiadać interesom zdywersyfikowanego elektoratu na świeżo odblokowanym rynku wyborczym. Autor koncepcji, Otto Kirchheimer, koncentruje się na konsekwencjach, jakie zmiany w otoczeniu wywołały w strategiach partii. Przede wszystkim, ugrupowania odchodzą od wypełniania funkcji ekspresyjnej realizowanej w imieniu jednego segmentu elektoratu, na rzecz stosowania szerszego apelu. Takie rozwiązanie, w obliczu tracącego na znaczeniu klasowego modelu głosowania, pozwala na pozyskanie nowego elektoratu i powiązanie go z partią poprzez zaproponowanie konkretnych kwestii programowych, które zastąpiły identyfikację grupową, będącą dotąd bodźcem dla zachowań wyborczych obywateli. Tym trendom towarzyszy stopniowa profesjonalizacja i odchodzenie od „ciężkiego” modelu partii masowej o rozbudowanej strukturze w kierunku organizacji „kompaktowych”, gdzie baza członkowska ograniczona jest do minimum, a sztab profesjonalistów zarządza partią jako machiną z jednej strony wyborczą, a z drugiej – uczestniczącą w procesie rządzenia.

Co najmniej ryzykownym jest twierdzenie, że powyższe trajektorie rozwoju partii świadczą o jej kryzysie. Trudno zaprzeczyć, że klasyczne funkcje wypełniane w połowie XX wieku tracą na znaczeniu. Partie odrywają się od społeczeństwa, z którego wyrosły, lewitując w kierunku organizacji państwowej. Sugerowałabym jednak rozpatrywanie tego typu tendencji w kategorii zmiany, która nie musi świadczyć o kryzysie. Sposób, w jaki obywatele potrzebują partii politycznych i oczekiwania względem nich ewoluowały – od wypełniania funkcji jedyne go reprezentanta interesów, w warunkach głębokiego konfliktu socjo-politycznego, do jednego z wielu, niekoniecznie najważniejszego, agenta przenoszącego

¹² Termin ukuty przez Ronalda Ingleharta dla określenia zmian w strukturze wyznawanych wartości w społeczeństwach powojennej Europy, wyjaśnia m.in. ekspansję wartości postmaterialistycznych. Zob. Inglehart, *The silent...*

¹³ Zob. Kirchheimer Otto, *The Transformation on West European Party System*, w: *Political Parties and Political Development*, pod red. Josepha La Palombary i Myrona Weinerja, New York, 1966.

postulaty obywateli na poziom publiczny, posiadającego jednakże wyłączność na ich reprezentację w strukturach państwowych. Podobnie stosunek partii do społeczeństwa uległ zmianie – od czasu, gdy baza członkowska przestała stanowić główne źródło finansowania działalności organizacji, obywatele występują przede wszystkim w roli elektoratu, którego głosy są niezbędne do jej funkcjonowania. Z drugiej strony, pozyskiwanie głosów wyborczych w nowych warunkach oznacza zupełnie co innego niż w dobie partii masowych, gdy poparcie pochodziło głównie od „twardego” elektoratu, związanego z ugrupowaniem poprzez grupowy model identyfikacji. Utrzymanie wysokiego poziomu poparcia nie stanowiło problemu, w związku z wielokrotnie już wspomnianą monopolizacją grup społecznych. Podstawowym mechanizmem mobilizowania elektoratu pozostawał apel ideologiczny – stosunkowo łatwa do realizacji i nie pochłaniająca zasobów strategia. Dekompozycja klasycznych podziałów socjopolitycznych i „odmrożenie” systemów partyjnych sprawiły, że otoczenie partii politycznych, dotąd względnie stałe, uległo destabilizacji. Tym samym, zdolność do dostrzegania, rozpoznania i odpowiedniej reakcji na nowe bodźce płynące z zewnątrz stała się krytyczna z punktu widzenia organizacyjnego przetrwania partii. Zdecydowana większość z nich (a tym samym partia jako instytucja) wyszły z tej próby obronną ręką. Wyrazem adaptacyjnych zdolności ugrupowań było przejście od tradycyjnego modelu partii w kierunku partii typu wyborczego.

Naturalnym jest więc lewitowanie partii w kierunku państwa, które z jednej strony dostarcza im wszelkich zasobów finansowych i organizacyjnych, a z drugiej stanowi podstawową płaszczyznę ich działalności. Nie zapominajmy, że istotą partii politycznej jest dążenie do sprawowania władzy państwowej. Ten aspekt jej aktywności mieści się w **funkcji państwowo-publicznej (proceduralnej)**, która w przeciwieństwie do funkcji społecznej, nie traci na znaczeniu. Partia polityczna jako instytucja w dalszym ciągu cieszy się wyłącznością w formowaniu parlamentu i rządu. Funkcjonowanie tych struktur odbywa się właśnie przez partie polityczne, które wchodzą w negocjacje koalicyjne, dokonują podziału pracy w ramach struktur rządowych, organizują pracę w komisjach parlamentarnych i decydują o agencie prac legislacyjnych¹⁴. Wyłanianie elit politycznych i dostęp do stanowisk w urzędach publicznych w zdecydowanej większości przypadków odbywa się przez kanał partyjny (funkcja rekrutacyjna). We współczesnych systemach politycznych partie postrzegają jako bardziej wiarygodnych partnerów struktury państwowe i inne ugrupowania polityczne niż elektorat. Możemy więc obserwować odwrócony porządek rzeczy w porównaniu z klasycznymi

¹⁴ Mair, s. 136.

relacjami partie-obywatele. Obecnie, ugrupowania polityczne wydają się mieć więcej wspólnych interesów ze swoimi adwersarzami, niż z wyborcami. Zjawisko to zostało zaobserwowane przez Richarda Katza i Petera Maira jako partia-kartel (cartel party)¹⁵. Ugrupowania zbliżają się do struktur państwowych i wykorzystują zasoby dostępne dzięki temu zbliżeniu by wzmocnić swoją pozycję w systemie politycznym. Zbliżają się również do siebie nawzajem, w wymiarze ideologicznym i organizacyjnym. Dziś coraz trudniej wskazać na wyraźne różnice w programach politycznych, stają się one nieco bardziej widoczne w okresie kampanii wyborczej. Również organizacyjnie, wiele decyzji angażujących relewantne partie zapada formalnie lub nieformalnie na zasadzie konsensusu. Ugrupowania rozpoznają swój wspólny interes i zarządzają jego realizacją. Za przykład takiej praktyki może posłużyć wykluczanie pewnych partii ze sfery przetargów (np. partii populistycznych).

Teza o kryzysie partii, w świetle powyższych rozważań, wydaje się być przedwczesna. Niewątpliwie ich rola uległa przededefiniowaniu w porównaniu do czasów, w których cieszyły się wyłącznością na reprezentowanie określonych grup społecznych, silnie zidentyfikowanych ze „swoim” ugrupowaniem, strukturyzowały konflikt, a występując na płaszczyźnie rządowej forsowały interesy swoich wyborców. Z drugiej jednak strony, należy zwrócić uwagę, że w obliczu rewolucji, jaką przeszły społeczeństwa Zachodu w XX wieku, partie polityczne poradziły sobie doskonale. Zdołały dostosować się do zmieniającego otoczenia i przetrwać, zachowując monopol na reprezentowanie obywateli w sferze instytucjonalnej.

Warto postawić również pytanie o wpływ zmiany roli partii na kondycję demokracji. Tłumacząc powyższe rozważania na język Mény i Surela, obserwując ewolucję funkcji partii politycznych, możemy zauważyć rozwarstwianie się wymiaru ludowego i konstytucjonalnego demokracji. W teorii badaczy, współczesne systemy demokratyczne zasadzają się na dwóch filarach: ludowym i konstytucjonalnym. Pierwszy odnosi się do roli ludu (demosu) w systemach politycznych. Chodzi tu zatem o „rządy ludu”, wymiar przedstawicielski, faktyczny wkład obywateli w politykę państwa. Powinien być on równoważony przez drugi filar – konstytucyjny, który mieści w sobie wszelkie procedury i instytucje wyznaczające reguły gry, przyznające prawa i narzucające obowiązki, a przede wszystkim zapobiegające nadużywaniu władzy. Partie polityczne, operując na styku państwa i społeczeństwa były naturalnym pośrednikiem pomiędzy tymi dwoma filarami przenosząc to, co pochodzi od ludu w sferę instytucjonalną. Jednak w związku z osłabianiem ich funkcji przedstawicielskiej i coraz większym zaangażowaniem w sferę państwowo-publiczną, partie tracą swoją rolę

¹⁵ Katz i Mair, p. 5-31 .

łącznika, a filar ludowy zdaje się tracić na rzecz filaru konstytucjonalnego. Ponadto, zbliżając się do instytucji państwowych, partie już nie tyle forsują i realizują interesy obywateli, ile wraz z innymi aktorami zaczynają występować w roli regulatora konfliktów niż inicjatora rozwiązań. Interpretacja tego zjawiska będzie uzależniona od poglądów i temperamentu badacza. W zależności od tego czy wyżej będziemy wartościować czynnik obywatelski w kształtowaniu polityki państwa, czy pewność i jakość decyzji, które, w założeniu, mają gwarantować ramy instytucjonalne, nawet za cenę ograniczenia roli obywateli, będziemy skłaniać się ku postulatowi wzmocnienia filara ludowego lub instytucjonalnego. Kwestia ta niech stanowi otwarte pytanie do dyskusji.